

STEVEN GERRARD

AUTOBIOGRAFIA



Drodzy Państwo! Jeśli macie przed sobą tę książkę z nadzieją, by dowiedzieć się tylko o karierze Stevena Gerrarda to prawdopodobnie się zawiedziecie. Jeżeli jednak pragniecie przeczytać o życiu i sukcesach Naszego kapitana to nie mogliście lepiej trafić. Steven Gerrard to bohater dla wielu milionów, nie tylko kapitan Liverpool Football Club, ale także ważny element reprezentacji Anglii. 'Gerro' po raz pierwszy opowiedział historię swojego życia, które od najmłodszych lat było przepełnione futbolem. Ze pełną szczerością wprowadził czytelnika w swoje prywatne życie przywołując dramatyczne chwile swojego dzieciństwa, a także początki w Liverpoolu i sukcesy jak niewiarygodny finał w Stambule w maju 2005 roku. Steven ukazuje wszystkim, jak ważne miejsce w jego sercu zajmuje rodzina a także zdradza wiele sekretów z szatni.

Oddajemy do Państwa dyspozycji całość biografii Gerrarda z nadzieją, iż się nie zawiedziecie i ochoczo przystąpicie do lektury, która niejednokrotnie może doprowadzić do wzruszenia. Jeśli Steven nie jest jeszcze Waszym bohaterem, po przeczytaniu tego z pewnością będzie ...

*Adrian Kijewski
redaktor naczelny LFC.pl*

Oryginał:

- Autor: Steven Gerrard
- Rok wydania: 2006
- Wydawca: Bantam Press

W tłumaczeniu książki uczestniczyli:

- Katarzyna Buczyńska (12 rozdziałów)
- Damian Szymandera (8 rozdziałów)
- Angelika Czupryńska (1 rozdział)
- Grzegorz Klimek (1 rozdział)
- Krzysztof Pisarski (1 rozdział)

Redakcja serwisu LFC.pl odpowiedzialna jest tylko i wyłącznie za tłumaczenie oryginału na język Polski, nie przypisujemy sobie tym samym praw do tekstu wydanego przez Bantam Press. Polska wersja, przetłumaczona przez LFC.pl, nie może być sprzedawana.

Wstęp

Kiedy tylko przyjeżdżam na Anfield zwalniam przy Shankly Gates. Jednocześnie kieruje wzrok na Hillsborough Memorial. Widzę hołd składany dziewięćdziesięciu sześciu fanom Liverpoolu, którzy nigdy nie wrócili z półfinału Pucharu Anglii w 1989. Widzę szaliki zostawione przez odwiedzających, które są symbolem pamięci i wieńce złożone przez rodziny, dla których tzy pozostaną na zawsze.

Posuwając się z wolna samochodem obok Memorial, patrzę na nazwiska tych, którzy zginęli na Leppings Lane End i już nigdy nie będą wśród nas. Zatrzymuję się przy jednym nazwisku. Dziesięcioletni Jon-Paul Gilhooley, najmłodsza z ofiar w Sheffield. Fan, który zginął podążając w ślady swojego ukochanego zespołu. Chłopiec, którego życie zostało przerwane, a przecież dopiero się zaczynało. Zginął w ścisku na trybunach nie nadających się dla ludzi. Znałem Jona-Paula. Był moim kuzynem. Do dzisiaj przechodzą mnie dreszcze. Robię znak krzyża i jadę dalej.

Parkuję samochód i wchodzę na Anfield nadal myśląc o nim, jego rodzicach i swoim życiu. Miałem prawie dziewięć lat, kiedy Hillsborough pochłonęło Jona-Paula. Był ode mnie rok starszy, ale łączyła nas pasja do futbolu. Jon-Paul kochał Liverpool z takim samym zapałem, który napełnia mnie kiedy tylko nakładam czerwoną koszulkę. Byliśmy prawie tacy sami. Mieszkaliśmy na tym samym osiedlu i mieliśmy podobne zainteresowania. Kopaliśmy razem piłkę na ulicy w pobliżu mojego domu w Huyton w koszulkach Liverpoolu. Klub był całym światem dla niego.

Tak jak dla wszystkich ludzi w Merseyside, sobota 15 kwietnia 1989 na zawsze będzie budzić strach w moich myślach. Liverpool FC to była religia w domu, w których się wychowałem. Kiedy tylko usłyszeliśmy co się stało, szybko zgromadziliśmy się przed telewizorem, by oglądać wiadomości. Byłem tam ja, mój tata Paul, mama Julie i brat Paul. Wszyscy patrzyliśmy na te niewiarygodne sceny. Słuchaliśmy tego drżąc na widok najnowszych wiadomości. Nie mogłem tego przyjąć do świadomości, istnego horroru Hillsborough. Nikt z nas nie mógł pojąć tej masakry. Dlaczego? W jaki sposób? Kto? Tyle było pytań. Atmosfera tego wieczoru w naszym domu była przykra, naprawdę. Każdy podzielał te same obawy: 'Czy ktoś od nas pojechał na mecz. Boże, nie pozwól żeby tak było.' W końcu położyłem się spać. Wszedłem po schodach i rzuciłem się na łóżko, mając nadzieję na spokojny sen. Nie mogłem jednak. Byłem rozbudzony obrazami z Hillsborough. W końcu nad ranem zmorzył mnie niespokojny sen.

O ósmej trzydzieści od drzwi dobiegło pukanie. Zbiegłem po schodach i otworzyłem zamek. To był dziadek Tony. Bez słowa wszedł do frontowego pokoju. Reszta rodziny była wzruszona i wkrótce wszyscy czekaliśmy, aż dziadek przemówi. Wiedzieliśmy, że coś jest nie tak. Dziadek mieszka po drugiej stronie ulicy i nie zwykł przychodzić o 8:30 w niedzielę rano. Pomyśleliśmy, że nasza rodzina nie zdołała uciec z Hillsborough. Wyraz twarzy dziadka mówił nam, że stało się coś strasznego.

'Mam złe wiadomości' powiedział. 'Jon-Paul nie żyje.'

Dezorientacja, złość i łzy targały nami wszystkimi. Nie wiedzieliśmy, że Jon-Paul był na meczu. Chodził na Anfield cały czas, ale półfinał Pucharu Anglii to była wyjątkowa okazja. Dziadek mówił co i jak. Mama Jon-Paula, Jackie zdołała jakoś dostać bilet. Wiedziała jakie to ma dla niego znaczenie, by obejrzeć ulubieńców w takim meczu. To było w Sheffield, a więc tylko siedemdziesiąt mil. Oczywiście chciał tam pojechać. Przyjaciel rodziny zabrał go. Wyjechali z Liverpoolu w sobotę rano wprawieni w dobre nastroje i podekscytowanie. Jon-Paul nigdy nie wrócił. Nigdy nie wrócił z meczu. Te słowa nigdy nie dadzą mi spokoju.

Wtedy właśnie zaczynałem treningi w Centrum Szkolenia Liverpoolu, ale były na jakiś czas odwołane z powodu wydarzeń w Sheffield. Kiedy je wznowiliśmy, można tylko wywnioskować z wyrazu twarzy trenerów, jakie piętno odcisnęła katastrofa na całym klubie i mieście. Hillsborough było głównym tematem w rodzinie przez wiele miesięcy. Nawet teraz, po siedemnastu latach wracamy do tego bolesnego zdarzenia.

Kiedy tylko widziałem rodziców Jona-Paula podczas moich treningów, wyzwalała się we mnie determinacja, by osiągnąć cel. Kiedy przyszedł mój dzień i debiutowałem w Liverpoolu powiedzieli mi 'Jon-Paul byłby z Ciebie dumny.' Podczas meczu czułem jego obecność i szczęście, że spełniłem marzenie, które obaj mieliśmy. W chwili zwycięstwa zawsze o nim myślę i o jego możliwym szczęściu po wygranej Liverpoolu. Mam złamane serce każdego dnia, kiedy wspominam Jona-Paula i to, że już go z nami nie ma.

Liverpool zachował się znakomicie wobec rodziny Jona-Paula. Był troskliwy i pomocny wobec wszystkich ludzi, którzy stracili swoich ukochanych na Hillsborough. Nadal tak jest. Liverpool ma również te same uczucia i bliskie relacje ze społeczeństwem. Pamiętam pewnego razu Jackie powiedziała tacie jak dobrze potraktował ją klub. Co roku podczas rocznicy Hillsborough, uroczystości odbywają się na Anfield. Wszyscy piłkarze są zobligowani do pojawienia się. Uważam to za słuszne. Zespół musi okazać swój szacunek dla dziewięćdziesięciu sześciu. W 2005 czułem się naprawdę niedobrze, ale poszedłem na to. Nie mogłem opuścić uroczystości Hillsborough. To część mojego życia.

Piłkarze normalnie spotykają się w Melwood i jadą autokarem na Anfield. Podczas jazdy rozmawiam z innymi zza granicy, którzy nie rozumieją tego. 'Gdzie jedziemy?' zwykle pytają. 'Co robimy?' Słyszeli o katastrofie Hillsborough, ale nie znali całej historii. Opowiadam im o tym, a oni siedzą w milczeniu i wielkim szoku. Wyjaśniam im co było w gazetach po Hillsborough i jakie to wywołało nastroje. Właśnie dlatego najgorszy przestępca, gazeta The Sun nigdy nie znajdzie się w Melwood, na Anfield czy w moim domu. Każdy fan Liverpoolu jest całkowicie przeciwko the Sun. Jestem kibicem Liverpoolu więc szanuję ich pogląd. Ja również straciłem bliską osobę na Hillsborough. Nie dotknę tej gazety. Zagraniczni piłkarze to rozumieją. Zawsze przychodzą na uroczystość. To przynosi im zaszczyt i pokazuje głęboki szacunek nawet nowych piłkarzy dla klubu.

Ta podróż jest dla mnie dziwna. Jadę tam z resztą zespołu, ale jest tam również moja rodzina i wszystkie myśli o Jonie-Palu przychodzą mi do głowy. Dla mnie uczestnictwo w uroczystości to nie zachowanie profesjonalisty, ale coś osobistego. Stoję tam ze spuszczoną głową jako opłakująca rodzina, ale również kapitan drużyny. Liverpool zazwyczaj otwiera trybunę the Kop, gdzie Jon-Paul i wiele z ofiar zwykle spędzało wieczory w sobotę. Uroczystość trwa kilka godzin. Śpiewamy hymny,

odmawiamy modlitwy i opłakujemy dziewięćdziesięciu sześciu. W 2006 miałem czytanie, co było dla mnie niezwykle wzruszające. Czasami podczas uroczystości rozmawiam z Paulem Harrisonem, który jest zwykle bramkarzem rezerwowym Liverpoolu. Paul stracił ojca na Hillsborough. Coś straszego. Nie mogę sobie wyobrazić życia bez rodziców.

Rodziny wspierają siebie nawzajem. W Liverpoolu 'Nigdy Nie Będziesz Szedł Sam'. Nasza sławna pieśń to coś więcej, niż zlepek słów i wspaniałej melodii. To umowa społeczna między ludźmi. Jesteśmy ze sobą na dobre i na złe. Ludzie, którzy prowadzą Grupę Wsparcia Hillsborough zasługują na duże pochwały. Chcą sprawiedliwości i nie poddadzą się tak łatwo, co jest według mnie słuszne. To są rodziny w całym Liverpoolu, gdzie jest puste krzesło przy stole i wolna sypialnia. Te rodziny zasługują na sprawiedliwość. W pełni popieram kampanię, ponieważ takie mam odczucie. Powinniśmy się dowiedzieć co dokładnie zaszło na Hillsborough i kto jest za to odpowiedzialny. Władza, która pozwoliła na śmierć niewinnych ludzi powinna mieć proces. Mój kuzyn umarł na Hillsborough i nie doczekał się sprawiedliwości. Kiedy rozgrzewam się na Anfield i widzę banner 'Justice for the 96' wyraźnie przytakuję na znak zgody. Rząd powinien przeprowadzić należyte śledztwo. Tylko wtedy rodziny dziewięćdziesięciu sześciu mogą znaleźć spokój i opłakiwać ich wiedząc, że sprawiedliwość została zaspokojona. Tylko wtedy mogą poświęcić się swoim ukochanym miejscom pochówku wiedząc, że ktoś został pociągnięty do odpowiedzialności za tą potworną tragedię. Tragedię, której można było uniknąć.

Hillsborough nie może się nigdy powtórzyć. Nikt nie powinien stracić życia lub bliskiego na meczu piłki nożnej. Za każdym razem kiedy widzę nazwisko Jona-Paula wryte na zimnym marmurze na zewnątrz Shankly Gates napęlnia mnie smutek i gniew. Nigdy wcześniej nikomu tego nie mówiłem, ale to prawda: gram dla Jona-Paula.

I. Urodzony dla Liverpoolu

Przetnijmy moją skórę, a zobaczymy czerwoną krew Liverpoolu. Kocham Liverpool z płonąca namiętnością. Moja determinacja, by osiągnąć sukces na Anfield zwiększyła się, kiedy odszedł biedny Jon-Paul. Do osiągnięcia celu przysłużył się również wypadek, któremu uległem w czasie szkoły. Moja kariera była prawie skończona, zanim na dobre się zaczęła. Wszystkie marzenia o grze dla Liverpoolu i reprezentacji, wzniesieniu Pucharu Europy i występach na Mistrzostwach Świata znalazły się w rękach lekarzy, kiedy miałem zaledwie dziewięć lat.

Anfield już wtedy było moją pierwszą miłością i drugim domem. Trenowałem od roku, razem z Michaeliem Owenem w Centrum Sportowym Vernon Sangster ucząc się wszystkiego. Katastrofa spowodowała mój pobyt w szpitalu i obawy o przyszłość. Nawet teraz przechodzą mnie dreszcze na myśl tego, co miało miejsce na trawniku w pobliżu mojego domu na osiedlu Huyton w Merseyside.

To był kawałek zwykłej polany, na około krzaki, prawdziwy bałagan. Miejsce gdzie ludzie wyrzucają śmieci bez zastanowienia. Razem z kolegą nie zwracaliśmy na to uwagi. Dla nas liczył się przyzwoity kawałek trawy do gry. Przebywaliśmy tam w dzień i w nocy, latem i zimą. Dla nas to miejsce zamieniało się w Anfield, Goodison i Wembley - to było nasze niebo. Pewnej soboty, dokładnie rano grałem na ulicy z kolegą, który nazywał się Mark Hannan i pochodził z naszej dzielnicy. Ustawiliśmy boisko, chociaż nie było to na pewno Bernabeu. Kolega zwędził kilka siatek z ligi, rozdzielił na pół i zmontował dwie bramki. Było idealnie.

Byłem więc tam Mark i ja, grało się całkiem dobrze, do czasu kiedy piłka wpadła w pokrzywy. Nie było problemu. Poszedłem po piłkę. 'Nie będę wkładał rąk' krzychałem do Marka. 'Mogę się poparzyć.' Nie mogłem znaleźć piłki. To był prawdziwy gąszcz pokrzyw. 'Wykopie ją jakoś.' Podciągnąłem getry do góry i wszedłem w pokrzywy. Musiałem trochę przejść. Dałem naprawdę mocnego kopniaka moją prawą nogą, którą strzelam i podaję. Szybko wskoczyłem w głębokie pokrzywy.

Ból, prawdziwy ból. Trafiłem w coś nogą. Boże, ten ból był niemiłosierny. Prawie zamarłem. Upadłem na ziemię i wołałem o pomoc. W całej karierze miałem rozwalone kości śródstopia i zerwaną pachwinę, ale na Boga, nigdy nie czułem takiego bólu. Jak po zatrutej igle, powaliło mnie z nóg. 'Nie wiem co się dzieje Mark' ryczałem. 'Nie widzę. Noga cały czas jest w pokrzywach.' Mark spojrzął. Boże, krew wezbrała mu się na twarzy. 'Zwymiotuje' pomyślałem sobie. Naprawdę jest źle? Spojrzałem i nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Ogrodowe widły tkwiły w moim dużym palcu. Przeszły prosto przez tenisówki i trafiły w stopę. Jakaś niedołęga wyrzuciła te zardzewiałe widły i tak znalazły się w pokrzywach. Nie miały uchwytu, tylko metalowe widelce. Trafiłem nogą prosto w te widły. Poczułem jak się wbijają, przesywając kość.

'Biegnij i powiedz komuś!' krzychałem. Mark pobiegł po moich rodziców.

Sąsiad Neil Weston usłyszał mój krzyk i szybko przybiegł. Wyciągnął mnie z pokrzyw, a widły ciągnęły się za mną jak dodatkowa kończyna.

'Może to wyciągnę?' zapytał sąsiad.

'Nie możesz, nie możesz!' krzychałem.

'Muszę spróbować' powiedział. Widły nie mogą się przesuwac. 'Wezwę ambulans' powiedział, po czym zniknął.

Leżałem na trawie, po twarzy ociekały mi łzy, a głowę przeszywał mi strach. Czy kiedyś znowu kopnę piłkę?

Cholera.

Mama i tata przybiegli błyskawicznie. Tata od razu zdał sobie sprawę, na ile to było poważne. 'Straci nogę' słyszałem głos taty. Amputacja? Boże, nie. Kariera w Liverpoolu była pogrzebana w polu pokrzyw.

W końcu nadjechał ambulans z Alder Hey. To było tylko dziesięć minut, ale dla mnie to było dziesięć godzin. Lekarze spojrzeli na stopę i nawet oni zrozumieli, że wyciągnięcia widel nie będzie proste. 'Musimy to zrobić w szpitalu' powiedział jeden z nich. Czterech ludzi wniosło mnie do karetki i odjechaliśmy na sygnale prosto do Alder Hey.

Droga była prawdziwą męczarnią. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, ile może być wstrząsów na ulicach Liverpoolu. Kiedy samochód podskakiwał, wrzeszczałem na kierowcę. Kiedy tylko się poruszyłem, czułem ciężar widel w kości. Jak kamień, który ciągnie w dół mój palec. Łzy ociekały mi przy każdym ruchu. Byłem w szoku. Jeden z lekarzy próbował przytrzymać widły, by nie zagłębiały się jeszcze bardziej. Ból był przerażający. Nadal krzychałem na kierowcę. 'To nie jego wina' tłumaczyli mi rodzice. Chciałem tylko powstrzymać ból. Proszę, zatrzymaj się. Kiedy pędziliśmy przez ulice, podali mi tlen i środki znieczulające.

W Alder Hey natychmiast zostałem przewieziony na oddział intensywnej terapii, bez chwili czekania. Każdy mógł zobaczyć na ile to było poważne. Również usłyszeć. Mama była w hysterii, a ja wyłem na cały szpital.

Zastrzyk przeciwbólowy powstrzymał mój płacz. Byłem cały w szoku i osłabiony, ale przytomny. Wśród całego zamieszania słyszałem jak doktor mówił 'Widły są zardzewiałe, może wdać się gangrena. Być może będzie trzeba usunąć palec, by się nie rozprzestrzeniła.'

'Czekajcie' zerwał się tata. 'Steven gra w piłkę, musicie zawiadomić klub, zanim podejmiecie operację. Muszą wiedzieć, co się stało.'

Mój tata szybko zadzwoniła po Steve'a Heighway'a, dyrektora Akademii Liverpoolu, który natychmiast przyjechał. Steve to silna osobowość i szybko przejął kontrolę. 'Nie, nie będziecie do cholery odcinać palca' powiedział do nich Steve.

Doktor odpowiedział 'Musimy operować. Decyzje podejmie sztab chirurgów.'

Steve był nieugięty. 'Nie, nie ucinajcie mu palca.'

Steve wygrał w tej kłótni. Dzięki Bogu. Przez całą operację nie czułem nic, a widły zostały wyciągnięte. Dziura była ogromna, tak duża jak moneta 20 pensowa i głęboka na półtora cala. Narobiłem sobie bałaganu, ale przynajmniej lekarze uratowali palec i moją karierę. 'Masz chłopaku dużo, dużo szczęścia' powiedział Steve. Lekarze zupełnie się z tym zgodzili. 'Nigdy wcześniej nie widzieliśmy czegoś takiego' powiedzieli. Nawet mój brat, Paul wyglądał na przestraszonego, kiedy przyjechał mnie zobaczyć. Zazwyczaj staje w mojej obronie przed wszystkim.

Jedynym plusem tego wypadku było to, że nie chodziłem do szkoły przez trzy tygodnie. Lekarze nalegali, więc ja nie miałem nic do powiedzenia! Szkoła zadawała mi prace domowe, ale nigdy ich nie robiłem. Nie było o tym mowy. Cała uwaga była skupiona na nodze. Rodzina słabo mnie dopieszczała. Leżałem na łóżku w zabandażowanej stopie i oglądałem mecze Liverpoolu. Wszyscy moi idole prezentowali swoje umiejętności na ekranie: John Barnes, Kenny Dalglish i Ian Rush. To był jeden z elementów terapii, gwarantujący szybsze wyzdrowienie. Każdego dnia pielęgniarka oczyszczała dziurę w stopie środkami przeciwbakteryjnymi, wypełniając watą i owijając siateczką. Następnie bandażowało stopę do kostki. Kiedy rano trochę się zagoiła, pielęgniarka używała coraz mniej waty. Wkrótce mogłem chodzić do szkoły o kulach. Nie mogłem jednak grać na boisku, ani trenować w Vernon Sangster z klubem. Po raz pierwszy w życiu, nie mogłem robić tego, co kocham najbardziej.

Wypadek i tygodnie rekonwalescencji przypominały mi, jakie znaczenie ma futbol w moim życiu. Zacząłem oglądać piłkę w telewizji na poważnie. Leżałem na łóżku żonglując piłkę w myślach, albo lewą nogą. Nie rozstawałem się z piłką, dla otuchy. Chciałem, żeby to się już nigdy nie powtórzyło. Nadal czułem klucie w nodze, ale po pięciu tygodniach mogłem kopać piłkę. Dzięki Bogu. Bez futbolu, moje życie byłoby pustką. Nigdy nie zapomnę tego smutku, kiedy nie mogłem grać w piłkę.

Jak tylko tylko szpital Alder Hey zezwolił na zerwanie się ze szkoły, lekarze załatwili kolejną sprawę. Chirurg spojrzął na zardzewiałe widły ogrodowe i powiedział 'To nie powinno się tam znajdować.' Rodzice zgłosili się z widłami oraz tenisówkami do prawnika i tak mieliśmy sprawę. Pozwaliśmy samorząd, ponieważ to był jego niezagospodarowany teren. Czy pójdziemy z tym? W moim życiu miałem tylko dwie sprawy: jedna za wypadek w taksówce, który dał nam 800 funtów, a potem te widły w nodze. Dostaliśmy za to 1,200 funtów. Nie było wcale tak źle! Mama zabrała mnie do miasta, kupiła mi nową koszulkę, dwie pary butów i pełno drobiazgów. 'Całe cierpienie było warte tego!' śmiałem się do mamy.

Kiedy wracam pamięcią do tego wypadku, nadal czuję ten ból. Nadal widzę wystające widły z moich tenisówek, wciąż czuję jak ocierają się o kość. Raz lub dwa rozmawiałem z moim tatą o tym wypadku. Podobnie jak Steve Heighway, on również nie wyliczał swoich zasług. Nigdy by nie powiedział 'Byłem pewny, że obetną ci palec', po prostu mówi 'Miałeś szczęście Steven.' Wszyscy wiedzieliśmy, że strata dużego palca w prawej nodze przekreśli szanse na grę w Liverpoolu i reprezentacji. Pozostanie na zawsze w tkwiących tam widłach na niezagospodarowanym terenie miasta w Huyton.

Teraz znajduje się tam domek parterowy. Nie ma już pułapki z pokrzywami dla niewinnych dzieci. Moje pierwsze boiska zniknęły pod warstwą betonu lub samochodów. Parkują tam w ślepej uliczce, gdzie dorastałem na Ironside Road położonej na moim osiedlu. Wracając do tamtego miejsca, jeżdżąc przed moim domem, numer 10. Ironside, to było nasze boisko. Samochody nie mogą tam jeździć. Nie patrząc na pogodę, biegliśmy na boisko, gdzie teraz jest to miejsce. Na wprost drzwi, mecz w pełnym wydaniu. Wspaniale. Ktoś położył tam ulicę z jakiegoś powodu, jestem o tym przekonany. Ktoś chciał mi powiedzieć, że futbol to moje życie, pokazując to z innej strony. To było coś dziwnego.

Tam było moje boisko. Jeśli ktoś tam był, kiedy wychodziłem z domu, musiał w tym uczestniczyć. Zwykle graliśmy w zespołach po pięć osób, dziesięć, dwanaście. Był slalom, strzelanie ba bramkę, łapanie i wielka gra zwana 'Goła Dupa'. Ile było przy tym śmiechu! Jeśli wpuścisz pewną liczbę goli, po prostu się wystawiasz. Wtedy każdy może strzelić, w twój tył. 'Goła Dupa' to tradycja Scousera, dzięki której mieliśmy znakomitych bramkarzy i naprawdę dobrych strzelców. Piętnaście lat później, kiedy Peter Crouch nie mógł strzelić gola w Liverpoolu, ta zabawa była przydatna. Graliśmy w to na treningach, żebyśmy z Crouchem mieli lepsze wyniki. Ściągałem spodenki, a Crouch musiał trafić w moją gołą dupę. Ktoś za murem to uchwycił, utrwalił na zdjęciu i tak razem z Crouchem i naszymi częściami ciała znaleźliśmy się w gazetach! Oczywiście nigdzie nie było napisane, że graliśmy tylko w grę! Wszystko czego nauczyłem się na Ironside, nadal jest w moim życiu.

Ironside była znana jako Szczęśliwa Ulica. Przyszedłem tam 30 maja 1980, prosto ze szpitala Whiston do domu, w którym panował futbol. Było to całkiem duże osiedle, labirynt ulic i cztery puby. Kolejno znajdowały się one po każdej stronie: the Swan, Blueball, Rosie i Oak Tree. Kilka sławnych postaci pochodziło z tego miejsca, jak komicy Freddie Starr i Stan Boardman, czy dawny aktor Rex Harrison. Aktorka Kim Cattrall z serialu 'Seks w wielkim mieście' mieszkała jakiś czas na Whiston Lane. Zespoły jak The La's, Space i Cast uczyły się swojego rzemiosła w Huyton. Osobowości były na każdym kroku.

Kochałem życie w tym miejscu - to było moje królestwo, miejsce zabaw. Młodzieżowe kluby oferowały zwykłe atrakcje, ale większość czasu spędzaliśmy na dworze, ganiając się na River Alt. W szukanego i chowanego, lepiej być szybkim. Razem z bratem Paulem czasami przychodziliśmy do domu brudni w błocie. Mama się wściekała, a tata tylko się śmiał. Ironside zawsze tryskało życiem. Latem, rodziny spędzały czas na zewnątrz rozmawiając przy napojach, a dzieci się bawiły. Ironside miało wiele rozrywek. Dwie dziewczyny, Lisa i Carloine mieszkały po drugiej stronie naszego domu. Włóczyliśmy się razem, a wracaliśmy cali w błocie. Dziewczyny mnie fascynowały. Nie miałem siostry. Myślę, że Lisa i Caroline dobrze do siebie pasowały. Flirtowałem z nimi. Miały jednak wadę - nie umiały grać w piłkę.

To nie miało naprawdę znaczenia. Nigdy nie musiałem szukać tak daleko. Osiedle było pełne chłopaków do gry. Z Huyton pochodzą profesjonalni piłkarze jak Steve McMahon, Joey Barton, Lee Trundle, Peter Reid, Tony Hibbert, Craig Hignett i David Nugent. W mieście jest mnóstwo drużyny z niedzielnej ligi. Piła nożna jest tutaj jak religia. Na osiedlu grałem razem z rówieśnikami w wieku siedmiu czy ośmiu lat. Wszyscy byliśmy dobrymi kolegami, graliśmy do czasu, kiedy nasze mamy nas nie wołały. Jedna rzecz mnie wkurzała: Nigdy nie miałem z nimi dobrej gry. Byłem od nich lepszy. Wolałem mecze z Paulem, trzy lata starszym. Paul miał około piętnastu kolegów, a ich mecze zawsze były wspaniałe. W wieku sześciu lat, nie ustępowałem Paulowi i innym dziewięciolatkom. Większość jego kolegów chciało mnie do drużyny. Lubiłem z nimi rywalizować. Akceptowali mnie, ponieważ tam pasowałem. Koledzy Paula również byli dobrymi graczami. Paul miał nawet testy w Boltonie Wanderers. Inny dzieciak Danny Walker odrzucił możliwość trenowanie w Tranmere Rovers. Drużyna Paula grała w lokalnej lidze zespołów do lat 10 zwanej Tolgate i prowadzonej przez dwóch facetów z Huyton. Pewnego dnia poszedłem z Paulem na mecz Tolgate i zapytałem organizatorów, czy mogę zagrać.

'Ile masz lat?' zapytali.

'Siedem' odpowiedziałem.

'Za młody' powiedzieli.

Rozpłakałem się. 'Mylicie się, jestem dobry' mówiłem. To nie pomogło. To uczucie odrzucenia było ciężkie do zniesienia.

Płyta betonu na zewnątrz Ironside i trawa na osiedlu były miejscem podstawowym dla prawdziwej rywalizacji. Dobre przyjęcie i trudne zagrania były potrzebne, aby przetrwać. Szybko rozwinąłem obie umiejętności. Musiałem. Paul i jego koledzy nigdy mnie nie zatrzymywali, nawet w przypadku, kiedy byłem od nich trzy lata młodszy. Walka do upadłego. Trzask i leżę na ziemi. Nie ma litości. Właśnie dlatego to kochałem. Spróbuj jeszcze raz. Dlatego pozwalali mi na grę. Wracając do domu utykałem cały czas, mając otarcia i rozcięta skórę po blokowaniu na betonie. Nadał mam bliznę na twarzy, po tym jak wpadłem na ogrodzenie. Paznokciem przejechałem po skórze. Nie ma o czym mówić, ani się przejmować. Poszedłem zobaczyć się z dziadkiem Tony'm po drugiej stronie ulicy, w jego domu numer 35. Założył mi trzy szwy i zrobił porządną robotę. Wróciłem do gry. 'Pośpieszy się' krzyczeli do mnie. Trzask i wracam na pole walki.

Od tego czasu domy numer 35 i 10 na Ironside należą do nas, ponieważ je wykupiłem. Zawsze będą w naszej rodzinie. Mój brat mieszka pod numerem 10. Na Ironside zawsze będą Gerrardowie. Dziadek Tony, by ojcem mojego taty. Dziadek mojej mamy, Sidney Sullivan był obezwładniony, więc mieszkał z nami przez osiem lat, kiedy chodziłem do szkoły. Kiedy Sidney wyszedł ze szpitala po ataku pierwszej choroby, otrzymaliśmy niewiarygodny list od władz miasta. Wiadomość była okrutna. Informowała, że jeśli nikt nie zgłosi się po dziadka, będzie umieszczony w opiece. Moja niania mieszkała w Mosscroft, kilka osiedli dalej. Nie mogła wziąć całej odpowiedzialności na siebie. Jeśli musiała wyjść, Sidney nie mógł zostać sam. 'Nie pójdzie do opieki' powiedziała mama i Sidney przeniósł się do nas. Dobudowaliśmy pokój, a Sidney otrzymał własne własny prysznic z wszystkimi udogodnieniami. Miał duży obszar, gdzie przebywał i spał. Rzadko opuszczał ten pokój. Czasami wędrował do naszego salonu, by obejrzeć z nami telewizję. W innym wypadku, był po prostu szczęśliwy w swoim pokoju.

Doznał czterech zawałów. Nienawidziłem patrzeć na to, co ta choroba z nim robi. Miał sparaliżowaną jedną część ciała. Razem z bratem mogliśmy z nim rozmawiać, po pierwszym zawale ponieważ był wtedy jeszcze świadomy. Komunikacja stała się trudniejsza, po drugi, trzecim i czwartym zawale. Jego pogorszenie naprawdę nas przygnębiało. To był wspaniały człowiek, zniszczony jednak przez chorobę. Wolę wspominać go jeszcze zanim był chory, jako radosnego i rozmownego. Jeśli mama zauważyła, że dawno nie widzieliśmy się z dziadkiem szybko to naprawiała. 'Zanieś dziadkowi herbatę' zwykle mówiła. 'Idź i napij się herbaty z dziadkiem.'

Dziadek był w dobrych relacjach ze mną i Paulem. Upewniał się, czy dostaniemy buty i koszulki, które potrzebowaliśmy. 'Daj chłopakom te pieniądze i dopilnuj, żeby dostali to czego chcą' mówił do mamy. 'Nie' odpowiadała wówczas, ale on mówił 'Idź!' i nalegał dając trochę pieniędzy. Dziadek był jedynym człowiekiem z gestem. 'Dopilnuj, żeby chłopcy mieli wszystko' mówił do mamy. Nie był bogaty. Nic z tych rzeczy. Jednak dziadek miał trochę pieniędzy po chorobie i emeryturę. Całe życie ciężko pracował w Armii i na okrętach.

Mama dostała kilka funtów za opiekowanie się dziadkiem. Razem z bratem bezinteresowną pomoc, jaką dla niego robiła. Żyliśmy bardzo blisko w rodzinie, ale Sidney rzeczywiście połączył nasze więzi jeszcze bardziej. Ja i Paul zdaliśmy sobie sprawę, że musimy się dokładać, ponieważ tata pracował

tylko na pół etatu. Nie chciał podejmować roboty w pełnym wymiarze. Musiał być blisko domu, pilnując Sidney'ego, kiedy mama wyszła po zakupy lub odbierać mnie ze szkoły. Tata pracował jako robotnik. Koledzy z pubu mogą uważać go za obcokrajowca, gdyż w Liverpoolu tak jest postrzegana dodatkowa praca. Tata mógł być zajęty nawet przez kilka tygodni, a jeszcze koledzy.

Paul to mój najlepszy przyjaciel. Zawsze tak było i będzie. Miał większą sypialnię w naszym domu, co mnie wkurzało. Nawet karzeł nie mógłby bujać się na moim malutkim kotku w pokoju. Paul miał kaloryfer, większe łóżko i pełno ozdób. Nie zwracałem na to uwagi. Paul był moim bohaterem. Chciałem tylko przebywać razem z nim i jego kolegami. 'Spadaj' krzyczał do mnie Paul 'wracaj do domu.' Nie miał nic przeciwko mojej grze w meczu, ale odganiał mnie kiedy siedział z kolegami i rozmawiał. Dochodziło do pięści. Razem z bratem mieliśmy kilka poważnych spięć, przeklinając na siebie i nie stosując żadnych zasad. 'Nienawidzę cię!' zwykle krzyczałem do Paula, po kolejnej porażce trzymając się za twarz, albo brzuch po uderzeniu. 'Zabiję cię!' moja złość wkrótce opadła. Nawet jeśli Paul uciekał ode mnie, albo nie pozwalał mi grać z jego kolegami, godzinę później przychodził i mówił 'Stevie, chcesz grę komputerową?'. 'Jasne' odpowiadałem z entuzjazmem, ciesząc się powrotem do otoczenia Paula. Graliśmy potem w grę, jeśli nie dochodziło do bójek. Kłótnie szybko zniknęły między nami. Uwielbiałem mojego brata. Jak teraz na niego patrzę, wydaje się być młodszy i mniejszy ode mnie. Nikt nawet nie pokapuje się, że był moim starszym bratem. Dziwne.

Paul grał całkiem dobrze w piłkę, ale brakowało mu agresji - której natomiast mi nie brakowało. Paul nigdy nie chciał być piłkarzem. Grał dla zabawy z kolegami. 'Daj z siebie więcej' krzyczał na niego tata. 'Zimno mi' odpowiadał Paul. 'Wolałbym siedzieć w domu.' Paul nie mógłby żyć bez piłki, dlatego w zwykłym meczu po pięciu zawodników nie odstawał od reszty. Znał się taktyce i wyróżniał się jako dobry zawodnik. Rozmawiałem z nim po meczach i mieliśmy zawsze to samo zdanie.

Przyjaciele rodziny mówili mi, że tata był dobrym piłkarzem. Więc na pewno tak było! 'Teraz już wiesz Steven skąd nauczyłeś się grać!' śmiał się tata. Niestety, doznał urazu kolana jako dziecko grając na sztucznej nawierzchni. To go załatwiło i przekreśliło marzenia o byciu profesjonalistą. Przestał grać. Brat taty, Tony zapowiadał się dobrego piłkarza i grał dla Huyton Boys. Między dziesiątym, a piętnastym rokiem życia ludzie sądzili, że może być w przyszłości profesjonalistą. Futbol jest zakorzeniony głęboko w mojej rodzinie. Mam wielu kuzynów, którzy często przychodzili na mecze do Ironside. Jeden z nich, Anthony Gerrard był na tyle dobry, że grał dla Evertonu. Teraz jest w Walsall, po tym jak nie otrzymał nowego kontraktu na Goodison. W lidze zawsze grało pełno moich kuzynów i wujków.

W mojej rodzinie miłość do futbolu była przekazywana. Anfield i Goodison były stałym miejscem spotkań weekendy. Wejdźmy do jakiegoś domu w mojej rodzinie i mogę zapewnić, że będzie włączony mecz. Każdy gromadzi się przy telewizorze. Coś do picia, wygodne miejsce na fotelu i mecz. To wspaniałe. W sobotnie wieczory tata wychodził do pubu, ale zawsze wracał na Mecz Dnia pokazywany na BBC. Można było ustawić według niego zegarek, kiedy wchodził do domu na czas programu. Tata, Paul i ja ściskaliśmy się na sofie w czasie naszego sobotniego rytuału. Byłem zwykle podekscytowany, kiedy zaczynał się program. Wszyscy razem śpiewaliśmy zgodnie z muzyką. Nasza rodzina nigdy nie przegapiła Mecz Dnia. Nigdy. To był najważniejszy moment tygodnia.

Futbol rządził w naszym domu. Programy jak Coronation Street i EastEnders nie miały szans, jeśli w tym samym czasie był mecz. Mój tata nie był inny. W naszym domu uchodziło to za morderstwo, jeśli mama chciała obejrzeć przed meczem melodramat. I ponownie jak wybawienie, tata zabierał nas do

lokalu na niedzielny mecz na dużym ekranie lub grę w darta. Piłem coca colę, rzuciłem kilka lotek i oglądałem mecz. Czułem się jak w pełni dorosły. Krótco przed szóstą, był koniec zabawy i musieliśmy z ciężkim sercem wracać do domu. Obraz szkoły nazajutrz pojawiał się czarna chmura w słoneczny dzień.

Do dzisiaj nienawidzę wieczorów w niedzielę. Do dzisiaj! To niemożliwe, by zapomnieć o szkole, gdyż jest ona ciągłą torturą, która rujnuje ostatnie chwile cudownego weekendu. Dla większości ludzi korzystanie z wolnego trwa przez całe dwa dni. Ale nie u nas w domu, nie z mamą. U niej weekend to półtora dnia. Wymagała od nas bycia w domu na szóstą, by się wyszorować podczas kąpieli i przygotować do szkoły na następny dzień. Wychodziliśmy o szóstej, a na desce do prasowania czekał już mundurek. Nieskazitelnym, wyprasowany i czekający na nas. Już sam widok mundurka powodował we mnie słabości. To było jak nakładanie ubrania więziennego, po zabawie w weekend. Nienawidziłem tego w szkole. Kochałem za to włączyć się na koniec tygodnia po okolicy. Mama traktowała szkołę bardziej poważnie, niż ja i brat kiedykolwiek. Dbała o to, aby nasze mundurki były bardzo czyste. Czyściła nam buty do tego stopnia, że mogłeś przeglądać się jak w lustrze. Biedna mama! Nie doceniałiśmy jej pracy, więc jeśli wychodziłem z domu w czystym mundurku było pewne, że wrócę w brudnym. Tak samo z butami. Porysowane i zabłocone. Za każdym razem. To do nas nie docierało.

Moja droga w szkole Mersyside była prosta, dlatego się nie wyróżniałem. Na szkołę patrzyłem jak na fantastyczne boiska z nudnymi budynkami. Zaczynałem na Świętego Michała, gdzie znajdowała się szkoła podstawowa Huyton. Chociaż do szkoły mogłem chodzić piechotą, mama nalegała, by mnie zawozić i odbierać. Jako przedszkolak, a potem uczeń szkoły podstawowej cieszyłem się tym okresem, robiąc wszędzie bałagan. Kiedy byłem niegrzeczny, nauczycielka kazała stać mi przy ścianie i patrzeć się w nią przez pięć minut. Nigdy się nad nikim nie znęcałem. Nigdy nikogo nie skrzywdziłem lub wyzywałem. Byłem po prostu zuchwały i niesforny. Moje przestępstwa były drobne: odpowiadanie wychowawcy albo chodzenie po brudnej trawie, kiedy mieliśmy być na boisku. Zwykłe wygłupy dzieci.

Szkoła miała nieliczne wdzięki. Siedziałem w klasie i rozmyślałem o graniu, ponieważ na podwórku zawsze był jakiś mecz. Uwielbiałem porę obiadową, ponieważ trwała godzinę co oznaczało dłuższy mecz. Odsuwałem na bok gorący obiad i skupiałem się na cennych minutach. Czekając na posiłek w kolejce zwykle krzyczałem 'No dalej, rozgrywa się tutaj wielki mecz.' W końcu poprosiłem mamę, żeby pakowała mi drugie śniadanie. 'Powinieneś zjeść ciepły posiłek' krzyczała, 'albo przyjdź do domu, jeśli nie lubisz jedzenia w szkole.' Doszliśmy do kompromisu i zabierałem do szkoły kanapkę, tabliczkę czekolady, napój. Mama pakowała mi również owoce, ale zawsze wracały do domu nietknięte. Jabłka, banany czy pomarańcze to nie dla mnie. Nawet kanapki. Powinny być bez chleba i mięsa, wtedy szybki kęs i jestem na meczu. 'Stevie, nie zjadłeś kanapki' mówiła mama, 'ale czekoladę tak.' Mama tego nie rozumiała. Szybkość była ważna podczas obiadu. Jadłem drugie śniadanie podczas grania. Wcinałem też podczas biegnięcia do klasy. Tak samo było z herbatą. Jeśli na Ironside był mecz, albo czekali na mnie koledzy, prowadziłem walkę z czasem. Chowałem jedzenie w kieszeń, wybiegałem przez drzwi i rzucałem je potem w kierunku psa sąsiadów. Do domu wracałem niezmiernie głodny, wybierając ciastka, chipsy i czekoladę.

Wracając do szkoły, nauczyciele pilnie mnie obserwowali bazgrząc coś w moim dzienniczku. Nie odrywałem ołówka od kartki, tak mocno pisałem. Nauczyciele zapewne myśleli, że jestem mocno

skupiony na lekcji. Przepraszam, ale nie byłem. Podczas lekcji pracowałem na drużynami, które miały być gotowe na przerwę obiadową. Na okładkach książek wypisywałem nazwiska. Kiedy dzwonek zadzwonił na przerwę, wybiegałem z klasy i organizowałem chłopaków, a dziewczyny odsuwałem z boiska. 'Możecie popatrzeć' mówiłem im wspaniałomyślnie, 'tutaj jest boisko i nie możecie wchodzić.' Boisko zaznaczaliśmy plecakami. Było kilka ciekawych pojedynków. Ciekawiej, niż podczas finału na Wembley. Na twarzy nadal mam ślad, kiedy wpadłem w ogrodzenie szamotając się o piłkę. Porażka była nie do przyjęcia. Zwycięzcy głośno świętowali, a przegrani dostawali baty na następnej lekcji.

Ja i Barry Banczyk byliśmy najlepsi. Na co dzień dobrzy koledzy, ale na boisku była prawdziwa walka. Wybieraliśmy drużyny, jego zespół na mój. Walka zawsze była do upadłego. Barry był dobrym piłkarzem. Grał dla Denburn do lat 13, któremu pomagał mój tata. To była dobra drużyna: grali tam Michael Branch i Tony Hibbert. Dla Denburn grałem krótko, ale wygraliśmy razem ligę Edgehill, po czym Liverpool zabronił mi tam grać. Barry i ja byliśmy głównymi postaciami w szkolnej drużynie. Pewnego roku, wygraliśmy jako szkoła lokalnych puchar, co dało nam szansę gry na Wembley. Najpierw musieliśmy pokonać drużyny z różnych dzielnic. Nagroda była ogromna. Wembley! Już sama myśl nie pozwalała mi spać i myślałem tylko o tym, jak to będzie wyjść na najbardziej znane boisko na całym świecie. Wembley! Nasze sny mogły się spełnić! To z pewnością podniosło rangę rozgrywek. W jednym meczu odbierałem piłkę z normalną dla mnie determinacją. Zahaczyłem kolanem o puszkę od coca coli i przecięłem nogę. Miałem tylko pięć szwów, ale to przekreśliło moje szanse na dołączenie do drużyny na Wembley. Rozpłakałem się. Jak zawsze miałem pecha. Moi koledzy jechali na Wembley, a ja do szpitala. Blizna na kolanie zniknęła, ale ten ból opuszczenia meczu na Wembley pozostał.

Nadszedł czas, kiedy musiałem opuścić szkołę przy Świętego Michała. Cekał mnie trudny wybór szkoły średniej. Większość mojej klasy poszło albo do szkoły ogólnokształcącej albo do szkoły średniej. Paul chodził do tej pierwszej, więc też chciałem tam chodzić. Obie szkoły miały jednak poważne wady: futbol nie był wpisany w program. Każdy wiedział, że miałem bzika na punkcie piłki, więc liczyła się szkoła, która może podnieść moje umiejętności. Nauczyciel z podstawówki, Pani Chadwick udzieliła mi kilka wskazówek. 'Powinieneś iść do Cardinal Heenan, Steven' powiedziała do mnie. 'To będzie lepsze dla ciebie.'

Średnia szkoła Cardinal Heenan Catholic była mi dobrze znana. Miała naprawdę dobre perspektywy dla futbolu, prawdopodobnie najlepsze w okolicy. Mąż Pani Chadwick, Eric, uczył wychowania fizycznego w Cardinal Heenan. 'Przyglądaj się na Stevena Gerrarda' powiedziała mu. 'Ma bzika na punkcie futbolu. Będzie znakomitym wychowankiem Cardinal Heenan.' Niektórzy byli jednak przeciwni takiej drodze. Nasze osiedle nie było w rejonie szkolnym, a ja nie byłem katolikiem. Kogo to obchodziło? Liczył się futbol. Cardinal Heenan chciało mnie. Powołując się na opinię Pani Chadwick, byłem przyzwyczajony w tej klasie. Moje umiejętności przy piłce zaprowadziły mnie do Cardinal Heenan. Moja kariera wymagała takiego kroku. Zapisanie się do szkoły zwiększało szansę wyboru i to było kluczowe. Liverpool Boys byli po prostu lepsi. Skauci w Liverpoolu i Evertonie wiedzieli, że na meczach Liverpool Boys zawsze można znaleźć talenty. Cardinal Heenan to było dla mnie jedyne miejsce.

Po wyborze średniej szkoły z czysto piłkarskich powodów, nadal musiałem wytrwać na lekcjach. Cardinal Heenan było ogromne - ponad 1,300 chłopaków. Na początku nie chciałem tam iść, nawet mając na uwadze futbol. Każdej nocy płakałem. Myśl przeniesienia wśród tylu obcych przerażała

mnie. Cardinal Heenan było trzy mile od domu - kolejnej ojczyzny w moim życiu. Rodzice przekonywali mnie jednak, że to może być dobre dla rozwoju. Niechętnie pojechałem tam. Potrzebowałem czasu, by się przystosować. To miał być przyjazny scenariusz w moim życiu.

Jeszcze przed trzecią klasą siedziałem z tyłu w autobusie z chłopakami. Atmosfera podekscytowania, kochałem to. Pierwszy raz mama puściła mnie do szkoły na własną rękę. Miałem trzynaście lat, to było wspaniałe. Czułem się dorosły. Odjeżdżałem z Ironside z pieniędzmi na autobus i jedzenie, pobrzękującymi w kieszeni. Czułem się jak król, dumnie krocząc przez ulice osiedla. Zwykle chodziłem jeszcze po kilku kolegów. Terry Smith, Sean Dillon i ja zmieraliśmy na przystanek idąc jak najlepszy gang w mieście. Sean to był koszmar, spóźniał się każdego dnia. Terry i ja rzucaliśmy kamienia w jego okno, by go obudzić kwadrans przed dziewiątą. Czasami to nie skutkowało i rzucaliśmy naprawdę mocno. Rozbita szklana w jego pokoju zwykle przerywała jego czas snu. Kiedy Sean w końcu wyszedł z domu, zaczynał się szalony wyścig do autobusu. Cała nasza trójka z podskakującymi plecakami biegła przez ulice śmiejąc się na całego. Wspaniałe czasy. Sean jest teraz murarzem i radzi sobie dobrze. Często widzę Terry'ego. Jest wielkim fanem Evertonu. Czasami się przekomarzamy.

Kiedy Sean, Terry i ja dojechaliśmy do szkoły, dzień obracał się wokół dwóch meczów, każdy po 25 minut i godzinnej przerwy obiadowej. Cały dzień myślałem o futbolu. Kochałem wychowanie z Panem Chadwickiem. Niestety, nie zawsze graliśmy w futbol. Nie przykładałem się do rugby, gimnastyki czy krykieta. Chciałem futbol, na dworze albo w sali. Mogłem grać również w tenisa, nawet go polubiłem. W naszej szkole graliśmy w tenisa przy krótkich siatkach i tymi drewnianymi raketami. Malowaliśmy na nich znaczek Nike albo paski adidas, by zobaczyć która rakietka jest lepsza. Jednak futbol pozostawał u mnie na pierwszym miejscu w programie zajęć.

Cardinal Heenan to była spokojna szkoła. Było zaledwie kilka bójek podczas gry i kilku wielkich chłopaków zwanych chujami. Mieliśmy swój własny gang i obserwowaliśmy każdego. Kiedy wybuchnęła jakaś walka i brałem w niej udział zadawałem ciosy, twardo stojąc na ziemi. Nikt mnie nie przepchnął. Starsi, więksi, nikt. Czasami miałem rozwaloną wargę po uderzeniu, którego nie zdołałem uniknąć. Jednak mój mundur był w gorszym stanie na co mama tak się złościła. Zawsze walczyłem na całym boisku brudząc tym samym ubranie. Żyłem dla takich chwil. Lekcje to były tylko przerwy między meczami.

Kiedy przychodził czas na pracę w klasie byłem w cieniu. Przez cały czas w Cardinal Heenan byłem po środku spraw szkolnych. Różne przedmioty powodowały różne nastroje. Jeśli nie szło mi na matematyce, lekceważyłem przedmiot i nie lubiłem chodzić na lekcje. Jeśli szło mi na angielskim, a nasza wspaniała nauczycielka pomagała mi, nie miałem nic przeciwko temu. Lubiałem twórcze pisanie, szczególnie opowiadania. Napisałem jak pewnego dnia wygrałem Mistrzostwo Świata. Pisanie sprawiało mi radość, czytanie również. Moja ulubiona książka ze szkoły to Myszy i ludzie. Przeczytałem ją od deski do deski wiele razy tak, że prawie się rozleciała. Oglądaliśmy historie na video, robiliśmy potem o tym projekt i mieliśmy z tego egzamin. Kiedy przyszedł czas na GCSEs dostałem C z angielskiego, sześć razy D i dwie E.

Ponad tym wszystkim miałem tylko jeden cel, jedno marzenie - futbol.

II. Dalsze lata życia

Nigdy nie uciekałem ze szkoły. Nigdy. Nie powodowałem takich problemów tacie. Skutki uciekania, palenia lub oszukiwania były niewyobrażalne. Tata kilka razy wytargał mnie za uszy czy nakrzyczał, ale nigdy nie stosował przemocy. Nie uderzył mnie. Swoje rozczarowanie pokazywał na różne sposoby. Miał wzrok, który łamał mi serce. Obawa przed utratą wspaniałych relacji z tatą powstrzymywała mnie. Ojciec nie zwykł krzyżeć albo podnosić głosu, by pokazać Paulowi i mi co jest dobre, a co złe. Nie pozwalał nam na brak szacunku lub złe rzeczy. Nie tolerowałby, kiedy policja przyjechałaby na Ironside. Mnóstwo ludzi pukało do drzwi i skarżyło się na mnie i Paula o rzucanie kamieni w okna, ale nigdy nie mieliśmy policji. Nigdy.

Tylko raz coś schrzaniłem, jeden jedyny. Poszedłem ukraść coś w sklepie i zostałem złapany. Mając jedenaście lat, razem z kolegą wałęsaliśmy się w centrum Liverpoolu, gdzie wpadliśmy na głupi pomysł w Woolies. Mieliśmy pięć funtów na dwóch, by wrócić do domu, a po drodze na Lime Street zabrać jakieś kanapki czy hamburgery. Przypomniałem sobie, że potrzebuję zeszyty do pracy domowej, by zrobić jakieś wykresy - zwykłe zadanie domowe. Ustaliliśmy plan i Woolies było naszym celem. Zakradliśmy się między stoiska z przyborami, a następnie schowaliśmy coś do pisania w kieszenie i zeszyty pod moją marynarkę. Jak gdyby nigdy nic udaliśmy się do wyjścia. Plan wydawał się doskonały. Wspaniale. Miałem pieniądze na burgera i coca colę na Lime Street. Łatwo poszło. Przejść przez drzwi na chodnik, w lewo i w nogi...

Na naszej drodze zatrzymał nas jakiś krzyk, 'Ej!' usłyszeliśmy, co zamroziło krew w naszych żyłach. 'Stać!' cholera. Ochroniarz z Woolies stał przed nami. Nie mogłem się ruszać, tak byłem przerażony. Chwytał nas obu za kołnierze. Pieprzyć to. To był najgorszy dzień w moim życiu. 'Koniec' pomyślałem, a serce i myśli weszły na najszybsze obroty. 'Zawaliłem wszystko. Koniec z Liverpooliem. Klub oszaleje. Tata się do mnie nie przyzna. Cholera.'

Ochroniarz zaciągnął nas z powrotem do Woolies, do biura, gdzie zabrał od nas skradzione rzeczy. Porządnie nas opieprzył. 'Z jakiej jesteście szkoły?' krzyczał. 'Gdzie mieszkacie? Poproszę o wasz telefon.'

Kręciło mi się w głowie. 'Nie mamy telefonu' kłamałem.

Ochroniarz zrobił się cały czerwony na twarzy. 'W takim razie poproszę o adres.'

Nie mogłem nawet wspomnieć o Ironside. Tata by oszalał, jeśli pojawiłyby się gliny. Myślałem. Ochroniarz zapytał ponownie, więc dałem adres domu mojej cioci. Zapisał to sobie, znowu coś pokrzyczał i wykopał nas z Woolies.

Nie mogłem uporządkować myśli, pobiegłem na Line Street. Z Woolies mogli zadzwonić do szkoły, potem do taty i wszystko by wyszło na jaw, a ja byłbym uziemiony. Koniec z piłką, cholera. Kiedy wyskoczyłem z pociągu w Huyton, nie mogłem stawić czoła Ironside. 'Tata mnie zabije za kradzież' myślałem sobie. Powrót do domu nie wchodził w grę, więc pobiegłem do cioci Lynn. Wpuściła mnie i wysłuchała. 'A ty byś poszła do taty?' broniłem się. 'Proszę, upewnij się, że nie będzie zły.'

Ciocia Lynn pojechała na Ironside i wyjaśniła tacie, jak potwornie się czułem. Za późno. Tata już wiedział o mojej kradzieży. Złe wieści szybko się rozchodzą. Woolies było na Świętego Michała, skąd zadzwonili do taty. Był wkurzony. Doszedł w końcu do siebie, zaciągnął mnie do domu i zaczynał wielki pogrom. Patrzył na mnie i zabijał mnie wzrokiem. 'Dlaczego to zrobiłeś?' krzyczał. 'Dlaczego kradłeś w sklepie? Dlaczego nie zapaściłeś? Dlaczego nie poprosiłeś o pieniądze mamy albo mnie? Dlaczego? Dlaczego? Nie będziemy tolerować kradzieży w tej rodzinie. W szkole czeka cię to samo. Będą chcieli wiedzieć dlaczego ukradłeś te rzeczy.'

W drodze powrotnej z Lime Street, miałem pewne przebłyski jak z tego wyjść cało. 'Tato' odpowiedziałem. 'Jeśli w szkole zapytają powiem, że potrzebowałem to do pracy domowej. Robiłem to dla szkoły. Nie wziąłem słodyczy, tylko papier w kratkę.'

Tata patrzył na mnie i odpowiedział 'Nie będę tego tolerował.'

Kiedy moja wymówka poszła na marne, zdałem sobie sprawę, że była słaba. Byłem w niełasce i nic nie mogło mnie już uratować.

Wtedy tata zadał kolejny cios: 'Jeśli klub się dowie, będziesz w jeszcze większy tarapatkach Steven' powiedział. 'Co do cholery pomyśli sobie o tobie Steve Heighway? Możesz wszystko schrzanić w Liverpoolu. Mogą cię wywalić.'

Te słowa uderzyły mnie jak niszcząca piłka. Czułem się speszony. Kochałem tatę i nigdy nie chciałem go zawieść. Kochałem Liverpool. Myśl, że mogą dać mi wolną rękę przerażała mnie. Futbol to było wszystko o czym marzyłem. Po co poszedłem kraść. Boże, co za bałagan. To było głupie. Miałem pieniądze i nawet w przypadku ich braku mogłem to zrobić inaczej. Nasi rodzice zawsze powtarzali mi i Paulowi. 'Nie musicie kraść. Jeśli coś chcecie, spróbujemy wam to kupić.' Byłem idiotą, że poszedłem kraść i teraz spotkały mnie konsekwencje.

Kiedy tata ostro na mnie krzyczał, mama pojawiła się w drzwiach, patrząc co się dzieje. Mama chciała, żeby ojciec uwidoczniał powagę sytuacji i była po jego stronie jednocześnie pilnując, żeby nie było żadnych pachów. Razem z bratem byliśmy pupilkami mamy i ona nas chroniła. Zawsze udawało mi się przekonać mamę. 'Przestań, daj spokój!' mówiłem, kiedy się mnie czepiała. Tylko się uśmiechała i zajmowała się czym innym. Jej miłość oznaczała dla nas z bratem azyl w domu. Mama była bardziej wyluzowana, niż tata. Ojciec był wściekły po wydarzeniu w Woolies, ale mama nie pozwoliła, by mnie uderzył. Wiele dzieci, które wpadną na paleniu albo kradzieży dostają puchy od rodziców. Mój wspólnik z Woolies z pewnością miał duże lanie, kiedy wrócił do domu. Tata odesłał mnie do pokoju i nie wypuszczał przez trzy noce. To trwało jak pół roku.

Nie dano mi odczuć żadnego współczucia z wyjątkiem Paula. Właśnie na odwrót. Mój brat miał ubaw na całego, z tego że byłem uwięziony w pokoju. Pukał do drzwi i szeptał 'Stevie, jadę do miasta. Będzie super, jedziesz z nami?' Dzięki. Czułem się fatalnie. 'Komputer jest na dole' mówił Paul przez drzwi, 'lubisz gry?' Paul wiedział, że nie mogłem wyjść. Przekomarzał się i to mnie powalało.

Słyszałem jak Paul wybiega z domu i organizuje mecz. Zwołał wszystko chłopaków z Ironside donośnym głosem, 'Kto gra mecz?' To były tortury. Prawie w łzach siedziałem i słyszałem jak grają, krzyczą, żartują i się bawią. Nie mogłem od tego uciec. Mój pokój był na przeciwko. Koledzy krzyczeli przez okno. 'Stevie, Stevie mamy znakomity mecz. Szkoda, że nie możesz wyjść. Spodobałoby ci się.' Potem mogłem już tylko słyszeć okrutny śmiech. Koledzy! Cholerny brat! Wiedzieli, że tam jestem. Wiedzieli jak to zniosę. Kiedy przestali krzyczeć, ukradkiem spojrzałem przez okno, by popatrzeć na nich z zazdrością. To była moja wina. Zasłużyłem na pobyt w celi.

Zwykle byłem grzeczny w przeciwieństwie do chłopaków, z którymi się włościłem. Moi koledzy kradli ze sklepów i garażów różne słodczyce i napoje, kiedy z nimi byłem. Nigdy nie brałem w tym udziału, ale tam byłem. Przypatrywałem się jak koledzy wyciągają fajki podczas przerwy w szkole. Zaciągali się i wydmuchiwali dym w twarz. Nic ich nie obchodziło. Kilku z nich nie miało przed sobą przyszłości, ale lubiłem z nimi przebywać. Również mógł mnie spotkać ich los. Pokus było wiele i jedno niebezpieczeństwo. Na szczęście tata trzymał mnie krótko. Bez niego nie doszedłbym gdzie teraz.

Tata zawsze był szefem w naszym domu na Ironside. Jego słowa były prawem, ale nigdy nie był dyktatorem. Razem z bratem nigdy nie baliśmy się rodziców. Czasami byliśmy jak rozpuszczone bachory, które chcą coraz więcej, o wiele za dużo i otrzymują swoje skromne zachcianki. Jednak ja i Paul darzyliśmy rodziców niewiarygodnym szacunkiem. Jesteśmy bardzo blisko w stosunku do siebie. Jedliśmy razem śniadanie, piliśmy razem herbatę, siedzieliśmy każdego wieczoru przy telewizji i rozmawialiśmy. Atmosfera była znakomita. Ja i Paul nie mogliśmy wymagać więcej miłości i opieki od rodziców. Mama jest bardzo dumna. Nędza nigdy nie zapukała do naszego domu. Zawsze mieliśmy wystarczająco jedzenia na stole. Filiżanki zawsze były pełne. Jeśli z bratem nie mieliśmy na coś pozwolenia, albo dostawaliśmy mało pieniędzy mama nam mówiła, 'Ważne jest jedzenie i to jest na pierwszym miejscu. Nie może go zabraknąć.' Mogliśmy do woli korzystać z puszki ciastek. 'Nie pójdziesz po żadne słodczyce, dopóki nie skończysz obiadu' mówiła mama.

Z pieniędzmi było krucho. Wakacje za granicą to były odległe marzenia. Każdego roku jeździliśmy do Butlins w Skegness albo do Devon. Moja ciocia i wujek zabierali swoje dzieci, nianię i dziadka. Cała rodzina. Co za przygoda! Wycieczka przepętniała moje myśli wiele miesięcy przed. Mama zawsze planowała wszystko, odkładając pieniądze w czasie zimy na wakacje. Wiedziała jakie znaczenia ma Skegness dla rodziny, szczególnie dla mnie i Paula. Czasami jeśli mieliśmy szczęście, mogliśmy z bratem zabrać kolegę. Wybór tego szczęśliwca pozostawiałem Paulowi. Byłem podekscytowany możliwością przebywania z nimi i gry w piłkę ze starszymi. Skegness było wspaniałe. 'Zabrałeś wszystko do grania,' mówił tata podczas jazdy na wybrzeże Lincolnshire. Jakbym potrzebował przypomnienia! Nawet kiedy chodziliśmy po plaży, uderzając wszędzie piłkami albo szalejąc na zjeżdżalniach w parku wodnym, jedna myśl nie dawała mi spokoju: kiedy pójdziemy do szkoły piłkarskiej? Nawet kiedy ścigałem się z Paulem na gokartach myślałem tylko o tym. 'Pójdziemy już?' pytałem się taty. 'Chodźmy już teraz.' Skegness było luksusowe. Wieczorem szliśmy do lokalnego klubu, gdzie występował piosenkarze, różne zespoły i było nawet karaoke. Następnego dnia z samego rana wstawałem i się pytałem 'Kiedy pójdziemy do szkoły piłkarskiej?' Skegness to było niebo na ziemi.

Ja, Paul i tata cały czas rozmawialiśmy o piłce. Ojciec miał świra na punkcie Liverpoolu. Kupował mi różne kasety o Liverpoolu i razem je oglądaliśmy, podziwiając pojedynki Graeme Sounessa, opanowanie Alana Hansena i popisy Kenny'ego Dalglisha przy polu karnym. Pewnego dnia, tata

przyniósł do domu ogromne zdjęcie Dalglisha. Wbiegł po schodach do mojego pokoju i wręczył mi ten prezent. 'Kenny Dalglish to najlepszy piłkarz w historii Liverpoolu' powiedział tata. 'To bohater. Przywieś sobie na ścianie.' Zdjęcie Dalglisha było na mojej ścianie przez wiele lat. To było prawdziwe miejsce kultu. Miałem wystarczająco szczęścia, by zobaczyć Króla na Anfield, kiedy byłem bardzo młody mając około sześć albo siedem lat. Mam nawet jedną z koszulek Kenny'ego w gablocie w moim domu. Wracając do tamtych czasów, kochałem przebywać na the Kop i podziwiać Iana Rusha, Johna Barnesa i Steve'a McMahona. Byłem na the Kop w 1989, kiedy Michael Thomas złamał serca w Liverpoolu swoją niesamowitą bramką dla Arsenalu w ostatniej minucie. To zaprzepaściło szansę na mistrzostwo. Pamiętam również następny rok, kiedy Hansen wznosił trofeum w lidze. Wspaniały widok. Postanowiłem iść w ślady Hansena i sprowadzić trofeum z powrotem na Anfield.

Jak tylko zacząłem treningi z Liverpooliem w wieku ośmiu lat, stałem się niepodzielnym Kopitem. Przedtem nie wiedziałem komu kibicować. Jednego tygodnia byłem na Goodison Park, a następnego śpiewałem już na the Kop. Moja serce należało do futbolu, a nie podziatu. Dla innych sprawa wyglądało inaczej. Dla taty byłeś albo czerwony albo martwy. 'Liverpool, Liverpool, Liverpool' wbijał mi do głowy jak pieśń religijną. Jak w przypadku wielu rodzin na Merseyside, kibicowanie było podzielone. Brat mamy, Leslie, miał manię Evertonu - karnety, szaliki, flagi i różne przedmioty. Leslie zawsze wracał z meczu z koszulką Evertonu dla mnie i próbował mnie nawrócić.

Trochę szukania w internecie i można znaleźć moje zdjęcie w stroju Evertonu. Niebieska koszulka, spodenki, getry i dekoracja. Kiedy w Liverpoolu miałem już wyrobioną markę, jakieś pomysłowe wydanie odkryło to zdjęcie i je wydrukowało. Musieli to nieźle polubić! The Mirror usłyszało o tym, wysłodziło zdjęcie i je wydrukowało na łamach, kiedy otwierała się przede mną sława w Liverpoolu. Wybuchła wielka debata. Czy zdjęcie jest prawdziwe czy nie? Wielu ludzi myślało, że to podróbka. Ale tak nie było. To prawdziwe zdjęcie zrobione w 1987. To jestem ja, ubrany w strój Evertonu. Nie było to żadne wymyślne przyjęcie czy zakład dla pieniędzy. Leslie zabierał mnie na Goodison, kiedy miałem sześć lat. Widziałem kilka meczów Evertonu w drodze do ich zwycięstwa w lidze. Wygrałem konkurs na zdjęcie przy trofeum na Goodison. Wujek Leslie był zachwycony. Wiedział, że tata wpadnie w szal i rzeczywiście tak było. Ojciec był wściekły na myśl o swoim synu, ubranym na niebiesko i stojącym dumnie przy trofeum Goodison. 'Nie będzie tam chodził' mówił mój tata do wujka. 'Nie pójdziesz tam' mówił do mnie. Ale mi się to całkiem podobało. Miałem w tym czasie siedem lat, kochałem piłkę i nie zdawałem sobie sprawy z zaciętej rywalizacji między Evertonem i Liverpooliem. Myślałem, że to nie jest takie złe. Leslie przychodził na Ironside z nowiusieńką koszulką. Byłem podekscytowany. Rozrywałem opakowanie, energicznie nakładałem niebieską koszulkę i wychodziłem z wujkiem na Goodison. Tata zostawał w domu cały wściekły. Taka zdrada musiała go zboleć. Leslie oprowadzał mnie po gablotach na Goodison, a gdzieś w oddali fotograf robił zdjęcia. Obecnie moje serce należy do Liverpoolu. Wracam pamięcią do tamtych czasów i się zastanawiam co ja do cholery robiłem. Uznajmy to za dziecinną naiwność. Wszyscy popełniamy błędy.

Everton, Liverpool czy ktokolwiek inny - w tamtym czasie szansa posiadania nowej koszulki piłkarskiej ekscytowała mnie. Kolekcjonowanie różnych strojów stawało się ulubionym zajęciem. Na Święta zawsze dostawałem dwie koszulki. Każde urodziny, to było zwiększenie kolekcji. Miałem twarz jak błyskawice, jeśli nie dostałem żadnej koszulki jako prezentu. Rodzice byli wspaniali. Wiedzieli ile znaczą dla mnie koszulki z różnych klubów. Z pomocą dziadka i pieniędzmi, które mama otrzymywała za opiekę, wystarczyło na kupno koszulek. Miałem stroje Tottenhamu, Man City i oczywiście Liverpoolu oraz Evertonu. Intensywnie szukałem również naklejek Panini. Każda strona była

sprawdzona, każda koszulka założona. 'Mamo' krzychałem na dół. 'Podoba mi się nowa koszulka Spurs.' Katalogi i wystawy sklepowe nie były jedynym źródłem pożywienia. Mecz Dnia w BBC był łącznikiem z koszulkami. Co za pokaz! To było jak obsesja. Jeśli Tottenham grał w niedzielę z Evertonem, wychodziłem po meczu na ulicę w koszulce wygranego, utożsamiając się z bohaterem meczu. Miałem w głowie wszystkich piłkarzy, a na plecach nazwisko tego jednego.

Była to często koszula Neville'a Southalla. Jego strój bramkarski był moim ulubionym. Mijały dni, zanim go zdjąłem. Naśladowałem Southalla doskonale: getry opuszczone, tak by można było zobaczyć ochraniacze. Wielki Nev nosił buty Hi-Tech, więc męczyłem rodziców żeby mi takie kupili. Kochałem Southalla. Kiedy nie fantazjowałem o graniu, ubierałem koszule bramkarską i udawałem wielkiego Southalla. Rzucałem się na trawie, pod nogi kolegów dokonując dzielnych interwencji z prawdziwym sercem, jak wielki mistrz Evertonu. Neville to był prawdziwy charakter i uwielbiałem jego zaangażowanie w meczu. To była zawsze wyjątkowa chwila, kiedy otwierałem album z naklejkami i odnajdywałem jego zdjęcie. Fantastyczne. Byłem podekscytowany przez wiele godzin. Biegałem po całym Ironside, trzymając naklejkę w górze jak jakieś wielkie trofeum.

Naklejki, koszulki, mecze, granie - jak powiedziałem, moje życie kręciło się wokół futbolu. Moja pasja została ukształtowana przez Liverpool Football Club.

III. Nauka w szkole marzeń

Przejście do Liverpoolu było jak miłosne wydarzenie, które nigdy się skończy. To prawda: Nigdy Nie Będziesz Szedł Sam na Anfield. Oczywiście, mogłem odejść do innego klubu. Wiele drużyn się o mnie ubiegało: Man United, West Ham, Everton, Spurs i inne. Sympatyczne listy w skrzynce na listy pokazywały jak bardzo im zależy i jak mogę się rozwinąć pod ich skrzydłami. 'Uczynimy cię wielkim' pisali, 'bogатыm i sławnym.' To ich zgubiło. Przyciągał mnie tylko jeden kierunek - Anfield. Nalegał na to ojciec. To dla niego był najważniejszy wybór, jak zawsze. Anfield brzmiało dobrze. Uwielbiałem ten klub i mogłem tam trenować pod okiem ludzi, którzy mają swoją wypróbowaną markę. Porządny człowiek prowadził Centrum Szkolenia w Liverpoolu, które potem zamieniło się w sławną Akademię w Kirkby. Steve Heighway, Dave Shannon i Hughie McAuley byli dla mnie po spotkaniu ludźmi, którzy mogą mnie dalej poprowadzić, czułem to instynktownie. Nawet mając osiem lat, po prostu to wiedziałem. Steve, Dave i Hughie zainspirowali mnie od pierwszego uścisku dłoni i rozmowy. Steve to legenda Liverpoolu, fantastyczny piłkarz lat siedemdziesiątych. Dave przyjaźnił się z Benem McIntyrem, trenerem mojego zespołu w lidze, Whiston Juniors. Łatwo było przejść stamtąd na Anfield. Miałem serię wspaniałych występów dla Whiston i zagrałem w reprezentacji po raz pierwszy w drużynie do lat 12 z zespołami z całego świata. Mój główny cel pozostawał jednak w Liverpoolu.

Nie mogłem się doczekać pierwszych treningów. No dalej! Dajcie mi piłkę! Pozwólcie się uczyć. Pozwólcie pokazać co potrafię. Chciałem to przyspieszyć. Heighway, Shannon i McAuley prowadzili te wspaniałe treningi w Centrum Sportowym Vernon Sangster w każdy wtorek i czwartek - magiczne dni tygodnia. Odliczałem godziny, minuty i sekundy do wyjścia na sportową halę - nasze Anfield, nasze Wembley. Prócz dobrych trenerów miałem również dobre towarzystwo. Michael Owen i Jason Koumas byli w moim roczniku i szybko przypadliśmy sobie do gustu. Talent przyciąga.

Nasza trójka wkrótce zdała sobie sprawę jak wynieść to co najlepsze z Vernon Sangster. Na wejściu uścisnęliśmy sobie dłonie ze sztabem, wszyscy z pełnym szacunkiem - sztuka życia w Liverpoolu. Technika, strzały i posiadanie piłki zajmowały nam godzinę. Najlepsze było przed nami. Michael, Jason i ja wiedzieliśmy, że będzie pół godziny na mecz na małym boisku. 'Do wszystkich w koszulkach Liverpoolu, zostajecie' krzyczał Dave Shannon, 'cała reszta zakłada bezrękawnik.' Dzieciaki nosiły różne stroje. Jednak nasza trójka była przygotowana: przed rozpoczęciem uzgadnialiśmy, które stroje ubieramy. Kiedy graliśmy na mały boisku, zawsze byliśmy w tej samej drużynie. 'No dobra' powiedział Michael, 'wszyscy za tydzień w koszulce wyjazdowej.' Razem z Jasonem upewnialiśmy się, że przyjdziemy w odpowiednich strojach. Jeśli moja obszerna kolekcja nie posiadała proponowanej koszulki, marudziłem rodzicom w samochodzie podczas drogi do domu. 'Mamo, tato, muszę mieć ten strój. Jeśli nie, Jason i Michael będą w innej drużynie.' Biedni rodzice. Okrutnie ich naciskałem. Siedziałem z tyłu samochodu i tłumaczyłem im się ze swojego upokorzenia, jeśli nie będę we

właściwym stroju. Rodzice zwykle ustępowali, by mieć święty spokój. Dzięki Bogu. Na samą myśl opuszczenia Michaela czy Jasona dostawałem gorączki.

Jason był dobrym piłkarzem. Naprawdę dobrym. Zawsze chciał być profesjonalistą. Jednak to Michael wyróżniał się najbardziej. Nawet w wieku ośmiu lat był wyjątkowym talentem, gwiazdą na przyszłość. Każdy to wiedział. Michael urodził się na tym świecie, by strzelać gole. Po raz pierwszy zagrałem z nim w meczu na małym boisku w Vernon Sangster i odebrało mi mowę na widok jego nieprawdopodobnego talentu. Grał w całym Mersey bijąc rekordy na Deeside. Kiedy przybył do Vernon Sangster, to było jak nadejście tornada. Kiedy zobaczyłem jak pokonuje bramkarz swoją szybkością i czuciem piłki, doceniłem jego niezwykły talent. Jego umiejętności było widać w oka mgnieniu. Po pierwszym spotkaniu zrozumiałem, że do niego należy zdobywanie bramek. To było coś naturalnego. Michael zdał sobie sprawę, że mam dobre podania, więc szybko się zgraliśmy. Każdy myślał, że chcemy być w tej samej drużynie, ponieważ byliśmy najlepszymi kolegami i stale rozmawialiśmy. Nieprawda. Michael i ja chcieliśmy wygrywać. To proste. Ja i Michael już tak mieliśmy. Nie znosiliśmy przegrywać. Gadaliśmy po meczu, a głównym tematem była gra: moje podania w tempo, z których mógł zdobyć bramkę. Obaj do dzisiaj żartujemy z tamtych czasów, kiedy klepaliśmy wszystkie zespoły. Michael zawsze mówi, 'Za każdym razem, kiedy Stevie miał piłkę podawał do mnie.' Na co ja odpowiadam, 'Za każdym razem kiedy podałem, Michael strzelał!'

W tamtym okresie pierwsza drużyna w Liverpoolu to były odległe marzenia. W tak młodym wieku koncentrowałem się jedynie na treningu pod okiem trenerów. Nie znosiłem, kiedy nie byłem najlepszy podczas sesji. Podczas jazdy do Vernon Sangster, tata tłumaczył mi do znudzenia o dyscyplinie. 'Przygotuj się' powtarzał, 'nie rozmawiaj podczas treningów. Zawsze dawaj z siebie wszystko.' Wsparcie taty było szlachetne. Kiedy zaczynałem treningi, tata nigdy nie mówił o pierwszej drużynie Liverpoolu. Skupiał się tylko na następnym meczu, albo treningu. Pewnego dnia byłem wykończony i wcale nie marzyłem o treningu. Tata posadził mnie na kanapie w pokoju. 'Dlaczego nie chcesz jechać?' zapytał. 'Jeśli chcesz zostać zadzwonię do Steve'a Highway'a i powiem, że miałeś dzisiaj dużo zajęć w szkole.' Tata nigdy mnie nie naciskał. Zachęta była jego linią ataku. 'Steve, jedź na trening, przyda ci się' dodawał. 'Spodoba ci się, dobrze sobie radzisz.' Tata wierzył we mnie i w trenerów jak Steve oraz Dave. 'Jeśli będziesz się uczył i podnosił swoje umiejętności, trenerzy zrobią z ciebie bardzo dobrego piłkarza' mówił wówczas. 'Jeśli opuścisz trening, inne dzieci na tym skorzystają, ponieważ ciebie tam nie będzie. Nie wymagam od ciebie, żebyś jechał. Im więcej będziesz na treningach, tym więcej się nauczysz i będziesz lepszy.' Pojechałem.

Rodzice wiedzieli jakich wartości poszukuje Liverpool w zawodnikach. Pewnego dnia słyszałem jak tata mówił do mamy, 'Steve Highway i Dane Shannon zawsze sprawdzają jak prezentują się ich podopieczni. Steven musi dobrze reprezentować Liverpool.' Normy mają znaczenie w Liverpoolu. Ubieraj się schludnie, nie spóźniaj się. Rodzice nie pozwalali mi jechać na trening, lub robić cokolwiek innego związanego z klubem jeśli moja głowa nie była błyszcząca, twarz uśmiechnięta, a ubranie czyste. Czasami chciałem jechać do Vernon Sangster w moim ulubionych butach, tenisówkach pełnych dziur i śladów gry na Ironside. Kochałem je. 'Nie pojedziesz w tym' nalegała tata. 'Dostaniesz nowe buty.' Mama nawet prasowała mi koszulkę na trening. Prasowała! Przyglądałem się w zdumieniu jak prasowała koszulkę na kanty swoim żelazkiem. Te wszystkie zabiegi podsumowywały życzenie mojej mamy, żebym zawsze wyglądał sztywnie. Nikt przecież nie prasuje koszulek piłkarskich! Moja mama to jednak robiła. Cały strój musiał być również dopasowany. Nie mogłem założyć czerwonej koszulki i białych spodenek. Albo góry z Liverpoolu, a dołu z Tottenhamu. Mama by

mi na to nie pozwoliła. 'Musisz pokazać swój szacunek dla klubu' mówiła. Moi rodzice byli dumni ze swojego syna, który przebywał w Liverpool Football Club. Robili wszystko, żeby to jak najlepiej wykorzystać. Nie mogłem się pojawić w byle czym, albo próbować odzywek.

Po okiem Steve'a i Dave'a równomiernie rozwijałem swoje umiejętności w zespołach Liverpoolu. Przed rozpoczęciem każdego sezonu obawiałem się, czy zostanę w klubie. Niecierpliwie czekałem na list z Liverpoolu. 'Powiedz Stevenowi, żeby się nie martwił,' mówił zawsze Highway do mojego taty. 'Będzie w klubie. Jest dla niego miejsce.' Grałem dobrze, cieszyłem się grą na treningach, a moja reputacja rosła. W wieku czternastu lat, Steve poprosił czterech chłopaków do swojego biura: mnie, Michaela, Stephena Wrighta i Neila Murphy'ego. Wrighty ostatecznie grał dla pierwszego zespołu Liverpoolu, ale potem przeszedł do Sunderlandu. Murphy był bardzo dobry prawym obrońcą, który grał dla rezerw i teraz jest trenerem w Akademii. Steve miał dla naszej czwórki wielką wiadomość: 'Zostaliście zaproszeni na testy do Lilleshall.'

Lilleshall! Zgrupowanie reprezentacji! Nie mogłem w to uwierzyć. Lilleshall było instytucją, miejscem gdzie zostajesz piłkarzem. Tylko najlepsi się tam dostawali. Boże, to było na serio. Lilleshall było wspaniałe, drogą do sukcesu. Testy mogły być niesamowitą przygodą, wiedziałem to. Każdy chciał dostać się na zgrupowanie. Na pierwszych testach było setki dobrych piłkarzy z całej Anglii, wszyscy marzyli o miejscu w Lilleshall. Testy stopniowo zredukowały liczbę uczestników i zniszczyły ambicję wielu chłopaków. Wkrótce zostało tylko pięćdziesięciu chłopaków, potem trzydziestu i dwudziestu czterech walczących o bilet wstępu. To było straszliwe. Kilku przetrwało. Za każdym razem kiedy byłem na testach, pojawiał się list w skrzynce na Ironside, a w nim 'Gratulujemy ... zostałeś wybrany na następne testy.' Byłem w niebie. Lilleshall wzywało.

Poziom był wysoki, a rywalizacja ostra. Prócz mnie i Michaela Owena, byli również inni dobrzy piłkarze jak Michael Ball, lewy obrońca, który grał dobrze w Evertonie, po czym odszedł do Rangers i Kenny Lunt, pomocnik z imponującej szkoły w Crewe Alexandra. Nadal marzyłem o końcowym sygnale z Lilleshall. Przypatrywałem się po całym boisku podczas testów i sprawdzałem moich potencjalnych rywali. Nikt nie był ode mnie lepszy. Naprawdę. Nigdy nie chowałem się na testach. Zawsze byłem na miejscu, z silnym nastawieniem i mądrym podaniem. Przedstawiciele Lilleshall musieli być pod wrażeniem. Moje nastawienie było jak zwykle: za wszelką cenę wygrać. Posiadałem umiejętności, bez wątplenia. Nikt nie podawał lepiej piłki. Liverpool był moim klubem, który miał w swoich szeregach tylko najlepszych chłopaków. Lilleshall musiało mnie wybrać. Miałem w umyśle jednak pewną wątpliwość, ponieważ rywale byli więksi. Michael Owen też był bardzo mały, ale wyróżniał się szybkością, więc więksi od niego byli jak przeszkody do omijania. W pomocy było inaczej.

Nie okazywałem przejęcia. Przechodziłem do przedostatnich testów i bilet do Lilleshall wydawał się nieunikniony. Zastanawiałem się jak tam będzie za dwa lata, kiedy staniemy się jeszcze lepszymi piłkarzami i znajdziemy się na prostej drodze do sławy i pieniędzy. Każdego ranka wkurzałem listonosza, kiedy czałem się na niego w Ironside. 'Gdzie to jest? Gdzie jest mój list z Lilleshall?' Ostatnie testy dobiegały końca, więc spodziewałem się wkrótce listu. Życie rodzinne prawie się zatrzymało, kiedy czekaliśmy z niepokojem na ten list. Pewnego ranka wiadomość znalazła się w skrzynce. Byłem na górze, cały czas w swoim pokoju. Tata pierwszy przeczytał korespondencję. Podniósł list i z adresu wynikało, że przyszedł z Lilleshall. Otworzył go, wiedząc jakie to ma dla mnie znaczenie. Słyszałem go przez drzwi, jak przekłada koperty w dłoni i je otwiera. Ta cisza była

śmiertelna. Dlaczego nic nie słychać? Złe wiadomości? Na pewno. Jeśli by mnie przyjęli, ojciec już by krzyczał 'TAK!'. Zamiast tego tata zawołał mnie na dół, 'Masz list.' Rozczarowanie w jego głosie brzmiało jak dźwięk dzwonu na pogrzebie. Zbiegłem po schodach i zobaczyłem jak stoi w przedpokoju z listem w dłoni tłumiąc w sobie emocje. Lillehall nie przyjęło mnie.

Pobiegłem od razu do pokoju. Łzy? Nie przestawałem płakać. To był jak koniec, było fatalnie. Tata powoli wszedł na górę. Wiedział, że nie można mnie pocieszyć. Wiedział jak bardzo chciałem dostać się do Lillehall. Wszedł do pokoju i zobaczył, że schowałem głowę pod poduszkę. Pochłonęło mnie morze łez. Czułem się słaby. Ja! Kapitan Liverpool Boys! Nadzieja Liverpool Football Club! Wielkie kluby jak Manchester United ubiegały się o mnie. Jeśli ludzie z Lillehall byliby w moim pokoju, już by nie żyli. Jak mogli mi to zrobić? Znałem swoje umiejętności. Nikt wcześniej nie ośmielił mi się powiedzieć, że byłem do skreślenia. Nigdy. Pierwsza porażka bolała jak diabli. Bałem się rewelacji w klubie. Michael był pewniakiem do Lillehall. Jamie Carragher i jeszcze jeden chłopak z Liverpoolu, Jamie Cassidy, również tam byli. Tak jak pomocnik z klubu Tommy Culshaw. Chciałem do nich dołączyć.

Tata próbował mnie pocieszyć. Podniosłem poduszkę z głowy, spojrzałem na niego w łzach i powiedziałem 'Nie mogę dalej grać. To koniec z futbolem.' Tata zachował się super, jak zwykle. Otarł mi łzy i złagodził moje cierpienie. 'Posłuchaj synu, osiągnąłeś wiele' powiedział do mnie, siedząc na brzegu mojego łóżka. 'Też tam byłem i byłeś z nich najlepszy. Może odrzucili cię dlatego, że jesteś zbyt niski. Może rozmawiali z Cardinal Heenan i stwierdzili, że nie możesz dwa lata przebywać poza domem. To nie znaczy, że nie jesteś dobrym piłkarzem. Jesteś dobry. Obaj to wiemy i najważniejsze, że wie to również twój klub.' W mojej rozpaczce przyjąłem do wiadomości słowa taty. Może naprawdę nie chodziło o moje umiejętności. W liście od Lillehall napisano ogólnikowo. 'Jesteś wspaniałym piłkarzem, nie poddawaj się. Czasami nie wybieramy tylko z powodów piłkarskich, dlatego postawiliśmy na innych. Chodzi o inne powody.' To mi je do cholery powiedzcie.

Słyszałem pewne głosy: Huyton wstydziło się za swoich wychowanków. Czy Lillehall przeczuwało, że mogę mieć zły wpływ i zakłócać życie w ich grzecznej szkole? Ja taki nie byłem, przysięgam. Podczas testów byłem cichy, dobrze wychowany i szykowny. Zawsze robiłem odpowiednie rzeczy. Steve Highway ostrzegał nas przed testami, że ludzie z Lillehall będą na nas patrzeć, na to jak jemy i czy jesteśmy dobrze wychowani. Robiłem wszystko jak najlepiej.

Jakie były te 'inne powody'? Wiedziałem, że Lillehall spotkało się z rodzicami i wypytywało o mnie. 'Jaki jest Steven? Jak mu idzie w szkole? Czy może sobie poradzić poza domem?' Mama i tata dobrze wypowiadali się o mnie. Wiedziałem to. Zawsze wspierali swojego syna w stu procentach. Być może Lillehall przeczuwało, że mogę sobie nie poradzić z dala od domu, od ukochanej rodziny. Z pewnością nie lubiłem długich rozstań. Nawet teraz. Mówiąc od serca, nie wiem czy dałbym radę pojechać do Lillehall. Być może za namową taty bym tam pojechał. Pomimo wszystkich pogłosek o Huyton i tęsknocie nadal czuję, że brak wzrostu miał wpływ na decyzję z Lillehall.

Bez względu na to, nic nie mogło złagodzić mojego smutku. Moja złość na obojętność ze strony Lillehall nigdy nie opadła. Zostałem znieważony i to we mnie głęboko pozostało. To nigdy nie minie, to poczucie odrzucenia. Oczywiście nigdy nie porzuciłem futbolu. Tata cały czas mnie pocieszał. Cały czas mi współczuł, ale odznaczał się zdrowym rozsądkiem. Na czułe słowa taty całe poczucie frustracji, upokorzenia i porażki wylewały się na nowo. Życie toczyło się dalej. 'Udowodnij, że nie mieli racji' powiedział tata.

Z ciężkim sercem wróciłem do treningów w Liverpoolu. Steve Heighway czekał już na mnie. Zaprosił mnie do swojego biura, posadził na krześle i poszedł za biurko. 'Jestem pełen zachwytu, że nie pojechałeś do Lilleshall,' powiedział Steve. 'to mnie podbudowało.'

Byłem zaskoczony. 'Sukinsynu' pomyślałem sobie.

'Nie chciałem żebyś jechał do Lilleshall,' wyjaśnił Steve. 'Nie chciałem żeby pojechał również Michael. Jestem samolubny. Potrzebuję was w Liverpoolu. Steven, wiem że jesteś zmartwiony, ale zaufaj mi. Zrobię z ciebie lepszego piłkarza, niż Lilleshall.'

W tamtym czasie nie wierzyłem mu. Michael pakował walizki na nową przygodę i podobno najlepszy trening w kraju. Zasługiwał na to. Niech mu się powie. 'To wspaniałe' powiedziałem mu, kiedy przyszedł się pożegnać. Tak naprawdę byłem zawiedziony. Chciałem ruszać w drogę do Lilleshall, idąc ramię w ramię z Michaeliem. Nie chciałem zostać z tyłu i bezmyślnie patrzeć się na puste miejsce Michaela w szatni. Ogarniał mnie wstręt na myśl porażki. Myślałem, że jeśli Steve wywierałby nacisk, mogłem pojechać do Lilleshall. Długo nie mogłem zrozumieć motywów Steve'a.

Decyzja o odrzuceniu mnie przez Lilleshall opóźniła moją wspinaczkę po drabinie kadry narodowej. We wczesnym futbolu panują błędne reguły, nie mam co do tego wątpliwości. Piłkarze ze zgrupowania zawsze trafiali do drużyny do lat 15. Zawsze. Przewaga była ogromna, oczywista i głęboko niesprawiedliwa. To naprawdę mnie wkurzyło. Pomocnicy, którzy dostali się zamiast mnie to Kenny Lunt, Jamie Day z Arsenalu i Richard Keller z Scarborough. Znaleźli się również w kadrze do lat 15. Przestaję się zadręczać i idę na przód, przecież jest tam dla mnie koszulka reprezentacji i mogę mieć na to wpływ. Wrzałem ze wściekłości na myśl o ich szybkiej karierze. Siedziałem w Ironside myśląc o tych pomocnikach wybiegających na piękne boiska w Lilleshall i cieszących się każdym treningiem. Dostali klucz do szatni drużyny do lat 15, a ich mecze były pokazywane na Sky. Wyobrażałem sobie niektóre z nich, pokazywane w całym kraju. Oglądanie tego było dla mnie wówczas torturą. Siedziałem z tatą i oglądałem pomocników w grze, którzy byli w moim wieku, ale nie moich rozmiarów. Wrzeszczałem na telewizję i wyzywałem komentatora, kiedy ten chwalił jednego z pomocników w koszulce narodowej. Wyszedłbym z pokoju z obrzydzeniem, ale siedziałem tam dla jednej osoby. Kochałem oglądać Michaela w akcji.

Lilleshall pomyliło się. Każdego dnia modliłem się i błagałem, że być może naprawią swój błąd. Cholera, zapomnieliśmy o tym wspaniałym chłopaku z Liverpoolu. Jak się nazywa? Gerrard. Natychmiast go sprowadźcie. Marzyłem o liście ze stemplem Shropshire, w którym przeproszą za swój okropny błąd i proszą o przyjazd. Drzwi stanęły otworem, kiedy chłopak z Arsenalu opuścił Lilleshall. Michael zadzwonił do mnie. 'Mówią o jakimś zastępstwie,' powiedział. Nie mogłem zasnąć tamtej nocy. Leżałem w łóżku i myślałem co powiedział mi Michael. Myślami pakowałem już walizki. Musieli tym razem do mnie zadzwonić. Tak się jednak nie stało. Nie przystali żadnego sygnału. Moje marzenia znowu poległy w gruzach.

Siedem miesięcy później moja złość znalazła fantastycznie ujście. Ktoś z reprezentacji przyjechał do Melwood, gdzie jako podopieczni Heighway'a przebywaliśmy w tym czasie przed meczem. Dzięki ci Boże! Urządziłem zasadzkę. Przygotowałem się do tego meczu jak nikt. Przysięgam, że przed pójściem spać oczyściłem buty i przygotowałem korki tak, żeby były wystarczająco ostre na tych piękniśców z Lilleshall. Tata zdał sobie sprawę co planuję. Denerwował mnie niemiłosiernie. 'Ośmieszysz się tylko,' powiedział. 'Wiem to. Chłopaki z kadry są od ciebie lepsi.' Wyszedłem, 'Tak, jasne.' Płonałem

wewnątrz. Czułem się jak przed walkę w piątek rano. Nie spałem całą noc, gdyż sen mógł mnie zmiękczyć, przemówić do rozsądku. Rano wpadłem do Melwood w przypiływie adrenaliny i oburzenia. Steve widział płomień w moich oczach.

'Bądź ostrożny,' ostrzegwał mnie. 'Nabawiasz się jakiejś kontuzji.'

'Dostaną za swoje,' odpowiedziałem. 'Każdy dostanie za swoje. Pokaże im, że nie mieli racji. Wszyscy.'

Steve próbował przemówić mi do rozsądku. Nie było takiej możliwości, ponieważ misja trwała.

Kiedy zobaczyłem tych chłopaków z Lilleshall w Melwood, wszystkich uśmiechniętych i ładnie ubranych w stroje kadry narodowej, płomień w moim oczach wzburzył się i zamienił się w piekło. Byłem jak opętany. Nawet teraz nie wiem do końca jak się powstrzymałem od walki w korytarzu. 'No dalej,' myślałem. 'W czyściutkich ubrankach i pewnych siebie minach. Huyton kontra Lilleshall. Zobaczmy kto jest lepszy!' Nie mogłem się na Boga doczekać.

Wybiegłem z budynku prosto na boisko. Dobrze, pomyślałem sobie po tym jak zobaczyłem, na którym boisku będziemy grać. Liverpool był dla mnie powodem do dumy. Normalnie graliśmy na boisku drużyny B. Na wizytę Lillshall Liverpool udostępnił boisko A, gdzie murawa było prawie tak dobra, jak na Anfield. Ktoś wiedział ile znaczy dla mnie ten mecz. Dziękuję. Rozgrzałem się i załatwiłem formalności jako kapitan gapiąc się na sędziego, by go pospieszyć.

Pierwszy gwizdek miał na mnie takie samo działanie, jak dźwięk gongu podczas walki. Sygnał do broni, sygnał do ataku. Rozbiłem pomoc Lilleshall na kawałki. Dosłownie ich rozwalilem. Zero litości. W każdym pojedynku wysypywałem całą swoją frustrację, po tym jak zostałem skreślony. Radowała mnie myśl trenerów kadry, którzy nie mogli nic zrobić po tym jak rozwaliałem ich wybrańców. 'Teraz wam pokaże, kogo skreśliście,' myślałem sobie i wbijałem się w kolejny ochraniacz na piszczelach. 'Teraz wam pokaże, jaki zrobiliście błąd,' mówiłem sobie, kiedy leciał kolejny chłopak. 'Uspokój się,' krzyczał do mnie sędzia. Nie było takiej możliwości. Chłopaki z Lilleshall mieli swoje pięć minut. Nic nie mogło mnie powstrzymać. Czy sędzia w ogóle mógł zrozumieć mój ból?

Lilleshall wystawiło kilku dobrych piłkarzy, jak Michael Ball, Wes Brown i oczywiście mojego kolegę Michaela Owena, który jak zwykle zdobył hat-tricka. Wynik był 4-3 na korzyść Lilleshall, ale dla mnie wynik był zupełnie inny. Mój występ był tak dobry, że każdy z piłkarzy kadry podbiegał, by uścisnąć mi rękę. Pomiałałem nimi, ale nadal chcieli pokazać swój szacunek. Fair play. Podziwiałem ich za to. 'To był jakiś żart, że nie było cię w Lilleshall,' powiedział Michael, kiedy schodziliśmy razem po meczu. 'Jesteś od nich o wiele lepszy.' Sztab kadry wędrował do mnie, by mi pogratulować. Odwróciłem się tylko i pobiegłem do szatni. Byłem cały w nerwach. Nie mogłem podać ręki tym, którzy złamali mi serce. Potraktowali mnie z góry. Odpłaciłem im pięknym za nadobne. Możecie to sobie zatrzymać.

Do dzisiaj jestem na nich wściekły. Nie jestem w stanie tego powstrzymać. Trener, który nigdy nie powołał mnie do drużyny do lat 15, John Owens, jest teraz trenerem w Akademii Liverpoolu. Lubię go teraz spotykać. Kocham to. Kiedy nadchodzi, przybieram postawę i witam się z nim mówiąc 'Wszystko w porządku?'. Owens myśli, że zapomniałem o drużynie młodzików, ale tak się nie stało. Kiedy tylko wpadamy na siebie, Owens wydaje się być miły. Rozmawiamy, a ja jestem wobec niego kulturalny, chociaż wewnątrz cały się gotuję. Czuję jakbyśmy znajdowali się w szatni, a ja go pytam 'Dlaczego mnie nie wybrałeś? Popełniłeś błąd. Czym się kierowałeś. Powiedz mi to teraz, bo nie wierzę w to co

było napisane w liście. Naprawdę chodziło o mój wzrost? OK, być może inni pomocnicy byli więksi i silniejsi niż ja, ale nikt nie był lepszy. Żaden z nich.'

Niech to diabli. Highway i tak miał rację. Lepiej jakbym pojechał na zgrupowanie przez dwa lata, czy spędził dwa sezony na treningach w Liverpoolu? Steve i jego trenerzy po prostu mnie kochali, a ja ich. Ich treningi były pierwszej klasy. Steve i Dave Shannon zarządzali wszystko co uwielbiałem: posiadanie piłki, dośrodkowania, strzelanie i podawanie. Na koniec graliśmy mecze, które były tak samo ważne jak finał Mistrzostw Świata. Jeśli popełniłeś błąd, Steve i Dave zachęcali cię do dalszej pracy, a ty wręcz współpracowałeś z nimi jednocześnie kopiąc piłkę. Próbowaliśmy to naprawić i gotowałem się do gry. Chciałem tak samo wygrać, jak zrobić na kimś wrażenie. To było na wagę złota. Treningi Liverpoolu to był cały mój świat. Futbol w Akademii był o wiele lepszy, niż kopanie piłki z kolegami w Cardinal Heenan lub na Ironside. Chłopaki w Liverpoolu nadawali na tych samych falach; po prostu czytali moje podania. Jeśli ktoś w Cardinal Heenan stracił piłkę, wkurzałem się. 'Może nie grają tak dobrze jak ty, ale są twoimi kolegami,' tłumaczyli mi nauczyciele w Cardinal Heenan. 'Musisz to przyjąć.' W Liverpoolu każdy grał na moim poziomie.

Decyzja Lilleshall pogłębiła moją miłość do Liverpoolu. Klub mnie potrzebował, a ja chciałem się odwdziaczyć i udowodnić coś Lilleshall. Na dłuższą metę, niepowodzenie ze zgrupowaniem reprezentacji wpłynęło na moją korzyść. Moim zdaniem trenerzy z kadry nigdy by nie pokierowali mną tak jak to zrobił Steve Highway. Steve przyjeżdżał na Ironside, by zobaczyć jak żyjemy. Czasami też dzwonił. Steve zawsze gościł u siebie rodziców, by sprawdzić czy wszystko jest OK. Steve sprytnie pobudzał mnie do działania. 'Jak w rodzinie?' pytał. 'Jak wam się żyje?' Wiedział, że nigdy nie mieliśmy zbyt dużo pieniędzy. Pomagał nam. Steve nawiązywał więzi z rodzinami, pomagał ludziom. Jest wspaniałym facetem. Naprawdę. Oczywiście klub miał w tym interes, żebym był szczęśliwy jednak przywiązanie Steve'a nie było tylko zachowaniem profesjonalisty. Naprawdę się mną opiekował. Nie byłem drugorzędnym chłopakiem, czy szansą na zarobienie pieniędzy dla Steve'a i Liverpoolu. Byłem z krwi i kości, miałem swoje obawy i marzenia. Steve opiekował się mną jak synem. Nigdy nie zapomnę jego wpływu na mój rozwój pod względem osobistym i piłkarskim. Lilleshall niech spieprza. Miałem Liverpool.

Steve nie był głupi. Wiedział ile klubów kręci się wokół mnie. Ci głupcy z Lilleshall być może nawet tego nie wiedzieli, ale wszędzie byłem ceniony. Manchester United cały czas przysyłał pisma do Ironside, o wiele przyjemniejsze, niż te z Lilleshall. Listonosz przynosił również regularnie oferty z Crystal Palace, Manchesteru City, Evertonu i Spurs. Pewnego dnia tata rozmawiałem ze Stevem. 'Spójrz tylko na to, Steven dostaje oferty,' powiedział. 'Czy możemy jakoś uporządkować jego przyszłość w klubie?'

Steve był wyluzowany, z pewnością miał w tym jakiś cel. 'Jeśli Steven chce odejść i przygląda się co ma do zaoferowania Manchester United i reszta, wtedy go puścimy,' powiedział. 'Jeśli chce sprawdzić jak wygląda trening w Spurs albo City, nie ma problemu. Nie będzie żadnego konfliktu interesów.'

Więc tak się stało. Everton podejmował jakieś działania i próbował mnie namówić. Zagrałem na próbę w Tranmere Rovers. Nosilem koszulkę West Hamu, kiedy rozbiliśmy Cambridge United 6-2. W wieku czternastu lat wzbogaciłem również swoją kolekcję o dwie koszulki Manchesteru United, po próbnym meczach. Po dobrych występach, United zaoferowało mi trzyletni kontrakt juniorski. Spotkałem się nawet z ich legendarnym trenerem Sir Alexem Fergusonem. Grupa testowanych piłkarzy miała obiad z Panem Fergusonem. Michael Owen miał być również na spotkaniu, ale nie

pojawił się. Był natomiast Michael Ball. Siedzieliśmy i słuchaliśmy w milczeniu jednego z największych trenerów. Pan Ferguson okazał się wspaniałym człowiekiem. Oczywiście wiedziałem o nim wszystko. To on był autorem odrodzenia United. Słyszał o mnie i rozpaczliwie chciał mnie pozyskać. Pan Ferguson opowiadał nam o zaletach gry na Old Trafford i swoim przywiązaniu do promowania młodych talentów. Pokolenie Ryana Giggsa i Davida Beckhama wdzierало się wówczas do pierwszego zespołu. Podobało mi się spotkanie i wykład Pana Fergusona, ale nigdy nie zamierzałem przejść do United. Nie było takiej możliwości. Były również inne kluby, które częściowo skłoniły Liverpool do złożenia mi oferty kontraktu juniorskiego.

Kiedy wróciłem do Liverpoolu, zwróciłem się do Steve'a Heighway'a. 'Podobały mi się te mecze,' powiedziałem z uśmiechem. Wkrótce otrzymałem obietnicę aplikacji w młodzieżówce Liverpoolu! Przed końcem sezonu drużyny do lat 16, każdy po kolei wchodził do pokoju w Melwood, by dowiedzieć się czy otrzyma aplikację w Liverpoolu. Nigdy nie poszedłem, bo wiedziałem już wcześniej. Nie mogłem się tym z nikim dzielić, ponieważ zawarłem umowę ze Stevem, wszystko czarno na białym. Jedno było wspaniałe: 50 funtów tygodniowo. Michael Owen również był po takiej samej rozmowie z trenerem.

Steve zawsze się nami opiekował. Wręczał bilety na the Kop dla mnie, Paula i moich przyjaciół. Trzy razy zabrał mnie na Wembley na finały Pucharu Anglii i Coca-Cola Cup. Jechaliśmy na południe pociągiem razem ze Stevem, Hughie, Davem i ich żonami, które opiekowały się mną jak synem. Oglądaliśmy przegraną Liverpoolu 2-0 w Pucharze Anglii z Sunderlandem w 1992 i wspaniały występ Steve'a McManamana z Boltonem Wanderers w finale Coca-Cola Cup trzy lata później. Michael również jeździł z nami na Wembley. Był skarbem Liverpoolu więc myślałem, że jestem zaraz po nim, jeśli jechałem z nimi na Wembley.

Steve był w stosunku mnie dobry. Nigdy nie zapomnę, kiedy zadzwonił do nas pewnego ranka w maju 1996. Już prawie wychodziłem z domu, by złapać autobus do Cardinal Heenan, kiedy zadzwonił. Steve szybko przeszedł do sedna sprawy. 'Steven, mamy finał w Młodzieżowym Pucharze Anglii z West Ham za dwa dni, a w zespole jest kilka kontuzji. Musisz być przygotowany do gry. Bądź w pogotowiu.' Byłem podekscytowany, bujając w obłokach przez całą drogę do Cardinal Heenan. Kontuzje i choroby dotknęły młodzieżowy zespół, w tym Davida Thompsona, Jamiego Carraghera i oczywiście prawdziwą gwiazdę Owena. Spokojnie wygrali finał z takimi piłkarzami jak Rio Ferdinand i Frank Lampard. Byłem jednak wdzięczny trenerowi za pamięć.

Steve zorganizował to nawet tak, że mogłem zebrać trochę doświadczenia w Liverpoolu. Siedziałem w klasie w Cardinal Heenan słuchając jak chłopaki rozmawiają o swoich klubach, gdzie będą zbierać doświadczenie. Asda czy Kwiksave to nie był mój poziom. Kiedy kwestionariusz krążył po klasie, ktoś wspomniał o kilku chłopakach, którzy załatwili sobie w przeszłości praktykę w Melwood. Wszystko było jasne. Nie mogłem iść byle gdzie, kiedy miałem szansę gry w Melwood. Natychmiast udałem się do biura Steve'a Heighway'a. 'Umyję korytarze i wyczyszczę buty jeśli chcesz. Załatw mi tylko te dwa tygodnie w Melwood,' powiedziałem do niego. Steve się zgodził i załatwił to z Cardinal Heenan. Byłem oczywiście w planach Liverpoolu. Kiedy reszta chłopaków z klasy pracowała u ojców w sklepie ja dołączyłem do pierwszej drużyny Liverpoolu na dwa tygodnie. Nie mogłem w to uwierzyć, tak samo moi koledzy z klasy. Każdy w Cardinal Heenan mi zazdrościł.

Chłopaki, którzy mieli praktykę w Melwood potem trenowali z rezerwami. Kiedy zgłosiłem się do klubu dowiedziałem się, że będę trenował z takimi legendami jak John Barnes i Jany Molby. Będę

trenował z moimi idolami! Przysięgam, że obaj byli wyjątkowo mili. Już samym przywilejem było oglądanie ich na sąsiednim boisku. Kiedy stałem przy linii wprost nie mogłem uwierzyć w ich technikę, właśnie to miałem wykorzystać. Praktyka opierała się na zmywaniu korytarzy, czyszczeniu butów, pompowaniu i zbieraniu piłek. Jednak Roy Evans, ówczesny trener zaprosił mnie do meczu po pięciu zawodników. Miałem szesnaście lat i już podawałem piłki do Johna Barnesa i Jana Molby'ego! Oni podawali do mnie i tak stałem się lepszym piłkarzem. Zrobili ze mnie Diego Maradonę.

Dwa tygodnie w Melwood pogłębiły moją pasję do futbolu i chęć zostania profesjonalistą w Liverpoolu. Nigdy nie przeszedłem do pierwszego zespołu przez te dwa tygodnie. Trenowałem z młodszymi zawodnikami jak Jamie Carragher, Jamie Cassidy, David Thompson i Gareth Roberts. Ich żarty były naprawdę dobre. Śmieszne i ohydne. Na Boga, ja im zazdrościłem. Carra i reszta byli każdego dnia w Melwood, a ja wracałem do nudnej szkoły. Bluzgałem przekleństwami. Nie długo, bo miałem już załatwioną aplikację. To było już ostatni semestr i musiałem przykładać się do zadań domowych i zaliczyć egzaminy. Nie byłem jednak do końca skupiony. Wiedziałem, że za dwa miesiące będę w Liverpoolu.

Na zakończenie Cardinal Heenan miałem dwugodzinny egzamin poprawkowy. Siedziałem na sali i mocno myślałem nad jednym pytaniem: w jaki sposób spalić mundurek. Godzinę przed końcem wybiegłem z sali. Nigdy tak szybko nie biegłem do przystanku. Chciałem wrócić do Ironside, ubrać się w normalne rzeczy, pozbyć się mundurku i przez sześć tygodni grać w piłkę na całego.

'Jak poszły testy?' zapytała mama.

'Dobrze,' odpowiedziałem wiedząc, że zawałiłem. Dałem jej mundurek. 'Rzuć go do kosza mammo.'

Czekał na mnie nowy strój: Liverpool FC.

IV. Młodzieżowa piłka

Zaczynały się więc najlepsze dni mojego życia, dwa lata gry jako uczeń Liverpoolu. Był to czas żartów i marzeń, kłótni w szatni i wspaniałych prowokacji. Cały czas z uśmiechem na twarzy. Kiedy zamieniłem ponury mundurek Cardinal Heenan na wspaniały strój Liverpool Football Club, zmianie uległ również mój charakter. Nie byłem już nieśmiały jak to miało miejsce w szkole. W Cardinal Heenan zawsze unikałem kłopotów. Nie znosiłem opieprzania, wyrzucania z klasy czy telefonów do domu, by spotkać się z tatą. Nawet nie chciałem myśleć o naganie, czy biciu. Zachowywałem się więc dobrze w szkole. Pokazałem swoje niesforne zachowanie w momencie, kiedy wszedłem do Melwood jako uczeń.

W Cardinal Heenan nie miałem zbyt wielu przyjaciół. W Liverpoolu było inaczej. Każdy był moim kolegą. Wszyscy mieliśmy tę samą pasję do futbolu. W mrocznym wydaniu moi współnicy byli znani jako Boggo, Greggo, Wrighty, Bavo i Cass. John Boggan był rok młodszy i działał sam, ale wkrótce stał się bliskim sojusznikiem we wszelkiego rodzaju żartach. Boggo był naprawdę zabawny i miał kontakt z reprezentacją. Obecnie trenuje w Accrington Stanley, po tym jak miał problemy z kondycją. Neil Gregson to kolejny wielki charakter i tak jak Stephen Wright oraz Matty Cass, zawsze był gotowy z czegoś zażartować. Ian Dunbavin grał w Knowsley i również trzymał z nami. Bavo jest obecnie bramkarzem w Accrington Stanley i do dnia dzisiejszego jesteśmy bardzo dobrymi kolegami. Oczywiście był również z nami Michaela Owen, cudowne dziecko, które w połączeniu z nami tworzyło wybuchową mieszankę. Nikt z nas nie mógł uwierzyć w nasze szczęście. Po harówce w szkole dostaliśmy zapłatę, by żyć jednym marzeniem - bycia piłkarzem. Nie była to duża kwota. Jako uczeń dostawałem tylko 50 funtów tygodniowo. Mama wykładała również ze swojej kieszeni 160 funtów na miesiąc. Nie ma żadnego porównania z tym co dostaję teraz, ale każdego dnia czułem się jak na czubku świata. Zdawało się nam, że słońce świeci tylko dla uczniów Liverpoolu.

Ponieważ nowa Akademia w Kirkby nie była jeszcze gotowa, pierwszy rok spędziliśmy w Melwood podglądając piłkarzy pierwszej drużyny. Słyszeliśmy różne historie krążące w szatni seniorów w Melwood, więc je powtarzaliśmy. Była zasada, według której można zostać profesjonalnym piłkarzem w Liverpoolu: ciężko pracuj, ciężko trenuj i śmieć się na całego. Boże, ile my się wygłupialiśmy. Trenerzy stosowali pogrom za każdy drobny występ, ale nie było tak samo jak w przypadku nauczycieli czy taty. Na następnym treningu już się poprawiłem.

Czyste szaleństwo panowało w szatni uczniów Liverpoolu. Jak tylko wszedłem do pomieszczenia dałem sygnał do wojny wyłączając światło. Greggo, ja, Bavo, Wrighty, Cass, Michael i cała reszta zaczynała miotać w każdego rękami w ciemności. Nasza szatnia miała wiele nieprzewidzianych sytuacji. Mieliśmy swojego opiekuna, który nazywał się Don. Miał dużo ponad czterdziestkę, ale jego kondycja była najlepsza z nas wszystkich. Walka na rękę była jego mocną stroną. Czasami wpadał do szatni i wyzywał na pojedynki odważnego. Łokcie na stół masażysty, gdzie prawa rękę Dona już

czekała i spróbujcie go pokonać. Nigdy mi się to nie udało. Don był silny. Mógł nas wszystkich pokonać. Czasami kiedy do szatni wchodził Don, chłopaki dawali sobie sygnał. Raz dwa i światło wyłączone. 'Brać go!' Przetrzepaliśmy mu skórę ręcznikami, albo rzucaliśmy w niego butami. Pewnego dnia, Greggo rzucił w Dona butami, a te trafiły go wkrętami w głowę. 'ŚWIATŁO!' krzyknął Don. Niepewnie się wycofałem. Boże, Don miał niezły problem. 'Zabiję cię!' krzyczał. Przecież mógł być naszym dziadkiem i teraz rzeczywiście się w niego zamienił, chodząc rozgniewany dookoła Melwood z podbitym okiem i parą w uszach. 'Co my teraz zrobimy?' powiedziałem do chłopaków, kiedy Don wyszedł z szatni. 'Pójdzie do Roy'a Evansa.' Na szczęście, Don nie poszedł do szefa. Kiedy lekarz zajął się jego okiem, Don był gotowy by się z nami porachować. Wbiegł do szatni jak tornado. 'Przyczepi się do mnie,' szeptałem do Wrighta. Nie byłem wtedy z nim w najlepszych stosunkach. 'Zabije mnie gołymi rękami. Jeśli do mnie podejdziesz, musisz mi Wrighty pomóc.' Na szczęście Don chciał tylko coś nam powiedzieć. Niepewność ustąpiła.

Oprócz zadreczania niewinnych opiekunów, mieliśmy również inną ulubioną grę w szatni. Ponownie wyłączaliśmy światła. Tym razem walka szła na słowa: głuchy telefon. Siedzieliśmy w grupie dookoła, światła zgaszone i zaczynało się szeptanie. Wkrótce mówiłem do kolegi obok, 'Greggo opowiadał mi o swoich nocnych przeżyciach.' Wyśmiewanie się z ludzi było głównym celem tej zabawy i byłem w niej mistrzem. W całej szatni ktoś szeptał i wszyscy próbowali zapamiętać to co usłyszeli. Ostatni zapalał światło i recytował wszystko od początku. 'Stevie masz wyczyścić w końcu buty. Greggo ubierasz się jak bezdomny.' Uwielbiałem tą grę. To była znakomita okazja, by kogoś załatwić bez jego wiedzy.

Nikt nie był bezpieczny. Nawet trudni do pokonania jak ja, byli na potencjalnym celem. Kiedy przyjechałem w nowej parze butów, reszta myślała jak je doprowadzić do odpowiedniego wyglądu. Kiedy wszedłem pod prysznic koledzy obcinali mi sznurowadła, albo zawiązywali je w skomplikowane supły. Pewnego razu zajęło mi godzinę, zanim doprowadziłem buty do normalnego stanu. Często podciągałem getry i moja noga była odsłonięta do końca, dlatego byłem podatny na podcięcia kolegów. Siedziałem w szatni, a przez skarpetę wystawał mi palec na co wszyscy chłopaki zaczęli się śmiać. Byli cholernie podstępni. Nigdy nie wiedziałem, kiedy planowali coś przeciwko mnie, do czasu kiedy było już za późno.

Musiałem się zemścić. Byłem jednym z prowodyrów, którzy powodowali zgryzotę u innych. Czasami żarty przekraczały granicę. Wybuchaly walki podczas treningów, jeśli ktoś nieładnie kogoś potraktował, popychał lub wyzywał. W szatni było tak samo. Jeśli ktoś nie umiał przyjąć żartu lub jakiegoś wybryku, wtedy powstawały konflikty. Takie walki były częścią mojego normalnego dnia. Jeśli rozwaliłem czyjeś buty i ktoś nie był z tego powodu zadowolony, musiałem kontratakować. Powstawały przepychanki i wyzwiska. 'To był tylko żart' krzyczałem na Greggo lub Wrighta, kiedy rzucali się na mnie cali wściekli ze zniszczonymi butami w rękach. Emocje czasami sięgały najwyższego szczybla. Treningi były wyczerpujące. Byłem zwykle zmęczony, działający bez namysłu i coś mi uderzało do głowy. Czasami w szatni ogarniał mnie moment konfrontacji, ale nigdy nie doszło do brutalnych scen.

W małym pomieszczeniu z rywalizującymi nastolatkami zawsze dochodziło do konfliktów. Czasami nawet na podwórku atmosfera była gorąca. Podmienialiśmy skarpety, skręcaliśmy je albo robiliśmy z nich piłki do gry. Razem z Michaeliem zawsze nimi kopaliśmy, uderzając z jednego końca do drugiego. Zawsze graliśmy mecze po dwóch, a ławki służyły nam jako bramki. Michael miał raz przy nodze tą piłkę i dał mi do zrozumienia, że będzie w kogoś celował. Jego celem był Roy Naylor.

Szybko wstał, uderzył skarpetkę przez całe pomieszczenie i usiadł. Tym razem Michael nie trafił. Zamiast Roy'a, skarpeta uderzyła w jednego z bramkarzy, Adriano Rigoglioso i prawie ścięła mu tył głowy. Michael udawał, że zawiązuje buty. Adriano odwrócił się i był cały czerwony na twarzy. Matty Cass zaczął się z niego śmiać, więc Adriano rzucił się na niego. Walka na całego. Wszędzie krew. Michael siedział obok, cały przestraszony myśląc, 'Spowodowałem morderstwo!' Jak tylko się dało, razem z Michaeliem uciekliśmy stamtąd. 'Musisz się przyznać,' powiedziałem do Michaela, kiedy znaleźliśmy się w bezpiecznym miejscu. 'Adriano zabije Cassa.' Następnego dnia Michael przyznał się Adriano, że on był za to odpowiedzialny i wszystko zostało zapomniane.

Lojalność w naszej szatni była kodem, którego nie można było złamać. Nie ważna co się stało, nawet jeśli rozwalili ci buty, nikt nie skarżył się do trenerów. Jeśli była jakaś bójka, rozdzielaliśmy uczestników. 'Podajcie sobie ręce,' powiedział któryś z chłopaków. Jeśli dwóch się siłowało, a jeden z nich był wyraźnie słabszy, każdy krzyczał, 'No to teraz sobie poradź.' Adriano nigdy nie powiedział o Michaelu i wydarzeniu w szatni. Każdy przecież szanował kolegę, który wyraźnie zmierzał po sukces. Kiedy Michael po raz pierwszy przyszedł po zgrupowaniu w Lilleshall, ludzie go uważnie obserwowali, ponieważ był już tak dobry jak profesjonalista. Michael miał własnego sponsora, a wkrótce własny samochód. Wszyscy uczniowie wiedzieli, że to tylko kwestia czasu, kiedy dostanie się do pierwszego zespołu. Był o klasę dalej, wszyscy zdawaliśmy sobie z tego sprawę, jednak on zawsze trzymał z nami. Był jednym z nas. Mógł powiedzieć, 'Nazywam się Michael Owen i chuj z wami.' Ale tak nigdy nie było. Michael nie zadzierał nosa, jak reszta tych głównianych gwiazd z reprezentacji. Wszystkie żarty i wygłupy często dotyczyły właśnie Michaela. Znał jednak to wszystko i po prostu nie lubił być ofiarą. Skupiał się jedynie na swoim celu.

Greggo i Boggo byli inni. Zawsze byli bezczelni, a ich zachowanie podpadało sztabowi. Byli po prostu tłumokami, naprawdę! Wszystko co ich interesowało to zakłady bukmacherskie po treningach lub gra na maszynach. Lubilem z nimi spędzać czas. Graliśmy zwykle w snookera albo chodziliśmy po sklepach. Kiedy szli uprawiać hazard, chowałem pieniądze do kieszeni i tylko się przyglądałem. Kochałem po prostu ich towarzystwo.

Pewnego dnia trenerzy ogłosili, że przenosimy się na teren Akademika, zanim ostatecznie zaczniemy treningi w nowej Akademii w Kirkby. Sztab musiał nas praktycznie wyciągać z Melwood. Kochaliśmy to miejsce, ale Liverpool zdecydował, że będzie lepiej jeśli uczniowie będą trenować oddzielnie od pierwszej drużyny. Cholera. Chciałem zostać w Melwood i pokazać do czego jestem zdolny pod okiem trenerów Liverpoolu. Melwood było drogą na Anfield. Zamiast tego zostaliśmy upchnięci na jakichś studenckich boiskach. Po pierwszy dniu wróciłem i zaraz otrzymałem pytania od taty, jak tam jest. 'To jakieś gówno,' odpowiedziałem. 'Boiska i cała reszta to jakieś gówna.' Tylko sześć miesięcy zostało do otwarcia ośrodka w Kirkby, ale czułem, że się cofam, po pokonaniu tak wielu szczebli.

Akademik oferował jednak pewne atrakcje. Budynek miał naprawdę długi korytarz z szatniami po obu stronach. Jedna z nich zamieniła się na pokój masażystów. Raz, może dwa na tydzień, wesoły lekarz specjalista zwany Jeremy odwiedzał nas i wydawał różne orzeczenia. Najkrócej mówiąc, Jeremy był trochę dziwny. Miał obsesję na punkcie purpurowego. Jego dom był tego koloru - drzwi wejściowe, ściany, dywan, po prostu wszystko. Wiem bo tam byłem. Widziałem jego purpurowy pałac na własne oczy. Pewnego dnia Jeremy przyjechał do Akademika swoim purpurowym samochodem i wszedł odziany w jakieś purpurowe ozdoby. To było nieprawdopodobne. Jeremy prowadził swój biznes, ale Liverpool płacił mu dobre pieniądze, a on kochał dowcipy i pogaduszki.

Jednego dnia żart Jeremy'ego był tak słaby, że chłopaki postanowili go zamknąć. Jak zwykle przebywał w swoim pokoju, coś bełkotał mając na oczach okulary, gdyż robił komuś jakiś zabieg. 'Jeremy to bałwan,' powiedziałem chłopakom. 'Cały ten jego purpurowy wymysł musi być poważnie ukarany. Będzie siedział w tym pokoju cały dzień.' Uwięzienie Jeremy'ego było proste. Wszystkie drzwi w korytarzu zamykał się od zewnątrz. Kiedy jego pacjent wyszedł, szybko przekręciliśmy klucz i zwaliśmy cały czas się śmiejąc. 'Pomocy,' krzyczał Jeremy. Z treningu były nici, ponieważ cały czas się śmieliśmy na myśl o nim. 'Pomocy, pomocy.' Nikt nie mógł usłyszeć jego wołania. Trenerzy Liverpoolu byli już na boisku, układając elementy treningu na nasze przybycie.

Kiedy wróciliśmy, pobiegłem korytarzem, by zobaczyć przez górną szybkę co robi Jeremy. Siedział w środku i chyba wpadał w chorobę umysłową. Uciekłem śmiejąc się z tego. Nikt nie mógł się od tego powstrzymać. Wszyscy próbowaliśmy utrzymać poważne miny, kiedy szliśmy grupą do stołówki na obiad, ale to nie przyniosło korzyści. Usiedliśmy i zaczynaliśmy posiłek. Następną rzeczą jaką zobaczyliśmy było wpadnięcie Jeremy'ego po tym jak rozwalił drzwi. Skierował się prosto do stolika trenerów. Steve Heighway, Hughie McAuley i Dave Shannon patrzyli na niego ze zdziwieniem. 'Ta banda drani zamknęła mnie w pokoju na trzy godziny,' powiedział Jeremy, wskazując na nas. 'Dlaczego po mnie nie przyszliście?'

Steve pierwszy coś powiedział, ponieważ Hughie i Dave byli chyba jeszcze w szoku po tym co zobaczyli. 'Wybacz, Jeremy,' powiedział, 'myśleliśmy, że pojechałeś do domu o dziesiątej.'

Jeremy był wściekły. Nigdy w życiu nie widziałem tak wściekłego człowieka. Jego twarz zrobiła się tak fioletowa, jak jego koszulka. Kierował się teraz w stronę mojego stolika. Jeremy wiedział, że brałem w tym duży udział. Moja żarty były dobrze znane. 'Straciłem przez was tylko pieniądze,' krzyczał. 'Straciłem sześciu lub siedmiu pacjentów przez te trzy godziny. Liverpool mi za to zapłaci.' Zachowywał się jak szalony, rzucając się przy tym między stoliki. Zwrócił się znowu do Steve'a. 'Klub musi mi zapłacić za wybryk twoich piłkarzy.' Hughie i Dave nie mogli się już powstrzymać dłużej i wybuchli śmiechem.

Jeremy już nigdy nie wrócił. Dostaliśmy zupełnie nowego lekarza. Steve dał nam nieźle popalić. Zwołał spotkanie dla całej grupy i przeczytał regulamin. Kiedy czytał, Hughie stał za nim i cały czas się śmiał. To było wspaniałe i okazało się śmieszne również dla trenerów. Liverpool preferował mieć piłkarzy z charakterem.

Jeremy nie skończył jednak z futbolem. Znalazł zatrudnienie w Evertonie. Kiedy Boggo otrzymał wolną rękę od Liverpoolu, Francis Jeffers załatwił mu testy w Evertonie, gdzie ponownie spotkał się ze starym znajomym na treningach. Boggo wszedł do pokoju medycznego, a kiedy zobaczył Jeremy'ego natychmiast próbował zażartować z purpurowego pana. W pokoju obowiązywała cisza, czego widocznie Boggo nie zauważył. Jeremy w Liverpoolu prowadził raczej głośny tryb życia. Szybko wziął Boggo by zamienić z nim słówko. 'Tutaj mnie nie znają z tej strony,' powiedział Jeremy, 'więc siedź cicho i zachowaj sobie swoje żarciki.' Ale Boggo po prostu nie mógł zamilczeć. Nadal prowadził gierki słowne w obecności pierwszej jedenastki Evertonu. Widocznie teraz drużyna Evertonu znęcała się nad nim. To ważne, by utrzymać tradycje w futbolu.

Wszystkie kluby miały jakieś żarty, ale ludzie mówią, że atmosfera w Liverpoolu jest wyjątkowa. Kiedy pojawiał się Boggo, nauczyliśmy ich kilku sztuczek, a oni za każdym razem je powtarzali. Gry w skarpetę, głuchy telefon i wojna na ręczniki były przekazywane od pokoleń. To był symbol Liverpoolu.

Niestety prawdziwy duch być może przeminął. Obserwuję obecnych uczniów, kiedy przechodzą z Akademii do Melwood i robią wrażenie cichych i nieśmiałych. Nie mają tego poczucia humoru co my. Chciałbym, żeby każdy był razem, tak jak my przez ten cudowny pierwszy rok w Melwood, jak pierwsza drużyna Liverpoolu trenująca wraz z uczniami.

Wtedy pierwsza drużyna Liverpoolu była znana jako Spice Boys. Ludzie przyczepili im taką łatkę za negatywne postacie jak Jamie Redknapp, Robbie Fowler, Steve McManaman, Jason McAteer i David James. To przezwisko nigdy nie było dla mnie obraźliwe. Też chciałem być jednym z nich. Pozwólcie mi być w swojej drużynie! Pozwólcie mi być waszym kolegą! Każdego dnia starałem się być miły w stosunku do Redknappa, Fowlera, McManamana, McAteera i Jamo. Po każdym spotkaniu powtarzałem sobie, 'Jak dobrze pójdzie będą z nimi któregoś dnia. Pewnego dnia będziemy na tym samym poziomie.' Nie jestem oczywiście typem Spice Boys, na pewno nie żyję w świetle reflektorów i nie mam świra na punkcie mody. Podziwiałem jednak Jamiego, Robbiego i resztę. Obraz był w każdym razie fałszywy. Nikt przecież nie mówił, 'Oh, to my Spice Boys. Jedziemy na wybieg mody.' Tak nie było. Spice Boys to był wymysł mediów. Jamo, McManaman i pozostali nie przejmowali się takimi recenzjami. Ubrania z finału Pucharu Anglii w 1996, gdzie piłkarze wyglądali jak sprzedawcy lodów, nie pomogły. Jednakże spostrzeżenie, że Spice Boys nie byli profesjonalistami to mit. Podczas praktyki, a potem aplikacji jako uczeń trenowałem z nimi i grałem z kilkoma piłkarzami drużyny A oraz B. Naprawdę byli zapracowani po samej jaja. Żaden z nich nie olewał treningów. Nikt też nie wyluzował. Tak nie mogło się stać.

Ludzie twierdzili, że Roy Evans nie miał wystarczającej osobowości, ale to nie prawda. Roy i Ronnie Moran, jego asystent, mieli dobre relacje z piłkarzami i na tym głównie bazowali. Niektórzy trenerzy byli bardziej surowi, niż Roy i Ronnie, jednak poziom treningów był naprawdę dobry. John 'Digger' Barnes miał naprawdę niezły ubaw na treningach; Nie mogłem mu zabrać piłki. Bliskie krycie nie miało sensu. Podobnie jak w przypadku Redknappa. Kiedy jako uczeń zostałem zaproszony na trening z pierwszą drużyną, nie mogłem nawet im dorównać. Jeśli straciłem piłkę, Ronnie albo Roy natychmiast się przyczepiali. 'Pilnuj tą cholerną piłkę!' Każdemu się tu udawało. Posiadanie piłki było jako kredo dla Liverpoolu. Wszyscy traktowali piłkę jak swojego najlepszego kumpla. Nigdy nie oddawali jej łatwo. Kiedy dostałem ochrzan, chciałem zapaść się pod ziemię. 'Tutaj naprawdę jest ogromna presja,' pomyślałem sobie, kiedy goniłem McManamana albo Diggera po całym Melwood. To mnie wyczerpywało. Schodziłem na koniec z boiska wyglądając jak głupiec albo naiwniak, który próbuje rywalizować ze Spice Boys. Mieli wspaniałą technikę. Siedziałem potem w szatni z niebywałą frustracją. 'Kiedy będę grał jak oni?' zadawałem sobie pytania. 'Niektórzy z nich naprawdę mnie cholernie przerażają.' Nawet kiedy treningi uczniów się kończyły, ja, Boggo, Greggo, Wrighty i Cass siedzieliśmy przypatrując się pierwszej drużynie podczas strzelania czy gierki próbnej. Spice Boys mieli duży talent. Zapomnijcie te wszystkie bzdury, że są playboyami, a dopiero potem piłkarzami. To profesjonalści.

Fowler i McManaman byli moimi głównymi bohaterami. Jako aplikant stałem przed szatnią pierwszej drużyny i czekałem na koszulki, piłki i zdjęcia podpisywane przez gwiazdy. To należało do moich zadań. Wszystkie te rzeczy były potem rozsyłane do szpitali, szkół albo na aukcje dobroczynne. Kiedy tylko Fowler i McManaman przechodzili obok, miałem przyływ adrenaliny. Byli tutejszymi bohaterami. Było kilka żartów między uczniami i piłkarzami pierwszej drużyny, ale zawsze się pilnowałem, by nie powiedzieć czegoś głupiego albo daleko idącego. Nie byłem przestraszony, ale bardzo podziwiałem Fowlera i McManamana. Nigdy nie chciałem, że pomyśleli sobie o mnie jak o

bałwanie. Jeśli mieli coś do mnie, byłem zmartwiony. Niestety smutną prawdą jest to, że być może nie zdawali sobie sprawy z mojej obecności, Stevena Gerrarda, ponieważ byłem dla nich nieznanym dzieciakiem, który chciał ich naśladować.

W przeciwieństwie do Robbiego i Maccy, Paul Ince nie był tak pomocny względem młodych chłopaków. Bezgranicznie nami pomiatał. 'Zrób to, zrób tamto.' To nie było złośliwe, ale musiałeś go posłuchać. Pewnego ranka kręciłem się po schodach do sali w Melwood razem z Wrightym, Cassem i Bavo. Zawsze trzymaliśmy się razem. Nadchodziła pierwsza drużyna i byliśmy po jakiejś rzeczy z autografami. Incey odmówił, kierując swoim wielkim i panoszącym się Audi. Wsiadł ze spodniami podciągniętymi do kolan i gadał coś przez telefon. 'Dostanie karę,' powiedziałem do reszty. Komórki były zabronione w Melwood, ale Incey się tym nie przejmował. Był na wyżynach. Za czasów Roy'a Evansa nie było tak surowo.

Incey przeszedł obok nas, odwrócił się i krzyknął, 'Ktoś z was prowadzi?'

Nikt z nas nie miał prawa. Miałem dopiero siedemnaście lat i jedną lekcję na swoim koncie. Ale to było o wiele lepsze, niż cała reszta razem wzięta. Wrighty, Cass i Bavo utrzymali rozmowę, 'Tak, Stevie prowadzi. Nie ma problemu.'

Incey rzucił mi kluczyki, jakiś świstek i powiedział, 'Jedź do sklepu. Kup wszystko co jest na kartce i dziesięć paczek papierosów. Niczego nie przegap, albo cię cholera zabije. Rozbij samochód, a już na pewno zabije całą waszą czwórkę.' Na pewno zauważył moją niepewność, kiedy brałem kluczyki. 'Masz prawo?' zapytał.

'Tak,' krzyczeli koledzy. 'Umie prowadzić.'

Byłem cały czerwony. 'Do jasnej cholery,' myślałem sobie, kiedy trzymałem błyszczące kluczyki od Audi w rękach. 'Jak się do tego zabrać?'

Kiedy Incey się oddalił, krzyknął jeszcze raz, 'Dziesięć minut, spieszcie się.'

'No dalej,' krzyczeli koledzy i zaczęli biec do wyjścia, 'mamy tylko dziesięć minut. Do samochodu.' Poszedłem za nimi niechętnie. Nasza czwórka wsiadła do Audi. Ledwo widziałem przez kierownicę. Kiedy chłopaki wygłupiali się z pasami, ja wpadałem w panikę. Jego maszyna była najszybsza w jakiej byłem - jako pasażer. Teraz miałem przekręcić kluczyki i uwolnić tę bestię bez prawa jazdy po zaledwie jednej godzinie instruktażu. Nie mogłem jednak tego powstrzymać. Sklep był za rogiem, maksymalnie 300 jardów. Szybka przejażdżka? No jasne, odpalamy. Tylko niech nic mu się nie stanie. Narażamy życie.

'No dobra, jedziemy do sklepu i wracamy,' powiedziałem.

'Odpieprzcie się,' powiedziałem do chłopaków. 'Uwaga, jedziemy!'

No i pojechaliśmy. Najtrudniej było wydostać się z Melwood, ponieważ nie przerzuciłem biegu i samochód zaczął się dusić. Jechałem powoli obok całej plejady drogich samochodów na parkingu Melwood, modląc się, by w nic nie uderzyć.

Kiedy mieliśmy już wyjeżdżać na ulicę, strażnik zapytał, 'Dokąd to?'

'Incey wysyła nas do sklepu,' powiedziałem.

Kiwnął głową i się wycofał.

Byłem cały przerażony. Jeśli zatrzyma mnie policja i zostanę przyłapany, albo uderzę w coś tym drogim Audi, zrobi się duża kolejka ludzi, którzy będą chcieli mnie udusić. Incey będzie pierwszy, potem tata i Steve Highway. Roy Evans wywali mnie z Liverpoolu. Kiedy jechałem zaledwie 20 na godzinę, nawet mi się to podobało. Poczulem przyptyw adrenaliny. Siedziałem w wielkim Audi z chłopakami i razem się wygłupialiśmy. Opuściliśmy szyby i włączyliśmy Radio City. Jechaliśmy do kiosku przez Alder Hey, West Derby, po prostu przez całe miasto. Jeśli samochód posiadałby nawigację, wtedy nie stracilibyśmy kontroli. Jechaliśmy na ślepo. Pół godziny jeździliśmy po ulicy.

'Gdzie wy cholera byliście?' wrzeszczał Incey, kiedy w końcu wróciliśmy z papierosami i resztą.

'Sklep w pobliżu był zamknięty, więc musieliśmy szukać innego,' powiedziałem, co oczywiście było nieprawdą.

'Do cholery pół godziny?' powiedział Incey. Nieźle nas opieprzył za ten wybryk. Dzięki Bogu, że nigdy nie sprawdził ile przejechaliśmy.

Jeszcze bardziej wyluzowany był John Barnes, kapitan i legenda. Reprezentant Anglii. Dwa razy Piłkarz Roku. Coś niesamowitego. Rozmowa z Diggerem zapierała dech w piersiach. Jeśli wszedłem do pokoju w Melwood i był tam Digger, próbował jak najszybciej stamtąd wyjść. Kiedy nabrałem trochę odwagi, by z nim porozmawiać, był naprawdę towarzyski, obejmował mnie jak kumpla i dawał różne rady. Udawaliśmy, że walczymy, a John wyobrażał sobie różne ciosy. Czasami był to niby boks, albo zapasy. Już samo wygłupianie się z taką gwiazdą jak John Barnes było czymś. Byłem zauważony! Nagle moje sny o grze w Liverpoolu wydały się możliwe.

Miałem dużo do udowodnienia sobie i każdemu w Liverpoolu. Nigdy nie myślałem, że takie gwiazdy jak Jamie Redknapp zdawały sobie sprawę o moim istnieniu do czasu pewnego dnia po treningu. 'Jesteś już piłkarzem,' powiedział do mnie Jamie. 'Podobają mi się twoje podania i strzały. Tylko tak dalej.' Czułem się jak w niebie. Jamie Redknapp, reprezentant Anglii, rozmawiał ze mną! Ale nie tylko to, on również mnie docenił. Mówił do mnie tylko przez kilka sekund, to było tylko kilka słów, ale miały one ogromne znaczenie. Jamie postępował zupełnie inaczej z młodymi chłopakami. Nieprawdopodobne. Po pierwszym spotkaniu, zawsze oferował mi swoją pomoc. Nigdy nie zapomnę jak bardzo mi pomógł dostać się do pierwszej drużyny Liverpoolu. Kiedy wracał po kontuzji, najpierw grał w zespole A lub B i miałem na tyle szczęścia, że mogłem z nim zagrać. To był prawdziwy przywilej. Czułem się jak król, który gra w tej samej drużynie co Jamie Redknapp. Rozmawiał ze mną coraz więcej. Podczas meczów wyjaśniał mi, którą pozycję zająć i kiedy utrzymać piłkę. Byłem jak uczeń, który czerpie nauki od mistrza. Wspaniała edukacja. Często pytał mnie już w szatni i mówił, 'Jak się czujesz? Jak ci się grało Stevie?' Jamie Redknapp znał moje imię! Mówił do mnie po meczu jakbyśmy grali ze sobą w pierwszym zespole od pięciu lat! Boże, czułem się taki zaszczycony samą jego obecnością i rozmową. Być może wziął mnie pod swoje skrzydła dlatego, że grałem na tej samej pozycji co on. A może dlatego, że był miłym facetem, który troszczył się o innych.

'Hey, Stevie jaki masz rozmiar?' powiedział do mnie Jamie pewnego dnia.

'Taki sam jak ty,' odpowiedziałem. Czyściłem jego buty, więc znałem jego rozmiar. Właściwie to był numer większy, ale udałem, że taki sam.

'Będą chyba na ciebie dobre,' powiedział Jamie i rzucił mi parę butów.

Czuć było Świątami za sprawą tego prezentu. Jamie często dawał mi buty, korki i zupełnie nowe Mizunos. W tamtym czasie to były buty.

Brytyjczycy w pierwszym zespole byli przyjaźnie nastawieni. Wszyscy uczniowie, na czele ze mną kochali Redknappa, McManamana i Fowlera. Po zakończonym treningu wymienialiśmy się historiami o tym co dostaliśmy. 'Równy z niego gość, Robbie dał mi nowe buty, jeszcze w pudełku!' powiedział Cass, kiedy pewnego dnia wychodziliśmy z Melwood. Żaden uczeń w kraju nie był tak obdarowywany jak my w Liverpoolu. Dom Matteo, obrońca ze Szkocji, również był wspaniały. Jednym z moich obowiązków było również doglądanie jego butów, a on opiekował się mną. Przed Świątami, przechodziliśmy obok siebie, Dom się zatrzymał i zawołał mnie. 'Stevie, chodź tutaj,' powiedział. Włożył rękę do kieszeni, dał mi jakiś zwinięty papier i poszedł się przejść. Nie mogłem uwierzyć. Spojrzałem co mam w dłoni i doliczyłem się 200 funtów. Nadchodzą Świąta! Ciężko pracowałem dla Doma i Jamiego. Ochrzaniali mnie, jeśli ich buty nie wyglądały jak należy. Czasami przychodziłem na trening zmęczony i przypominałem sobie, 'Cholera, jest dziesiąta. Nie zrobiłem jeszcze butów Doma.' Brałem się za robotę, czyszcząc i odświeżając jego buty, tak żeby były odpowiednio wypucowane. Wiedziałem, że buty odgrywają dużą rolę więc robiłem wszystko, żeby buty Doma i Jamiego były perfekcyjne. Ich wskazówki i rady były warte dodatkowego wysiłku.

Niektórzy piłkarze z pierwszego składu, a dokładnie zagraniczni jak Oyvind Leonhardsen, nie martwili się o młodych chłopaków jak ja. Zawsze mieli coś do powiedzenia, jeśli buty nie były dobrze zrobione. Stig Inge Bjornebye, obrońca z Norwegii, był w porządku. Grał w Liverpoolu od dłuższego czasu, więc dostrzegał uczniów. Stig zawsze mnie umacniał. Nie miał nic zabawnego, czy dowcipnego, po prostu był OK. Przynajmniej okazywał nas szacunek. Inni tego nie robili. To mnie wkurzało. Ciężko pracowaliśmy i trenowaliśmy, by zostać profesjonalistami jak oni, czyszcząc ich buty i usługując w całym Melwood. Wkurzało mnie, kiedy zagraniczni piłkarze nas olewali. Patrik Berger nie był w stosunku do nas uprzejmy. Lekceważące nastawienie większości zagranicznych piłkarzy denerwowało mnie, chociaż w pewien sposób to rozumiałem. 'Czy za granicą, również bym się zajmował dziećmi?' zastanawiałem się. Byłem w dobrych relacjach z Fowlerem, Redknappem i McManamanem. To mi wystarczyło. Znałem również Carraghera i Owena. Byłem w porządku.

Angielscy piłkarze byli dla nas wspaniali. David James należał do nich. Jak tylko wszedłem do szatni Jamo od razu mnie dobijał! Jeśli miałem dziwne ubranie, albo włosy Jamo się do tego przyczepiał. 'Skąd masz takie rzeczy?' pytał zwykle Jamo. 'Sprzedaż rupieci? Policja już dorwała twojego specy od ubrań? To ten facet, który ci obcinał włosy?' Jamo był modelem dla firmy Armani, więc trudno było przyczepić się do jego stylu. Jako uczniowie znaleźmy jednak najlepszą ripostę. 'Za żadne skarby mu nie odpowiadaj' brzmiała umowa społeczna. Zawsze coś do siebie szeptaliśmy, kiedy się do nas przyczepiał.

Pewnego dnia Greggo, Boggo i dwóch innych chłopaków z Croxteth, którzy odpowiadali każdemu, sprzątała szatnię pierwszej drużyny. Podłoga musiała być idealnie czysta, a koszulki ładnie ułożone. Przechodziłem obok do szatni, kiedy stałem się świadkiem zadziwiającej sceny. John Barnes, Robbie, Macca i wszyscy piłkarze pierwszej drużyny stali przy szatni i śmiali się do łez. Wskazywali na kąt w pokoju, gdzie znajdował się kosz, a w nim Greggo! Miał czerwone włosy, niedbale ułożone jak McManaman, tylko że czerwone. Zakleszczył się w koszu co wywołało taki śmiech.

'Co się stało?' zapytałem Boggo.

'Pokłócił się z Jamo,' odpowiedział Boggo. 'Jamo go wziął, złożył na pół i wsadził do kosza.'

Po dziesięciu minutach wszyscy przestali się śmiać, ktoś wyciągnął Greggo. Ledwo mógł chodzić. Był zgarbiony jest staruszek. To było wspaniałe, naprawdę wspaniałe Jamo! Nigdy nie wolno mu odpowiadać. Jest wysoki, silny i może wsadzić każdego ucznia do kosza.

Tylko jedna rzecz mnie wkurzała jako ucznia w Liverpoolu: kontuzje. W pierwszym roku stałe miałem z tym problemy. Dokuczliwe urazy ciągle mnie dotykały: grałem bardzo dobrze i robiłem krok na przód; nadwerżyłem mięsień i krok w tył. Moja kostka zawsze sprawiała mi problemy. Kiedy bolały mnie plecy nie czekałem na trening czy grę, ponieważ wiedziałem, że to tylko kwestia czasu zanim doznam jakiegoś urazu. Kontuzje pierwszy raz zaczęły hamować mój rozwój przed końcem szkoły. Jeśli w tygodniu grałem dwa albo trzy mecze, moje plecy były naprawdę zeszywniałe. Moja dolegliwość była określona jako choroba Osgooda-Schlattera. Uraz kości piszczelowej wiązał się z okresem dojrzewania. Zmieniałem się tak jak Michael Owen z piętnastolatka w chudzielca o wysokości sześciu stóp. Bolały mnie plecy. Kolana były obolałe. Każdy terapeuta i lekarz, z którym się widziałem mówił, 'Dorastasz.' Chciałem być wysoki, ale to wiązało się z bólem.

Na szczęście byłem w dobrych rękach szefa Liverpoolu Roy'a Evansa. Kiedy wspominam tamten okres, dziękuje Bogu, że miałem taką troskliwą opiekę ze strony Roy'a, który pomagał mi w pierwszych momentach mojej kariery. Pewnego dnia Roy wezwał mnie do swojego biura. Jego asystenci, Doug Livermore i Ronnie Moran, byli już na swoich miejscach. 'Jak się czujesz Steven?' zapytał uprzejmie Roy. 'Jak twoja kontuzja?'

'To bardzo frustrujące szefie,' odpowiedziałem.

Wiedział o tym. Roy dostał sygnały, że byłem ponury. 'Steven, głowa do góry,' powiedział. 'Słyszałem, że masz złe samopoczucie. Steve Heighway bardzo cię ceni, więc na pewno przejdiesz do pierwszej drużyny. Pracuj mocno na treningach. Nie bierz udziału w żadnych głupstwach. Tutaj jest twoje miejsce. Jak tylko dojdiesz do zdrowia, podpiszemy z tobą pierwszy profesjonalny kontrakt.'

Byłem naprawdę wdzięczny trenerowi. Jednak tak wygląda życie w Liverpoolu. Klub troszczy się o swoich piłkarzy. Jest dla nich jak rodzina.

Mój rozwój nadal nie mógł w pełni pójść na przód. W wieku siedemnastu lat wróciłem po złamaniu nadgarstka i wdałem się w pojedynek podczas treningu. Rozwaliłem sobie kostkę. To było typowe dla mnie, nigdy nie odstawiałem nogi. Milion razy słyszałem od trenerów, żeby trochę wyluzować. Ronnie Moran wziął mnie kiedyś na bok i powiedział, 'Usłyszałem od sztabu, że łapiesz kontuzje z powodu głupich pojedynków. Nie próbuj zabijać ludzi na treningu. To twoi koledzy Steven. Uspokój się. Zachowaj to na mecze.' Nie miałem na to wpływu. W ten sposób trenowałem i grałem. Na pełnych obrotach. Bez odstawiania nogi i bez unikania kłopotów. Oczywiście, chciałem zrobić wrażenie i przyciągnąć oko trenerów. Jednak to wynika z mojej natury. Nie mogłem iść na trening i myśleć sobie, 'Dam sobie dzisiaj spokój i nie będę walczył.' To tylko strata. Nie ma w tym celu. Wiele razy otrzymywałem ostrzeżenie od Dave'a Shannona i Hughie McAuley'a. Właściwie Hughie uwielbiał to. Jeśli grałeś w ten sposób, byłeś u niego w drużynie Akademii, szczególnie na mecze z Evertonem i Man United! Z powodu rywalizacji te mecze należały do krwawych sportów. Chłopaki walczyli jak

prawdziwi mężczyźni. Wraz z końcowym gwizdkiem czułem się jak bokser, który zszedł do narożnika - cały poobijany, a czasami zakrwawiony.

Z całą moją pasją do wielkich meczów z Evertonem i Man United, mój organizm miał problemy w stawianiu oporu naciskowi. Kontuzje mnie hamowały. Wkrótce zbliżyłem do wieku, w którym wręczano profesjonalne kontrakty. Młodszy ode mnie szli na spotkanie z Roy'em i wychodzili z kontraktami. Oczywiście ja byłem w kiepskim nastroju. Roy obiecał mi umowę, ale nigdy nie było na to odpowiedniego czasu z powodu kontuzji. Liverpool miał mądrą politykę. Chcieli mnie zobaczyć dłużej w grze, zanim podpiszą kontrakt. Chodziło chyba o sprawy finansowe Liverpoolu. Nie chcieli podpisywać z kimś trzyletniej umowy, a potem zobaczyć jak jego organizm przestaje funkcjonować. Liverpool odkładał to w czasie. Byłem pełen obaw i smutku. Roy powiedział mi, że jestem w planach na przyszłość, ale wątpliwości powiększały się z każdym następnym tygodniem bez oznak kontraktu. Leżałem wieczorem w łóżku, gapiąc się na sufit i myślałem tylko o jednym: 'Czy Liverpool obawia się, że kontuzje mogą nie ustąpić?' Wątpliwości odcisnęły takie same piętno, jak kontuzje. Czułem, że moja cała kariera była na ostrzu noża. Moje marzenia były uzależnione od Liverpoolu. Czy naprawdę uważali, że mój organizm jest zbyt słaby? Myślałem, że głowa mi pęknie.

Pewnego dnia po treningu miałem tego dosyć. Wpadłem do domu, gubiąc wszędzie zmysły. 'Tato,' powiedziałem, 'musisz pojechać do Liverpoolu i porozmawiać ze Stevem i Roy'em. Nie mogę żyć w niepewności. Czy klub mnie potrzebuje?'

Tata zachował się jak zwykle wspaniale. 'Nie martw się Steven. Wiemy, że jesteś w planach,' powiedział. 'Pojadę i porozmawiam z nimi.'

To mnie trochę uspokoiło. 'Tato, powiedz im, że chcę podpisać ponieważ nie będą młodszy ode mnie latać z kontraktami.' Tata przyjął to do wiadomości!

Pojechał zobaczyć się ze Stevem. 'Popatrz,' powiedział tata, 'Steven wariuje. Potrzebuje tego kontraktu. Marnuje się przez te obawy.' Tata trochę ponarzekał. Steve wysłuchał go i docenił znaczenie kontraktu dla mnie. Zdał sobie sprawę, że to zapewni mi spokój na przyszłość. Wkrótce dostałem kontrakt. Trzyletni, 700 funtów tygodniowo przez pierwszy rok, za drugi 800, a trzeci 900! To był niezły skok z 50 funtów tygodniowo z czasów pobierania nauki. Myślałem, że wygrałem na loterii! Nie mogłem w to uwierzyć. Jeśli Steve zaoferował mi kontrakt, poszedł do Roy'a i powiedział, 'Damy mu tyle pieniędzy,' to znaczy, że byłem w planach Liverpoolu.

Uznanie Liverpoolu dla mojego potencjału, by ważniejsze niż pieniądze. Byłem wdzięczny wobec Roy'a, Steve'a i taty, że to jakoś załatwili. To stało się tak nagle i było jak światełko w ciemnym tunelu. Widziałem już wyraźniej swoją przyszłość. Zbliżałem się do swojego celu - pierwszej drużyny.

V. Bramy niebios

Gerard Houllier zmienił mnie w piłkarza, ale nie może przypisać sobie całej zasługi za to, kim jestem dzisiaj. Przekonanie, że pozostałbym w cieniu, gdyby nie przyjsię Gerarda jest po prostu błędne. Liverpool zawsze mnie wspierał. Otrzymałem sześcioletni kontrakt obejmujący okres szkoły i praktyki juniorskiej, a potem tą fantastyczną trzyletnią umowę. Wszystko przed przybyciem Gerarda, więc jak może twierdzić, że wyciągnął mnie z Akademii? Jego komentarze są zniewagą dla trenerów jak Steve Heighway, Dave Shannon i Hughie McAuley. To oni ciężko pracowali, by poprawić moją grę od najmłodszych lat. Pomogli mi ukształtować się jako piłkarz od momentu, kiedy przyszedłem do Vernon Sangster. Steve miał ogromny wpływ na mnie. Nawet teraz tak jest. Kiedy mam szansę z nim porozmawiać, dokonuje analizy mojej gry. Jeśli Gerard twierdzi, że uratował mnie z Akademii, wówczas nie okazuje szacunku dla Steve'a. To tak jakby mówił, 'Steven Gerrard robił małe postępy w Akademii i ludzie mi o nim nie mówili.' Było odwrotnie. Gerard został poinformowany o mnie. Wiedziałem to.

To, że Gerard mówi o swoim ratunku dla mnie z drużyny rezerw jest również krzywdzące dla Roy'a. Roy wiedział o mnie na długo przed przyjsiem Gerarda na Anfield latem 1998. Kiedy Francuz objął pełną posadę, wiele dla mnie uczynił. Zdaję sobie z tego sprawę i jestem za to naprawdę wdzięczny. Opiekował się mną i ulepszał moją grę. Jednak każdy na Anfield miał udział w moim rozwoju, aż do reprezentacji Anglii. Miałem dobre relacje ze wszystkimi - Steve Heighway, Gerard i jego trenerzy Phil Thompson i Sammy Lee. Nigdy się z nimi nie pokłóciłem. Gerard był dla mnie wspaniały, ale muszę zdementować wrażenie, że nie poradziłbym sobie bez niego. Nie byłem jego wynalazkiem. Dokonałem tego sam, przy fantastycznej pomocy trenerów w Akademii i wsparciu rodziców. Gerard otworzył mi drzwi do pierwszego zespołu, ale głośno pukałem do drzwi.

Na Anfield byłem dosyć znany. Sugestia Gerarda, że nie miałem wyrobionej marki w Akademii jest oczywiście błędna. Byłem już kapitanem reprezentacji do lat 18, zanim Gerard przyszedł na Anfield. Kiedy Peter Robinson, który był wtedy dyrektorem sportowym załatwiał przejście Francuza, wspominał mu o wspaniałej przyszłości klubu i wychowankach jak ja. Następca Petera, Rick Parry rozmawiałem później z Gerardem o mnie. Wiem, że to brzmi chujowo i wygląda jakbym wszystko wiedział najlepiej, ale jestem zirytowany. Roy miał wystarczające zdanie o mojej przyszłości w Liverpoolu, jeśli wręczył mi trzyletni kontrakt. Grałem w wielu kategoriach Liverpoolu, zanim Francuz się pojawił.

Ludzie mówili o mnie w Melwood, na Anfield, po prostu wszędzie. Kluby Premiership próbowały mnie odkupić. Kiedy zagrałem pierwszy mecz w zespole do lat 19 z Tottenham Hotspur w sierpniu 1998, Spurs z pewnością wszystko o mnie wiedzieli. Spotkanie odbywało się na ich terenie w Essex, byliśmy bardzo podekscytowani. Ja, Boggo, Wrighty i reszta chłopaków czuliśmy się jak prawdziwi piłkarze, dumnie przywdziewając koszulkę Liverpoolu. Dzień przed meczem wyjechaliśmy z miasta, zupełnie

jak pierwsza drużyna. Cała podróż była znakomita. Luksusowy autokar i hotel. Byłem w pokoju z Wrightem i prawie nie spaliśmy, tak bardzo byliśmy zajęci rozmową na temat naszego pierwszego meczu w drużynie do lat 19. Uwielbiałem w tej chwili wszystko. Przed meczem zjedliśmy odpowiedni posiłek: makarony i mięso. Tottenham wystawił dobry zespół. Grali tam Peter Crouch i Luke Young. Obaj reprezentowali wówczas Anglię. Crouchy jest obecnie moim kolegą w klubie i reprezentacji. To był trudny pojedynek. Mecz oglądało nawet dużo ludzi, w tym Alan Sugar, wówczas prezes Spurs, a obecnie biznesmen w programie Praktykant. Grałem naprawdę dobrze i strzeliłem jednego gola z dystansu. Mecz zakończył się wynikiem 1-1. Kiedy schodziłem z boiska zauważyłem, że Sugar rozmawia ze Stevem Heighway'em. Gadali jak dawni koledzy, Sugar go obejmował. Kiedy wszedłem do szatni, Boggo powiedział, 'Rozmawiali o tobie.'

'Skąd wiesz?'

'Słyszałem jak mówili twoje nazwisko. Nie wiem co dokładnie powiedzieli, ale Alan Sugar dużo o tobie mówił.'

Nie zastanawiałem się nad tym dłużej. Poszedłem pod prysznic, przebrałem się i wskoczyłem do autokaru. Tydzień później dowiedziałem się, że Sugar próbował mnie kupić. Za 2 mln funtów! Nieźle jak na 'nieznanego' zawodnika. Liverpool odrzucił ofertę Spurs. 'Nie bądź śmieszny,' powiedział Steve do Alana. Wyrażnie mnie doceniali.

Miesiąc albo dwa po meczu ze Spurs, dostałem karę od Dave'a Shannona za robienie głupstw. Po fakcie, to było drobne wykroczenie: zostawienie talerza po obiedzie. Mało istotne. Miałem do zapłacenia tylko pięć funtów, ale musiałem wyskoczyć z zarobionej kasy. Czułem się, jakbym płacił dużą kwotę, a do tego byłem niewinny. Byłem wściekły. Poszedłem zobaczyć się z Davem sam na sam. Wpadłem do pokoju trzaskając drzwiami.

'Za co jest ta kara? To niesprawiedliwe.'

'Nigdy nie odnosisz talerzy.'

'Odnoszę.' Musiałem. Kilku moich kolegów, z którymi trzymałem było tak leniwych, że dranie zostawiali po sobie talerze w każdym miejscu. Ale nie ja. Rodzice nauczyli mnie szacunku. Byłem niezadowolony, że Dave mi nie wierzył. 'Nie zapłacę tej kary.'

Dave nie chciał zmienić decyzji. 'Nie, musisz zapłacić. Dostałeś karę i chcę mieć to do piątku.'

Wiedziałem, że nie mam się o co kłócić. 'Zapłacę, ale nie masz o niczym pojęcia Dave.'

Każdy z nim żartował. Był niesamowitym facetem. Podtrzymywał w zespole ducha. Pomimo tego, że wlepił mi karę, nadal rozmawialiśmy o futbolu. 'Dave, zrób mi przysługę i załatw terminarz na mecze rezerw i drużyny do lat 19,' poprosiłem go. 'Ktoś mnie o to pytał.'

Dave popatrzył na mnie i się uśmiechnął. 'Nie potrzebujesz tych meczów. Zamiast tego dostaniesz to.' Sięgnął po coś do torby i wyciągnął terminarz pierwszej drużyny.

Pierwszej drużyny! Byłem zachwycony. Wyszedłem z biura myśląc, że nie otrzymałbym tej listy, gdybym nie był brany pod uwagę. To mnie najbardziej podniosło na duchu. Moja złość dotycząca kary natychmiast znikła.

Gerard powiedział, że przyszedł pewnego dnia obejrzeć mnie na treningu w Akademiku, ale to nie był on. Zamiast niego pojawił się jego zastępca, Patrice Bergues, równy gość. Patrice sprawdzał mnie jeszcze przed Gerardem. Nigdy nie zapomnę tego dnia. Przed południem Steve Highway wezwał mnie do swojego biura. 'Steven, mamy dzisiaj gości,' powiedział. 'Gerard Houllier, Phil Thompson, Sammy Lee i Patrice Bergues przyjdą do Melwood, by zobaczyć twoją grę.' Steve nie musiał mówić nic więcej. Wiedziałem o co chodzi. To była moja szansa, by dostać się do pierwszego składu.

Przed rozpoczęciem treningu w szatni krążyły pogłoski, że do Melwood przyjadą tylko dwie osoby. To nie miało znaczenia; dla mnie liczył się tylko to, że byłem brany pod uwagę przez trenerów. Musiałem wykorzystać tę szansę. Zawsze ciężko trenowałem, ale ten trening mógł być przepustką do sławy. Chciałem się przedostać. Wybiegłem na boisko i rozejrzałem się dookoła. Nikogo tam nie było! Cholera. Może Gerard i jego trenerzy postanowili, że nie przyjadą. Może zdecydowali, że nie byłem gotowy. Niech do diabli. Zacząłem się przygotowywać.

Po chwili zdałem sobie sprawę, że ktoś tam chodził. Stali tyłem do boiska, ale na pewno nam się przyglądali. Przyjrzałem się bliżej. To był Patrice i Sammy. Wspaniale. Czas wrzucić bieg. Trenowaliśmy przez godzinę i czterdzieści pięć minut, najpierw z piłką, a potem podczas sparingu. Byłem wszędzie. Pierwszy do każdej piłki, nie ustępujący w walce i najlepszy w strzałach. Widziałem jak mi się przyglądali. Sammy dokonywał analizy i zapisywał coś w notatniku. Patrice oceniał potencjał mój i reszty chłopaków.

Kiedy trening dobiegł końca, Steve przedstawił nam gości. Sammy i tak był każdemu znany. Miał wspaniałe relacje z młodymi zawodnikami. Każdy go lubił. Sammy z pewnością wiedział kim byłem. 'Bardzo dobrze,' powiedział. Byłem podekscytowany słysząc te słowa. Kiedy grupa się rozeszła, Patrice przespacerował się po obiekcie. Nigdy wcześniej go nie spotkałem. Nikt z nas. Gerard dopiero co go zatrudnił na pełny etat. To był wielki moment. Patrice podał mi dłoń. 'Mocny jesteś,' powiedział. To był mój dzień. Poszedł dalej spacerować, a ja byłem w niebie.

Kolejny sprawdzian był na ocenę. Gerard jeszcze nie widział mnie w akcji. Historia Gerarda 'odkrywcę' pojawiła się kilka tygodni po pierwszym treningu pod okiem jego asystentów. Mieliśmy mecz w drużynie do lat 19 z Man United. To był listopad i tak naprawdę marzyłem o grze. Już wtedy walczyłem w drużynie rezerw o regularne miejsce w zespole. Był jednak specjalny powód, dla którego chciałem zagrać w zespole do lat 19. Przeciwnikiem było United i uwielbiałem się z nimi pojedynkować. Zawsze to kochałem i już nic tego nie zmieni. To był również mój pierwszy mecz po kontuzji. Złamałem nadgarstek i musiałem zagrać w gipsie. Miałem zagrać w kontrolnym meczu rezerw z pierwszym zespołem, ale doktor odradzał. Spojrzał tylko raz na gips i powiedział, 'Nie jesteś jeszcze gotowy.' Byłem rozczarowany szczególnie, że na meczu miał być Patrice, by obejrzeć mnie w akcji. Nadgarstek uległ poprawie do czasu, kiedy Man U byli w mieście. Nie mogłem się doczekać.

Wszyscy moi koledzy z drużyny do lat 19 mieli zagrać, w tym Boggo i Greggo. Zgromadziło się trochę ludzi, około 200, co jest dobrą frekwencją dla meczów Akademii. Był również tata, która mnie dopingował za co byłem mu wdzięczny. Wszyscy trenerzy również byli obecni, jak Steve i Dave. Zauważyłem również, że był obok nich Gerard. Czy wiedziałem wtedy mało; wiem, że początkowo przyjechał obejrzeć Ritchiego Partridge, naszego skrzydłowego z Irlandii. Zakładałem, że jest tam z mojego powodu. Zacząłem swoją dominację. Kontrolowałem mecz od początku do końca, rozwalając piłkarzy United na lewej, prawej i w środku. Powinienem dostać czerwoną kartkę za jedno brzydkie zagranie. 'Jeszcze raz i wylatujesz,' ostrzegł mnie sędzia. 'Jeszcze raz i zejdziesz,' ostrzegł mnie Steve.

Nie zważałem na ich słowa. Chciałem rozerwać Man United na kawałki. Byli dobrą drużyną i mieli w swoich szeregach takich piłkarzy jak John O'Shea. Czułem się podobnie, kiedy zawodnicy Lillehall przyjechali do Melwood. Chciałem ich po prostu rozwalić. Mecz zakończył się remisem 1-1, ale strzeliłem bramkę i wiedziałem, że zagrałem dobry mecz. Kiedy schodziłem z boiska czułem się jak król. Zerkałem dookoła, by sprawdzić reakcję Gerarda. Poszedł gdzieś. Cholera. Na pewno był pod wrażeniem.

Kiedy przyjechałem do Ironside, tata był już w domu.

'Wiesz, że był tam szef?' powiedział tata.

'Wiem,' odpowiedziałem z uśmiechem. 'Widziałem go.'

Następne zdanie taty przepętniło mnie dumą. 'Dziwię się, że nie zrobiłeś sobie żadnej krzywdy Steven.' To była ogromna pochwała ze strony mojego taty. Wskoczyłem do łóżka i czułem się jak na czubku świata.

Niedzielną upłynęła wolno. Nie mogłem się doczekać poniedziałku. Chciałem już jechać na trening, by się dowiedzieć, czy Gerard coś o mnie powiedział. Nic się nie wydarzyło. Tak samo we wtorek. W środę jednak szedłem korytarzem w Akademii i zobaczyłem, że w moją stronę idzie Gerard i Roy Evans. Roy postanowił odejść 12 grudnia i odwiedzał wszystkich, by się pożegnać. Takie jest życie w Liverpoolu - nawet odejście odbywa się w cywilizowany sposób. Roy zatrzymał mnie. Nie wiedziałem co powiedzieć. Przeskakiwałem z jednej nogi na drugą, byłem trochę speszony. Przede mną stał odchodzący Roy Evans, a obok niego człowiek, który obejmował pełną posadę, mój nowy szef. Jeszcze go nie spotkałem wcześniej. Czułem się cholernie nieswojo.

Roy był wspaniały. 'Jak się masz Steve?' zapytał. 'Pracuj tak dalej, masz przed sobą wielką szansę.'

Gerard wówczas mu przerwał. 'Masz bardzo dobrą szansę,' powiedział.

Spojrzałem na niego, spojrzałem na tą twarz, która miała być mi znajoma przez następne kilka lat.

'Pracuj tak dalej,' dodał. 'Oglądałem cię w zeszłym tygodniu z Manchesterem United i byłeś bardzo dobry.'

'Dziękuję,' powiedziałem do Gerarda i skierowałem się do Roy'a. 'Przykro mi, że odchodzisz.'

'Nie martw się Steven, poradzę sobie. Masz martwić się o siebie.'

Było mi go przykro. Chciałem, żeby został. Nasze relacje zawsze były pierwszej klasy i wiedziałem jak bardzo chce mnie w pierwszej drużynie. Kiedy tylko go spotykałem, zawsze powtarzał, 'Uwolnij się od kontuzji i będziesz u mnie.' Teraz Francuz był szefem w Liverpoolu i zastanawiałem się jak to może się potoczyć. Czy Gerard naprawdę widzi mnie w swoim zespole? Nie wiedział tak naprawdę, kim byłem. Roy znał mnie od dwunastego roku życia. Jego odejście było naprawdę wielkim ciosem. Ludzie w Melwood mówili, że Francuz zmienił wszystko i trening nie był już dla nikogo zabawą. Gerard był naprawdę ostry. Wiele negatywnych czynników spadło również na rezerwy. W pierwszej chwili Gerard wydawał się miłą osobą. Denerwowałem się z powodu języka. Nie wiedziałem jak dobry jest jego angielski. Przestraszyłem się go. Zdecydowanie. Był szefem, który decydował czy mnie zatrzymać, czy wywalić. Byłem przerażony francuską kulturą. Chciałem Anglika, którego znałem i

rozumiałem. Wszystko wskazywało na to, że dostanę się do pierwszej drużyny. To była tylko kwestia czasu. Jednak wtedy Roy odszedł. Musiałem udowodnić swoją wartość człowiekowi z obcego kraju.

Dwa dni później, w piątek, Steve Heighway wezwał mnie i Wrighta do swojego biura. Dave Shannon już tam był. 'Ważne wiadomości panowie,' ogłosił Steve. 'Gerard i Phil chcą was w Melwood.' Spojrzeliśmy z Wrightem na siebie. Fantastycznie. To była wiadomość, na którą czekaliśmy. 'Zaczynacie od poniedziałku,' dodał Steve. 'Gerard widzi was w swoich planach, dlatego będziecie trenować z pierwszą drużyną. Nie zmarnujcie tego, to jest wasza wielka szansa.' Steve się zatrzymał i udzielił nam kilka naprawdę ważnych wskazówek. Wiedział, że nasz czas w Akademii dobiegł końca. 'Nigdy nie zapominajcie skąd pochodzicie,' powiedział do nas. 'Nigdy nie zapominajcie co dla was zrobiliśmy oraz tego, że nadal tutaj jesteście. Nie chcemy widzieć was innych. Stąpajcie mocno po ziemi i zapomnijcie o wszelkiego rodzaju negatywnych zachowaniach. Macie tutaj dobrych kolegów, więc oczekujemy waszego powrotu i do zobaczenia.' To była jak zwykle cenna uwaga Steve'a, ale nie musiał się obawiać. Nigdy bym nie zwiął od Akademii, olał wszystkich i nigdy nie wrócił. Znałem swoje korzenie. Wiedziałem komu zawdzięczam drogę do pierwszej drużyny: Steve Heighway, Dave Shannon i Hughie McAuley.

Pojechałem do domu, zaparkowałem na Ironside i przywitałem się z młodymi chłopakami, którzy kopali piłkę, jak to zwykle czyniłem. Moje życie szybko się zmieniało, szybciej niż sobie wyobrażałem, kiedy to ja byłem na ich miejscu i kopałem tam piłkę. Wszedłem do domu nadal w totalnym szoku. Tata siedział w dużym pokoju przeglądając gazetę. Spojrzał na mnie i zobaczył ten błysk w oczach.

'Co się stało?' zapytał.

'Przenieśli mnie do Melwood!' powiedziałem.

Tata był dumny. 'Tam wszystko się zaczęło,' powiedział.

Weekend minął jak we mgle. Myślałem tylko o poniedziałku i Melwood. Ta niedziela wieczorem, kiedy zegar odliczał do naszego wielkiego nadejścia. Wrighty został u nas w domu. Nasza dwójka była naprawdę blisko i spędzaliśmy dużo czasu poza boiskiem. Obaj byliśmy podekscytowani i nie mogliśmy zasnąć. Ciągle tylko gadaliśmy i gadaliśmy. Czuliśmy się jak prawdziwi piłkarze. Jednak zanim wyszedłem z domu, by rozpocząć kolejny etap mojej kariery, tata zamienił ze mną słowo. 'To dopiero początek,' przypomniał mi. 'Będziesz w szatni pełnej piłkarzy z Anglii i reprezentacji. Pamiętaj Steven, jeszcze nic nie osiągnąłeś. Wiesz gdzie jesteś, ale wykorzystaj to jak najlepiej.' Słowa taty dotknęły mnie jak poranny dźwięk budzika. Byłem bardzo skupiony.

I cholernie niespokojny. Denerwowałem się tego dnia, kiedy jechałem do Melwood. Godzina, o której przyjechaliśmy z Wrightem była śmieszna. Wielka brama była otwarta, a w środku tylko kilka samochodów. Wjechaliśmy, a następnie ostrożnym krokiem udaliśmy się do budynku. Wrighty i ja wiedzieliśmy gdzie była szatnia, ale przez kilka minut staliśmy na zewnątrz zbierając się na odwagę. W końcu chwyciłem za klamkę i wszedłem do środka. Pomieszczenie było puste. W środku był pracownik, który układał dla każdego stroje treningowe. Wrighty i ja rozejrzeliśmy się po wieszakach by zobaczyć, czy są też dla nas. Nie było. Wpadliśmy w panikę.

'Cholera, Wrighty, chyba się nas nie spodziewają,' powiedziałem.

'Niech to diabli,' powiedział.

Czuliśmy się jak intruzi.

Spojrzałem na niego i powiedziałem, 'Pierwsza drużyna przyjdzie i powie, "Co wy tu do cholery robicie?"'

Mieliśmy już wychodzić, kiedy otworzyły się drzwi i gwiazdy zaczęły licznie napływać. Robbie, Macca, Jamie. Dzięki Bogu za znajome twarze. Wrighty i ja znaleźliśmy ich. Zawsze byli wobec nas wspaniali.

'Już jesteście tutaj?' powiedział Jamie. 'Bardzo dobrze.'

Macca się roześmiał. 'Rychło w czas.'

Robbie dołączył się do rozmowy. 'Nie za późno trochę?'

Wrighty i ja mogliśmy się odprężyć. Być może wiedzieli, że do nich dołączymy. 'Weź ubranie i siadaj obok mnie,' powiedział Jamie. Boże, pomyślałem sobie. Przed chwilą przyjechałem i siedzę obok jednego z najbardziej znanych piłkarzy w kraju. Ale wtedy do szatni przyszedł jeden z trenerów i zasignalizował mi oraz Wrightowi, by zająć miejsce na końcu z piłkarzami rezerw i starszymi zawodnikami. Ledwo to można było nazwać szatnią. Rozłożyliśmy nasze ubrania i zwinęliśmy je razem na ławce. No i co z tego? Nie przeszkadzało mi, że miałem mało miejsca w szatni. Czas było wyjść na boisko i trenować z pierwszą drużyną. Trzeba sobie z tym poradzić. Wychodzimy.

Na boisku Gerard zwołał nas w jedną grupę. Stanął w środku i wskazał na nas, jako nowych zawodników. 'Teraz będą trenować z nami,' powiedział Gerard. 'Przeniosłem ich z Akademii.' Na to czekaliśmy! Koniec przedstawień, czas zacząć trening.

Z uwagi na wszystkie moje obawy o trening u Gerarda, polubiłem zajęcia. Nie było tak ostro jak się spodziewałem. Chodziło o dobre spędzenie czasu. Sparingowe gry były wspaniałe. Po meczu, kiedy Jamie, Macca i reszta schodziła do szatni cały czas się śmiejąc, Gerard zatrzymał mnie i Wrighta. Jeszcze z nim nie rozmawialiśmy sam na sam. Po raz pierwszy zwrócił się do nas. 'Teraz jesteście tutaj,' zaczął Gerard. 'Tutaj zaczynacie. Wasze warunki nie są jednak najlepsze. Musicie być więksi i silniejsi. Jesteście bardzo szczupli. Spójrzcie na resztę zawodników, są od was więksi. Musicie znaleźć się na tym samym poziomie. Będziecie trenować oddzielnie. Nie narzekajcie, to dla waszego dobra. Jeśli będziecie musieli zostać, albo przyjść wcześniej zróbcie tak jak wam powiedziano. Jedzcie i pijcie to co będzie w programie. Musicie być fizycznie przygotowani do pierwszego zespołu. Nie jesteście wcale daleko.'

Wszystko potoczyło się szybko. Dietetyk do nas przemówił. Zrobił mi testy i zabronił jedzenia fast foodów. Moje posiłki nie były wcześniej złe, ale wiedziałem, że muszę jeść lepiej. Nie będzie już więcej burgerów. 'Żyj jak atleta' to było teraz moje motto. Trener przygotowania fizycznego pracował nad nami ciężko, zabierając nas na siłownię cztery razy w tygodniu po dwie godziny. Wyciskałem kilogramy przybliżając się do pierwszej drużyny. Kiedy tylko podnosiłem coraz większe sztangi powtarzałem sobie, że to kolejny krok do mojego debiutu w Liverpoolu. Wyobrażałem sobie jak dotykam napis 'This Is Anfield' i wybiegam przez tunel na murawę. Dzięki tej perspektywie mój wysiłek był tego warty.

Gerard często przychodził, by sprawdzić jak daleko się posunęliśmy. Pewnego dnia po zajęciach w siłowni zostałem wezwany do jego biura. 'Steven,' powiedział, 'masz wielką szansę. Masz

umiejętności, ale musimy sprawdzić twoją mentalność. Będziemy ci się przyglądać.' Naprawdę przywiązywał do tego wagę. 'Chciałbym się spotkać z twoimi rodzicami,' dodał. Udaliśmy się więc na jakiś posiłek, gdzieś na Allerton Road. Gerard nie mówił dużo o piłce. Chciał poznać moje środowisko, więc była to zwykła rozmowa. Moi rodzice byli pod wrażeniem. Po spotkaniu byli zadowoleni, że ich syn jest pod opieką szczerzej osoby.

Futbol stał się dla mnie nagle poważnym wyzwaniem. Wszystkie wygłupy były już przeszłością. W szatni pierwszej drużyny odzywałem się zwykle w mało ważnych sprawach. Dowcipy z resztą drużyny były niemożliwe - byłem przestraszony. Mogłem zapaść się pod ziemię, jeśli dostałem pojazd od Robbiego, Jamo czy reszty drużyny. Spoglądałem na nich i się denerwowałem. Bądź cicho i ciężko pracuj, powtarzałem sobie. Gerard wprowadził wiele nowych zasad, musiałem być więc cały czas w pogotowiu. Obowiązywały kary za wszystko. Kilka razy musiałem zapłacić za spóźnienie czy włożenie złej koszulki, kiedy byłem zdenerwowany. Od pierwszego dnia wiedziałem, by nie obijać się na treningach. Gerard wyjaśnił to bardzo krótko, że kto nie będzie stosował się do zasad może odejść. Proste. Dla niektórych było to trudne, ponieważ Roy Evans miał bardziej rozluźnioną atmosferę. Część zawodników nie mogła się przystosować. Macca odszedł do Realu Madryt za darmo. Phil Babb miał trening indywidualny, do czasu kiedy kończył mu się kontrakt. Każdy zrozumiał podstawową zasadę: nie podpadaj u szefa.

Pomimo moich obaw, zaczynałem uzyskiwać sobie łaski Gerarda. 23 listopada, Liverpool odlatywał na trzecią rundę Pucharu UEFA z Celtą Vigo. Wrighty i ja byliśmy na pokładzie! W Melwood nie spędziliśmy jeszcze miesiąca, a już czekaliśmy na lot do Hiszpanii z pierwszą drużyną! Byłem cały przestraszony, podróżując z resztą piłkarzy, trenerów i dyrektorów. Siedzieliśmy obok siebie w samolocie i powiedziałem mu, 'Będziemy tylko nosić rzeczy. Nie dostaniemy szansy.' Wrighty zgadzał się ze mną. Brak presji sprawił, że podróż była bardziej przyjemna. Byłem podekscytowany samą obecnością: razem z pierwszą drużyną jedliśmy posiłki, przebieraliśmy się w szatni na stadionie i przebywaliśmy w ich towarzystwie w hotelu. Byłem jeszcze młodym chłopakiem, który dopiero co wyszedł z Akademii, teraz rozmawiałem już z piłkarzami, którzy byli na Mistrzostwach Świata. Coś niesamowitego.

Kiedy byliśmy w hotelu, Gerard rozdzielił mnie i Wrighta. Dzieliłem pokój z Jamiem. 'Obserwuj go,' powiedział do mnie Gerard. 'Patrz jak Jamie zachowuje się w tym miejscu. Jak je posiłki, trenuje i żyje na co dzień. Możesz się od niego czegoś nauczyć.' Jamie jak zwykle był wspaniały. Traktował każdego tak samo. Rozmawiał ze mną, jakby na moim miejscu był Jason McAteer, Phil Babb czy ktokolwiek inny z kim gra od lat.

Nadal spodziewałem się miejsca na trybunach, a nie na boisku. Wtedy jednak wszedłem do szatni i zobaczyłem koszulkę z moim nazwiskiem i numerem 28. Moja własna koszulka. Byłem częścią drużyny, Liverpool FC. Czułem się, jakbym znalazł się w zupełnie innym świecie. Gerard ustalił mnie i Wrighta jako rezerwowych. Mecze w Europie pozwalają na siedmiu rezerwowych, więc mieliśmy swoją szansę.

Siedzieliśmy na ławce i oglądaliśmy Liverpool w grze, otrzymując niezłą lekcję posiadania piłki. Celta miała zdolnych piłkarzy jak Claude Makelele, który sprawdził się w Realu Madryt i Chelsea, oraz atakującego Valeriego Karpina i Alexandra Mostovoia. Celta okazał się lepszym zespołem od Liverpoolu i przegraliśmy 3-1. Razem z Wrightem nie mieliśmy szansy zagrać. Nie ma problemu. To było nieprawdopodobne doświadczyć meczu w Europie tak blisko, gdzie na stadionie było 24,600

fanów. Przecież miesiąc temu grałem w zespole do lat 19 w Akademiku przy obecności 200 ludzi. To była zmiana.

Kiedy wróciliśmy do kraju, gorączkowo chciałem poznać, czy będę miał miejsce w ligowym meczu. To było na pełnym gazie podczas treningu. Pierwsza sesja po powrocie z Vigo. Paul Incey był na mnie wkurzony. Nie mógł mnie dogonić, ponieważ skupiałem się tylko na treningu. Interesował się tylko meczami, sesja była dla niego nieważna. Mógł jednak się przystosować. Wielu ludzi twierdziło, kiedy przechodził do Liverpoolu z Interu Mediolan, że nie jest wcale taki dobry. Było jednak kilka treningów i meczów, gdzie pokazał swoją klasę. Przysięgam. Nie zdawałem sobie sprawy, czy miał jakieś nieporozumienia z szefem. Wiedziałem jednak, że Incey był jednym z czołowych zawodników w szatni Liverpoolu. Każdy to wiedział. Incey już się postarał, by tak było. Zasada numer jeden w Melwood: nie wkurzaj Incey'a. Na treningu było inaczej. Robiłem wszystko, by się pokazać i udowodnić swoją przydatność. Przed końcem treningu, Incey zwiększył obroty, ale nadal nie mógł mnie dogonić. Piłkarze go czymś wkurzali. 'Koniec z tobą Incey,' krzyczał Fowler. 'Spieprzaj,' wrzeszczał. To był dopiero początek. 'Za tobą!' krzyczał do niego Redknapp. Nie popisywałem się. Po prostu trenowałem. W głębi serca myślałem sobie, 'Walczę o twoje miejsce, to wszystko.' Podpalałem się na tym treningu.

Gerard oczywiście to zauważył. Zostałem wybrany jako rezerwowi na następny mecz w Premiership z Blackburn Rovers, 29 listopada. Moje serce uderzyło w stronę Wrighta, który nie został powołany. Osobiście byłem zachwycony. 'Mam wielką szansę,' powtarzałem sobie. Dwóch zawodników wypadło ze składu, ale ja pozostałem. Gerard wybrał piłkarzy o różnym potencjale i docenił to, że mogę zagrać: w środku pomocy, na prawej stronie lub jako boczny obrońca. 'Szef na pewno ma w tym jakiś cel,' pomyślałem sobie.

Magicznie, to jedyne określenie wszystkiego, co mnie spotkało tego dnia na Anfield. Pamiętam ten mecz, jakby to było wczoraj. Wyszedłem z szatni, skierowałem się korytarzem i dotknąłem napis 'This Is Anfield' na schodach prowadzącymi na murawę. To jest Anfield. Właśnie tak. Wyszedłem i usłyszałem śpiewy 41,753 fanów. Cholernie ogłuszające. Podczas meczu Gerard wskazał na nas, by się rozgrzewać, przed the Kop. Wszyscy rezerwowi otrzymali brawa. No dobra, prawie wszyscy. Czy the Kop również mnie oklaskiwało? Tak cholera? Pod żadnym względem nie mnie. Cały czas się denerwowałem. Widziałem wątpliwości na twarzach ludzi, kiedy widzieli mnie na rozgrzewce. Prawie słyszałem jak mówili, 'Kim jest ta mała pipa? Kto to do cholery jest? Mam nadzieję, że nie zagra.' Cały czas się przejmowałem niepotrzebnymi rzeczami.

Kiedy zostało pięć minut pomyślałem sobie, 'Nie wejdę już. Jestem bezpieczny. Teraz się tylko odprężyć.' Liverpool prowadził 2-0. Bramki strzelali Incey i Michael. Wszyscy wyczekiwali końcowego gwizdka. Było po meczu. Wówczas Phil Thompson odwrócił się i powiedział, 'Idź się rozgrzewać.' Zrobiłem naprawdę profesjonalne ćwiczenia wierząc, że mogę dostać kilka minut. Byłem sześćdziesiąt jardów od ławki rezerwowych, robiąc rozgrzewkę przed the Kop i czekając na sygnał od Phila. Właściwie to się nie oglądałem, ponieważ byłem skupiony na ćwiczeniach. Spojrzałem się do tyłu, by zrobić jakieś ćwiczenie i znowu patrzyłem w stronę ławki. Phil już stał i przywoływał mnie gestem. Tak, mnie! Pobiegłem wzdłuż linii do ławki rezerwowych. Sammy Lee był już gotowy, by mnie odprawić przed wejściem. 'Powodzenia,' powiedział. Widziałem jego twarz. Był zachwycony. Przygotowywał mnie. Sammy Lee jako rodzimy mieszkaniec, swojego czasu grał bardzo dobrze dla Liverpoolu, a teraz pracował jako trener. Wiedział ile znaczył dla mnie ten moment.

Więc nadeszła ta chwila. Od debiutu w Liverpoolu dzieliły mnie tylko sekundy. Cała ciężka praca, wszystkie marzenia, dzielna walka z rozczarowaniami i kontuzjami okazała się warta z chwilą przekroczenia białej linii. Wszystkie urazy odniesione na Ironside. Wszystkie obawy o stratę palca i mojej kariery. Przetrwiałem. Teraz czekał na mnie pierwszy mecz w Liverpoolu. Prawie opuściłem ten ciężar.

Veggard Heggem, obrońca z Norwegii, zszedł z boiska, a ja miałem go zastąpić. 'Utrzymuj piłkę,' powiedział Gerard, 'trzymaj się swojej pozycji i czekaj na koniec meczu.' Moje serce biło już naprawdę szybko. Próbowałem przyjąć to na zimno. 'Wejdz, zrób co należy i zejdz,' mówiłem sobie z chwilą pojawienia się na murawie. Pomimo moich nerwów, chciałem dostać piłkę. Nie chciałem być tylko asystentem. Dotknięcie piłki tylko raz mogło być dla mnie zbawienne. Wkrótce ją dostałem. Przyjąłem, rozejrzałem się i podałem do kolegi. Nic nadzwyczajnego i ryzykownego. Dzięki Bogu. Nie chciałem już oglądać więcej piłki. Wykonałem swoją robotę. Patrzyłem w stronę sędziego. Gwiżdż już ten cholerny koniec!

Wtedy piłka przeszła na prawą stronę. Incey zagrał do mnie, ale ograniczyło się to tylko do dośrodkowania w pole karne. Doskonałe podanie. Boże, wcześniej tyle razy miałem taką sytuację i zawsze to kończyłem. Opuściłem prawą nogę do piłki i miałem tylko jeden cel w głowie: 'Wrzuć to jakoś, podaj w pole karne.' Miałem jednak okazję. Za bardzo chciałem dograć. Kiedy 41 tysięcy par oczu wypalało mnie, fatalnie przestreliliem dośrodkowanie. Piłka przeleciała dwadzieścia jardów za ostatnim obrońcą i prawie trafiła w Trybunę Stulecia. Incey coś do mnie krzychał. 'Cholera,' pomyślałem. Byłem zawiedziony i wściekły na siebie.

Liverpool wygrał, więc atmosfera w szatni była dobra. Każdy uściśnął mi rękę, poklepał mnie po głowie i wziął w objęcia. Przyszedł również Wrighty i powiedział, 'Bardzo dobrze - właśnie zagrałeś dla Liverpoolu.' Naprawdę to doceniłem, ponieważ było mu na pewno trudno. Patrząc na jego frustrację, Wrighty był tym wszystkim podekscytowany. Każdy zresztą był. Chciałem już tylko się przebrać i zobaczyć moją rodzinę w poczekalni. To było kolejne wielkie wydarzenie. Mama, tata i Paul byli wśród rodzin piłkarzy. To było zupełnie coś innego, niż dreszcz emocji na meczu w Akademiku.

Czekały nas kolejne mecze. W piątek 4 grudnia, byłem w Melwood na przygotowaniach z resztą składu do podróży na White Hart Lane. To był wielki mecz i miałem nadzieję zagrać. Carra przechodził obok, kiedy ja rozmawiałem z lokalnym dziennikarzem, Paulem Joycem, obecnie zatrudnionym w Daily Express. Nieźle mi przygadał: 'Cholera jasna Stevie, zagrałeś dopiero jeden mecz i już udzielasz wielkich wywiadów! Nie udawaj, że nie znasz drużyny.' Tak jednak nie było. Gerard nie okazywał żadnych znaków, że mogę zagrać przeciwko Spurs. Carra zrywał boki ze śmiechu!

Kiedy w Liverpoolu mieliśmy kilka kontuzji i zawiesznień pomyślałem, że mogę mieć szansę. Po obiedzie w naszym hotelu na przedmieściach Londynu, Gerard wezwał mnie do swojego pokoju. 'Steven, zagrasz od początku,' powiedział. Mój pierwszy start! Wyszedłem z pokoju Gerarda myśląc sobie, 'Niech to diabli.' Wróciłem do pokoju, położyłem się na łóżku, ale spałem z przymrużonym okiem. 'Denerwuję się,' powiedziałem do Wrighta, z którym dzieliłem pokój. 'Zagram na przeciwko Allana Nielsena. Jest dobry.' Byłem przekonany, że zagram w środku pomocy, a po przeciwnej stronie będę miał Nielsena.

Nazajutrz, Gerard nakreślił taktykę: 3-5-2. 'Steven, zagrasz na prawej,' powiedział szef. Wszystko było dla mnie jasne. Prawa strona oznaczała jedno: cholerny David Ginola. Kiedy wychodziliśmy z sali,

wszyscy mówili do mnie, 'Ginola! Powodzenia.' Wiedziałem, że był dobry. Wiele razy go oglądałem w telewizji, ale nie mógł być chyba aż tak dobry? Reprezentant Francji, ulubieniec fanów Spurs, który pretenduje do nagrody Piłkarza Roku. Pieprzyć to, dam radę. Tylko daj z siebie wszystko. Będziesz w przypiływie adrenaliny. Sprawdziłem ponownie taktykę i zobaczyłem, że Incey będzie grał. Jeśli Ginola urządzi masakrę, Incey będzie mi marudził cały mecz.

Zanim wyszedłem z szatni, Gerard zamienił ze mną słowo. 'Dobierz mu się cholera do skóry,' powiedział do mnie. 'Nie pozwól mu na jego zwody.' Gerard nigdy nie przeklinał, ale chciał trafić w sedno. Była pewna historia między nimi. Napsuła wiele krwi. On i Ginola nie byli najlepszymi kolegami, po kłótni z czasów kiedy Gerard prowadził kadrę. Twierdził, że Ginola popełnił błąd, który kosztował Francję występ na Mistrzostwach Świata w 1994. Chciał się z nim porachować.

Ale nic z tych rzeczy. Ginola był na gazie. Mocno mnie wkurzył. Był bardzo silny. Zdawało mi się, że mówi 'wypad stąd dzieciaku, nie jesteś zbyt dobry. Wypad. Wróc, kiedy będziesz mógł grać z takimi jak ja.' Przeszedłem przez koszmar. Ginola był wspaniały tego popołudnia. Po pięciu minutach, kiwnął mi już siedem razy i dorzucił piłkę w pole karne sześć razy. Po prostu podawał piłki do Steffena Iversena i Chrisa Armstronga dla zabawy. Przeprowadził szturm. Byłem kłębkim nerwów, przerażonym kiedy piłka była blisko mnie. Panikowałem. Kilka razy pozbyłem się piłki, a Incey od razu się do mnie przyczepiał. 'Przytrzymaj ją cholera!' krzyczał. 'Czy może być gorzej?' zastanawiałem się. 'Incey się na mnie drze. Cholerny Ginola nabiera mnie za każdym razem. Tracę pozycję i zasięg. Zabierzcie mnie stąd!'

Liverpool dostał baty w pierwszej połowie. Właściwie mogłem strzelić bramkę, ale nie wykorzystałem swojej szansy. Katastrofa. Piłkarze, których szanowałem podnieśli mnie na duchu. Dzięki Bogu, że miałem ich w drużynie. Fowler był w meczu cały czas blisko i mi pomagał. Jamie powiedział, 'Tak dalej, grasz dobrze, utrzymuj się przy piłce.' Incey w końcu też miał coś do powiedzenia. 'Trzymaj go krótko, utrzymuj cholerną piłkę, no dalej!' Byłem na niego wściekły. Nie lubiłem jego sławy i stylu. Chciałem już powiedzieć 'spieprzaj', kiedy patrzyłem na Incey'a, ale tego nie powiedziałem. Boże, jak bardzo chciałem się z nim zmierzyć. Dlaczego zawsze ja? Nigdy nie darzył mnie szacunkiem. Z biegiem sezonu poznałem go lepiej i uświadomiłem sobie, że tak właśnie motywuje kolegów. Incey nie chciał mnie poniżyć. Po prostu w ten sposób pomagał. Teraz, jeśli Incey coś powie do mnie na boisku miłego, pomyślę sobie, 'Nie miałeś tego wcale na myśli.' Jeśli teraz bym z nim grał, wolałbym go w pierwotnym wydaniu. To jest jego styl. Zawsze agresywny. Zawsze wymagający. Właśnie dlatego jego kariera trwała tak długo.

W pierwszej połowie grałem po drugiej stronie ławki rezerwowych, więc Gerard, Phil Thompson i Sammy Lee nie mogli mi przekazywać żadnych poleceń. Właściwie to było błogosławieństwo. Będąc tak daleko, być może trenerzy Liverpoolu nie mogli mi przekazać mojego głębokiego zakłopotania. Nadal spodziewałem się, że mogę grać dalej. Wyobrażałem sobie myśli szefa: 'Gerrard, schodzisz. Natychmiast. Byłeś odkryty.' Nie mógłbym go obwiniać za przypiływ emocji. Wszyscy piłkarze Spurs byli o wiele lepsi. Tego dnia Ginola była najlepszy. Nawet kiedy zbliżałem się poziomem do Iversena i Armstronga, byli po prostu ode mnie więksi i silniejsi.

Mój pierwszy mecz zakończył się porażką 2-1 i upokorzeniem. Po wszystkim każdy był uprzejmy. 'Poradziłeś sobie dobrze,' powiedział szef. 'Bardzo dobrze,' usłyszałem od Thompsona. Wszyscy zawodnicy zachowali się w porządku. Wiedziałem w głębi serca, że nie muszę się oceniać. Niektóre

słowa taty przychodziły mi do głowy: 'Wykorzystaj swoją szansę Steven, wykorzystaj ją.' Nie zrobiłem tego.

Podróż do domu była długa. Siedziałem obok Wrigta, ale nie byłem w stanie powiedzieć więcej, niż tylko kilka słów. Rodzina i przyjaciele dzwonili do mnie i pytali, 'Jak poszło? Ile grałeś?' Przekazałem im podstawowe wiadomości i miałem nadzieję, że dowiedzą się wszystkiego z telewizji. Zadzwoił do mnie tata. Mogłem być z nim szczerzy i otwarty. 'Było ciężko. Mam nadzieję, że tego nie spaliłem.' Sammy Lee wiedział w jakim mogę być stanie. Przyszedł do mnie w autokarze i zachował się po prostu wspaniale. Próbował podnieść mnie na duchu. Mój kryzys był nawet poza jego możliwościami do motywacji. Kiedy przyjechaliśmy do Liverpoolu, nie chciałem wysiadać. Myślałem, że wkrótce na stałe trafię do drużyny młodzieżowej z plakietką 'Jeszcze nie gotowy'.

Jakoś to przetrwałem. Następny mecz Liverpool miał na Anfield 8 grudnia, rewanż z Celtą Vigo. To był wielki mecz, nawet jeśli przegraliśmy na wyjeździe. Byłem zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że zagram od początku. Totalny szok. Byłem przekonany, że Ginola wykopał dla mnie grób w Londynie. Incey nie mógł zagrać w Europie, ponieważ dostał czerwoną kartkę z Valencią, więc szef postawił na mnie. Szybko powstały pogłoski, że mogę zagrać na mojej normalnej pozycji. To była prawda. Zacząłem mecz w środku pomocy i natychmiast poczułem się komfortowo. Zagrałem na początku kilka ładnych piłek i nabrałem pewności siebie. To było to! Ludzie mogli zobaczyć, do czego jestem zdolny, a szczególnie w walce i rozdzielaniu piłek. Kiedyś o tym marzyłem grając na asfaltowej drodze przy Ironside. Śpiewy i brawa kibiców były dla mnie pomocne. Fani Liverpoolu zawsze uwielbiali wychowanków i byli ze mną, oklaskując każde moje dobre zagranie. Byłem wybrany nawet najlepszym graczem meczu.

W pewien sposób nie było na mnie żadnej presji. Każdy wiedział, że Liverpool był w trudnej sytuacji tego wieczoru, z powodu rezultatu z Hiszpanii. Nasz zespół był również bardzo osłabiony. Przypłóciliśmy to kontuzjami i zawieszzeniami ważnych piłkarzy jak Incey, Redknapp, Heggem i McManaman. Ludzie obawiali się o naszą defensywę. Nikt tak naprawdę nie dawał nam wielkich szans, by zmienić niekorzystny wynik z Celtą. Hiszpanie byli solidną drużyną. Przy ich bramce strzelonej przez Izraelczyka Haima Revivo, ja i Danny Murphy wzięliśmy odpowiedzialność, co było zawstydzające. Wyglądaliśmy przy tym jak uczniowie. Jednak ten błąd nie był potem wypominany w szatni. Każdy podchodził i składał mi gratulacje. Gerard również tak zrobił. Liverpool przegrał 1-0, ale spojrzenie szefa mówiło mi, że był ze mnie zadowolony. Wszyscy trenerzy i piłkarze podchodzili, 'Cholera, pierwszy raz zagrałeś u siebie i poradziłeś sobie naprawdę dobrze.' Kiedy wszedłem do szatni tego wieczoru, zadreślałem się czy jestem w stanie zostać klasowym piłkarzem po lekcji futbolu, której udzielił mi Ginola. Kiedy na koniec wyszedłem z szatni wiedziałem, że jestem częścią drużyny. 'Poradzę sobie z tym,' powiedziałem sobie, kiedy odjeżdżałem z Anfield.

Nazajutrz prawie pobiłem światowy rekord na 100 metrów, kiedy pobiegłem do kiosku. Kupiłem wszystkie gazety, by zobaczyć co o mnie napisali. Sprawdzałem oceny piłkarzy. Tylko dziewięć na dziesięć. Cholera! Gdzie jest moje zdjęcie? Poprzednia strona. Niech to diabli. Chciałem być rozpoznawany. Kiedy szedłem ulicą, a ludzie prosili mnie o autografy, byłem bardzo podekscytowany. Rodzina, która robi tyle zamieszania z powodu mojego uśmiechu na twarzy, jeszcze większego niż zwykle. Sława była dla mnie czymś nowym i nie mogłem się tym nacieszyć. Więcej proszę! W programie meczowym Liverpoolu, było kilka stron o Stevenie Gerrardzie - 'nowym objawieniu w klubie.' Czytałem to tysiące razy. To nie była arogancja, po prostu uwielbiałem jak mnie doceniają.

Jeśli zostałem zauważony na ulicy, albo pisali o mnie w gazetach, byłem zachwycony ponieważ to oznaczało, że dobrze gram.

Wszystkie pochwały nie uderzyły mi do głowy. Otaczałem się wokół odpowiednich ludzi. Tata był wspaniały i pilnował, żeby sława nie miała złego oddziaływania i nie wpłynęła źle na moje treningi. 'Nie czytaj tego do cholery,' powiedział tata, kiedy zobaczył mnie rozwalonego na kanapie i czytającego gazety. 'Jutro masz trening. Zrób wszystko, żeby zagrać trzy albo cztery razy. Nic jeszcze nie osiągnąłeś.' Tata miał swoje specjalne powiedzenie, które stale mi powtarzał: 'Nie naśladuj tych piłkarzy, którzy zagrają 300 meczów i zaczynają zabawę. Trenuj i graj, jakby to był twój pierwszy mecz. Trenuj i graj, jakby to był finał Mistrzostw Świata. Ucz się. Nigdy nie odpuszczaj.' Piłkarze pierwszego zespołu jak Incey, Redknapp i Fowler nigdy by na to nie pozwolili. Jeśli ten nowy chłopak z Akademii byłby nie na swoim miejscu, Incey od razu by mnie opieprzył.

W gazetach poświęcano mi coraz więcej uwagi - 'Miejscowy chłopak w szatni Liverpoolu', 'Bohater z Huyton' i tak dalej. Jamie, Robbie i Michael radzili mi jak sobie z tym poradzić i udzielali wskazówek na wypadek trudnych pytań w wywiadach. Mówiłem więc, że muszę się jeszcze dużo nauczyć. Gerard celowo przydzielił mnie do pokoju ze Stevem Stauntonem do końca sezonu. Wiedział, że mogę się nauczyć bycia profesjonalistą będąc u boku 'Stana'. Nazywaliśmy go Stan, ponieważ wyglądał jak Stan Laurel. Stan dużo mnie obserwował na treningach, podczas meczów i poza boiskiem. Tłumaczył mi drobne szczegóły jak bycie kulturalnym wobec każdego, od obsługi hotelowej do fanów. Stan był miłym facetem i dużo osiągnął w futbolu. Młody zawodnik może obrać złą drogę, ale Stan wskazał mi odpowiedni kierunek.

Każdy na Anfield mi pomagał. Nawet Incey. Mieliśmy kilka rozmów w cztery oczy i tak go poznałem bliżej. Zmieniłem o nim swoje zdanie. Polubiłem go. Zapomniałem o tym jak mnie przerażał i czułem, że jest w porządku. Taka zmiana była podyktowana jego zdaniem o mnie. Po kilku meczach, szczególnie z Celtą Vigo na Anfield, lcey zdał sobie sprawę, że nie byłem po prostu chudzielcem z Akademii. Mogłem żyć wśród zawodników wagi ciężkiej. Rozmowy z nim naprawdę mi pomagały. Wyobraźcie sobie to. Ja w rozmowie z Paulem Ince! Jednym z moich bohaterów!

Życie w Liverpoolu było coraz lepsze. Bycie częścią tak interesującej szatni było wspaniałe. Każdy był ze sobą w dobrych relacjach, a ja z zapałem słuchałem ich planów na Święta. Przyjęcia zawsze były przedmiotem opowiadań, z wymyślnymi przebraniami i historycznymi przeżyciami. To było wspaniałe. Kilka drinków i żartów z nowymi kolegami, gwiazdami Liverpool Football Club. Nie mogłem się doczekać na tą wielką chwilę. Codziennie na treningach, prócz dowcipów w szatni, toczyły się rozmowy na temat przyjęcia. Im było bliżej, tym poziom podekscytowania wzrastał do prawdziwej gorączki. Piłkarze wymieniali się pomysłami na temat strojów, które nałożą. Wiedziałem, że Michael pójdzie przebrany jako Scouser Harry Enfield. Nie mogłem się zdecydować za kogo się przebrać. Moją uwagę rozpraszał dodatkowo fakt, że pójdem tam jak nowicjusz. Zadręczałem się, że przyjdzie Robbie, Macca oraz Jamie i powiedzą do mnie, 'Umiesz śpiewać prawda? Lepiej wybierz sobie jakiś dobry kawałek. Nie martw się, nie ma żadnej presji. Będziesz na scenie, dostaniesz mikrofon i reszta należy do ciebie. Nie zawieź nas. Śpiewaj od serca, dla nas.' A wtedy, by odeszli na bok i zaczęli się śmiać. Boże. Co ze mną będzie? Zauważyłem też podstępne uśmieszki starszych piłkarzy co oznaczało, że będę ofiarą jakiegoś gagu. Butelką w głowę, albo obrzucanie jedzeniem. Tylko spróbujcie!

Nagle moje przygotowania do przyjęcia zostały przerwane przez szefa. Tydzień przed wielkim wydarzeniem, Gerard wezwał mnie do swojego biura w Melwood. 'Steven, nie pójdziesz na to przyjęcie,' powiedział. Na wszelkie sposoby próbowałem ukryć swoje rozczarowanie pomimo, że byłem rozdarty wewnątrz. 'Jeśli dowiem się, że poszedłeś, dostaniesz karę. Trzymaj się z daleka. To nie dla ciebie.' Byłem zawiedziony. Wrighty również nie mógł pójść na przyjęcie.

Dzięki Bogu, że nie poszliśmy. Przyjęcie zapadło w pamięci od złej strony. Piłkarze zaczęli od hotelu, gdzie wypili kilka drinków, a potem uderzyli do klubu. Osoby postronne i przyjaciele nie mogły bawić się pod kontrolą. Ludzie dali się ponieść alkoholowi. Na przyjęciu były striptizerki i wszystko poszło w złym kierunku. News of the World jakoś się tam dostało i zrobiło zdjęcia, po czym napisali o tym artykuł. Niektórzy piłkarze byli pijani i wyglądali kiepsko. Drużynę dopadł kryzys. Pamiętam, jak siedzieliśmy wszyscy w czasie pory obiadowej przy stole i wszyscy podawali sobie ręce w geście frustracji. Nastroje były ponure. W obozie z tygodnia na tydzień było gorzej. Wszyscy zdali sobie sprawę, że to była pomyłka.

Gerard wpadł do szatni i porządnie opieprzył piłkarzy. Nigdy nie widziałem szefa tak rozwścieczonego. Jego zdaniem dobre imię Liverpoolu zostało sprowadzone do rynsztoku. Miał rację, tak się stało. Piłkarze zawiedli klub. Nie ma co do tego wątpliwości i żadnych usprawiedliwień. Po swojej przemowie, Gerard wezwał mnie i Wrighta do siebie. 'Właśnie z tego powodu zabroniłem wam iść,' powiedział. 'Wy nie macie w tym winy, ale ucicie się na błędach innych.' Chociaż nie byłem na przyjęciu, wszyscy siedzieliśmy w tym razem i współczuliśmy chłopakom. Więcej to się nie mogło powtórzyć. Nie z powodu, że piłkarze czuli się okropnie, ale dlatego, że wszelkie imprezy były zabronione przez Gerarda.

Dla mnie sezon był nadal jednym wielkim szczęściem. Liverpool nie miał najlepszej formy, ale uwielbiałem być częścią tej poezji, nie ważne czy była dobra czy zła. Żyłem jak we śnie, grając przeciw takim idolom z dzieciństwa jak Paul Gascoigne. Pierwszy raz na niego wpadłem, kiedy Middlesbrough przyjechało na Anfield w lutym 1999. Będąc bardziej dokładnym, to on wpadł na mnie. To był zaledwie początek meczu, a już leżałem na murawie. Łokciem walnął mnie prosto w lewe oko. Bez piłki, po prostu to zrobił bez powodu. Prezent od Gazzy, mojego bohatera! Dzięki kolego. Chciałbym się dowiedzieć, czemu to zrobiłeś. Do cholery, czemu? Może usłyszał, że dobrze mi idzie i ludzie mówią o mnie jako materiał dla reprezentacji, dlatego chciał mnie cofnąć do szeregu. Być może to było jego powitanie na wielkich boiskach. Raz dwa i mnie uderzył. Moje oko pulsowało. Bum, bum. Nie mogłem nawet dotknąć piłki. To było trudne.

'No dobra' krzyknąłem do niego, 'w taki sposób cholera chcesz to załatwić?'

Kiedy następnym razem dostał piłkę, wszedłem ostro i zdecydowanie jak nacierający byk. Chciałem mu się odwdziaczyć, ale nie miałem szans. Nigdy nie mogłem się do niego zbliżyć. Odwracał się szybko, jak matador i wymieniał piłkę, czyniąc moje wejścia nieużytecznymi. Pościg za Gazzą był jak łapanie ducha. Ponownie walczyłem i tym razem wygrałem piłkę. Teraz Gazza mnie ścigał. W meczu narodził się nowy pojedynek. Gazza szybko mnie uciszył, dlatego próbował zagrać piłkę między jego nogami. Co ja do cholery próbowałem? Założyć siatkę jednemu z najbardziej utalentowanych pomocników, którzy grali dla Anglii? Musiałem być szalony. Byłem podpalony tym pojedykiem. 'Bądź grzeczny!' powiedział Gazza. 'Nie wiesz cholera z kim masz do czynienia?' Gazza zwrócił się w moją stronę, a potem dodał: 'Ty mała pipo!' Gazza to kochał. Wiedział, że może mnie tym zdenerwować.

Po meczu Gazza szedł obok, trzymał mnie za głowę i obejmował jak kolegę. 'Jesteś cholera dobry,' powiedział. 'Tylko tak dalej.' Nieprawdopodobne. W tamtym czasie nadal byłem anonimowy, trzeci wybór, dzieciak z Akademii. Gazza podszedł do mnie i mi pogratulował! W głębi serca myślę, że Gazza był zadowolony ze sposobu, w jaki zareagowałem na jego uderzenie. Nigdy się nie skarżyłem. Nigdy się nie chowałem. Wyszedłem na przeciwko niemu. Niestety nie miałem swojej szansy. W szatni powiedziałem reszcie piłkarzy o moim starciu z Gazzą. Jak sędzia, oni również nie widzieli uderzenia. 'Nie martw się,' powiedział Jamie. 'Gazza planował to pewnie już przed meczem. 'Jak większość będziesz grał przecież dalej!'

Moje podbite oko po uderzeniu było niczym medal wygrany w bitwie. Tak bardzo chciałem się z nim zmierzyć, ale okazało się to bolesne. Chciałem kolejną pamiątkę, jego koszulkę, ale trochę się bałem. Z racji, że mnie na początku uderzył myślałem, że karze mi spieprzać. Po prostu byłem przerażony, by go o to prosić. Na pewno brzmi to dziwnie, że jestem pełen szacunku dla osoby, którą przez dziewięćdziesiąt minut próbowałem rozwalić na kawałki, ale tak właśnie było. Wychowałem się na jego świetnej grze. Przeczytałem jego książkę. Kupiłem jego koszulkę z reprezentacji, tak samo jak Paul, mój brat, który był do niego podobny. Silny i te pulchne policzki. 'Ej, Gazza,' krzychałem do brata. Wkurzał się na to! Obaj kochaliśmy Gazzę. Jego film, Gascogine's Glory, był moim skarbem. Oglądałem to milion razy myśląc sobie, 'Ale wspaniały piłkarzy.' To cud, że ta kasetka się nigdy nie zepsuła. Gazza we Włoszech 90. Gazza wyrusza na podbój świata. Umiejętności, determinacja, ukochana koszulka i ten uśmiech. Pełen komplet, prawdziwy biznes. Gazza był podsumowaniem wszystkiego, co uwielbiałem w piłce. Był jak David Beckham obecnie. Tak bardzo go podziwiałem. Na początku mojej kariery w Liverpoolu, ludzie uważali mnie za defensywnego pomocnika, ale na treningach zawsze naśladowałem Gazzę. Obecnie gram bardziej jak on, niż na początku. Oczywiście nie mam takich umiejętności jak on, ale posiadam coś czego on nigdy nie miał, wytrzymałość.

Kiedy spotkaliśmy się na Anfield wiedziałem, że jego kariera była na równi pochyłej. Oczywiście przykro było oglądać upadek tak wyjątkowej osoby. Ale spójrzmy tylko na karierę. Przypomnijmy sobie wszystkie jego rzeczy, markowany strzał, dryblingi i fantastyczne bramki. Rzut wolny w półfinale Pucharu Anglii na Wembley w 1991 był jak rakietą. Opanowanie i wykończenie akcji ze Szkocją na Euro 96. Gazza był geniuszem. Każdy mówił, że to nieobliczalny talent. Nigdy nie wierzyłem we wszystkie historie pisane o nim, ponieważ go uwielbiałem. Oprócz podbitego oka, był dla mnie dobry. Miałem wystarczająco szczęścia, kiedy z nim rozmawiałem za czasów jego gry w Evertonie. Mieszkaliśmy blisko, był wspaniały. Na boisku zawsze próbował mnie kopnąć w żebra albo mnie trochę poniżyć. Poza boiskiem Gazza był miłym facetem. Dał mi kredyt zaufania. Pochwalił moją grę i zawsze dopytywał się o różne sprawy. Pomyślałem sobie, 'Pozwól mi o tobie mówić!' Kiedy byłem młodszy, miałem tylko jeden autograf - Gazzy. Jak widać Gazza miał życie, którego też pożądałem: sława, szczęście i reprezentacja.

VI. Powołanie do kadry narodowej

Od początku mojej kariery reprezentacja zaprzętała moją uwagę. Biegając dookoła Ironside w koszulce Gazzy, mieszając chłopakami z Huyton i strzelając piłkę między dwoma śmietnikami wyobrażałem sobie, że był to zwycięski gol w finale Mistrzostw Świata. Widziałem w wyobraźni kibiców Anglii skaczących z radości i przywołujących moje imię. 'Gerrard, Gerrard!' Koledzy z reprezentacji otaczali mnie i razem świętowaliśmy gola, który zapewnił nam Mistrzostwo Świata. Wszyscy w białych koszulkach, a na sercu herb i trzy lwy. Wychodzimy na stadion pełen kibiców wiedząc, że cały kraj na ciebie patrzy. Adrenalina, hałas, ciężka praca i sława. Wydarzenie, które chciałem doświadczyć w wielkim stylu.

Na mojej drodze do reprezentacji znalazło się wiele przeszkód. Musiałem walczyć, by znaleźć się na szczycie. Przede wszystkim idioci z Lillehall odrzucili mnie na poziomie do lat 15. Ludzie z reprezentacji zdali sobie sprawę, że popełnili błąd, kiedy rozwalili ich drużynę w Melwood. Rok po tamtym meczu, kiedy rozpoczęło się zgrupowanie, od razu zostałem powołany (choć bez przeprosin). Wkrótce byłem w reprezentacji do lat 16 i wszedłem z ławki rezerwowych w wygranym 4-0 meczu z Danią, 3 lutego 1996. Nareszcie skierowałem się na drogę do pierwszej kadry.

Nigdy nie zapomnę pierwszego występu dla drużyny do lat 16, było siedemnaście dni po rozwaleniu Danii. Graliśmy w Lillehall, najlepszym z możliwych miejsc. Przeciwnikiem była Irlandia, dobry zespół z takimi gwiazdami w przyszłości jak Richard Dunne, twardy obrońca z Man City i Stephen McPhail, które zastąpił grając w Leeds United. Anglia również wystawiła mocną jedenastkę. Wes Brown i Michael Ball nie ustępowali w obronie. Moja strefa, czyli środek pola, wkrótce zamieniła się w pole bitwy z Irlandczykami. Grałem na przeciwko McPhaila, który znacznie mnie przewyższał. Właśnie w tym okresie zanotowałem szybki okres rozwoju. Naprawdę tego potrzebowałem, ponieważ byłem zbyt mały, by rywalizować z takimi zawodnikami. Oprócz tego, że strzeliłem pierwszego gola dla Anglii, grałem okropnie. McPhail był o klasę lepszy. Przynajmniej wygraliśmy 2-1, a Phil Jevons strzelił drugą bramkę. Mój pierwszy mecz dla reprezentacji przyniósł mi zwycięstwo. Byłem podbudowany i płynąłem z prądem.

Euro 96 oglądałem w domu, dopingując takich zawodników jak Gazza, Alan Shearer i Teddy Sheringham. Wembley wyglądało fantastycznie. Ludzie trzymali flagi i śpiewali 'Football's Coming Home'. Anglia odwdzięczyła się wspaniałą grą, szczególnie przy zwycięstwie 4-1 nad Holandią. Tak bardzo chciałem tam być. Właśnie skończyłem szesnaście lat i pragnąłem wspiąć się na wyżyny.

Kontynuowałem grę w różnych kategoriach wiekowych w reprezentacji, rozwijając się pod względem fizycznym i technicznym. Na czas Mistrzostw we Francji 98, siedziałem podekscytowany przed telewizorem w domu, gdyż mój kolega Michael pojechał z kadrą narodową. Dalej Michael! Boże, co to był za widok. Niezmordowany na treningach i wyjątkowo ambitny, Michael zasłużył na swoją

szansę. Krążyło wiele spekulacji, że Glenn Hoddle, selekcjoner kadry, może zabrać Michaela do Francji. Jego nazwisko cały czas obiegało nagłówki prasowe i informacje telewizyjne. Naprawdę byłem podekscytowany taką możliwością. W kwietniu rozmawiałem z nim o mistrzostwach i jego możliwym powołaniu od selekcjonera. 'To jest mój cel,' powiedział do mnie Michael. 'Chciałbym pojechać.' Michael był zawsze gdzieś w tyle. Wówczas strzelił gola z Maroko w Casablanca w jednym z towarzyskich meczów i nagle każdy zaczął o nim mówić. Bardzo chciałem, żeby znalazł się w kadrze. Nie tylko z powodu naszej przyjaźni, ale również z powodu rangi tego wydarzenia. Grałem z Michaeliem przez tyle lat. Jeśli znalazłby się w kadrze reprezentacji Anglii, ja również mógłbym mieć swoją szansę. 'Popatrz jak dobrze radzi sobie Michael,' powiedział tata, kiedy siedzieliśmy przyklejeni do telewizora. 'Być może Steven następane mistrzostwa będą twoje.'

Mecze wieczorami były niesamowite. Dodatkowego znaczenia nabrały z chwilą, kiedy Michael grał od początku z Kolumbią, a potem z Argentyną. Jadłem obiad i jednocześnie oglądałem telewizor. Nie mogłem się doczekać na rozpoczęcie. Byłem bardzo podekscytowany. Mecz z Argentyną w St-Etienne były świetny. Kiedy Michael dostawał piłkę i zaczynał biec w kierunku bramki Carlosa Roa'y, w naszym domu wybuchał chaos. 'Uwaga!' krzychałem. 'Jeśli Michael będzie sam na sam, wówczas można tylko patrzeć,' dodał tata jakby ostrzegał obrońców z Argentyny. Jose Chamot i Roberto Ayala nie mieli szans. Zbyt wolno i za późno. Michael poradził sobie z nimi, kierując się po historyczną bramkę i serca Anglików. Skakałem z radości i krzychałem ile tylko sił. Wpadałem w objęcia taty i Paula. Prawie ochryplem krzyząc jego imię. Tak! Jest bramka! Wspaniale Michael!

Kiedy pokazali powtórkę, tata powiedział, 'Paul Scholes chyba chciał się do tego zabrać, zanim Michael strzelił.'

'Nie ma szans,' odpowiedziałem. 'Nie ma absolutnie żadnych szans na całym świecie, że Michael zostawiłby mu tę piłkę.'

Opadłem w fotelu i próbowałem sobie wyobrazić, jak w tej jednej chwili zmienił się świat dla Michaela. Patrzyłem na tatę, który nadal miał ogromny uśmiech na twarzy. Lubił i szanował Michaela, zresztą jak każdy. 'Czy zdaje sobie sprawę czego dokonał?' krzychałem. Realizator skierował kamerę na niego, ale on koncentrował się tylko na meczu, zupełnie jakby nie strzelił przed chwilą jednego z największych goli w historii futbolu. 'Koniec z nim!' śmiałem się. 'Właśnie zmieniło się jego życie. To dla niego koniec. Nie będzie mógł nic zrobić. Opuszczenie lotniska zajmie mu kilka dni, po tym jak będzie tam prasa i fani.' Byłem z niego bardzo szczęśliwy.

Sukces Michaela sprawił, że uwierzyłem jeszcze bardziej w moją przyszłą karierę. Moja własna droga do reprezentacji, której pożądałem była wspierana przez Howarda Wilkinsona. Podczas gdy pełnił rolę dyrektora technicznego w federacji, Wilkinson zajmował się zespołami do lat 18 i 21, co przyniosło mi regularną grę w obu tych drużynach. Miał nieokreśloną reputację, wiedziałem o tym. Wilkinson często był krytykowany za swoją pracę. To prawda, był trochę gadatliwy podczas rozmów z drużyną. Czasami się zastanawialiśmy o czym on do cholery gada. Często wyglądał na nauczyciela ze szkoły, który próbuje coś wytłumaczyć małym dzieciom. Howard zwotywał również spotkania, kiedy nie było to potrzebne. Nie ważne. Ludzie być może chcieli go zniszczyć, ale był dla mnie dobry i znał swoją robotę. Lubiłem Wilkinsona, ponieważ odwzajemniał się tym samym. Zawsze się o mnie dobrze wyrażał, zabierał mnie do składu i wskazywał jak poprawić moją grę. Dał mi nawet opaskę kapitańską w zespole do lat 18 - ogromny zaszczyt. Cała moja rodzina była dumna. Zawsze mu będziemy za to

wdzięczni. Z czasem jak dostał pracę w zespole do lat 21 pomyślałem sobie, że prędzej czy później będę powołany.

W roku 1999 stale pracowałem na swoje nazwisko w pierwszej drużynie Liverpoolu. Pewnego dnia, podczas lata z federacji przysłano list. Ręce mi się trzęsły, kiedy otwierałem kopertę. W środku były polecenia w jaki sposób zgłosić się do kadru U21 na mecz z Luksemburgiem 3 września. Kolejny szczebel drabiny pokonany! Wilkinson naprawdę musiał mnie doceniać, ponieważ wystawił mnie na środku pomocy. Podziękowałem mu za jego wiarę strzelając gola po 12 minutach. Wygraliśmy 5-0, a zespół wywołał duże wrażenie.

Każdy angielski piłkarz wiedział, że następny sezon kończy się na Euro 2000. Ambitny młody piłkarz chciał zostać powołany do kadry Kevina Keegana, selekcjonera kadry. Kiedy tylko na stadionie zasiadł Keegan, wszyscy Anglicy na boiskach Premiership wiedzieli o jego obecności i chcieli zaprezentować swoje umiejętności. Na pewno byłem obiektem zainteresowania. Kiedy Liverpool pokonał Coventry City 2-0 tydzień przed Świętami, Keegan był na stadionie i mnie obserwował. Potem na meczu do lat 21 z Danią, Keegan również sprawdzał moją grę. Wiedziałem to. Howard wystawił mi opinię. 'Zagraj dobrze, a być może dostaniesz od Kevina szansę,' powiedział do mnie. Nigdy nie odpoczywałem w meczu z Danią.

W sezonie 1999/2000 grając w Liverpoolu zrobiłem na ludziach wrażenie. Strzeliłem wtedy bramkę z Sheffield Wednesday i biegałem po całym boisku. Jako prawy i lewy obrońca, prawy i środkowy pomocnik - nie ma problemu. Każdy pojedynek uczynił mnie lepszym piłkarzem. Kiedy 5 lutego Liverpool pokonał 3-1 Leeds United, po meczu byłem potwornie zmęczony. Po drugiej stronie grał Harry Kewell, naprawdę utalentowany skrzydłowy. Tydzień później asystowałem przy zwycięskiej bramce Titi Camary na Highbury - to był ogromny sukces. Arsenal był dobrym zespołem, a Freddie Ljungberg prawie strzelił gola. Obiegł naszego bramkarza, Sandera Westervelda, ale udało mi się go zatrzymać. Zapłaciłem jednak za ten wygrany pojedynek: uszkodziłem pachwinę i musiałem zejść z boiska, by otrzymać worki z lodem.

Jakiś tydzień później, zadzwonił do mnie tata. Ledwo mógł mówić, tak był podekscytowany. 'Jedź szybko do Steve'a Heighway'a i Gerarda Houlliera,' powiedział. 'Mają coś dla ciebie.'

O co mogło chodzić? Natychmiast zadzwoniłem do Steve'a. Miał dla mnie wielką wiadomość. 'Kevin Keegan chce, żebyś przyjechał na zgrupowanie, przed meczem z Argentyną,' powiedział Steve. Nie mogłem uwierzyć. Trening z kadrą narodową? Gerard potwierdził tę wiadomość. Byłem potrzebny reprezentacji! 'Nie znalazłeś się jeszcze w składzie, ale będziesz z nimi trenował,' ostrzegł mnie Gerard. Pieprzyć to. Czułem, że byłem w kadrze. To była moja szansa. Kadra narodowa! Będę mógł pokazać się na treningu i przekonać Keegana, by mnie powołał na towarzyski mecz z Argentyną 23 lutego. Wembley. Pełny stadion. Argentyna. Wspaniale! Michael zarobił na swoje nazwisko, więc dlaczego mi nie może się udać? Oficjalnie w składzie czy nie, nie jechałem przecież na zgrupowanie w Bisham Abbey tylko trenować. To było dla mnie coś więcej.

Federacja skontaktowała się z klubem i zaproponowała samochód, by mnie sprowadzić do hotelu kadry w Burnham Beeches, kilka mil od Bisham. Tata pożyczył mi jednak swoją Hondę i sam pojechałem na południe, byłem ogromnie zdenerwowany. W pewnym momencie myślałem, że coś

się popsuta w samochodzie. Prawie wysiadłem, by sprawdzić ten hałas do czasu, kiedy zdałem sobie sprawę, że to ja go wywołuję. Przybliżając się tak blisko do czegoś, co było dla mnie marzeniem od zawsze, ogarnęły mnie wątpliwości. Czy byłem wystarczająco dobry? Cholera. Zawróć, jedź z powrotem do Liverpoolu. Steve Heighway może zadzwonić i przeprosić. Gerrard jest zbyt zdenerwowany. Jeszcze nie gotowy. To mogło oszczędzić mi wstydu podczas treningu, gdzie będę wyglądał jak dureń. Jechałem jednak dalej. Musiałem pokonać swoje obawy, zabić w sobie ten napad lęku. Jechać dalej, w stronę bramy Burnham Beeches. Zaparkować samochód. Nie uderzyć przy okazji w nic, skierować się do recepcji, a potem do pokoju. Udało się. Dzięki Bogu. Siedziałem na łóżku wiedząc, że muszę się zameldować u Kevina w jadalni. Wszyscy piłkarze tam byli. Co ja zrobię? Nie mogłem wejść do pomieszczenia wypełnionego po brzegi moimi bohaterami. Alan Shearer, Tony Adams, David Beckham - światowej sławy nazwiska. Jego ten nowy chłopak z Liverpoolu mógł spokojnie wyjść na środek sali i zająć miejsce obok Beckhama? Cholera. Znowu miałem atak lęku. Zadzwoniłem do Jamiego Redknappa, który siedział z resztą reprezentacji. 'Jamie,' zacząłem. 'Jestem na gorze i cholernie się denerwuję. Możesz po mnie przyjść.' Jamie były wspaniały. Szybko opuścił resztę kadry i przybiegł do mojego pokoju. 'No dalej,' powiedział Jamie. 'Keegan nie przysłałby ci powołania, gdybyś nie miał uznania w jego oczach. Chodź ze mną.' Reszta chłopaków z Liverpoolu również przysłała do pokoju, więc wszyscy razem wróciliśmy do sali. Jamie, Robbie, Macca i Michael wspierali mnie. Bez nich zrobiłbym krok w tył i wrócił do domu, gdzie czułem się bezpieczny. Z kolegami przy boku poczułem siłę przed wejściem na salę w Burnham Beeches.

Wejście do jadalni nadal było jedną z najbardziej przerażających rzeczy, które doświadczyłem. Rozglądając się po sali, łapałem oddech. Wszędzie byli najlepsi piłkarze; to była jak wystawa dla fanów po autografy. 'Co ja do cholery tutaj robię?' myślałem sobie. 'Odprowadźcie mnie z powrotem do pokoju!' Jakimś cudem udało mi się skierować do stołu trenerów.

Kevin Keegan spojrział na mnie i się uśmiechnął. 'Cześć Steven. Witamy w kadrze narodowej,' powiedział. Podał mi rękę i wstał z miejsca.

Jasna cholera. Chciał mnie przedstawić wszystkim zgromadzonym w tym cholernym pokoju.

'Panowie, przerwijcie jedzenie i rozmowy na kilka sekund,' powiedział Keegan. Wszystkie najlepsze nazwiska skierowały swój wzrok na selektonera. Keegan wskazał na mnie. 'To jest Steven Gerrard. Chłopak będzie z nami trenował. Jest piłkarzem. Nie dawajcie mu pograć, ponieważ on na pewno wam nie będzie odpuszczał. Będzie z wami trenował na stałe już wkrótce.'

Stawałem z jednej nogi na drugą, moja twarz była tak czerwona jak koszulka Liverpoolu. Kevin, zamknij się do cholery. Pozwól im jeść. Zapomnij o mnie. Nie można mnie porównywać do tych gwiazd. Znają mnie, ale oni grali na Mistrzostwach Świata i mają na swoim koncie setki występów. A Kevin mówi im o mnie! Pomyślałem sobie, 'Co do cholery tutaj będę robił?' Czułem, że każdy piłkarz się na mnie gapił.

Na szczęście, Keegan przestał. Wycofałem się do stołu w obstawie kolegów z Liverpoolu i usiadłem do fantastycznego posiłku, ale nie mogłem jeść. Po prostu nie dało się. Burczało mi w brzuchu. Myśl o jedzeniu powodowała wewnątrz nudności. Wszyscy czego pragnąłem od tej sali, to jej opuszczenie. Przynajmniej byłem w otoczeniu kolegów z klubu. Słyszałem i czytałem o tej koterii, w jaki sposób są porozmieszczane stoły. Mój pobyt w tamtym miejscu to potwierdził: rywalizacja między klubami obowiązywała.

Chłopaki z Liverpool wzięli mnie na przechadzkę dookoła innych stolików, by przedstawić reszcie piłkarzy. Do Davida Seamana. 'David, to jest Stevie.' Do Sola Campbella. 'Sol, to jest Stevie.' Byłem oszołomiony podając rękę kilku najwybitniejszym reprezentantom Anglii. Boże, byłem zdenerwowany. Podczas meczów mniej się pociłem. Ostatni stolik należał do Manchesteru United. Phil Neville, David Beckham, Andy Cole i Paul Scholes patrzyli na mnie i się uśmiechali. Ci ludzie mieli być moimi wrogami. Ja jestem z Liverpoolu, oni z United. Nie uśmiechamy się do siebie, ale żyjemy z nimi w ustawicznej niezgodzie. Wychowując się w Huyton, nauczyłem się nienawidzić Manchesteru United, ich fanów, piłkarzy, trenera, pracowników, maskotki - każdego związanego z Old Trafford. Prawie dwadzieścia lat takich stosunków z Man U ulotniło się niczym dym z chwilą przekroczenia Burnham Beeches. Byłem tam i podawaliśmy sobie ręce z Beckhamem i Scholesem. Myślałem, 'Przecież oni mnie nienawidzą, a ja ich.' Było odwrotnie. Byli wspaniali i zostawili nowego chłopaka w spokoju. Chłopaki z United nie mogli okazać większej życzliwości. W obliczu tego, że byli w stosunku do mnie tak mili, zacząłem zastanawiać się nad tą nienawiścią między klubami.

Przed przyjazdem do Burnham rozmawiałem z moim kolegą Boggo, jak to będzie spotkać piłkarzy United. 'Jestem przekonany, że na treningu chłopaki z United będą odstawiać jakieś sytuacje,' powiedziałem do Boggo. 'Będą ze mnie żartować, dadzą mi kopa. Chciałbym, żeby tego nie było. United nie lubię Scouserów, więc mogą dać mi kopa. Będę zmieszany.' Byłem na to przygotowany. Scholes, Beckham i cała reszta. Błędne pojmowanie sytuacji zniknęło wraz z podaniem sobie rąk i wymianą uśmiechów. Następnego dnia wybiegłem na trening, oczekując jakiegoś żartu z ich strony. To miało być coś normalnego, United kontra Liverpool, na neutralnym obiekcie. Jednak nie. Ponownie chłopaki z United byli fantastyczni. Rozmawiałem tamtego wieczoru z Boggo przez telefon. 'Becks, Scholesy i reszta to wspaniali faceci,' powiedziałem. Był w szoku. Kibice Liverpoolu nienawidzą piłkarzy United nie zdając sobie sprawy, że to też istoty ludzkie. Rywalizacja przestania im ten widok.

Rozmawiałem z Garym Nevillem o napięciu między jego United, a moim Liverpoolem. W tamtym czasie, Gary miał trochę problemów za to co podobno powiedział o kibicach Liverpoolu. Po prostu przekręcono jego wypowiedź. Gary powiedział dokładnie, 'Zostałem wychowany w mojej dzielnicy, by nienawidzić Scouserów.' W taki sam sposób dorastali fani Liverpoolu, by nienawidzić Mancs. Gazety przekrzyły jednak jego zdanie jako 'Nienawidzę Scouserów.' Nie wiem, czy Gary chciał, żebym sprostował jego wypowiedź! Na pewno ma z tym teraz problemy.

Bez względu na to, czy byli to United, czy ktokolwiek inny, wszyscy piłkarze Keegana powitali mnie naprawdę miło. Traktowali mnie jak zawodnika kadry narodowej i kandydata do towarzyskiego meczu z Argentyną. Nie mogli lepiej się zachować. Po pierwszym posiłku, wróciłem do pokoju i włączyłem telewizor dla zabicia czasu, przed pójściem spać. Po dziesięciu minutach, do usłyszałem pukanie do drzwi. To był wielki obrońca Arsenalu, Martin Keown. 'Mieszkam obok ciebie,' powiedział Martin. 'Wiem, że trudno się dostosować do posiłków, treningów i spotkań. Ludzie się zawsze spóźniają. Jeśli wstaniesz do roboty na dobrą godzinę, zadzwoń do mnie. Wiem, że jesteś z chłopakami Liverpoolu, ale mieszkam obok. Jeśli się będziesz nudził daj znać.' Czy mogło być lepiej? Martin wygrywał mistrzostwa Premiership, jeździł na wielkie turnieje, a jeszcze pomagał nowym chłopakom. Poznałem go w jednej chwili. Wspaniały facet. Przysięgam na Boga, że Martin to prawdopodobnie jeden z najzabawniejszych ludzi, których spotkałem.

Keegan dał na całe popołudnie wolne, więc Martin powiedział, 'Chcesz pojechać do Londynu na kilka godzin, pochodzić po sklepach?' Nikt z Liverpoolu nie wychodził, a jedynie poświęcał się na oglądaniu

DVD, więc byłem wdzięczny za tą propozycję. 'Jasne!' uśmiechnąłem się do niego i pobiegłem po trochę pieniędzy. Nie wiem dlaczego się do mnie zwrócił. Może był samotny, a może znudzony. Może mi trochę współczuł. Kogo to obchodzi? Byłem podekscytowany, że jadę do Londynu z Martinem Keownem, obrońcą reprezentacji. Śmiałem się z jego żartów, nawet jeśli nie były zabawne. Wspaniały facet. Był poważny, dlatego chłopaki z reprezentacji trochę mu dokuczali wiedząc, że może tego nie wytrzymać. Uwielbiali go wkurzać, a potem to wszystko naprawiać. W autobusie jadąc na trening, jeden z piłkarze ostrzegł mnie, 'Jeśli Martin się wkurzy, zjedź mu z drogi! To może być śmieszne, ale uważaj.' Martin był uczuciowym człowiekiem i traktował trening jak ostatnią minutę w finale Mistrzostw Świata. Podczas jednej z gier sparingowych w Bisham, miałem nawet ślady po jego korkach. 'Wyluzuj Martin,' krzykali piłkarze. Martin jednak nie znał takiego słowa. Codziennie trenował w korkach, nigdy w normalnych butach. Ubierał czerwone buty Pумы, długie wkręty i nie bał się ich pokazywać. Jeśli ktoś go wkurzył, przepuścił mu piłkę między nogami albo go wystawił poczuwał się do rewanżu i próbował swoich sił. Reszta piłkarzy wpadała w śmiech. Wybuchwały prawdziwe pojedynki między Martinem i Michaeliem Owenem - klasyczny przykład walki środkowego obrońcy i napastnika. W zatraceniu nie było żadnego przebaczenia, ani próśb o litość. Martin i Michael walczyli ze sobą skupiając się na swoich nogach. Michael pracuje w ten sam sposób jak Martin i za wszelką cenę chce coś pokazać. Wspaniale było oglądać jak ta dwójka gra między sobą. Prawdziwy pojedynek!

W Bisham nie tylko ja byłem nowy. Jonathan Woodgate, młody środkowy obrońca grał bardzo dobrze w Leeds United, dlatego Keegan również go powołał. Woody był taki sam jak ja, śmiertelnie przerażony, cichy i onieśmielony. Żaden z nas nie mógł uwierzyć, że siedzimy w autokarze kadry narodowej i jedziemy na trening z naszymi bohaterami. Keegan był dla nas miły w drodze do Bisham. Ponownie wstał i zaczął nas chwalić. Znowu o mnie mówił. 'Tylko poczekajcie jak zobaczycie jego grę!' Piłkarze Liverpoolu odpowiadali: 'Widzimy to codziennie!' Kiedy przyjechaliliśmy do Bisham, Keegan potraktował mnie i Woody'ego jak dwóch najlepszych zawodników kadry. Nieprawdopodobne? Trenowałem na boisku z resztą kadry, wymieniając podania z Beckhamem i Shearerem, a liczne media filmowały nas. Podstępnie wypatrywałem kamer, by w domu mogli mnie zobaczyć! Telewizja! Przeszliśmy do posiadania piłki i właśnie wtedy Kewon zaczynał swoją grę. Myślałem, że będą kłótnie między chłopakami Liverpoolu i United, ale wszystko ograniczało się do walki o piłkę. Każdy traktował to poważnie, szczególnie przed tak wielkim meczem w nadchodzącym czasie. Ludzie zabierali się do tego odpowiednio.

Posiadanie piłki polegały na natychmiastowym podaniu, o wiele szybszym, niż w Liverpoolu. Nie mogłem się do tego przyzwyczaić. Trening był dla mnie zbyt intensywny. 'Trzymaj piłkę, zachowaj pozycję,' mówiłem do siebie. 'Koncentracja.' Podpadłem raz u Keegana, kiedy zabrałem mu piłkę. Keegan był zachwycony, tak samo jak niektórzy zawodnicy. 'Ahh, widzieliście to?' krzyczał Keegan. 'Steven wkrótce będzie z nami. Pilnujcie swoich miejsc.' Śmiałem się tylko. To nie było nic wyjątkowego, więcej szczęścia, niż umiejętności. Nigdy wcześniej nie doświadczyłem umiejętności i szybkości na takim poziomie. Zawsze kiedy oddawałem piłkę, każdy krzyczał do mnie, 'Utrzymaj to do cholery!'

Po treningu zadzwoniłem do domu. 'Tato, nie dorównuję im umiejętnościami,' powiedziałem.

'Próbuj, nie poddawaj się,' odpowiedział tata.

'Nie mam szans, by zagrać dla reprezentacji. Zrobiłem jeden dobry ruch, ale to było trudne. Ta grupa piłkarzy to zupełnie inne klasa. Podoba mi się jednak i nie mogę się doczekać na następny trening.'

To była prawda. Kochałem to, chociaż musiałem to w sobie odkryć. Po południu, po zakończonej sesji chciałem tylko wrócić na boisko. Następnego dnia, trening był jeszcze bardziej niewiarygodny. Nie mogłem uwierzyć w to co widziałem w Bisham tego dnia, kiedy ćwiczyliśmy dośrodkowania i wykończenie akcji. Shearer wprawił mnie w osłupienie. Każdy strzał w światło bramki, bramkarz nie miał szans. Raz, dwa i wyciągał piłkę z siatki. Każdy piłkarzy imponował umiejętnościami, to było przerażające. Pierwszy raz zobaczyłem jak dośrodkowania Beckahama są dokładne. 'Cholera!' powiedziałem do Michaela. 'Jak to zrobić?' Kiedy była moja kolej, by wykończyć jedno z podań Beckhama, gol padł zanim dotknąłem piłkę. Naprawdę. Wszystko sprowadzało się do jego precyzji. Beckham dośrodkował w odpowiednie miejsce i ciężko było nie trafić. Mieliśmy później po zakończonych ćwiczeniach sparing i Beckham ponownie błysnął klasą. Zaledwie po kilku godzinach spędzonych z kadrą było oczywiste, kto jest tam najlepszy.

Kilka tygodni wcześniej, rozmawiałem z Michaeliem w Melwood. 'Tylko poczekaj, aż będziesz w Bisham i zobaczysz w akcji Paula Scholesa,' powiedział Michael. 'Poczekaj, aż zobaczysz go na własne oczy.'

Przecież go już widziałem. 'Oglądałem Scholesa mnóstwo razy i wiem, że jest dobry.' Michael się tylko uśmiechnął. To mnie skłoniło do przemyślenia. Mówił to tak, jakby Scholes był o wiele lepszy od innych. Podczas strzałów w Bisham, zdałem sobie sprawę o co mu chodziło. Scholes był o klasę lepszy, wyróżniał się inteligencją. Strzał bramki z każdego miejsca. Dośrodkowania, strzelanie bramek, siła w jego nodze, precyzja i poruszanie się. 'Jasna cholera,' powiedziałem do Michaela. 'Jak ja mam z nim rywalizować? Piłkarze Man United byli po prostu wspaniali. Przysięgam. 'Obserwuje chłopaków z United,' powiedział do mnie Keegan. 'Obserwuje jak się zachowują i grają. Ucz się od nich.' To była lekcja mistrza. Bisham miało w swoich szeregach tak znakomitych piłkarzy jak Shearer, ale Beckham i Scholes wydawali się być na zupełnie innym poziomie.

Po powrocie do Burnham po pierwszym dniu, odliczałem godziny i minuty do powrotu na boiska treningowe. Byłem do tego stopnia nakręcony, że nieodpowiedzialnym zachowaniem zignorowałem bóle w plecach. W autobusie podczas jazdy do Burhnam poczułem jak sztywnieją mi plecy. W Liverpoolu normalnie powiedziałbym o tym lekarzowi. Byłem jednak przerażony i bałem się iść do fizjoterapeuty, by mu powiedzieć, 'Bolą mnie plecy.' Gary Lewin, którzy jest zatrudniony na tym stanowisku to wspaniały facet, ale nie mogłem mu o tym powiedzieć, a już szczególnie selekcjonerowi. 'Cholera,' myślałem sobie. 'Wezmę jakieś środki przeciwbólowe, kiedy wrócę do pokoju.' Wziąłem dwie tabletki. Przed drugim treningiem, połknąłem jeszcze jedną.

Przetrwiałem jakoś ten dzień, ale ból się pogłębiał. Zadzwoiłem do taty.

'Co mam zrobić?' zapytałem go.

'Powiedz im o tym,' odpowiedział.

'Tato, nie mogę, ponieważ mogę wrócić z powrotem.'

Siedziałem w pokoju, podczas gdy udzielały mi łzy frustracji. Musiałem podjąć decyzję. W końcu poszedłem zobaczyć się z Lewinem. Wezwał Kevina do swojego gabinetu i wyjaśnił sytuację. 'Słuchaj

Steven,' powiedział Keegan. 'Musimy być ostrożni z uwagi na klub. Jeśli będziesz nadal trenował, może się pogorszyć, ty stracisz mecz, a my będziemy mieli kłopoty z klubem. Lekarze to obejrzą i dowiemy się jak wygląda sytuacja.' Keegan wrócił do siebie i zadzwonił do Gerard Houlliera.

'Niech przyjdzie do nas,' powiedział Gerard.

Keegan przyszedł do mojego pokoju, by podzielić się wiadomością. Moje marzenia o kadrze narodowej były odłożone na bok. 'Słuchaj, mam polecenia i musisz wrócić na Anfield,' powiedział Keegan. 'Grałeś dobrze. Trzymaj tak dalej. Będę cię obserwować i jeśli wszystko się uda wrócisz tutaj następnym razem jako zawodnik kadry.'

Kiedy Keegan opuścił pokój, zalałem się w łzach. Ogarnęło mnie poczucie rozczarowania. Wróciłem na Anfield z bólem pleców i ciężkim sercem. Natychmiast zostałem odesłany na prześwietlenie. Od tego momentu plecy naprawdę sprawiały mi duże problemy. Teraz kiedy tylko czułem coś na treningu, od razu schodziłem. Nie podejmowałem ryzyka. Opuszczenie meczu z Argentyną było frustrujące, ale media zbyt rozdmuchały informacje o moich kontuzjach. Prasowe spekulacje nigdy mi nie pomagały. Moje kontuzje nigdy nie przeszkodziły mi w karierze, jak pisali niektórzy ludzie.

Kłopoty chwilowa ustały, więc wróciłem do gry. Kadra narodowa nadal dominowała moje myśli: drzwi do Euro 2000 pozostawały otwarte. Największym wydarzeniem w sezonie dla reprezentacji do lat 21 były play-offy o Euro z Jugosławią 29 marca w Barcelonie. To był poważny mecz, gdyż stawką były Mistrzostwa Europy do lat 21. Anglia musiała wygrać. Gazety rozpisywały się o tych meczach. Każdy spekulował, kto może zagrać w drużynie Wilinsona, tak jakby chodziło o pierwszą drużynę. Nigdy nie potrzebowałem dodatkowej motywacji, by dawać z siebie wszystko dla Liverpoolu, ale przed meczem z Jugosławią naprawdę robiłem wszystko co w mojej mocy. Byłem zdesperowany na ten mecz. To była dla mnie przepustka do pierwszej reprezentacji. Takie były moje plany: wspiąć się po drabinie jak najszybciej. Keegan powiedział, że będzie uważnie oglądał młodych chłopaków w kontekście gry na prawdziwej scenie w Holandii i Belgii tego lata. To była dodatkowa zachęta.

Wilkinson wybrał mnie do składu. Kiedy lista nazwisk pojawiła się w gazetach pomyślałem sobie, 'Ten skład mi odpowiada.' Piłkarze jak Rio Ferdinand i Jamie Carragher mieli już na koncie pełno występów w Premiership. W kadrze były nazwiska, które na pewno ubiegały się o względy Keegana. Wszystko po wylocie do Hiszpanii czuli, że to była 90 minutowa próba przed Euro 2000. Po ulokowaniu w hotelu, wzięliśmy udział w ostatnim treningu. Każdy walczył o miejsce i nikt się nie oszczędzał. Umiejętności piłkarzy były niesamowite. Lee Hendrie, Kieron Dyer, Frank Lampard i Ferdinand siedzieli tego dnia ze mną przy stole podczas obiadu. Byłem przerażony, by cokolwiek do nich powiedzieć. To byli poważni piłkarze. W porównaniu do nich czułem się jak uczeń. Moje doświadczenie na najwyższym poziomie ograniczało się do kilku występach dla pierwszej drużyny Liverpoolu i takiej samej ilości dla reprezentacji do lat 21. Znałem swoje położenie. Pokaż się, ale nie pozwól usłyszeć. 'Siedź cicho i słuchaj ich żartów,' mówiłem do siebie. Byłem przestraszony pewnością siebie chłopaków z West Ham jak Lampard i Ferdinand. Naprawdę z nikim nie rozmawiałem z wyjątkiem Carraghery. Moja nieśmiałość była spotęgowana tym, że w zespole panowały podziały. Koledzy z klubu trzymali się razem. Chciałem tylko trenować i jak najszybciej wrócić do pokoju.

Nastrój trochę się uspokoił wraz z podróżą. Moje nerwy zaczęły zanikać. Coraz częściej brałem udział w różnych żartach. Jednocześnie nie chciałem być zrobiony w chuja. W głębi serca nadal nie czułem

się jako zawodnik kadry narodowej. Wiedziałem, że zagrałem dobrze z Luksemburgiem i strzeliłem bramkę. Grałem również w meczach z Polską i Danią, ale mecze z Jugosławią to było coś innego. Każdy o tym mówił. Nie spodziewałem się nigdy, że mogę zagrać od początku. Byłem wstrząśnięty, kiedy Wilkinson ogłosił po obiedzie skład. Byłem jednym z jedenastu piłkarzy.

Kiedy skończyło się spotkanie, Howard odbył ze mną krótką rozmowę. 'Jutro masz bardzo ważny mecz,' powiedział do mnie. 'Ludzie z najwyższej półki będą cię obserwować. Masz po prostu zagrać swoje. Kevin Keegan szczególnie będzie miał cię na oku. Obserwował cię już wcześniej. Można wywalczyć sobie miejsce w składzie na Euro 2000. Powalcz o to Steven.'

Melodia dla moich uszu! Bilet do Belgii i Holandii!

Wilkinson jeszcze nie skończył. 'Jeśli jutro zgrasz dobrze nie myśl, że ci się udało,' kontynuował. 'W lidze również będą cię obserwować, twój każdy mecz. Skauci kadry narodowej, a być może nawet sam Kevin. Pamiętaj zawsze o tym, że obserwują cię ludzie z każdego miejsca. Zrób wszystko, żeby grać jak najlepiej.'

Wróciłem do pokoju, położyłem się na łóżko i próbowałem poukładać sobie wyzwanie, które na mnie czekało. Zadzwoił telefon. To był tata. Jak zwykle zadzwonił, żeby życzyć mi wszystkiego najlepszego i przypomnieć kilka podstawowych zasad.

'Zagram w jutrzejszym meczu,' powiedziałem do niego.

'Steven to będzie mecz, w którym musisz dać z siebie wszystko.'

To brzmiało jak ostrzeżenie. Stawka była wysoka. Telewizja Sky będzie to pokazywać na żywo. Keegan będzie miał notes i zapisywał nazwiska. Czy mogę sobie poradzić z tą presją? Wtedy przypomniałem sobie, co zwykle mówił do mnie tata: 'Wielcy piłkarze znajdują uznanie w wielkich meczach.' Chciałem podjąć to wyzwanie.

Uśmiechnąłem się do siebie. Nie mogłem się doczekać wyjścia na murawę.

Nazajutrz prawie tam wybiegłem. Mecz odbywał się obok Camp Nou, na stadionie drużyny rezerwowej. Wilkinson wystawił silny zespół w ustawieniu 3-5-2 w bramce z Richardem Wrightem. W tamtym czasie Wright grał wspaniale dla Ipswich Town i każdy się nim zachwycał. Był najlepszym talentem na bramce w całym kraju. Każdy przewidywał, że może zająć miejsce Davida Seamana w kadrze narodowej. Kiedy jechałem na zgrupowanie reprezentacji do lat 21, Carra zawsze głądził o tym jak wspaniały jest Wright. Znakomita obrona strzałów i niesamowite przyśpieszenie. Od tego czasu jego kariera trochę podupadła, ale wtedy był główną postacią.

Patrząc dookoła szatni, byłem otaczany przez wielkie talenty. Obrońcy tacy jak Carra i Rio nakładali ochraniacze przed walką. W jednym koncie był Kieron Dyer, który podbijał piłkę, a z jego twarzy promieniowała energia. Na treningach grał niesamowicie. W pomocy byłem również ja, obok Lamparda i Lee Hendrie. Wszyscy wiedzieli jak dobry był Lampard. Każdy go widział jako zawodnika West Ham. W tamtym czasie Hendrie był chyba najlepszym młodym pomocnikiem w kraju. Na treningach zawsze ciężko pracował, był inteligentny, ogólnie dobra postać. W ataku grał Andy Campbell, który był bardzo szybki. Myślałem, że może grać na najwyższym poziomie, ale nigdy nie układało mu się w Middlesbrough. Był również Emile Heskey, którego dotknęły cholerne rasistowskie okrzyki od kibiców

Jugosławii. Co za debile. Wydawali okrzyki jak małpy, co podwójnie nas zmobilizowało, by było jasne kto tego dnia był po złej stronie. Poradziliśmy sobie z nimi odpowiednio. Wygraliśmy 3-0, a ja miałem wspaniały mecz. Tata powiedział mi później, że Ray Wilkins ze Sky mówił o mojej grze. Według niego grałem naprawdę dobrze, co był dla mnie dużym komplementem od byłego pomocnika reprezentacji. Dziennikarze również dali mi dobre recenzje. Moja kariera potoczyła się szybciej po tym meczu.

Keegan przyglądał mi się co raz częściej. Pewnego dnia, to była połowa maja, chodziłem z tatą po centrum Liverpoolu, kiedy zginął mi telefon. 'Numer zastrzeżony' pojawiło się na komórce. Wcisnąłem klawisz odpowiedzi.

'Steven? To ja Kevin Keegan,' odezwał się głos.

Nie mogłem uwierzyć. 'Tak,' odpowiedziałem, 'no dobra, muszę kończyć.'

Byłem przekonany, że to moi koledzy podszywają się pod niego. Najprawdopodobniej Boggo. Jednak facet gadał dalej i trochę mnie to zaniepokoiło. Dobry Boże, jeśli to nie Keegan, odegrali jego akcent, zdecydowanie bezbłędny. Jak mam na to odpowiedzieć? Bóg wie!

'Dzwonię, ponieważ jesteś powołany na mecz z Ukrainą,' usłyszałem przez telefon.

Teraz to było możliwe. Grałem dobrze dla Liverpoolu i pamiętam ostatnie słowa, które powiedział do mnie Keegan: 'Wrócisz tutaj następnym razem jako zawodnik kadry.' Przyjąłem to do wiadomości i zacząłem normalną rozmowę; nie pozwól na żadne wątpliwości, nawet jeśli mnie wrabiają. Tata patrzył na mnie i zastanawiał się co jest grane. Odszedłem na bok. Jeśli to był żart, nie chciałem żeby widział mnie w roli ofiary i zawstydzenia.

Dwie minuty później w czasie rozmowy byłem już przekonany, że to był Keegan. To nie mógł być żart. Ten facet wiedział zbyt wiele informacji o składzie i sztabie szkoleniowym, który organizował wyjazd. To musiał być Kevin. Nawet w momencie, kiedy rozmowa zakończyła się na wesołym 'do zobaczenia w Bisham,' nie byłem na 100 procent pewny. Na szczęście, kilka godzin później ktoś z Melwood zadzwonił do mnie, by potwierdzić faks z federacji o powołaniu. Wcześniej spodziewałem się telefonu kolegi i śmiechu. 'Ha, ha to był żart!' Następnego dnia, Michele Farrer, opiekun reprezentacji przekazał mi w wiadomości szczegóły zgrupowania. Następnie Keegan ogłosił skład oficjalnie. To był telefon z powołaniem, a nie żartem.

Zaczęły się spekulacje w prasie, że mogę zacząć mecz od początku z Ukrainą 31 maja. 'Nie czytaj tego,' mówił tata. 'Pracuj ciężko na treningu. Do czasu ogłoszenia, walcz o miejsce w składzie.' W poniedziałek, dwa dni przed meczem Keegan wziął mnie na rozmowę podczas treningu w Bisham. Pracowaliśmy nad ustawieniem, stylem naszej gry. 'W środę tego nie rób, tylko to,' powiedział Keegan wskazując pozycję, gdzie miałem zagrać. Jego słowa mnie zamurowały. Czy to była sugestia, że mogę zagrać? Udawałem, że tego nigdy nie słyszałem. Ja? Mam zacząć w kadrze narodowej? Nadal wydawało się mało realne.

Zadzwoniłem do taty, kiedy wróciliśmy do pokojów w Burnham. 'Być może zagram, dla Anglii!' powiedziałem. 'Selekcjoner mówił mi o taktyce na środę!'

Tata był podekscytowany, ale wówczas sprowadził mnie na ziemię. 'Nie zwracaj na to uwagi. Keegan być może się pomylił, albo nie miał tego na myśli.'

Poszedłem więc na trening następnego dnia dając z siebie wszystko.

We wtorek w Burnham nastąpiła nieco luźniejsza atmosfera. Obchodziłem dwudzieste urodziny i z pewnością byłem traktowany tego dnia wyjątkowo. Dzień zaczął się przyjemnie. Szef kuchni upiekł ciasto. Wstałem i zdmuchnąłem świece, a wszyscy krzyknęli 'Przemów do nas!' Zrobiłem się cały czerwony i natychmiast usiadłem na swoje miejsce. Wszystko było naprawdę przyjazne. Po wszystkim, każdy poszedł do Bisham. W reprezentacji, nie musimy wszystkiego zamykać na klucz. Hotel należy do nas, więc nie ma problemu. Nikt nie mógł się wkraść. Wyszedłem z pokoju i nie myślałem, żeby zamykać pokój na klucz. Kiedy wróciłem z treningu, prawie zamarłem. Mój pokój był dosłownie zniszczony. Wyglądało jakby setka dzieciaków przeszła przez ten pokój. Wszędzie była pasta do zębów, na lustrze, łóżku i biurku. 'Wszystkiego najlepszego - dupo' brzmiał napis z pasty do zębów na ścianie. Kiedy to zobaczyłem wiedziałem, że to robota Robbiego Fowlera i Michaela Owena.

Zniknął również mój bagaż. Cholera, to było już poważne. Poszedłem do łazienki i okazało się, że leży pusty na podłodze. Wszystko z plecaka - ubrania, koszulki, wszystko - znajdowało się w wannie, a woda była odkręcona. Woda wylewała się już na podłogę. Gotowałem się w środku. Schyliłem się i wyciągnąłem buty z wanny - całe przemoczone. Jeśli ustawiłbym je na wadze, każdy mógł ważyć 20 kilogramów. Nie mogłem w to uwierzyć. To cholera zupełnie coś nowego. Chciałem, żeby to wyglądało na nieudany dowcip, więc pojechałem do najlepszego sklepu i kupiłem naprawdę dobry sprzęt - buty, koszulki, spodnie, po prostu całą szafę. Teraz jednak wszystko było przemoczone i zniszczone. 'Totalne bałwany,' krzychałem do siebie. Co ja zrobiłem zostawiając te drzwi otwarte? Wszystkie najlepszego cholera. To musiał być Fowler.

Niestety żadna kara nie była możliwa. Nie mogłem tego zgłosić do Kevina Keegana, że tak zwani koledzy z drużyny urządzili chaos w moim pokoju i obsmarowali wszystko pastą. Sam to wyczyściłem, nie miałem innego wyboru. Buty ułożyłem na parapecie. Musiały wyschnąć, gdyż za dwa dni wracaliśmy do domu! Wytarłem podłogę, wyczyściłem wszystkie ślady po paście ręcznikami i rozwiesiłem kapiące ubrania nad wanną. Zbliżała się pora posiłku, więc musiałem się pospieszyć. Zdałem sobie sprawę, że nie mam co na siebie włożyć prócz ubrania na trening, które miałem na sobie. Niech to diabli. Musiałem się pokazać w ubraniu po treningu. Nie miałem jednak co włożyć na nogi. Zdjąłem buty i zszedłem na skarpetach. W zakłopotaniu wziąłem słuchawkę i zadzwoniłem do opiekuna reprezentacji. Wcześniej spotkałem go tylko raz, albo dwa. Byłem przerażony. 'Słuchaj, nie mam co włożyć na nogi,' powiedziałem. 'Zrozumiesz, kiedy tu przyjdiesz i zobaczysz mój pokój.' Przyszedł, dał mi parę kłapek i wyszedł na korytarz próbując powstrzymać się od śmiechu.

Ruszyłem do sali, nieco spóźniony z powodu akcji ratunkowej. Kiedy wszedłem było mi niedobrze. Rozczarowanie. 'Przyjmij do wiadomości te żarty,' mówiłem sobie. 'Nie daj po sobie poznać, że jesteś zmartwiony.' Poszedłem po obiad i rozglądałem się dookoła, czy uda mi się rozpoznać sprawcę. Cholerny Sherlock Holmes by tego nie wiedział. Każdy siedział na swoim miejscu, rzucił na mnie wzrok i kontynuował jedzenie, jak gdyby nic się nie stało. Byłem wściekły, że wszyscy mieli ze mnie ubaw. Byłem spóźniony, w przepoconej koszulce z treningu, więc doskonale wiedzieli co było grane. Każdy jednak udawał, nikt się nie zdradził. Właśnie zobaczyłem szereg prostych i zwykłych twarzy. W zbrodni wzięła udział na pewno więcej niż jedna osoba. To była robota zawodowca i wiedział nawet kogo.

Na pewno był w to zamieszany Fowler. To był typowy skandal Fowlera. Jeśli bym obstawiał, moje pieniądze poszłyby na Fowlera jako szefa oraz Steve'a McManamana jako współnika. Kiedy

wiadomości ujrzały światło dzienne o tym, że z moimi szczególnymi butami coś się stało, czy był za to odpowiedzialny. Gazety napisały, że Fowler był podejrzanym numer jeden, ale jako przewinienie miał jedynie na swoim koncie rozwalenie korków. Niech to cholera! Powinni zobaczyć mój pokój! W każdym bądź razie Fowler przysiągł na życie swoich córek, że to nie był on. Jednak on nigdy nie miał żadnej córki w tamtym czasie! To był na pewno on i odpowiadał nie tylko za buty. Mój zniszczony pokój był robotą Robbiego Fowlera. Pewnego dnia, będzie miał wyrzuty sumienia i po prostu się przyzna.

Tego popołudnia, przed wyjazdem na trening, stanąłem z przodu autokaru i spojrzałem w stronę piłkarzy. 'Czy jest ktoś odpowiedzialny za mój pokój?' zapytałem. Cisza. Wszyscy czytali gazety, albo gadali przez telefony. Udawali, że mnie nie słyszą. Usiadłem obok Shearera. 'Alan, wiesz coś o tym?' zapytałem. Spojrzał na mnie lekceważąco. Mogłem wyczytać to z jego twarzy. 'Zamknij się bałwanie. Ja nic o tym nie wiem. Spadaj stąd głupku.' Shearer nigdy nie mógł niczego zdradzić. Ma twarz pokerzysty, chociaż na pewno coś o tym wiedział. Wszyscy wiedzieli. Każdy w tym autokarze był winny. Powinienem się zająć Fowlerem, ale nie mogłem. Byłem wtedy tylko marionetką w składzie. Do dnia dzisiejszego nie wiem kto zdemolował mój pokój. Naprawdę chciałem, by ktoś za to odpowiedział, ponieważ moje ubrania były całkowicie zniszczone. Moje ukochane buty były do wyrzucenia i skończyły w śmietniku. Nigdy nie wybaczę Fowlerowi!

Moje dwudzieste urodziny na pewno zapamiętam do końca życia. Po treningu Keegan poklepał mnie po plecach i powiedział, 'Czekasz na jutrzejszy wieczór?'

'Tak, nie mogę się doczekać.'

Spojrzał mi wtedy w oczy i powiedział, 'Zaczynasz od początku.'

Prawie zemdlałem! Jego słowa były dla mnie od zawsze marzeniem. Zaczynasz od początku! Dla Anglii!

'Dzięki szefie, nie zawiodę cię.'

Keegan poszedł ogłosić to na konferencji prasowej. Media natychmiast chciały mnie zobaczyć w sali na zewnątrz Burnham. Zainteresowanie było ogromne nowym zawodnikiem reprezentacji. Nie mogłem od tego uciec. Byłem przerażony. Myślałem już, że będę potrzebował pieluchy, przed tym wywiadem. Rozmawialiśmy z dziennikarzami w Liverpoolu, ale zwykle były to osoby nam znane i zaufane. Czasami byli to również dziennikarze z kraju, którzy byli pod czujnym okiem klubu. Reprezentacja to była zupełnie inna piłka. Cała armia mediów ustawiła się na terenie Burnham Beeches. Kiedy szedłem przez recepcję hotelu, kilku kolegów z kadry krzychało do mnie, 'Powodzenia.' Boże, to jeszcze bardziej zacieśniło pętlę wokół szyi. Czułem się jak skazaniec, który ma wyjść do mediów. Byłem wstrząśnięty. Wywiady zawsze powodowały u mnie panikę. Nawet obecnie, jako piłkarz o określonej renomie, nie jestem w 100 procentach zrelaksowany podczas wywiadu. W zasadzie, nie lubię rozmawiać z ludźmi, których ledwie znam. Wtedy miałem jeszcze bardziej zawiązany język.

To były prawdziwe tortury. Pracownik federacji, Adrian Bevington powiedział mi, żeby się nie martwić, w momencie kiedy wychodziliśmy do sali pełnej kamer, mikrofonów i notatników. Nie martw się? Trochę cholera za późno! 'Wszystko odbędzie się w spokoju,' powiedział Adrian. To było jak prowadzenie do zagrody wilków i mówienie, żeby się odprężyć, ponieważ zjadły już dzisiaj

jednego. Boże. Nie mogłem uwierzyć w to, ilu dziennikarzy na mnie czekało. Było chyba więcej niż stu chociaż nie przyglądałem się uważnie i nie liczyłem każdego z osobna. Usiadłem i próbowałem poradzić sobie z pytaniami jak najlepiej potrafię.

'Jakie są twoje atuty?' zapytał ktoś.

'O jaką pozycję chodzi?' odpowiedziałem.

Każdy myślał zapewne, że miałem pewność siebie, ale po prostu odpowiadałem rzeczowo. Keegan również tam był i powiedział dziennikarzom, że nie byłem arogancki. 'Jego pewność siebie jest oparta na jego umiejętnościach,' powiedział. Byłem wdzięczny, że Kevin był blisko mnie i przejął pewną część presji. Spotkania z prasą nie należało do moich ulubionych zajęć.

W końcu zdołałem się wymknąć, ale natychmiast wpadłem w kolejny gąszcz, tym razem fotoreporterów. Otoczyli mnie, błyskając co chwilę fleszem. Ostatecznie, Bevington wydał kilka poleceń i razem z Keeganem pozowałem do zdjęć w czapeczce Anglii. Moje pierwsze powołanie. Dowiedziałem się jednak potem, że czapka była pożyczona tylko do zdjęć i należała do Paula Madeley'a, byłego gracza Anglii z lat siedemdziesiątych. W pewnym sensie część jego ubrania była dla mnie odpowiednia, ponieważ chciałem pokazać każdemu, że tak jak on dla reprezentacji mogę zagrać wszędzie.

Nie mogłem się doczekać rozpoczęcia meczu. Gorączkowa atmosfera i podniecenie mediów przed meczem reprezentacji wkurzało mnie. Z ulgą powróciłem z sali konferencyjnej. Wyszedłem z pokoju tylko na dziesięć minut, a miałem dziesięć nieodebranych rozmów i pełno wiadomości tekstowych. Było już po fakcie i musiałem się z tym uporać. Załatwianie biletów dla rodziny i przyjaciół było koszmarem, tylu ludzi chciało przyjechać na Wembley. Czułem się dziwnie mówiąc kilku ludziom, że nie mogę załatwić im biletów. 'Mam nadzieję, że następnym razem,' powiedziałem ze skrzyżowanymi palcami. Nie chciałem przekraczać granicy obiecując, że bilety będą następnym razem. Nie miałem na tyle pewności, by pytać o więcej biletów. 'Kim on jest, że chce jeszcze więcej?' wyobrażałem sobie ich myśli. 'Cholera nie zagrał żadnego meczu, a już pozjadał wszystkie rozumy.' Skorzystałem więc tylko z bezpłatnych biletów, które były dla nas dostępne i tych, które zdołałem kupić. Niektórzy piłkarze dokonywali handlu, ale ponownie nie miałem na tyle odwagi, by zadreć kogoś o wejściówki. Nowi nie mogą tak po prostu podejść do gwiazdy reprezentacji i zapytać, 'Czy zostały ci jakieś bilety?'

Mecz z Ukrainą był wieczorem, więc chłopaki ucinali sobie drzemki w pokojach w Burnham. To był dla mnie szok. Jak mogli sobie spokojnie spać kilka godzin przed meczem reprezentacji? Siedziałem w swoim pokoju, cały roztrzęsiony przy telefonie próbując zabić czas. Boże, to był tylko mecz towarzyski, a gdzie tu mecz na Mistrzostwach Świata. Do rozpoczęcia pozostało więcej niż dwie godziny, ale kibice wypełnili Wembley w dziesiątkach tysięcy. Liczne grupy, ojcowie z synami. Wszystko krzyczeli 'Anglia!' Mali chłopcy byli w siódmym niebie. Ich twarze połyskiwały i były wymalowane niczym flaga Świętego Jerzego. Ich radość wzmocniła moje podekscytowanie. To była tylko Ukraina, tylko sparing, ale to oczekiwanie było nieprawdopodobne. Kadra narodowa zawsze miała dla mnie znaczenie, ale kiedy patrzyłem przez szybę autobusu na wszystkich fanów zdałem sobie sprawę, jak wielką wagę ma to dla całego kraju. Ci ludzie kochali Anglię z namiętnością. Obiecałem sobie, że nigdy ich nie zawiodę.

'Poczekaj, aż wejdiesz do szatni,' powiedział do mnie Michael tydzień wcześniej. 'Pokochasz to. To niesamowite. Obserwuj i słuchaj każdego.' Słowa Michaela nie miały wtedy większego znaczenia, ale głośno sobie je przypomniałem, kiedy przekroczyłem próg do szatni gospodarzy na Wembley. Nic nie mogło mnie w żaden sposób przygotować na atmosferę w środku. Oczywiście byłem już w szatni Liverpoolu, gdzie w powietrzu unosiła się determinacja, a emocje były tak prawdziwie, że możesz wyciągnąć rękę i zetknąć się z tym. Jednak w reprezentacji było inaczej, po prostu nie mogłem uwierzyć w tę atmosferę. Nastrój zbliżył się do największych meczów na Anfield. Wyjątkowe miejsce! Niektórzy z piłkarzy, jak Sol Campbell siedzieli w milczeniu przechodząc przez rodzinne momenty, które służyły im bardzo dobrze od długiego czasu. Inni jak Robbie i Macca gadali i śmiali się, tak jakby to był normalny mecz w Liverpoolu. Na chwilę wszystko się uspokoiło, kiedy Keegan i jego asystencie Derek Fazackerly i Arthur Cox wygłaszali kilka słów. Zbliżało się jednak rozpoczęcie, a piłkarze rozmawiali co raz głośniej. Ogarniała nas prawdziwa gorączka. Zaczynały się okrzyki. Każdy piłkarz miał uczucie, jak gdyby nic innego nie liczyło się w jego życiu. Przynależność klubowa i oczekiwania były nieistotne. Krzyk za krzykiem. To jest Anglia. Nasz kraj. Miliony nas oglądają. Nie zawiedzmy ich. Nie bój się walki. Nie trać piłki. Każdy na nas patrzy. Jedziemy z tym.

Hałas był nieprawdopodobny. Na środku szatni stali Alan Shearer i Tony Adams, podnosząc jeszcze bardziej atmosferę. W szatni zawsze było głośno, ale Adams i Shearer podkreślali to na zupełnie inny poziom. Shearer każdego przygotowywał, stojąc na środku jak wojownik przed walką i krzycząc do swoich żołnierzy. Adams chodził dookoła szatni i pokrzykiwał do każdego z osobna. Nastawiał nas swoim zabójczym wzrokiem, a potem zadawał szybkie pytanie: 'Czy jesteś na to cholera gotowy? Boże, prawdziwe piekło. Zbliżał się do mnie i wkrótce stanął na przeciw mnie. 'Czy jesteś cholera gotowy?' Nawet tchórz miałby przy tym zimną krew. Bez zastanowienia odpowiedziałem. 'Masz to, jestem cholernie gotowy.' I tak było. Byłem przygotowany na wszystko. Usatysfakcjonowany Adams poszedł dalej. Zanim Shearer wydawał rozkazy. 'Dobieramy się do nich i nie dajemy pograć.' Keegan również miał kilka słów, ale prawdziwe okrzyki do gry wydawali Shearer i Adams. Byłem w szoku. Byłem tak podekscytowany, że nie mogłem zawiązać butów. Dajcie mi cholera Ukrainę. Gdzie oni są? Przeprowadźcie ich.

Ukraina musiała to słyszeć. Wrzawa wychodząca z szatni reprezentacji Anglii była tak głośna, że mogli ją słyszeć nawet w Kijowie, a co dopiero w korytarzu. Nawet Gareth Southgate, na co dzień spokojny i kulturalny, pobudzał piłkarzy podnosząc poziom decybeli. Mój podziw dla piłkarzy jak Southgate, Adams i Shearer zwiększył się dwukrotnie tego dnia. Wiedziałem, że byli wielkimi zawodnikami, ale wtedy pokazali mi dlaczego wspięli się na szczyt kariery. Zaangażowanie. Wola wygranej. Gra zespołowa. Zawodnicy jak Adams, Shearer i Southgate mogli się przechwalać tymi ważnymi cechami. Każdy był liderem. Ubóstwiałem ich jeszcze bardziej, niż przedtem. Martin Kewon nie grał tego wieczoru, ale on też był niesamowicie podekscytowany w szatni, a nawet jeszcze bardziej.

Sędzia meczu, Lubos Michel zadzwonił i tym samym wezwał nas do obecności w tunelu. Wyjście na Wembley było wyjątkowe. Widziałem światelko na końcu, słyszałem jak tłum szaleje i byłem prawie powalony wrzawą na trybunach, kiedy pojawiłem się na murawie. Wembley to najlepsze miejsce w którym grałem. Historia czyni to miejsce wyjątkowym. Wiem, że stadion był przebudowany i zburzono Bliźniacze Wieże, ale to zawsze będzie Wembley, stadion Legend. Oglądałem wiele finałów w tym miejscu i również przychodziłem na mecze. Dla chłopaka z Huyton, Wembley to była ziemia obiecana. To coś niesamowitego zagrać na Wembley dla Liverpoolu albo reprezentacji. Patrząc dookoła stadionu na fanów, byłem w szoku stojąc podczas hymnu. Stojąc ramię w ramię z kolegami

kadry narodowej po raz pierwszy byłem ogromnie dumny śpiewając 'Boże Chroń Królową'. Czekano nas jednak poważne zadanie.

W momencie kiedy Michel zagwizdał po raz pierwszy szybko zdałem sobie sprawę, że reprezentacja to prawdziwy krok od piłki w Premiership. Macca i Scholesy byli obok mnie w pomocy, naciskając przeciwnika w ustawieniu 3-5-2. Boże, ale miałem roboty. Technicznie Ukraina była od nas o wiele lepsza. Napastnicy Andrij Szewczenko i Serhij Rebrov to była zupełnie inna klasa. W tamtym czasie ta dwójka należała do jednych z najlepszych spótek na świecie. Kiedy przed meczem oglądaliśmy nagrania, Keegan wymienił ich jako największe zagrożenie. Byli trudno do upilnowania do Southgate'a, Adamsa i Campbella więc musiałem grać blisko nich. Szewczenko i Rebrov byli bardzo dobrzy, zawsze przytrzymywali piłkę, szczególnie Szewczenko. Kiedy byłem blisko nich musiałem być bardzo ostrożny. Mieli przyjęcie i umiejętności, dzięki którym mogli sobie łatwo poradzić z atakiem. Jednak radziłem sobie dobrze i zyskiwałem zaufanie. Kibice oklaskiwali zagrania, w których brałem udział. Przez pierwszą część połowy, grałem asekuracyjnie podając piłki na boki i wycofując do Southgate'a. Zabrałem jedną Jurijemu Dmitrulinowi i ponownie podałem do Garetha. Beckham czekał na podanie, więc szybko go uruchomiłem i wycofałem się, by zabezpieczyć środkowe pole w przypadku kontrataku Ukrainy. To było fantastyczne uczucie, biegając po Wembley, podając do światowej klasy zawodników jak Beckham i zabierając piłkę takim piłkarzom jak Szewczenko. Mój nastrój poprawił się jeszcze bardziej, kiedy objęliśmy prowadzenie. Robbie strzelił pierwszą bramkę, a Tony kolejną.

Kiedy zostało dziewięć minut do końca, a zwycięstwo było pewne, Keegan wpuścił Kieron Dyera w moje miejsce. Kiedy schodziłem obejrzałem się do tyłu, by zapamiętać widok Szewczenki, który tam stał. Grałem na tym samym boisku co wielki Szewczenko! To był sen, szaleństwo. Na koniec meczu przyniesiono do naszej szatni koszulkę Ukrainy. Wybrałem sobie tę należącą do gościa, który grał na prawej obronie dla Arsenalu, Ołeha Łużnyja. Dałem ją mojemu tacie. Wystąpiłem moją koszulkę do Ukraińców i otrzymałem kolejną. Chciałem mieć własną pamiątkę z mojego debiutu w reprezentacji. Mam ją w moim domu, w specjalny gablocie.

Po meczu szybko zadzwoniłem do przyjaciół i rodziny. Chciałem się podzielić wrażeniami z tych niesamowitych wydarzeń w szatni przed meczem. Doznałem wielu pozytywnych emocji, kiedy wychodziłem na Wembley tego wieczoru. Euforia po wygranej 2-0. Byłem dumny, że moi rodzice oglądali i słuchali jak fani reprezentacji mnie oklaskują. W pewnym sensie była to również ulga, ponieważ to był najtrudniejszy mecz, w którym zagrałem.

Do meczu wracam pamięcią jako pojedyncze obrazy. Fizycznie i psychicznie byłem wykończony. W głębi serca jednak szczęśliwy. Wiedziałem, że w tym meczu będzie sprawdzona nasza inteligencja i wytrzymałość przez bardzo dobrego przeciwnika. Przetrwałem to. Wiedziałem, że Keegan był pod wrażeniem. Euro 2000 wzywało.

VII. Szczęście i smutek w Spa

Rozstanie z domem wpłynęło na mnie negatywnie przed Euro 2000. Niepewność wkradła się do moich myśli wkrótce po tym, jak wyjechaliśmy z kraju i było co raz większe na Malcie, gdzie Anglia grała towarzysko 3 czerwca. Valetta była wspaniałym miejscem. Pogoda była cudowna, ale nie byłem w nastroju, by się tym cieszyć. Pojawił się problem Achillesa, który przekreślił mój występ w meczu i rzucił wątpliwości przed Euro 2000. W tamtym czasie nie zdawałem sobie sprawy, że po prostu tęskniłem za domem. Myślałem raczej, że to frustracja z powodu Achillesa. Kiedy w końcu mogłem wznowić treningi, trochę się rozpogodziłem.

Mój pobyt ograniczył się do hotelu blisko Spa w Belgii. Nie mogłem się już doczekać treningów. Bez wątpienia byłem podekscytowany wyjazdem na tak wielki turniej, chociaż nadal nie mogłem pozbyć się mojego zagłębienia. Co się ze mną działo? Miałem to, o czym marzą wszyscy zawodnicy. Rywalizowałem z najlepszymi piłkarzami w Europie o bajeczne trofeum. zawodnicy z kontynentu. Euro 2000 miało być dla mnie doskonałym miejscem, a jednak chciałem wrócić na Ironside Road, do Huyton, gdzie czułem się bezpieczny. Turniej miał być pierwszą okazją, gdzie będę na dłuższy czas poza domem. Wakacje i wyjazdy z drużyną oddzielały mnie od rodziny wcześniej, ale tylko na tydzień. To było siedem dni, więc mogłem sobie z tym poradzić; Euro 2000 było czymś innym. Nawet wcześniej byłem wściekły, kiedy zgrupowanie trwało dziesięć dni i musiał być z dala od domu. Pięć tygodni brzmiało więc jak wyrok.

W moim żołądku zaczynał się bałagan. Chciałem wrócić do mamy, taty i Paula. Do rodzinnego otoczenia. Przyjaciół. Sąsiadów. Krewnych. Tęskniłem za tym wszystkim. Patrzyć jak mama roznosi herbatę. Rozmowy z tatą i Paulem. Byłem wściekły, kiedy nie mogłem być w domu. Czułem się tam bezpiecznie. W czterech ścianach domu mogłem zaufać każdemu i się otworzyć. Cholera, brakowało mi domu i to poważnie. Siedziałem na fotelu w moim pokoju w Spa, bezmyślnie patrzyłem się przez okno na ciemny las i chciałem wołać o pomoc.

Najpierw nie mogłem wykrztusić z siebie słowa, kiedy dzwoniłem do rodziców każdego wieczoru. Powstrzymywał mnie wstyd. 'No tak, wszystko jest w porządku, jest wspaniale,' powtarzałem zawsze. Zresztą tak powinno być. Byłem profesjonalistą, zarabiałem dobre pieniądze i dostąpił mnie zaszczyt zaprezentowania kraju. W kadrze otaczali mnie dobrzy ludzie. Piłkarze, z którymi mogłem śmiać się i żartować, jak Michael Owen, którego znałem już od ponad dziesięciu lat. Kevin Keegan zawsze był wspaniały. Kevin podjął ryzyko biorąc młodego i nie wypróbowanego pomocnika na Euro 2000. Miałem szczęście. Każdy, kto był teraz w kraju chciałby się teraz zamienić miejscami. Tęsknota za domem? Gdzie jest twoja dojrzałość do cholery? Weź się w garść. Nie mogłem jednak uciec od tego uczucia.

Pewnego wieczoru opowiedziałem o wszystkim mamie. 'Nie chcę tutaj być,' powiedziałem. 'Chcę być z wami w domu. Czuję to w żołądku i nie mogę spać. Chcę wrócić do domu.'

Rodzice byli oczywiście zaniepokojeni. Bardzo dbali o mnie i Paula. Nie chcieli jednak, żebym robił cokolwiek w pośpiechu marnując jednocześnie to, na co pracowałem. Do telefonu podszedł tata. 'Steven, niczego ci nie brakuje,' powiedział. 'Jeśli wrócisz na dzień albo dwa, będziesz chciał z powrotem być w Spa. Ciesz się tym co masz.'

'Cieszę się tato. Uwielbiam to. Chcę być tutaj, ale jednocześnie w domu. Nie wiem na ile, ale chcę wrócić do domu.'

'Mówiłeś o tym trenerowi?' zapytał tata.

'Nie,' odpowiedział z przekonaniem. Nie mogłem przecież. W kadrze miałem dopiero jeden mecz i nie mogłem zapukać do drzwi Kevina i powiedzieć, 'Słuchaj szefie, chcę wrócić do domu.' Mógłby mnie wykopać na dobre. Euro 2000 jeszcze się nie zaczęło więc bałem się, że Kevin może powołać piłkarzy z listy rezerwowej. Wytrwałość to była jedyna odpowiedź i skupienie na przygotowaniach.

Tęsknota za domem jest częścią mnie i zawsze już tak będzie. Nawet teraz mam to samo uczucie. Żle zniosłem kilka dni na Euro 2004 w Portugalii. Po prostu jest tak zawsze, kiedy wyjeżdżam. Jestem domatorem, to fakt. Jeśli nie zostałem piłkarzem, nie mógłbym opuścić domu na dwa miesiące. Nie lubię być sam, po prostu nienawidzę. Nawet teraz nie lubię być sam w pokoju na zgrupowaniu. Jeśli moja rodzina byłaby ze mną, mógłbym tam siedzieć na zawsze. Sam po prostu bym nie mógł. Od razu czuję się źle i jestem znudzony. Nawet w domu jeśli jestem sam, po godzinie muszę do kogoś zadzwonić. Nie mogę wrócić do domu, położyć się na cały dzień i z nikim nie rozmawiać. Uwielbiam towarzystwo. Szczególnie w rodzinie.

To dziwne, wiem o tym. Na turniejach zawsze czuję dwie rzeczy: szczęście i smutek. Tęskniąc za domem na Euro 2000, nadal byłem tym podekscytowany. Przyjaciele dzwonili do mnie i mówili jakie mam szczęście i jak bardzo są zadowoleni z mojego powołania do reprezentacji. Na całe moje przygnębienie, nadal byłem zachwycony będąc w Spa. Doświadczyłem tego o czym marzy większość ludzi.

Przed wyjazdem z kraju, cała Anglia była podekscytowana, to uczucie udzieliło się każdemu. Flagi powiewały na zewnątrz domów i na tyłach samochodów. Nalepki Anglii pojawiały się wszędzie. Gazety na każdej stronie prześcigały się w przedmeczowych komentarzach. Byłem zdesperowany, żeby wziąć w tym udział. Kiedy Keegan oficjalnie ogłosił skład, wkrótce po meczu z Ukrainą 31 maja, nie miało być dla mnie miejsca. Myślałem, że opuściłem zbyt wiele meczów. Nie miałem szans, czy aby na pewno? Pomimo tego Keegan wyczytał moje nazwisko wśród prawdziwych gwiazd jak Alan Shearer, David Beckham, Tony Adams i Paul Scholes. Zaledwie 81 minut gry w pierwszej kadrze i jechałem na Mistrzostwa Europy w Holandii i Belgii!

W Spa mogłem rozwiązać moje problemy. Selekcjoner i federacja zadbali o to, żebyśmy mieli mnóstwo atrakcji w hotelu: Był basen, tenis stołowy, sala z gramami, boisko golfowe na osiemnaście dołków. Nie brakowało nam niczego. Federacja wykorzystała każde możliwe miejsce. Prócz wszystkich rozrywek, które zapewniła nam federacja, piłkarze organizowali nocne wyścigi. Macca i Robbie chcieli każdemu zaimponować, tak jakby byli na torze Aintree niedaleko Liverpoolu. Graliśmy również w karty. Kevin dołączał się do piłkarzy w tyle autokaru. Jedna z gazet pisała, że gra była o

stawkę, ale to bzdury. Gry w stylu pokera odbywały się w poszczególnych pokojach w całym hotelu, ale nigdy w autokarze. Jeśli ktoś grał w karty, zawsze o tym wiedziałeś z uwagi na odgłosy; żarty były zawsze pierwszej klasy. Karty to nie moje zajęcie, ale uwielbiałem się przysłuchiwać. Krytyka prasy skierowana w Kevina za udział w grach była śmieszna. Z łatwością sobie radził z rządem i nie przejawiał oznaków słabości. Był otwarty na piłkarzy i odwrotnie. Wolę jeśli trener jest towarzyski, niż nieprzystępny. Przy takim zimnym i odległym trenerze czułym się zastraszonego. Kevin traktował nas otwarcie i uczciwie. Był wobec mnie jak ojciec podczas Euro 2000.

Pomimo moich oporów, pozytywne nastawienie Kevina oznaczało, że każdy ze sobą przebywał, a ja powoli zadomowiłem się w tej rodzinie. Nie była to jednak grupa przyjaciół. Mogłem iść korytarzem i nagle Gary Neville wciągał mnie na mecz bilardu - Liverpool kontra United, ale przy pełnej kontroli i z uśmiechem na twarzy. Rozmawiałem ze wszystkimi podczas turnieju. Na początku byłem nieufny wobec Dennisa Wise, ale on również w trakcie otworzył się na każdego i był dobrym towarzyszem. Nikt, nawet zawodnicy z wyrobioną marką, nie traktowali nowo przybyłych jak ja, od ręki.

Nadal jednak Shearer powodował u mnie prawdziwy strach. Jeśli przyszedłem z mojego pokoju, a owiany sławą kapitan reprezentacji był przy stole obiadowym wolałem obok niego nie siadać. Do tego stopnia byłem przestraszony. Kiedy miałem jeszcze praktyki juniorskie, cała czas mówiono 'Shearer, Shearer, Shearer' i 'Fowler, Fowler, Fowler'. Cała uwaga skupiała się na nich. Na szczęście trenowałem z Robbiem w Liverpoolu, więc go znałem. Stopniowo udało mi się pozbyć lęku w jego towarzystwie. Shearer był jednak inny. Był dla mnie bohaterem, kiedy przyjechałem do Spa. Nikt nie miał takiego statusu jak on. Kiedy szedł do pokoju, każdy na chwilę się zatrzymywał i na niego patrzył. To było jak obecność kogoś zjawiskowego. Podczas Euro 2000 mogłem się przekonać, że to wspaniały gość i niesamowity napastnik. Nie obnosił się, ani nie zaszczycił. Nie było żadnego 'Jestem'. Typowa postawa Geordie z Newcastle, a więc koleżeński i życzliwy. Powiedział mi żebym się do niego przysiadł pogadać. W końcu zerwałem się na odwagę, by dołączyć do wspaniałego zawodnika. 'Wszystko w porządku?' zapytał. 'Podoba ci się wyjazd? Jak Liverpool?' Shearer jest znany jako osoba, która na boisku dużo walczy, ale poza nim jest spokojna. W telewizji wydaje się być poważną osobą. Kiedy go poznałem, właściwie byłem zaskoczony. Shearer był dla mnie fantastyczny, opowiadał żarty, mówił po prostu o wszystkim, tak żebym poczuł się jak w domu. Wspaniały człowiek.

Przebywanie z Shearerem, gra w bilarda z Nevillem i słuchanie żartów w autobusie - wyglądało to na wymarzony sposób, by się zrelaksować. Spa powinno być dla mnie rajem, ale jak powiedziałem, czasami czułem się jak w piekle. Rozstanie z domem, a do tego nie mogłem sobie poradzić z uczuciem niepewności będąc wokół gwiazd reprezentacji. Nie czułem się komfortowo, kiedy miałem zapukać do drzwi kogoś, kto wygrał mistrzostwo kraju, albo puchary i powiedzieć, 'Chcesz zagrać w tenisa stołowego?' Czekałem więc, aż ktoś mnie zapyta.

Na szczęście, Gareth Barry z Aston Villi również z nami pojechał. Każdy piłkarz miał swój pokój, ale mój był przedzielony. Nikt go nie chciał, więc Kevin przydzielił go dla mnie i Garetha jako nowych zawodników. Drzwi od naszych sypialni wychodziły na główny pokój i przyniosło to korzyści. Gareth stał się dla mnie naprawdę dobrym przyjacielem podczas Euro 2000 i jest tak do dzisiaj. Przypadliśmy sobie do gustu. Podgownie jak ja, Gareth był nieśmiały i przestraszony obecnością wielkich nazwisk w reprezentacji. Również był naprawdę cichy, ale dzieląc z nim pokój wiedziałem, że potrafi żartować. To był doskonały towarzysz. Graliśmy w bilard i tenisa, chodziliśmy wspólnie na posiłki. Wyglądało jakbyśmy oboje byli małżeństwem! Każdy wiedział, że Gareth to znakomity piłkarz. Pamiętam jak

ćwiczyliśmy dośrodkowania z lewej strony i nawet najlepsi piłkarze kadry mówili do siebie, 'Gareth Barry jest naprawdę dobry.' Keegan zawsze miał oko na naszą dwójkę i upewniał się, że jesteśmy częścią zgrupowania.

Asystent Kevina, Arthur Cox, również miał ze mną wyjątkowe relacje. Były również trzy inne osoby, które Kevin zaprosił na zgrupowanie, Nigel Spackman, Peter Beardsley i Kenny Swain. Wszyscy znali się na swoim fachu i wiedzieli, jak mogą się czuć młodzi zawodnicy tacy jak ja i Gareth. Bez tej trójki, moja tęsknota za domem mogła być jeszcze gorsza. Tak naprawdę nie byli częścią sztabu szkoleniowego, więc mogłem ich traktować jak przyjaciół. Kiedy byliśmy na basenie albo w Jacuzzi, lub graliśmy w tenisa stołowego, mogłem im wyznać, że mam problemy na zgrupowaniu. Nigel, Peter i Kenny stali się dla mnie zaufanymi osobami; ich wsparcie było szczere i prawdziwe. 'Głowa go góry,' mówił Nigel. 'Jak leci?' wtrącał Peter. 'Idziemy na basen?' dodawał zwykle Kenny. Byli dla mnie jak bracia, którzy mnie bronią. Oprócz zachęty i odwagi, wszyscy trzej jako byli piłkarze pokazali mi rzeczy, które muszę poprawić w swojej grze. Nawet w tak krótkim czasie, który spędziliśmy razem w Spa, Nigel, Peter i Kenny uczynili mnie lepszym człowiekiem i piłkarzem. Na zawsze będę im za to wdzięczny.

Były jednak osoby ze sztabu Keegana, które mnie wkurzały - szczególnie dwóch trenerów. Do dzisiaj Les Reed i Derek Fazackerley nie mają u mnie szacunku. Byłem wtedy młodym chłopakiem, który wcześniej nigdy nie rozstawał się z domem, by grać w futbol. Reed i Fazackerley mogli okazać więcej troski i sympatii. Zawsze mnie forsowali i pospieszali. Chyba nie rozumieli, że nie każdy może wejść na pokład samolotu i w prosty sposób zadomowić się w obcym hotelu z dala od rodziny, którą się kocha. Przy nich czułem się jak coś najgorszego. Moja tęsknota za domem pogarszała się, kiedy musiałem przebywać w ich towarzystwie.

W jakiś sposób udało mi się zapomnieć o rodzinie i domu. Chciałem wykorzystać szansę, czekałem na mecze. Zaciekle próbowałem dostać się do pierwszej jedenastki reprezentacji, więc dawałem z siebie wszystko na treningu w Spa. Wszyscy zaczęli rozmawiać od chwili kiedy zaważyłem o przegranej piłkę z Garethem Southgatem. Był przede mną i czekał na piłkę. To jeden z tych obrońców, po których przeciwnik nie musi się obawiać o kontuzję. Jak zwykle spokojnie zagrywał. Jeszcze wtedy nie spodziewał się, że mogę walczyć do upadłego i nie odstawiać nogi. Mocno się pomylił. Chciałem dostać piłkę. Dla mnie pojedynek na treningu jest taki sam, jak na prawdziwym meczu. Bez odstawiania nogi i żadnych kompromisów. Nie brać jeńców.

Stało się, że wpadliśmy na siebie, a głośny dźwięk rozległ się dookoła lasu. Każdy na chwilę się zatrzymał. Były tam wszystkie media przyglądając się całemu zajściu i nagrywając to na kamery. Ktoś nawet się przestraszył do tego stopnia, że się pochylił. To był jak wystrzał z pistoletu, a nie pojedynek na boisku. Keegan później trochę wyolbrzymiał całe zajście. 'To pokazuje zaangażowanie naszego zespołu,' powiedział. 'Myślałem, że będzie trzeba chwycić za nosze!' Dla mnie, to był tylko pojedynek. Od razu podbiegłem do piłki. W głębi serca śmiałem się z tego. Cel został osiągnięty. Keegan i reszta chłopaków wiedziała od wtedy, że byłem przygotowany na wyzwanie Euro 2000.

Nawet jeśli pokazałem się na treningu, a z każdym dniem moja gra była coraz dojrzała wiedziałem, że nie mam po prostu szans, by zagrać od początku w pierwszym meczu reprezentacji z Portugalią w Eindhoven, 12 czerwca. Paul Ince był niepodzielnym zawodnikiem w środku pola. W czasie meczu z Ukrainą miał problemy z mięśniami w nodze, ale teraz był zdrowy i miał niezachwianą pozycję w zespole. Zawsze kiedy nakładał koszulkę reprezentacji, Incey grał wspaniale prezentując taką samą

formę jak w Liverpoolu. Był moim bohaterem. Incey miał zadanie, o które wręcz prosiłem w Liverpoolu i kadrze narodowej: odbiór, podania i strzelanie. Wiedział o moich aspiracjach i planach, ale pomimo tego nadal traktował mnie fantastycznie podczas zgrupowania w reprezentacji. Nawet kiedy na mnie narzekał czułem, że właśnie mi pomaga. Tak czy inaczej, Incey wiedział, że jest numerem jeden. Keegan być może mnie doceniał, ale nie był głupi. Nigdy by nie postawił na nowego dzieciaka w meczu z takimi zawodnikami jak Luis Figo, Rui Costa i Joao Pinto, zamiast doświadczonego reprezentanta jak Incey. Nie ma mowy.

Przed rozpoczęciem meczu byłem na boisku, gdzie rozgrzewałem się z resztą składu. Stadion PSV był wypełniony po brzegi, ale udało mi się na krótko zauważyć tatę. Federacja ustaliła stronę formalną, tak aby przyjaciele i rodzina mogli być tam razem z nami; koszty zostały potrącone z naszych opłat meczowych i naprawdę to było warte każdych pieniędzy, by mieć wsparcie i obecność taty w Eindhoven. Potajemnie sprawdziłem dookoła, czy Keegan albo jakiś inny trener przygląda się temu i pobiegłem jak najszybciej, by uścisnąć sobie dłoń. 'Powodzenia,' powiedział, na wypadek jeśli wejdem na boisko. Wiedziałem, że i tak nie zagram.

Siedziałem na ławce i oglądałem mecz. Po prostu nie mogłem uwierzyć, kiedy Scholesy i Macca wyprowadzili Anglię na 2-0 w ciągu dwudziestu minut. To my biegaliśmy i dominowaliśmy, tak jakby to był nasz własny turniej. Portugalia nie była frajerami. W zespole mieli pełno wielkich nazwisk, ale Anglia grała jak na treningu. Byłem tak podekscytowany, że wstawałem z ławki i dopingowałem ich. Do boju Macca, Incey i Michael. Dalej! Dalej! Uda się! Jeszcze trzecią! Dobijcie ich! Mogłem już sobie wyobrazić sceny w szatni po tym wszystkim, każdy się śmiał i podawał sobie rękę mówiąc, że możemy wygrać Euro 2000. Myślałem jak to będzie w autokarze w drodze powrotnej do Spa. Śpiewy, gry i zabawne żarty zespołu, po pamiętnym zwycięstwie. Nie mogłem się doczekać co powie tata albo w domu o naszym zwycięstwie i radości do też po zwycięstwie Anglii.

Wtedy wszystko się zmieniło, poczuliśmy smutek. Zupełnie jak prowadzący wyścig, który nagle traci grunt pod nogami. Anglia zaczęła się zapadać. Nie mogliśmy sobie poradzić z szybkimi podaniami Portugalii. Figo wyróżniał się najbardziej. Wspaniały piłkarz! Prawdziwy lider! Portugalczycy nie chcieli się tak łatwo poddać. Nie chcieli doprowadzić do ostatecznej klęski. Przystąpili więc do odrabiania strat, odwracając losy meczu. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. To nie mogło się tak skończyć, mecz był praktycznie wygrany. Mieliśmy w swoich szeregach najlepszych piłkarzy. Shearer, Owen, Beckham. Wierzyliśmy, ale nagle wszystko się zmieniło. Straciliśmy pewność siebie, tak jakby ktoś dał nam po uszach. Nawet wielki Tony Adams, podpora na której opierała się reprezentacja przez tak długi okres, popełnił błąd. Kręgosłup reprezentacji był wystawiony, a Portugalia grała coraz lepiej. Figo i Joao Pinto wyrównali przed przerwą wynik meczu. Druga połowa zapowiadała się jak wielkie tortury. Ogień zgasnął w piłkarzach Keegana. Po godzinie, Nuno Gomes zdobył trzecią bramkę, a radość Portugalii brzmiała jak gwóźdź do trumny. Koszmar.

Zdruzgotani piłkarze doczołgali się do szatni. Keegan miał nie wiele do zrobienia. 'Nie można oddać prowadzenia, nie można popełniać błędów w obronie,' powiedział. 'Turniej się jeszcze nie skończył. Możemy wrócić na dobrą drogę.' Kevin nie mógł wiele powiedzieć. Nikt nie mógł. Każdy doświadczył szoku pourazowego. Piłkarze, trenerzy, rezerwowi. Nikt nie zdołał wytłumaczyć z siebie żadnego słowa. To była zbyt świeża rana, a każdy pozostał ze swoim rozczarowaniem. Siedziałem w rogu i dziękowałem, że nie grałem. Taki mecz był dla mnie trochę za duży. Kiedy drużyna jak Portugalia gra swój najlepszy futbol, to tak jakby przejechała po tobie ciężarówka. Powróciły stare wątpliwości: czy

na pewno mogę coś osiągnąć na tym poziomie? Najlepsi piłkarze, gwiazdy których oglądałem i podziwiałem każdego tygodnia w Premiership siedzieli tutaj prawie bez ruchu. Jedynie pustka. Zdruzgotani. Figo i Joao Pinto wyciągnęli z nich całe życie. Kiedy Keegan skończył swoje krótkie przemówienie, jedyne co mogłem usłyszeć to ciężki oddech piłkarzy, albo westchnienie żalu. Siedzieli tutaj moi bohaterowie. Głowy podpierali rękoma, czasami tylko sięgając po napoje. To nie była szatnia, to była kostnica.

Powoli, życie na nowo wróciło do tych zrujnowanych ciał. Niektórzy skierowali się w stronę pryszniców, jak gdyby chcieli zmyć ten uraz. Trenerzy Keegana zaczęli chodzić po szatni. Cox i Fazackerley mieli z każdym z osobna cichą rozmowę. To nie był czas na kazanie albo długie przemowy, tylko kilka słów o tym co dany piłkarz zrobił dobrze, albo źle. Gary Lewin, fizjoterapeuta, zajmował się skurczami i potłuczeniami. Nic jednak nie mogło wyleczyć ran, które zadała nam Portugalia.

Bycie niewidzialnym wydawało się najlepszym rozwiązaniem. Siedziałem nadal w rogu szatni. Nie lubię, kiedy ktoś wtrąca się do mojego odosobnionego smutku, chociaż to był również mój ból: Chciałem, żeby Anglia poradziła sobie jak najlepiej na Euro 2000. Nerwowość była tak oczywista, że z nikim nie rozmawiałem. Nie mówiłem nawet żadnych słów na pocieszenie do moich przyjaciół z Liverpoolu, jakby przed strachem, że mogę usłyszeć niemiłe słowa. Bycie świadkiem rozpaczy i złości w szatni w Eindhoven nauczyło mnie o co naprawdę chodzi w futbolu, jakie to ma znaczenie. Do tego czasu, zagrałem dopiero kilka meczów. Piłka nożna to była dla mnie rozrywka. Jeśli przegrałem, okej było źle, ale radziłem sobie z tym. Jednak mieszane uczucia reprezentacji były do cholery poważną sprawą. Przegrana w sporcie to obraz śmierci.

Nadszedł czas, by odejść z tego miejsca. Kierowaliśmy się w stronę autokaru, przypominając szereg pojmanych więźniów z opuszczonymi głowami. Kiedy wyruszyliśmy do Spa, Keegan na krótko przysiadł się do mnie i Garetha. 'Mam nadzieję, że wyciągniecie z tego wnioski,' powiedział. 'Oglądajcie przeciwnika' Uczcie się. Obaj zagracie jeszcze na tym turnieju.' 'Jasne,' pomyślałem, 'jeśli w ogóle zagramy.' Byłem przekonany, że jestem tam tylko po to, by wzbogacić swój dorobek. Nadal, chciałem zagrać chociaż jedną minutę na boisku by móc powiedzieć, że zagrałem w reprezentacji na ważnym turnieju. Następny mecz graliśmy z Niemcami, naszym wrogiem. Błagałem Keegana, żeby dał mi szansę.

Cel przed meczem z Niemcami 17 czerwca w Charleroi był prosty: wygrać, albo zginąć. Nasza przegrana z Portugalią oznaczała, że wszyscy byli jeszcze bardziej zmobilizowani na ten mecz. W całym hotelu, piłkarze spotykali się i rozmawiali o tej ważnej dacie. 'Musimy tym razem wygrać, albo nie znaczymy nic' brzmiała główna treść rozmów. Presja była ogromna. Napięcie dało o sobie znać w naszym hotelu. Każdy był zdenerwowany. Wszyscy wiedzieli o co graliśmy: nasze miejsce na Euro 2000, a nawet reputację. Cały kraj mogło dopaść przygnębienie, jeśli następny mecz z Niemcami będzie przegrany. Już na samą myśl bałem się jakie mogą być nastroje po powrocie do kraju, jeśli przegramy. Historia ciążyła ogromnie: okres dwóch wojen, rok 1966, 1970, Włochy 90 i Euro 96. Każdy piłkarz zdawał sobie sprawę, że ten mecz ma wyjątkowe znaczenie, prawie jak derby. Atmosferę podgrzewały wydarzenia na boisku i poza nim. 'Nie możemy z nimi przegrać' to było nasze nowe motto. Zawzięta rywalizacja z Niemcami jest zakorzeniona w każdym angielskim piłkarzu. Ze mną nie było inaczej. Myśl, by przedostać się do niemieckich pomocników i sprawdzić ich ochraniacze oraz baniaki była taką samą częścią mojej profesjonalnej gry, jak oddychanie.

Nigdy nie myślałem, że Keegan może mnie wystawić w Charleroi. Stawka była zbyt wysoka, na pewno? Mecz z Niemcami, który po prostu musieliśmy wygrać nie był miejscem dla dzieciaka. Keegan ponownie wystawił mnie na ławce. Przed meczem, podszedłem do mojego kolegi z Liverpoolu Didiego Hamanna i chwilę pogadaliśmy. Grał od początku, ale nadal miał czas, by znaleźć dla mnie słowo zachęty.

'Masz jakieś szanse, by dzisiaj zagrać?' zapytał mnie.

'Żadnych,' odpowiedziałem.

Wróciłem z powrotem na ławkę, by oglądać mecz. Nawet kiedy rozgrzewałem się w pierwszej połowie i podczas przerwy nigdy nie myślałem, że mogę zagrać. Osiem minut po przerwie Shearer zdobył gola. Gramy! Sen o Euro 2000 powrócił. Anglia wróciła do gry. Czy możemy to utrzymać? Niemcy nie zejdą bez walki. Keegan wskazał coś do swojego asystenta, który się odwrócił i krzyknął do mnie: 'Idź na rozgrzewkę i dobrze się przygotuj.' Czekałem na to i właśnie nastąpiła moja chwila. Żaden z rezerwowych pomocników nie dostał polecenia, by się rozgrzewać. Musiałem więc wejść na boisko. Keegan chciał dobić przeciwnika i zakończyć mecz, a ten pojedynek z Southgatem w Spa pokazał mu, że kocham taką walkę.

Jako szef, Keegan nie był znany ze swojej ostrożności, ale tutaj przeciwnie. Wychodził do linii i krzyczał do zawodników: 'Utrzymać wynik!' Wraz z upływem godziny gry nastąpiło dla niego wybawienie. Cała krytyka po meczu w Eindhoven mogła zamienić się w pochwały.

Rozgrzewałem się jak szalony, tak żeby każde ścięgno i mięsień był gotowy. Wtedy Keegan dał sygnał, żebym zwoleń. Na tablicy był już ustawiony numer Michaela Owena - odważny ruch ze strony trenera. Michael mógł przecież zdobyć gola w każdej chwili, ale Keegan chciał utrzymać prowadzenie 1-0. Stałem przy linii podnosząc buty za siebie, żeby sędzia mógł sprawdzić moje korki. Czułem szaleństwo w brzuchu. Zagrałem w reprezentacji tylko raz, w meczu towarzyskim. Po jaką cholere wystawiał mnie na boisko w takim ważnym mecz? 'Nie potrzebuję tego,' myślałem sobie. Przeczując mój niepokój, Kevin objął mnie ręką i powiedział, 'Zrób po prostu to co w Liverpoolu. Uważaj na kartki. Utrzymuj piłkę. Przerywaj ataki Niemców, bo trochę zaczynają naciskać.' Kevin wtedy przerwał. Jego następne zdanie zapamiętam na zawsze: 'Steven, niech to również będzie dla ciebie przyjemny czas.'

Mam się dobrze bawić? Do jasnej cholery! Zaraz miałem wejść na pole bitwy, to był mój pierwszy mecz o stawkę z przeciwnikiem, którego Anglia najbardziej nie cierpi, a Kevin mówił, żebym traktował to jak spacer w parku! Nieprawdopodobne. Z tej jednak strony Kevin był dla mnie fantastyczny. Słowa do zdenerwowanego dzieciaka, który miał się cieszyć na ile to możliwe w tak poważnej sytuacji, były prawdziwą otuchą.

Przekroczyłem białą linię, byłem już na polu walki, a moja głowa nie mogła sobie poradzić z myślami. Ja w środku pomocy, Shearer we własnej osobie jako napastnik. Mecz z Niemcami. Walcz do upadłego. Środek jest twój. Stadion wypełniony po brzegi szalał. Kibice Anglii śpiewali tyle, ile zdołali z siebie wyciągnąć. Nie możesz ich zawieść. Nie możesz przepuścić Niemców. Niech cholera sobie pograj.

Niemcy mieli dobry zespół, od obrony do ataku. Oliver Kahn - jeden z najlepszych bramkarzy w historii futbolu. Obrońcy wspaniałej klasy jak Markus Babel, Jens Nowotny i Christian Ziege. Legendy

jak Lothar Matthaus. Wielcy napastnicy jak Carsten Jancker. Sprytni rozgrywający jak Mehmet Scholl. 'Uważaj na Scholla,' mówił do mnie Kevin. 'Zatrzymaj go.' Wiedziałem wszystko o zawodniku Bayernu Monachium. Nie spodziewałem się gry w takim meczu, ale nadal oglądałem nagrania, by wiedzieć kto jest największym zagrożeniem w zespole Niemiec. Siedząc w sali z resztą zespołu marzyłem o tym, jak bardzo chciałbym zagrać na przeciwko Scholla. Teraz nadszedł czas, by przełożyć teorię w praktykę. Natychmiast miałem z nim wielki pojedynek. Był znakomity, więc jeszcze raz to powtórzyłem, a potem ponownie. Bez wątplenia, to był znakomity zespół Niemiec, który łatwo się nie podda.

Na pewno nie w sytuacji, kiedy w środku grał Didi. Znałem go zbyt dobrze, by uwierzyć, że Niemcy oswoją się z porażką. Didi taki nie jest. Daje z siebie wszystko i jeszcze więcej, mając siły ponad miarę i tylko kilku innych piłkarzy może się tym poszczycić. Kiedy Didi przyjechał do Liverpoolu byłem pełen zachwytu. Jest wspaniałym piłkarzem i każdego dnia uczyłem się od niego. Zawsze go oglądałem i podpatrywałem, by poprawić coś w mojej grze. Byłem rozczarowany, kiedy odszedł z Liverpoolu w 2006. Jest najlepszym defensywnym pomocnikiem, posiada inteligencję w grze i pozwala innym pomocnikom wyjść do przodu. Jego umiejętności nie ograniczały się do odbioru piłki i podań. Mój zachwyt jego osobą jeszcze bardziej urosł podczas dwudziestu dziewięciu minut na przeciwko niego w Charleroi. Po kilku podaniach, Didi przebiegł obok mnie i powiedział, 'Tylko tak dalej.' Nieprawdopodobne. Byłem w szoku. Do czasu ostatniego gwizdka sędziego byliśmy wrogami na śmierć i życie. Dwa różne kraje w meczu o stawkę, który ogląda pół świata. On jednak podszedł i mi pomógł. Niesamowite. Niemcy mieli o co grać. Zremisowali pierwszy mecz z Rumunią, a drugi mecz właśnie przegrywali. Nawet w centrum walki, Didi pomyślał o mnie, młodym zawodniku z jednego klubu, który zmagał się, by nie zatonać na nieprzyjaznych wodach międzynarodowych. Didi widział na mojej twarzy, że się pociełem, byłem zdenerwowany i spanikowany. Kiedy piłka wyszła po za boisko, odwróciłem się do niego.

'Cholernie się denerwuję,' powiedziałem. 'Jestem przerażony.'

Didi spojrzał na mnie. 'Wyluzuj Stevie,' powiedział. 'Rób to co w Liverpoolu.'

Jego uprzejmość względem przeciwnika pokazała, że był prawdziwym przyjacielem. Jak długo żyję, nigdy nie zapomnę naszej krótkiej rozmowy w Charleroi.

Nadal jednak chciałem rozwalić jego zespół. Żaden wspaniały uczynek Didiego nie mógł mnie od tego powstrzymać. Kilka minut po naszej rozmowie, Didi przeszedł mnie mając przy sobie piłkę. Bezcelność. Nie zrobiłby tego nawet na treningu w Melwood. Kaiser przekładał nogi nad piłką. Czas, by zwiększyć tempo mojej gry. 'Muszę go złapać,' pomyślałem. 'Uważaj Didi na mnie.' Zrobił na boisku trochę miejsca. Musiałem go zatrzymać. Gonilem go, po czym wpadłem na niego w prawdziwym pojedynku. Leży na ziemi i nie próbuje więcej mnie wykiwać. Didi krzyczał coś po niemiecku, ale nie musiałem go rozumieć, by zdać sobie sprawę, że nie był z tego zadowolony. Leżał stale na ziemi i coś krzyczał. Przegrałem to. 'Wstawaj do cholery Didi!' krzyczałem do niego. 'Nawet cię nie dotknąłem, wstawaj! Dostanę żółtą kartkę, chyba że się podniesiesz. Dwie kartki i nie zagram w jednej czwartej.'

Po meczu powiedziałem prasie, że Didi 'piszczał z bólu jak dziewczyna'. To było naiwne z mojej strony i zupełnie niepotrzebne. Głupi komentarz, za który głęboko żałuję. Wszystko co mogę powiedzieć na swoje usprawiedliwienie to, że wywiad był krótko po meczu, kiedy cały czas byłem pod wpływem adrenaliny. Anglia utrzymała zwycięstwo, ja zagrałem dobrze i nie myślałem jasno. Mam duży

szacunek dla Didiego, szczególnie po tym jak pomógł mi w tak trudnym meczu. Mam nadzieję, że to czyta. Nie wspomniał ani razu mojego komentarza po meczu. Jest zbyt kulturalny. Nigdy tak naprawdę nie miałem okazji, by go przeprosić, do teraz. Przepraszam Didi. Jesteś zbyt wielki, by pisać jak dziewczyna.

Jesteśmy niezwykle dumny z koszulki, którą dał mi po końcowym gwizdku. Jest na specjalnym miejscu i kiedy na nią spojrzę, wszystkie wspomnienia z tamtego wieczoru w Charleroi powracają natychmiast. Nerwy, pojedynek, trzy punkty. 'Powodzenia w następnym meczu,' powiedział Didi, zanim udał się do mieszanej szatni reprezentacji Niemiec. Typowe dla niego. Nawet w sytuacji, kiedy przeżywał głęboki ból serca pomyślał o kimś innym. Moje życie zmieniło się na lepsze w dniu, kiedy spotkałem Didiego Hamanna.

Kiedy Didi zniknął, wokół mnie był już tłum kibiców. Bardzo dobrze. Wspaniale. Gratulacje. Dobry mecz. Kevin był we łzach, ale podbiegł do mnie i mnie uściskał. W szatni reprezentacji było prawdziwe święto. Wszyscy zadowoleni, a ja? Byłem w siódmym niebie. Keegan stanął na środku szatni i powiedział, 'Teraz mamy szansę, by grać dalej chłopaki!' Podałem sobie dłonie z każdym i pogratulowałem. Jeszcze tego nie rozumiałem; tak jakbym w ogóle nie zagrał. Ja, bohaterem reprezentacji? Niemożliwe. Dopiero kiedy wyszedłem z szatni i miałem czas, by ogarnąć myśli zacząłem sobie przyswajać, że to naprawdę byłem ja. Wszystkie pojedynki i walka, by Anglia wróciła do gry w Euro 2000. To naprawdę byłem ja, mając swój udział w sławnym zwycięstwie reprezentacji.

Kiedy wszedłem do autokaru, chciałem się podzielić radością z rodziną, więc zadzwoniłem do taty. Nie był oczywiście tak radosny - to nie w jego stylu - ale mogłem wywnioskować z jego głosu, że był ze mnie naprawdę zadowolony. Był dzień ojca, jak w trzecią niedzielę miesiąca, a tata powiedział, 'Steven dałeś mi ogromny prezent swoim występem.' Duma w głosie mojego taty znaczyła dla mnie wszystko.

Po powrocie do hoteli, w jadalni dało się odczuć zupełnie inną atmosferę. Smutek i przygnębienie zniknęły za sprawą bramki Shearera. Tego wieczoru właściwie czekałem, by zejść na dół i zostawić pokój. Wiedziałem, że każdy będzie zadowolony. Po meczu z Portugalią pięć dni wcześniej, każdy w ciszy schodził na posiłek i tak samo wracał do pokoju. Gareth Barry był ze mnie zadowolony. 'Wspaniale Stevie, dobra robota,' powiedział, kiedy odpoczywaliśmy w salonie. Dopadło mnie wkrótce znużenie i powiedziałem Garethowi dobranoc.

W momencie kiedy zamknąłem drzwi i położyłem się na łóżku, wróciły moje dawne zmartwienia. Tęsknota za domem ponownie dała o sobie znać, psując mi udany mecz w Charleroi. Prawie spakowałem moje bagaże i wybiegłem pod osłoną nocy. To było takie dziwne. Powinienem czuć się jak na czubku świata po meczu z Niemcami; zamiast tego czułem się jakbym spadał w głęboką przepaść przygnębienia. Chciałem już wrócić do domu. Brakowało mi Ironside.

Pierwszą rzeczą, którą zrobiłem następnego dnia, był telefon do domu. Już sam głos moich rodziców trochę mnie uspokoił. Chciałem, żeby mi przeczytali nagłówki gazet (nigdy nie dostawaliśmy gazet w Spa tego samego dnia; zawsze miały dzień opóźnienia). 'Ruszamy do przodu: narodziny nowej gwiazdy' brzmiał jeden. 'Już nie Ince, a Gerrard jest Nowym Szefem' mówił kolejny. To mnie naprawdę ucieszyło! Cholera! Chyba nadeszła moja chwila, kiedy wszyscy znają twoje imię. Kiedy w końcu sam dostałem gazety, prawie rozerwałem je na kawałki, tak szybko przeglądałem strony. Niektórych rzeczy nie powinienem chyba czytać, jak na przykład te o byciu 'Przyszłością

reprezentacji'. 'Nie zwracaj na to uwagi,' powtarzał mi tata. 'Nie wierz w to. Skup się po prostu na tym co robisz.' Dobra rada, jakie zawsze dostawałem od taty. Jednak gazety wciągnęły teraz całą moją uwagę. Fascynowałem się czytając o sobie. 'Nie zwracaj uwagi na ten szum,' powiedział Gerard Houllier, kiedy rozmawialiśmy tego samego dnia. Steve Heighway mówił to samo. Graj w piłkę; nie patrz na to co piszą. Keegan chyba jednak dał się ponieść atmosferze. 'Steven Gerrard dał przykład tego, w jaki sposób będzie grała nasza reprezentacja w przyszłości,' powiedział trener. Didi również dobrze wyraził się o mnie w prasie. 'Stevie pewnego dnia będzie kapitanem reprezentacji,' powiedział. 'Chciałbym, żeby Niemcy miały kilku takich piłkarzy.' Wspaniały człowiek.

Na niebie pojawiła się jedna czarna chmura: fani reprezentacji spowodowali jakieś zamieszki w Charleroi. Nawet w naszej zamkniętej bazie w Spa dowiedzieliśmy się, co się stało. Zdjęcia z telewizji nie przedstawiały się najlepiej. Kiedy zobaczyłem armatki wodne skierowane w kibiców na wielkim placu w mieście, nie mogłem w to uwierzyć. To był jak widok średniowiecznej wojny. Fani reprezentacji Anglii są zapalczywi, ale byłem w ciężkim szoku, kiedy widziałem jak to przeradza się w siłę i walkę z policją. Nie mogę powiedzieć, że byłem tym rozczarowany, ponieważ większość naszych była wspaniała względem nas, jednak czułem się źle oglądając to w telewizji. Wszyscy piłkarze zdawali sobie sprawę, że chuligaństwo może być przyczyną złych wiadomości dla zespołu. Słyszeliśmy pewne głosy pochodzące z UEFA, że reprezentacja może być wyeliminowana z Euro 2000. 'Boże,' pomyślałem, 'to będzie niesprawiedliwe, prawdziwy cios w twarz.' Pracowaliśmy bardzo ciężko przez dziewięćdziesiąt minut z Niemcami, by odwrócić nasze losy w grupie. Teraz kilku wariatów chciało nam to zepsuć.

W hotelu dominował tylko jeden temat. Piłkarze rozmawiali cały czas o kłopotach, które groziły nam ze strony UEFA. Mówiono, że możemy pakować walizki i wracać do domu, jeśli zamieszki powstaną raz jeszcze. Przedstawiciele federacji zwołali spotkanie z piłkarzami w Spa. Mocno się obawiali. Jeden z działaczy, David Davies, chciał zaapelować do fanów o spokój poprzez piłkarzy. 'Kiedy będziecie udzielać wywiadu, musicie powiedzieć o skutkach jakie nas mogą spotkać,' powiedział do nas Davies. 'Powiedzcie, że drużyna się na nich zawiodła, jak również cały kraj. Naprawdę mogą nas wyeliminować.' Wszyscy piłkarzy modlili się, żeby do tego nie doszło. Na szczęście, udało się. Sytuacja się uspokoiła.

Chcemy zamięłowania i poświęcenia ze strony fanów, ale nie jeśli chodzi o ciemną stronę. Kibice reprezentacji zawsze są wspaniali na stadionie. Poświęcają swoje ciężko zarobione pieniądze i czas, by jeździć z nami po całym świecie. To niewiarygodne. Faktycznie, Anglia bez fanów miałaby mało siły. To ma wielkie znaczenie, jeśli możesz w szatni na obcym stadionie usłyszeć swoich fanów. "Do boju Anglia! Do boju!" To dodaje otuchy, jeśli możesz pojawić się na niesprzyjającym obiekcie i zobaczyć flagi swojego kraju. Kiedy idzie nam źle, fani nas wspierają i umacniają. My odwdzięczamy się im dobrą grą. Zamieszki wywołane przez małą grupkę nie mogą być zaprzeczeniem mojego podziwu dla większości.

W Spa wkrótce wszyscy zapomnieli o naszych obawach co do kibiców. Mieliśmy trzy dni, by się przygotować do ostatniego meczu w grupie A z Rumunią, która walczyła o swoje przetrwanie mając na koncie tylko jeden punkt. Ponownie byliśmy bardzo zmotywowani na ten mecz. Treningi były nieprawdopodobne, naprawdę wszyscy mocno się przykładali. Byłem wszędzie. Wszystkie gazety wymieniały moje nazwisko. Zdawało się, że każdy o mnie rozmawia. Kiedy wychodziłem na trening, towarzyszył mi Michael. Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, zwykłe wygłupy. Stary przyjaciel

nagle zmienił ton naszej rozmowy. 'Zagrałeś bardzo dobrze z Niemcami,' powiedział. 'Musisz walczyć o miejsce na mecz z Rumunią.' Podobne słowa zachęty wypowiedzieli Robbie i Macca. 'Dostaniesz na pewno szansę,' powiedzieli.

W środku pola miejsca były jeszcze wolne. Scholesy był za dobry, żeby z nim wygrać, ale nadal jedna pozycja była wolna. Wisey mógł tam zagrać, ale Kevin wolał go wystawić na skrzydle. Incey miał słabą pozycję według gazet, które mówiły o jego zmęczeniu w pierwszych dwóch meczach. Nie chciałem jednak zabierać mu miejsca. Chodziło mi o to, by podczas treningu zapracować na własny rachunek, a wtedy Kevin mógłby podjąć decyzję.

Podszedłem do tego jakby chodziło o moje życie. Dzień przed meczem z Rumunią, nie mogłem już dłużej czekać, by po raz ostatni zaimponować Kevinowi. Mój entuzjazm był ogromny, ale niebawem zamienił się w koszmar. Wysiadłem z autokaru i pobiegłem jak najszybciej na boisko. Nie mogłem się powstrzymać. Chciałem grać, ale wtedy poczułem ten ból. Mięsień w łydce, nadwyrężony. Bez dwóch zdań. Cholera. Nie rozgrzałem się odpowiednio. Jasna cholera.

Moja następne działa to akt desperacji. Mając na uwadze to co mówiło do mnie kilku piłkarzy, a wcześniej gazety pomyślałem, że mam realną szansę, by zagrać od początku, więc nikomu o tym nie powiedziałem. Nie mogłem o tym wiedzieć lekarz, a już na pewno nie Kevin. Trenowałem normalnie, biegałem dużo, by ukryć problem. Czułem ból, ale wiedziałem, że jeśli nie zagram z Rumunią, będzie go jeszcze więcej. Nie zdawałem sobie sprawy, jak poważne to było nadwyrężenie. Nie jestem cholernym lekarzem. Może to tylko mały skurcz, wmawiałem sobie, by poczuć się trochę lepiej. Kiedy wrócę do pokoju wezmę jakieś tabletki i spróbuję rozciągnąć mięśnie w wannie. Mogę poczuć ból przed rozpoczęciem meczu. Boże, niech to będzie tylko skurcz, może jakieś małe nadwyrężenie, którego jutro już nie będzie. Boże, tak bardzo chcę zagrać z Rumunią! Nie mogłem tego wytrzymać.

Sukces z Niemcami nagle wydał się odległym światem. Dopadło mnie przygnębienie, a wszystko się zawaliło przez nieumiejętne postępowanie z rozgrzewką. Jak bardzo musiałem być głupi? Przeklinałem swoje zachowanie po cichu, ale nadal trenowałem. 'No dalej, w pokoju się okaże, czy możemy uniknąć tego koszmaru,' mówiłem sobie w głębi serca. Moje serce waliło jak młot, a w głowie gorączkowo szukałem jakiegoś rozwiązania. Pojawiły się wątpliwości, czy nadal jestem w planach Keegana. Na treningu nie okazywał żadnych znaków; nie robiliśmy żadnych konkretnych ćwiczeń, które mogły wskazać na faworytów do gry. Kevin oczywiście miał ogłosić wyjściową jedenastkę na wieczornym spotkaniu. Musiałem uporać się z moją kontuzją.

Będąc sam w pokoju, utykałem dookoła. Cholera. To wygląda na coś więcej, niż zwykłe nadwyrężenie. To było poważne. 'Nie mogę grać, ale zagram,' powtarzałem sobie cały czas. Znajdę jakiś sposób, muszę.

Z pokoju wyszedłem wcześniej, kiedy zbliżała się pora obiadowa, tak by nikt nie mógł zobaczyć, jak idę. Wkrótce reszta zawodników dołączyła i usiadła przy stole, gadając cały czas o Rumunii. Niektórzy z nich sądzili, że Keegan wystawi mnie w pierwszym składzie. Rozmawiali z dziennikarzami, których znali. 'Zagrasz jutro,' powiedział do mnie Robbie. Na mojej twarzy pojawił się mały uśmiech.

Po obiedzie, zakradłem się do pokoju fizjoterapeuty, by Gary Lewin mógł to zobaczyć i być może coś poradzić. Otworzyłem drzwi, a na przeciwko mnie pojawili się Alan Shearer i Tony Adams, którzy

żartowali sobie z lekarzem. Cholera. Obrót o 180 stopni i wybiegłem z pokoju, przerażony myślą ujawnienia mojej kontuzji w obecności dwóch starszych piłkarzy reprezentacji.

Z powrotem w pokoju, rozważyłem na nowo możliwe drogi wyjścia. W czasie zagrożenia, mój pierwszy ruch to telefon do domu. Przy telefonie był tata.

'Tato, nie mogę w to uwierzyć,' powiedziałem. 'Załatwiłem sobie nogę. Poważnie. Na treningu.' Jąkałem się. Rozczarowanie przeszkodziły mi w normalnej rozmowie. W oczach pojawiły się łzy. 'Tato, naprawdę myślę, że Keegan wybierze mnie na mecz. Za godzinę mamy spotkanie i jestem pewny, że zagram. Problem jest jednak z moją nogą. To poważne nadwyrężenie. W żaden sposób nie mogę tak zagrać.'

Kiedy rozmawiałem, ktoś zapukał do drzwi. 'Przyjdź później!' krzyknąłem. Cholerna usługa hotelowa. Cały czas coś sprząтали w naszych pokojach. Ledwo co położyłeś gdzieś filiżankę i już wpadali przez drzwi, jak jednostka uderzeniowa SAS, by coś posprzątać. Znowu pukanie. Już chciałem krzyknąć 'Wypieprzaj!' Zwykle jestem kulturalny wobec ludzi, prawie nigdy na nich nie przeklinam, ale byłem w ciężkim stanie. Nie wiedziałem co robić. Świat mi się zapadał, przez nadwyrężony mięsień. Puk, puk. Cholerne cipy! Nie mogą mnie zostawić w spokoju? Dopiero co wyszli dziesięć minut temu.

'Czekaj tato, muszę się pozbyć usługi hotelowej,' powiedziałem.

Poszedłem do drzwi i je otworzyłem. Przed moimi oczami ukazał się selekcjoner reprezentacji.

'Szeffie! Proszę, wejdz.' Podniosłem słuchawkę. 'Tato, jest tutaj trener, oddzwonię.' Tata próbował coś powiedzieć, ale odłożyłem telefon. Myślałem tylko o Keeganie, nodze i meczu z Rumunią.

'Jak się czujesz Steven?' zaczął Keegan.

'W porządku szefie, wszystko jest okej.'

'Usiądź Steven.'

Usiedliśmy przy małym stoliku. Po jeden stronie uśmiechnięty trener reprezentacji, a po drugiej dzieciak ze złamanym sercem i kontuzjowaną nogą.

Keegan spojrzał prosto na mnie. 'Jutro grasz w podstawowym,' powiedział.

Nie! Nie! Nie mów mi tego! Boże! Czułem, że biorę udział w jakimś horrorze, który z każdą chwilą ma gorszy scenariusz. To nie mogła być prawda. Keegan zapukał do moich drzwi, żeby mi powiedzieć o meczu Mistrzostw Europy, w którym miałem zagrać od początku dla mojego kraju. Zaraz miałem się udać korytarzem do jego pokoju i wszystko mu powiedzieć. Musiałem posprzątać ten bałagan. Keegan zawsze był ze mną szczery. Nie mogłem go teraz wprowadzić w błąd, to mogło być nieuczciwe względem niego i całej drużyny.

'Dzięki szefie,' powiedziałem, 'ale muszą ci o czymś powiedzieć.'

Na jego twarzy widać było zdezorientowanie. 'O co chodzi?'

Milczałem, zdobywając się na odwagę, by mu o tym powiedzieć. Rozmowa z Keeganem była dla mnie nowym doświadczeniem. Byłem nieśmiały i zwykle to ja słuchałem jego słów.

'No dalej Steven, o co chodzi?'

W końcu, znalazłem siłę. 'Szefie,' zacząłem, 'posłuchaj, przepraszam. Muszę ci o czymś powiedzieć. O czymś, co ukrywałem przed tobą. Załatwiłem sobie mięsień w nodze.'

Świat zatrzymał się na chwilę. Ta cisza trwała jak wieczność.

'Co takiego?' powiedział z niedowierzaniem. 'Dlaczego o tym nie powiedziałaś?'

'Szefie, tak bardzo chciałem zagrać. Poszedłem do lekarza, ale nikogo nie było.' Gary oczywiście tam był. Kłamałem, żeby mieć jakiś pretekst, w końcu trener nie mógł sobie pomyśleć o mnie w najgorszym wydaniu.

'Nadwyrężyłeś, czy to tylko skurcz?' zapytał Keegan.

'Nie ma możliwości, żebym jutro zagrał,' odpowiedziałem. 'Poczułem to na treningu rano, ale grałem nadal ponieważ bardzo chciałem jutro wystąpić. Nie wspominałem lekarzom na wypadek, gdyby mnie wycofali albo powiedzieli tobie. Jednak tylko do czasu, kiedy wróciłem do pokoju zdałem sobie sprawę, na ile to poważne. Nie mogę nawet dobrze chodzić. Jest coraz gorzej.'

Poczułem ściśnięte gardło. Nigdy się chyba nie dowiem, w jaki sposób udało mi się wykrztusić te słowa.

Keegan spojrzał na mnie i powiedział, 'Dzięki, że mi powiedziałaś. Doceniam to.' Wiedział jak bardzo byłem rozczarowany.

'Przepraszam szefie,' powiedziałem jeszcze raz.

'Nie martw się,' powiedział. 'Twoja przyszłość jest jasna. Trzeba to wyleczyć na następny mecz. Zapomnij o tym. Wezmę winę na siebie. Gary będzie wiedział, że mi powiedziałaś. Powiem, że czekaliśmy, by sprawdzić jak będzie dalej.'

Rzeczywiście Kevin wziął całą odpowiedzialność. Jeśli byłbym starszy i bardziej doświadczony Kevin zapewne nieźle by mnie opieprzył. Mógł nie zostawić na mnie suchej nitki w obecności lekarzy i mediów, ale tego nie zrobił. Keegan troszczył się o swoich piłkarzy, a jego sympatia miała dla mnie ogromne znaczenie.

Zaprowadził mnie, jak małe dziecko, do lekarza. Gary Lewin zbadał moją nogę. 'Nie ma szans,' powiedział i w zasadzie był koniec. Oficjalnie wypadłem z kadry.

Wieści szybko rozniosły się po obozie. Każdy był wspaniały i mnie pocieszał. Piłkarze mówili, że pokonają Rumunię i będę mógł zagrać w następnym meczu. No tak, nie każdy był jednak taki wspaniały. Fazackerley zareagował niezbyt łaskawie. Nadal miałem kłopoty z separacją od rodziny, teraz doszła nadwyrężona noga i ostatnie czego potrzebowałem to osoba, który mówi, 'Znowu jesteś kontuzjowany? Nie rozgrzałeś się w ogóle?' Miałem chęć przejść się do niego. Kilka razy podczas Euro 2000 chciałem się do niego dobrać. Ostro mnie wkurzał. Czasami był dobry, ale w innym przypadku lodowaty i krzywdzący, kiedy potrzebowałem spokoju. Po prostu nie umiał ze mną postępować. Byłem przez to w kiepskim nastroju. Nie potrzebowałem zimnego idioty, przez którego czuję się jeszcze gorzej. Nawet nie rozumiał, jak się mogłem wtedy czuć.

Na szczęście Keegan cały czas miał nade mną opiekę, nawet jeśli nie mogłem zagrać. Wystawił mnie na ławce, tak jakbym mógł normalnie wystąpić. Tym samym ukrył kontuzję przed prasą, a mnie ominęła krytyka. Wiedział, że gazety mogą się rozpisać i okrzyknąć mnie fajtłapą. Kevin oddał mi tego dnia ogromną przysługę. Pomimo tego prasa dowiedziała się, że coś jest nie tak z moją nogą, chociaż opisali to jako szarpiący ból. Kevin natomiast był w tej historii ostrożnym trenerem, który nie ryzykował.

Siedziałem smutny i marzyłem, żeby zagrać z Rumunią. To była zwariowana wyprawa, a nastroje zmieniały z każdą strzeloną bramką. Anglia przegrała 3-2, a ostatniego gola straciła z rzutu karnego w końcowych minutach, po tym jak Phil Neville przewracał Viorela Moldovana. Po meczu w szatni panowała kiepska atmosfera, piłkarze szaleli. Każdy wrzeszczał i krzyczał, jakby w oburzeniu chciał odkryć przyczynę porażki. Obok mnie siedzieli Ince, Adams i Martin Keown, a na ich twarzach zagościła złość. Jad płynął niemal z każdej strony, po nagłym odpadnięciu z Euro 2000. Nikt nie kierował nic osobiście, piłkarze wściekali się na sytuację. Phil Neville był pocieszany przez kilku piłkarzy, jednak nikt go nie obwinał za to co się stało. Niektórzy siedzieli w ciszy, mając głowy przykryte ręcznikami. Keegan był oszalały, tak jak każdy. Jako kadra zdawaliśmy sobie sprawę, że zawiedliśmy. Ludzie oczekiwali walki o najwyższe cele, po obiecujących występach na Euro 96 i France 98. Zawiedliśmy fanów, to nasza zbrodnia, po tym jak otrzymaliśmy fantastyczny doping. Wracać pierwszym lotem do domu z Euro 2000 to była katastrofa.

Wkrótce rozpoczęło się nieubłagalne polowanie. Keegan znalazł się pod nieprawdopodobną krytyką. Wiedziałem, że Michael był niezadowolony z Keegana. Michael nie cierpi, kiedy musi zejść z boiska, ale właśnie we wszystkich trzech meczach był zmieniany. To była dla niego zniewaga i chyba to jest dobra reakcja. Trenerzy nie chcą piłkarzy, którzy z uśmiechem schodzą z boiska, kiedy czwarty sędzia wskazuje jego numer. Powinni być wściekli, próbować udowodnić swoją wartość. Kiedy jestem zmieniany, czuję się prawie jak chory. To, czego nie wiedziałem na Euro 2000, to że Michael z trudem znosił treningi Kevina. Oczekiwał więcej wariantów i ćwiczeń z tym związanych, oraz sparingów na małym boisku. Krytycznie odnosił się również do organizacji Keegana. To osobista sprawa pomiędzy nimi, ale ich relacje się rozpadły.

Keown również miał złą opinię o Keeganie, określając go jako 'taktycznego naiwniaka'. Było wielkie podniecenie po komentarzach Martina nie zwarzając na fakt, że piłkarze nie znajdujący się w wyjściowym składzie zawsze mają na pieńku z trenerami. To coś oczywistego. Kiedy nie gram w wyjściowym składzie czuję się, jakby nastał koniec świata. Obecnie bardziej liczy się szeroka kadra, a piłkarze akceptują politykę rotacji. Jednak podczas Euro 2000, napięcie było wypisane na twarzach każdego zawodnika, jeśli trener nie wymienił go w składzie na następny mecz. To brzmiało jak najgorsza porażka. To jest właśnie Anglia. Każdy to osobowość i kieruje się określonymi ambicjami. Nie jesteśmy przyzwyczajani do pomijania, więc pióra z pewnością będą nastroszone. Obóz jest zawsze podzielony na dwa bieguny podczas turnieju - głównych aktorów i dublerów. Obecnie, zespoły mają większego ducha, lepsze poczucie więzi i wspólnoty. Trenerom lepiej dogadać się z piłkarzem, który akceptuje politykę rotacji, a nie zaś z tym, któremu chodzi wyłącznie o pierwszy zespół.

Kevin był krytykowany, ponieważ nie potrafił tak dobrze zadbać o zawodników jak Martin, który nie był w pierwszym zespole. Miałem różne uczucia względem trenera reprezentacji. Wróciłem z Holandii i Belgii z myślą, że był znakomity zarówno jako osoba, jak i trener. Keegan traktował mnie, jakbym był

Pele. Sprawiał, że poczułem się jak najlepszy piłkarz na świecie. Mogłem być ważnym zawodnikiem. Mogłem u niego zadebiutować, a on sam był przy mnie w najgorszych chwilach. Mój szacunek dla Kevina Keegana nigdy nie zgaśnie.

VIII. Make Mine a Treble

Moja tęsknota za domem była wyleczona w chwili, kiedy znowu postawiłem nogę w Merseyside. Jednakże czekał już następny problem. Reporterzy czyhali na zewnątrz domu - zupełnie nowa sytuacja. Taki był rezultat gry dla reprezentacji, cena jaką musiałem zapłacić za dwadzieścia dziewięć udanych minut z odwiecznym rywalem, Niemcami. Media pochwytyły temat, a ja stałem promykiem nadziei po schrzanionym pobycie w Holandii i Belgii.

Odkrycie reprezentacji nie przemawiało do mnie. Nie dbam o to, czy będę rozpoznawalny. Sytuacja zamieniła się jednak w prawdziwe polowanie. Już nie chodziło o to, że byłem w cieniu. Do udziału włączono również moich przyjaciół i rodzinę, a to już prawdziwy wstyd. Następnego dnia po meczu z Niemcami, zaczęło się zamieszanie. Reporterzy pukali do drzwi moich krewnych i przykładali mikrofony do twarzy, domagając się od nich komentarzy w temacie 'Stevie G - Bohater Anglii'. Jeszcze w Spa, cholernie mnie to wkurzało. O co chodziło tym reporterom? Zostawcie moją rodzinę w spokoju! Moi krewni reagowali w różny sposób, 'Żadnych komentarzy,' mówili niektórzy. 'Jesteśmy naprawdę zadowoleni ze Stevena,' odpowiadali inni. Reporterzy chcieli jednak więcej. Jak szarańcza, opanowali Merseyside i szukali o mnie taniej, ale pikantnej sensacji. Wpadli do Cardinal Heenan i byli również na Świętego Michała. Po powrocie do domu, w gazetach znalazłem wypowiedzi moich dawnych nauczycieli. Nagle zaczęli wychodzić z każdej strony i opowiadali o mnie. Gazety umieszczały moje wszystkie zdjęcia, również te z przeszłości. Było jedno ze szkoły. Kolejne jak grałem w lokalnej drużynie. Cała uwaga paparazzi była skupiona na mojej osobie. Mecz z Niemcami zmienił moje życie na zawsze. Stałem się osobą publiczną - nie do końca mi się to podobało. Od razu wyjechałem na wakacje, złapać trochę słońca, nowy oddech i przygotować się na nowy sezon. Presja była ogromna, ale nadchodził mój czas. Czy mogę powtórzyć występ z Niemcami? Każdy na mnie patrzył. Czy mogę zawieść oczekiwania, pomimo tych wszystkich komentarzy, albo okazać się objawieniem jednego meczu? Musiałem przynieść jakieś rezultaty.

Przed rozpoczęciem sezonu 2000/01 dowiedziałem się, że zabiega o mnie Bryan Robson. Middlesbrough było przygotowane wyłożyć 5 mln funtów - ogromną sumę za niedoświadczonego zawodnika, jak ja. Liverpool nawet o tym nie myślał, dlatego stanowczo odprawił Robsona. Nawet nie myślałem o odejściu z Liverpoolu, ale nadal się szczyłem, że taka ikona jak Robson docenia moje umiejętności. Po Mistrzostwach, Robson udzielił wywiadu, w którym odniósł się do mojej gry. Kiedy przeczytałem ten artykuł, chciałem go wyciąć i oprawić w ramkę. Jasna cholera, Bryan Robson, legenda Anglii, chwalił mnie! Jego uznanie znaczyło dla mnie bardzo wiele. Patrzyłem na tekst i myślałem sobie, że nawet będąc w jednej dziesiątej tak dobry jak Robson, będę szczęśliwy do końca życia.

Jako dziecko pewnego razu założyłem koszulkę Manchesteru United z nazwiskiem 'Robson' i jego numerem siedem na plecach. Z całego serca nienawidziłem United i nawet nie myślałem, żeby

zakładać jeden z ich kompletów, ale to był inny przypadek. Koszulkę Robsona miał także mój kolega. Tą samą w biało niebieskie paski. Graliśmy gdzieś na Ironside i zapytałem go, czy mogę przez chwilę być Robsonem. Zdjąłem koszulkę Liverpoolu i nałożyłem shirt Robsona. Było wspaniale. Grałem w tej koszulce godzinę. Biegałem po całym boisku, walczyłem do upadłego i strzelałem bramki, tak jakbym był Robsonem. Ponieważ na koszulce było jego nazwisko, zapomniałem o temacie związanym z United. To nie była żadna zdrada Liverpoolu, a raczej hołd dla bohatera Anglii.

Niestety, w tym samym momencie tata wyjrzał przez okno i wpadł w szal. 'Do domu!' krzyknął. Ledwo przekroczyłem drzwi, a już czekał na mnie niezły ochrzan. 'W czym ty do cholery grasz, koszulka Manchesteru United?' zapytał.

'Ale tato, to koszulka Bryana Robsona,' wyjaśniłem.

Taty nic to nie obchodziło. 'Powinieneś widzieć lepiej', powiedział.

To była koszulka United, a tata nie mógł pozwolić na to, by którykolwiek z jego synów bezcześcił nazwisko Gerrard w całym Huyton. Co by pomyśleli sąsiedzi?. Przysięgam na Boga, myślałem, że będę musiał wyprowadzić się z domu! Byłem tylko dzieciakiem, ale byłem przekonany, że ojciec wywali mnie z domu za założenie koszulki United. Oprócz tych próbnych meczów, kiedy testowałem lojalność Liverpoolu, nigdy więcej nie założyłem barw United. Jednak mój podziw dla Robsona nigdy nie zniknął. Nowy sezon nie mógł się zacząć wcześniej. Moje zainteresowanie Robsonem oznaczało, że zapragnąłem jeszcze bardziej by pozostać. To miał być mój rok. Nawet w moich najśmielszych marzeniach nigdy nie przypuszczałem, jaki wyjątkowy będzie to rok. Jeden puchar byłby dobry, dwa niewiarygodne, ale trzy? Żadnych szans. Na pewno nie? Ci, co gardzą Liverpoolem nazywają to Trójkątem Mickey Mouse, ale nadal było to niesamowite osiągnięcie. Musieliśmy przepisać wszystkie przypadki i przewidywania by unieść Potrójną Koronę.

Liverpool miał świetną drużynę w tym sezonie. Wiedziałem o tym. Gerard Houllier zorganizował grupę ludzi do przeprowadzenia kwalifikacji. Jednak moje dziwne przeczucie nadal nie dawało mi spokoju. Nie byłem do końca przekonany do naszego bramkarza Sander Westervelda. Kopnięcie holendra było wspaniałe, umiejętność bronienia i komunikacji dobra, ale był podatny na błędy. Nie były to ewidentne błędy jak wypuszczanie piłki z rąk, ale były to gole, który powinien był obronić. Analizując nagrania naszych meczów z Michaelem i Carrą, zauważyliśmy pewne strzały, które Sander zbyt łatwo puszczał. Byłem cicho. Miałam tylko 20 lat i nadal się uczyłem. Jakim prawem miałbym stanąć na spotkaniu drużyny i wygłaszać moje wątpliwości, co do umiejętności bramkarza Liverpoolu? Sander miał szczęście, że miał przed sobą fantastyczną obronę. Naszym prawym skrzydłowym był Markus Babbel, spokojny Niemiec, którego imię rzadko można było usłyszeć wśród pieśni na Anfield, ale który miał wielkie poważanie w szatni. Markus był niedocenionym bohaterem w naszej walce o trzecią wygraną. Był niesamowity na treningach, sprawny jak cholera, wspaniały pomocnik i zawsze niezawodny. Gerard sprowadził Babbela z Bayern Monachium, gdzie grał jako środkowy pomocnik, ale sprawdzał się przede wszystkim w defensywnie. Liverpool miał wspaniały sezon bez Babbela. Niestety, w następnym roku Babbel nabawił się dziwnej choroby zwanej Syndrom Guillain-Barre, która spowodowała spustoszenie w układzie nerwowym. Lekarz Liverpoolu, Mark Waller powiedział, że Markus nie będzie mógł na razie grać. Lekarz wyjaśnił nam chorobę i powiedział jak jest ona poważna. 'Markus wróci', obiecał, 'ale czy będzie mógł grać na 100% tego nie wiem'. Piłkarze zrobili się dociekliwi. Markus był naszym kumplem i martwiliśmy się o niego. 'Jak on sobie radzi z tą chorobą doktorze?', spytałem. Doktor Waller nie wiedział. Choroba Markusa zaczęła się jak

grypa a potem wyciągnęła z niego prawie całe życie. Markus był bardzo twardy i dzielny w walce z nią. Nie było go na Melwood przez miesiące. 'Gdzie jest Markus?', wszyscy zadawali to pytanie. 'Potrzebujemy go.' Wrócił w końcu z Niemiec na wózku inwalidzkim. Byłem oszołomiony. Nie mogłem uwierzyć, że była to ta sama osoba. Markus był dobrze zbudowanym, przystojnym, zawsze ogolonym facetem tryskającym zdrowiem. Teraz trzęsy mi się ręce na widok ducha. Był po prostu szary i chudszy. Jego waga spadła z 82 kilogramów do 69 kilogramów. Jego mięśnie także zanikły. Jedyne, co zdołałem rozpoznać to znany mi uśmiech Babbela. Jeden z naszych najlepszych zawodników w sezonie, kiedy zdobywaliśmy Potrójną Koronę był na wózku.

Markus wyzdrowiał, ale już nigdy nie był tym samym, pełnym energii obrońcą, nie takim, jakim był w meczach o Potrójną Koronę w latach 2000/01. Markus został przerzucony na prawe skrzydło, ponieważ Sami Hyypia okazał się być objawieniem w środku boiska. Dla Gerarda wysoki fin nie był numerem jeden. Ale Sami zrobił wielką niespodziankę zarządowi klubu. I nam też. Od momentu, kiedy Sami przyszedł do nas w 1999 roku, był niewiarygodny. 2.5 miliona funtów od Willem II z Holandii było okazją. Sami był tym wszystkim, czego Liverpool potrzebował: wszechobecność w obronie. Liverpoolowi przez lata zarzucano, że nie ma nikogo do walki w powietrzu. Jeżeli jakiegokolwiek podanie krzyżowe było przeciw Liverpoolowi, mieliśmy przechlapane. Za każdym razem, gdy graliśmy przeciwko Man United, David Beckham zaliczał 3 lub 4 asysty z naszych podań krzyżowych lub rożnych. Uporządkowanie obrony stało się jednym z priorytetów dla Gerarda.

Pamiętam jak zobaczyłem Hyypie po raz pierwszy na Melwood, i patrzyłem na jego tyczkowaty chód. 'Kto to kurwa jest?'. Szepnąłem do chłopaków. Nikt nigdy nie słyszał o Samim Hyypia. Myśleliśmy, że został kupiony w razie kontuzji lub zawieszenia jednego z naszych środkowych. Następną rzeczą, jaką zobaczyłem było jak Sami wykopywał piłki na 90 metrów, robiąc przy tym fantastyczne uniki i wspaniale podając piłki. Lewa, prawa noga, nie ma problemu. Jediną słabością była jego szybkość. Sami nie mógł się pochwalić taką szybkością jak Rio Ferdinand lub Włoch Alessandro Nesta. Ale to nie był problem. Czytanie gry przez Samiego było tak dobre, że przez pierwsze parę lat w Liverpoolu, nikt nie mógł go przejść. Był naprawdę w światowej formie przez dwa sezony.

Sami natychmiast nawiązał nić porozumienia z Stephanem Henchozem, który przeszedł z Blackburn Rovers. Stephane był silny, nigdy nie odstawiał nogi i zawsze przechwytywał piłki. On i Sami byli jak mur o który, kontratak przeciwnika natrafiał i rozpadał się, pozostawiając przeciwników obolałych fizycznie i psychicznie. Zrozumienie i partnerstwo Samiego z Stephanem wygrało nam Potrójną Koronę. Bez żadnej wątpliwości. Byli bijącym sercem niesamowitej obrony, z Babbelem na prawej i Jamiem Carragherem na lewej.

Kocham Carrę. Tak samo managerowie. Będzie grał na każdej pozycji, z tyłu bez problemu. Carra jest najlepszy w środku obrony, ale nigdy nie narzekał, kiedy Gerard przesunął go na lewy tył podczas sezonu Potrójnej Korony. Prawdziwy profesjonalista, po prostu się przystosowywał. Podczas treningów zostawał po godzinach by ćwiczyć lewą nogę. Chłopaki rzucali mu piłki na lewą nogę, raz za razem. Miał prawie dziurę w lewym bucie. Treningi od świtu do zmierzchu, uczyniły z Carry wybitnego dwu-nóżnego obrońcę.

Dla niektórych będzie zaskoczeniem, jeżeli powiem, że Carra jest studentem futbolu. Zawsze czyta książki o piłce, zawsze o niej mówi. Rozmowy z Carrą są w 90% o piłce. On nie jest jakimś szaleńcem, ma po prostu bzika na punkcie piłki. Zadaj Carze jakiegokolwiek pytanie dotyczące piłki a on odpowie na nie, zanim zdążysz skończyć. Spytaj Carrę o byłych lub teraźniejszych piłkarzach, a on powie ich

wyniki, historię w klubie, mocne i słabe strony, miejsce urodzenia, znak zodiaku i prawdopodobnie ulubione miejsce spędzania wakacji. Jakikolwiek quiz o piłce, Carra jest zawsze tam, pieprzony mądrała. Wymiata wszystkich. Zadaj mu jakieś podchwytliwe pytanie, a Carry i tak nigdy nie zagniesz. Bum. Odpowie zawsze dobrze.

Zawsze podziwiałem Carrę jako kumpla, piłkarza i przywódcę, który nigdy nie potrzebował bandaża. Zawsze zachowywał się jak kapitan. W sezonie Potrójnej Korony, często zwracałem się do Carry o radę. Jeżeli miałem jakiś problem nie cierpiący zwłoki, od razu pędziłem do Gerarda, a Carra zatrzymywał mnie, uspokajał i wyjaśniał problem. Wywiady telewizyjne z Carrą nie oddają jego prawdziwej osoby. Jest bystry, a przy tym jest najlepszym kumplem.

Kiedy następną mądrała, Gary McAllister, przeszedł do Liverpoolu, nie byłem jedynym w szatni, który zastanawiał się, co Gerard do cholery robi. Wydawał się dziwny. Zgoda, był kiedyś fantastycznym środkowym grającym dla Leeds United i Szkocji, ale McAllister miał 35 lat. Jego najlepsze dni były już za nim. Jego przybycie szczególnie mnie zainteresowało. Czy ograniczy on moje występy? 'Trochę dziwny ten kontrakt', zagadnąłem do kumpli, kiedy Gerarda nie było w pobliżu. 'Czy McAllister powinien jeszcze grać? Widziałem jak grał ostatnio dla Coventry, i zgadza się jest dobry, ale, po co kontrakt z nim podpisaliśmy?' Nikt nie umiał odpowiedzieć. Pogłoski chodziły, że McAllister został kupiony, jako przykrywka. Zadzwoiłem do mojego agenta, Struana Marshalla, który znał McAllistera dobrze. 'Stru, o co chodzi?', spytałem.

'Nie martw się Stevie, 'odpowiedział Struan, 'Gary Mac będzie rewelacyjny dla Liverpoolu, i dla Ciebie też. Słuchaj się go i ucz się.'

'Wal się Stru, ' powiedziałem. 'McAllister może się kurwa raczej uczyć ode mnie!'

Myliliem się. Spotkanie tego inteligentnego Szkota było ważnym momentem w mojej karierze. Jako środkowy piłkarz i osoba był wyjątkowy. Wszedł do przebieralni na Melwood i od razu podszedł do graczy przedstawiając się. To była klasa. Widzieliśmy kim cholerny Gary McAllister był, ale ten gest pokazał jego skromność. Podobało nam się to. Posiadał również medale, czapki, które od razu wzbudziły respekt. Czułem się jakby królewski zawodnik zawitał na Melwood. Powinienem się uklonić? Prawie natychmiast stał się osobowością w pierwszym składzie, wydając rozkazy jak generał podczas bitwy, kierując grą Liverpoolu zgodnie z jego wizją i wyczuciem. Co za piłkarz.

I co za nauczyciel. Podczas podróży na mecze wyjazdowe, zajmowałem pierwsze miejsce przy autobusie, żeby móc zająć miejsce koło McAllistera i chłonąć jego rady. Czułem się jak w szkolnym autobusie z najlepszym uczniem koło mnie. Każda podróż była jak lekcja, a ja byłem uczniem pełnym szacunku dla mojego nauczyciela. Gary Mac pomógł mi zdecydowanie, szczególnie z moim podaniami. Czasami podawałem długą piłkę, kiedy powinienem wybrać krótką opcję. Gerard i Thommo często mnie za to ganiłi. 'Wybierali lepiej podania, ' mówili. W pewnym momencie, nawet cholerna debata rozpoczęła się w prasie na temat moich podań. Chryste! Trochę mnie gryzła ta debata, czy za dużo próbowałem hollywoodzkich długich podań. Więc pewnego dnia, usiadłem w autobusie koło Garego, przeglądając papiery, czytając te wszystkie rzeczy o moich podaniach.

'Co słychać?' Gary spytał.

'Spoko, ' odpowiedziałem.

Autobus ruszył a ja się otworzyłem.

‘Macca, dlaczego wybieram długie podania zamiast krótkich i na odwrót? Nie mogę dokonać odpowiedniego wyboru.’

‘Nie martw się, ‘ powiedział Gary. ‘Jesteś jeszcze młody. To samo przyjdzie. Jeżeli oddajesz piłkę, trzymaj się krótkich podań. Graj długimi podaniami, tylko wtedy, gdy jesteś pewien, że dojdzie do celu.’

Podczas meczów, jeżeli straciłem piłkę, Macca mówił ‘Przytrzymaj następną.’ Był bardzo mądrym człowiekiem, a jego opinia była ceniona przez wszystkich. Macca był jednym z tych graczy, który przerywał zgrupowanie i proponował coś i wszyscy słuchali, nawet trenerzy. Samo podglądanie Garrego podczas treningów polepszyło moją postawę. Był mistrzem w pojedynkach nogami.

Doświadczony i stylowy, zawsze chodził w koszuli od projektanta. Jego ubrania były zawsze najlepsze. Nadal są. Był gwiazdą w Liverpoolu i pozostał gwiazdą w moich oczach. Nawet dziś, dzwonię do Macca, nawet jeżeli nie ma to nic wspólnego z futbolem. Jest jednym z tych sympatycznych i popularnych facetów i każdy, kto go zna jest z tego dumny. Ufam Garremu jak rodzinie. Jeżeli mam jakiś problem, Garry zawsze jest, żeby mnie pocieszyć, proponując radę, która zawsze jest dobra. Zawdzięczam mu bardzo wiele.

Garry połączył jego 35-letnie doświadczenie z fenomenalnym zapałem 25-latką. Był zawsze sprawny, ale też zawsze dbał o siebie. Sezon 2000/01 był dla Garrego 21 występem w Premiership i będąc głównym bohaterem w zdobywaniu trzech pucharów, natychmiast stał się legendą w Liverpoolu. Gra Garrego w środku pola, razem z Didim Hamannem, oznaczała, że często byłem przesuwany na prawego środkowego. Wkurzało mnie to, że za każdym razem, gdy zagrałem kiepski mecz obok Didiego, byłem przesuwany na skrzydło. Gerard nigdy nie dał mi zagrać następnego meczu, żeby się poprawić. Macca przybył i na lewej stronie walczyłem z Dannym Murphym i Davidem Thompsonem o pozycje prawego środkowego. Danny, Thommo i ja nazywaliśmy to „cementarną zmianą”. ‘Kto ma dzisiaj kurwa cementarz?’, śmialiśmy się razem, gdy Gerard wyczytywał skład. Słowo cementarz było dobrym określeniem: jeżeli ktokolwiek grał prawego środkowego w Liverpoolu w tym sezonie, mógł być pewien, że szybko skończy się dla niego mecz. Ktokolwiek miał cementarz – ja, Danny czy Thommo – wiedział, że zacznie się pocić po 15 minutach i wiedział, że facet na ławce zaraz zasygnalizuje zmianę. Stało się popularnym żartem: ‘15 minut i nie żyjesz.’ Ha, śmieszne, bardzo kurwa śmieszne.

Wszyscy byliśmy sprawnymi piłkarzami, więc się wkurzaliśmy. Thommo był dobrym środkowym, pełnym energii i uwielbiał się kiwać, ale Danny przedstawiał co innego. Danny był mi bardzo bliski, prawie jak bratnia dusza. Danny był duszą towarzystwa, bardzo dowcipny i ostry. Od razu się zaprzyjaźniliśmy. Przez parę lat walczyliśmy jak psy o tą samą pozycję, jednak nawet taka ostra rywalizacja nigdy nie zniszczyła naszej przyjaźni. Śmialiśmy się, żartowaliśmy i wrzucaliśmy sobie nawzajem. Gdy miałem jakiegokolwiek problemy w życiu prywatnym, Danny zawsze dawał mi natychmiastową radę. Do dziś dnia nie mogę znieść myśli, że Dannego nie ma w Liverpoolu. Zabija mnie to. Naprawdę. Był topowym graczem, który nie był doceniany przez zarząd. Danny jest wystarczająco dobry by grać dzisiaj w wyjściowej jedenastce Liverpoolu. Bez problemu. Rany, jak ja za nim tęsknię. Byłem zdruzgotany, kiedy Danny przeszedł do Charlton Athletic a potem do Spurs. Nie chciał opuszczać Anfield. Ludzie mówią o potędze piłkarza, ale Danny był bezsilny wobec decyzji opuszczenia Liverpoolu, która złamała mu serce. Danny kochał Liverpool. Słyszałem pogłoski, że

Danny odszedł, ponieważ miał zły wpływ na młodszych zawodników. Gówno prawda. Danny nigdy nie myślał o sobie. Prawdę mówiąc, Danny zasłużył na wdzięczność Liverpoolu za pomaganie młodszemu zawodnikom. Jest dużo bardziej mądrzejszy i dojrzały niż ludzie myślą.

Liverpoolowi nie brakowało talentów w środkowej strefie pola. Partik Berger cierpiał z powodu kontuzji, kilka naprawdę poważnych, co było ciężkie dla niego i drużyny. Kiedy grałem z Patrikiem, był najlepszym lewo nożnym strzelcem kiedykolwiek widziałem. Potrafił trafić piłką gdziekolwiek chciał – zapierająca dech w piersiach umiejętność. Jako kolega Patrik był w porządku. Był z Czech i był raczej zamknięty w sobie. Dobry kontakt złapał z Vladmirem Smicerem, innym Czechem. Kiedy przyleciał z francuskiego klubu Lens za prawie 4 miliony funtów, był zjawiskowy na treningach. Jego cudowne wyczucie powodowało, że wszystko wydawało się takie proste. Ale Melwood było jedną rzeczą, a Anfield drugą i Vladi rzadko prezentował swoje umiejętności w dzień meczu. Różnica pomiędzy tym, co Vladi posiadał a tym, co robił, rozczerowała mnie. Miał umiejętności, ale nie siłę. Nie miał szczęścia do kontuzji i Gerard rzadko go wystawił na właściwej dla niego pozycji.

Mieliśmy również Nickyego Barmby w środku pola, który błyszczał, kiedy przeszedł do nas z Evertonu, latem 2000 roku. Miał jaja, żeby przejść przez Stanley Park. Był odważny. W tym czasie Barmby był czołowym graczem Evertonu, jednak przeszedł. Może być. Jeżeli grasz dla Evertonu, a Liverpoolu puka do twoich drzwi, propozycja jest kusząca. Jednak powód, dla którego Barmby przeszedł był głupi. Barmby musiał przejść z Goodison na Anfield. Pragnął sukcesu. Koniec debaty.

Razem z Barmbym, Gary Mackiem, Didim i resztą, moim zadaniem było podanie piłki do przodu do Michaela, Robbiego i Heskeya. Wszyscy wiedzieli o klasie Michaela, jego zabójczym instynktem do strzelania goli. To samo było z Robbiem. Emile był inny. Miał wiele do udowodnienia po przejściu z małego klubu, Leicester City, w marcu 2000 roku na Anfield, który jest ogromnym wyzwaniem. Świetnie się grało z Emilie, ponieważ zapewniał środkowym graczom wiele możliwości. Jego szybkość oznaczała, że mogłem przelobować piłkę do niego, by ją gonił, ale grał również krótko i przytrzymywał piłkę. Wtedy ja miałam okazję by ruszyć szybciej i strzelić gola. Perfekcyjnie. Emile był naprawdę wszechstronnym piłkarzem, który spisał się w pierwszym sezonie strzelając 22 gole. Niestety dla Emilie, ten wynik wyznaczył poprzeczkę, przez pryzmat, której wszyscy potem go oceniali. Przez następne lata, wszyscy oczekiwali od Emilie, przynajmniej 20 goli w sezonie. Pewność była kluczowa dla Emilie. Jeżeli czuł się doceniany mógł nawet latać. Niestety został powstrzymany przez taktykę i trawienie czasu na drobiazgi. Ale w pierwszym pełnym sezonie w Liverpoolu był nie do zatrzymania. Kochał tę rolę, pracując obok Michaela. Kiedy Gerard przesunął Emiliego na prawą lub lewą stronę, było to niesprawiedliwe. Biedny Emile. Był pod tak ogromną presją i cały czas w centrum zainteresowania. Ostatniej rzeczy, jakiej potrzebował było zepchnięcie go ze swojej pozycji. Współczułem mu.

W styczniu 2001 roku, siła Liverpoolu została jeszcze bardziej wzmocniona. Od momentu, kiedy zobaczyłem Jariego Litmanena na Melwood, byłem oszołomiony. Ten pełen umiejętności fin był zupełnie inny, grając w małym polu z jego wyczuciem do gry i sprytnymi posunięciami. Jari był jak arcymistrz szach, umiał przewidzieć 3, 4 ruchy na przód. Nadawaliśmy na tych samych falach. Każde zagranie, które próbowałem on od razu czytał. Niewielu piłkarzy umie grać pomiędzy środkiem pola a defensywą. Za pierwszym razem, kiedy podałem piłkę Jariemu, od razu zrozumiałem, że był to napastnik, który budował swoją karierę w takich klubach jak Ajax czy Barcelona. Jari wiedział jak odbierać piłki, jak zmienić średnie podanie w bardzo dobre. Instynktownie wyczułem, że był w

najlepszej formie. Był bardzo przydatny, nawet więcej niż przydatny, ale Jari przygasał, gdy kurtyna jego wspaniałej kariery zaczęła opadać. Nigdy nie miał nóg do grania w Premiership, ale miał zdolności, spryt i świadomość tego, co robił. Podczas wielkich meczów, Gerard lubił spójną grę, a Jariemu to nie pasowało. W Ajaxie a potem na Camp Nou szkolono piłkarzy do raczej rozciągniętej gry. Litmanen przybył w trakcie naszych występów w Carling Cup. Trofeum to było wówczas zwane Worthington Cup i przegapiłem dwie pierwsze rundy. Kontuzja wykluczyła mnie z gry w doliczonym czasie podczas wygranego meczu z Chelsea a potem Gerard dał mi odpocząć podczas meczu ze Stoke City. Chłopaki prawie wcale za mną nie tęsknili. Zmiażdżyli Stoke City 8-0. Oglądałem ten mecz w domu i nie mogłem powstrzymać się od śmiechu. Nie ze Stoke – oni zostawiali serce na murawie. Nie, łzy ciekły mi po twarzy przez Peggy'ego Arphexada, naszego bramkarza, zastępującego Sandera. Pegguy, świetny kumpel, który nie zagrał wielu meczów, starał się kontrolować piłkę, ale koleś z przeciwnej drużyny odebrał mu ją i uderzył w słupek. Prawie się posikałem ze śmiechu i spadłem z kanapy.

Wróciłem do gry podczas piątej rundy w meczu z Fulham 13 grudnia, który wygraliśmy w dodatkowym czasie 3-0. W półfinałach mieliśmy jeszcze do przejścia londyńską opozycję. Crystal Palace jest przyzwoitym klubem, ale wtedy mieli złamanego fiuta za środkowego napastnika. Clinton Morrison tak kochał samego siebie, że powinien poślubić lustro. Przed meczem, gadał jakieś gówno, jak to on wspaniały jest. Clinton Morrison jest jednym z tych piłkarzy, który podnieca się na widok samego siebie w prasie. Jeżeli bukmacherzy zrobili by zakład czy Clinton Morrison będzie się wywyższał przed meczem, postawiłbym cały swój majątek. Przybyliśmy na Selhurst Park po przeczytaniu tych wszystkich rzeczy jakie Clinton nam zrobi. Uuu wielki, straszny Clinton. Licząc na rozrobę, telewizja pokazała mecz na żywo. Liverpool od razu przyćmił Palace. Jeżeli byłaby to walka bokserska, sędzia pewnie by przerwał pojedynek by zaoszczędzić cierpienia Palace. Zrównaliśmy ich z ziemią. Ich gol zaczarował grę. Michael miał pecha. Mógł spokojnie zaliczyć hat-tricka. Szczerze mówiąc, wynik 7-2 nie byłby satysfakcjonujący dla Liverpoolu. Niewiarygodnie, Palace wygrało 2-1. Byliśmy wściekli na tą niesprawiedliwość i zdesperowani by sprowadzić Palace na Anfield i pokazać Clintowi i reszcie gdzie ich miejsce. Chciałem żeby rewanż był następnego dnia. Czekaając na zemstę do pojutra była dla mnie za długie. Głupio zapominając, że czeka jeszcze rewanż, Clinton znów pyskował. Jak głupie to było? Nie mogłem uwierzyć w to co czytałem w gazetach. Żaden z piłkarzy Liverpoolu nie mógł w to uwierzyć. Szczególnie nas wkurzyły takie cytaty Morrisona jak: 'Gdybym miał tylko okazji co Owen na pewno bym je wykorzystał.' Michael tylko się śmiał. Bohater Angli z St-Etienne nie miał zamiaru martwić się płytkimi docinkami jakiegoś drugorzędnego napastnika. 'Nieważne,' powiedział Michael i tylko wzruszył ramionami. Clinton rozwścieczył mnie bardziej niż zezłościł Michaela. Jego komentarze pokazywały brak szacunku. Jeżeli naprawdę chcesz się pośmiać, porównaj odpowiednio liczbę goli Michaela Owena i Clintona Morrisona. Europejski piłkarz roku vs. Pan Przeciężny. Clinton mógł gadać sobie ile chciał, ale czy mógł poprzeć tą paplaninę golami, kiedy oczy wszystkich byłyby zwrócone na niego. Z rozwścieczoną trybuną The Kop zarzynającego go? Nie ma kurwa takiej możliwości.

Kiedy weszliśmy do szatni na Anfield, na ścianę wisały oszczercze artykuły, jak lista przestępstw wywieszona w sali sądowej. „Strzelę gola na Anfield przed The Kop,' mówił wielki Clint.” O tak, naprawdę? Tak to wyglądało, czarno na białym, przechwałki Clintona. Za każdym razem, jeżeli ktokolwiek odważył się krytykować Liverpool, Phil Thompson przyczepiał to na tablicy informacyjnej. Bum. Masz. Czytaj to. Wyklucz z gry. Szczerze mówiąc, nie jestem zwolennikiem tego typu zachowań. Głupia paplanina nie powinna pociągać za sobą wielkich odzewów. Żaden piłkarz nie potrzebuje

dodatkowej motywacji. Na pewno nie ja. Ale widząc te wszystkie nagłówki w przebieralni na Anfield i mając świadomość, że zarozumiały fiut Clinton był w pokoju na końcu korytarza, na pewno dawało motywację naszym zawodnikom.

Biedne Palace. Zupełnie ich zniszczyliśmy. Po 20 minutach wygrywaliśmy 3-0, rozstawiając ich po kątach na Anfield i wygrywając ostatecznie 5-0. I co, łknij to Clinton. Przez cały mecz The Kopites nie dawali mu żyć, bucząc i wyśpiewując przyśpiewki. Clinton został złapany w koszmar, który sam napisał. W pewnym momencie próbował zrobić przewrotkę i prawie złamał sobie kark. Fani Liverpoolu prawie sikali ze śmiechu. Wraz z ostatnim gwizdkiem, Clinton był jak mała, zagubiona owieczka, schodząca z boiska z podkulonym ogonkiem. Właśnie dlatego nie mówi się głupich rzeczy bez zastanowienia. Odrób pracę domową Clinton.

Zostawiając Clintona po drodze, Liverpool dotarł do finału na Millennium Stadium. Naszymi rywalami był klub Birmingham, szczebel niżej, ale nadal przyzwoity i ciężko pracujący klub, który zasługiwał na szacunek. Wyczuwając piąte trofeum w przeciągu 6 lat, fani licznie zbierali się w Cardiff 25 lutego. Każdy tam chciał być. I ja też, mimo, że brakowało mi ostrości w grze, ponieważ akurat wtedy miałem kontuzję. Będąc świadomym, że może być problem, Gerard wezwał mnie na rozmowę dzień przed finałem.

‘Jesteś sprawny?’, spytał.

‘Tak,’ skłamałem.

Jaką inną odpowiedź mógłbym dać? To był finał pucharu, szansa na medale i wspomnienia. Profesjonaliści marzą o takich momentach: nutka ekscytacji, kiedy wraz z trenerem zblizamy się do murawy, machając do tłumu fanów; potem marsz na środek boiska i pierwszy uścisk by wypróbować przeciwników. Kocham finały. Wielka scena, wielkie stawki. Nie mogłem opuścić gry na Millennium. Moja kontuzja nie była poważna, ale nie byłem super sprawny.

‘Jeżeli jesteś sprawny, to zagrasz’, powiedział Gerard.

‘Jestem,’ nalegałem.

Nie byłem. Nie było mojej ostrości gry. Grałem dobry mecz dopóki ich środkowy Michael Johnson skosił mnie w kostkach. Gerard zdjął mnie po 78 minutach, wstawiając na moje miejsce Garego Maca, z prawie wygranym meczem w kieszeni.

Gol Robbiego w pierwszej połowie meczu usprawiedliwiał decyzję Gerarda by dać go na przód przed Michaeliem, razem z Emilie. Widok Michaela, schodzącego na ławkę zszokował nas wszystkich. ‘Mogę wybrać tylko dwóch z trzech,’ Gerard wyjaśnił swój dylemat. Miał w końcu trzech najlepszych angielskich napastników. Michael przyjął to jak profesjonalista, jak zawsze z godnością, ale w środku po prostu po prostu kipiał. Człowiek stworzony do wielkich czynów, Michael nienawidził stać za linią autową. Nigdy nie zrozumiałem czemu Gerard nie pozwolił zgrać koło siebie Michaelowi i Robbiemu. Wszyscy eksperci mówili, że będą powielali swoje ruchy i postawę, ale nie była to prawda. Michael jest prawonożny, Robbie lewnożny. Robbie mógł grać krótko, Michael długo i na odwrót. Obecność obojga gwarantowałyby nam poważne zdobycie gola. Gerard się nie zgodził. Dziwne.

W Cardiff plan ten sprawdzał się do 90 minuty, kiedy Birmingham po rzucie karnym Darrena Purseya zremisowało. Rzuty karne zdecydowały o wyniku spotkania. Karne były śmiertelnie śmieszne. Widziałem, jak piłkarze, którzy będą wykonywali rzuty karne gromadzą się wokół Gerarda i nagle rozległ się głos, że piąty rzut będzie wykonywał Carra. 'O, nie!', krzyknąłem. 'Carra strzela pierwsze karne'. Wysoki obrońca będzie strzelał decydującego karnego? To było już przegięcie. Carragher strzelił dla Liverpoolu dwa gole, i 3 gole wcześniej, więc utarł się dowcip, że Carra ma na swoim koncie minus jeden gol. 'Chryste', pomyślałem 'czterech naszych pierwszych strzelców musi się spisać.' Karne były wykonywane przed fanami Liverpoolu, co pomogło. Martin Grainger nie strzelił dla Birmingham, a Didi nie strzelił dla nas, więc wszedł Carra. Położył piłkę na miejscu, odwrócił się i zaczął iść - i iść i iść. Rozbieg Carry był tak długi, że powinni postawić tor rozbiegowy jak dla lekkoatlety. Miał ze 100 metrów! Nie chciałem tego oglądać, jak mój dobry przyjaciel strzela w trybuny. Ale musiałem. Było to niesamowicie śmieszne. 'Carra, co ty robisz?', krzyknąłem głośno. Byłem jak na szpilkach. Starłem się bardzo żeby powstrzymać się od śmiechu i zachować poważną minę, ponieważ jeżeli Carra by to spieprzył i ktoś zrobiłby mi zdjęcie śmiejącego się, byłbym w poważnych tarapatkach. Ze skarpetkami spuszczoneymi do kostek jak Johan Cryuff, rozbiegowi i kopnięciu Carry brakowało gracji piłkarza: przypominał raczej żyrafie niż gazy. Ale zaczął, jak rozpedzony pociąg, trafił w górny róg.

Cudownie. Zawodnicy i kibice oszaleli, zwłaszcza, że Andy Johnson spudłował i puchar był nasz. Carra, król rzutów karnych. Jest teraz niemożliwy. Nigdy nie pozwoli nam tego zapomnieć. Kiedy trenujemy karne na treningach, Carra jest niesamowity. 'Przepuście mnie', mówi. 'Mam 100% skuteczności w Liverpoolu w strzelaniu rzutów karnych. Jestem najlepszym strzelcem karnych w klubie.'

Carry nie dało się powstrzymać tego dnia. Kiedy w hotelu zaczęło się karaoke, nie mogliśmy go oderwać. To cały Carra. Pierwszy przy mikrofonie podczas karaoke. Pierwszy na parkiecie. Ale bez żadnej kichy. On kocha to. Tak naprawdę, to rusza się lepiej na parkiecie niż na boisku. Ja trzymałem się z dala od karaoke. Nigdy nie złapiecie mnie na śpiewaniu, robiącego z siebie głupka. Nie potrafię tańczyć i zdecydowanie nie potrafię śpiewać. W każdym bądź razie, po prostu uwielbiałem patrzeć na zawodników i ich bliskich jak się bawią. Liverpool wygrywał razem i przegrywał razem. Razem się bawiliśmy i razem smuciliśmy. Tak się to robi w Liverpool. Rodzina liverpoolska czuje, że serdeczna atmosfera, jest dla takich ludzi jak ja, którzy dają z siebie wszystko, bardzo ważna. Żaden klub w kraju nie ma takiego poczucia wspólnoty, jakie panuje w Liverpoolu.

Jeżeli zdobycie pucharu Worthington było dobre, to bieg po FA Cup był naprawdę wyjątkowy. Zaczęliśmy przeciwko Rotherham w trzeciej rundzie na Anfield, wygrywając po golach Emile i Didiego. Potem graliśmy przeciwko Leeds United, bardzo dobrą drużyną w tym czasie. Woodgate i Ferdinand na środkowej obronie, Bowyer i Batty na środku, Viduka i Keane – napastnicy. Niezła drużyna. I jeszcze Alan Smith z przodu. Przegonili nas nieźle. Fani Leeds szaleli, domagając się gola. W jakiś sposób Barbmy i Emile uderzyli w ostatnich 3 minutach i Leeds zostało wyeliminowane. Opuściłem 5 rundę, kiedy to wygraliśmy z Manchesterm City, ale wróciłem na ćwierć finał, 11 marca: Tranmere Rovers na wyjeździe. Poza Mersey, ale nadal derby. Wiedzieliśmy, że dla Tranmere nasza wizyta będzie nie lada gratką. Bez wątpliwości. Tranmere długo pozostawało w cieniu Liverpoolu. Wielki brat przyjeżdżał w wizytą i była to rzadka szansa dla Tranmere by utrzyć nam nosa. Mimo krótkiej odległości, podróż wydawała się męczeńską drogą na terytorium wroga. Wiedzieliśmy co nas czeka na Prenton Park. Czytaliśmy gazety. Słuchaliśmy managera Roversów, Johna Aldridgea, mówiącego, jak jego drużyna jest gotowa podjąć wyzwanie. Nie oczekiwaliśmy niczego innego od Aldo i jego

zawodników. Aldo jest świetnym facetem, naprawdę uczciwy, legenda Liverpoolu i bardzo oddany grze. Był zdeterminowany by pokazać swemu staremu klubowi. Aldo nie jest jednak głupi. Wiedział o naszej klasie. Tranmere musiało nas sprowadzić do swojego poziomu, a to oznaczało jedno: kopaninę. 'To ich finał,' Gerard nas ostrzegł w skromnej szatni na Prenton Park. 'Tranmere wam nie odpuści. Będą szybcy i twardzi. Bądźcie ostrożni. Wybrałem angielską drużynę ponieważ to będzie walka. I ta drużyna będzie wstanie podjąć tą walkę. Dobiorą się do was natychmiast. Przetrwaj burzę, wygraj walkę i ich ograć.'

Tranmere vs. Liverpool było bójką między sąsiadami, dlatego więc Gerard powołał wszystkich 'tutejszych' piłkarzy do bitwy: mnie, Michaela, Carrę, Dannyego i Wrighta. Ćwierć finału pucharu FA Cup na nieprzyjaznym terenie jak Prenton Park, przeciwko drużynie, która chce nas roznieść w kawałki, nie było miejscem dla Patrika Bergera. My, typowi Angole rozumieliśmy o jaką stawkę gramy: lokalna duma i bilet na półfinał. Ja, Michael i Carra, wychowywaliśmy się w niesamowitej tradycji pucharu FA. Byliśmy zdeterminowani być nie być ugryzionym przez wściekłego psa. Cały kraj miałby niezłą polewkę, jeżeli byśmy przegrali. 'Żadnych kurwa wpadek', ja, Michael i Carra powiedzieliśmy sobie nawzajem. 'Nie możemy dać im szansy.'

Razem z Aldo i fanami, Rovers szaleli na boisku. Cała ta gadanina w gazetach, o tym że zastosują wszelki możliwe sposoby, była prawdą. Tranmere nie rozczarowało. Patrząc w oczy Aldo podczas rozpoczęcia meczu, widziałem płonące w nich płomienie. Ich dalsza egzystencja zależała od tego, czy z nami wygrają. Cudowne. To był mój rodzaj gry. Dobry, stary angielski futbol, na gównianym boisku, z najwytrwalszymi. I decyzja Gerarda o tym, by wystawić samych angielskich piłkarzy opłaciła się. Danny, Michael, ja i Robbie wszyscy strzeliliśmy gole, wygrywając 4-2. Na lepszej murawie, na Anfield, zdołowaliśmy Tranmere 6-0. Wkrótce zapal Aldo i kibiców ostygł. Nie mieli takiej siły co kibice Evertonu. Ostatecznie, meczowi brakowało pazura, ponieważ wiedzieliśmy, że byliśmy dużo lepsi od Tranmere.

Moim głównym przeciwnikiem tego dnia był Jason Koumas, mój stary znajomy z centrum sportowego Vernon Sangster. Jego odejście z Liverpoolu było dziwne. Najwidoczniej nie był zadowolony ze sposobu w jaki Steve Highway i Hughie McAuley kierowali nim w drużynie młodzików. Jason chciał ciągnąć za sznurki w środku pola, ale oni chcieli być grać szeroko, więc odszedł do Tranmere. Rozwijał się tam bardzo szybko i było wspaniałe znowu go zobaczyć. Zawsze się dogadywaliśmy. Nie to, że okazywałem mu litość. Zawsze lubiłem grać przeciw Jasonowi ponieważ byłem zawsze od niego lepszy. Nie lubił grać siłowo. Lekko szturchniesz Jasona i mdleje.

Losowanie w półfinałach sprawiło nam przyjemną niespodziankę. Mogliśmy wyciągnąć Arsenal albo Spurs, ale zamiast tego wyciągnęliśmy Wycombe Wanderers, drużynę dwie ligi niżej. Bez żadnej presji ze strony prasy, Liverpool bez problemu wygrałby też mecz. Ale nagle wszyscy zaczęli pisać o półfinale, że nagle Wycombe uwierzyli, że mogą stworzyć chaos. Tak jak Aldo, Sanchez mobilizował swoich piłkarzy. Podczas meczu mieliśmy ciężkie zadanie by pokonać Wycombe. Trzymali nas do 78 minuty, kiedy Emile strzelił gola. 5 minut później wywalczyliśmy wolnego ze świetnej pozycji. Pięciu z nas zebrało się wokół piłki. Gary Mac wziął na siebie tę odpowiedzialność.

'Wezmę to na siebie', powiedział.

'OK.', powiedziałem i się oddaliłem.

‘W porządku Macca’, Robbie odpowiedział.

Wszyscy szanowaliśmy Macca i jego śmiertelną skuteczność w strzelaniu goli, ale Robbie miał inny pomysł. Podkraść się i uderzył piłkę w górny róg. Bum!

‘Ja pierdole, Robbie’, Macca krzyknął.

‘Wsiadaj!’, zaśmiał się Robbie i zaczął biec.

Wszyscy myśleli, że Macca goni Robbiego, żeby mu pogratulować. Gówno prawda. Macca chciał go udusić. Wycombe strzelili gola, ale było już za późno. Liverpool był w finale FA Cup. Klasa!

Nie mogłem się doczekać uctowania. Wróciłem do domu, wyszedłem na miasto i atmosfera panowała wspaniała. Wszyscy fani Liverpoolu wyszli na miasto, a my cały czas rozmawiając, wróciliśmy do hotelu Millennium. Wszyscy na świecie będą oglądać finał pucharu FA, randkę Liverpoolu z Arsenalem, prawdziwie wspaniała para. Jako dzieciak, finał pucharu FA zawsze mnie hipnotyzował. Chryste, jak ja zazdrościłem tym piłkarzom. Teraz była moja kolej. Dawajcie to!

Dni do wielkiego dnia, 12 maj, minęły błyskawicznie. Czy ja naprawdę będę grał w finale, czy tylko zostałem przyłapany na dziecięcym śnie? Modliłem się o ten moment. Garnitury na finał, wywiady, oczekiwania co do klubu i miasta. Wszyscy szaleli. Wszystkie te wypowiedzi w telewizji, spekulacje na temat ustawienia i kamery wokół hotelu. Bez przerwy najświeższe wiadomości, skupiające się na nas, finalistach. Uwaga skierowana ku nam była niewiarygodna. To było jakby żaden mecz wcześniej nie był tak ważny jak ten. Niektórzy twierdzili, że FA Cup stracił swój urok i czar. Co za nonsens! Spróbuj powiedzieć to setkom tysięcy fanów Liverpoolu, którzy pędzili trasą do Cardiff w maju 2001 roku, śpiewając całą drogę, flagi i szaliki powiewające na wietrze. Czerwona armia w natarciu. Spróbuj powiedzieć to anglikom, którzy tak jak ja, uważają to trofeum za Świętego Grała. Spróbuj powiedzieć zagranicznym piłkarzom, że FA Cup znaczy niewiele. Didi nie potrzebował lekcji historii, wychował się na oglądaniu tego. Prawdopodobnie pierwsze słowo Didiego w języku angielskim brzmiało ‘puchar’.

To wszechobecne oczekiwanie sprawiło, że nie zmrużyłem oka w piątkową noc. Gdy wychodziłem z hotelu Millennium w ten upalny dzień, spowodowany gorączką kibiców, myślałem o przeszłych finałach. Podążałem krokami tak wielu ludzi, którzy tworzyli tę futbolową historię. Wszystkie migawki z finałów, kłębiły się w mojej głowie. Ciesz się tym dniem, uchwyc ten moment i takie tam inne. Legedna pucharu głosi także, że drużyna potrzebuje odrobiny szczęścia by wygrać, i nasze zwycięstwo 2-1 z Arsenalem, na pewno to potwierdziło. W Cardiff, Arsenal robił z nami co chciał przez 83 minuty. Zasłużyli by wygrać. Bez dyskusji. Posiadali piłkę podczas gdy my goniliśmy ich cienie. To była dobra strona Arsenalu, z Tony Ademsem, Ashley Colem i napastnikami takimi jak Thierry Henry i Robert Pires. Patrick Vieira był niesamowity w środku pola. Stawaliśmy ze sobą twarzą w twarz wiele razy, ale Vieira nigdy nie grał lepiej niż tego dnia. Był kurewsko dobry, odbierając piłkę, walcząc w polu i atakując. Był ponad wszystkimi. Nie był to klasyczny finał. Był jak strumień w małej rzeczce, ale Partick podniósł tempo gry. Obierał piłki i dominował. Chciałem jego koszulkę. Bardzo.

Kiedy Freddie Ljungberg strzelił gola myślałem, że jest już po wszystkim. Koniec gry. Koniec marzeń. Uścisnąć dłoń Vieiry i iść do domu. Przegrałeś. Spróbuj jeszcze raz. Arsenal był za dobry dla nas. Jak prowadzili tylko jednym golem Ljungberga, nie wiem. To znaczy, w sumie to wiem. Stephane Henchoz był bramkarzem przez jakiś czas, nieoficjalnie wymieniając się obowiązkami z Sanderem. Szczęśliwie dla Liverpoolu, sędzieja Steve Dunn, nie zauważył tego. Dzięki Bogu. Przegrywalibyśmy 2-0

do połowy, gdyby Dunn zarządził karnego, i pewnie przegrywalibyśmy jeszcze więcej gdyby Arsenal wykorzystywał swoje szanse.

Wszyscy się spodziewali, że Arsenal nas przeżuje i wypluje. Byli dużo lepsi, bez dwóch zdań, ale nigdy nas nie złamali. Liverpool miał ducha walki, który nigdy się nie poddawał. Po strzeleniu gola przez Ljungberga, Arsenal poczuł się zbyt pewnie i już myśleli, że wygrali. Ale my jesteśmy Liverpool. Nie rzucamy ręcznika na ring. Nigdy. Nasi kibice by nam nie pozwolili. Ja bym na to nie pozwolił. Nagle, z siedmioma minutami do końca, piłka wpadła na pole karne Arsenalu i pomyślałem, że miałem szansę. Zamachnąłem się i chciałem kopnąć piłkę. Nic nie poczułem. Piłka odleciała. Michael ją wybił przede mną, kopiąc z pół woleja i z ogromną siłą, minęła Davida Seamana, 1-1. Dzięki Bogu, że Michael kopnął piłkę przede mną. Prawdopodobnie bym ją wybił nad poprzeczką. Nadal myślałem, nad moim niepotrzebnym kopnięciem, kiedy Michael szalał z radości przed fanami Liverpoolu. Wykonał swój uroczysty przewrót, a ja Robbie i Emile ściskaliśmy go, szalejąc z radości. Nie mogłem uwierzyć, że remisowaliśmy z Arsenalem.

Trzymać się. Nie dać się. Spokojnie. Arsenal będzie chciał odwetu. Dodatkowy czas wydawał się być naszym celem. Kiedy, zegar na stadionie pokazywał 88 minutę, Michael dokonał niemożliwego. On posiada ten fenomenalny talent do strzelania goli w najważniejszych momentach. Piłka była między Martinem Keownem a Lee Dixonem, a Michael był jak błyskawica. 9 na 10 razy kiedy Michael biegnie z piłką przy prawej nodze pada gol. Nad swoją lewą nogą musiał jeszcze popracować, ale co za końcówka. Bum. Spróbuj tego Arsenal. Piorun uderzył dwa razy. Seaman został pokonany, Arsenal także. Życie z nich uszło. Co za obrót sprawy. Do tej pory kibice Liverpoolu żartują, że finał FA Cup w 2001 roku był finałem Arsenal vs. Owen. Nie sprzeczą mi się, że mieliśmy szczęście tego dnia, ale mieliśmy także Michaela.

Końcowy gwizdek brzmiał tak słodko. Podszedłem do zawodników Arsenalu, którzy leżeli jak ofiary wypadku na autostradzie. Vieira był moim celem. Znalazłem go i się objęliśmy. Wzajemny szacunek się pogłębił. Ale niektórzy zawodnicy Arsenalu nie mieli klasy w przegrywaniu. Nie mogłem uwierzyć w reakcję Arsene Wengera i Ljungberga na przykład. Miauczełi, w wywiadach po meczu, mówiąc 'Liverpool nie zasłużył na to. My zasłużyliśmy. To my powinniśmy dostać zwycięskie medale.' Nikt nie przegrywa tak boleśnie jak Arsenal. Wenger i Ljungberg cały czas narzekali. Bądźmy poważni. To jest piłka nożna. Dorośnijcie chłopcy! Grałem w mnóstwie meczów, w których Liverpool dominował i powinien wygrać, ale skończyło się na niczym poza poczuciem frustracji. Na nieszczęście dla Arsenalu ich nieszczęśliwy dzień wypadł akurat podczas finału FA Cup. No i co z tego. Nie byłem zainteresowany zgorzkniałą reakcją Arsenalu. Chciałem tylko koszulkę Vieiry, mój zwycięski medal i wrócić do hotelu by świętować. Pozostawiłem Arsenal ich gorzkim żalom i poszedłem na piwo.

Jak zawsze Gerard, upominał o umiarkowanie, przypominając nam, że sezon się jeszcze nie skończył. Za 4 dni był finał pucharu UEFA. 'Tylko dwa piwa,' zarządził. Staraliśmy się trzymać jego upomnienia, naprawdę. Staraliśmy się, ale się nie udało. Dwa piwa nie były wystarczające by uczcić FA Cup. Wypiłem trochę więcej niż dwa. Wszyscy piłkarze nieźle sobie popili. Byliśmy tak szczęśliwi. Nie myśleliśmy o pucharze UEFA, myśleliśmy o pucharze FA, który zmierzał na Anfield. Spojrzałem na wszystkich zawodników dookoła i wyczułem głęboką satysfakcję wypełniającą ich serca. Marzyli o tym momencie całe swoje życie. Więc piliśmy i wznosiliśmy toasty na cześć Michaela. Jutro mogło zaczekać. Jutro pozbędziemy leczyć kaca i zaczniemy się przygotowywać do pucharu UEFA. Ale tej

cennej nocy siedzieliśmy, piliśmy, żartowaliśmy i cieszyliśmy się z naszego osiągnięcia. Dla mnie, była to najważniejsza część sezonu Potrójnej Korony. Nic nie równa się FA Cup.

Będąc francuzem. Gerard czuł inaczej. Bardziej mu zależało na pucharze UEFA niż na pucharze FA. Szatnia Liverpoolu była podzielna na dwa obozy: anglików, którym bardziej zależało na pucharze FA, a zagraniczni piłkarze byli bardziej zainteresowani pucharem UEFA. Bawiły mnie zalecenia Gerarda. 'Żyjcie jak mnisi', przekonywał, mnie Carrę i resztę. 'Wiem, że wygraliście puchar FA, ale puchar UEFA znaczy tak wiele.' Gerard miał obsesję na punkcie tego trofeum. Mówił nam ile ważył, opowiadał o jego historii, ale nigdy nie zależało mi na pucharze UEFA, tak ja na pucharze FA.

Europa nadal była wspaniałym doświadczeniem tego sezonu. W pierwszych rundach pucharu UEFA, Liverpool pokonał Rapid Bukareszt i Slovan Liberec, gdzie Carra miał najgorszy koszmar, jaki kiedykolwiek widziałem u niego. 'Nie czujesz się dobrze, synu?' Gerard spytał Carrę w przerwie. 'Źle się czujesz?', z Carrą było tak źle. Wszyscy prawie sikali ze śmiechu. Nie grał, ale nadal udało nam się wygrać i szykowaliśmy się na mecz z Olympiakosem. Kiedy przyjechaliśmy do Aten, pod koniec listopada, było naprawdę niebezpiecznie: 50,000 miejscowych, płonące flary i flagi wszędzie. Grecy kibice byli daleko od boiska, ale nadal mieli dobrą broń. Ich pociski nadal mogły sięgnąć celu. Atmosfera taka jak ta, napędzała mnie i strzeliłem główką po rzucie różnym Garyego Maca.

Kontuzja wykluczyła mnie z meczu z Romą w czwartej rundzie, co było frustrujące. Lubiłem grać przeciw Francesco Tottiemu, który jest moim typem gracza – prawdziwy gladiator. Na szczęście Totti był także kontuzjowany, więc na straciłem pojedyńku, na który tak bardzo czekałem. Niewiarygodnie, zawodnicy Romy znieważyli Liverpool, mówiąc, że sprowadzą Liverpool na kolana, co dało naszym zawodnikom motywację, jakiej potrzebowali. Pokonując Gabriela Batistutę i Cafu 2-0 na stadionie olimpijskim, dało chłopcom pewność i wiarę, że puchar UEFA jest w zasięgu ich ręki.

Następne było Porto, prawdziwie defensywna drużyna z zawodnikami takimi jak Deco i Capucho. W marcu, na Stadio Das Antas zremisowaliśmy 0-0, czyli tak jak zaplanowaliśmy, ponieważ wiedzieliśmy, że portugalscy kibice nie podróżują. Podczas nudnego meczu na Anfield zostali wprost nudno pokonani.

Nawet zagorzały kibic Evertonu nie mógł zarzucić Liverpoolowi, że miał łatwą przeprawę podczas pucharu UEFA – półfinał wypadł z potężną Barceloną. Nie mogłem się doczekać, aż tam zagram. Trenując tam dzień przed meczem, nie mogłem się skoncentrować. Nie było szans. Byłem turystą, który w podziwie przyglądał się tej wspaniałej budowli. Carra i ja bez przerwy się do siebie uśmiechaliśmy. 'Zajebisty stadion,' powiedziałem do niego. Grając na Camp Nou wydawało się długą drogą jaką przebyłem z Ironside. Następnej nocy, wynik mnie nie obchodził. Wpuście mnie tylko na boisko Camp Nou, pozwólcie mi usłyszeć te 90,000 szalejących kibiców. Chciałem się tylko cieszyć tym momentem, i nie myśleć ani o wygranej, ani o przegranej.

Barcelona była olśniewająca. Pepe Reina bronił wspaniale z tą samą pewnością, jaką prezentuje teraz z Liverpoolu. W ataku Rivaldo i Patrick Kluiwert bawili się nami. Barcelona, w sumie, nie miała nigdy przywódcy; ci dwoje grali szeroko i głęboko, przepuszczając takich środkowych jak Luis Enrique i Marc Overmars. Moja robota była w środku pola i rzadko byłem tak wyczerpany fizycznie i psychicznie przez moich przeciwników. Niewiarygodne przeżycie. Barcelona miała również Pepe Guardiola i Philipa Cocu za środkiem pola, i jeżeli któremukolwiek próbowałem odebrać piłkę, drugi się pojawiał i ją odbierał. Kręciło mi się w głowie próbując za nim nadążyć. Barcelona dała nam lekcję na temat

podarń i ruchu, jakości, którymi Liverpool powinien się szczycić. Statystyki posiadania piłki pokazywały 73% dla Barcelony. Kiedy Robbie wszedł w drugiej połowie spytał się Franka de Boera, czy mógłby nam pożyczyć piłkę!! Mieliśmy parę okazji, kiedy udało nam się wyjść poza naszą połowę, usłyszałem krzyk z naszej ławki 'Super!'. 0-0 było dla nas wspaniałym wynikiem. Natychmiast podbiegłem do Kluiverta by wymienić się koszulkami. Od czasu do czasu zerkam na tą koszulkę i przypominam sobie lekcję, jaką dostaliśmy w Katalonii.

Taktycznie, bezbramkowy wynik na Camp Nou, był dla nas osiągnięciem, więc nie rozumiałem krytyki na nasz temat. 'Ostrożny Liverpool', głosił jeden z przyjemniejszych nagłówków. No i kurwa co z tego. Idąc na całego z Barceloną byłoby samobójstwem. Prasa, szczególnie w Hiszpanii, określiła Liverpool jako 'nudny'. Ta wypowiedź zaszła za skórę wielu ludziom na Anfield. Nie martwiło mnie to, ponieważ budowałem kolekcję medali z sezonu 2000/01. Jeden, dwa – policz je. Gdyby Gerard sprawił, że sezon ten byłby bardziej przygodowy, moja kolekcja na pewno byłaby skromniejsza. Byliśmy mocni w defensywie, a pokonywaliśmy drużyny w ataku – pif, paf, nie żyjesz! Pasowało to wielu zawodnikom. Na Anfield, w meczu rewanżowym, walczyliśmy o finał pucharu Europy po raz pierwszy od 16 lat, z Garym Mackiem i innymi niesamowitymi zawodnikami. Zadanie wykonane.

Nuda, z pewnością nie była słowem, którego można by było użyć do opisanie finału w Dortmund 16 maja. Atmosfera była wyjątkowa, ponieważ byliśmy zwycięzcami pucharu FA. Nie mieliśmy ze sobą cygar, ale z pewnością wylądowaliśmy w Niemczech z podniesionymi głowami. Nie ważne co by się stało, Liverpool i tak miał udany sezon. Byłem zrelaksowany, spałem jak dziecko każdej nocy. Obudziłem się w dzień finału i odkryłem, że nasi wspaniali fani byli w całym Dortmund, malując miasto na czerwono. Podróż z hotelu na stadion była jedną wielką wrzawą. Ogromne liczby fanów Liverpoolu ciągnęły się ulicami, wiwatując na naszą cześć, powodując chaos i zamieszanie w mieście. Samo zaparkowanie autobusu zajęło pół godziny. Fani nie chcieli nas wpuścić. Nie widzieli nas od Cardiff, i byli zdeterminowani by uczcić to zwycięstwo. Podczas gdy ochrona starała się nas przepuścić, wyrząłem przez okno i zobaczyłem koszulki z napisami: 'Zwycięzcy pucharu FA 01' i 'Potrójna Korona 2001'. Wszyscy uważali, że zdobycie Potrójnej Korony było nieuniknione, ale nikt nie oczekiwał tak niezwykłego meczu przeciwko Alaves.

Ponieważ wygraliśmy Worthington Cup i FA Cup, nie czuliśmy presji i po prostu cieszyliśmy się grą; gdybyśmy przegrali z Arsenalem, byłibyśmy dużo bardziej ostrożni, siedząc głęboko w polu, hamować Alaves i grając kontratakiem. W przeciągu czterech minut, Gary Mac podbił piłkę i Markus Babel dał nam prowadzenie – było to odważne zwłaszcza, że dostał łokciem. Gra Maca była ważnym elementem dla Liverpoolu w tamtym sezonie i nie była żadnym fuksem. Drobne szczegóły decydują o wielkich meczach, a ciągłe treningi Garego, dzień w dzień, oznaczały, że rzuty wolne, różne, czy karne były niezawodne. Był w tak dobrej formie, że Gerard dał mi prawe skrzydło w meczu finałowym. Wielkie dzięki. Gerard wybrał łatwiejszą opcję. Zamiast dać w to miejsce doświadczonego profesjonalistę jak Gary Mac, wysłał młodzika na 'cmentarz'. Narzekanie nie miało sensu. Gerard nie słuchałby a uzalenie się nad sobą nie było w moim stylu. Poza tym, niedługo strzeliłem bramkę. Zawdzięczam Michealowi dużo ponieważ, jego podanie było perfekcyjne, wprost zapraszające mnie do spróbowania mojego szczęścia. Głowa w dół, strzał, 2-0. Alaves nie byli głupkami. Walczyli do końca. Ivan Alonso strzelił gola, ale po karnym Maca było 3-1.

Schodząc do szatni po pierwszej połowie, myśleliśmy, że wygraliśmy. Fani Liverpoolu krzyczeli 'Potrójna Korona'. Niektórzy zawodnicy o tym szeptali. Nawet personel wspominał, że jeżeli nadal

będziemy robić to co dotychczas, Potrójna Korona była nasza. Nie byłem sam w szatni Liverpoolu, który myślał, że Potrójna Korona jest nasza. Alaves nie pokazał nic, co mogłoby nas martwić. To dlatego wróciliśmy na murawę zbyt rozluźnieni. Alaves ukarał nas. Javi Moreno strzelił dwukrotnie. Niewiarygodne. Gerard wysłał Robbiego i po 7 minutach, fantastycznym strzałem sprawił, że Liverpool znów wygrywał. To wydawało się być to. Ale zdolność regeneracji sił Alaves wydawała się być niezłamana. A my mieliśmy jedną słabą stronę. Sander miał na swoim koncie kilka 'szmat' podczas sezonu i podczas finału także nawalił, nie broniąc strzału Jordiego Cryuffa. Było 4-4. Dodatkowy czas. To musiał być Jordi, były zawodnik Manchesteru United.

Gerard przesunął mnie na prawą stronę podczas dodatkowego czasu, gdzie natychmiast zacząłem martwić się o rzuty karne. 'Jeżeli Gerard mnie zapyta, będę strzelał,' mówiłem sobie. Odmowa byłaby jak zawiedzenie Liverpoolu. Nigdy bym nie zawiódł Liverpoolu. Wciąż myślałem o karnych, kiedy Macca kopnął piłkę a Delfi Geli strzelił samobójczego gola. Gerard mówił o złotych golach, ale nie jestem dobrym słuchaczem. Nie zdawałem sobie sprawy, że był koniec meczu i wygraliśmy. Czekałem na restart. 'Ja pierdole, to jest to!', w końcu krzyknąłem i zacząłem skakać z radości. Cóż za dziwny sposób rozstrzygnięcia finału i jak cierpki smak miał gol samobójczy dla Alaves. Obyło się chociaż bez karnych.

I tak to było. Potrójna Korona została zdobyta i zaczęło się śpiewanie. Wszyscy fani śpiewali 'Houllier, Houllier'. Kibic Liverpool będą zawsze szanowali Gerarda, ponieważ gdy przybył na Anfield obiecał trofea i dostarczył je. Nigdy nie zdobył głównego, Premiership, ale by zdobyć trzy trofea w jednym sezonie było nie lada wyczynem. Ale znów, nie pozwolił nam uczcić prawidłowo. Kurwa. Umierałem, by to uczcić. Ale nie mogliśmy. Graliśmy mecz z Charlton Athletic trzy dni po zdobyciu pucharu UEFA. Potrójna Korona była wspaniała, ale pokonanie Charlton i zakwalifikowanie się do Ligi Mistrzów było ważne dla Liverpoolu ze względów finansowych.

Przez cały sezon, ciężko pracowaliśmy by pozostać na trzecim miejscu i wygraliśmy nawet na Old Trafford po raz pierwszy od 10 lat. Zawsze będę pamiętał ten mecz z 17 grudnia 2000 roku. Prasa kreowała mecz na pojedynek między mną a Royem Keanem. 'Jesteś przestraszony?', wypytywali mnie ludzie. Nie ma takiej o pieprzonej opcji. Nie mogłem się doczekać. Obawiałem się, że mogę przegrać walkę z Keanem, ale wiedziałem, że nie stracę woli walki. W tamtym czasie, Keane posiadał wszystkie zdolności, by stać się najlepszym środkowym. Oczywiście, nienawidziłem oglądać Manchester United, ale uwielbiałem oglądać Keane. Pragnąłem jego zdolności, jego wszechobecności na boisku, zdolności kiwania i wspaniałych podań. Keane robił wrażenie w telewizji, ale na żywo był niesamowity. W telewizji nie widać jego szarży, pozycje, jakie zajmuje i rozkazy, które wydaje. Leżałem w łóżku dzień przed meczem, nie mogąc zapomnieć o liderze – Keanem. 'Wszyscy mówią o Keane, więc postaw mu się, nie daj się zastraszyć,' wmawiałem sobie. 'A jeżeli Keane chce to zepsuć, no to niech kurwa psuje.'

Przy śniadaniu, przeglądałem gazety i we wszystkich pisali o meczu. Nawet Ferguson mówił o mnie. Największy i prawdopodobnie jedyny komplement od kogoś z Manchesteru United padł z ust ich managera. Nie mogłem uwierzyć w to co czytałem. 'Gerrard fizycznie i technicznie jest dojrzały, dobrze rozgrywa, ma niesłychaną energię, czyta grę i szybko podaje,' powiedział Fergie. 'Nie znoszę myśli, że Liverpool ma kogoś tak dobrego jak Roy Keane.' Ja pierdole. Wiedziałem ile Keane znaczy dla fanów United i dla Fergusona. Porównanie mnie z kapitanem Royem było nie lada wyróżnieniem. Ale, jego podziw nie był dla mnie sekretem. Kolesie z United, na zgrupowaniu Anglii powiedzieli mi o

tym. Po przeczytaniu komentarzy Fergusona, chciałem tylko wyjść i udowodnić mu, że ma rację, że Liverpool ma swojego Roya Keanea.

Odwiedziny na Old Trafford jest jak trenowanie na polu przeszkód podczas gdy pada kwas siarkowy. Ta podróż w 2000 roku nie była inna. Podróż na teren wroga nie była przyjemnym uczuciem. Fani United skakali z okien, ich twarze wykrzywione czystą nienawiścią. Otrzymaliśmy pełne powitanie: znaki jednym palcem dłoni, gesty przypominające masturbację, noże. 'Spierdalajcie mendo', krzyčili. 'Rozjebimy was! 'W waszych Liverpoolskich slamsach!', śpiewali. Jad kapiący z fanów United, nigdy nie przestaje mnie szokować. Chryste, oni naprawdę nas nienawidzą. Bum! Okno się roztrzaskało i cegła wpadła do środka autobusu, ledwo mijając moją głowę. Jezu Chryste. Znowu się zaczyna. Biegłem do furtki, która prowadziła do szatni.

Oczywiście wiedziałem o co chodzi w meczach Liverpool – Manchester od moich najmłodszych lat. Rozgrywałem wtedy dobre mecze z Wesem Brownem i Richie Wellensem, którzy grają teraz dla Oldham. Podczas 90 minut gry chciałem żeby United umarł. Nigdy nie spotkałem się z gorszą nienawiścią, niż tą prezentowaną przez kibiców United. Kibice Evertonu dorobili by mną gardzić, ponieważ regularnie strzelam im gole i ponieważ cały czas powtarzam, że uwielbiam pokonywać Everton. Nienawidzą mnie kiedy gram przeciwko nim, ale myślę, że szanują mnie jako zawodnika. Na Old Trafford jest inaczej. Tutaj wszyscy mnie nienawidzą tylko dlatego, że jestem z Liverpoolu. Tego zimowego wieczoru w 2000 roku nie było inaczej. Ledwo co usłyszałem gwizdek, przez to całe buczenie. 'Ja pierdole, 'pomyślałem, 'czas zacząć pokaz'. 'Spróbujcie ze mną zagrać, albo spierdalajcie.'

Przez 10 minut United dał pokaz posiadania piłki. Wszyscy piłkarze Fergiego, nie tylko Keane, trzymali piłkę. Grałem przeciwko przyzwoitym drużynom i piłkarzom, ale United było na innym poziomie. Nie kopnąłem piłki od wieków. Zostałem ostrzeżony. W szatni Gerard i Thommo powiedzieli, 'Przyciskajcie ich, duście ich, trzymajcie się razem, bądźcie jednością. I cokolwiek zrobicie, nie straciecie piłki.' Dlaczego. Ponieważ Roy Keane zabije was. Ponieważ fani United będą mieli z was polewę. Oddanie piłki na Old Trafford jest prawie jak samobójstwo. Nie doszedłem do kilku podań, Keane był lepszy ode mnie parę razy i słyszałem jak 60,000 Mancs śmieje się ze mnie. Kurwa. Nikt nie jest mile widziany na Old Trafford, szczególnie nie sąsiedzi wzdłuż East Lancs Road, i to właśnie dlatego United miał takie sukcesy. Mieli wspaniałą drużynę i stadion, który przerażał wszystkich gości.

Trzymaliśmy się mocno i kiedy Danny strzelił gola z wolnego, ustalając tym samym wynik meczu, był to niesamowity moment. Mieliśmy tylko kilka tysięcy fanów na Old Trafford, ale brzmiało to tak jak byśmy wygrali finał. Gra przeciwko Keane była jak 90 minutowa lekcja, która mnie wiele nauczyła. Uścisnęliśmy sobie dłonie i powiedział 'dobra robota'. Chciałbym mieć jedną z irlandzkich koszulek Keanea, ale nigdy bym nie wziął koszulki Man United. Koszulki United są zakazane w moim domu.

To zwycięstwo trzymało nas na kurcie ku Lidze Mistrzów, ale prawdziwego kopa dostaliśmy po niesamowitej wygranej 3-2 na Goodison Park, 16 kwietnia, gdy Macca wygrał to dla nas, dzięki swojemu strzałowi z 37 metrów. Kwalifikacje zakończyły się na meczu z Charlton, który wygraliśmy 4-0. Wygraliśmy wszystkie 4 mecze podczas tego rewelacyjnego sezonu Potrójnej Korony.

Dzięki mojemu wkładowi w zdobycie Potrójnej Korony, Liverpool chciał ze mną przedłużyć kontrakt. Struan zadzwonił do mnie i powiedział, że Rick Parry, główny szef Liverpoolu, cały czas do niego

dzwoni. Liverpool wydawał się być zdesperowany. ‘Stru, oni chcą żebym przedłużył kontrakt,’ powiedziałem. Strzeliłem 10 goli w tym sezonie, grałem dobrze i nieźle sobie radziłem w reprezentacji Anglii. ‘Oferujemy Stevowi sześcioletni kontrakt,’ Rick powiedział Struanowi. ‘Myślę, że to za długo,’ Struan powiedział mi. ‘Sześć lat to ogromne zobowiązanie. Cztery lata byłyby lepsze. Daje to wolność wyboru później.’ Zgodziłem się. Struan zawsze dobrze zajmował się moimi sprawami finansowymi. Umowa była gotowa. Może Liverpool martwił się, że ktoś będzie chciał mnie kupić. Rick zgodził się na 4 lata i zaoferował naprawdę dobre pieniądze – 50,000 funtów tygodniowo. Zawodnicy, którzy pozostają w swoich rodzimych klubach rzadko dostają wysokie podwyżki, ale Liverpool prezentował inną klasę. To był olbrzymi skok finansowy i Liverpool dopilnował, żebym był tego świadom.

Po tym jak podpisałem kontrakt, Rick, Gerard i Thommo rozmawiali ze mną o mojej przyszłości.

‘Dajemy Ci duży kontrakt, ponieważ cenimy Cię tak wysoko,’ powiedział Gerard. ‘Nie chcemy żebyś odchodził. Trenuj i graj tak dalej tak dotychczas. Jesteśmy naprawdę zadowoleni z twojego zachowania. Nie zmieniaj się.’

Szalałem. Pieniądze były duże, ale przed wznowieniem umowy też wiodłem komfortowe życie. Dla kogoś takiego jak ja, dzieciaka z Huyton, radziłem sobie dobrze. Miałem własne mieszkanie. Pomogłem też mamie i tacie. Ale pieniądze nie były najważniejsze. Co naprawdę mnie radowało, był fakt, iż Liverpool pragnął żebym został. Cudowne. Mój miłosny romans z Liverpoolem nadal trwał.

IX. Stawiając czoło problemowi

Gra za granicą nie przemawiała do mnie z jednego, prostego powodu: za bardzo kocham dramatyzm angielskiego futbolu. Nasze ligowe i pucharowe rozgrywki mają taką intensywność, jak nigdzie indziej na świecie. Charakter fizyczny Premiership pasuje do mojego stylu. Walcz z przeciwnikiem o piłkę. Podnieś się i kontynuuj grę. Nie tarzaj się po boisku udając, że cię boli. To właśnie jest Anglia. Spieprzaj do Hiszpanii, albo Włoch, gdzie przejmują się błahostkami, nurkują i ciągną za koszulki. Nie mogę tego wytrzymać. Przystawienie się na grę w Lidze Mistrzów jest jak mówienie w obcym języku. Z czasem nauczyłem się tego. Za każdym razem kiedy wychodzę na europejskie boisko jestem bardzo ostrożny, gdyż przeciwnicy wyolbrzymiają nawet bezbolesne starcia. Nienawidzę tego. Gdyby zabrać siłę fizyczną z piłki, ta gra zupełnie straciłaby na widowiskowości. Dla mnie nie ma nic lepszego niż mokre boisko, wślizgi i odbieranie piłki- coś wspaniałego. Nic nie nakręca mnie bardziej niż krzyki podekscytowanych fanów „wjedź w niego!”. Zostałem zesłany na ziemię żeby walczyć o piłkę. Kiedy w końcu przestanę grać, chcę zostać zapamiętany jako twardy, ale uczciwy.

Dla większości zawodowych piłkarzy, walka z rywalem jest techniką. Dla mnie to przyptyw adrenaliny. To okazja, by pokonać przeciwnika w walce jeden na jeden, przejąć piłkę i rozpocząć atak. Widok drużyny przeciwnej z piłką przyprawia mnie o mdłości. Jeśli jest to Everton, Man United, Arsenal, Chelsea, albo ktokolwiek inny, muszę odzyskać piłkę. Ostre starcia oddzielają odważnych od tchórzy. Nigdy nie cofam nogi, nie mogę. Wkładam w to całe serce i duszę, tak samo jak ciało.

Na przestrzeni lat, przez takie podejście, parę razy wpakowałem się w kłopoty. Nawet za czasów szkółki młodzieżowej i rezerw w Liverpoolu byłem zdesperowany by popisać się swoją specjalnością i w końcu zrobiłem to. Wystarczyło, żebym tylko zobaczył z piłką. Wkroczyłem do akcji, odebrałem piłkę i zostawiłem go w kawałkach. Nie miałem złej woli wchodząc w niego. On miał piłkę, a ja ją chciałem. Trenerzy Liverpoolu zawsze mnie przed tym ostrzegali. Pieprzyć to. Ograniczenie nie było słowem, które rozumiałem. Na jednej z sesji treningowych, Steve Heighway biegł skrzydłem jednocześnie mnie prowokując, więc przycisnąłem go do ściany. „Co ty sobie wyobrażasz?!” - krzyknął Steve po podniesieniu się z ziemi. Był wściekły. „Musisz pozbyć się takich zagrań”. Cały sztab zaczął na mnie nagonkę.

W zasadzie Liverpool lubi trochę niesforności u swoich graczy. Zawsze próbowali nas wzmocnić. Podczas meczów pięcioosobowych składów w młodzieżówce często grało dwóch profesjonalistów- Steve Harkness i Eddie Turkington. Niektóre dopuszczane zagrania były śmieszne. Harkness skopał wszystkich chłopaków, nawet uderzał z łokcia. Krew się we mnie zagotowała. „Nie zrobisz mi tego, nie ma szans”, pomyślałem sobie gdy zobaczyłem go ustawionego po drugiej stronie. „Nie przyjdiesz tu i nie skopiesz mnie”. Byłem przygotowany. Steve był porządnym graczem, który mógł się sam o siebie zatroszczyć, ale ja poszedłem wprost na niego, więcej niż raz. Nie zadzieraj ze mną. To samo

Turkington. Miał być tym wielkim twardzielem. Przekonajmy się o tym. Wprost na Turkingtona, uderzyć w niego. W końcu, Highway wezwał mojego tatę. „Co jest ze Stevenem? Ma jakieś problemy w domu? Przychodzi tu tak wściekły, jakby chciał kogoś zabić”. Steve popatrzył na mojego tatę, żeby dać mu do zrozumienia jak poważna jest sytuacja. „Nie chcemy pozbawić Stevena agresji, bo to jest jedna z jego zalet, ale gra tak ostro, chcąc zrobić komuś krzywdę. Proszę, porozmawiaj z nim. Albo sam się uszkodzi, albo złamie nogę komuś innemu.” Tata wziął mnie na słówko w domu. „Musisz się uspokoić”, powiedział. Nawet Ronnie Moran, zamiast pracować z pierwszym składem, dał mi kilka rad na temat moich niebezpiecznych zagrań. Kazał mi przestać, ale ja nie mogłem.

W wieku szesnastu lat miałem wizytę u psychologa sportowego w sprawie agresji. Bill Bestwick jest szanowanym specjalistą i pracował z chłopakami McClarena w Middlesbrough, jak również z Man United. Howard Wilkinson przedstawił mnie Billowi gdy reprezentowałem Anglię na poziomie U-18. „Ten gość jest wspaniały, słuchaj go” - polecił Howard. Bill rozmawiał ze mną o moich agresywnych wejściach. „Wyobraź sobie sygnalizację świetlną na drodze”. Ideą tego było wiedzieć, kiedy iść po piłkę, a kiedy się zatrzymać. Bill poradził mi jak podejść do gry. „Ogień wewnątrz, chłód w głowie” było jednym z jego ulubionych powiedzonek. „To będzie się świetnie sprawdzało w twoim przypadku, Steven, gdyż nie chcemy, bo nie chcemy pozbywać się agresji z twojej gry, ale chcemy, byś pozbył się jej na boisku. Tego każdy chce”. Bill nawet przyjechał na Anfield, żeby pogadać z chłopakami z klubu. Moja pewność siebie była pokrzepiona dzięki niemu. W tym momencie, nigdy nie poradził bym się go osobiście, ale w tamtym czasie pomógł mi.

Nawet z tymi wszystkimi wskazówkami Billa, Stevea, Ronniego i mojego taty, ciągle robiłem to samo jako gracz drużyny młodzieżowej. Nawet kiedy przebiłem się do pierwszej jedenastki Liverpoolu byłem wielkim obciążeniem. Dorastanie jako zawodnik czasami okazywało się bolesne. Czuję wstyd, gdy przypominam sobie momenty, które pozostawiły blizny na wczesnych etapach mojej kariery.

Pierwszy z nich nadszedł 27 września 1999 roku na Anfield. Graliśmy przeciwko naszym wrogom, Evertonowi. Chciałem grać. Na odprawie, Gerard Houllier przeczytał pierwszą jedenastkę: Sander, Veggard, Sami, Carra, Stan; Vladi, Didi, Jamie, Patrick; Michael i Robbie. Mnie nie. Czuję się rozczarowany. Zasługiwałem, by grać od początku, ale tak się nie stało. Dlaczego? W głowie miałem mętlik. Usiadłem nadąsany na ławce narzekając na niesprawiedliwość.

Na boisku wszystko miało się zaraz zacząć. Franny Jeffers i Sander Westerveld wdali się w kłótnię i zostali wyrzuceni z boiska. Chciałem tam być, uporać się z Evertonem, pokazać każdemu, że powinienem wyjść w pierwszym składzie. „Jeśli wejdę na boisko, zmiażdżę jednego z nich, pieprzonego Niebieskiego”, pomyślałem. Niech Gerrard się przekona, że na następne derby nie posadzi mnie na ławce, nigdy więcej. Byłem na najlepszej drodze do czerwonej kartki, kiedy Gerard wpuścił mnie na plac gry. Mój lont był krótki i palił się szybko. Wszedłem za późno w Kevina Campbella. Zero litości, zero wymówek: od razu czerwona. Uciekłem z boiska jak najszybciej się dało. Biegłem przez tunel i wpadłem na Franny'ego, na którego głowie z wielkimi uszami malował się uśmiech „Ha, ha, ha, dzięki Stevie, zdjąłeś ze mnie presję!”

Kiedy tylko czerwona „mgła” opadła, zrozumiałem, jak bardzo nawaliłem. „Samolubny drań”, powiedziałem sobie pod prysznicem. Inni zawodnicy będą wściekli. Przegrywaliliśmy tylko 0:1, ciągle mając szansę na wyrównanie w derbach. Ale wtedy ja przygwoździłem Campbella i dobry rezultat stał się niewykonalną misją. Cholera. Strasznie ich zawiodłem. Spodziewałem się, że wszyscy zawodnicy się ode mnie odwrócą.

Kiedy włączyłem swój telefon, pierwszy SMS był od taty. Nie owijał w bawełnę: „Co ty wyprawiasz, zjebie?” Wiedziałem doskonale, o co mu chodzi. Szalenie wściekły i zawieszenie na 3 mecze nie były najlepszym sposobem na przekonanie ludzi, że powinienem mieć miejsce w pierwszej jedenastce.

Kiedy następnego dnia przyjechałem do Melwood, Gerard kazał mi się stawić w swoim biurze. „Nie było z tobą w porządku odkąd powiedziałem ci, że nie grasz. Widzieliśmy, że byłeś obrażony. Mogłeś się obrazić, ale zapomnieć o tym po 10 sekundach.” Gerard gadał i gadał. „Myśl o drużynie, nie o sobie, Steven. Przestań grać w taki sposób, bo potrzebujemy cię na boisku. Wprowadziliśmy cię, byś zmienił obraz gry, a ty nas zawiodłeś.”

Nasłuchałem się wystarczająco. Mój oporny charakter dał o sobie znać. „Oczekiwałem, że zagram”, odpowiedziałem.” Po prostu ominąłeś mnie w derbach. Byłem zdesperowany, żeby grać.”

Kiedy miałem dodać, że Liverpool nie przegrywałby 0:1, gdybym grał w wyjściowym składzie, ujrzałem twarz Phila Thompsona. Thommo stał za Gerardem, wyglądając jak szaleniak i gotów był rzucić się na mnie, gdybym próbował odpyskować. Kłócenie się było bez sensu. Wiedziałem, że nie zachowywałem się tak, jak należy.

Kiedy wyjeżdżałem z Melwood, zatrzymałem się by rozdać parę autografów dla kilku fanów. „Dobra robota, przynajmniej się starałeś”, powiedzieli. Mylili się, nie powinienem tego zrobić.

Kilka tygodni później jadłem posiłek w Est Est Est w Dokach Alberta i ktoś mi powiedział, że Sami Hyypia jest nieopodal w Blue Bar. Wpadłem by go zobaczyć. Napiliśmy się i wkrótce musiałem skorzystać z toalety. Przekroczyłem próg WC i cholera jasna, kto stał przy pisuarze? Kevin Campbell. Staliśmy bark w bark, oddając moc. Ostatnim razem widziałem go leżącego na murawie Anfield z fizjoterapeutą próbującego poskładać go w całość.

„Wszystko w porządku?” zapytał Campbell. Jezu, czułem się taki zawstydzony. „Słuchaj, Kev, przepraszam za to wejście, zupełnie mi odbiło”.

Campbell się zaśmiał. „Zapomnij o tym, Stevie. Chociaż mam parę śladów na udzie!”

Chciał mi wybaczyć, ale ja nie dawałem za wygraną. Kevin to kawał chłopca, waga ciężka. Bałem się, że będzie chciał się odegrać właśnie tu, w toaletach Blue Baru. Wyszedłem stamtąd szybko.

Rok później, 1 listopada 2000 roku Liverpool dostał solidny łomot na Stamford Bridge. Miałem dość. Nienawidzę przegrywać. Frustracja wzięła górę nad rozsądkiem i ruszyłem na Dennis'a Wise, uderzając w niego. Dennis złapał mnie za kark, ściskając i szarpiąc. Myślałem, że ludzie szybko o tym zapomną. Żłudna nadzieja. Kilka dni później, Anglia miała zgrupowanie w Burnham Beeches, by przygotować się do ważnego meczu kwalifikacyjnego Mistrzostw Świata przeciwko Niemcom, ostatnim międzynarodowym spotkaniu na starym Wembley. Wisey był w składzie. Ja też. Robbie Fowler i Steve McManaman odwiedzili moje nowe lokum w Whiston, żeby mnie zgarnąć. Wyruszyliśmy do Burnham, a oni byli bezlitośni przez całą drogę. Macca i Robbie nie dawali mi spokoju.

„Wisey nie będzie zadowolony, gdy cię zobaczy” śmiał się Macca denerwując mnie. „Upierdliwiec z niego”, wciął się Robbie. „Crazy Gang i te sprawy”.

„Pieprzyć go”, odpowiedziałem. „Jeśli ma coś do mnie, to dostanie”. Czy naprawdę Wisey chciałby się ze mną zmierzyć sam na sam? Co pomyśleliby inni kadrowicze jeśli ja i Wisey znowu zaczęlibyśmy walczyć ze sobą? Nie bałem się go, pomyślałem tylko, że ja jestem gówniarzem, a Wisey regularnym reprezentantem.

„Bądź czujny”, ostrzegł mnie Robbie. „Wisey już czeka na Ciebie”.

Serce zaczęło mi szybko walić jak wszedłem do hotelu, przygotowany na starcie z małym człowieczkiem z Chelsea. Spodziewałem się, że Wisey wyskoczy i krzyknie „Gerrard, i co teraz zrobisz?!” Byłem gotów. Jeśli chciałby kolejnej wojny, to by ją miał. Ale Wiseyego nie było w recepcji. „Może czeka na ciebie w jadalni”, powiedział Robbie. Nieco nerwowo, wszedłem do jadalni. Był tam Wisey, z wielkim uśmiechem na ustach. Ruszył w moim kierunku. „To jest to, zaczyna się akcja”, pomyślałem. Zacisnąłem pięści. Ręka Wiseyego powędrowała w moim kierunku. Ale on tylko chciał ucisnąć moją dłoń. „Jak leci?” zapytał, i potarł mnie po głowie. Żadnej wojny, nic. Klasowy facet.

Liverpool- Leeds United to kolejny stary, pełen życia pojedynek. 13 kwietnia 2001 roku, na Anfield, był to mecz na szczycie. Nie mogłem się doczekać. Wcześniej dostałem ostrzeżenie za podcinanie Alan'a Smith'a. Nic brutalnego. Ledwo żółta karta. Wykonywałem swoją robotę, goniłem za piłką. Zbliżałem się do Davida Batty'ego, przegotowując się do czystego odbioru piłki. Batty wrobił mnie. Zanurkował. Nawet go nie dotknąłem. Serce mi stanęło, gdy sędzia sięgnął po notesik jeszcze raz. Zostałem wyrzucony z boiska za dwa niewinne interwencje. Absurd. „Nie wyrzucaj go”, wstawiał się za mną Batty u sędziego. Mądry gość, Batty. Byłem już w drodze do szatni. Sędzia ani myślał zmienić decyzji. Ale nadchodził Batty, niewinny, nawet próbujący udawać mojego kumpla. Pieprzenie. Batty chciał, żebym wyleciał z boiska. To dlatego przewrócił się tak łatwo. Spotkałem później Batty'ego i wydawał się być nawet fajnym facetem, ale zapamiętałem sobie tę czerwoną kartkę. Po prostu mnie wrobił.

Następny raz, kiedy krew zagotowała mi się w żyłach miał miejsce 8 września 2001 roku podczas meczu z Aston Villą, ponownie na Anfield. Walczyliśmy. Wyrównałem zaraz po przerwie, ale mecz zamieniał się w koszmar. George Boateng biegł środkiem, zaczepiając mnie za każdym razem. Frustracja zrobiła swoje. Nagle przede mną ukazał się Boateng i po prostu uruchomiłem się. To był tchórzowski faul, przyznaję. Wjechałem w niego obiema nogami i złapałem jedną, wbijając wkręty w nogę. Upadł i po prostu pozostał na ziemi. Nic dziwnego. To było brudne wejście, którego żałuję do dnia dzisiejszego. Czasami w telewizji powtarzają mój faul i za każdym razem krzywię się. Jak mogłem zachować się tak wrednie na koledze po fachu? To jest niewybaczalne i dobrze o tym wiem. Sędzia również wiedział, dlatego zamachał czerwoną kartką. I moi koledzy z drużyny też. „Złe zachowanie”, Gary McAllister powiedział mi. Inni również mieli pretensje. Przeprosiłem, bo co więcej mogłem zrobić? Gerard przyszedł i dał mi kazanie, co mi się należało. Czułem się strasznie, nieszczęśliwie. Moja głowa mało co nie wybuchła. Tata zadzwonił i powtórzył słowa Gary'ego „Zachowałeś się źle”. Później zadzwonił mój agent, Struan Marshall. „Jedź do domu i ogarnij się, jutro chcę z tobą pomówić”.

W domu powinienem zaznać spokoju, ale nie mogłem zasnąć. Leżałem w łóżku myśląc, że mogłem złamać nogę Boatengowi. Na szczęście, George to silny, twardy facet. Rano, gazety były nieubłagane w stosunku do mnie- zrozumiale. Zdjęcie ukazujące mój wślizg było szokujące. Zadzwonił Struan. „Musisz zmienić swoje brutalne wejścia, albo będziesz pamiętany właśnie za nie. Zamiast być pamiętany jako dobry zawodnik, będziesz besztany jak pies. Nadal bądź agresywny, ale nie spóźniaj

się ze wślizgami. Nie denerwuj się”. Słowa Struana dotarły do mnie. Miał rację. Nienawidziłem myśli o byciu postrzeganym jako zawodnik, który krzywdzi innych.

„Możesz mi załatwić numer Boatenga?” zapytałem Struana. „Daj mi chwilę”, odpowiedział Struan i rozłączył się. Miałem już kontaktować się z Garethem Barrym, piłkarzem Villi, którego dobrze znałem, kiedy zadzwonił Struan z numerem Boatenga. Jak tylko wystukałem numer, pomyślałem „Nigdy więcej nie chcę być w takiej sytuacji”.

Boateng odebrał telefon.

„George, tu Steven Gerrard. Dzwonię, żeby przeprosić. To był zły wślizg”. Przerwałem, spodziewając się niemilej odpowiedzi.

„Słuchaj”, zaczął. „Jesteś cholernie dobrym graczem. Tylko przestań grać tak brutalnie i wszystko będzie OK. Ze mną wszystko w porządku. Masz szczęście, że mnie nie uszkodziłeś. Przyjmuję przeprosiny.”

Ulżyło mi. Pożegnałem się i nacisnąłem przycisk kończący rozmowę. Dzięki Bogu, miałem to za sobą.

Zawiesili mnie na trzy mecze. Żadnych skarg. Zawieszenie naprawdę powinno być dłuższe. Gary Mac był tak przejęty moją grą, rozmawiał ze Struanem, a później ze mną. „Uspokój się” powiedział. „Wchodzisz w ludzi wślizgami próbując ich zabić. Skończysz się robiąc tak. Popatrz na mnie, miałem kilka paskudnych urazów. Wślizgi nie polegają tylko na rzucaniu się na przeciwnika, jest w tym coś ze sztuki. Naucz się jak, kiedy i jak mocno to robić”. Zawsze od kiedy przebiłem się do składu Liverpoolu, słuchałem starszych graczy, których darzyłem szacunkiem, np. Fowlera, Redknappa, Stauntona, McAllistera, Carrę, czy nawet Michaela. Rady Gary’ego miały sens, ale przestawianie się na coś nowego zajęłoby trochę czasu. „Nie zmienię sposobu gry dla nikogo” powiedziałem sobie, gdy skończyły się wszelkie wykłady. „Wślizgi są częścią mojej gry”

Mecz o Tarczę Wspólnoty jest czymś w rodzaju meczu pokazowego przed rozpoczęciem sezonu i rzeczywiście tak było w sierpniu ubiegłego roku. Spotkania Arsenalu z Liverpoolem zawsze są emocjonujące. Patrick Vieira i ja mieliśmy kilka ostrych starć, to było zdecydowanie jednym z nich. Pamiętam jak Patrick rozkazywał mi w finale FA Cup w Cardiff, w 2001 roku. Chcąc przypieczętować mój autorytet wcześniej, umyślnie i mocno wszedłem w niego w 5 minucie. Vieira skręcał się i wił po murawie. „Zamknij się i bądź mężczyzną”, pomyślałem. Dostałem żółtą. I co z tego? Liverpool musiał pokazać, że nie obawia się Arsenalu i tych wszystkich wielkich nazwisk.

Reakcja Arsenalu po meczu wkurzyła mnie. Arsene Wenger zjechał mnie w prasie. Stwierdził, że jestem rzeźnikiem i mój wślizg mógł złamać nogę Vieirze, powiedział też, że jestem lekkomyślny i powinienem dostać czerwoną kartkę. Pieprzenie. Kiedy Vieira przestał tarzać się po boisku, wstał i grał do końca meczu. Młody chłopak fauluje kapitana Wengera, tak jak to ja zrobiłem, i Wenger protestuje. Jeśli Patrick zrobił by to samo, nie udawałbym i grał dalej. Hipokryzja rządzi w Arsenalu. Za każdym razem kiedy gram przeciwko drużynie Wengera wiem, że jestem poddawany testowi fizycznemu. Martin Keown i Tony Adams atakowali mnie od tyłu, Vieira mnie wykańczał. Dennis Bergkamp mógł dać mi z łokcia albo podeptać mnie. W przeciwieństwie do Arsenalu, nie narzekam.

Były jeszcze zamieszki 22 grudnia 2002 roku podczas derbów na Anfield. Unikanie kontrowersyjnych sytuacji przeciwko Evertonowi było zawsze trudne dla mnie. Bycie miłym w stosunku do sąsiadów nie

leży w mojej naturze. Derby pobudzają coś w mojej krwi. W tym meczu, walczyłem o piłkę ze stoperem Evertonu, Gary Naysmithem. Myślałem, że mnie załatwi, więc zareagowałem pierwszy. Nie jestem z tego dumny. Zaatakowałem obiema nogami. W powietrzu wiedziałem, że może to zranić Naysmitha, ale nie było odwrotu. Musiałem gdzieś wylądować. Uderzyłem w jego nogi rozcinając je i wypuszczając strumień krwi na jego białe spodenki.

Wybuchła wrzawa. Kątem oka zauważyłem tego szalonego woła galopującego wprost na mnie. To był Wayne Rooney. Nikomu nie trzeba było przedstawiać tego cudownego dzieciaka Evertonu. Widziałem go w FA Youth Cup i wiedziałem o jego talencie. Był świetny tego dnia przeciwko nam, trąba powietrzna w błękicie. Tak samo jak wpadając na mnie, Wayne ruszył na Chrisa Kirklanda, a później uderzył w poprzeczkę. Co za przedstawienie! Nawet na rozgrzewce kibice Evertonu śpiewali „Rooney cię dorwie”. Nie mylili się! Za każdym razem, kiedy widzę obrazek, jak Wayne uderza na mnie, po prostu wybucham śmiechem. To jest świetne. „Zrobiłbym to samo na twoim miejscu, Wazza”, mówię mu. Przywoływanie do porządku każdego, kto zadziera z moimi kolegami z drużyny to mój obowiązek. Wayne’a też. Mamy w sobie tą agresję. To część życia w Huyton i Croxteth i Rooney miał prawo się wtrącić. On po prostu bronił Naysmitha.

Zdenerwowała mnie reakcja starszych piłkarzy Evertonu, Davida Weira i Alana Stubbsa. Pobiegli do sędziego i próbowali przekonać go do wyrzucenia mnie z boiska. Oni zawsze tak robią. Zawsze próbują usunąć kogoś z boiska. Raz próbowali wymusić ukaranie Michaela Owena i wyrzucenie go z boiska. Obserwuję Weira cały czas. Każde małe przewinienie i Weir jest zaraz u sędziego, domagając się czerwonej kartki. Kiedy na krótko Stubbs przeszedł do Sunderlandu, zabrał ze sobą złe nawyki. Podczas meczu Liverpool- Sunderland w sezonie 2005/06 Stubbs znowu próbował zmusić sędziego do ukarania mnie czerwoną kartką. Na szczęście, wysiłki Stubbsa i Weira nie przyniosły efektów na Anfield. Graham Poll patrzył się w drugą stronę, kiedy ja zaatakowałem Naysmith'a. Poll wiedział, że coś się stało, ale nie mógł mnie ukarać za coś, czego nie widział. Zaraz po tym próbowałem wyjaśnić sędziemu „Słuchaj, złapałem go, ale nie miałem zamiaru zrobić nic złego”.

Wydarzenia się uspokoiły, mecz skończył się remisem, a ja niezwłocznie udałem się przeprosić Naysmith'a. W korytarzu obok szatni dostrzegłem Davida Moyesa, udzielającego wywiadu dla Sky. Gdy skończył, podszedłem do niego.

„Przepraszam”, powiedziałem. „Wiem, że ten wślizg wygląda źle, ale nie miałem zamiaru go zranić. Mogę go przeprosić?” David obiecał przekazać mu przeprosiny. Nie wydaje mi się, by pozwolił mi wejść do szatni Evertonu. Mógłbym już stamtąd więcej nie wyjść.

Poll obejrzał faul jeszcze raz w telewizji i uwzględnił go w swoim raporcie. FA wezwała mnie na przesłuchanie na stadion Boltonu. Czułem się całkiem pewnie. Naysmith zamierzał mnie przycisnąć, dlatego musiałem tak się zachować. To było w obronie własnej. Podczas przesłuchania, ludzie z FA wyrazili zrozumienie. „W powietrzu chciałeś się wycofać, ale nie mogłeś”. Dokładnie. „Ale musimy myśleć o innych zawodnikach i twoich poprzednich faulach”. Cholera. Byłem skończony. FA brała pod uwagę poprzednie przewinienia, dlatego nie miałem szans na sprawiedliwy wyrok. Odwołali się do faulu na Boatengu, oraz dali trzy mecze zawieszenia za ten ostatni. Powinni mnie osądzić na podstawie tego jednego incydentu, nie poprzednich.

Pod koniec sezonu zarezerwowałem lot do Portugalii, gdzie mam dom. Spóźniony zmierzałem do bramki, tak bardzo, że nadano komunikat „Pasażer Gerrard proszony jest o stawienie się w bramce

numer sześć, gdyż samolot do Faro gotowy jest do odlotu”. Cholera. Pobiegłem do tej bramki, wyrobiłem się na czas i wsiadłem do samolotu. Mijałem wszystkich wypatrując wolnego miejsca. Samolot był wypełniony, ale gdzieś musiało być to jedno wolne siedzenie. W końcu je dostrzegłem. Ruszyłem przejściem i jak tylko zbliżyłem się do siedzenia, przeszły mnie dreszcze. Wolne miejsce było akurat obok Gary Naysmitha i jego pani. Nie było opcji ucieczki. „W porządku, Garry?” rzuciłem zajmując swoje miejsce jednocześnie próbując nie zaczerwienić się. „Tak, tak, Steven, w porządku. A ty?” „Też”.

Ukradkiem spojrzałem na jego żonę, która szturchnęła go łokciem. Ku mojemu zaskoczeniu, nie wspomniał o wślizgu. Milczał przez cały lot. Prawie nie rozmawialiśmy. Bałem się zasnąć, żeby nie dostać z łokcia!

Graeme Le Saux był kolejnym zawodnikiem, który boleśnie przekonał się o sile mojej frustracji. 11 maja 2003 roku walczyliśmy z Chelsea o miejsce w Lidze Mistrzów. Stawka była duża. Ludzie gadali o pieniądzach dla klubu, ale to było coś więcej niż tylko gotówka. Dla piłkarzy, Liga Mistrzów to wymarzone miejsce. Tam żyją wielkie kluby i wielcy zawodnicy. Każdy więc twardo grał tego popołudnia. Chelsea była dla nas za mocna. Moje przedmeczowe obawy stały się faktem. Nasze statystyki na Stamford Bridge nigdy nie były najlepsze, a Chelsea miała kilku klasowych graczy: Frank Lampard i Eidur Gudjohnsen zaczęli, później wszedł Zola. Sami Hyypia strzelił główką, ale wyrównał Marcel Desailly, a później Jesper Gronkjaer wbił jednego. Po pół godziny gry było 2:1. Fani Chelsea cieszyli się z Ligi Mistrzów, podczas gdy nam został Puchar UEFA. Liverpool podporządkował cały sezon osiągnięciu LM. Teraz to marzenie umierało.

Pozostała tylko minuta gry, a ja nie mogłem już tego wytrzymać. W moim mózgu rządziła złość, odblokowując wszystkie mechanizmy ograniczające. Stoper Chelsea był najbliżej mnie i otrzymał dobry, staromodny cios. Niektórzy myśleli, że to osobiste porachunki, ale tak nie było. Graeme to porządny gość, który zawsze był w stosunku do mnie w porządku kiedy spotykaliśmy się na meczach reprezentacji. Był po prostu pod ręką kiedy mi odbiło. Druga żółta kartka, do widzenia, koniec sezonu.

Siedziałem w szatni, wściekły na to, jak skończył się sezon. Gerard był na zewnątrz, usprawiedliwiając mnie. „Gdybyśmy mieli 10 zawodników takich, jak Steven, bylibyśmy w Lidze Mistrzów”, powiedział staruszek. Fajnie, ale nie pocieszało mnie to. Brak kwalifikacji do Champions League był katastrofą. Poziom atmosfery, jakości gry, podekscytowania i zainteresowania w Pucharze UEFA jest wiele niższe niż w LM, w której jest podobnie do meczów reprezentacji. Nic dziwnego, że straciłem nad sobą panowanie na Stamford Bridge.

Nadszedł 3 Sierpnia. Graliśmy przeciwko Galatasaray na Amsterdam Arena. Nie było mowy o traktowaniu tego meczu jak przedsezonowego sparingu. Napięcie pomiędzy Anglią i Turcją rosło zarówno na klubowym, jak i reprezentacyjnym poziomie. Kilka miesięcy wcześniej, podczas kwalifikacji do Euro 2004, Anglia pokonała Turcję na Stadium of Light i była to prawdziwa wojna. Dwa miesiące później Anglia miała być w Stambule i każdy mały płomień przeradzał się w piekło. W Amsterdamie, Galatasaray celował w angielskich graczy. Żadnych pytań. Cholernie jasne. Siedziałem na ławce, oglądając Turków atakujących Michaela i Emila. Gotowało się we mnie, bardzo chciałem wejść na boisko. „Wpuść mnie, wpuść mnie!” cały czas powtarzałem Gerardowi.

Gdy do końca zostało pół godziny, trener dał za wygraną. Harry Kewell został zahaczony, a wtedy ja wkroczyłem do akcji szukając kłopotów. Przypominało to scenę rodem z westernu. Walka wybuchła z

obu stron, a ja musiałem poprawić grę przez pozostały czas. Gracze Galatasaray bawili się w niewinne faule, jak np. ciągnięcie za koszulki czy plucie na nas. Hakan Sukur był w centrum tego wszystkiego. Zresztą wszyscy byli. Hakan Unsal, Umit i reszta. Co za cwane dranie. Nagle łokieć uderzył w moją twarz. Oko podeszło mi łzami, wargę spuchła, a złość wzrosła. Szukałem Sukura i Unsała. Wszedłem faulem w Unsała i holenderski sędzia, Rene Temmink, zapisał mnie w notesie. Wówczas Turcy uwzięli się na mnie. Kolejny łokieć. Przyjąłem tyle ciosów na głowę, że czułem się jak jakiś cholerny bokser. Zapanował chaos. Neil Mellor, nasz młody napastnik, został potraktowany niesprawiedliwie. Faulował Gabriela Tamasa, nic takiego, ale Temmink wyrzucił go z boiska. Szok. Teraz zaczęła się prawdziwa bitwa, biegałem dookoła, polowałem na Turków, kopałem wszystko, co się tylko ruszało. Temmink przyznał głupi rzut wolny za mój faul na Unsalu, i wszyscy Turcy momentalnie otoczyli nas. Ich ślina spływała po mojej twarzy. Wytarłem się i próbowałem odejść. Sukur uszczypnął mnie. To była stara turecka gra prowokacji, a ja dałem się podpuścić. Nakręcony przez Turków i wkurzony decyzją Temminka byłem przekonany, że go naciągnęli. „Ty gruba, oszukująca cioto”, powiedziałem mu. „Co? Chodź no tutaj”

Druga żółta kartka, czerwona, wypad. Nonsens. Zadowoleni Turcy wiedzieli, że ich oszukiwanie opłacało się i zmierzali do zwycięstwa 2:1.

Nie mogłem uwierzyć, że Temmink rozumiał. Był obcokrajowcem. Wiedziałem o tym, bo mówił w obcym języku w tunelu. Ale znał angielski, albo te słowa, które do niego skierowałem.

„Wiesz, że to się liczy na sezon?”, zapytał Gerrard. Nagle to do mnie dotarło: ta kartka mogła mieć wpływ na mój udział w Pucharze UEFA. Cholera. Joe Corrigan, trener bramkarzy, miał do mnie pretensje. Tak samo jak Thommo. Wściekałem się na siebie i na Temminka. Gerard udał się do sędziego i uciał z nim pogawędkę-argumentację. Staruszek powrócił z uśmiechem na twarzy. „Rozmawiałem z sędzią i powiedział, że nie wpisze tego do raportu. 'Gerrard był agresywny, ale nie faulował, ani nie użył obraźliwego języka'” Ładne zachowanie ze strony Teminka- przecież użyłem przekleństw.

Łaska Temminka nadal nie wymazała z pamięci bycia wyrzuconym z boiska. Czerwone kartki są upokarzające. Żadne poniżenie nie równa się rozpaczy towarzyszącej siedzeniu w pustej szatni, słuchania krzyków tłumu i świadomości, że twoi koledzy z drużyny walczą bez ciebie. Zawiedzenie chłopaków to ciężki grzech w futbolu. Grałem w drużynach gdy ktoś został wyrzucony z boiska i to jest czysta praca, dodatkowe bieganie, z małą szansą na uzyskanie korzystnego wyniku. Musiałem się zmienić, ponieważ stawałem się utrapieniem dla Liverpoolu. Naprawdę zacząłem reagować na uwagi ludzi pokroju Struana czy Garego Mac. Zmieniałem swoją technikę wślizgu, wchodząc jedną, nie dwiema stopami. „Czerwona mgła” nadal osiada, szczególnie w derbach. Po głupiej kartce za wykopanie piłki w trybuny przeciwko Evertonowi w sezonie 2005/06, otrzymałem drugą za spóźniony wślizg na Kevinie Kilbane i zostałem odesłany do szatni, więc nie pozbyłem się do końca tego problemu. Ciągle uwielbiam łoskot dobrego wślizgu. Dlatego lubię oglądać reprezentację Anglii w rugby. Twarde starcia i krwawe pojedynki są moją ideą sportu!

Oczywiście sam również byłem ofiarą paru bolesnych fauli. Jeden z najgorszych był ten Viorela Ganei podczas meczu przeciwko Wolves na Molineux, 21 stycznia 2004 roku. Powróciłem po 3 meczach nieobecności i ostatnią rzeczą, którą życzyłbym sobie w tym momencie, był jakiś wściekły Rumun wbijający się w moje nogi. Załatwił mnie. Debil. Moje getry podarły się od kolana do kostki, tak samo jak noga. Co wkurzyło mnie najbardziej to fakt, że Ganea nawet nie zobaczył żółtego kartonika. Nic.

Po prostu skandal. Mało co nie złamał mi nogi. Podejrzewam, że mogła to być trudna sytuacja dla sędziego, gdyż śledził piłkę. Piłka poleciała, ale Ganea ciągle szedł na mnie i załatwił mnie nieźle.

Po meczu, utykałem w kierunku managera Wolves, Davea Jonesa. „To był cholernie beznadziejny faul”, powiedziałem mu. Dave się zgodził. „To było niedopuszczalne. Nie wiem jakim cudem nie został wyrzucony z boiska”.

Szanowałem Jonesa za te słowa. Wszyscy wiedzieli, że Ganea chciał mnie zranić. Phil Thompson wściekł się.

Mój stary kolega z drużyny Paul Ince pilnował wtedy środka boiska. Przez te lata mieliśmy kilka błahych sprzeczek, głównie kiedy grał w Middlesbrough. Zawsze wydawało mi się to dziwne. Możemy leżeć na sobie cały mecz, prowokując się bez przerwy, a poza boiskiem Incey jest moim dobrym kumplem. Potrafi włączać i wyłączać agresję. Przez moment Incey krzyczy „Dorwę cię skurczybyku!”, żeby później, już umyty i ubrany, zapytać o moją rodzinę. „Świetny z siebie facet, Stevie”, powie Incey przybijając mi piątkę chwilę po tym, jak zażarcie kopaliśmy się. Za to właśnie go cenię.

Ja jestem inny. Kiedy mam z kimś zatargi, boję się jak zareagują następnym razem. Większość z nich jest w porządku, jak Incey. I to jest fajne w Premiership. Co dzieje się na boisku, tam też zostaje. Wszelkie zatargi idą w niepamięć wraz z końcowym gwizdkiem. Rozgoryczenie nie wychodzi poza cztery białe linie. Uwielbiam schodzić z boiska, ścisnąć dłonie, przeproszać za 90 minut zdenerwowania, umawiając się na drinka. To coś dla mnie, prawdziwe fair play. To dlatego angielski futbol jest najlepszy na świecie.

Oczywiście nie jest do końca idealny. Zdarza się ciągnięcie za koszulkę, albo symulowanie. Nie jestem aniołkiem, przynaję. Zapytajcie kibiców Aston Villi. Holte End nienawidzi mnie. Od czasu tego faulu na Boatengu skandują „Steven Gerrard to dupek”, za każdym razem kiedy tylko tam gram. Poza tym rozdrażniłem kibiców Villi jeszcze jednym. W 2002 roku, biegłem prawym skrzydłem wypuszczony przez Jariego Litmanena, przyśpieszając w kierunku pola karnego Villi. Jeden z obrońców Villi ledwo co mnie dotknął, nic poważnego, mogłem to ustać, ale przewróciłem się. Karny! Nie wyglądało to na nurkowanie. Ewidentny karny. Ale tak nie było. Wrobiłem obrońców. Po meczu długo zastanawiałem się, czy słusznie zrobiłem. Nie jestem symulantem, ale tego dnia przesadziłem.

Dorośliem będąc kapitanem. Od czasu tych fauli na Boatengu czy Naysmith'cie, moje statystyki kartek poprawiły się zdecydowanie. Moim obowiązkiem jest troszczenie się o młodych graczy, by reprezentowali Liverpool w należyty sposób. Szacunek do sędziów jest niezwykle ważny. Incey uwielbiał znieważać sędziów, ale teraz są oni dużo surowsi. Każda dyskusja z arbitrem kończy się żółtą kartką. Jak się przekonali Becks i Wazza, nawet klaskanie dłońmi w stronę arbitra oznacza upomnienie. Obrażanie sędziów jest niebezpieczne. Kiedy przebijałem się do składu Liverpoolu, takie zachowanie było na porządku dziennym. Wyzywałem ich za złe decyzje, a to pomagało mi wyładować złość. Nawet jako kapitan próbuję dyskutować z nimi, jednak jestem z nimi w przyjaznych stosunkach. Ci dobrzy, jak na przykład Mark Clattenburg, czy Graham Poll, wiedzą, jak ważne jest komunikowanie się z kapitanami. Lubią przekomarzać się i są otwarci na rozmowę. Poll nie może przestać gadać i żartować, cholernie to lubi! Mark Halsey również pozwala na odrobinę dyskusji. To dobrze. Clattenburg i Poll to najlepsi sędziowie w Anglii, pewni siebie, traktują wszystkich piłkarzy jednakowo, dlatego ich szanujemy. Nie ma czegoś takiego jak „Ja tu rządę, a ty jesteś gówniarzem, więc się mnie słuchaj”. Stanowczo, ale sprawiedliwie, ci dwaj nie przywiązują wagi do tego, gdzie sędziują, jacy

sławni trenerzy stoją przy linii bocznej albo jaką presję próbują na nich wyrzucić zawodnicy. Oglądam ich w telewizji i nigdy nie dają sobą pomiatać. Mogę wymieniać dobrych sędziów przez 10 minut i wiem, że Poll i Clattenburg są w czołówce. Nie było arogancji z ich strony. Taki sam był Paul Durkin. Po prostu klasa światowa. Wszyscy go lubili i szanowali. Nigdy nie czułem, że nadużywam jego cierpliwości, bo on po prostu lubił być w centrum uwagi. Jego przejście na emeryturę bardzo mnie zawiodło, nawet jeśli poziom sędziowania w Premiership poprawił się.

Jako kapitan, inaczej postrzegam arbitrow. Dobrze mieć poprawne relacje z nimi, przeciągnąć ich na stronę Liverpoolu. Jestem w tym przypadku dość cyniczny, to nie do końca fair. Ważna decyzja w 90-tej minucie może być dla mnie korzystna, jeśli przez cały mecz będę przyjazny w stosunku do sędziego. On też jest tylko człowiekiem. Poll i Clattenburg wydają się być bardziej sympatyczni jeśli współpracuję z nimi, niż stawiam się, jak to było kilka lat temu. Kiedyś myślałem, że oni tylko szukają okazji, żeby dać mi żółtą kartę, ale odkąd noszę opaskę kapitana wiem, jak trudne mają zadanie. Dlatego staram się im pomagać, reszta też powinna. Czasami, kiedy Liverpool nie radzi sobie najlepiej, obwiniam o to sędziów. Są kiepscy, bezużyteczni i tylko chcą zmarnować nam sezon. Po chwili myślę logicznie i dochodzę do wniosku, że angielscy arbitrzy odwalają dobrą robotę.

Niestety, jest również kilku, których nie cenię, jak Uriah Rennie i Neale Barry. Wiadomość o przejściu na emeryturę Jeffa Wintera nie zmartwiła mnie wcale. Winter to zrzęda. Najgorsi sędziowie to ci aroganccy, którzy nie chcą rozmawiać, urażeni, patrzą się w drugą stronę i wydaje im się, że są wielkimi osobowościami. Jeff Winter jest pokazywany w Sky częściej, niż ja. Nie ważne jak sędzia bardzo się myli, Winter zawsze go poprze. Jeff, daj spokój, powiedz po prostu „W tej sytuacji się pomylił”. Ale nie, Winter idzie w zaparte, „Jeśli byłbym na jego miejscu, zrobiłbym to samo”. Prowadził wiele spotkań w których grałem, i, moim zdaniem, wiele razy nawalił. Nie należał do moich ulubieńców. Nigdy nie słuchał, co się do niego mówiło. Podobnie jak Mike Riley. W zasadzie to dobry sędzia, ale u mnie jego notowania spadły kiedy nie ukarał Tiago za zagranie ręką w meczu przeciwko Chelsea na Anfield w 2005 roku. To zagranie było jednym z najbardziej klarownych w historii futbolu. „Ręka Boga” Diego Maradony to nic w porównaniu do tego. Liverpool był w oczywisty sposób załatwiony przez Tiago i Rileyego. Byliśmy pewni, że Riley to odgwiżdże. Zaczął, ale nie dokończył. „Miałeś już gwizdek w ustach!” krzyknął Carra. Wstyd.

Kiedy Wazza wywalczył rzut karny po starciu z Solem Campbellem na Old Trafford, siedziałem wtedy w studio Sky. Wiedziałem, że Riley dał się nabrać. Karny został przyznany przed trybuną Strerford End na Old Trafford. Czy Riley przyznałby go również na Highbury? Nigdy. Mike miał kilka fatalnych pomyłek.

Najlepszym arbitrem był jednak Pierluigi Collina. Zagraniczni sędziowie są bardziej drobiazgowi niż ich koledzy z Premiership- z wyjątkiem Colliny. Włoch to klasa sama w sobie, wymagający i będący szanowanym. Jezu, przestraszył mnie. „Gerrard!”- tak krzyknąłby jeśli zrobiłbym coś, co on uznawał za niedopuszczalne i wymachiwałby tym długim, kościstym palcem na znak upomnienia. Cholera, będę już grzeczny. Wyłupiaste ślepia Colliny były przerażające. Odpyskowanie było praktycznie samobójstwem. Raz tak zrobiłem, a Colina rzucił spojrzenie jakby chciał powiedzieć „Nie zadzieraj ze mną!”. Tęsknie za nim. To wielka strata dla futbolu, że już więcej nie sędziuje. Byłby gwiazdą w Premiership, bo pozwalał na twardą grę. A ja to uwielbiam.

X. Trzy lwy, dwa piwa i jeden Szwed

Mój świat wywrócił się do góry nogami w sobotę, 7 października 2000 roku i nawet nie grałem. Kevin Keegan odszedł po porażce Anglii 0:1 z Niemcami w kwalifikacjach do Mistrzostw Świata na Wembley. Ta decyzja naprawdę mnie przejęła. Było mi go szkoda. Jest dumnym człowiekiem, który kocha Anglię, zarówno kraj i drużynę, a nic nie boli tak jak porażka z cholernymi Niemcami. Zawiodłem go. Miałem wystąpić przeciwko Niemcom, dopóki nie dała o sobie znać stara kontuzja pachwiny.

Jeśli jestem w stanie chodzić, zawsze stawiam się na zgrupowaniach, niezależnie od kontuzji. Tak było i tym razem. „Jak pachwina?” zapytał Kevin, kiedy stawiałem się w hotelu.

„Nie jest źle, szefie”, odpowiedziałem, chociaż nie było z nią najlepiej.

Pojawiły się pogłoski w mediach, że mogę wyjść w podstawowym składzie. Incey nie mógł grać, więc stała przede mną szansa gry w roli defensywnego pomocnika. Ja przeciwko Didiemu- to jest to. Boże, proszę, niech ta pachwina się poprawi.

W piątek, po ostrożnym treningu udałem się do fizjoterapeuty, Gary'ego Lewina. Podbiegł Kevin. „Steven, grasz jutro od początku. Jak pachwina?” Nie najlepiej”, przyznałem w końcu. „Poćwicz jeszcze trochę, a jeśli dalej będziesz odczuwał ból, wtedy trudno”, powiedział Kevin i wrócił do zajęć z drużyną.

Obserwowany przez Gary'ego, próbowałem skręcać, obracać, ale pachwina nie reagowała. Wypadłem z gry.

Trybuny Wembley były przybijającym miejscem tego popołudnia. W moje miejsce Kevin ustawił Garetha Southgate'a. Siedziałem tam, sfrustrowany i bezradny, oglądając gówniany mecz przy gównianej pogodzie. Oczywiście Didi strzelił cholernego, zwycięskiego gola, ostatniego na starym Wembley.

W czasie, gdy Niemcy świętowali zwycięstwo, a angielscy fani dawali wyraz swojej złości, zszedłem na dół do szatni zobaczyć chłopaków. Pocieszenie ich było bez sensu, po prostu chciałem być z nimi solidarny. W korytarzu obok szatni wybuchło zamieszanie. Grupa ludzi, w tym działacze z FA i dziennikarze szeptali między sobą. „Wyszedł”. Ktoś powiedział. Kto wyszedł? To musiał być jeden z zawodników wkurzony wynikiem. Przedarłem się przez tłum i wszedłem do szatni. Dookoła siedzieli zszokowani piłkarze, moi przyjaciele. Milczeli przybici, załamani. Zazwyczaj Kevin chodziły dookoła, próbując podnieść ich na duchu. „Gdzie Kevin?”, zapytałem. „Rozmawia z prasą”. Ktoś wymamrotał. Wtedy wszedł Kevin, jego oczy napętnione były bólem. Przeszedł do sedna. „Mój czas się skończył, pora na kogoś innego”

Keegan zrezygnował! Cholera. Jak zareagować? Rozejrzałem się dookoła, zawstydzony, nie wiedziałem co mam powiedzieć. Tony Adams próbował przekonać Kevina, by został. „Nie rób tego teraz, poczekaj. Kevin, zwolnij, nie rób tego”. Za późno, Tony. Kevin zdecydował wcześniej.

„Dzięki za wszystko, chłopaki”, zaczął. „Jesteście świetnymi graczami. Jestem dumny, że mogłem z wami pracować. Ale to koniec. Odchodzę”. Kevin wydał oświadczenie FA, prasie i wychodził z pomieszczenia. Niespodziewanie się zatrzymał i spojrzał na mnie. „Jak się masz, Steven?”

Jezu, co mogłem mu odpowiedzieć? Kevin właśnie zrezygnował z pełnienia funkcji selekcjonera reprezentacji, ale ciągle się o mnie martwił. „W porządku, szefie”, mruknąłem.

„Co myślisz o meczu, Steven?”, dodał.

Cholera jasna. Idealny moment na pogawędkę! Zatkalo mnie. Nie mogłem wydobyć z siebie słowa. Kevin zniknął z uśmiechem, z Wembley i z mojego życia. Powiedz coś. Krzyknij za nim. Chronił mnie. Wierzył we mnie. Za późno - poszedł. Żałuję, że nie miałem okazji podziękować Kevinowi. Do tej pory. Mam nadzieję, że kiedy Kevin to przeczyta, zrozumie, jak bardzo ceniłem go jako człowieka i jako menagera.

Osobiście, byłem załamany. Anglia straciła menagera, a ja mentora. Keegan mnie cenił. Kiedy byłem w pełni sprawny, miałem pewne miejsce na środku, bez dyskusji. Teraz mam czystą kartę, muszę zdobywać zaufanie nowego trenera. Zachowywać się najlepiej, jak potrafię. Każdego dnia przeglądałem gazety poszukując informacji, kto był łączony ze stanowiskiem. Pogłoski o tym, że FA zamierzała zatrudnić obcokrajowca zaniepokoiły mnie. Modliłem się, by wybrali Anglika. On by mnie znał, doceniał moją siłę. Oczywiście, nie miałem nic do cudzoziemców, jeśli mają dobre CV i są wystarczająco dobrzy do prowadzenia drużyny angielskiej. Ale miałem obawy. Czy zagraniczny trener polubi mnie? Czy w ogóle mnie zna? Czy będzie wolał doświadczonych graczy, czy świeżą krew? Gdyby tylko Kevin został. Anglik, bliski, zaufany. Wiele osób w prasie, eksperci i byli zawodnicy przestrzegali przed zagranicznym menagerze. „Może mają rację”, pomyślałem, szczególnie, jeśli ten trener miałby we mnie nie wierzyć.

Napięcie wzrosło, gdy FA mianowała Szweda. Cały mój lęk zniknął, gdy Sven-Goran Eriksson wybrał mnie do pierwszego składu w towarzyskim meczu z Hiszpanią na Villa Park, 28 Lutego 2001 roku. W wywiadach dobrze się o mnie wypowiadał, więc może będzie dobrze. Nie mogłem się doczekać spotkania z nim na zgrupowaniu. Kontuzja ponownie wykluczyła mnie z gry, ale i tak pojechałem do Midlands, żeby Gary Lewin mnie obejrzał.

Gdy wsiadałem do samochodu, by wyruszyć w drogę powrotną na północ, zadzwoniła Michelle, administrator drużyny. „Steven, nie jedź jeszcze do domu, menager i Tord Grip chcą cię zobaczyć na treningu”

Jezu, zaczyna się. Ważny moment. Dobre wrażenie. Podjechałem na trening i znalazłem Svena i Torda, jego asystenta.

„Widziałem trochę twojej gry”, powiedział Sven ściskając mi dłoń. „Cenię cię, Tord jeździł na mecze Liverpoolu i obserwował cię. Bardzo nam zależy, byś doszedł do sprawności. Jeśli potrzebujesz pomocy, możemy ci doradzić. Będziemy w kontakcie ze sztabem medycznym Liverpoolu.

Rozmawiałem z Gerardem Houllierem i Kevinem Keeganem, chwalili cię. Jak dojdiesz do pełni sił, Steven, będziesz miał miejsce w drużynie."

Jezu! Eriksson jeszcze nawet nie widział mnie trenującego z Anglią! Oczywiście nie miałem pojęcia tym, iż Tord mnie obserwował. Po tym całym zamieszaniu z odejściem Kevina, wszystko zaczynało się układać. Choć nieszczęśliwy z powodu kontuzji, opuściłem zgrupowanie w dobrym humorze. „Jak dojdiesz do pełni sił, Steven, będziesz miał miejsce w drużynie”- te ostatnie słowa Svena towarzyszyły mi przez całą drogę autostradą M6 do domu. Miałem za sobą dobry początek z nowym trenerem reprezentacji Anglii. Zaskoczyło mnie ciepło Erikssona. Był naprawdę miły. Również niezłe mówił po angielsku. Kiedy rozmawiam z obcokrajowcami, zawsze zastanawiam się, czy dobrze mnie rozumieją. Wielu ma z tym trudności, nie wspominając już o Scuosie! Z Erikssonem rozmawiałem śmiertelnie wolno, aby mieć pewność, że załapie wszystko. Nie wiedziałem za dużo o nim, oprócz wygranej Serie A z Lazio, co było niezłym osiągnięciem. Co najważniejsze, Eriksson mnie ceniał. Myślałem wracając do Liverpoolu, że skoro Gerard uczynił mnie lepszym graczem, dlaczego nie mógłby tego zrobić Sven?

Wpływ Erikssona był natychmiastowy. Przywrócił nam pewność siebie, nadał kształt grze i kazał grać to, w czym byliśmy dobrzy: szybkie podanie piłki do przodu, żeby wykorzystać prędkość Michaela. Kiedy przyjechaliśmy do Monachium na rewanż z Niemcami 1 września 2001 roku, byliśmy gotowi. Zemsta wisała w powietrzu. Anglia musiała pokonać Niemcy, by dalej liczyć się w batalii o MŚ i odpłacić się za porażkę na Wembley. Paru z nas chciało wygrać również ze względu na Kevina. W tym oczywiście ja. Mecz był wielki, jak finał pucharu i Ligi Mistrzów w jednym.

Ku naszemu zaskoczeniu, Eriksson zakwaterował nas w hotelu w centrum miasta, co pokazywało, jak był pewny siebie. Żadnego ukrywania się, żadnego strachu. Tak, jakby została wysłana wiadomość do Niemców : jesteśmy tu, w centrum miasta i rozniesiemy was. Uwielbiałem siedzieć w swoim pokoju i słuchać krzyków angielskich i niemieckich kibiców, śpiewających pod hotelem. Każdy krzyk z dołu przypominał mi o wadze tego meczu. Leżałem w łóżku nie mogąc zasnąć z powodu tej wrzawy. Zmęczenie nie było problemem. Słuchanie śpiewów kibiców jeszcze bardziej mnie motywowało. Nie mogłem ich zawieść, nie ma mowy. W tysiącach podróżowali do Monachium z nadzieją na dobre widowisko po blamażu na Wembley. Musieliśmy spełnić ich oczekiwania.

Zainteresowanie meczem było ogromne. Za każdym razem, kiedy włączałem telewizor, na każdym kanale, czy to angielskim, czy niemieckim, pokazywano materiały z treningów, albo ekspertów dyskutujących o tym, co może się zdarzyć. Te dwa narody gadały tylko o tym. Wszystkie wywiady z niemieckimi zawodnikami zapowiadały, co zamierzają z nami zrobić. Zobaczymy. Bramkarz, Oliver Kahn, rozpętał burzę krytykując wady Anglii. Typowe. Doświadczeni gracze z obu drużyn zawsze podgrzewają atmosferę swoimi wypowiedziami dla mediów. To świadomy zabieg, by wyprowadzić z równowagi przeciwnika. Media uznały wypowiedź Kahna za kontrowersyjną, wzniecając ogień gniewu przed spotkaniem. Historyczna rywalizacja pomiędzy Anglią i Niemcami dołała oliwy do ognia. Dobrze. Lubię grać pod presją. Inni też byli na to gotowi. Liverpoolscy chłopcy- ja, Michael i Emile - tyle co rozprawiliśmy się ze starym Kahnem w Superpucharze. Trąba powietrzna, która uderzyła w Bayern w Monako zmierzała na drużynę Niemiec.

Atmosfera na odprawie przedmeczowej była wspaniała. Patrząc na Becksa, Scholesa, Michaela i resztę wiedziałem, że są tak samo napompowani jak ja. Dokopmy Niemcom! Dalej! Chcieliśmy wygrać. Musieliśmy, proste. Każdy był skoncentrowany. Eriksson był niesamowicie spokojny. W

autokarze wszyscy gadali o tym, jak ważny dla nich jest ten mecz, robiło się coraz głośniej. W szatni na stadionie panował hałas. Eriksson powiedział parę słów, ale głównie krzyczeli zawodnicy. To była chyba najgłośniejsza szatnia na świecie. Niesamowite. Ogłuszające. W Liverpoolu jeden albo dwóch chłopaków pokrzykiwało i mobilizowało innych, w Monachium wrzeszczeli wszyscy. Niemcy nie wiedzieli, co ich czeka. Ashley Cole powiedział parę słów, ale za to konstruktywnych. To był pojedynek Anglia - Niemcy, derby ze stawką w postaci prestiżu i ważnych punktów.

W tunelu Niemcy krzyczeli. Oni też chcieli nas pokonać. Widziałem Didiego, przyjaciela na co dzień, ale wroga tego wieczora. Skinęliśmy na siebie głowami, ale nie było czasu na grzeczność. W każdym razie, Didi dobrze wiedział, jak go szanowałem. Wiedział również, że Anglia jest gotowa na Niemców.

Ale tego nie można było wywnioskować po pierwszych dziesięciu minutach. Niemcy przeważali. To cud, że prowadzili tylko po голу Carstena Janckera. Sebastian Deisler miał znakomitą okazję. Niemcy byli mocni, pełni wiary we własne możliwości. Jancker dominował w powietrzu. Ballack napędzał grę. Musimy się do nich zbliżyć, ale nie możemy. Cholera. Zacząłem wątpić. Z dala od domu, wszyscy byli przeciwko nam. Niemiecki tłum zaczął skandować „ole, ole!”. Pieprzyć ich. David James miał świetną obronę. Dzięki Bogu - 2:0 i byłoby po meczu. Musimy wierzyć. Długa droga przed nami. Zaufaj partnerom z drużyny. Zaufaj Michaelowi, on nam da nadzieję. Zawsze tak robi.

Kiedy wyrównał, nastroje uległy poprawie. Teraz to wygramy! Taktyka Erikssona wyglądała dokładnie tak: graliśmy 4-4-2, głęboko i ciasno. Na odprawach Eriksson mówił nam, by zagrywać po przekątnej za plecy bocznych obrońców Niemiec. Uruchom Emile'a, wypuść Michaela za ich plecy. Teraz podaj. W pomocy, na prawej stronie grał Becks, na lewej Nicky Barmby, obaj pracujący przez cały mecz. W środku, Scholes grał nieco bardziej defensywnie niż zazwyczaj. Moim zadaniem było przerywać wszystkie ataki, zatrzymać Niemców zanim dotrą przed naszą bramkę. Dzięki! Wolałbym być ofensywnym pomocnikiem, ale to i tak było niezłe.

Anglia zaczynała zyskiwać przewagę. Jeszcze przed przerwą mieliśmy rzut różny. Gol w tym momencie wyprowadził by Niemców z równowagi. Ich droga przez tunel do szatni byłaby niczym marsz pogrzebowy. Becks ustawił piłkę w narożniku i dośrodkował. Panika wypełniła oczy Niemców. Takie mocne wrzutki Davida są zmorą dla obrońców. Nie stałem w polu karnym. Dzień wcześniej na treningu ćwiczyliśmy ustawienie, gdzie Eriksson ustawił mnie za linią pola karnego, bym zgarniał wybite piłki. Podczas ćwiczeń nawet nie dotknąłem raz piłki. Ani trochę. Byłem tylko widzem. Jednak w dniu meczu było inaczej. 63 tysiące fanów oglądało, jak piłka po dośrodkowaniu Becksa przelatowała przez pole karne, a obrońcy wyciągali swoje głowy, by ją dosięgnąć. Rio był świetny, wyskoczył w samą porę. „Wystaw!” krzyknąłem. „Wystaw!” Była świetnie nagrana. Jeśli Rio dostarczyłby mi piłkę, wiedziałem, że strzelę, ale czy mnie widział i słyszał? Większość obrońców jest głucha jak pień. Nie słyszą. Są przerażeni i główkują piłkę gdzie popadnie. Ale nie Rio. Jakoś zdołał mnie dostrzec, dosięgnął piłki i zgrał ją do mnie perfekcyjnie. Wszystko w twoich rękach, Stevie. Nie nawal.

Jak tylko piłka spadła, wiedziałem, że nie mogę się pomylić. Ludzie myślą, że to dobra pozycja, stać na skraju pola karnego i czekać na piłkę, by znowu wbić ją w pole karne. Jednak ryzyko jest ogromne. Za każdym razem kiedy Anglia strzelała było niebezpiecznie. Uważaj na ich pressing, strzelaj szybko. Nie pozwól Niemcom tego zgarnąć. Przyjmij i uderz na bramkę. Na szczęście uderzyłem znakomicie. Piłka leciała wprost w lewy górny róg. Wyciągnij to, Khan. Nie było go tam. To za wszystkie komentarze o nas.

Niemiecki bramkarz został pokonany. Po meczu każdy mówił o mojej precyzji, ale ja nie myślałem, żeby uderzyć akurat tam. Po prostu chciałem uderzyć mocno i celnie. Niezły moment na strzelenie pierwszego gola w barwach Anglii! Nie mogłem uwierzyć. Celebrowałem gola. Pobiegłem w kierunku narożnika, gdzie siedzieli angielscy fani. Chciałem być blisko nich, dzielić się radością. Zacząłem biec poza boisko, krzyczałem z radości robiąc ślizg po monachijskiej murawie. Mój tata był pośród szalejącego tłumu. Wskazałem palcem w ich stronę. „To dla ciebie, tato”, pomyślałem. „Cały czas mnie wspierałeś, sprawiłeś, że moje marzenie się spełniło.” Emocje wzięły górę nade mną. Włożony trud, lata treningu i marzeń opłaciły się.

Przemierzając tunel w przerwie przy wyniku 2:1 wyobrażałem sobie, jak wygląda teraz nasza szatnia. W środku huczało. Możemy teraz dobić Niemców. Chłopaki byli tak podekscytowani, że nawet mnie trochę wkurzyli. Każdy zawodnik pochodził do Brambsa i głąskał po głowie. „Dobra robota, Brambs, świetny gol. Znakomicie wykorzystałeś podanie Steviego”. Robbie, jak to Robbie, podszedł do mnie i udawał, że chce mnie pocieszyć. „Musisz być wkurzony, nie?” „Dlaczego, Robbie?” „Cóż...Brambs powiedział Sky, że to jego gol”. Straciłem nerwy. „Pieprzcie się, to mój gol!”, wrzeszczałem.

Fowler wybuchnął śmiechem, tak samo jak reszta. Byłem skończony. Nicky się uśmiechał. Szczerze mówiąc, Brambs dobrze się zachował usuwając się z toru lotu piłki. Pomógł, bo Kahn był zasłonięty. I do tego ja ją podkręciłem.

Eriksson zachowywał się jak zwykle. Spokojny, opanowany. Jego żądanie było proste. „Graliście naprawdę dobrze przez ostatnie 25 minut. Trzymajcie tak dalej. Następnny gol jest ważny. Jeśli strzelimy jeszcze jednego, wygramy mecz”. O to chodziło. Skończmy Niemców. Zero litości. Zabijmy ich.

Nieoczekiwanie, Niemcy nie mieli nic więcej do zaoferowania. Ich serca i nogi osłabły, jak bokser, który otrzymał za dużo ciosów. Cała drugą połowę walczyliśmy z nimi. Dzięki ich wolnym bocznym obrońcom, Michael wbiegał między nich mając dużo przestrzeni dookoła. Becks i Scholes ustawiali go na pozycji, a jego szybkość, dobre oko i strzał robiły resztę. Michael był w Monachium sobą: niewidoczny, a nagle bang, bang, bang. Trzy gole, dziękujemy bardzo i auf wiedersehen. Michael i Anglia byli nie do powstrzymania. Wtedy też grałem koło Didiego. Ludzie myśleli, że robie sobie jaja. Bzdura. Didi zablokował mnie szybko, szybko obróciłem się z piłką wokół niego. Moim celem było nie dopuszczenie Didiego do piłki, a nie upokorzenie go. Prasa zrobiła z tego prawdziwą sensację i nawet sugerowała, że gestykułowałem w stronę Rudiego Vollera, trenera Niemców, by ściągnął Didiego. Sygnalizowałem naszej ławce, że zaczynają łąpać mnie skurcze. Eriksson wprowadził Owena Hargreavesa, a ja spędziłem ostatnie 12 minut na ławce, ciesząc się z rzezi, którą robił Michael.

Atmosfera w szatni po meczu była cudowna. Wszyscy krzyczeli, wznosili ręce w górę na znak zwycięstwa i śmiali się. Eriksson coś tam powiedział i usiadł uśmiechając się. Dawaj, stary Szwedzie, pokaż jakieś emocje! Krzycz i baw się razem z nami! Nie było o tym mowy. Eriksson był za bardzo powściągliwy, ale w środku musiał czuć dumę. Wszyscy czuliśmy. Anglia pokazała światu tego wieczora, że jest nieustraszona. Nie poddamy się. Mamy graczy takich jak Michael Owen, który demoluje obronę przeciwników. Po tym zwycięstwie w Monachium uwierzyliśmy, że możemy wygrać wszędzie, z każdym.

Anglia nadal napotykała na przeszkody w kwalifikacjach do Korei i Japonii. Miesiąc później, na Old Trafford miała przyjechać Grecja, do tego musiał paść korzystny rezultat w meczu Niemcy- Finlandia.

Ważny mecz, nie ma wątpliwości. Miał się on odbyć 6 października, a ja w niedzielę, na tydzień przed spotkaniem relaksowałem się w swoim apartamencie w Southport, kiedy kilku kumpli zadzwoniło z propozycją wyjścia na miasto. „Jasne, świetny pomysł, ale muszę być wcześniej w łóżku”. „Ok”, obiecali.

Wydawało się, że nie ma problemu z wyjściem. Eriksson kazał nam się zgłosić do Worsley Marriot w poniedziałek. Kilka piw nie zaszkodziłoby. Do meczu z Grecją zostało sześć dni, więc mogłem się wyluzować. Zastąpiłem na to. Dobrze się bawiłem w barze w Southport, kiedy jakiś kibic Evertonu wszedł. „Pieprzony pozer”, krzyknął w moim kierunku „Co?”

„Zagrałeś tylko kilka meczów, więc dlaczego jeździsz tak cholernie bajeranckim wozem?”

„To twoje zdanie”, odpowiedziałem. Miałem fajnego Merca, ale nic szczególnego. „Co w tym złego, że mam fajne auto?” „Nie powinieneś go mieć. Za kogo ty się, kurwa, masz?”

Palant. Postanowiłem zachować spokój. „Dobra, wystarczy”, powiedziałem i odwróciłem się do swoich znajomych. Facet zniknął, więc myślałem, że to koniec. Następnego dnia wyruszyłem do Worsley, zapominając o wczorajszym zajściu. Zadzwonił Struan. „Stevie, jutro będzie coś o tobie w Daily Mail”. „O czym, do cholery?” „Jakiś dzieciak podkablował im, że piłeś w barze przed ważnym meczem reprezentacji”. Cholera, to był ten cwany Evertończyk.

Z ciężkim sercem stawiłem się w hotelu, poszedłem na trening, a później na konferencję prasową. Nic umyślnego - po prostu wypadła moja kolej. Obawiałem się, że jakiś reporter wspomni o tym, ale tylko ci z Mail wiedzieli. Następnego dnia przeglądałem gazety. Na pierwszych i ostatnich stronach: „Gwiazda reprezentacji Anglii pije na mieście”. I co z tego? Miałem 21 lat i miałem prawo do odrobiny zabawy. To było śmieszne. Nieźle mnie załatwili. Gdybym błąkał się po mieście do piątej rano, śmierdzący i zalany w trupa, mógłbym zrozumieć. Ale tak nie było. Prawda jest taka, że wyszedłem, wypłem dwa piwa i kilka szklanek Coli, a o 00.30 byłem w mieszkaniu. Starłem się nie upijać. Mieszkałem sam i miałem prawo by rozerwać się czasami. Następnego dnia wstałem nieco później, zanim pojechałem do Worsley na 12.30. Żadnego kaca, nic. Miałem ciężko trenować cztery dni przed meczem z Grecją. Więc o co ta cała afera?

Sytuacja wymknęła się całkowicie spod kontroli. W prasie besztali mnie na lewo i prawo. Debatowano nieustannie na temat mojego zachowania. Eriksson nie wziął pod uwagę przy ustalaniu karty Franka Lamparda po wydarzeniach 11 września. Piłkarze byli w centrum uwagi jak nigdy dotąd. Ja? Ja tylko służyłem jako kolejny cel. Struan zadzwonił ponownie. „Pójdę do managera i opowiem dokładnie o tym, co robiłem”, oświadczyłem Struanowi. Eriksson był super.

„Wyciągnij z tego wnioski. Jesteś młody. Ludzie chcą, żebyś siedział w domu i żył jak zakonnik. Nie przejmuj się tym, koncentruj się na grze. Po prostu bądź bardziej ostrożny, kiedy zbliża się wielki mecz”. Ulżyło mi. Naprawdę doceniałem jego podejście. Sven okazał mi ludzkie zrozumienie. Żadnego pieprzenia, po prostu rada. „Dzięki szefie i przepraszam za to, co zaszło”, powiedziałem.

FA wydała oświadczenie z moimi przeprosinami. Przyznałem, że zrobiłem źle, chociaż tak nie było. Moim przewinieniem była pora, o której poszedłem spać. Przecież 00.30 nie jest jeszcze wykroczeniem. Rozczarowała mnie reakcja prasy. Dlaczego ja? Sven i pozostali piłkarze bardzo mi współczuli. Robbie się przyznał „Szwendałem się po mieście z Maccą, wypiliśmy kilka piw, ale nikt się nie dowiedział”. Doceniałem próby podniesienia mnie na duchu, ale jednocześnie nie mogłem

przestać myśleć o tej całej aferze. "Zapomnij o tym", powiedział Macca, "Przecież nie zrobisz nic złego". Chciałbym być tak wyluzowany jak oni jeśli chodzi o tego typu rzeczy. Nienawidziłem być niszczone w prasie. Becks również mnie wspierał. "Nie przejmuj się". Zachowywał się jak kapitan i przyjaciel. "Jeśli chcesz pogadać, jestem do twojej dyspozycji", dodał. "To, co robią gazety, nie mieści się w głowie. Nie zrobisz nic złego. Takie rzeczy przytrafiają się każdemu z nas. Najpierw cię chwala, a później krytykują" Tata był bardzo przejęty. "Następnym razem, Steven, zostań w domu. Najważniejsze, byś przestał o tym myśleć. Przed tobą ważny mecz w sobotę. Skoncentruj się na tym"

Wszyscy, którzy naprawdę się o mnie troszczyli, zebrali się dookoła. Zadzwoił Gerard i powiedziałem mu prawdę. Gerard zachował się świetnie. "Nie martw się, to normalne dla ludzi w twoim wieku. Po prostu uważaj, bo jesteś teraz ważną osobą. Ogranicz wyjścia. Jeśli chcesz się z kimś spotkać, idź do odpowiedniego lokalu. Twoja kariera jest krótka, Steven. Masz takie ogromne możliwości, wykorzystaj je." Gerard, jak ojciec dla wielu młodych chłopaków w Liverpoolu, zawsze dobrze doradzał. Jedno z jego ulubionych powiedzeń brzmiało "Po co iść do klubu nocnego, skoro możesz być właścicielem jednego pod koniec kariery?". Racja. Tak jak Sven, Gerard uświadomił mi, że muszę uważać. "Jesteś popularny, dlatego wszystko, co powiesz, z kim rozmawiasz, co robisz jest w centrum uwagi", powiedział Gerard. On również rozumiał, że profesjonalni piłkarze to też ludzie.

Miałem 21 lat. Chciałem spotykać się z kumplami, dobrze się zabić, zarywać panienki. Typowe rzeczy. Największym problemem było to, że ci kumple nie rozumieli, że musiałem być w domu o rozsądnej porze. Żyjąc samemu, wolnym, ciesząc się z miejsca w pierwszej jedenastce Liverpoolu, lubiłem wychodzić. I chyba rzeczywiście robiłem to za często. Chciałem po prostu świętować zwycięstwo Liverpoolu z chłopakami, którzy byli na meczu. Inną opcją było siedzenie przed telewizorem, psucie makaronu gotowanego z przepisu i rozmyślanie. Czasami gdy zadzwonił telefon mówiłem "Nie, chłopaki, kończę z tym". Wizerunek mnie jako imprezowicza to brednie. Po debiucie w Liverpoolu, nawet nie tknąłem alkoholu przez sześć miesięcy. Nigdy więcej niż raz w tygodniu nie wychodziłem. Nawet wtedy, kiedy większość 21-latków bawiło się bez przerwy, ja odwiedzałem bar maksymalnie dwa albo trzy razy w miesiącu. Teraz piję nawet jeszcze mniej. Praktycznie żyję jak mnich! Moi przyjaciele rozumieją teraz ściśle reguły mojego zawodu. Przychodzą, pijemy herbatę, kawę albo wodę i po prostu rozmawiamy. Oczywiście dalej zdarzają mi się okazjonalnie nocne wyjścia, dlaczego nie? Mam 26 lat. Jeśli chcę wyjść, pójdę gdzie zechcę. Większość piłkarzy spędza noc poza domem po meczu, jeśli następny jest dopiero w weekend. Wycucie jest najważniejsze. Wracając do tej sytuacji z Southport, po byłem w złym miejscu o złym czasie i prasa od razu zaczęła wątpić w mój styl życia. O, kolejny postrzelony piłkarz - alkoholik, powiedzieli. Bzdury. Ludzie, który to napisali, nie znają mnie. Usłyszeli coś i rozdmuchali. Było to dla mnie dobrą, ale bolesną nauką. Może jeśli to by się nie przydarzyło, spotkałoby mnie coś dużo gorszego? Mogłem wdać się w bójkę. Cała ta nagonka prasy zdeterminowała mnie do unikania rozgłosu. Po tym zacząłem prowadzić spokojne życie.

Michael ma rację nazywając Liverpool "miastem plotek". Jedno piwo przeradza się w pijacką sesję. Ludzie mnie tutaj szanują, chociaż zainteresowanie niektórych nie jest pozytywne. To jest dziwne w Liverpoolu. Wielu ludzi chce oglądać mój upadek, z przyjemnością opowiadałoby o mnie złe rzeczy, albo sprzedawało to prasie. Taka zazdrość mnie zniesmacza. Zanim zacząłem sobie dobrze radzić w piłce i zarabiać duże pieniądze, podziwiałem tym, którym się to udało i życzyłem im szczęścia. Kiedy strzelił Fowler, skakałem na The Kop. Gdy Michael stał się gwiazdą, trzymałem za niego kciuki. Nie rozumiem zawiści. Kiedy młodzi zawodnicy, jak Wayne Rooney wybijają się, cieszę się razem z nimi.

Ta noc w Southport nie miała wpływu na moją grę przeciwko Grecji. Ale za to historyczna reakcja otoczenia tak. Za każdym razem kiedy dotykałem piłki na Old Trafford wiedziałem, że obserwuje mnie prasa, żeby wyłapać jakikolwiek błąd i mieć potwierdzenie, że formę zostawiłem w barze. Jezu, tak strasznie się denerwowałem. Czułem, że piłka jest jak granat ręczny. Zazwyczaj czuję adrenalinę. Tym razem był to czysty strach. Byłem sztywny. Nie mogłem się skupić i uwolnić od dręczących mnie myśli. Gównu grałem. Przed końcem meczu przegrywaliśmy 1:2, a bezpośrednia kwalifikacja stawiała się nierealna. Baraż się zbliżał. Wiem, na kogo została by zwalona wina. Na mnie. W miarę upływu sekund wyobrażałem sobie te wredne nagłówki w gazetach. "Kompromitacja Steviego" i tak dalej. Dziennikarze ostrzyli już długopisy, żeby wbić je we mnie. Zbliżało się to w sposób nieunikniony. Nie ma wyjścia, czyżby?

Z koszmaru obudziła mnie wrzawa na Old Trafford. Becks i Teddy Sheringham ustawiali się do rzutu za polem karnym Greków. Teddy chciał go egzekwować. Był kiepski w takich kluczowych sytuacjach, a Becks zmarnował już sześc. 25 jardów pomiędzy nimi a siatką mogło decydować o podróży przez pół świata. Kto ma to wziąć na siebie? Becks był kapitanem i pewny w stałych fragmentach gry. "Ja", powiedział Teddy'iemu. Nikt nie kwestionował odwagi Becksa, ale teraz był pod wielką presją. Chciałem, żeby to on kopał. Po sześciu próbach mógł się już wstrzelić. Był sens zaryzykować. Oglądałem Davida na treningu i kiedy wykonywał 10 rzutów wolnych, zazwyczaj strzelał dwa, trzy gole w okienko, czasami więcej. Dajesz, David. Umieść piłkę w bramce. Całe Old Trafford ucichło. Słyszałem, jak waliło mi serce. Becks nas nie zawiodł. Piłka wpadła do bramki i cały stadion oszalał z radości. Co za gol! Trzeba przyznać, że Becks spisywał się tego popołudnia wspaniale. Anglia nie grała dobrze, ale on był wszędzie, praktycznie samemu walcząc o kwalifikacje. Zawsze kiedy Anglia potrzebowała, by ktoś pociągnął grę, on był na miejscu. Zdecydowanie najlepszy zawodnik spotkania. Świetny piłkarz.

Aktywność Becksa zaskoczyła wszystkich, ale nie mnie. Jego dynamika w meczach United zawsze robiła wrażenie. Tam i z powrotem, tam i z powrotem, bez przerwy. Przeprowadzka do Realu nie zmieniła jego stylu. Tak samo gra dla Anglii, zawsze kursuje tam i z powrotem na prawej stronie. Becks jest świetny, zarówno w ofensywie jak i defensywie. Wiele wnosi do gry. Czasami to właśnie go gubi. Ludzie mają wielkie oczekiwania w stosunku do niego, szczególnie po takich meczach jak z Grecją. Ale myślenie, że za każdym razem tak zagra to szaleństwo. Musiał by być Supermanem. Rywale są mocny, nie pozwolą mu po prostu dawać pokaz każdego tygodnia. Ja również nie jestem w stanie w każdym meczu. Trenerzy drużyny przeciwnej analizują moją i Becksa grę, ustawiając swoją obronę tak, by nas zatrzymać. Jeśli gram na mniej niż 80%, jestem kryty. Jeśli Becks zagra dla Anglii na 90%, jest krytykowany. Na szczęście Becks dał z siebie 110% przeciwko Grekom.

W momencie, kiedy holenderski arbiter, Dick Jol, zagwizdał po raz ostatni chwilę po голу Becksa, poczułem niesamowitą ulgę. Samolubnie. Myślałem tylko o sobie, o tym, co ze mną będzie jak się nie zakwalifikujemy i jak bardzo prasa będzie rozdmuchiwać ten incydent z Southport. Dzięki Beckswi, pozbyłem się presji i byliśmy na MŚ. Myślałem o trofeum, wszystkich zawodnikach, którzy je zdobyli. Pomyślałem o reprezentacji Anglii z 1966 roku i tym, jak niezwykłym byłoby przywiezienie trofeum do domu. Nie mogłem się doczekać. Ekscytujące myśli o Dalekim Wschodzie zajęły miejsce tych złych z Southport.

Kiedy wydawało się, że wszystko, co złe, mam już za sobą, złapałem kontuzję. Klątwa moich młodzińskich lat, mój prześladowca. Nienawidziłem tego. Dlaczego ja? Dlaczego mogę szarżować

dookoła, nogi pracują mi jak tłoki, a chwilę później nie mogę się ruszać? Przez cały sezon pachwina była moim utrapieniem. Powrót na boisko był ciągle realny, ale musiałem przełamać to błędne koło trzech meczów gry i jednego zakończonego urazem. Piłkarze Liverpoolu rozumieli moją frustrację. "Stevie, musisz odwiedzić mojego specjalistę, chirurga w Niemczech. Jest najlepszy, poskłada cię" powiedział Didi. Typowy Didi, zawsze martwił się o moje zdrowie. Zaufaj Didiemu i dr Wohlfahrtowi. Robbie poleciłby Edwarda Nożycorękiego! Rozmawiałem o tym z Gerardem. Słyszał o dr Wohlfahrcie, który leczył wiązadła Michaela. "Pojeźdź do niego i zobacz, co powie. Jak wrócisz, to zadecydujemy".

W towarzystwie Dave'a Galley, fizjoterapeuty Liverpoolu i klubowego lekarza Marka Wallera, poleciałem do Monachium. Ogarnął mnie strach i niepewność. Jestem piłkarzem, to mój zawód. Jeśli ciągle będę kontuzjowany, nie przydam się nikomu. Po prostu góra mięsa bez przyszłości. Siedząc w samolocie, zamknąłem oczy i nagle przypomniałem sobie jak leżałem na noszach na pogotowiu w Alder Hey, z zardzewiałymi widłami wystającymi z mojego palca, ze Stevem Highwayem kłócącym się zawzięcie z lekarzami, by ocalić moją karierę. Wszystkie marzenia oddaliły się, życie zdawało się być kruche, tak odległe.

Wróciłem do terażniejszości po wstrząsie przy lądowaniu. Bądź silny. Staw czoła wyzwaniu. Pokonaj je. Pamiętaj o ostatniej wizycie w Monachium, dobre wspomnienia. Stadion jest dla mnie drugim domem, ale szpitale mnie przerażają. Niedługo potem byłem już w chłodnej klinice, badany przez dr Wohlfahrta od stóp do głów. "Żeby zrobić porządek z twoim ciałem potrzeba czterech operacji", powiedział. "Czterech?". Nie mogłem uwierzyć. "Jest pan pewien?"

"Tak. Jedna operacja kolana, jedna kostki i prawdopodobnie dwie na przepuklinę pachwiny"

Chryste! Lekarz oglądał mnie przez kilka minut i już chce przebudować całe moje ciało. c z t e r y operacje? Cholera. Wypad do Monachium przerodził się w koszmar.

"Ale muszę jeszcze skonsultować tą przepuklinę", dodał doktor. Więc wysłał mnie do specjalistki od pachwiny. Ona zaś obejrzała zdjęcia i potwierdziła diagnozę dr Wohlfahrta. Potrzebujesz operacji obu pachwin. To nie był nóż na moim kolanie, kostce, pachwinie, to był nóż wbity w moje serce. Popatrzyłem z niepokojem na Wallera. Nie był do końca przekonany. "Zadzwonimy do was", powiedział do Niemców, zanim wyruszyliśmy na lotnisko.

Zupełnie rozbity, wróciłem do Liverpoolu. Moje ciało wysiadało już w momencie, jak kariera dopiero zaczynała się rozwijać.

W Melwood zostało zwołane specjalne spotkanie. Ja, Gerard, fizjoterapeuci doktor Waller zastanawialiśmy się nad najlepszym rozwiązaniem. "Nie ma potrzeby na cztery operacje", powtarzał Waller. Ufałem mu, ale ci Niemcy to specjaliści. Ściany kliniki dr Wohlfahrta pokryte były dyplomami i tytułami z medycznych uczelni. Didi go polecił. Michael też. Jurgen Klinsmann i Boris Becker korzystali z jego usług. Dr Wohlfahrt był odpowiedni. Ale Mark Waller nie zmieniał zdania. "Wielu graczy po spotkaniu z dr Wohlfahrtem skierowana była na operację, ale tego nie uczynili i kontynuowali grę", upierał się. Fakt, ale znam również wielu piłkarzy, których dr Wohlfahrt doprowadził do porządku. Był szanowany w środowisku. Miałem wybór: albo iść za radą zagranicznego specjalisty, albo zaufać lekarzowi Liverpoolu. Jak zwykle, zaufałem Liverpoolowi. Tak długo pracowałem z doktorem Wallerem. Mieszka niedaleko i odwiedza moją rodzinę. Zawsze chciał mojego dobra. Nigdy nie kazałby mnie operować, jeśli nie byłoby to konieczne. Moja wiara w niego była niezachwiana.

“Dobra, zrobimy to po twojemu”, powiedziałem. Wysłał mnie na konsultacje do innych specjalistów. Dostałem cztery dodatkowe diagnozy z czterema innymi rozwiązaniami. Żadna z nich nie brzmiała, że potrzebuję aż czterech operacji, kilka z nich, że najwyżej dwie.

Gerard był nadal zmartwiony. Nawet jeśli miałem przejść tylko dwie operacje, nie chciał, bym szedł pod nóż, jeśli to nie byłoby naprawdę ostatecznością. Operacja równa się pauzowaniu przez większą część sezonu i niesie za sobą ryzyko. Ale czy było jakieś inne wyjście?

“Jedź do Paryża, do dr Boixela”, powiedział. “Poprawi twoją sprawność dzięki naciąganiu. To może pomóc.”

Więc znowu poleciałem, z paszportem w ręku i strachem w sercu. Dotarłem do Paryża, gdzie spotkałem dr Boixela, imponującemu facetowi, który pracuje z kadrą Francji. Pomyślałem, że jeśli jest na tyle dobry, by pomóc Vieira, mnie również pomoże. Po zbadaniu mnie i tym całym rozciąganiu powiedział: “Nie potrzebujesz żadnych operacji, po prostu musisz popracować nad wzmocnieniem pachwin. Moim zamysłem nie jest naprawienie ich, ale praca nad nimi i uniknięcie zabiegu. Możesz mieć operowaną każdą część ciała, ale to może tylko pogorszyć sprawę”. Dzięki Bogu. Doktor Waller był zadowolony, tak samo Gerard. Powierzyłem swoją przyszłość w silne ręce Boixela. “Przychodź do mnie na początku raz na tydzień, później raz na dwa tygodnie”, polecił. Zaczął od pleców, głównego źródła moich wszystkich problemów. “Kształt twojego kręgosłupa powoduje ucisk mięśni. Nie tylko w okolicy pachwin, ale też kostek i łydek. To dlatego masz z tym problem.

Poczułem ulgę. Może w ogóle nie potrzebowałem operacji. Byłaby ona długo ciągnącym się koszmarem. Nie mogłem poświęcić gry w Liverpoolu, by być sprawnym na mecze reprezentacji. Wyobraźcie sobie mnie, oświadczającego fanom “Sorry, koledzy, ale biorę 3 miesiące wolnego, żeby na Mistrzostwa być w pełni formy. Sorry za marnowanie sezonu Liverpoolowi. Nie martwcie się, Puchar UEFA też będzie fajną zabawą”. Nie ma mowy. To wywołałoby bunt. Liverpool mnie potrzebował, a ja nigdy nie zawiódłbym klubu, fanów, zawodników i sztabu. Więc między rozgrywkami wpadałem do Paryża, gdzie Boixel leczył mnie, zmieniając kształt mojego kręgosłupa. Stan pachwin poprawił się. Coraz rzadziej byłem kontuzjowany. Dwa mecze w tygodniu zaczęły być możliwe. Liverpool pewnie zmierzał po miejsce dające automatyczny awans do Ligi Mistrzów, a ja brałem w tym udział. Musieliśmy wykorzystać okazję. Liverpool potrzebował pieniędzy, a ja marzyłem o grze w tych rozgrywkach. Dużo się napociłem, żeby zdobyć te punkty.

Nie zdawałem sobie sprawy, że nie jestem jeszcze w pełni zdrow. Leczenie Boixela mogło pomóc tylko tymczasowo. Presja wzrosła. Ostatniego dnia rozgrywek sezonu 2001/02, 11 maja, graliśmy na Anfield przeciwko Ipswich Town, ze świadomością, że zwycięstwo byłoby przepustką na najlepsze boiska europejskie. Byłem gotów. Biegałem po boisku, zdeterminowany, by pokonać ostatnią przeszkodę dzielącą nas od Ligi Mistrzów. Żadnego cofania nogi. Po 33 minutach wyciągnąłem się, by sięgnąć piłki. Bang. Poszła mi pachwina. Nie, nie! Nie znowu! Nie teraz! Cholera. Powrót do punktu wyjścia. Powrót na stół masażyistów. Powrót do domu, gdy wszyscy chłopcy są na Mistrzostwach.

Następnego ranka, Gerard zwołał zebranie w Melwood. Kiedy przyjechałem, wszyscy byli zadowoleni z wygranej 5:0, która gwarantowała miejsce w Lidze Mistrzów. Następny sezon zapowiadał się nieźle. Wyciągajcie mapę. Świetnie. Ale mnie tak wesoło wcale nie było. Nie mogłem myśleć i mówić, tak byłem załamany. Włączyłem się po Melwood jak zombie. Usiadłem na górze w gabinecie Gerarda. “Steven, nawet jeśli poskądalibyśmy cię do kupy i wysłali do Japonii, twoja pachwina mogłaby dać o

sobie znać w pierwszym meczu”, powiedział Gerard. “Prawdopodobnie nie byłbyś gotowy do gry do półfinałów. Wiem, że nie to chciałeś usłyszeć, ale naprawdę najlepszym rozwiązaniem będzie, jak zostaniesz w domu i wykurujesz się na nadchodzący sezon”.

Jego słowa były ciosem w twarz. Nie. Nie mów tak. Przestań. Nawet nie chcę tego słuchać. Sven też nie chciałby. Gdy Gerard nazwał moją kontuzję z meczu z Ipswich “szczęściem dla Anglii”, nie zdziwiłem się, dlaczego Sven oszalał ze złości. Wszyscy byli wściekli z powodu komentarza Gerarda. Mogłem sobie tylko wyobrazić Svena siedzącego w swoim biurze na Soho Square, mówiącego Gripowi “Taa, to wielkie szczęście, że straciliśmy Stevena Gerrarda” Dla mnie ta kontuzja była klątwą, nie błogosławieństwem. Oczywiście nie obwiniam Gerarda. Skąd mógł wiedzieć, że dostanę urazu pachwiny właśnie w tym meczu? To było dziwne. Liverpool nie przeciążał mnie, jak wielu twierdziło. Jeśli Gerard nie uwzględniłby mnie w składzie na Ipswich, rozniósłbym jego gabinet. Nienawidzę, jak ktoś mnie oszczędza. Nienawidzę. Jeśli nawet wiem, że to dla mojego dobra, robię się koszmarny, wyzywam wszystkich dookoła. Graj mną! Być odcięty od futbolu to tak, jakby być odcięty od tlenu. Żyję i oddycham grą. Opuszczenie chociaż jednej minuty meczu jest dla mnie jak śmierć.

Granica pomiędzy dobrem klubu a reprezentacji jest cienka. Liverpool szanuje Anglię i rozumie, że zawodnicy uwielbiają zakładać koszulkę z trzema lwami na piersi. Reprezentowanie kraju to wyróżnienie dla piłkarza. Ale kluby myślą o sobie. Płacą nam pensje, dlatego rozumiem ich obawy. Priorytetem dla Gerarda było wygrane Liverpoolu i zakwalifikowanie się do Ligi Mistrzów. Reprezentacja nie była jego problemem, a przygotowanie mnie do nadchodzącego sezonu.

“W poniedziałek spotkasz się z kolejnym specjalistą. I przekażę Svenowi, że nie będziesz mógł lecieć do Japonii. Przykro mi, Steven.”

Kolejna wycieczka do kolejnego chirurga. “Potrzebujesz dwóch operacji”, powiedział lekarz. “Ale nie, jak ci powiedziano, przepukliny, tylko prostego zabiegu po obu stronach, by zwolnić mięsień. Masz tam mięśnie, które są ciasno z powodu kształtu twojego kręgosłupa. Mogę to zrobić, bo ich nie potrzebujesz”

I tak moje marzenia o Mundialu 2002 skończyły się na stole operacyjnym. Najbliższym miejscem Japonii, gdzie zawitałem, był Dubaj. Dostawałem szału w domu, więc zabrałem moją dziewczynę Alex na wakacje. “Muszę się stąd wyrwać, Alex. Nie mogę tu siedzieć, kiedy cały kraj ogarnęło szaleństwo Mistrzostw”, powiedziałem jej. Chciałem wyjechać, na plażę, zakopać swoją frustrację w piasku. Rozmawiałem z Gerardem. “Steven, wolelibyśmy, żebyś przeszedł teraz operację i kontynuował rehabilitację”. Spotkałem się z chirurgiem. Wiedział, jak bardzo potrzebny był mi ten urlop. “Potrzebujesz wakacji tego lata, więc skorzystaj z okazji, a zoperuję cię jak wrócisz”, powiedział.

Jak piłkarze wsiadali na lot do Japonii, wyruszyliśmy z Alex do Dubaju. Pływanie w morzu było przyjemne, ale nic nie mogło ukoić we mnie złość. Tak bardzo tęskniłem za Mistrzostwami, że nawet chodziłem po plaży w szortach reprezentacji Anglii. Skazany byłem na oglądanie meczów w telewizji. Michael, Becks, Scholes -są moimi przyjaciółmi. Życzyłem im jak najlepiej, dlatego znalazłem bar z wielkim ekranem na mecz z Argentyną.

Jakiś klient wszedł do środka. “Chciałbym, żebyś był tam, z nimi, Stevie.”

“Dzięki, stary. Też bym chciał”.

Zebrało się kilku innych kibiców, prosząc o autografy. Wszyscy byli dla mnie dobrzy. Wiedzieli, jak się czuję. Zostawili mnie w spokoju. Wszedł Phil Thompson- w Dubaju zawsze roіło się od ludzi ze świata futbolu- więc wypiliśmy drinka i pogadałiśmy. Thommo jest świetny w takich sytuacjach, podchodzi do wszystkiego z optymizmem. Chwilę mnie pocieszał, a później skupiliśmy się na transmisji z Sapporo.

W momencie, gdy zobaczyłem chłopaków ustawiających się w tunelu, uczucie żalu znowu wróciło. To było to, czego mi brakowało. Pojedynek Anglia- Argentyna, z takich właśnie słyną Mistrzostwa Świata. "Ręka Boga". St-Etienne. Lata historii, porażek i chwały. Gdy oglądałem chłopaków robiących ostatnie przygotowania, zazdrość przenikała przez moje ciało. Jezu, zazdrościłem im tej niecierpliwości, jak w oczekiwaniu naciągali mięśnie nóg, kręcili głowę, by rozluźnić kark i spoglądali na wroga. Nawet będąc tysiące mil dalej czułem to napięcie. To było coś dla mnie- twardy, intensywny mecz. Dajecie, chłopaki! Moje miejsce na środku zajął Nicky Butt. Dalej, Butty. Wiem, że sobie poradzisz. Zmiażdż ich. Modliłem się, żeby dobrze zagrał.

Od pierwszego gwizdka, kopałem każdą piłkę z Becksem, Buttym i Scholesem. W głowie wchodziłem wślizgami w Diego Simeone i Juana Sebastiana Verona. Dalej! Po prostu wygrajmy! Musimy wygrać. Karny dla Anglii! Bar się ożywia. Podchodzi Becks. Ten dupek Simeone próbuje go sprowokować. Zignoruj go, po prostu strzel. Strzelił! Ludzie w barze szaleją. Nagle, ze sfrustrowanego, kontuzjowanego piłkarza stałem się kibicem reprezentacji Anglii, krzyżącym i śpiewającym przyśpiewki. Here we go!

Nazajutrz przeglądałem gazety. Oglądałem obrazki i czytałem raporty pomeczowe. Każde słowo. Jedna gazeta opublikowała wywiad z Pele, który powiedział, że jestem najlepszym zawodnikiem nie biorącym udziału w turnieju. Sugerował, że Anglia grała dużo gorzej w środku beze mnie. Dzięki, koleś, ale co z Buttym? Przecież szalał jak burza przeciwko Argentyńczykom.

Po powrocie z wakacji, wróciłem do szarej rzeczywistości. Skalpel czekał. Po operacji kuśtykałem po apartamencie, oglądając resztę meczów. Kilku kumpli zadzwoniło z propozycją wspólnego oglądaniu spotkania z Brazylią. Nie mogłem. Śledzenie meczu Anglia- Brazylia było zbyt osobistym przeżyciem, by dzielić je z innymi. Wszyscy kumple siedzieliby podekscytowani, a ja pogłębiałbym się w depresji żalując, że ominęła mnie taka okazja. Ćwierćfinał Mistrzostw Świata przeciwko Ronaldinho i Ronaldo nie zdarza się zbyt często. Oglądałem mecz w samotności. Drzwi zamknięte na klucz, wyłączony telefon. Tylko ja i mój smutek.

Dotarło do mnie, że chłopaki byli tylko o 3 mecze od tytułu mistrzów świata. Jeśli pokonaliby Brazylię, zostaliby faworytami całej imprezy. Półfinał, później finał. Boże, jak bym sobie z tym poradził? Cieszyłbym się z sukcesu Michaela, Becksa i reszty, ale ominięcie złotego medalu MŚ prześladowałoby mnie do końca życia. Przestań. Myśl pozytywnie. Szybko, wyślij sms do Michaela - "Powodzenia". Naprawdę.

Mecz upływał we mgle. Michael strzelił. Brazylia odpowiedziała. Gol Ronaldinho. Łzy Seamo. Zawał. Brazylia wyglądała na świeższą, lepiej znoszącą upały. Po końcowym gwizdku, Anglicy padli na murawę, odwodnieni i pokonani. Siedziałem w ciszy, ze złamanym sercem. Nie są dla mnie tylko piłkarzami reprezentacji, wielkimi nazwiskami na papierze i w telewizji. Są moimi przyjaciółmi i czułem się zdruzgotany razem z nimi. Odkładając na bok zazdrość, o wiele bardziej wolałbym zobaczyć Michaela i Becksa ze złotymi medalami na szyi, niż Ronaldo i Ronaldinho. Jestem samolubny,

chciałbym swój pokój na górze wypełnić trofeami, ale osobista ulga z powodu powrotu reprezentacji Anglii z pustymi rękami jest bezsensowna. Byłem tak strapiony, jak oni. Tak jak u Becksa i Micheala, moja determinacja, by przywieźć złoto w 2006 roku, wzrosła dwukrotnie.

XI. Dobre chłopaki i złe zakupy

Pomimo frustracji wywołanej opuszczeniem Mistrzostw Świata, mój podziw dla Gerarda pozostał ogromny. Niezwykle się troszczył o Liverpool. Nigdy nie zapomnę, jak o mały włos nas nie opuścił.

Boss wydawał się być zdrowym, podczas gdy udzielał nam ostatnich wskazówek przed meczem z Leeds United, 13 października 2001 roku. W przerwie wróciliśmy do szatni przegrywając 0:1, spodziewając się reprimendy od Gerarda. Zamiast niego pojawił się Thommo. „Nie jest dobrze z Gerardem”, wyjaśnił Thommo, jak rozglądaliśmy się za managerem. „Pojechał do szpitala na badania”. Sztab był pozornie spokojny. Thommo nie chciał nas dekoncentrować. Potrzebowaliśmy tych punktów. Ale nie mogliśmy przestać się martwić o trenera. Wiedzieliśmy, że to coś poważnego, skoro Gerard wyładował w szpitalu. Zdołaliśmy się skupić na tyle, by wyrównać po голу Danny Murphiego, ale później każdy był zmartwiony. Ciężko było nam sobie poradzić bez Gerarda. Wyobraźcie sobie Manchester United bez Alexa Fergusona. Zaniepokojony jechałem do domu. Kiedy dotarłem na miejsce, wysłałem mu sms „Mam nadzieję, że wszystko z tobą w porządku”. Żadnej odpowiedzi. Martwiłem się coraz bardziej. Zazwyczaj Gerard odpisuje na smsy, albo oddzwania. Ale nie tym razem. Ani słowa.

Następnego dnia w Melwood, doktor Waller zebrał cały skład w sali konferencyjnej. „Gerard przeszedł konieczną operację serca”, powiedział. „Usunięcie dysekcji aorty trwało 11 godzin”. Takie medyczne terminy nie mówią mi za wiele, ale po minie doktora Wallera mogłem coś wywnioskować. „Nie będzie go z nami przez pewien czas”, kontynuował. „Pozdrawia was i każe skupić się na następnych meczach, nie na nim”.

Typowy Gerard. Dobro klubu przedkłada nad swoje. Obawiałem się, że całodobowe oddanie Liverpoolowi zniszczyło jego zdrowie. Presja może się odbić. Gerard nigdy nie odbierałby żadnych sygnałów z ciała, żeby zwolnić. Teraz był u progu śmierci, ocalony jedynie dzięki umiejętnościom chirurga.

„Gerard wróci”, przekonywał Thommo. „Do tego czasu ja przejmę jego obowiązki. Musimy się zjednoczyć, żeby wywalczyć dobrą pozycję do powrotu. On ma wasz interes w sercu. Walczy dla was. Musimy walczyć dla niego”

Tego samego dnia wylecieliśmy do Kijowa na mecz Ligi Mistrzów, a podróż była niezwykle ponura. Kiedy dotarliśmy na stadion Dynama, Thommo przykleił na ścianę kartkę „Zróbcie to dla trenera”. Zrobiliśmy. Włożyłem całą troskę w ten mecz, nawet strzelając zwycięskiego gola na 2:1.

Gerard Houllier był powszechnie lubianym managerem i bardzo ludzkim. Jest jednym z tych dobrych gości. Tak samo jak Thommo. Tak samo jak Gerard, Thommo robił wszystko dla dobra klubu. Był

Scouserem, jak ja i szanowałem go za zdobycie Pucharu Europy z Liverpooliem. Zawsze był ze mną szczery, mówił, kiedy trenowałem lub grałem niewystarczająco dobrze. Lubiłem go. Nadal lubię. Postrzeganie go jako nie najmądrzejszego jest błędem. Zna się na futbolu i wykonał dobrą pracę jako opiekun.

Oczywiście, kłóciliśmy się parę razy. Thommo ma ognisty temperament, ja też nie jestem powściągliwy. Raz, zanim Thommo został opiekunem, wróciliśmy z meczu LM na lotnisko w Manchesterze. Gary Mac zapytał się Thommo, czy mógłby na własną rękę wrócić do domu, zamiast jechać autokarem do Melwood. „Nie ma problemu, Macca”, powiedział Thommo. Podśledzałem to. Moja babcia była wtedy w szpitalu, więc chciałem się do niej dostać. „Mogę sam wrócić do domu z lotniska?”, zapytałem. Nie wspominałem o chorej babci, nie chciałem po prostu robić zamieszania. Poza tym, skoro pozwolił jechać Garry'emu, dlaczego ja nie mógłbym? „Tak, tak, Steven”, odpowiedział Thommo. Nie zorientowałem się, że nie mówił tego na poważnie.

Opuściłem drużynę na lotnisku. Mój kumpel Bavo zgarnął mnie i wyruszyliśmy do szpitala. Zostawiłem w samochodzie telefon. Kiedy ja byłem wewnątrz, telefon zadzwonił. Bavo odebrał.

„Halo?”

„Kto to, do cholery?!” Dzwonił Thommo. „Hej, daj mi tu Stevena, wiem, że jest obok ciebie”

„Nie ma go tu, przysięgam”, powiedział Bavo, śmiertelnie przerażony.

„Kłamca!”, krzyczał Thommo

„Nie kłamię, Steviego tu nie ma”

„Powiedz mu, żeby lepiej zadzwonił do mnie szybko. Nikt nie pozwolił mu opuścić lotniska. Ma przewalone”

Biedny Bavo! Kiedy wróciłem do samochodu, on wciąż trząsał się, czerwony i zszokowany.

„Co jest?”, zapytałem.

„Phil Thompson właśnie opieprzył mnie za nic. Nie miałeś pozwolenia jechać do domu. Powiedział, że źle się zachowałeś”

Nie miałem zamiaru złościć się na Bavo, szczególnie, że żaden z nas nie zrobił nic złego. Złapałem za telefon i wybrałem numer Thommo. Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, po prostu zaczął się na mnie wydzierać. Bezcelność. Wjechałem na Thommo, wyzywając go każdymi słowami, jakie mi przyszły do głowy. „Nie opieprzaj mojego kumpla!”, krzyczałem. „To jego nie dotyczy. Powiedziacieś mi, że mogę jechać do domu z lotniska”

„Nie powiedziałem”

„Kurwa, powiedziacieś”

„Dlaczego miałbyś niby być traktowany inaczej, niż inni?”

„Odpierdol się, Thommo”

To był pojedynek na wyzwiska. „Koniec tego, Steven, chcę cię jutro widzieć”. Rozłączyłem się. Parę minut później zadzwonił Gerard. „Steven, dostajesz grzywnę”. „Ok, zapłacę ją, ale daj mi się wytłumaczyć”. „Nie, postuchaj, Steven. Thommo powiedział, że się rozłączyłeś rozmawiając z nim. Dostajesz karę pięciu kawałków. Pogadamy jutro, jak się uspokoisz”.

Uspokoję? Ja? Miałem dość. Wyłączyłem telefon. Tyle. Cholerny Thommo. Musiał tyle co z nim gadać. Byłem wkurzony. Zadzwoniłem do Struana. „Nie uwierzysz. Odwiedziłem babcię w szpitalu i kosztowało mnie to pięć patyków. Przed chwilą dzwonili do mnie Thommo i Gerard, opieprzyli mnie i ukarali. To jakieś żarty”

Struan zachował rozsądek, jak zawsze. „Spokojnie, Stevie. Idź do nich jutro i wszystko wyjaśnij. Zrozumieją”

Nie byłem tego pewien. Po przyjeździe spotkałem uśmiechniętego Gerarda i resztę. Struan opowiedział mu całą historię. Thommo też tam był, stał zaraz za Gerardem. Wciąż miałem do niego żal za to, że okrzykał Bavo.

„Nie nazywaj mojego kumpla kłamcą powiedziałem. „Naprawdę myślałem, że pozwoliłeś mi jechać. Jeśli tak nie było, to przepraszam”

„Ja również”, powiedział Thommo.

Rozejm, ale dalej miałem zapłacić karę. Mogę to przeżyć. Takie sumy idą na cele charytatywne. Codzienne kary za spóźnienia, czy używanie telefonów komórkowych wrzucane są do skarbonki; na koniec sezonu sztab i zawodnicy idą na kolację z żonami i dziewczynami. Moja kara to nic, raczej tak dla zasady. Zaufanie jest dla mnie ważne. Po tym, jak przeprosiliśmy się z Philem, właściwie zbliżyliśmy się do siebie. Za każdym razem, kiedy mieliśmy sprzeczki, zdołaliśmy się dogadać. Oboje chcemy dobra Liverpoolu. Chociaż nie zawsze przepraszałem.

Jeśli ja z Thommo mieliśmy zatargi na treningu, od razu zapominaliśmy o tym, ale niektórzy zawodnicy nie mogli się przemóc, by go przeprosić. Robbie miał raz niesamowitą sprzeczkę z nim w Melwood. Nigdy nie byli w najlepszych stosunkach, ale to było coś zupełnie szalonego, chaos. Zaczęło się od tego, że Gerard zawsze w nas wpajał, żeby nie bawić się piłkami w środku treningu. „Musicie być skupieni na tym, co robicie”, powtarzał Gerard. „Porozciągajcie się, napijcie, ale nie marnujcie czasu”. Zgadzam się, ale piłkarze lubią kopać piłkę, prawda? Jeśli widzę piłkę na boisku, uderzam ją w bramkę. Uwielbiam to. Moje ciało jest do tego zaprogramowane. Denerwuje to sztab, bo powinienem koncentrować się w tym czasie na taktyce, którą przedstawiają. I jakiś biedny gość musi chodzić i zbierać piłki.

W każdym razie, kiedy przygotowywaliśmy się do treningu, Thommo wyciągał piłki z bramki. Wtedy podszedł Robbie i strzelił w bramkę. Prosto w niego. Wkurzył się, a my wybuchliśmy śmiechem. Thommo stracił nad sobą panowanie. „Robbie!” wrzeszczał, przekonany, że to było celowe. Podeszli do siebie i zaczęli się szarpać. Podbiegłem, żeby ich rozdzielić. „Po co, kurwa, się wtrącasz w nie swoje sprawy?” krzyczał Thommo. „Odpieprz się!”. Pozwoliłem im więc kontynuować kłótnię.

„Celowo to zrobiłeś, Robbie!”

„Odpieprz się!” odpowiedział Robbie.

Oboje źle się zachowywali. Robbie nie miał zamiaru kopnąć w Phila, a Phil nie powinien przesadzać. W końcu przestali, ale napięcie utrzymywało się przez kilka tygodni. Kiedy Thommo został wyznaczony na zastępcę Gerarda podczas jego choroby, czuliśmy się dziwnie, ale nikt nie kwestionował trudu, który włożył. Tęskniliśmy za naszym przywódcą. Wszyscy byliśmy uradowani kiedy w końcu Gerard powrócił w marcu 2002 roku, podczas gdy Thommo przygotowywał nas do szlagieru z Romą, ale wyglądał kiepsko, co mnie nieco zszokowało. Stracił sporo na wadze i wcale nie wyglądał na zdrowego. Dalej orientował się doskonale, jak przebiegał każdy mecz i jak sobie w nim radziliśmy. Typowy Gerard. Nawet, gdy dochodził do zdrowia miał obsesję na punkcie Liverpoolu. „Jeśli mi pozwoli lekarz, chcę być jutro na ławce!”, oświadczył. Cóż, to sprawiło, że trenowaliśmy jeszcze ostrzej. Każdy cieszył się z jego powrotu. Atmosfera na Anfield podczas meczów Ligi Mistrzów była zawsze świetna, ale tej nocy była nie do opisanego. Szybko rozeszła się nowina, że Gerard wraca. The Kop oszalało, skandując nieustannie jego nazwisko. Musieliśmy wygrać 2:0 i wiedzieliśmy, że tak się stanie. Nasz manager powrócił. Wszystko układało się po naszej myśli.

Powrót Gerarda dodał nam skrzydeł, dobrze spisywaliśmy się w Premiership i w Europie. Przed meczem ćwierćfinałowym przeciwko Bayerowi Leverkusen 9 kwietnia, Gerard oświadczył „Liverpool jest bliski perfekcji”. Wszyscy zaczęli dyskutować, czy Liverpool rzeczywiście jest tak dobry, by wygrać Ligę Mistrzów i Premiership. Osobiście nie przejmowałem się tym. Za bardzo skupiony byłem na Leverkusen, porządnej drużynie ze świetnym Michaeliem Ballackiem, Niemcem, który pokazał się z dobrej strony w wygranym meczu 5:1 z Anglią w Monachium. Z jedno-bramkową zaliczką, pewni siebie zmierzaliśmy do Niemiec.

Leverkusen objęli prowadzenie po tym, jak głupio rzuciłem się na Ballacka, a ten obrócił się i strzelił z granicy pola karnego. Gerard ochrzanił mnie za tą sytuację, słusznie. Ballack grał świetnie, strzelając kolejnego gola głową w róg bramki. Niedługo potem było już 3:2 dla Leverkusen, ale ciągle dawało nam to awans. Niemcy naciskali nas, a my potrzebowaliśmy wszystkich naszych doświadczonych graczy, by odeprzeć ich. Gerard ściągnął Didiego- chyba do dziś żałuje tej decyzji. Didi świetnie spisywał się w środku porządkując naszą grę i przypominając Niemcom o swoich możliwościach. Straciliśmy kontrolę po jego zejściu. Lucio, brazylijski obrońca, prześlizgnął się strzelając zwycięskiego gola. Liverpool był na drodze do wyjścia. Koszmar. Fani Leverkusen triumfowali, skandując „Futbol wraca do domu”. Odwet za Monachium, jak przypuszczam. Byłem przybity. Jeśli pojechalibyśmy do Leverkusen i zagrali kaszanę, wtedy mógłbym zrozumieć, ale byliśmy w tak doskonałej sytuacji, by osiągnąć półfinał Ligi Mistrzów. Spieprzyliśmy.

Na finiszu wyglądało to tak: ćwierćfinałiści Ligi Mistrzów, wice-mistrzowie Premiership. Arsenal zasługiwał na wygranie ligi. Byli świetnym zespołem, dużo lepszym, niż Liverpool, ale my zdobyliśmy 80 punktów. W innym sezonie przyniosłoby to mistrzostwo. Po potrójnej koronie i drugim miejscu w lidze czułem, że mistrzostwo jest na wyciągnięcie ręki. Po dokonaniu odpowiednich wzmocnień marzenie o tytule mogło się ziścić.

Przed startem każdego sezonu, Gerard kazał nam wypisywać na kartce swoje ambicje na cały rok. Za jego plecami zawodnicy narzekali „Po co to robimy? To pierdoły” Zwykły piłkarski cynizm. Po drugim miejscu w lidze, w sezonie 2002, jeden z chłopaków napisał „skończyć w pierwszej szóstce”. Co to za kpina! Gerarda to nie ruszyło. Po prostu chciał wiedzieć, jak pewni siebie jesteśmy. Zazwyczaj skrobałem „Poprawić pozycję w lidze i spróbować wygrać puchar”.

W sierpniu 2002 roku napisałem „Wygramy ligę”. Ale potem Gerard zakontraktował El-Hadji Dioufa, Salifa Diaa i Bruno Cheyrou za około 18 milionów funtów. Ta trójka miała być transferami, które pomogą Liverpoolowi w przedostaniu się na kolejny poziom, do triumfu w Premiership i Lidze Mistrzów. Taki był plan. Po udanym starcie, Liverpool zaczął staczać się w dół.

Szanowałem Gerarda za to, co zrobił w Liverpoolu. Umożliwił mi zdobycie sześciu trofeów i ciągle utrzymuję z nim kontakt. Trenerzy jednak oceniani są po jakości transferów. Zawodnicy zakupieni w lecie 2002 roku zawiedli go. Zdecydowanie złe zakupy, nie musisz być ekspertem piłkarskim, żeby to zauważyć. Po tygodniu treningu z Salifem wiedziałem, że nie będzie dobry. Każdy jest wnikliwie obserwowany w Melwood. Przeczytałem w gazecie, że Diaa będzie nowym Patrickiem Vieira. Grał całkiem nieźle dla Senegalu w Mistrzostwach Świata. Diaa jest dobry, ale nie na miarę Liverpoolu. To były 4 miliony wyrzucone w błoto. Cheyrou, który kosztował niewiele mniej, był fajnym chłopakiem z potencjałem, ale brakowało mu szybkości i często trapiły go kontuzje. Kiedy był zdrowy, nie mógł przebić się do składu. Na środku grałem ja i Didi. Nie zamierzałem ustąpić, nie ma mowy. Byłem na fali po kontuzji, a od Didiego zaczynało się ustalanie składu. Nie zamierzaliśmy ustąpić miejsca Cheyrou.

Diouf miał być z nich najlepszy, ale na koniec spowodował najwięcej problemów. Tak szybko, jak Gerard zaczął wystawiać go na prawym skrzydle wiedziałem, że był kolejnym kiepskim transferem. Każdy gadał o senegalskim napastniku, który miał strzelać więcej goli dla Liverpoolu. Po co więc Gerard wystawiał go na skrzydle? Dziwne, szczególnie, że Diouf miał zastąpić Nicolasa Anelke, prawdziwego napastnika. „Zdecydowaliśmy się na sprzedaż Anelki”, poinformował Gerard na przedsezonowym spotkaniu z zawodnikami- mną, Carrą, Michaeliem, Didim i Samim. „Zamierzamy sprowadzić El-Hadji Dioufa. Naszym zdaniem to lepszy gracz z lepszym podejściem i będzie dobrym nabytkiem klubu. Nicolas to dobry piłkarz, ale nie wiemy jak zareaguje na tą wiadomość”. Byłem zaskoczony. Chciałem, by Anelka został. Wszyscy zawodnicy tego chcieli. Nic nie powiedziałem Gerardowi, ale wyszedłem ze spotkania zaniepokojony. Tak w ogóle, to kto to jest ten Diouf? Anelka zrobił dużo dobrego dla Liverpoolu i wydawał się być fajnym facetem. W zasadzie to mnie zaskoczył. Miał opinię rozrabiaki, ale go lubiłem. Był strasznie cichy i robił to, co do niego należało. W ówczesnym czasie był gwiazdą większego formatu, niż ja. Pragnąłem go mieć na Anfield. Kiedy dostałem smsa od Paula Joyce'a o treści „Macie Anelke”, byłem wniebowzięty. Cała presja zdobywania goli była na Michaelu, więc przyście Anielki mogło go odciążyć. W jednym meczu przeciwko Newcastle był po prostu cudowny. Wszyscy myśleli, że Liverpool go zatrzyma, z wyjątkiem Gerarda. Z Anelką skończyliśmy sezon na drugim miejscu, z Dioufem na piątym. Sami wyciągnijcie wnioski.

Nie byłem entuzjastą Dioufa. Przebywając na Anfield i w Melwood wiedziałem, którzy gracze mają serce do gry. Moim zdaniem, Diouf za bardzo był zapatrzony w siebie. Źle do tego wszystkiego podchodził. Nie zależało mu za bardzo, by pomóc Liverpoolowi wrócić na szczyt. Dużo hulał na mieście, tracąc czas i energię. Jego sposób zachowania i ubioru zdawał się mówić „Jestem najlepszym piłkarzem na świecie”. Do tego było mu bardzo daleko. Musiał mieć jakieś umiejętności, skoro nieźle grał na Mistrzostwach, ale nie pokazywał ich w Liverpoolu. Nazywali go „Seryjnym Mordercą” w Senegalu, podczas gdy w Liverpoolu strzelił tylko trzy gole w tamtym sezonie ligowym. Może Gerard zdecydował się na ten transfer pod wpływem gry z Mistrzostw Świata. Zawsze istnieje ryzyko. Kluby powinny wykładać 10 milionów funtów tylko wówczas, gdy obserwują go od wielu lat na boisku i poza nim. Muszą sprawdzić, czy nie baluje za dużo. Patrice Bergues, były asystent Gerarda, był

trenerem Dioufa w Lens i z pewnością o nim rozmawiał. Gerard w pełni mu zaufał, więc zakontraktował Dioufa. To nie Gerard zawiódł Liverpool transferem, to Diouf swoją lekkodusznością zawiódł Gerarda. Nawet opluł fana Celticu w meczu pucharu UEFA na Parkhead. Nie napluł mu w twarz odrobiną śliny, tylko potokiem flegmy. Wszyscy byli na niego wściekli. Opluwanie jest obrzydliwe. Uczy się angielskich graczy, by nie pluli. Większość wolałaby dostać z buta, niż wycierać czyjąś ślinę z twarzy.

Zanim Liverpool pozbył się Dioufa do Boltonu, owszem, zagrał jeden dobry mecz, z Man United w finale Pucharu Worthington, 2 marca 2003 roku. Zresztą zawsze grał nieźle z nimi. Może dlatego, że była to świetna okazja do pokazania się przeciwko znanym rywalom. Na Millenium Stadium Diouf sprawiał wiele problemów Mikaelowi Silvestre i zawsze był na pozycji. Cały czas był groźny. Mógł biec prawą stroną, przytrzymując piłkę i pozwalając ustawić się innym. Ale ogólnie, tego sezonu zawiódł. Przynajmniej ta wyprawa do Cardiff przyniosła nam coś dobrego w sezonie 2002/03. Piłka po moim strzale odbiła się od Becksa i zmyliła Fabiena Bartheza. Nie ważne jak szczęśliwy był ten gol, uczucie strzelenia bramki odwiecznemu wrogowi było wspaniałe. Michael, jak zwykle, dał o sobie znać podwyższając na 2:0. Puchar Ligi nie jest najbardziej prestiżowym trofeum na świecie, ale zarówno United, jak i my mieliśmy na niego ochotę. Fergie ustawił na nas Verona i Keane'a, mieliśmy z Didim dużo roboty. Dobrze grał też Jerzy Dudek. Niezmiernie go krytykowano po błędzie, który wykorzystał Diego Forlan w poprzednim spotkaniu. W futbolu zawsze dostajesz szansę na rekompensatę. W Cardiff, Jerzy odplącił się za tamten kiks.

Po tym sezonie byłem bardzo zawiedziony. Nie było nas w piątce. Żadnych szans na Ligę Mistrzów. Liverpool spadał, a presja na Gerardzie rosła. Atakowano go w prasie i przez telefon. Liverpool był na dnie, bez perspektyw na poprawę. Zacząłem rozmyślać o przyszłości. „Martwię się, Stru”, powiedziałem agentowi. „Gra w Lidze Mistrzów pomaga mi przebić się do składu reprezentacji. Sven ogląda pojedynki Champions League”. Przeżyłbym bez sezonu w tych rozgrywkach, ale dwa mogły odbić się źle na mojej karierze. Struan odebrał kilka telefonów od przedstawicieli europejskich klubów, dopytujących się o moją sytuację w Liverpoolu. Zainteresowane były Barcelona, Roma i Inter Mediolan. Chodziły plotki, że chce mnie pozyskać Real, ale nie skusiłem się. Sezon Liverpoolu był fatalny, ale nie chciałem opuszczać klubu, który kocham.

XII. Ciemność w Bazylei

Załamanie relacji między mną a Gerardem Houlierelem nastąpiło w pięknym, szwajcarskim mieście Bazylei, 12 listopada 2002 roku. Każdy w barwach Liverpoolu musiał być w pełni sił i skupienia przed tym wielkim spotkaniem Ligi Mistrzów, najważniejszym meczem w sezonie. Ale z moją głową nie wszystko było w porządku. Przez pewien okres byłem dość humorzasty. Napięcie na linii ja- Gerard rosło. Zagotowało się we mnie, kiedy trener ściągnął mnie z boiska 26 października, w meczu przeciwko Spurs na Anfield. Wbiegłem do tunelu, bez uścisku dłoni. Prosto do szatni, strzeliłem drzwiami, a buty latały po ścianach. Nienawidzę być zmienianym, nie ważne jak słabo gram. Na litość boską, nie przed The Kop, gdzie siedzą moi kumple. Kiedy sędzia techniczny wznosi tablicę z moim numerem, czuję się, jakby wydany został na mnie wyrok. Gra skończona, nie mam żadnego wpływu. Muszę opuścić boisko obserwowany przez wszystkich. Nie najlepiej dzisiaj było, Stevie. To upokorzenie zabija mnie.

Zniewaga w stronę Gerarda bardzo go zdenerwowała. Od razu wysłał po mnie doktora Wallera. „Nie ma mowy, nie ruszam się stąd”, powiedziałem. Widział złość w moich oczach i potrzebowałby całej armii, żeby mnie stamtąd ruszyć. Zachowałem się samolubnie, wiem, ale po prostu chcę dać z siebie wszystko dla Liverpoolu, a nie mogę, gdy jestem zmieniany. Zostałem w szatni sam na sam ze swoją złością. Gerard się wściekł i ukarał mnie. Nawet przeprosiny nic nie dały. Posadził mnie na ławce z West Hamem, a później zmienił z Middlesbrough. Co za sytuacja. Podczas wyprawy do Bazylei nie byliśmy w najlepszych stosunkach.

To moja wina. Nie byłem w formie. Absorbowały mnie problemy pozaboiskowe. Nie mogłem powiedzieć nikomu w klubie, bo były za bardzo osobiste. Rodzice się rozwodzili. W domu trwały nieustanne kłótnie. Kocham ich bardzo. To było straszne patrzeć, jak oddalają się od siebie. Cholera. Miało być dobrze. Wcześniej kupiłem dom w Whiston, gdzie zamieszkałem z rodzicami. Żałowałem, że Paul, mój brat, postanowił pozostać w Ironside. Rodzina jest dla mnie najważniejsza, wszyscy razem, pod jednym dachem. Marzyłem, by magia dzieciństwa na Ironside trwała na zawsze. Moje życie przyspieszyło za sprawą Liverpoolu i reprezentacji, dlatego chciałem mieć ich przy sobie. Ciągłe mieszkaliśmy razem, ja, mama i tata. Razem. To się liczyło.

Na początku, życie w Whiston wydawało się wspaniałe. Myślałem, że im lepiej będę sobie radził na boisku, tym lepsza atmosfera będzie w domu. Mieliśmy pieniądze, ładny dom i siebie. Rodzice nie pracowali, więc przebywali ze sobą cały czas. Co mogło pójść nie tak?

Wszystko. Wydaje mi się, że ludzie odkochują się. Najpierw nie wiedziałem, że rodzice się kłócą. Ukrywali to, by nie przeszkadzać mi w robieniu kariery, ale nie mogli tego robić do końca. Kiedy wracałem do domu z Melwood, słyszałem kłótnie. Natychmiast je przerywali gdy usłyszeli, że jestem z powrotem. Próbowałem rozmawiać z nimi, starałem się pomóc, ale to zaszło za daleko. Nawet teraz,

gdy o tym pomyślę, serce mi się kroi. Chciałem, by wszystko było idealne, a my razem. Żadnych kłótni.

Zamieszanie w domu pogorszyło moją grę. Forma leciała na łeb, na szyję. Jak tylko ubierałem korki i zawiązywałem sznurówki, odpływałem myślami. Na treningach i meczach myślałem tylko o dwójce ukochanych ludzi, którzy wkraczali na osobne ścieżki życiowe. Rozwód nastąpił kilka miesięcy później. Nie mogłem sobie z tym poradzić. Czułem się jak w żałobie. Myśląc o moim życiu, tylko jedno słowo przychodziło mi na myśl: rzeź.

Przed wylotem do Bazylei, Gerard wezwał mnie do biura. Miał już dość. Chciał się dowiedzieć, co mnie dręczy. Oprócz niego byli tam Thommo, Sammy Lee, trener bramkarzy Joe Corrigan i naczelny skaut Alex Miller. Jezu, wyglądali, jak bojowa drużyna. Gerard zaczął: „Co cię gryzie, Steven. Z rodziną wszystko w porządku?”.

Gapiałem się w podłogę. Powinienem im wyjaśnić, ale nie czułem się komfortowo. Nie przy nich wszystkich. Moje milczenie ich poruszyło. Jeden po drugim, zaczęli zasypywać mnie pytaniami i pretensjami: „Nie trenujesz w należyty sposób”, powiedział Thommo. „Chodzisz cały czas nadąsany”, wciął się Corrigan. „Jesteś przybity, zawsze zasmucony, jak nie ty”, dodał Miller. „Czy to ma coś wspólnego z twoją psychiką?” zapytał Gerard. „Chcesz o tym pogadać?” powiedział Sammy. „Masz jakieś problemy w domu?”. Fala pytań i krytyki napierała. Pytanie za pytaniem. Co do cholery? Trener bramkarzy mnie opieprzał. Szef skautów jeździł po mnie. Mógłbym zrozumieć, jakby to był Sammy, Gerard, albo Phil. Ale ta masowa nagonka nie była dobra. Umiem przyjąć krytykę, ale tu pięciu, dorosłych facetów wytykało mnie palcami.

Oburzony, próbowałem zachować kontrolę nad sobą. Mało co nie zaatakowałem ich. „Skończyliście?” powiedziałem, wychodząc z pokoju. Jak mógłbym powiedzieć pięciu facetom, że mama z tatą się kłóć? Na myśl o tym, z trudem przełykałem ślinę. Nie chciałem mówić nikomu o problemach rodzinnych. Ufałem Gerardowi, ale nie chciałem go informować o sytuacji, dodając „Nie mów nikomu”. Wyglądałoby to tak, jakbym nie wierzył, że potrafi trzymać język za zębami”. Więc, przyjmując krytykę sztabu, dalej tłumiliem to w sobie.

Wyjawiałem sekret jednej osobie. W Bazylei dzieliłem pokój z Dannym Murphy’em. Powiedziałem mu o mamie i tacie, a także o nagonce Gerarda. Danny był kiedyś w tej samej sytuacji. Rozumiał mój ból i to, jaki miał wpływ na moją grę. Danny był super. Bez niego, nie przetrwałbym tego wyjazdu. „Nie martw się. Musisz być silny, przejdiesz przez to. Zapomnij o tym, co się dzieje na moment i graj”.

Ku mojemu zaskoczeniu, grałem od początku. Po tej sytuacji z Gerardem i resztą sztabu, spodziewałem się miejsca na ławce rezerwowych. Wystawił mnie na mojej ulubionej pozycji, w środku pomocy, ale spisywałem się fatalnie. Zero skupienia, zero zaangażowania. Każde podanie posyłałem albo do gracza Bazylei, albo w trybuny. Nie biegałem wystarczająco. Czułem się, jakbym stał obok, oglądał kogoś w horrorze. Równie dobrze Gerard mógł wysłać mnie na trybuny. Liverpool potrzebował dobrego występu z mojej strony. Musieliśmy ich pokonać, by wyjść z grupy, ale byłem nieobecny myślami. Rozglądałem się po St Jacobs Park i chciałem być w Whiston, próbując ratować związek rodziców. Dzięki mojej niedyspozycji, Bazylea uzyskała trzybramkową przewagę do przerwy. Ta noc miała stać się jeszcze gorsza.

Tyle co wszedłem do szatni, a Gerard wrzasnął „ Steven, pod prysznic”. Ściągnął mnie z boiska. Cholera. Chłopaki byli zdezorientowani, bo miałem głupią minę. Jeśli zawodnik gra źle, manager ma dwa wyjścia: pozwolić mu zagrać jeszcze chwilę i udowodnić, że wcale nie jest tak słaby, albo upokorzyć go i nie wpuścić go na drugą połowę. Gerard powinien dać mi chociaż pięć minut, pozwolić się zrekompensować. Zasługiwałem na lepsze traktowanie, niż być zawstydzony przed całą drużyną. Gerard zrobił to w ten sam sposób, jak ściągając mnie w meczu z Newcastle. Wkurzyłem się wtedy, ale nie tak bardzo, jak teraz.

Corrigan wszedł do pomieszczenia z prysznicami. „Głowa do góry”, powiedział.

„Odpieprz się”. Nie byłem w nastroju do pogawędki.

Stałem pod prysznicem słuchając, jak Gerard daje instrukcje na następną połowę. To była misja nie do wypełnienia. „Salif, chcę, byś przejął obowiązki Stevena w środku pola”, powiedział Gerard. Salif Diao? To było jeszcze większym upokorzeniem. Nawet jeśli bym grał na pół swoich możliwości, mogłem zdołać tyle samo, co Salif. Oddając Salifowi, pomógł zmienić obraz gry. Liverpool odrobił stratę po golach Dannego, Vladiego i Michaela, co jeszcze bardziej stawiało mnie w złym świetle. Po meczu, gdy sztab wrócił do szatni, po prostu poszedłem do toalety i siedziałem tam, dopóki nie skończyli gadać z chłopakami.

Nocowaliśmy w Bazylei. Następnego ranka dowiedziałem się, że Gerard zrobił na mnie nagonkę w prasie. Powiedział dziennikarzom „Raz zawodnik przeczyta, co o nim piszą i zaczyna myśleć 'Jestem królem tego świata'. To niebezpieczne i kłopotliwe podejście”. Przede wszystkim, Gerard podważył moje poświęcenie sugerując, że miałem o sobie za duże mniemanie i koncentrowałem się na własnym wizerunku w mediach. Bzdura. Na lotnisku złapałem Joyce'ego, bo wiedziałem, że był z Gerardem na konferencji prasowej. Joyce powiedziałby mi wszystko wprost, bez pieprzenia.

„Nie spodoba ci się to, co zobaczysz jutro w gazetach, Stevie”. Jezu. „Naprawdę Gerard powiedział, że zachowuję się jak król świata?” zapytałem. „Tak”.

Zagotowało się we mnie. Wszyscy dziennikarze pracowali nad tą historią. Nagłówki miały mnie zabić. Usiadłem sam w samolocie. Nie miałem ochoty na towarzystwo. Kilku piłkarzy przyszło i powiedziało „Cholera jasna, Gerard nie powinien tak mówić”. Wszyscy wiedzieli, że gazety nie dadzą spokoju.

Na drugi dzień okazało się, że gazety były tak brutalne, jak się obawiałem. Gerard zarzucał mi, że czytam za dużo nagłówek. Czytałem te, co cytowały jego słowa. Rozmawiałem z dwójką ludzi, którym ufam, Chrisem Bascombem z Echo i rzecznikiem prasowym Liverpoolu, Ianem Cottonem.

„Naprawdę Gerard powiedział to w ten sposób, jak zostało opublikowane?”, zapytałem ich.

„Tak”, odpowiedzieli zgodnie.

Musiałem się upewnić. Czasami słowa managera są przekręcane. Nie w tym przypadku.

Kiedy zadzwonił, twierdził, że prasa przerysowała. „ Krytykowałem cię w prasie, ale oni to wyolbrzymili”. Bzdury. Gerard właśnie to miał na myśli. To nie było złośliwe, po prostu chciał, bym się otrząsnął. Próbował wszystkich sposobów, od rozmów w cztery oczy do dyskusji przy wszystkich, ale nic nie mogło mi pomóc. Metoda wstrząsu w Bazylei była ostatecznością, zabolowało mnie to jak cholera.

Managerowie Liverpoolu zazwyczaj nie krytykowali zawodników publicznie. Zachowanie Gerarda złamało regułę. Przynajmniej powinien mnie uprzedzić, że zamierza powiedzieć coś prasie, a nie bombardować mnie z zaskoczenia na konferencji. Trenerzy muszą uważać na to, co mówią w mediach. To, co zaszło w Bazylei, świadczy o braku szacunku Gerarda. Zawiódł mnie. Mój telefon bez przerwy dzwonił. Koledzy z drużyny wyrażali swoje zdziwienie oświadczeniem Gerarda.

„Jedź i spotkaj się z nim, zachowuje się niedopuszczalnie”, powiedział Robbie. „To nie fair, co zrobił staruch”, zgodził się Jamie Redknapp. „Co zamierzasz?” „Chciałbym pojechać do Melwood i powiedzieć mu wprost, co o nim myślę” „Bądź rozsądny, uważaj na to, co mówisz. Nie bądź zbyt ostry”, dokończył Jamie.

Gary Mac również mnie wspierał, jak i Struan. Mój tata się wściekł, gdy przeczytał gazety. „Co się dzieje, do cholery?”, zapytał. „Wiem, że nie grasz dobrze. To nie dlatego, że jesteś złym piłkarzem, ale przez to, co dzieje się u nas w domu między mną i twoją matką. Czy Gerard nie może tego zrozumieć?”

Nie mogłem odpowiedzieć, to było zbyt bolesne. „Gerard nic nie wie?” Wzruszyłem ramionami. „Nie powiedziałem mu”. „To nasza wina i to ja mu powiem” „Nie, nie wtrącaj się!” „Daj spokój, Steven. Albo zrobisz to ty, albo ja”. „Ja mu nie powiem”. Byłem za bardzo tym przejęty. Tata był wkurzony. „Daj mi numer Gerarda” „Nie” „Dobra, jak chcesz. Pojadę do niego i powiem to osobiście”

Nie mogłem go zatrzymać. Zanim zareagowałem, już go nie było w domu. Miałem nadzieję, że uspokoi się i przemyśli. Nie ma szans. Prosto do Melwood, prosto do biura Gerarda, zapukał w drzwi i wszedł. Nic nie było w stanie go powstrzymać. Wszystko wyjaśnił Thommo i Gerardowi. „To wina moja i Julie, że Steven nie może skupić się na grze”, powiedział im.

Kiedy tata był w Melwood, dostałem telefon od Boggo. „Stevie, twój tata rozmawia z Gerardem”. Zdenerwowałem się, że ludzie wiedzieli o tym. Telefon znów zadzwonił. To był Gerard, chciał się ze mną zobaczyć. Wyruszyłem w drogę.

Wiem, że tata się za mną wstawił. Podziękowałem mu za to. Widział, jak bardzo byłem nieszczęśliwy. Zna mnie lepiej, niż ktokolwiek inny. „Nie widziałem cię uśmiechniętego od niepamiętnych czasów, Steven. Nie jesteś najszczęśliwszym człowiekiem”. Tata załatwił wszystko, a mi spadł kamień z serca. Byłem wdzięczny wszystkim w klubie, że wieść o rozstaniu rodziców zachowali w sekrecie. Nikt spoza klubu i rodziny nie wiedział. Mama z tatą się rozeszli, ale w pokojowych stosunkach. Po prostu usiedli, porozmawiali i poszli w przeciwnych kierunkach.

Merseyside huczało od plotek. Ludzie gadali, że Gerard martwił się o mnie, bo zadawałem się z narkomanami. Przez całą karierę wysłuchiwałem plotek łączących mnie z narkotykami. Struan dzwonił i mówił „Rozmawiałem z kolejnym dziennikarzem, mówił, że piszą o tobie i prochach”. Kłamstwa i tylko kłamstwa. Te pogłoski o narkotykach muszą być zdementowane raz na zawsze. Nigdy nie brałem, przenigdy. Znam kilku ludzi z Huyton, co biorą. Narkotyki to coś strasznego, przykry fakt z życia, przekleństwo ludzi, ale ja nigdy się nie skusiłem. Po Bazylei bardzo mnie wkurzyły doniesienia o rzekomej narkomanii. Gadałem o tym z Robbiem, gdyż on sam doświadczył tego, co ja teraz. „Nie przejmuj się, od początku kariery próbowali mnie w to wrobić”. Robbie to dobry doradca. Olałem te wszystkie plotki, bo wiedziałem, że to tylko stek kłamstw.

W zasadzie wiele osób darzyło mnie sympatią po sytuacji z Bazylei. Po powrocie do Anglii, kilku dziennikarzy stwierdziło, że nie mogło uwierzyć w to, co mówił Gerard. Przypominam sobie kilka artykułów dotyczących złego zachowania Gerarda. Na szczęście, na dłuższą metę moje relacje z Gerardem nie uległy pogorszeniu się. Przed wyjazdem na mecz z Sunderlandem w grudniu, Gerard wezwał mnie do biura. „Sami nie może zagrać i chcę, byś ty był kapitanem”, powiedział.

Kapitanem Liverpoolu!

Bazylea wydawała się być odległym wydarzeniem, jak prowadziłem Liverpool na Stadium of Light. Przegraliśmy, ale uczucie posiadania opaski kapitana było wspaniałe. „Pewnego dnia staniesz się stałym kapitanem”, powiedział Gerard. „Ucz się”. Wspominał o byciu kapitanem parę razy w sezonie, ale nie brałem sobie tego do serca. Podczas jednego treningu w sezonie 2003/04, Gerard kazał przyjść do niego po zajęciach. Wziąłem prysznic, przebrałem się i udałem do biura managera. Thommo siedział obok niego.

„Mieliśmy spotkanie ze sztabem, rozmawialiśmy też z kilkoma zawodnikami. Wydaje nam się, że powinniśmy zmienić kapitana w klubie. Sami był dobrym kapitanem, ale czujemy, że już jesteś gotowy, by przejąć jego obowiązki. To pomoże drużynie”

Zatkało mnie. Każdy szanował Samiego. Jako wielki stoper, Sami był urodzonym przywódcą.

„A co z Samim?” - zapytałem.

„Nie martw się, już z nim rozmawiałem”.

Po wyjściu z biura szukałem Samiego, ale już go nie było. Szkoda, chciałem z nim o tym pogadać.

Nie spałem długo tej nocy. Uczucie dumy mieszało się z obawą, jak Sami zareaguje. Sami nie grał najlepiej, może więc odebranie mu opaski pozwoliłoby mu się skupić na własnej grze, niż na całej drużynie. Ale jednak nie jest to miłe, kiedy odbierają ci taki zaszczyt. Ja byłbym załamany. Gdy przyjechałem do Melwood następnego dnia, Sami podszedł.

„Stevie, możemy zamienić dwa słowa?”

„Jasne, Sami”

„Słuchaj, rozmawiałem wczoraj z Philem i chcę byś wiedział, że nie mam żalu. Zaslługujesz na bycie kapitanem. To było kwestią czasu. Powodzenia. Jeśli byś potrzebował rady, jestem do usług”.

Sami to porządny facet. To nie mogło być łatwe dla niego, ale przyjął to z godnością. Mój podziw do niego jeszcze bardziej wzrósł. Chciałem być takim kapitanem, jak on, dobrym przedstawicielem. Becks był raczej jak model. Zanim zrezygnował po Mistrzostwach Świata w Niemczech udowodnił, że jest wyróżniającym się kapitanem Anglii. Becks zawsze dawał przykład, wkładał serce w grę, służył dobrą radą. Był świetny w stosunku do młodszych chłopaków, szczególnie tych, co dopiero zaczynali swoją reprezentacyjną przygodę. Kiedy zostałem kapitanem Liverpoolu, nawet bardziej zacząłem mu się przyglądać. Obserwowałem, jak się zachowuje, z jaką łatwością radzi z problemami.

Czasami zatrzymuję się wyjeżdżając z Melwood i myślę „Jestem kapitanem Liverpoolu”. Dla chłopaka, który dorastał w Huyton i stał na The Kop, było to niesamowitym honorem. Wspominam wszystkich wielkich przywódców, jak Ron Yeats, Emlyn Hughes, Thommo, Graeme Souoness, Alan Hansen. Teraz

ja. Nie mogę wyrazić swojej wdzięczności w stosunku do Gerarda Houlliera. Tyle mu zawdzięczam. Zapamiętam na zawsze, ile zrobił dla mojej kariery.

XIII. Gwiazdy i strzały

Nawet byłem też kapitanem reprezentacji Anglii. Tylko w towarzyskim meczu przeciwko Szwecji 31 marca 2004 roku, ale czułem się, jak podczas Mistrzostw Świata. To był moment, o którym marzyłem, zakładając koszulkę Bryana Robsona i kopiąc piłkę na Ironside. Przegraliśmy po голу przebiegłego Zlatana Ibrahimovica, ale wspomnienia towarzyszące byciu kapitanem zapadły mi w pamięć.

Przed tym meczem prasa zakwestionowała nasze oddanie dla reprezentacji - co za haniebne założenie. Kontrowersje zaczęły się od zgrupowania przed meczem kwalifikacyjnym Euro 2004, w Istambule, 11 października 2003 roku. Na sześć dni przed tym ważnym spotkaniem udałem się na samolot do Manchesteru z Carrą i Emilem. Przy odprawie spotkaliśmy chłopaków z United i pogawędziliśmy. Wszystko tak jak zwykle, dopóki Carra zauważył, że brakuje Rio. „Gdzie Rio?“, zapytał. „Nie ma go w składzie?“. Scholes, Butty i Gary Neville wyjaśnili, że Rio został zawieszony za nie stawienie się na kontroli antydopingowej. Nie zrobił tego specjalnie. Zapomniał o tym, opuścił miejsce treningu, a kiedy sobie przypomniał, było już za późno. Rio zgłosił się na kontrolę później, z negatywnym wynikiem, ale FA była stanowcza i zabroniła zabierać go Svenowi. Byliśmy zszokowani.

To był dopiero początek. Kiedy przyjechaliśmy do Sopwell House, naszej bazy niedaleko St Albans, miejsce to wypełniała wrzawa. Kilku piłkarzy reprezentacji protestowało przeciwko zachowaniu FA. Powinniśmy się koncentrować i przygotowywać na Turków ze Svenem, ale chłopaki potrafili tylko gadać o Rio. Afera była o krok.

We wtorek trenowaliśmy rano, a później Becks zwołał zebranie. Wypowiadał się, tak samo jak Gary Neville, stanowczo. „Musimy poprzeć Rio” - było konkluzją wypowiedzi Nevilla. Cały skład siedział i słuchał argumentacji, szczególnie chłopaków z MU. Gary ostro wypowiadał się o FA, bo Rio to gracz United. Podziwiałem Gary'ego. Wstawał się za kolegą z drużyny. Chcieliśmy, by Rio, nasz dobry kumpel i świetny obrońca wrócił, ale nie chcieliśmy się przy tym pakować w kłopoty.

Dyrektor wykonawczy FA, Mark Palios, został zaproszony do pokoju w celu złożenia wyjaśnień. Nie był zbyt przekonujący. Rozejrzałem się po pomieszczeniu i zorientowałem, że poparcie dla Rio nawet wzrosło. Palios był w niewygodnym położeniu. Zawiesił Rio za niestawienie się na komisji, ale nie chciał też pogorszenia stosunków z innymi graczami. „Musiałem to zrobić”, powtarzał Palios. Po dziesięciu minutach wyszedł. Wstał Becks i oświadczył „Drużyna zostaje”.

Kolejne przemowy, kolejne debaty. Później Becks i Gary zaproponowali głosowanie, czy wspierać Rio, co mogło się równać z nie leceniem do Istambułu. Strajk! Na samą myśl o tym przechodzą mnie dreszcze. To mogła być niezwykle kontrowersyjna decyzja, która ciągnęłaby się za nami do końca życia. Porzucenie reprezentacji? Jezu. W co myśmy się pakowali? Chciałem powrotu Rio i chciałem okazać poparcie, ale myśl o strajku mnie przerażała. Mogłem podążyć śladem Gary Nevilla i obrócić

się przeciwko Anglii? Moja drużyna, moje marzenie. Istambuł nie był meczem o pietruszkę, jeśli zdobylibyśmy punkt, zapewnilibyśmy sobie udział na Euro. Opuściłem Mundial w 2002 roku i byłem zdesperowany, by grać. Wydaje mi się, że Gary przesadził z ogłoszeniem strajku. Powinien się wstrzymać i przemyśleć konsekwencje tego kroku, nie tylko pod swoim kątem, ale także pozostałych piłkarzy, szczególnie tych młodych. Buntowali się jako doświadczeni reprezentanci, co oczerniłoby wszystkich w oczach obywateli. Nie chcę być krytykowany za nie granie dla mojego kraju. Kibice byliby oburzeni, ale nie potrafiłem wyrazić swojej opinii. Usiadłem z tyłu i słuchałem. To było straszne spotkanie. Jesteśmy piłkarzami, nie politykami. Chciałem trenować, a nie siedzieć i głosować.

Na szczęście, David James zaapelował o rozsądek. „Musimy pomyśleć o fanach”, powiedział Jamo. „Z całym szacunkiem do Rio, chociaż też chcę, by wrócił, ten strajk przysporzy nam więcej problemów, niż nam się wydaje”. Ludzie mówią, że bramkarze są porywczy, ale Jamo zawsze mówił rozsądnie. Naprawdę zaimponował mi tym, co powiedział i zrobił w Sopwell. Dzięki niemu wszyscy zdali sobie sprawę, jakie ryzyko niesie za sobą strajk i że nie przyniesie nam żadnych korzyści. Ulżyło mi. Konsekwencje odmówienia gry w Turcji były oczywiste. „Jeśli poprzemy w 100% Rio i nie polecimy do Istambułu, wszyscy będziemy musieli przyjąć falę krytyki” Cholera, pomyślałem, to poważna sprawa. Moje serce waliło coraz szybciej.

Nie możemy strajkować, ale musimy trzymać się razem. Dać FA do zrozumienia: nie zadzierajcie z nami. Najlepsze drużyny to takie, gdzie piłkarze stroją ze sobą ramię w ramię, jak na wojnie. To dotyczy nas wszystkich, nawet rezerwowych. W końcu, zdecydowałem się posłuchać doświadczonych graczy, takich jak Garry i Becks. Tak samo uczyniła reszta składu. Byliśmy zgodni co do tego, że FA musi przywrócić Rio, albo ponieść konsekwencje. Byliśmy zjednoczeni. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Chociaż modliłem się, by nie musieliśmy strajkować. Gary i Becks wystosował oświadczenie; „Naszym zdaniem, federacja, którą reprezentujemy, skrzywdziła nie tylko jednego z reprezentantów, ale też cały skład i managera. Zawiedli nas, jednocześnie osłabiając drużynę”. Podesłaliśmy to FA i czekaliśmy na odpowiedź.

Becks szybko powiedział Svenowi. Sven chciał, by sytuacja się uspokoiła, ale cały czas nas popierał. W środę, gdy afera się nasiliła, powiedział na konferencji w Sopwell, że trzyma naszą stronę. Jeden Bóg wie, co o tym pomyślał Palios! Każdy piłkarz był wdzięczny Svenowi za to. Mógł wymigać się od tego, albo poprzeć FA, bo mu płacili, ale tak nie zrobił. Kiedy drużyna najbardziej potrzebowała poparcia managera, otrzymała je. To był jednak straszny dzień. Za każdym razem, gdy włączałem Sky w pokoju, ludzie krytykowali nas za groźbę strajku. Niezwykle to nas do siebie zbliżyło. Wydawało mi się, że publiczne zadeklarowanie poparcia dla Rio było odpowiednim ruchem, a teraz nadchodził czas, by wrócić do piłki. Nie podobało mi się to zamieszanie, zresztą jak pozostałym piłkarzom. Ponury nastrój zapanował w Sopwell.

Tego wieczora odbyło się jeszcze jedno spotkanie. „Dobra, dopięliśmy swego”, powiedział Becks. „Wyraziliśmy sprzeciw w stosunku do takiego zachowania FA”. Zgodnie stwierdziliśmy, że możemy jechać do Istambułu.

Jak przewidywał Jamo, a ja podejrzewałem, gazety skrytykowały nas za samą myśl o strajku. Historia pojawiała się w każdej gazecie i stała się ważną, narodową kwestią. Podczas czwartkowego śniadania, wziąłem do ręki Daily Mirror, który opisywał to na pierwszej i ostatniej stronie. Na pierwszej stronie wydrukowane zostały zdjęcie całej kadry z podpisem u dołu „ Za kogo wy się uważacie?”. Jezu, jeśli ta okładka była ostrzeżeniem przed strajkiem, dzięki Bogu, że się wycofaliśmy. Następane głosowanie i

zapanowałby chaos. Nikt nie chce, by prasa nie pozostawiła na nim suchej nitki. To straszne uczucie. Wszyscy moi znajomi i rodzina dzwonili, by się dowiedzieć, o co chodzi. Na szczęście sytuacja uspokoiła się i fala krytyki również. Rio wysłał nam smsa, jak bardzo docenia nasze wsparcie, jednocześnie odwołując od pomysłu strajku. Podjęliśmy dobrą decyzję w sprawie Rio i polecieliśmy do Istambułu.

Gdy samolot przemierzał Europę, wreszcie zacząłem myśleć o tym, czego spodziewać się ze strony Turków. Nasz pierwszy mecz, 2 kwietnia 2003 był szybki, intensywny i brutalny. Turcy stosowali wszystkie swoje stare sztuczki na Stadium of Light, jak podstawianie nogi, ciągnięcie za koszulkę, takie tam prymitywne rzeczy, nic, co by mogło zatrzymać nasz atak. Nawet piłkarze mający za sobą grę w Premiership, jak np. Tugay, którego szanuję, próbował nas sprowokować. Taka jest turecka mentalność. Oni nie przejmują się tym, jak wygrywają, dopóki wygrywają. Ale oszukiwanie nigdy nie przynosi korzyści. W Sunderlandzie natknęli się na Wayne Rooneya, nie mieli pojęcia, kto to. Był świetny w tym wygranym 2:0 meczu.

Przez te kilka dni treningu w północno-zachodniej Anglii zdałem sobie sprawę z tego, jak wyjątkowy jest Rooney. Pewnego dnia, podczas treningu na Slaley Hall, Rooney dał próbkę swojego talentu. Grał mecz kontrolny pod koniec zajęć, kiedy Rooney doszedł do piłki, minął kilku piłkarzy i pokonał Jamo. Niesamowite. Zapadła cisza, nikt nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył. Po chwili rozległa się burza oklasków, wszyscy, nawet tacy uznani gracze jak Owen i Becks bili brawo. Powtarzaliśmy jeden drugiemu „Ten chłopak umie grać”. Tylko siedemnaście lat, a już bliski świetności. Wiedziałem, że ma talent, bo widziałem jego gole dla Evertonu, oglądałem w telewizji i czytałem relacje w gazetach. Ale tamtego dnia na Slaley Hall przekonałem się o sile jego talentu. Chciałem z nim trenować, przyglądać się z bliska, podziwiać umiejętność gry z pierwszej piłki. Również wiary we własne możliwości. Większość zawodników byłaby zachowawcza na swoim pierwszym zgrupowaniu. Nie Wazza. Szarżował na Slaley Hall, wykorzystując cały wachlarz zagrań. Nic nie było mu straszne. To Scouser. Nic dziwnego, że od razu się dogadaliśmy.

Zanim zdążyliśmy wylądować w Istambule, byliśmy z Wazza dobrymi kumplami. W Rooneyu lubię to, że przed każdym wielkim spotkaniem jest wyluzowany. Wyprawa na stadion Fenerbahce zdenerwowałaby każdego. Nie Rooneya. Wazza po prostu uśmiechał się w stronę tych wszystkich Turków rzucających w nas butelkami, pokazujących środkowy palec i przeraźliwie wrzeszczących. Kiedy był gotowy, po prostu wybiegł z tunelu w tą ścianę hałasu i się zaśmiał. Tylko tyle potraficie? Postarajcie się bardziej, krzyczcie głośniejsze, bo to mnie nie rusza. Taki jest Wazza. Ruszył w stronę bramki i zaczął bombardować ją piłkami. Scholsey był taki sam. Wyszedł z tunelu i zaczął kopać piłkę, żadnej rozgrzewki. Nie wiem, jak tak mogli. Gdybym ja nie rozgrzał bym się przed meczem, naciągnąłbym każdy mięsień i ścięgno w nodze. Nie Rooney. Jego talent okrzepł na ulicach Croxteth i nie stracił twardości gracza ulicznego. Przez frontowe drzwi na ulicę, do gry. W Istambule wyglądał na znudzonego podczas rozgrzewki. Żuł gumę i uśmiechał się, po prostu jak dzieciak ganiający za piłką. Podbijał ją wysoko w powietrze, kiedy my rozciągaliśmy się. Nie mam pojęcia, jakim cudem wytrzymały to jego ścięgna.

Przed rozpoczęciem meczu zebraliśmy się w kółku, a Becks przypomniał, co nas czeka, jeśli zawalimy. Afera po groźbie strajku mogłaby powrócić ze zdwojoną siłą. Wyobraźcie sobie nagłówki. Musimy wygrać. Zakwalifikujemy się do Euro i znowu będziemy bohaterami w oczach kibiców. Wszystkie

drużyny grające przeciwko Turcji muszą być zjednoczone, a sytuacja Rio nawet nas do siebie bardziej zbliżyła. Teraz cała poza-boiskowa jedność musiała być pokazana w walce przeciwko Turkom.

Atmosfera w Istambule była niesamowita. 42 tysiące Turków wrzeszczało, wyrażając dezaprobatę w stosunku do nas. Uwielbiam to. Wrogość mnie nakręca. Kiedy podszedłem bliżej kibiców chcąc wziąć piłkę, by wykonać wrzut z autu, kilku z nich wykonało gest palcem po szyi, jakby chcieli poderżnąć nam gardła. W przerwie zaczęły się zamieszki między piłkarzami w szatni. Dotarłem tam jako jeden z ostatnich, bo byłem po drugiej stronie boiska, gdy zabrzmiał gwizdek. Typowe rozróby w tureckim stylu. Krzyk, plucie, przepychanie i kopanie. Alpay, obrońca Aston Villi był w centrum wydarzeń. Ktoś opluł Ashley Cole'a. Zanim tam przyszedłem, Rooney rozprawił się już z kilkoma Turkami. Na szczęście Pierluigi Colina uspokoił sytuację. Widok Rooneya, Ashley Cola, Emila i reszty wstawiających się za sobą, potwierdzał jedność drużyny. Nawet kiedy Becks nie trafił z karnego podyktowanego za faul na mnie, nikt go nie obwiniał. Poślizgnął się. Rzuty karne to i tak loteria, więc nikt nie zamierzał go prześladować za to. Ile razy wyciągał Anglię z kłopotów? Nie jestem w stanie policzyć. W reprezentacji jesteśmy rodziną i dbamy o siebie nawzajem jak bracia.

Bezbramkowy remis był wystarczający, by zapewnić sobie awans do Euro 2004 w Portugalii. Szanse Anglii były duże - dobry skład, świetna atmosfera i determinacja.

XIV. Przyjemność i cierpienie w Portugalii

W Lizbonie byliśmy jednym z faworytów. Nasza drużyna była zgrana - Wayne już się zadomowił u boku Michaela - a problem środka pola został rozwiązany po dwóch spotkaniach towarzyskich na City of Manchester Stadium. W pierwszym z nich - 1 czerwca przeciwko Japonii, Sven wystawił mnie na lewej stronie formacji zwanej diamentem, czym byłem zawiedziony. Oczywiście ja z całym serem będę grać na każdej pozycji w Reprezentacji Anglii. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Bezpośrednie starcia z przeciwnikami, przejmowanie piłki, żywiołowe ataki, wykańczanie akcji - na tym opiera się moja gra. Zazdrościłem Scholes'emu jego pozycji na szczycie diamentu w meczu z Japonią - prawdziwie ofensywna rola. Stwarzałbym ogromne zagrożenie tam występując.

Przed pierwszym gwizdkiem sędziego wręczono mi nagrodę dla Najlepszego Angielskiego Piłkarza Roku - wspaniały gest ze strony kibiców. Dostawałem już nagrody od dziennikarzy, piłkarzy, ale tę przyjąłem inaczej: przysłała z rąk angielskich kibiców, którzy poświęcają swoje życie i ciężko zarobione pieniądze na podróżowanie po świecie i oglądanie nas w akcji. Moje serce wypełniła duma. Najlepszy Angielski Piłkarz Roku! Brzmi dobrze. Czas pokazać, że zasłużyłem na to wyróżnienie.

W meczu z Japonią schodząc z flanki do środka wypracowałem jedną bramkę Michaela, ale nienawidziłem grać z lewej strony. Uwielbiam grę w centrum placu gry, a nie na peryferiach. Przesuwanie mnie z pozycji na pozycji nie było właściwe. Sven wystawiał mnie w różnych rolach - czasem mówiąc o swojej decyzji zaledwie kilka godzin przed meczem, albo nawet przesuwając mnie już w czasie samej gry. Jako piłkarz i jako człowiek muszę czuć się pewny co do mojej pozycji, żebym mógł być szczęśliwy i pokazywać swoje prawdziwe umiejętności. Pragnąłem dowiadywać się o tych zmianach kilka dni wcześniej, żebym mógł popracować nad swoją rolą w meczu, wyeliminować błędy na treningu, a także omówić wszelkie szczegóły ze Svenem, pozostałymi trenerami i piłkarzami. Nawet bardzo dobrzy piłkarze mają problemy z przystosowaniem się do nowej pozycji na boisku zaledwie na 24 godziny przed ważnym meczem, ale narzekanie nie leży w mojej naturze. Nie poruszyłem publicznie tematu mojego niezadowolenia po meczu z Japonią. Jedynie czytałem w gazetach wszelkie spory i dyskusje na temat tego, na jakiej pozycji powinienem występować w Reprezentacji Anglii. Nie potrzeba do tego żadnych dyskusji. Najlepiej gram w środku. Koniec debaty. Mogę występować na skrzydle, ale nie jestem Johnem Barnesem, żeby ogrywać trzech zawodników i potem świetnie dośrodkowywać.

Na szczęście diamenty nie są wieczne. Cztery dni później, Sven ponownie pozwolił mi zagrać w sercu angielskiej reprezentacji podczas meczu z Islandią. Rozgromiliśmy ich 6-1, więc sprawdziłem się w tej roli. Dzięki Bogu. Wtedy już Frank Lampard wygrał Butty'ego ze składu, więc Reprezentacji Anglii udało się do Portugalii z pomocą w następującym składzie: ja z Lampsem w środku, Becks na prawym skrzydle i Scholesy na lewym. Wyglądało to dobrze. "Tak zestawie środek pola na Portugalie" powiedział nam Sven. Poczułem ogromną ulgę, jednak szkoda mi było Scholesy'ego, który musiał wystąpić na przeklętej pozycji. Chciałem, żeby Scholesy błyszczał na tej pozycji podczas Euro 2004, bo inaczej Sven mógłby mnie tam przenieść.

Gdy dotarliśmy do naszego ośrodka w Lizbonie o nazwie Solplay, wszystko wydawało się idealne. W hotelu znajdowały się wszelkie luksusy 5-gwiazdkowego lokum. Pogoda była cudowna, więc w wolnym czasie relaksowaliśmy się przy basenie, albo graliśmy partyjkę golfa. Na każdym zgrupowaniu niezbędny jest żartowniś i my mieliśmy Jamo - zawsze tętniący życiem - świetnie potrafił rozluźnić atmosferę. W czasie po treningu, albo pomiędzy kolejnymi meczami Jamo zawsze nas rozbawiał swoim specyficznym poczuciem humoru. Kilka tygodni poza granicami własnego kraju może dla piłkarzy czasem stanowić problem. Nuda i tęsknota za domem dopada ludzi, jednak na Euro 2004 było inaczej. Każdy, kto się czuł lekko podłamany natychmiast zmieniał swoje nastawienie dzięki Jamesowi. Lubię przebywać w jego towarzystwie. Z zewnątrz on może wyglądać na dziwnego człowieka, jednak w Reprezentacji Anglii zawsze pełnił rolę doświadczonego ojca, który zawsze służył radą, albo potrafił rozbawić.

Gary Neville jest poważniejszym człowiekiem niż Jamo, jednak dla drużyny odgrywa równie ważną rolę. Zawsze skupiony, wieczny profesjonalista - Gary to idealny kumpel wśród Anglików. Ludzie często myślą o Garym, jak o Czerwonym Nevie, jednak on zawsze zabiega o dobro Reprezentacji Anglii. Gary bierze pod swoją opiekę młodych graczy - często im służy pomocą. Walczy za zespół zarówno na boisku, jak i poza nim. W Liverpoolu, Steve Finnan powoli zbliża się do poziomu Gary'ego, jednak pod względem równiej formy na przestrzeni ostatnich lat Gary to najlepszy prawy obrońca z jakim przyszło mi kiedykolwiek grać. Jako Kapitan Manchesteru United, Gary to lider i urodzony zwycięzca. Gdy siedzieliśmy wspólnie w Solplay, niektórzy z nas mieli wątpliwości, czy możemy dobrze się zaprezentować na Euro 2004. Jednak nie Gary. On wciąż powtarzał: "Możemy wygrać ten turniej."

Jednak tak naprawdę wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że będzie ciężko. Nie byliśmy w najwyższej dyspozycji. Euro 2004 było w naszym zasięgu, jednak musieliśmy zacząć lepiej grać zarówno indywidualnie, a także jako drużyna. Ludzie mieli duże oczekiwania wobec mnie, zwłaszcza z tego względu, że wróciłem na swoją ulubioną pozycję do środka pola. Pełniłem rolę defensywnego pomocnika, ale przynajmniej grałem w środku pomocy. Nie przeszkadzało mi to, że oczy całego narodu były zwrócone na mnie. W klubie prezentowałem się dobrze przed turniejem. Jednak na turnieju czekał nas ciężki początek - mecz z Francją, ówczesnymi Mistrzami Europy, drużyną Thierry'ego Henry'ego, Zinedine'a Zidana i Patricka Vieiry - znanego mi z niejednego meczu ligi angielskiego.

Dla wszystkich to właśnie Francuzi byli faworytem tego pierwszego starcia w Grupie B na Stadionie Światła w dniu 13 czerwca. Wszyscy stawiali, że poniesiemy porażkę. Francuska wyjściowa jedenastka wisała u nas w szatni przed meczem. Razem z Michaeliem spojrzeliśmy na nazwiska: "O kurwa," powiedziałem. "To są świetni piłkarze - muszę rozegrać świetne spotkanie." Usiadłem, założyłem swój

strój i gdy mocno zawiązywałem swoje sznurowadła, przypomniałem sobie stare piłkarskie przysłowie: "Szanuj ich, ale nie bój się." Warte uwagi. Zidane to świetny piłkarz, ale my w zespole również mieliśmy dobrych zawodników. "Nie będę się z tym pierdolił," powiedziałem na głos. "Pokażmy wszystkim, co potrafimy." Mieliśmy Michaela. Mieliśmy Wayne'a. Właśnie Wayne'a! Spojrzałem na niego i w ogóle nie wyglądał na przejętego. Rozluźniony, pewny siebie, przygotowany na każdego przeciwnika, nieważne jak silnego. Odbijał sobie piłkę o ścianę. Wayne się bawił piłką zupełnie jakby czekał go zwykły mecz Ligi Niedzielnej. Przystał, gdy Sven zaczął nam dawać ostatnie instrukcje. Gdy Sven skończył swoją przemowę, Wayne również miał coś do powiedzenia: "Po prostu dajcie mi piłkę," mówił wszystkim. "Podajcie mi piłkę. Ja to zrobię. Bardzo chcę." Wayne nie był zbyt pewny siebie. On po prostu wie, co potrafi. Czyli wszystko! Mieliśmy szanse w starciu z Francuzami. Wayne czekał, aż ich ośmieszy.

Atmosfera w szatni nagle się ożywiła. Jamo stojąc w środku pomieszczenia zaczął wznosić motywujące okrzyki. Becks, Gary Nev, Sol - wszyscy krzyczeli. Sol jest niewiarygodny. Świetnie grał dla Spurs i Arsenalu, ale prawdziwa gra zaczyna się dla niego na takich turniejach właśnie. W momencie gdy wszedł do szatni przed meczem z Francuzami, stał się innym człowiekiem. Liderem, wojownikiem. W hotelu oaza spokoju, jednak Angielski Kolos był zmotywowany na starcie z Francją. Jego osoba i głos wypełniły całą szatnię. W tym momencie okrzyki dobiegały z każdego miejsca w szatni. Nikt nie siedział cicho, nikt się nie bał. To tylko Francja nas czekała. Niech to się kurwa zaczyna! Drzwi otwarte, wychodzimy do tunelu, zaraz na murawę.

Nie byłem przygotowany na to, co zobaczyłem i usłyszałem, wchodząc na murawę boiska. Na Stadion Światła tamtego wieczoru weszło 62 847 kibiców i wyglądało to, jakby wszyscy byli za Anglią. Wszędzie powiewały białe flagi. Nawet w sektorze francuskich kibiców, można było dostrzec setki Anglików, na twarzach namalowane Krzyże Św. Jerzego, śpiewali "Trzy Lwy" ile sił w płucach, zupełnie nie zważając na to, że znajdowali się w sektorze dla kibiców z Francji. Nasi kibice są naprawdę fanatyczni. Tak głośno zaczęli śpiewać nasz hymn, że poczułem, jak mi po plecach przechodzą niewyobrażalne ciarki. Miałem problemy z kontrolowaniem swoich emocji. Skup się, skup - powtarzałem sobie. Jednak adrenalina była ogromna i jej poziom ciągle wzrastał, gdy sam całym sercem zacząłem śpiewać hymn. Niezapomniane chwile. Gdy odśpiewano hymny i dopełniono wszelkich formalności, pobiegłem w kierunku środka boiska. Za chwilę się zacznie. Do boju. Chodź tu, Vieira.

My szybciej weszliśmy w mecz. Wszelkie przewidywania się nie sprawdziły. Bardzo dobrze operowaliśmy piłką i nawet wyszliśmy na prowadzenie. Jednym z głównych atutów Lampsasa są jego rajdy w pole karne zakończone zdobytymi bramkami. Wspaniale rozpoczął swoją przygodę z Euro 2004 pokonując Fabiena Bartheza świetnym strzałem głową. To był ważny moment. Ta bramka dodała Lampasowi siłę, pewności siebie. Jego pierwszy mecz na pierwszym takim turnieju i już gol w starciu z Francją. Nie tak najgorzej. Byłem zachwycony, że mój partner ze środka pola, a także jeden z najmilszych kumpli, jakich spotkałem, trafił do siatki. Dobry towarzysz do wszelkich rozmów. Spędziłem kilka naprawdę świetnych godzin w Solplay, gadając z Frankiem o turnieju, a także o tym, co się działo w Chelsea i w Liverpoolu.

Francuzi się pogubili i nie potrafili poukładać swojej gry w zetknięciu z intensywną i szybką angielską piłką. Ja walczyłem z Zidanem i Vieirą, a Frank miał więcej swobody w ofensywnie. Rooney sprawiał ogromne problemy Francuzom, zmuszając Liliana Thurama i Mikaela Silvestre'a do ogromnego

wysiłku na Stadionie Światła. Francuzi byli zupełnie nieprzygotowani na jednoosobowe tornado z Croxteth o imieniu Wayne Rooney. Nie dawał im chwili wytchnienia. Wayne nigdy nie wygląda na przestraszonego podczas gry, nigdy nie ucieka od piłki. Grał w zasadzie tak samo, jak na ulicach Merseyside. Wszyscy wiedzieliśmy jak wyjątkowym piłkarzem jest Wayne - podczas tamtego meczu cały świat w końcu przekonał się, że Anglia może pochwalić się niezwykle utalentowanym nastolatkiem. W Lizbonie narodziła się gwiazda. Od tamtej pory Wayne stał się kluczowym zawodnikiem w Reprezentacji Anglii. W hotelu zawsze się wyróżniał i był skory do różnych żartów. On zawsze znajdzie coś pozytywnego. Nigdy nie udało mi się dobrze poznać Gazzy, ale słyszałem te opowieści, jak Gascoigne podnosił ducha drużyny. Wazza jest identyczny - zawsze uśmiechnięty, zawsze zadowolony. Rozśmieszy każdego. W Solplay wszyscy byli pod wrażeniem pewności siebie u tak młodej osoby. Ronney bardzo dobrze wie, że jest kluczowym zawodnikiem. Gdy Wayne zaliczył swój dwudziesty występ w kadrze, powiedziałem Michaelowi: "On wygląda jakby miał za sobą już osiemdziesiąt spotkań w kadrze, jest taki rozluźniony i zadomowiony w Reprezentacji." Ludzie zastanawiali się, czy Michael i Wayne mogą grać razem ze względów taktycznych. Żaden z nich nie jest taki typowym napastnikiem w stylu Alana Shearera - to jest pewne. Jednak Wayne i Michael to idealny duet we współczesnej piłce. Oni naprawdę się wzajemnie świetnie uzupełniają. Michael często czeka na długie piłki posyłane za obrońców, które mógłby zamieniać na bramki - to rozwiązanie, jeśli zdecyduję się zagrać dalekim podaniem. Wayne gra świetnie pomiędzy linią pomocy o obrony przeciwnika - zawsze czeka na piłkę, na krótkie podanie do stopy, świetnie z nim się gra. Wayne może w biegu ogrywać piłkarzy i w ten sposób wypracowywać okazje strzeleckie. Jeden z jego takich rajdów w meczu z Francuzami sprawił ogromne problemy Silvestre'owi, który zmuszony został do faulu w polu karnym. Becks nie wykorzystał jedenastki, jednak ciągle czuliśmy, że kontrolujemy mecz.

Sven rozsądnie wprowadził Emile'a za Ronney'a, żeby dograć mecz do końca i dać trochę odpocząć piłkarzowi, który był kluczowy w kolejnych meczach na turnieju. Nasi kibice śpiewali, świętowali i w zasadzie wpadali w szaleństwo. Świetnie rozpoczęliśmy Euro 2004, już czuliśmy, że mamy trzy punkty w kieszeni. Jednak czy aby na pewno? Ciągle czuję się fatalnie, gdy przypomnę sobie, co potem wydarzyło się na Stadionie Światła. Emile sfaulował Claude'a Makelele, Zidane uderzył z rzutu wolnego i uszła z nas cała energia. Gol Zidane'a po tak długo utrzymanym prowadzeniu był nokautującym ciosem. Byliśmy podłamani. Chcieliśmy tylko dograć te ostatnie minuty. Utrzymać remis, zakończyć z jednym punktem. Nie popełnić już więcej błędów. Dostałem piłkę stosunkowo głęboko w naszej strefie obronnej i instynktownie wiedziałem, co uczynić. Zagrać na czas, bezpiecznie. Podanie do tyłu do bramkarza. Kurwa. Thierry Henry. Świetny francuski napastnik czekał schowany za jednym z naszych obrońców i jeśli zamierzasz się za kimś chować to najlepiej za ogromnym Solem. Gdy podałem piłkę do tyłu i zdałem sobie sprawę, że tam był Francuz, pozostało mi jedynie modlić się do Boga, żeby to nie był Thierry Henry. On jest zabójczy. Potem jeszcze raz na Highbury przypadkowo podałem piłkę do Henry'ego i gdy on przejmuje taką piłkę to musi się to skończyć golem. Jamo wybiegł z bramki, sfaulował Henry'ego i Zidane pewnie wykorzystał jedenastkę. Od wyniku 1-0 do 1-2 w ciągu dwóch minut - koszmar.

Ogarnęło mnie uczucie całkowitego załamania. Ten błąd wpłynął na mnie tak fatalnie, że przewidywałem ciężkie dni. Nie potrafiłem spojrzeć na kolegów z reprezentacji, czy na naszych kibiców, gdy szybko zmierzałem do szatni po ostatnim gwizdku sędziego. Niektórzy francuscy piłkarze po drodze starali się mnie pocieszać. Ścisakałem im jedynie dłonie i chciałem zniknąć najszybciej, jak to tylko możliwe. Nawet nie wymieniałem się koszulką. Nie mogłem. Czułem ogromny wstyd i

podłamanie. Zawiodłem wszystkich. Starając się zagrać rozważnie, na utrzymanie jednego punktu, wszystko zepsułem. Kurwa. W szatni siedziałem z twarzą schowaną w dłoniach. Michael, Becks i inni koledzy starali się mnie pocieszać: "Nie przejmuj się tym. Już tego nie zmienisz. Zapomnij po prostu." Miłe słowa. Doceniałem to. Jednak chciałem, żeby zostawili mnie z moim smutkiem.

Z korytarza dobiegały odgłosy świętujących Francuzów. Ich zawodnicy śpiewali, ogłaszali swój sukces. Sven specjalnie zostawił drzwi otwarte, żebyśmy dokładnie słyszeli ich radość. "Słuchajcie ich," ktoś powiedział. "Pokażemy im jeszcze na co nas stać." Okrzyki Francuzów dodały piłkarzom motywacji, żeby pokazać wszystkim, że potrafimy się podnieść po takim czymś.

Gdy pozostali piłkarze już się ubierali, ja ciągle stałem pod prysznicem, próbując wyzbyć się całej tej frustracji i poczucia winy. Dlaczego nie spojrzałem przed podaniem? Graliśmy tak dobrze. Mój występ poza tym ostatnim podaniem również był satysfakcjonujący, jednak to ono właśnie znalazło się na pierwszych stronach wszystkich gazet. "Bądź twardy," mówiłem sobie. "Wrogość nie może Cię zabić. Walcz o siebie." Zadzwoiłem do Struana i do Taty. "Myśl pozytywnie i się nie przejmuj," oboje powiedzieli. Nie wyłączyłem swojego telefonu, ani nie uciekałem od odpowiedzialności za błąd. Kolejnego dnia gazety nie stanowiły miłej lektury. Nie mieliśmy innego wyjścia, jak pokazać swoją wartość w następnym meczu na turnieju - 17 czerwca w Coimbrze przeciwko Szwajcarii.

Dzień przed meczem, Steve McClaren zwołał spotkanie pomocników. "Zapomnijcie już o meczu z Francją, ponieważ jutro czeka nas równie ważne starcie," powiedział Steve mnie, Lampsonowi, Becksonowi i Scholesy'emu. Podczas treningów próbowaliśmy gry w dwóch formacjach - diamentem i czwórką ustawioną w linii, więc Steve się nas zapytał, który system nam bardziej pasuje. W meczu ze Szwajcarią diament stanowił rozwiązanie, ponieważ zdawaliśmy sobie sprawę, że Hakan Yakin może wykorzystywać lukę pomiędzy linią obrony, a pomocy. Gdybyśmy zegrali diamentem to defensywny pomocnik w pełni zająłby się Yakinem. "Ja wolę czwórkę ustawioną w linii," powiedziałem Steve'owi. Lamps i Becks się zgodzili. Scholesy na pewno wolałby grać diamentem, bo stawał się coraz bardziej sfrustrowany występami na lewej flance, jednak też przyznał nam rację. Spotkanie tak też się zakończyło i Steve obiecał przekazać nasze zdanie Svenowi.

Następnego dnia w gazetach pojawiły się informacje, że my zażądaliśmy spotkania z McClarenem i powiedzieliśmy, jak chcemy grać. Na drużynę została wywarta presja, że piłkarze zaczynają rządzić zespołem. Bzdury. Steve nas wysłuchał i ostatecznie zegraliśmy czwórką w linii - systemem, który nam najbardziej odpowiadał. To było po prostu przykładne prowadzenie drużyny przez Svena i Steve'a.

Sven zaufał tym samym piłkarzom z wyjątkiem Ledley'a Kinga, którego zastąpił powracający po kontuzji John Terry. Silny środkowy obrońca Spurs naprawdę dobrze sobie radził w starciu z Francją, jednak John to godny rywal dla każdego obrońcy. Musiał zagrać. Nikt tego nie wiedział, ale przed meczem mój występ był wątpliwy. Na mecz z Francją założyłem zły bandaż na moje zdarcie. Pot rozluźnił opatrunek i całkiem zdarłem sobie piętę. Doktor dał mi zastrzyk, żeby zabić ból na te kilka godzin, po prostu, żebym mógł zagrać w meczu. Igły nie stanowią dla mnie problemu. Zrobię wszystko, żeby znaleźć się tylko na boisku. Nie mogłem teraz zawieść drużyny, zwłaszcza po moim występie w meczu z Francją.

Sven przed meczem zachowywał się w porządku wobec mnie. "Po prostu graj tak, jak grałeś przez 89 minut meczu z Francją," powiedział. "Na tym opieraj swoją grę." Wayne natomiast czuł się jeszcze

lepiej po świetnym meczu z Francją. Zaatakował i zniszczył Szwajcarów po 23 minutach gry. Byłem pod ogromnym wrażeniem tego, jak on wytrzymał kondycyjnie w takim upale. Nigdy wcześniej nie przyszło mi grać w takich warunkach. Przy 49 stopniach Celsjusza w cieniu samo oddychanie zaczynało sprawiać problemy, a co dopiero mówić o bieganiu. Po dziesięciu minutach gry zacząłem się zastanawiać, czy dam radę. Moja głowa nie wytrzymała, serce pracowało w niezwykłym tempie, a nogi odmawiały posłuszeństwa. "Utrzymujcie się przy piłce," krzychałem do pozostałych piłkarzy. Nie mogliśmy sobie pozwolić na łatwe straty piłki, a potem męczące próby jej odebrania. Podczas każdej przerwy w meczu dostawaliśmy wodę z ławki trenerskiej. W przerwie była lodowata kąpiel. "To schłodzi Wasze mięśnie," mówił Gary Lewin - nasz fizjoterapeuta. Rozebrałem się i wszedłem. Prawie odmroziłem sobie jaja!

Odświeżeni po przerwie zaatakowaliśmy Szwajcarów i Wayne strzelił kolejną bramkę. Bez wątpienia zaczynało dopadać nas zmęczenie, więc Sven wprowadził na boisko Owena Hargreavesa za Scholesy'ego, a mnie przesunął na lewą flankę. Na osiem minut przed końcem, udało nam się przedrzeć prawą stroną i mi wystarczyło jeszcze sił, żeby wbiec w pole karne i wykończyć tę akcję. Trzy bramki, trzy punkty i bardzo ważne zwycięstwo - zwłaszcza dla mnie. W meczu ze Szwajcarią pozbyłem się kompleksu błędu przeciwko Francuzom.

Zwycięstwo było dla nas jeszcze słodsze ze względu na karygodne zachowanie szwajcarskiego napastnika - Alexandra Frei'a. Po starciu w narożniku boiska, wymieniliśmy kilka krótkich, ostrych słów i w momencie gdy Frei się odwracał, splunął na mnie. Nie trafił, ale wiedziałem, że to zrobił. Widziałem, jak napina mięśnie szyi, otwiera usta i strumień flegmy minimalnie mija moją twarz. W ogóle nie zareagowałem; skupiałem się na rzucie różnym. Po tym wydarzeniu, dalej grałem nie zważając na to, co się stało. Frei miał tego pecha, że jego występ został uwieczniony przez kamery telewizyjne.

Gdy przebierałem się w szatni po meczu, przedstawiciel FA się mnie zapytał: "Kamery telewizyjne zarejestrowały, jak Frei splunął w Twoim kierunku. Co chcesz na ten temat powiedzieć?" Odpowiedziałem, że nie chcę się wypowiadać w tej sprawie. "Wolałbym zapomnieć o tym incydencie." Kolejnego dnia jeszcze raz mnie o to zapytano. UEFA - organizator całego turnieju - chciała, żebym wszystko wyjaśnił i nie pozostawił żadnych wątpliwości. "Czy Frei na Ciebie splunął?" zapytali się. "Tak," odpowiedziałem.

Wolę jak niektóre sprawy nie wychodzą poza boisko, jednak nie mogłem przecież kłamać. Frei zasłużył na tę karę. Mimo wszystko byłem wkurzony. Oplucie to ogromna zniewaga. Wolałbym być uderzony głową, niż opluty.

Po tym meczu czuliśmy się naprawdę świetnie i Chorwacja nie miała z nami najmniejszych szans 21 czerwca na Stadionie Światła. Wazza - nowy angielski superbohater, dwukrotnie trafił do siatki i pokonaliśmy ich 4-2. Wszyscy zapomnieliśmy o porażce z Francją, wyprowadzaliśmy kolejne ataki na bramkę Chorwatów, czasem nawet angażując zbyt wielu piłkarzy w akcje ofensywne. Czasem pozostawałem sam z czterema obrońcami podczas chorwackich kontrataków. To był szalony, intensywny mecz - cios za cios - prawdopodobnie świetnie się oglądało takie starcie, jednak już w szatni sztab szkoleniowy był zaniepokojony straconymi przez nas golami. "Momentami sobie z nimi nie radziliśmy," powiedział McClaren. To było niepokojące. W meczu z lepszym zespołem niż Chorwacja moglibyśmy słono za to zapłacić. Te obawy trochę zmniejszyły naszą radość z awansu do

ćwierćfinału. Mieliśmy trzy dni na odpoczynek. Zdecydowanie za mało czasu, żeby poczuć jak życie wraca do moich nóg. Wyczerpanie zaczynało dawać o sobie znać.

Na drodze do półfinału stanęła Portugalia. Poważny przeciwnik: gospodarze turnieju, jedyna drużyna z większą ilością kibiców na turnieju od Anglii, drużyna Cristiano Ronaldo i Luisa Figo. Ronaldo to mistrz zawodów na pełnej szybkości, sztuczek technicznych, który uwielbia znajdować się w świetle reflektorów. Czasem przesadza z indywidualną grą, jednak gra przeciwko niemu to koszmar, ponieważ z łatwością potrafi ogrywać kolejnych przeciwników. Figo był innym typem piłkarza, wolniejszym, bardziej doświadczonym, jednak z równie dużą łatwością ogrywania obrońców drużyny przeciwnej. Myślałem, że wiedziałem wszystko o wielkim Figo - technika, maestria piłki - jednak nie zdawałem sobie sprawy z jego siły fizycznej. W dużej mierze moje wyobrażenie na jego temat wywodziło się z telewizji: uważałem, że jest jednym z najlepiej wyszkolonych technicznie zawodników, który jest delikatny i często łapie faule. Gdy walczyłem z nim na Stadionie Światła zobaczyłem jego siłę fizyczną, jak ciężko jest mu odebrać piłkę. Sfauluj Figo, on wróci jeszcze bardziej waleczny. Figo posiada cechę, którą nazywam moralną odwagą. Nawet, gdy jest poobijany, wszyscy go faulują on ma serce, żeby dalej walczyć. Wiedzieliśmy, że nie możemy pozwolić Figo i Ronaldo na rozwinięcie skrzydeł. Jeśli udałoby nam się zatrzymać ich główną siłę ognia to wtedy we własnym zespole posiadamy wystarczającą siłę w ofensywie, żeby ich skrzywdzić. Mieliśmy Rooney'a. Mieliśmy też Owena.

Pod koniec meczu z Chorwacją, zarówno ja jak i kilku innych piłkarzy staraliśmy się wypracować okazje dla Michaela, ponieważ on nie trafił jeszcze do siatki na tym turnieju, co było zaskakujące. Wiedziałem, że jak już strzeli pierwszego gola to worek z bramkami się otworzy. Gdy Michael zaczyna trafiać do siatki, jego pewność ogromnie rośnie i wtedy zapewni nam bramki pozwalające na sukces w całym turnieju. Michael wszystkim najbardziej imponował swoją siłą psychiczną - on nigdy nie był podłamany. Nie Michael. Nigdy. Nawet jeśli ma słabsze okresy bez goli. Michael zawsze uważa, że już za chwilę strzeli gola, już tylko jeden rzut różny, tylko jedno przypadkowe zagranie. Już kilka minut po pierwszym gwizdku sędziego w meczu z Portugalią, Michael trafił do siatki. Cudownie. Wspaniale dla niego i dla nas. Z pewnością to był znak dla Anglii, żeby wygrać ten mecz. Półfinał na nas czekał. Czułem, że to będzie nasze spotkanie; nic nie mogło nas zatrzymać. Na horyzoncie widać już było medal.

Nagle w jednej chwili straciliśmy wiele. Goniąc za piłką z typową dla siebie zaciekłością, Wayne zakończył spotkanie ze złamaną kością śródstopia. Gdy kuśtykając opuszczał boisko, głośno zakląłem: "Kurwa!" Strata Wayne'a to ogromny cios, a gdy zobaczyłem, że Sven wpuszcza na boisko Dariusza Vassella byłem zaskoczony, prawie że zszokowany. Nie ma wątpliwości, że Dariusz to dobry napastnik, jednak gra zbyt podobnie do Michaela. Drobni i szybcy Michael i Dariusz lubili jak się grało do nich długie piłki za obrońców. "Będą grać identycznie," pomyślałem sobie. "Mamy teraz poważny problem." Sven powinien był postawić na Emile'a, który dobrze współpracował z Michaeliem, co by dało nam lepszą równowagę w linii ataku. Widok schodzącego z boiska Wayne'a jedynie dodał Portugalczykom wiary w końcowy sukces. Potrzebowaliśmy kogoś, kto będzie potrafił przetrzymać piłkę na połowie przeciwnika. Emile bardzo dobrze mógłby wywiązać się z tego zadania. Jest świetnym typowym środkowym napastnikiem. Można postać długą piłkę do Emile'a, który ją przetrzyma i da nam czas, żeby się przesunąć. Nie wiem, czy tamtem faul Heskey'a z meczu z Francją zniechęcił Svena do niego. Wiem tylko tyle, że zespół prezentowałby się lepiej, gdyby na boisku

pojawił się Emile zamiast Dariusa. Nie umniejszając umiejętności Vassela to jednak było typowe zadanie dla byłego piłkarza Liverpoolu.

Portugalczyki nabrali pewności siebie i zaczęli częściej utrzymywać się przy piłce. Ronaldo bardzo często dostawał podania. Ashley Cole świetnie sobie z nim radził. Pojedynek Manchesteru United z Arsenalem - mały mecz wewnątrz wielkiego starcia. Piekielnie szybcy skrzydłowi jak Ronaldo potrafią sprawiać ogromne problemy bocznym obrońcom, jednak nie Ashley'owi. Nigdy nie udało mi się go dobrze poznać, ponieważ w hotelu zawsze trzyma się z tą samą grupą piłkarzy, jednak wiem, że on posiada wszystkie cechy potrzebne bocznemu obrońcy do gry na światowym poziomie. Ma dobrą technikę, potrafi atakować i jak na swoje warunki fizyczne odznacza się niezwykłą agresywnością. Często gra w zasadzie jako lewoskrzydłowy i dlatego jest idealnym piłkarzem dla Reprezentacji Anglii. Dzięki temu lewy pomocnik mógł schodzić do środka, co Scholesy'emu bardzo pasowało. To nie przypadek, że Ashley zagrał tak dobrze na Euro 2004. Nie zostawiał Ronaldo nawet miejsca wolnej przestrzeni. Może był dodatkowo zmotywowany, bo Ronaldo występował w United, a Arsenal i United delikatnie mówiąc nie przepadają za sobą. Według mnie to był ten wieczór, gdy Ashley stał się ówczesnie najlepszym lewym obrońcą na świecie.

Portugalia próbowała atakować z innych obszarów boiska. Ja bardzo ciężko pracowałem powstrzymując Deco i Figo - pot spływał ze mnie litrami. Zaczęły mnie też łąpać ogromne skurcze. Moje mięśnie odmówiły posłuszeństwa. Dalej nie dam rady, już ledwo mogłem się poruszać. Trzy mecze w krótkim odstępie czasu dały o sobie znać. Teraz przyznam, że nie byłem na turnieju w najlepszej formie fizycznej. Moje lekkie urazy nie pozwalały mi na treningi na pełnych obrotach. Na dziewięć minut przed końcem meczu musiałem opuścić boisko i na moje miejsce wszedł Owen Hargreaves. Dwie minuty później Helder Postiga wyrównał uderzeniem głową. Jednak Anglicy ciągle mogli to wygrać w regulaminowym czasie gry. Po rzucie rożnym Sol wyskoczył w powietrze najwyżej i posłał piłkę do siatki. "Gol!" wszyscy krzyknęliśmy na ławce rezerwowych i podnieśliśmy się w geście zwycięstwa. Jednak za chwilę Urs Meier - szwajcarski sędzia odgwizdał faul - uważał, że JT faulował portugalskiego bramkarza Ricardo. Bzdury. Krzyknąłem do ludzi z telewizji, którzy byli niedaleko: "Była to prawidłowa bramka?" Odpowiedzieli: "Tak, nie było tam żadnego przewinienia."

Ludzie z ITV i BBC mieli powtórki. Widzieli dokładnie, że JT nie faulował Ricardo. Co do jasnej cholery myślał Meier? Czułem się oszukany. Wszyscy angielscy piłkarze podzielali moje odczucia. Meier dał dupy. Normalny sędzia jak choćby Colina uznałby tego gola. On zdaje sobie sprawę, że w zatłoczonym polu karnym nie da się uniknąć kontaktu. Meier widać nie rozumiał. Biedny Sol, którego podobny gol również nie został uznany we Francji w 1998 roku. Także biedna Anglia. Nadeszła dogrywka. Do siatki trafili Rui Costa i Frank i wszystko miało rozstrzygnąć się w rzutach karnych.

Patrząc z ławki rezerwowych czułem pewność. Spojrzałem na obu bramkarzy - Jamo i Ricardo i poczułem, że my mamy przewagę. Pierwszą jedenastkę wykonywał Becks. Pewniak, pomyślałem. Na pewno trafi. Bez problemu. Na treningach Becks jest przerażająco skuteczny. Podszedł do karnego. Katastrofa. Biegając do piłki David się poślizgnął, lewa stopa już straciła równowagę, zanim prawą zdążył uderzyć piłkę. Tracąc równowagę nie mógł dobrze uderzyć piłki i tym samym trafić do siatki. Takie ryzyko właśnie podejmuje Becks wykonując rzuty karne. Ustawia lewą nogę pod bardzo dziwnym kątem, co pozwala mu na idealne uderzenie prawą nogą. Jednak nie można było winić Becksa. Po prostu stracił równowagę. Murawa na Stadionie Światła była naprawdę kiepska i jeśli kępa

trawy się poruszy, to masz bardzo poważne problemy. Nic dziwnego, że po meczu położyli nową w okolicach jedenastego metra.

Jednak ciągle byliśmy w grze. Michael, Frank, JT i Hargreaves byli skuteczni, a Rui Costa nie trafił. Gdy JT wrócił do nas powiedział: "Szczęśliwie! Piłka mi zeszła!" Presja była coraz większa. Od teraz kto pierwszy spudłuje odpada. Potrzebni byli chętni. Sven już od razu miał nazwiska pozostałych piłkarzy, którzy mieli podejść do jedenastki - niektórzy pewnie nie byli tym zachwyceni. Ashley wziął na siebie odpowiedzialność i pewnie posłał piłkę do siatki. Postiga wyrównał na 5-5. Emocje były niewyobrażalne. Sven zapytał się Dariusa, "Wykonasz jedenastkę?" Darius odmówił. Rozumiem go. Widziałem, że nie czuje się pewnie, żeby wziąć taką odpowiedzialność. Sven zaczął się rozglądać, kto inny mógłby wykonać jedenastkę. Ktoś chętny? Sol, Gary Nevill i Phil Neville byli potencjalnymi kandydatami, jednak to musiał być napastnik, ktoś kto częściej trafia do siatki. Darius nie miał wyjścia.

Biedak. Był jednym wielkim kłębkim nerwów, bez wątpienia przeklinał tę chwilę, gdy oczy całego świata są zwrócone właśnie na niego. Nic dziwnego, że spudłował. Nie wytrzymał psychicznie. Portugalia miała przewagę. Im też zaczynało brakować wykonawców, jednak nikt nie spodziewał się, że do piłki podejździe Ricardo. Bramkarz. "Co oni kurwa robią?" powiedziałem. Nie mogliśmy w to uwierzyć. Nie dawałem mu szans. Bramkarz wykonujący jedenastkę, gdy Jamo jest w bramce? "Zadufani kretyni," powiedziałem. Ricardo mając na sobie ogromną odpowiedzialność, spokojnie podbiegł i perfekcyjnie wykonał jedenastkę, nie dając Jamesowi najmniejszy szans.

W tym momencie natychmiast pomyślałem o Dariusie. Serie rzutów karnych zawsze kończą się tym, że ktoś jest kozłem ofiarnym, jednak my nie mogliśmy obwiniać Dariusa za to, że Anglia została wyeliminowana z Euro 2004. "To nie Twoja wina Darius," powiedziałem mu. "Po prostu nie zagraliśmy wystarczająco dobrze w regulaminowych 90 minutach, a potem w dogrywce." Żaden z piłkarzy nie rzucił winy na Vassela. Gdyby Meier był normalnym arbitrem i nie spanikował pod presją ogromnej rzeszy tutejszych kibiców, Anglia spokojnie znalazłaby się w Półfinale. Nasza porażka była w znacznie większej mierze winą Meiera, a nie Becksa, czy Dariusa. Dziennikarze obrali sobie jednak za cel Becksa. Typowe. Jednak David nie może w każdej sytuacji ratować Anglii. Svenowi również trochę się oberwało z typowymi tekstami po takim meczu "Dlaczego Anglia nie ćwiczyła rzutów karnych?" Nie spodziewaliśmy się, że w tym meczu dojdzie do serii jedenastek. Nie byłem zaskoczony tym, że Sven nie zdecydował się ich ćwiczyć na treningu. Piłkarz może wykorzystać dziesięć na dziesięć jedenastek na pustym boisku treningowym, a potem nie wytrzymać przy wypełnionym po brzegi stadionie. Bramka nagle się zmniejsza, a bramkarz wydaje się ogromny.

Anglia zawiodła. Zawiedliśmy kibiców. Ja ich zawiodłem. Wydali ogromne pieniądze, żeby przyjechać do Portugalii, następnie fortunę na bilety na mecze i na pewno oczekiwali, że Anglia awansuje dalej niż tylko do ćwierćfinału. Przepraszam. Powinniśmy zagrać lepiej. Prawda jest taka, że nie wytrzymaliśmy kondycyjnie podczas turnieju. "Gdybyśmy tylko awansowali dalej," powiedziałem Michaelowi, "byśmy zdążyli odpocząć przed półfinałem." Wszyscy byli zmęczeni. Długi i ciężko sezon dał o sobie znać.

Niektórzy zawodnicy mieli już dość. Nie byłem zaskoczony, gdy podczas podróży powrotnej w samolocie Scholesy ogłosił, że rezygnuje z gry w Reprezentacji. Zdruzgotany wiedział, że już nie będzie często miał okazji występować w środku pola, ponieważ Frank zagrał świetnie na Euro 2004. Scholes to nie jest defensywny pomocnik, więc ze mną o miejsce rywalizować nie mógł. Wyczułem

jego narastającą frustrację podczas całego turnieju. Scholesy chciał występować w środku pola, często być przy piłce, kreować grę, być w samym środku oka cyklonu. Krytyka po występach na lewej flance na pewno jeszcze bardziej bolała. "Jebać to," pewnie pomyślał Paul, "czas skoncentrować się na grze w United." Zbliżał się do trzydziestki i chciał spędzać więcej czasu z rodziną. Wiedziałem to. Zawsze, gdy widziałem Scholesy'ego z rodziną można było zobaczyć, jak bardzo kocha swoją żonę i dzieci. Wiedziałem, że te tygodnie podczas spotkań reprezentacji mógłby spędzać z dziećmi, zamiast przesiadywać na ławce rezerwowych. On już zagrał swoje dla Reprezentacji Anglii i zasłużył na ogromny szacunek. Paul Scholes to jeden z najlepszych piłkarzy, z jakimi przyszło mi kiedykolwiek grać. Posiadał po prostu naturalnie wrodzone umiejętności. Jego strzały były zawsze groźne i niezwykle precyzyjne i potrafił cudownie podać dzięki delikatnej technice. Był również bardzo cichą osobą, jednak na boisku już tylko cichym zabójcą. Boże, musielibyście widzieć, słyszeć i poczuć niektóre z jego piekielnie ostrych wejść wślizgiem - żaden recydywista by się takich nie powstydził. Brakuje mi go.

Nie on jeden rozważał swoją przyszłość.

XV. Przygnębiony

Dobry okres w reprezentacji Anglii odchodził i powracał, lecz moja kariera w Liverpoolu zastopowała. Bez wątpienia. To było jak bieg przez ruchome piaski. Usiłując ruszyć do przodu zapadałem się coraz bardziej w przeciętność. Uczucie depresji pojawiło się w moim życiu niczym czarna chmura, która nie chciała odlecieć. Głęboka frustracja. Zacząłem nienawidzić ciągłego martwienia się o to czy Liverpool zakwalifikuje się do Ligi Mistrzów, miejsca rozgrywek Barcelony i Realu, AC Milan i Juventus. Nazwy, które inspirują. Historia Liverpoolu wymaga od nas byśmy znajdowali się wśród nich.

Podzielaliśmy z Michael'em obawę, że gramy dla klubu, który nie znajdował się wśród europejskiej elity. Mówiłem mu: „Musimy grać w Lidze Mistrzów. Po prostu musimy. Nie zniosę oglądania tych rozrywek w telewizji.” Michael zgodził się ze mną. Oboje wiedzieliśmy, że klub, który kochamy nie dorównywał Pierwszej Trójce: Arsenal, Manchester United i Chelsea. Wszyscy o tym mówili. Weź gazetę a przeczytasz: „Liverpool traci do lidera 30 punktów.” Włącz radio a usłyszysz: „Liverpool zmierza donikąd.” W telewizji ‘mądre głowy’ potwierdzą to samo.

Trzydzieści punktów. Ta liczba ciągle chodziła mi po głowie. Nie dawała spokoju, mroziła moją krew. Nienawidziłem tego rezultatu jednak nie mogłem walczyć z tą prawdą. Tabela Premier League w sezonie 2003/04 pokazywała, że Liverpool znajduje się trzydzieści punktów za mistrzami, Arsenalem. Olbrzymia przewaga.

Nachodziły mnie wątpiwości. Czy Liverpool zaspokoi moje ambicje? Czy mamy piłkarzy zdolnych do rywalizacji w Premier League i Lidze Mistrzów? Ciągłe pytania. Stawiałem pod znakiem zapytania moją przyszłość na Anfield. Czy powinienem odejść? Czy mogłem rozerwać więź z klubem i miastem, które kochałem z taką pasją?

Chelsea miała środki i ambicje. Miała nowego świetnego managera, Jose Mourinho, który widział mnie w swoim składzie. W lecie 2004 roku pokusa pojawiła się w moim życiu.

Kolejnym ciosem dla mnie było odpadnięcie z ćwierćfinału Pucharu UEFA przeciwko Marsylii 25 marca 2004. Na poważnie wyprowadziło mnie to z równowagi. Chociaż Puchar UEFA to nic

specjalnego, coś jak brzydki młodszy brat w porównaniu z przystojniakiem, którym była Liga Mistrzów, ale to jednak trofeum do zdobycia, medal dla zwycięzcy.

Emile szybko zdobył dla nas prowadzenie w meczu przeciwko Francuzom, kontrolowaliśmy grę, lecz potem Igor Biscan popełnił głupi błąd i dostał czerwoną kartkę. Dzięki temu Marsylia przejęła inicjatywę i ostatecznie nas wyeliminowała.

Liverpool mógł zdobyć wtedy Puchar UEFA. W półfinale zagrałibyśmy z Newcastle a finał z Valencią. Byłem wściekły.

Pod wodzą Gerarda Houliera Liverpool popadał w stagnację. Było to widoczne zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz Anfield. Krótco po zakończeniu sezonu Houlier został zwolniony. Było mi go żal, lecz nie byłem zaskoczony. Liverpool cofnął się po zdobyciu Potrójnej Korony w roku 2001. Odejście Gerarda było korzyścią dla wszystkich. Po szczęściu latach na Anfield potrzebował on kolejnego wyzwania, a Liverpool nowego managera, który wniesie do klubu powiew świeżości. Ja także potrzebowałem nowego managera.

W prasie pojawiły się spekulacje jakoby to ja namawiał Ricka Parry'ego, dyrektora wykonawczego Liverpoolu do zwolnienia Houliera. Bzdury. Te historie obraziły zarówno mnie jak i Ricka. Moim obowiązkiem było bycie kapitanem drużyny, a obowiązkiem zarządu było zatrudnianie i zwalnianie managerów.

Rozdzielenie dróg Gerarda i Liverpool FC miało sens, lecz było bolesne, szczególnie dla mnie. Był on dla niczym ojciec i ta więź została zerwana. Mała część mnie umarła, kiedy odszedł. Zawsze się o mnie troszczył. Kiedy zadzwoniłem do niego po tym jak został zwolniony on bardziej martwił się o mnie. Powiedział wtedy: „Steven, grasz w fantastycznym klubie i staniesz się jednym z najlepszych piłkarzy na świecie. Zaufaj mi. Po prostu rób swoje i ciągle się ucz i nie martw się o mnie. Dam sobie radę.”

Gerard jest dobrym i uczciwym człowiekiem, cieszę się, że pozostajemy w kontakcie. Zrobił bardzo dużo dla rozwoju mojej piłkarskiej kariery. Zawsze będę miał dla niego wielki szacunek. Przed ważnymi meczami Liverpoolu czy reprezentacji Anglii zawsze dzwonił do mnie, mówił żebym się zrelaksował i życzył wszystkiego najlepszego. „Co słychać w rodzinie” - pytał.

Pozostaję też w kontakcie z poprzednim asystentem Gerarda, Patrice Bergues'em. Prowadzone przez niego treningi były bardzo dobre, angażowały wszystkich, nikt nie pozostawał bierny. Kiedy na zajęciach mówił mi, że robiłem coś nie tak, wiedziałem że ma rację. Znał się na swoim fachu. Patrice odszedł do Lens. Teraz również Gerarda nie ma już w klubie.

Kilka dni po odejściu Gerarda zadzwonił do mnie Rick z pytaniem czy może spotkać się ze mną i kilkoma innymi zawodnikami pierwszej drużyny. „Nie ma sprawy” – odpowiedziałem. Zaraz potem przeprowadziłem się do Blundellsands, więc Rick odwiedził mnie. Większość chłopaków była zajęta, dlatego udało mi się ściągnąć tylko Jamie'go Carraghera. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy o futbolu. Typowe tematy: nasze ambicje, ocena innych piłkarzy i drużyn. Nagle Rick zapytał: „Jak sądzicie jak inni zawodnicy zareagują na kolejnego managera z zagranicy? Czy będzie z tym jakiś problem?”

„Nie – odpowiedziałem – większość zawodników miało świetny kontakt z Gerardem. Wygraliśmy z nim Potrójną Koronę. Jeśli kolejny zagraniczny manager przybędzie do klubu i osiągnie z nim sukces to będzie świetnie”.

Rick przytaknął. Zarząd Liverpoolu najwyraźniej rozważał zatrudnienie managera z zagranicy. Dręczyła mnie jedna obawa, dlatego zabrałem głos:

„Rick, jestem Anglikiem, dlatego będę wolał Anglika na tym stanowisku, ponieważ będzie znał moja naturę.” Po sześciu latach kierowania drużyny przez Francuza wielu kibiców Liverpoolu chciało, aby managerem został Anglik. The Daily Post i Liverpool Echo były zasypywane listami od fanów, którzy chcieli Anglika na tym stanowisku.

Rick spojrzął na mnie i po chwili powiedział: „Co sądzicie o Rafaelu Benitezie z Valencii?”

Moje oczy zabłysnęły. Obcokrajowiec i to z Hiszpanii, ale co za trener! „Tak, chciałbym żeby to był Benitez”

Rafa ‘cholerny’ Benitez! Razem z Carrą byliśmy podekscytowani wizją przybycia Beniteza na Anfield. Rick był tym zachwycony. Zapytał jak go oceniamy.

„Prosto” – odpowiedział Carra – „Graliśmy z Valencią trzy może cztery razy i za każdym razem byliśmy mordowani”. Benitez to klasowy trener. Valencia gra dobry futbol i zdobywa trofea.” Zgodziłem się ze słowami Carry. Oglądałem sporo hiszpańskiej piłki w telewizji i widziałem jak Valencia przełamała dominację Barcelony i Realu Madryt. W krótkim czasie i dzięki niewielkim funduszom Benitez odmienił Valencię. „Taktycznie Valencia to najtrudniejszy rywal z jakim miałem do czynienia” – dodałem. „Nie zostawiają miejsca na rozgrywanie piłki, są świetnie zorganizowani. Nie potrafilimy przejąć inicjatywy w meczu, od pierwszego gwizdka nie byliśmy w stanie ich pokonać. Byli od nas sprawniejszy, fizycznie silniejsi i mieli świetną mentalność”.

Czy Benitez potrafiłby to zrobić z Liverpoolem? Czemu nie? Nikt nie przypuszczał, że przełamię hegemonię Barcelony i Realu w La Liga, ale dokonał tego. Tak więc czy udałoby mu się pokonać Man United, Chelsea i Arsenal wraz z ich przewagą finansową? Czy jeden człowiek zdolny jest do odnowy Liverpool FC? Czy też wciąż będę się zmagał z awansem do Ligi Mistrzów?

Poleciałem na Mistrzostwa Europy do Portugalii z bagażem pełnym problemów. Coś do oclenia? Tak, kolego, mnóstwo wątpliwości. Jeżeli czułem się wyobcowany na Euro 2000 to na Euro 2004 byłem rozproszony. Mętlik w głowie. Kłopoty z koncentracją. Mój umysł ciągle powracał do wydarzeń na Anfield. To, czego nauczyłem się w Portugalii to tego, aby na następny turniej jechać skupionym wyłącznie na tym, co mam tam zrobić. Podziwiam piłkarzy, którzy potrafią oddzielić sprawy osobiste od tego, co się dzieje na boisku. Ja tak nie potrafię. Mój umysł musi być wolny od problemów. Nigdy nie byłem w pełni zaangażowany w Euro 2004 ponieważ ciągle rozmyślałem o Liverpoolu. Po meczach i treningach. Zastanawiałem się co dzieje się w klubie, co będzie ze mną. Rodzina i przyjaciele dzwonili do mnie i wyliczali z jakimi klubami łączą mnie gazety. Chelsea, Real Madryt, Inter Milan, Barcelona, AC Milan i znów Chelsea. Utkwiło mi to w głowie. “Czy zostajesz?” – pytał ojciec. “Czy odchodzisz?” – pytał Paul. Bóg jeden wiedział.

Wzmagające się spekulacje przyprawiły mnie o ból głowy, wszystko to odbijało się na mojej grze. Moje słabe występy na Euro 2004 to była wyłącznie moja wina. Nikogo więcej. Zawiodłem Anglię. Cholera, przepraszam, zawałem wielki turniej. Byłem naiwny, niedoświadczony, podatny na to całe zamieszanie dotyczące mojej osoby i ewentualnego transferu podczas gdy powinienem skupić się na grze dla reprezentacji. Zawiodłem kolegów z drużyny, kibiców i Svena. W Portugalii na boisku i poza nim byłem poirytowany. Hotel i wielki turniej to było najgorszy miejsce i czas by zastanawiać się jakie

klubu ścigają się o mój kontrakt. Real Madryt węszył dookoła, Arsenal także, oba kluby z Mediolanu i Barcelona. Wszyscy wspominali o Chelsea ponieważ ich właściciel Roman Abramovich posiada fortunę. Kluby, które chciały mnie do siebie ściągnąć mówiły o swoim zainteresowaniu poprzez gazety. Wystarczyło spojrzeć do prasy by przeczytać jak bardzo Real i Chelsea chciały mojego transferu. Kiedy powinienem był skupiać się na futbolu mój umysł błędził na rozmyślaniach jakby to było grając w Barcelonie lub Chelsea. Arsene Wenger, Jose Mourinho i Sir Alex Ferguson wypowiadali się na mój temat przed turniejem, więc wiedziałem, że byli zainteresowani transferem. Fergie udzielił się nawet na łamach Sunday Times gdzie nazwał mnie 'najbardziej wpływowym piłkarzem w Anglii'. Niech to szlag!

Jeżeli ta wypowiedź była niewystarczająca by przekonać mnie, że United chcieli żebym dla nich grał, jeden z incydentów na Euro 2004 potwierdziło to. Siedziałem w swoim pokoju w naszym hotelu Solplay w Lizbonie skacząc po kanałach telewizyjnych w poszukiwaniu czegoś o futbolu, gdy usłyszałem pukanie do drzwi. Okazało się, że był to jeden z piłkarzy Fergusona, który po wejściu wypalił od razu: „Bylibyśmy szczęśliwi gdybyś dołączył do United.”

W ten sposób kluby wyrażały swoje zainteresowanie moją osobą. Piłkarze z Chelsea, Arsenalu i United grający w reprezentacji Anglii odwiedzali mnie i pytali: „Czy przechodzisz do nas?” Nie miałem z tym żadnego problemu. Propozycje z ich strony nie były nie w porządku. Oni szanowali mnie jako piłkarza i chcieli bym grał z nimi w ich klubach. Sam to robiłem. Składałem propozycje innym piłkarzom, jak na przykład Wayne'owi Rooney'owi, któremu powtarzałem, że byłoby świetnie gdyby grał dla Liverpoolu każdego tygodnia. W ten sposób wyrażałem mój szacunek wobec niego. No dalej Wayne przychodź i graj ze mną! Lubiłem go jako piłkarza. Byłby fantastyczny w ataku Liverpoolu. Ja w środku pola, Wazza w ataku czekający na moje podania i gol! Ciągle marzę o tym, że Wayne włoży właściwą Czerwoną koszulkę. Jednak nie jestem pewny czy The Kop byłoby z tego zadowolone!

To pukanie do drzwi uświadomiło mi, że niemal wszyscy ważni managerowie piłkarscy chcieli mnie w swoich drużynach i nie mogli oni czekać na zakończenie Euro 2004. Byłem celem transferowym numer 1 i przez to całe zamieszanie. Wszyscy piłkarze z reprezentacji Anglii myśleli, że odchodzę z Liverpoolu, dla nich pozostawała tylko kwestia gdzie. Schlebiali mi to, ważny moment. Czułem się jakbym był na boisku w juniorach, kiedy wybieraliśmy z kim chcemy grać. Ale to rozpraszało moją koncentrację na turnieju, który się właśnie toczył.

Struan jak zwykle próbował mi pomóc: „W porządku Stevie, na pewno nie będziemy rozmawiać w trakcie turnieju dokąd się wybierasz. Zostaw to teraz. Wszystko o czym piszą w gazetach, co ci mówią inni, nie zważaj na to dopóki Euro się nie skończy.”

Dobry plan, ale niemożliwy do wykonania. Nie mogłem mojej rodziny powiedzieć żeby się po prostu zamknęli, gdy co rusz ktoś z nich wołał: „Hej Stevie, Barcelona chce cię kupić” i „Chelsea także” albo „Wenger jest tobą zainteresowany.” I zawsze „Co się do cholery dzieje?” Moja rodzina kocha mnie i była zawsze zatroskana o moje szczęście i przyszłość.

Wkurzało mnie to, że moja rodzina musiała czytać te głupoty, które pojawiły się w jednej z gazet w trakcie trwania Euro 2004, gdzie napisano, że Carra mnie pobił. Pisali, że między nami wybuchła sprzeczka na temat mojej przyszłości w Liverpoolu, która zakończyła się bójką. Carra przyszedł wtedy do mojego pokoju z tą gazetą i powiedział: „Widziałeś to gównie?” Na początku śmiałyśmy się z tego. „Kto wygrał” – pytam. Carra pokazuje mi gazetę i mówi – „Piszą, że ja.” To było kolejne kłamstwo, bo

wydaje mi się, że w starciu jeden na jednego załatwiłbym go. Jednak tak na poważnie nie było to wcale zabawne. Z miejsca staraliśmy się temu zaprzeczyć wydając oświadczenie dla Liverpool Echo, że jesteśmy przyjaciółmi ale kto wie moglibyśmy w celach charytatywnych spotkać się na ringu. Jednak w środku Euro 2004 takie historie o podziałach nie były wcale pomocne. To wszystkie fałszywe historie wpływały na moją rodzinę, a niektórzy koledzy z reprezentacji myśleli, że to była prawda.

Kiedy przybyłem do Liverpoolu Carra i Michael byli dobrymi przyjaciółmi i wkrótce stali się też moimi kumplami. Kiedy Michael i Danny Murphy opuścili Liverpool Carra i ja straciliśmy dwóch najlepszych kolegów z drużyny, dlatego trzymaliśmy ze sobą jeszcze bardziej. Nasza znajomość w przeciągu lat stawała się coraz mocniejsza.

Jednak co jakiś czas pojawiały się te historie jakoby między nami dochodziło do kłótni. Mieliśmy nawet w Liverpoolu faceta, nazywał się Ian Cotton, który zajmował się prasą i on śledził te artykuły. Widocznie tabloidy lubowały się w robieniu zamieszania i pisaniu zmyślonych artykułów o naszych sprzeczkach, zwłaszcza w okresie, gdy moja przyszłość w klubie była niepewna.

Sven również był zatroskany tym całym zamieszaniem wokół mnie. Co dzień pytał czy u mnie wszystko w porządku – „Wydajesz się czymś zmartwiony, co ci chodzi po głowie Stevie?” – pytał. „Spróbuj skupić się na swojej grze” – mówił mi. Sven miał u boku Sammy’ego Lee, który pomagał mu w prowadzeniu reprezentacji i na pewno od niego wiedział o mojej ówczesnej sytuacji. „Na cokolwiek się zdecydujesz pamiętaj, aby to był jak najlepsze dla ciebie a nie dla kogokolwiek innego” radził mi Szwed. Była to oczywista rada, ale doceniałem jego pomoc. Nie sugerował mi gdzie mam się przenieść, chciał po prostu abym trzeźwo ocenił sytuację. „Steven oczekiwania wobec klasowych graczy jak ty są ogromne” – dodał – „Grasz w fantastycznym klubie jakim jest Liverpool, ale nie dziwię się, że inne czołowe kluby chcą abyś występował u nich. Jedyne co możesz zrobić to grać dalej na wysokim poziomie. Jeżeli tak nie będzie stracisz ich zainteresowanie.”

Nikt z Anfield nie dzwonił do mnie. Właściwie nie oczekiwałem tego. Wiedziałem co Rick myśli i co deklaruje prasie, – że klub chce zatrzymać swego kapitana. Po za tym był on bardzo zajęty. Na Anfield doszło właśnie do zmiany managera. Ogłoszono to we wtorek 16 czerwca, a w piątek Rafa już jako manager Liverpoolu przyleciał do Portugalii by spotkać się ze mną, Carrą i Michaeliem. W trakcie tego lotu Rafa siedział obok Gerarda, który przedstawił go mojej mamie, która leciała tym samolotem na mecz Anglii z Chorwacją, który miał się odbyć w niedzielę. Rafa uścisnął jej rękę i zapytał: „Czy Steven lubi pieniądze?” Pierwsze jego zdanie zaskoczyło kompletnie moją mamę. Nie spodziewała się czegoś takiego po kimś, kogo dopiero poznała. Zirykowało mnie to szczerze mówiąc. Nie było w porządku, że Rafa pytał moją mamę o takie rzeczy. Ona nie ma z tym nic wspólnego, ale Rafa właśnie taki jest. Ma bzika na punkcie poznawania mentalności piłkarzy. Chciał się dowiedzieć od niej czy pieniądze motywują mnie. W ogóle był bardzo zajęty dowiadywaniem się wszystkiego na mój temat.

Jesteśmy z mamą bardzo dla siebie bliscy, dlatego wiedziałem o co spytał ja Rafa, zanim jeszcze wysiadł z samolotu. Pomimo mojej irytacji tą sytuacją wyczekiwałem spotkania z nowym szefem. Znaleźliśmy z Carrą i Michaeliem spokojne miejsce w hotelu, aby porozmawiać z Rafą. Sven nie miał nic przeciwko jego wizycie, wiedział że musi on porozmawiać ze swoimi nowymi piłkarzami. Podczas tego spotkania przez dwadzieścia minut towarzyszył na Sammy Lee, potem Rafa zapytał go czy może nas zostawić samych.

To było dziwne spotkanie. Rafa chciał znać naszą opinię na różnorodne tematy, ale miałem wrażenie, że co byśmy nie powiedzieli nie miało właściwie znaczenia. Rafa ma silną osobowość, nie jest kimś kto ulega wpływom opinii innych. Miał swoje własne metody, które świetnie funkcjonowały w Valencii, dlatego więc potrzebował naszych rad? Chyba po prostu nas oceniał. W tym czasie jego angielski nie był zbyt wyszukany, więc nie była to zbyt głęboka rozmowa. To spotkanie musiało być dla niego trudne, dlatego, że dopiero zaczął uczyć się naszego języka. Przedstawił nam jednak swoje plany.

„W ostatnim czasie spędziłem dużo czasu na poznawaniu Liverpool FC” – zaczął Rafa – „Wiem sporo na temat tego klubu. Jestem przekonany, że uda mi się osiągnąć tutaj sukces. Wprowadzę nowe metody treningu i sprowadzę nowych zawodników. W Valencii nie miałem dużego wpływu na klub. Wolę być bardziej managerem niż tylko trenerem. Aby osiągnąć postęp w Liverpoolu postaram się zatrzymać najlepszych zawodników, jednak, kto nie będzie chciał grać dla klubu lub ja nie będę go widział w składzie, odejdzie.”

Rafa natychmiast mi zaimponował. Nie było łatwym przyjechanie do obozu reprezentacji Anglii by spotkać się z trzema najważniejszymi zawodnikami swojego nowego klubu. Rafa był śmiały i pewny siebie, to właśnie lubię. Nie próbował się nam podlizywać. Ktoś o słabym charakterze próbowałby nas kupić jakimiś obietnicami. Rafa nigdy tego nie zrobił, nie obiecywał nam całego świata tylko stabilny rozwój. Był innym typem managera niż Gerard, który wierzył, że brakuje nam tylko jakieś dziesięć meczów od wspaniałości. Rafa charakteryzował się realizmem, co też lubię. Byliśmy podekscytowani po tym spotkaniu.

Rafa opuścił Solplay, a ja wróciłem do swego pokoju by przemyśleć spotkanie z nowym bossem. Byłem zadowolony z tego spotkania, lecz moja przyszłość pozostawała niejasna. Z czasem im więcej o tym myślałem tym bardziej dochodziłem do wniosku, że lepiej by było gdybyśmy spotkali się po Euro 2004. Zacząłem rozmyślać co będzie, gdy wrócę do Melwood. Wszystko stało się jeszcze bardziej skomplikowane a ja rozproszony. Jedną z wypowiedzi Rafa utkwiła mi w głowie – „Liverpool nie ma wielu pieniędzy. Mam fundusze na wzmocnienia, lecz nie są to wielkie sumy.” Co do diabła miało to znaczyć? Czy Liverpool jest skąpy? Czy chcą zdobyć więcej funduszy dzięki sprzedaży mnie? Byłem przytłoczony.

Reakcja Chelsea była szybka. Koledzy z reprezentacji grający w Chelsea zaczęli mi opowiadać jak bardzo Mourinho mnie lubi i chciałby żebym grał dla nich. John Terry opowiadał, że już Ranieni chciał mnie sprowadzić. Będąc szczery muszę przyznać, że perspektywa gry dla Chelsea ekscytowała mnie. Mourinho był wyjątkowym managerem, klasa światowa. Poza tym mieli w składzie klasowych piłkarzy jak Lampard i Terry. Nie chodziło mi o wysokość kontraktu jaki mogłem tam dostać. Medale nie pieniądze wzbudzały u mnie adrenalinę. Perspektywa zdobywania trofeów zaślepiła mnie, patrzyłem na Chelsea z zawiścią, zazdrościłem Lampard’owi walki o mistrzostwo Premier League.

Zadzwoiłem do Strauna z pytaniem jak bardzo Chelsea się mną interesuje. Straun sprawdził i dał mi znać, że jestem na szczycie listy życzeń Mourinho.

W gazetach pisano, że odbyłem rozmowę z Mourinho i dyrektorem wykonawczym Chelsea Peterem Kenyonem, ale to była nieprawda. Prawda było, że Kenyon wysłał faks do Ricka z ofertą transferu na 20 mln funtów z informacją, że w interesie obu stron jest, aby sprawę załatwić jak najszybciej, a Mourinho czeka na Gerrarda z otwartymi ramionami. Nie wiedziałem co się dzieje.

Chelsea złożyła ofertę, ponieważ sądzili, że w Liverpoolu brakuje funduszy. Nowy manager mógłby spożytkować pieniądze z transferu na zakup nowych piłkarzy. Poza tym w Chelsea wiedziano, że nie byłem szczęśliwy w Liverpoolu. Kilkakrotnie wypowiadałem się publicznie, że powinniśmy walczyć o najwyższe cele, a tak się nie działo. Klub o takiej historii jak Liverpool nie powinien ciuć punktów w ostatnim tygodniu sezonu by zakwalifikować się do Ligi Mistrzów. Sytuacja nie była dobra.

Chelsea chciała przetestować Liverpool. Czy Rick przyjmie ofertę? Czy Rafa skusi się na te pieniądze? W trakcie Euro czekałem na telefon od Strauna z wiadomością, że Liverpool przyjął ofertę.

Spekulacje narastały. Jedna z gazet napisała, że po przegranym meczu z Portugalią w ćwierćfinale wysłałem smsa do Mourinho z wiadomością, że chcę dołączyć do Chelsea. Bzdury. W innej pisano, że moja rodzina otrzymuje pogróżki od kibiców Liverpoolu w związku z tym, że zastanawiam się odejściem z klubu. Kolejne bzdury. Żadnych smsów, żadnych gróźb, tylko wiele rozważań i rozmów z rodziną.

Mój ojciec, zagorzały kibic Liverpoolu powiedział mi: „Stevie nigdzie się nie wybierasz, nie chcę żebyś odchodził.” Mój brat Paul przekonywał mnie żebym został, twierdził, że Benitez uporządkuje sprawy w klubie. Obaj rozumieli moją frustrację związaną z brakiem sukcesów, trzydziestopunktową stratą do lidera w lidze. Ale słuchałem ich porad i wzięłem je sobie do serca: nie mogłem opuścić Liverpoolu, moje korzenie były zbyt głębokie.

28 czerwca zadzwoniłem do Ricka, powiedziałem mu, że definitywnie zostaję, ale potrzebuję sygnału, że klub będzie wzmocniony i zrobimy postęp.

„Tak będzie” – zapewnił mnie Rick.

XVI. Długa i kręta droga do Stambułu

Rick dotrzymał słowa. Liverpool interesował się Xabim Alonso. Wiedziałem, że to przyzwoity gracz. Real Madryt również chciał go pozyskać, ale on wolał pracować z Benitezem. Po 20 minutach pierwszego treningu w Melwood wiedziałem, że to świetny transfer. Klasa sama w sobie. Prowadzenie piłki, przegląd pola, kreatywność. Nie mogłem się doczekać gry obok niego.

Innym zakupem był Djibril Cisse, gracz Auxerre ściągnięty na życzenie Gerarda Houlliera. W dalszym ciągu miałem przerwę, odzyskując siły po Euro, kiedy dostałem sms od Danny Murphiego „Powinieneś widzieć Cisse na dzisiejszym treningu. Niesamowite, nigdy nie widziałem czegoś takiego. Strzelił spektakularnego gola z przewrotki”. Kiedy powróciłem do Melwood, zawodnicy w dalszym ciągu mówili o tym голу. Dało się wyczuć podekscytowanie. Napawał mnie optymizm. „Jestem gotowy na ten sezon”, pomyślałem. Później oglądałem Cisse w czasie treningów.

Cisse jest raczej typem, który świetnie kończy akcję, niż je wypracowuje. Daleko mu pod tym względem do Michaela. Różni się od niego niemal w każdym aspekcie. Cisse wygląda nieco dziwnie, bo zmienia wygląd co dwie minuty, ale w głębi duszy to naprawdę fajny facet. Liverpool dał mu koszulkę z numerem 9, ja mam numer 8, czyli w szatni mieliśmy miejsca obok siebie. Musiałem go poznać. Główną rzeczą jest to, że aby spisywał się dobrze, potrzebuje zachęty. Teraz i wtedy, jako kapitan musiałem wspierać takich graczy jak Cisse, by podnieść ich pewność siebie szczególnie wtedy, kiedy wypadają z drużyny. Cisse często się załamuje.

Nasz nowy Francuz musiał zdawać sobie z tego sprawę, że nigdy nie zastąpi Michaela. Przed meczem kwalifikacyjnym Ligi Mistrzów w Graz, 10 sierpnia 2004 roku, Michael był cichy, zdekoncentrowany. „Michael tak się nie zachowuje”, pomyślałem. „Zazwyczaj nakręca się meczem”. Co do cholery działo się z moim kumplem? Wszystkie gazety rozpisywały się o przyszłości Michaela, ale z pewnością były to tylko spekulacje, jak każdego sezonu. Nie było mowy, by Liverpool mógł sprzedać jednego z najlepszych zawodników. Michael był tak wielką częścią Liverpoolu, jak The Kop i brama Shankly'ego. To jest Anfield, miejsce, gdzie pracuje Michael Owen. Na zawsze. Jednak coś było na rzeczy. Michael wydawał się być pogubionym we własnych myślach, więc nie pytałem go o nic. Rozległ się alarm, kiedy zobaczyłem Beniteza rozmawiającego z Michaeliem przed meczem w Graz. Rozmawiali, a później Michael został odesłany na ławkę rezerwowych. To wszystko, było wiadomo, że na pewno odchodzi. Jeśli zagrałby w tym meczu, nie mógłby reprezentować barw żadnego innego klubu w

rozgrywkach europejskich. Benitez zadbał o cenę Michaela. Następnie zadzwonił Real Madryt i Michael przeniósł się na Bernabeu.

Załamałem się. Dla mnie, Michael był najlepszym napastnikiem w historii Liverpoolu. Bramki, praca, wytrzymałość, szybkość i inteligencja - Michael cechował się wszystkimi najważniejszymi cechami charakterystycznymi dla najlepszych napastników na świecie. Teraz już go nie było. Cholera. Moja kariera rozwijała się obok jego. Straciłem świetnego kumpla z drużyny, którego akcje mogłem wyobrażać sobie we śnie. Kiedy Michael opuścił Anfield, wraz z nim odeszła częśćka mnie. Michael to prawdziwy przyjaciel, który zawsze służy dobrą radą i ciągle za nim tęsknię.

Pomimo frustracji, rozumiałem sytuację. Jeśli Liverpool nie pozwoliłby mu odejść, zawiódłby go niesamowicie. Michael odszedł, bo nadarzyła mu się świetna okazja. Real Madryt! Los Galacticos. 90 tysięcy fanów, historia. Wyzwanie innej ligi. Wielka pokusa. Rozmawialiśmy parę lat wcześniej i mówił „Stevie, marzy mi się gra za granicą”. Kiedy Real ogłosił o pozyskaniu go, wysłałem mu smsa „Naprawdę się cieszę, że spełniło się twoje marzenie. Powodzenia”. Ukrywałem swoje rozczarowanie. Ale kusilo mnie, żeby dodać kilka linijek niżej „ Ty idioto! Po cholere tam leziesz?” Jak włączyłem telewizor i widziałem Michaela biegającego w białym trykocie, grającego dla innej drużyny, wyruszającego do podań innych pomocników, poczułem się zdradzony. Ale życzyłem mu szczęścia.

Kolejny świetny kolega z drużyny i przyjaciel znikł chwilę potem: Danny Murphy. Nowy manager przyszedł na Anfield i wywalił wszystkich moich kumpli! Nigdy nie obwinałem ani Beniteza ani Liverpool za odejście Michaela. Real Madryt był za dużą pokusą dla Michaela. Ale zdziwiło mnie, że puścili Danny'ego. Dlaczego? Podczas naszej przedsezonowej podróży po Ameryce, rzecznik prasowy Liverpoolu Ian Cotton pokazał mi kilka wycinków z brytyjskiej prasy, gdzie Benitez wypowiadał się dobrze o Dannym, mówiąc, jak dobrze gra i jak ważnym jest zawodnikiem dla zespołu. Chwilę później, został sprzedany do Charlton Athletic. Dzieliłem pokój z Dannym, więc wieść o jego odejściu dotknęła mnie osobiście. Był jednym z powodów, dla których życie w Liverpoolu było takie specjalne. Teraz już go tu nie było. Mój dobry kumpel Michael odszedł, tak samo jak najlepszy przyjaciel Danny. Co do cholery się działo?

Zadzwoniłem do Struana. „Poważnie zastanawiam się nad tym, jak sobie poradzę bez Michaela i Dannyego. Danny strzelił 8 bramek tamtego sezonu, Michael 19. Skąd teraz będą się brały gole?”

Jak zwykle, Struan uspokoił mnie i radził być cierpliwym. „Benitez buduje skład, daj mu trochę czasu”, powiedział.

Liverpool zarobił dużo pieniędzy na sprzedaży Michaela i Dannyego, to mogło pomóc Benitezowi w sprowadzeniu jakiegoś talentu. I moja wiara w jego możliwości była duża. „Daj spokój, przestań się martwić i zajmij się sezonem”, powiedziałem sobie.

Ciągle miałem Carrę, Didiego i Johna Arne Riise. Didi to taki niemiecki Scouser, świetny przyjaciel. Riise to kolejny, z którym dobrze się dogadywałem. Zaraz po przyjeździe, Benitez ustalił reguły co do grup. Nasz nowy hiszpański dowódca zebrał nas w Melwood i powiedział „Od teraz, musicie zmieniać stolik podczas posiłków. Poznajcie tych, których nie znacie, albo wylecicie. I podczas każdej podróży, będziecie mieli innych współlokatorów”. Wiedziałem, o co mu chodziło, chciał by w drużynie panowała dobra atmosfera, ale życie z Benitezem nie było początkowo łatwe. Wtedy nie mówił jeszcze dobrze po angielsku. Kiedy jego umiejętności językowe poprawiły się, to samo stało się z

naszymi relacjami. Przez pewien moment jednak, komunikacja między zawodnikami a sztabem Liverpoolu była słaba. Atmosfera uległa zmianie odkąd Gerard odszedł.

Benitez był zupełnie inny niż Gerard. Gerard był bardzo bliski wszystkim graczom, jak ojciec czuwający nad tobą podczas treningu. Był bardzo miły, bardziej przystępny od Beniteza. Nasz nowy manager skupiał się na treningu i przygotowaniu nas do meczów. Benitez jest przyjazny, ale nie jestem przekonany, czy interesują go również piłkarze jako ludzie. Rzadko kiedy rozmawia z zawodnikami o osobistych sprawach. Jesteśmy kołami zębatymi w maszynie Beniteza. Ale nie mam nic przeciwko temu. Jesteśmy profesjonalistami, a zadaniem Beniteza jest wygrywanie meczów. Kiedyś ktoś mnie zapytał, czy Benitez jest ciepłym człowiekiem. Odpowiedziałem, że zdecydowanie nie. Jedyne, co się dla niego liczy, to futbol. Dla Beniteza jestem Stevenem Gerrardem, piłkarzem Liverpoolu FC, nie Stevenem Gerrardem, ciałem i krwią, myślami i emocjami. Rafa ma obsesję na punkcie piłki. Każda rozmowa z nim to tylko futbol, futbol, futbol. Mecze, taktyka, zawodnicy. Rzadko kiedy mijając mnie na korytarzu w Melwood pyta „Jak rodzina? Jak nowy dom?”. Dla Beniteza, moje życie kręci się tylko wokół Anfield i Melwood. Nie domu, nie rodziny. To nie jest krytyka w jego stronę. Wolę bardziej ludzkie podejście, jednak nie mogę zakwestionować skuteczności metod Beniteza.

W Graz, po skończeniu rozmowy z Michaeliem, zawołał mnie Benitez, by wyjaśnić kilka rzeczy. Zamierza pewnie wtajemniczyć mnie w to, co się dzieje z Michaeliem. Ale nie, tylko taktyka. Czy to nie było moją sprawą, że Michael prawdopodobnie miał odejść? Najwyraźniej nie. Chciał po prostu mi powiedzieć, jaką rolę mam spełnić w meczu z Graz. „Steven, chcę, byś cały czas wchodził w pole karne”, powiedział Benitez. „Chcę, byś tak grał cały sezon. Pole karne, pole karne, pole karne. Mamy Didiego, który jest bardziej defensywny. Sprowadzę Xabięgo, który lubi grać piłką. Chcę, byś był łącznikiem z napastnikami.

Liverpool potrzebował mnie. Po moich letnich flirtach z Chelsea, wiedziałem, że kiedy wybiegnę w meczu przeciwko Graz, fani będą mnie dokładnie obserwowali, przyglądali się dokładnie językowi ciała. Czy Stevie G jest oddany? Czy nadal zajmuje się spekulacjami, które zrujnowały jego występ na Euro? Na wiele pytań potrzebna była odpowiedź tej nocy na Schwarzenegger Stadium. Więc włączałem się w każdą akcję, by udowodnić, że naprawdę zależy mi na koszulce Liverpoolu. Atakowałem Graz, strzeliłem gola w pierwszej połowie. Plan Ruffy się sprawdzał: strzelałem, pomagałem Cisse i niszczyłem obronę Graz. Na 25 minut do końca meczu, Rafa dał mi sygnał, bym podszedł dalej do przodu i grał obok Cisse. Nigdy nie grałem jako napastnik dla Liverpoolu. Uwielbiałem to. Strzeliłem kolejnego. W zasadzie, to strzeliłem trzy gole, ale jeden nie został uznany - moim zdaniem bezpodstawnie. Byłem wkurzony. Cisse próbował strzału z przewrotki, kiedy ja kompletowałem hattricka. Sędzia odgwizdał faul. Jakiś żart. Nie byłem zadowolony - unieważnił mojego pierwszego hattricka!

Liverpool przegrał rewanżowy mecz na Anfield 0:1, ale co z tego? Zakwalifikowaliśmy się do fazy grupowej Ligi Mistrzów. Stambuł, punkt końcowy rozgrywek, wydawał się jednak być daleko. Jesienią 2004 roku, nawet nie myśleliśmy o stolicy Turcji. Nikt nie myślał, że to będzie rok Liverpoolu. Eksperci i bukmacherzy ignorowali nas. „Dostańmy się do grup Ligi Mistrzów i poczekajmy na rozwój sytuacji”, powiedziałem Carragherowi. „Zagrajmy przeciwko wielkim drużynom. Wtedy zaczyna się poważna gra”. I uśmiech. Oglądałem losowanie z wielkim uśmiechem na ustach. Liga Mistrzów jest jak ekskluzywny klub, a Liverpool był znowu jego członkiem. Liverpool został przydzielony do grupy A, z

drużynami, które szanowałem. Monako miało takich napastników jak Saviola i Adebayor, Olimpiakos Rivaldo i Giovanniego. Juan Valeron i Diego Tristan nadal grali w Deportivo La Coruna. Liverpool wyszedł z grupy, zdołał pokonać tylko Monaco u siebie i Deportivo na wyjeździe, remisując z Hiszpanami na Anfield. Brak płynności. Ludzie nadal nas skreślali.

Nasz ostatni mecz fazy grupowej przeciwko Olimpiakosowi 8 grudnia był meczem o wyjście. Potrzebowaliśmy wygranej 1:0, albo przewagą dwóch bramek. Od początku Anfield napętniała wspaniała atmosfera. Kopites mieli mocny głos i mocną wiarę. Nawet kiedy inni kibice poddają się, fani Liverpoolu wierzą do końca. Tak jak my, przygotowujący się na mecz w szatni, kibice na The Kop wiedzieli, że nie możemy pozwolić sobie na żaden błąd. „Nie możemy stracić gola”, powiedziałem Carragherowi przed wyjściem na murawę. „Jeśli się poślizgniemy, będziemy mieli trudne zadanie”. Poziom Ligi Mistrzów jest wysoki, trudno jest strzelić jednego gola, a co dopiero trzy. Logika podpowiada, że odrobić taką stratę jest niemal niemożliwe. Dla Liverpoolu jednak ten rok był pełen trudnych powrotów, nie idących w parze z logiką.

Rivaldo strzelił gola, tym samym skazując nas na misję nie do spełnienia. Brazylijczyk nie wydawał się być wielkim zagrożeniem. Był u zmięchu imponującej kariery. To nie ten Rivaldo, którego starałem się powstrzymać, gdy Barcelona pokonała nas 3:1 na Anfield, 3 lata wcześniej. Rivaldo był przerażający tej nocy. Teraz, grając dla Olimpiakosu, nie był aż tak dobry. Jego język ciała zdawał się wołać o motywację, a słynna kreatywność wyraźnie bledła. Nie powinien strzelić, z całą pewnością. Jego rzut wolny przeleciał nad naszym murem i wpadł w środek bramki. Chris Kirkland obwiniał za to mur. Bzdura. Byłem w tym murze i jeśli piłka wpada w środek bramki, to wina bramkarza. Frustracja wzięła nade mną górę i zostałem ukarany za wykopanie piłki z boiska. Cholera. Zdałem sobie sprawę, że będę pauzował następny mecz. Głupia kartka, głupi gol. Naprawdę dobrze dogadywałem się z Kirkiem, ale to był czas na obwinianie się. „Twój błąd”, wskazałem na niego w przerwie. Później ochłonąłem. „Musimy trzymać się razem, jeśli chcemy tu coś zdziałać”, powtarzałem sobie. Nie było sensu w podważaniu pewności siebie młodego bramkarza. „Zapomnij o tym, Kirky”, powiedziałem. „Zdobędziemy te gole i wrócimy do gry”.

Tego sezonu w Europie, Liverpool znajdował się w kilku krytycznych sytuacjach i Olimpiakos był zdecydowanie jedną z nich. To, że nasze problemy wyszły w pierwszej połowie, pozwoliło nam zreorganizować się w przerwie, odpocząć i pozwolić managerowi opracować plan. Po wymianie zdań z Kirkiem, kontrolę przejął Benitez. Był spokojny. Od razu przeszedł do taktyki. Stał tak, wyjaśniając zmiany, ustawiając nas bardziej ofensywnie. Jego uwagi po pierwszej połowie są zawsze proste i zrozumiałe. „Żadnych błędów z tyłu. Mamy 45 minut na pozostanie w Lidze Mistrzów. Idźcie i pokażcie, jak bardzo tego pragniecie. Zróbcie to dla fanów. Olimpiakos nie jest najlepszą drużyną. Macie szansę. Jeśli nie popełnimy błędów w obronie, możemy wygrać”.

Zmiany Beniteza zmieniły obraz gry. Jedną z jego zalet to instynkt co do zmian. „Djimi schodzisz, Florent na boisko”, powiedział. Trójka w obronie - odważnie! Pongolle dał o sobie znać natychmiastowo. Wypuszczony przez Kewella zdobył bramkę kontaktową po dwóch minutach, a później straszył przez resztę meczu Greków, rozciągając ich i robiąc nam miejsce. Pongolle to superrezerwowowy. Kiedy grał od początku, nie radził sobie najlepiej, ale gdy wchodził z ławki był bardziej efektywny. Jego energia i szybkość dręczy drużyny, szczególnie kiedy wbiega za nich.

Gol Pongolla zmienił nastroje. Po tym, jak strzelił Rivaldo, podłamaliśmy się. Niektóre części Anfield założyły, że to koniec. Bramka Pongolla przywróciła nadzieję. Fani byli z nami, krzyczeli, gdy goniliśmy

każdą piłkę, każdą okazję. Ludzie bywający na Anfield od wielu lat twierdzili, że takiej atmosfery nie było od czasów St- Etienne w 1977 roku. Z rozgorączkowanym The Kop, oblegaliśmy Olimpiakos. Jednak dalej nie mogliśmy się przebić. Na dwanaście minut przed końcem, instykt Beniteza dał o sobie znać. Ściągnął Milana Barosa, a w jego miejsce ustawił Neila Mellora, karząc nam atakować Greków. Jak Pongolle, Mellor zaznaczył wyraźnie swoją obecność. Biegał dookoła, pewien siebie, zdeterminowany, by przełamać obronę Olimpiakosu. Po trzech minutach pokonał bramkarza Olimpiakosu strzałem z bliskiej odległości. Bez finezji, po prostu surowy, silny strzał kończący. Mellor nie robi za wiele w polu karnym i poza nim, ale strzela gole. Robił to dla rezerw od lat. Dwa gole od dwóch rezerwowych! Kiedy wspominam ten niesamowity sezon, nigdy nie zapominam o wkładzie Pongolla i Mellora tej nocy przeciwko Grekom. Ciężko pracowali, ciągnąc grę. Olimpiakos nie mógł nas kontrolować.

Wiedziałem, że jeśli Liverpool wyjdzie z grupy, opuszczę pierwszy mecz, ale musiałem doprowadzić tam drużynę. Nie mogłem ich zawieść. Nacisk, wślizg, walka. Nie poddawaj się. Wielcy gracze nie ukrywają się. Nie dają się. Michael Ballack w półfinale Mistrzostw Świata 2002. Roy Keane w półfinale Pucharu Europy 1999. Dostał kartę, ale nie ostudziło to jego entuzjazmu. Nie błędnij jak Gazza we Włoszech w 1990. Walcz dla drużyny, wyciągnij ich z grupy.

Anfield było bliskie szaleństwa. Po голу Mellora mieliśmy 9 minut na strzelenie jeszcze jednego. Tylko jeden gol. Jedna szansa, jeden strzał. Gdy biegliśmy w stronę The Kop, kątem oka spoglądałem na zegar. Czas uciekał. Próbowaliśmy wszystkiego - podania długie, krótkie, szerokie, ciasne, ale obrona Olimpiakosu pozostawała niewzruszona. Pozostające minuty zamieniały się w sekundy. Dalej! Teraz albo nigdy. Najsilniejsi zawodnicy Liverpoolu ruszali naprzód. Xabi wślizgiwał się, utrzymując piłkę w grze. Carra szarżował w pomocy, obracając Cruyffa i podając do Mellora. „Podaj, podaj!”, krzychałem. Słyszał? Wiedział, że jestem idealnie ustawiony? Proszę! Mellor słyszał i zgrał do mnie perfekcyjnie.

22 jardy pomiędzy mną i zwycięstwem. Wszystko wokół się zatrzymało i zamgliło. Jedyne, co się liczyło, to ja i piłka. Cała moja koncentracja i wzrok skupiały się na tym, jak piłka spadła przede mną. W głowie słyszałem słowa Steve'a Heighwaya „Skoncentruj się, przymierz i uderz dobrze. Spraw, by bramkarz miał co do roboty”. Bang! Piłka wyleciała spod mojej stopy i przyśpieszała w stronę bramki. The Kop wstrzymało oddech. Ułamek sekundy ciszy przerwany został przez odgłos piłki wpadającej w siatkę. Gol! Wszyscy krzyczeli. Gol! Gramy dalej!

Ogarnęła mnie czysta radość, wysyłając w stronę The Kop. „Pieprzyć sędziego”, pomyślałem, „Wchodzę”. Zobaczyłem fanów, ich ekspresję, pasję, miłość do Liverpoolu i pomyślałem „Tak, jestem z wami, jestem jednym z was, nadchodzę”. Czułem na karku oddech kolegów z drużyny próbujących mnie złapać. Odepchnąłem Mellora, wpadając w ramiona ludzi. Moja celebrowanie mogła spokojnie skończyć się drugą żółtą kartką. Wszyscy znamy zasady dotyczące opuszczania boiska. Do diabła z tym. Te zasady spisane są zimnym tuszem przez pracownika administracji, natomiast gorąca krew przepływa przez żyły strzelca gola w takim momencie. Sprawiedliwe zachowanie ze strony Manuela Enrique Mejuto Gonzaleza. Hiszpan zdawał sobie sprawę, jak ważny był ten gol i zignorował moją celebrowanie. Poza tym, nie przejmowałbym się bardzo, gdyby odesłał mnie z boiska. I tak miałem opuścić pierwszy mecz kolejnej rundy.

Ludzie zawsze wspominają mojego gola. Miliony widziało go w telewizji. To był dobry strzał, jeden z tych, z których jestem naprawdę dumny, ale to komentarz Andy Graya dla Sky sprawia go jeszcze lepszym. Słyszałem to, on szaleje. Jeśli chcesz usłyszeć dobry komentarz gola, to musi być w

wykonaniu albo Andy Graya i Martina Tylera na Sky, albo Cliva Tyldesleya na ITV. Andy niesamowicie podekscytował się tym wolejem. Andy, jako Evertończyk, był krytykowany za zachwyty golem Liverpoolu. Oglądałem wiele meczów Liverpoolu z jego komentarzem i czasami nie docenia nas, bo jest Niebieski. Zrozumiałe. Ale doskonale dał upust emocjom w meczu z Olimpiakosem. I Liverpool na to zasługiwał. Po zmianach Beniteza, graliśmy wspaniale w drugiej połowie. Wszystko wydawało się być możliwe po tym powrocie.

Rozejrzałem się po szatni i widziałem ogień ambicji w oczach zawodników. Wspaniale było tu być. Uśmiechy, uściski dłoni, śpiew. Z Benitezem, nie było mowy o totalnym szaleństwie, ale celebrowaliśmy. Popatrzyliśmy na siebie z Carrą, później na wannę z lodem i doktora Wallera. Kłopoty.

„Zrób to” powiedziałem

„Ok” odpowiedział Carra.

Szybko złapaliśmy doktora Wallera i wrzuciliśmy do wanny z lodem.

Liverpool był teraz w fazie play-off, bez możliwości błędów. Po losowaniu okazało się, że zagramy przeciwko Bayerowi Leverkusen, na tyle dobrym, by skończyć grupę B na pierwszym miejscu przed Realem Madryt. Wszyscy z zewnątrz Anfield uważali Leverkusen za faworytów. Zawieszony i sfrustrowany, oglądałem pierwszy mecz na Anfield 22 lutego 2005 roku ze Struanem. Liverpool przetrwał kilka poważnych ataków na początku. Z przodu szalał Dimitar Berbatov, bułgarski napastnik łączony z nami, który obecnie gra w Spurs. Był świetny, ale Liverpool miał kontrolę nad meczem. Zmierzaaliśmy do pewnej wygranej 3:0, kiedy Jerzy Dudek popełnił błąd. Skiksował, a Franca wykorzystał okazję i Leverkusen uratowało jednego gola. „Mam nadzieję, że ten gol nie zemści się na nas”, powiedziałem Struanowi, jak opuszczaliśmy stadion.

Leverkusen zgniótł Real u siebie 3:0 i wiedziałem, że coś takiego może się przytrafić również nam. Musieliśmy zachować się profesjonalnie w Niemczech. Spokojnie, wykorzystywać okazje. Niszczyliśmy ich od pierwszego gwizdka. Wypuszczałem podaniami Barosa, Luis Garcia był nie do zatrzymania i wygramyśmy 3:1.

Na losowanie par ćwierćfinałowych przyjechałem do mieszkania mamy z Grattym, moim dobrym kumplem. Gratty naprawdę nazywa się Paul McGrattan i jest obiecującym aktorem, który marzy o zostaniu Alem Pacino! Jak tylko usiedliśmy na sofie, dostałem smsa od Carry. „Kogo chcesz?” zapytał.

Pokazałem smsa Grattymu. „Nie mogę mu odpisać, bo tego, kogo wytypuję na pewno nie dostaniemy”. Nie chciałem ryzykować, więc zignorowałem smsa. Nie mogłem jednak zignorować losowania. Pierwszymi wylosowanymi byliśmy my i Juventus. „Cholera”, powiedziałem spoglądając na Grattiego. Wiedzieliśmy, że Włosi to solidna drużyna, zdecydowanie jedna z tych, z którymi nie chcieliśmy się mierzyć w ćwierćfinale. Mówiono o nich, że grają bardzo defensywnie. Gianluigi Buffon w bramce, na środku Cannavaro i Lilian Thuram. Jezu, twardy orzech do zgryzienia. Ale mieli też wielu ofensywnych zawodników światowej klasy, jak Pavel Nedved, Alessandro del Piero i Zlatan Ibrahimovic. Byli na szczycie w Serie A, kiedy Liverpool walczył w Premiership.

UEFA nie mogła zafundować Liverpoolowi bardziej emocjonującej przeprawy do finału. Katastrofa na Heysel ciążyła nad tymi spotkaniami. Liverpool nie grał przeciwko Juventusowi od czasu, kiedy 39

kibiców zmarło podczas finału Pucharu Europy w Brukseli, w 1985 roku. Wszystko o Heysel zaczęło się na Sky Sports News. Chyba każdy o tym gadał. Liverpool nigdy nie wspominał graczom, jak ważny to był mecz. Nie musieli. Ja i Carra wiedzieliśmy wszystko o Heysel. Wiedzieliśmy również, że fani Liverpoolu zareagują właściwie podczas meczu 5 kwietnia. Tej nocy, na The Kop powstała wielka mozaika „Memoria e Amicia” - Pamięć i przyjaźń. To było bardzo miłe. Michael Platini i Ian Rush oddali hołd fanom Juventusowi na Anfield Road End. Zachowanie kibiców rozpało moje serce.

Dużo mówiło się o przeszłości, jednak zawodnicy koncentrowali się na teraźniejszości. Oglądaliśmy nagrania meczów Juventusowi godzinami. „Juventus lubi kontrolować tempo gry, zwalniając je jak podczas meczu szachowego”, powiedział nam manager podczas odprawy. „Piłkarze Juventusowi lubią mieć czas na prowadzenie piłki, dlatego nie damy im ani chwili. Chcą zwolnić grę. My musimy przyspieszyć. Gońmy ich, naciskajmy. Nie pozwólmy im się ustawić. Grajcie szybko. Juventus nie będzie tak potrafił”.

Musieliśmy dyktować tempo od początku, dlatego zająłem się Emersonem, ich pomocnikiem. Juventus nie wiedział, co ich czeka. Przeważaliśmy, prowadząc po 25 minutach 2:0 po golach Samiego i Luisa Garcii. Strzał Luisa został wypracowany przez Anthony Le Talleca, zaskakującego gracza w pierwszym składzie. Wierzyliśmy, że Le Tallec to dobry gracz, ale Benitez nie używał go za dużo. Okazało się to trafną decyzją, bo Anthony przysparzał Juventusowi mnóstwo problemów. Scott Carson wyciągnął świetnie strzał Del Piero. W przerwie spojrzałem na twarze piłkarzy Juve. Byli zszokowani. Spodziewali się przyjemnej bryzy na Anfield, a zamiast tego spotkał ich huragan. W szatni czuliśmy się pewnie, jednak z pewnością mieszał się respekt dla Włochów. Benitez ostrzegał nas, by być uważnymi. „Juventus nie odpuści”, powiedział. Cannavaro zdobył gola kontaktowego w drugiej połowie i wiedzieliśmy, że następnego tygodnia w Turynie nie będzie łatwo.

Ale ja nie jechałem. Wyeliminowany przez naciągnięte udo, zaprosiłem kilku kumpli do domu w Crosby na mecz przy kilku piwach. Ale nie mogłem usiedzieć w pokoju. Za każdym razem, kiedy Juventus był na naszej połowie, wychodziłem z pokoju i czekałem w kuchni, aż sytuacja będzie bezpieczna. „Ok, Stevie, już jest w porządku”, dochodziła wiadomość z pokoju, a wtedy ja wracałem na chwilę. Dostawałem rozstroju nerwowego. Tak bardzo pragnąłem, by Liverpool przeszedł dalej. Kiedy krzyknęli „Tyle, koniec meczu”, przybiegłem do pokoju zobaczyć, jak chłopaki cieszą się z bezbramkowego remisu dającego awans. „Pieprzyć to, nie zostaję w domu”. Ubrałem jeansy, wyprasowaną koszulę i wyruszyłem do Southport. Kilka piw nie byłoby problemem, moje udo i tak uniemożliwiałoby mi występ w weekend. Podczas drogi do Southport, moje kciuki pracowały jak tłoki na telefonie, wysyłając gratulacje chłopakom w Turynie.

Nie mogłem się doczekać chwili zobaczenia chłopaków. Następnego dnia pojechałem do Melwood, gdzie wszyscy byli uśmiechnięci. Benitez jak zwykle, nie przeceniał zwycięstwa, ale chłopaki byli dumni z wyeliminowania Włochów i dobrze.

Rozmowa od razu stoczyła na temat Chelsea. Każdy w Anglii debatował na temat tego angielskiego półfinału. Prasa i telewizja nie zajmowała się niczym innym. Przestaliśmy się martwić Premiership. Nasze dni i sny w nocy kręciły się wokół pokonania Lamparda, Terry'ego i Mourinho, tym samym osiągnięcia finału Ligi Mistrzów. Mieliśmy tyle rachunków do wyrównania. Chelsea pokonała nas dwukrotnie w lidze i w finale Carling Cup, gdzie strzeliłem samobója. Kierowała nami żądza zemsty.

Drużyna była niesamowicie nabuzowana przed meczem w Londynie. „Dobrze, że gramy pierwszy mecz na wyjeździe. Bądźmy zwarci, grajmy ciasno, zremisujmy, a później wykończmy ich na Anfield”, powiedział Carra. W tym sezonie, Liverpool grał dobrze na wyjeździe. Niestety, przyjechałem do Londynu z problemem: ropień w ustach. Morderczy. W nocy przed meczem opuchlizna powiększyła się. Czułem, że płyn będący w nim był bliski wypłynięcia. Jedzenie było niemożliwe. Na samą myśl o ropniu, mało co nie mdlałem.

„Doktorze, to cholernie uciążliwe” powiedziałem doktorowi Wallerowi.

„Zagraj, a po meczu pójdziesz do dentysty”, odpowiedział, dając mi jakieś tabletki.

Wróciłem do pokoju i spędziłem resztę wieczoru na wlewaniu do buzi Paracetamolu, środków przeciwbólowych i antybiotyków. Nie mogłem zasnąć. Bałem się, że ropień pęknie. Strach przez zadławieniem się uniemożliwiał mi sen. Ból wzmagał się. Udałem się do doktora ponownie.

„Już dłużej nie wytrzymam, doktorze”, powiedziałem. Dał mi mocniejsze tabletki. „Idź i odpocznij parę godzin, zobaczymy, jak się będziesz czuł”.

Jak zwykle postępowałem rady doktora, ale nie polepszało się. Męczyłem się niesamowicie, a moje usta mało co nie wybuchnęły. Poszliśmy z doktorem do Beniteza, a on powiedział „Znajdźcie szybko dentystę. Musimy to usunąć”. Nie minęła godzina, jak leżałem na fotelu dentysty, a z ust wystawało mi pełno narzędzi. Popatrzyłem na dentystę, chcąc zapytać „Jesteś fanem Chelsea?” Mógł zrobić wszystko kapitanowi Liverpoolu. Odurzyć mnie na 24 godziny. Nie mogłem mówić, moje usta były tak wypełnione sprzętem. „Błagam, nie bądź fanem Chelsea!” To wszystko, o czym myślałem. Na szczęście był świetnym dentystą, który mi pomógł. Osuszył ropień, posprzątał bałagan i odesłał mnie na Samford Bridge. Przed rozpoczęciem meczu wziąłem tyle tabletek przeciwbólowych, że chwiałem się za każdym razem, kiedy kopałem piłkę.

Pierwszy mecz był słaby, ale byliśmy zadowoleni z bezbramkowego remisu. Jedyne zawód sprawił nam sędzia, który dał żółtą kartę Xabiemu Alonso za starcie z Eidurem Gudjohnsenem, co eliminowało go z meczu rewanżowego. Co zdenerwowało nas najbardziej, to fakt, że Gudjohnsen nurkował. Nie ma co do tego wątpliwości.

„Nie dotknąłem go”, powiedział Xabi po meczu w szatni.

„Nie martw się, Xabi” odpowiedziałem. „Awansujemy. Pokonamy Chelsea i rozprawimy się z Gudjohnsenem. Dołączysz do nas w finale”

Jednak Xabi był niepokieszony, bliski też. Uwielbia grać i czuł żal do Gudjohnsena. Tak jak my wszyscy. Xabi jest ważnym zawodnikiem dla Liverpoolu, naprawdę popularnym facetem i wielkie mecze jak ten z Chelsea są dla niego stworzone. Czytaliśmy te spekulacje w prasie, jak to Gudjohnsen miał powiedzieć, że dobrze wiedział, że Xabi dostanie kartkę. Prawda czy nie, zdenerwowało nas to jeszcze bardziej. Chelsea miała cholernie oberwać na Anfield.

Prasa podgrzewała atmosferę - zaskoczenie. Każdy mały komentarz wywoływał piekło. W prasie, Benitez określał mnie jako kluczowego piłkarza. Manager Liverpoolu położył presję na kapitana. Cholerne dzięki, szefie. Nie potrzebowałem więcej presji. Boss myślał, że mi pomaga mówiąc, że jestem najważniejszym zawodnikiem. Ale wolałbym, by o mnie nie wspominał. Zostawcie mnie w

spokoju. Nie potrzebuję motywacji, szczególnie na mecze półfinału Ligi Mistrzów z Chelsea. Każdy, komu nie rośnie puls przed takim spotkaniem powinien iść na emeryturę. Benitez wiedział, że byłem gotów. Powiedział światu „Spojrzałem w oczy Stevenowi i widziałem determinację”. Co innego mógł zobaczyć? Miałem szansę podnieść puchar, wynieść Liverpool tam, gdzie powinien być - na szczyt. Myśl o porażce będąc tak blisko celu skończyłaby się chyba chorobą psychiczną. Jezu, w moich oczach było coś więcej niż tylko determinacja. To była płonąca wola wygranej. Nikt nie mógł stanąć mi na drodze do finału. Nie Lamps, Terry, Makelele. A tym bardziej nie ten oszust Gudjohnsen. Nie mogłem się doczekać tego meczu.

Arogancja zgubiła piłkarzy Chelsea 3 maja na Anfield i Benitez świetnie to wykorzystał. „Zawodnicy Chelsea myślą, że już są w finale” powiedział nam. „Wydaje im się, że już nas pokonali. Idźcie i pokażcie im, jak bardzo się mylą. I pamiętajcie o Xabim”. Słyszeliśmy też, że Chelsea wynajęła lokal Mosquito na imprezę pomeczową. Pewność siebie Chelsea dawała o sobie znać jeszcze przed gwizdkiem.

Chelsea nie grała tylko przeciwko jedenastce piłkarzy Liverpoolu, ale i 40 000 fanatycznych Scouserów, którzy mogli nawet stracić głos tej nocy. Krzyczeli do utraty tchu. Kopites wiedzieli, że Liverpool miał sporą szansę na awans do finału. Bardzo tego pragnęli. Czekali 21 lat i znosili upokorzenie zawieszenia po katastrofie na Heysel, oglądając Man United wznoszący puchar. Kibice Liverpoolu mają obsesję na punkcie rozgrywek europejskich. Każdy może zdobyć tytuł, ale tylko Liverpool zdominował całą Europę. Za każdym razem, kiedy patrzę na The Kop, widzę wiele flag przypominających o sukcesach z przeszłości. O Pucharze Europy marzą wszyscy Czerwoni. Widziałem to na ich twarzach tej nocy. „Make Us Dream”, brzmiał napis z jednej z flag. Słyszałem to w ich pieśniach. Doprowadź nas do finału, Stevie. Doprowadź nas tam, gdzie jest nasze miejsce.

Kopites chcieli również, byśmy przypomnieli Romanowi Abramowiczowi, że pieniądze to nie wszystko. Widzieli ten mecz jako starcie nowych pieniędzy z historią, klubu milionera z klubem społeczności. Jak zwykle przed meczem, Jose Mourinho udzielił kilku podburzających komentarzy. Mateja Kezman zdenerwował kibiców Liverpoolu mówiąc: „Grałem na Anfield w Sylwestra i naprawdę nie wiem, o co ten cały szum”. Poczekaj, kolego. Później, podczas meczu, Kezman był zszokowany. Nie bądź bez szacunku. Kopites udowodnili to Kezmanowi i Chelsea w wielkim stylu.

Nigdy wcześniej nie doświadczyłem takiej atmosfery. Celtic Park był wielki podczas naszej wizyty, ale to było coś lepszego. Wybiegając na rozgrzewkę 45 minut przed rozpoczęciem meczu, nie mogłem uwierzyć oczom i uszom. Anfield było w 3/4 wypełnione. Zazwyczaj, kiedy się rozgrzewamy, Anfield jest puste. Fani byli tak zniecierpliwieni, by pokonać Chelsea, że wyruszyli wcześniej z pubów prosto na stadion. Stadion podskakiwał. The Kop mnie zauroczyło, gdy rozciągałem mięśnie. Fani skandowali nazwiska każdego piłkarza z osobna, a później oczerniali zawodników Chelsea. „Spierdalaj, Lampard”, można było usłyszeć. Kibice Liverpoolu byli gotowi na Chelsea, podbudowali nas. „Nie możemy ich zawieść”, powiedziałem Carragherowi, „I nie zawiedziemy”.

Zmierzaliśmy do tunelu po ostatnie instrukcje Beniteza i by ubrać koszulki meczowe. W szatni każdy gadał o naszych niesamowitych fanach. „Nie mogę się doczekać, by wrócić na murawę”, powiedziałem. To robi wielką różnicę grać w domu, wiedząc, że kibice są całkowicie z tobą.

Patrząc na skład Chelsea w tunelu, zdałem sobie sprawę, że mają kilku mocnych graczy, jak Lampardy czy Terry, którzy nie będą przejmować się antydopingiem skierowanym przeciwko nim. Wielcy

gracze, którzy mogą przyjąć cios. Zastanawiałem się, jak ich słabsi psychicznie koledzy zareagują. Wymiękną? Ukryją się? Zniewaga towarzyszyła tej nocy każdemu piłkarzowi Chelsea. Za każdym razem, kiedy Gudjohnsen dochodził do piłki, rozlegały się gwizdy. Za każdym razem, kiedy stracili piłkę, atakowani byli obelgami. Kiedy ja albo Carra wchodziliśmy w jakiegoś zawodnika Chelsea, rozlegała się wrzawa. The Kop oklaskiwało każde podanie, każdy wślizg. Hałas fanów działał na moje ciało jak zastrzyk adrenaliny. Byłem tak bardzo napompowany, tak jak każdy, kto miał na sobie tej nocy czerwoną koszulkę. Wydostawaliśmy się z każdej pułapki, miażdżąc Chelsea, obracając ich na drugą stronę.

To dlatego tak szybko strzeliliśmy. W czwartej minucie! Riise wyciągnął Lamparda, ja i Milan wybiegliśmy na pozycję. Wycofywałem się, by zrobić miejsce, gdy Riise wrzucał piłkę. Kątem oka zauważyłem wbiegającego Milana. Jeśli dostałby piłkę, strzeliłby gola. Mając kolo siebie Terry'ego, nie mogłem trzymać piłki na ziemi, więc przerzuciłem ją nad nim w stronę Milana. Baros przyjął ją odważnie, zabierając Petrovi Cechowi, który powalił go na ziemię. „Karny!” krzyknąłem. Cech powinien dostać czerwoną kartkę. Ewidentny karny.

Wszystko rozegrało się w ułamku sekundy. Kiedy upadł Milan, Garcia pojawił się znikąd i umieścił piłkę w bramce. William Gallas wybił ją z bramki. Przekroczyła linię całym obwodem? Gdzie sędzia? Jest. Co robi, co mówi? Lubos Michel zagwizdał i wskazał na linię środkową. Gol! Uniostem ręce do góry. Czas na celebrację. Pobiegłem w stronę Centenary Stand. Całe Anfield było w szoku. Fani Liverpoolu oszaleli z radości. Kibice Chelsea niemal nie zemdleli. „Nie przekroczyła linii!” krzyczeli w stronę Michela. Nie mogłem tego stwierdzić. Nawet teraz nie jestem pewien. Słowak uznał gola z powodu hałasu z tyłu bramki. Reakcja fanów Liverpoolu przekonała Michela, że Luis strzelił. Chelsea narzekała na to. Mourinho nadal to robi. Śmiesz mi to. Narzekania Chelsea są żałosne. Jeśli nawet nie było gola, to Cech dostałby czerwoną kartkę. Co zrobiłaby Chelsea? Wszyscy wiedzą, jak ważny dla nich jest Cech. Gra w dziesiątkę, karny, prawdopodobnie 1:0. Czy tego właśnie chciała Chelsea? Liverpool mógł wygrać 4:0. Chelsea przygaśła. Powinni się zamknąć. Całe te brednie o tym, że nie było karnego, czerwonej kartce i голу, kto się tym przejmuje? Sędzia uznał gola, koniec kropka.

Biegłem do linii środkowej, krzyżąc do chłopaków „Zacieśnijcie obronę. Nie przepuście niczego. Liczcie się z każdym wślizgiem, podaniem”. Wiedziałem, że Chelsea będzie chciała odpowiedzieć. JT i Lamps machają niebieską flagą, ale nigdy nie białą. Mourinho wstał z ławki i wrzeszczał na zawodników. Chelsea była wściekła z tego gola. Krew się w nich gotowała i pragnęli zemsty. Atakowali nas z każdej pozycji. Gracze Chelsea byli wszędzie, jakby było ich trzynastu przeciwko naszej jedenastce. Ja pieprzę, ledwo co oddychałem, tak ganiałem dookoła. Arjen Robben się rozkręcał. Jezu. Wielki Robert Huth przesunął się do przodu. Piekło się rozpętało. Chelsea, najbogatszy klub na świecie, drużyna z wielkimi umiejętnościami, zasypywała nas długimi podaniami.

Przetrwaliśmy dzięki jednemu facetowi - Jamiemu Carragherowi. Spoglądałem na niego i widziałem człowieka, broniącego prowadzenia ze wszystkich sił. Był gotowy walczyć do ostatniej kropli krwi i potu, by doprowadzić nas do Stambułu. Znał historię i dobrze wiedział, co znaczyło dla Liverpoolu osiągnąć finał. Robił wszystko, by uniemożliwić Chelsea zrujnowanie naszych marzeń. Robił wślizgi, blokował, główkował. Dobry na Stamford Bridge, kolosalny na Anfield. „Jeśli dostanę kartkę, opuszczę finał” powtarzał, ale nie dostał. Carra był niesamowity przez cały turniej. Nic dziwnego, że Inter Mediolan się nim interesował. Był w czołówce najlepszych stoperów na świecie. Odpierał ataki

Zlatana Ibrahimovica. Didier Drogba nawet nie powąchał piłki. I nawet kiedy Huth, mobilna góra, przybył na Anfield, radził sobie z nim bez problemów.

Rozglądałem się za sędzią technicznym. Ile czasu doliczy? Trzy? Maksymalnie cztery minuty. Tablica powędrowała w górę. Sześć? Sześć cholernych minut! Co do cholery?! Nie mogłem w to uwierzyć. Jak Boga kocham, chciałem udusić sędziego technicznego. Jak to przetrwamy? Mamy problem. Nie mamy już sił. Spojrzałem na Carrę. Cholera, jego twarz pokrywał pot i obawa. Nawet heroiczny Carra nie mógł już z siebie więcej dać. Kopał tak często. Liverpool był jak bokser, który otrzymał za dużo ciosów i teraz wędrował na liny. Dalej. Wybij piłkę. Wślizg. Daj z siebie jeszcze trochę energii. Jezu, te sześć minut trwało tak długo, jak godzina. Nacisk Chelsea był jak wiertło, które przebijało naszą obronę. W końcu kiedyś musiała pęknąć.

Gdy pozostawały sekundy, blisko bramki piłkę dostał Gudjohnsen. Wszyscy, tylko nie on. Nie spudłuje. Koniec marzeń. Nie mogłem patrzeć na to, jak strzela. Wtedy rozległa się wrzawa na Anfield. Nie trafił! A to była stuprocentowa sytuacja! Cholera. Uśmiechnąłem się do Carry. „Jego strzał odbił się od moich nóg!” śmiał się Carra. „To leciało w światło bramki. Czekałem na różny”

Wtedy Michel zagwizdał po raz ostatni. Już bezpiecznie. Nasz awans wisiał na włosku. „Jesteśmy w finale”, powiedziałem Carragherowi jak świętowaliśmy na boisku. „I wygramy go!”. Liverpool zasługiwał na to, by być w Stambule. Byliśmy lepszą drużyną przez te 180 minut. Przepraszam, 186. Nadal nie wiem, skąd się wzięło aż sześć dodatkowych minut.

Uścisnąłem ręce z reprezentantami Anglii. JT był naprawdę miły. „Powodzenia w Stambule”, powiedział. Na początku nie byłem pewien, czy był szczerzy, ale im więcej o tym myślałem, tym bardziej nabierałem przekonania. John jest szczerzy. Ciągłe widzę, jak był załamany. Całe jego życie odptynęło, był emocjonalnym wrakiem. Biedny gość. Wiedziałem, ile Liga Mistrzów dla niego znaczyła. Chelsea bardzo tego chciała. Słyszałem, że gracze Chelsea nie mogli przemóc się, by oglądać finał. Niektórzy krytykowali ich za to, ja ich rozumiałem. Jeśli oni by awansowali, życzyłbym im szczęścia, ale nie wiem, czy byłbym w stanie oglądać JT wznoszącego puchar.

W szatni zaczęło się szaleństwo. Każdy tańczył, ścisnął się i krzyczał. Stambuł! Finał! Zajebicie! „Dobra”, krzyknąłem. „Wszyscy na miasto”. Tak też zrobiliśmy, piłkarze w dresach, ich dziewczyny i żony w eleganckich ubraniach, wszyscy zmierzający do Living Room, świetnego baru. Wszyscy się tam zebrawali. Carra, jak zwykle, przewodził w tańcu i śpiewie. Ludzie skakali po ścianach. Adrenalina znieczulała zmęczone nogi. Nic jeszcze nie wygraliśmy, tylko dobrze zaprezentowaliśmy się w Lidze Mistrzów, ale chłopaki świętowali, jakby wygrali trofeum.

Dopiero rano, przeglądając gazety uświadomiłem sobie, co osiągnęliśmy. Liverpool znów był w finale Ligi Mistrzów. Przyszedł Carra, usiedliśmy i gadaliśmy, oglądając powtórkę na Sky, nawet dodatkowe sześć minut. „Ewidentny różny!” śmiał się Carra, gdy strzał Gudjohnsena otarł jego nogi.

Tej nocy spotkałem się z Johnem Arne Riise w hotelu St Thomas, by oglądać drugi mecz półfinałowy, PSV Eindhoven przeciwko AC Milan. „Mam nadzieję, że przejdzie PSV”, powiedziałem Riise. „Mamy większe szanse na pokonanie ich, niż Milanu”. Włosi mieli tylu świetnych graczy, jak Szewczenko, Kaka i Pirlo. „Nie chcę grać przeciwko nim”. Biorąc pod uwagę dwa mecze, PSV zasługiwało na awans, ale Milan dobił ich. Wracając do samochodu, wiedziałem jedno: mecz w Stambule będzie cholernie ciężki.

XII. Cud

S tambuł był szaleństwem, czystym, wspaniałym szaleństwem. Wszędzie Scouserzy. Na lotnisku, w hotelu, w barach, na drzewach. Wszędzie. Nie mogliśmy się poruszać. Nawet podczas drogi z lotniska do hotelu widziałem znajome twarze. Niesamowite. A mecz miał się zacząć dopiero za dwa dni! Za każdym razem kiedy wychodziłem z pokoju spotykałem kibiców Liverpoolu dodających mi otuchy i klepiących po plecach. „W porządku, Stevie? Powodzenia”. Kibice rezerwowali miejsca w hotelu Liverpoolu, inni po prostu tam przychodzili całymi grupami. „W Liverpoolu chyba nikogo już nie ma, wszyscy są tu” powiedziałem do Carry. Musieliśmy przedzierać się przez tłumy kibiców, by dotrzeć na obiad. Za każdym razem, kiedy szliśmy na trening, zatrzymywano nas i proszono o autografy i wspólne zdjęcia. Kocham kibiców Liverpoolu, ale ta inwazja na hotel zaczęła być kłopotliwa. Gdy próbowałem zasnąć, budził mnie śpiew kibiców. Zamknąłem okno, zaciągnąłem zasłony i położyłem poduszkę na głowę. Ciągłe było słychać piosenkę za piosenką. „You'll Never Walk Alone”, „Fields of Anfield Road”. To tak, jakbym próbował zasnąć na The Kop. Stare przyśpiewki mieszały się z nowymi, jak „In Istanbul, We'll Win It Five Times” i niekończącą się „Ring of Fire”. Słynna piosenka Johny Casha rozbrzmiewała w mojej głowie co noc, jak seria z karabinu maszynowego. Dud, dud, dud, dud, dud, da, da, da. Często ją śpiewam, bo szybko wpada w ucho i przypomina o wydarzeniach ze Stambułu.

Jak już znalazłem trochę ciszy w moim pokoju, odzywał się telefon. Kumple i rodzina dzwonili, by życzyć szczęścia i załatwić bilety. Wejściówki były warte tyle, co złoto. Cały świat, a z pewnością połowa Merseyside uganiała się za czerwonymi papierkami z logiem Ligi Mistrzów i napisem „Ataturk Olympic Stadium”. Przydzielenie biletów było dużo trudniejsze niż przygotowania do meczu. „Každy z was dostanie 25 biletów”, powiedział nam Liverpool. Super. „Moja lista zbliża się do pięćdziesiątki”, powiedziałem Jamiemu. Zaśmiał się, bo był w tej samej sytuacji. Przy odrobinie podlizywania się i uruchomieniu znajomości, udało mi się uzbierać 50 biletów. Rodzina miała pierwszeństwo, tata i Paul. Mama nie przyjechałaby, tak samo Alex. „Musisz tu przyjechać” przekonywałem Alex. „To finał. Coś specjalnego. Nie może cię to ominąć”. Jej odpowiedzią było zdecydowane nie. Rozumiem, Alex nie lubi latać. Zadzwoiłem do Boggo, który również nie jest entuzjastą podniebnych podróży. „Daj spokój, Boggo, nawet nie wiesz, co tracisz”, powiedziałem. „Nie mogę lecieć przez cztery godziny gównianym lotem”, odpowiedział. Błagałem go. „Struan zarezerwuje ci dobry lot. Nie martw się”. Jezu, Struan był zajęty. Agent, agent turystyczny, przyjaciel. Jego telefon nie milkł ani na chwilę. Zawodnicy dzwonili do niego, by przekazał nam ich wsparcie.

John Terry zadzwonił. „Przekaż Steviemu, że życzę mu powodzenia”, powiedział Sturanowi. Kiedy powiedział mi to Stru, byłem naprawdę wzruszony. Szanowałem go ogromnie, ale po tym mój respekt wzrósł jeszcze bardziej. Pokonaliśmy Chelsea, ale JT nie myślał o osobistym niepowodzeniu, tylko o mnie. Jeśli Chelsea kiedykolwiek dotrze do finału Ligi Mistrzów, zadzwonię do niego i powiem, że jestem z nim. Kolejny klasowy zawodnik, Thierry Henry, wysłał wiadomość. Thierry i JT to moi rywale, z którymi konkurowałem przez cały sezon, teraz pokazali klasę. Nigdy im tego nie zapomnę. Kiedy Arsenal dotarł do finału w 2006 roku, od razu zadzwoniłem do Thierryego, życząc szczęścia. Żałowałem, że Arsenal nie pokonał w Paryżu Barcelony.

Rok wcześniej, Stambuł był jakby wielką, zatłumioną poczekalnią dla mnie i reszty piłkarzy Liverpoolu. Trenowaliśmy, jedliśmy, usiłowaliśmy spać, ale przede wszystkim odliczaliśmy czas do wielkiego dnia. Trenowało się niezłe, chociaż byłem zaskoczony Ataturk Stadium. Jechaliśmy drogą pośrodku niczego, gdy w końcu wyłonił się w oddali stadion, wyglądający jak rozbity statek kosmiczny na pustyni.

„Gdzie do cholery gramy?”, zapytał Carra.

„Dziwne miejsce jak na finał Ligi Mistrzów”, zgodziłem się.

Na szczęście podróż zabiła trochę czasu. Miałem być na konferencji prasowej na stadionie ze słynnym kapitanem Milanu, Paolo Maldinim. Kiedy tam szedłem, Carra krzyknął „Jeśli zobaczysz puchar, nie dotykaj go”. Wszyscy chłopcy byli przesądni. Pewnie wszedłem do sali konferencyjnej, a tam był, srebrny Puchar z wielkimi uszami, stojący w chwale na podstawie. Musiałem przejść obok niego, by zająć swoje miejsce. „Nie dotykaj go”, słowa Carry dzwoniły mi w głowie. Nie kuś losu. Może jutro go dotknę, podniosę w stronę niebios. Ale dopiero jutro.

Jezu, to było trudne. Kiedy mijałem na centymetry trofeum, o którym marzy każdy w Liverpoolu, pociły mi się ręce. Słyszałem, jak mnie wołał. Dotknij mnie, poczuj. Byłem zauroczony nim. Jedno, połyskujące trofeum, milion wspomnień. Pomyślałem o wszystkich wielkich graczach, którzy dotykali je wcześniej. Kenny Dalglish, Graeme Souness, Alan Hansen. Legendy Liverpoolu. Zdobywcy Pucharu Europy. Tak bardzo go chciałem. Chciałem zabrać go do domu, gdzie jego miejsce. Na Anfield. Jakoś udało mi się dotrzeć do celu, nie dotykając go. Carra nigdy by mi tego nie wybaczył.

Usiadłem i obróciłem się w stronę Maldiniego, przystojnego Włocha. Jezu, Maldini był spokojny. Już tu był, robił to, miał też bardzo modną koszulę. W porównaniu do niego byłem chłopaczkiem, uczniem obok doświadczonego mistrza. Maldini jest w porządku, to porządny facet, ale był w tej sytuacji już tyle razy. To był kolejny sezon, kolejny finał dla tego wielkiego piłkarza Milanu. Uśmiechnął się do mnie. Ujrzałem idealne zęby i pewność w jego oczach. „Ja pieprzę”, pomyślałem. „Milan myśli, że już wygrali mecz”. Uścisnęliśmy dłonie do kamery. Spoglądałem na niego i na puchar. Który z nas podniesie go jutro? Który z nas przywiezie go do domu?

Maldini przerwał moją zadumę. „Powodzenia jutro”, powiedział. Milan był faworytem. Przemawiała za nimi historia, eksperci i bukmacherzy. Każdy spodziewał się, że to Maldini uniesie puchar w Stambule. Chciałem mu powiedzieć „Słuchaj, Paolo, podnosiłeś ten pieprzony puchar już cztery razy. Pozwól mi to zrobić choć raz”

Pochłonięty myślami, wróciłem do samochodu UEFA, który miał mnie odwieźć do hotelu. Jutro miała być najważniejsza noc w moim życiu. Ogarnął mnie strach. Spotkanie z Maldinim przypomniało mi o

klasie naszego przeciwnika. Obrazki jak te z programu meczowego przebiegały mi przez głowę: Andrij Szewczenko, Cafu, Kaka, Hernan Crespo. Czułem motyle w żołądku.

Pieprzenie. Mój współzawodniczy charakter od razu dał o sobie znać. Respekt, ale nie strach. Jesteśmy Liverpooliem. Nie byliśmy tu po to, by komuś coś udowodnić. Zdaliśmy już wystarczającą ilość testów. Olympiakos, Juventus, Chelsea. Mieliśmy ciężką przeprawę do Stambułu. Nie mieliśmy nic do stracenia. Wyjrzałem przez okno samochodu i widziałem tysiące fanów Liverpoolu, którzy siedzieli w barach i kawiarniach, śpiewając i rozmawiając, niczym się nie przejmując. Stevie, gdzie presja? Bez względu na to, co stanie się jutro, powrócimy do domu jako bohaterowie. Fani nas kochają. Dla nich zdobyliśmy finał. Na początku sezonu, Milan był spodziewany 25 maja w finale, Liverpool na wakacjach. Presja leżała na Milanie, nie Liverpoolu. Zagrajmy dobrze, a później wróćmy do domu.

Po kolacji, Carra, Didi i Sami przyszli do mojego pokoju, gdzie rozmawialiśmy o naszych nadziejach i obawach na dzień następny. „Zaszliśmy daleko, nie spieprzmy tego”.

W dniu meczu wszyscy byli nerwowi, chwilami spali i myśleli o spotkaniu. Każdy zdawał sobie sprawę, że to kluczowy moment w ich karierze i szansa na zapisanie się na kartach historii. Czas wyruszać. Adrenalina wzrastała jak wychodziliśmy z hotelu przez tłum. W autokarze usiedliśmy, głęboko oddychając.

Droga na Ataturk była dziwna. Zazwyczaj podczas podróży na wyjazdowe mecze, widoki i odgłosy są znajome. Syreny, ludzie wychylający się z okien, znieważający nas i pokazujący środkowy palec, pluący i rzucający butelkami. Ale to było dziwne. Dookoła była po prostu cisza, bo Turcy wybudowali stadion na uboczu. Dopiero bliżej obiektu robiło się głośno, gdzie śpiewali nasi kibice. Finał rozgrywany daleko nie odstraszył ich. Byliby z nami, nawet jeśli gralibyśmy na księżycu. Nigdy nie zapomnę widoku naszych fanów idących na stadion przez pola na poboczu. Przypominało to pielgrzymkę 40 000 wiernych do katedry. Machali do nas, biegli obok autokaru. „To jest niesamowicie ważne dla naszych fanów”, krzyknąłem na cały autokar. „Nie możemy ich zawieść”.

Mijając zbierających się fanów, przyjechaliśmy obok Milanu przed główne wejście. Panowała tam śmiertelna cisza, nikogo nie było w pobliżu - naprawdę dziwne. Kręciło się kilku fanów Milanu, ale nie zwracali uwagi na nasz autokar. Byli spokojni. Oczywiście myśleli, że już zdobyli tytuł. Odsłuchałem i odczytałem ostatnie życzenia powodzenia od Michaela i rodziny, po czym wyłączyłem telefon. Czas, by się skupić. Najwyższa pora, by pozbyć się wszystkich myśli, oprócz tych o pokonaniu Milanu.

Rafa nie powiedział nic drużynie, dlatego w szatni panowało napięcie. Na godzinę przed meczem, wreszcie podał pierwszą jedenastkę: w bramce Jerzy Dudek, Finnan, Carragher, Sami, Djimi w obronie, Luis na prawej, Xabi i Stevie w środku, Riise na lewej, z przodu Harry i Milan. Brakuje Didiego, to moja pierwsza reakcja. Spojrzałem na niego. Jak każdy Niemiec, nie ukazywał emocji. Jezu, było mi go szkoda. Musiał być rozczarowany, że nie ma go w składzie. Zamiast niego Rafa wybrał Harry'ego Kewella, który wcześniej był kontuzjowany. Byłem zaskoczony tą decyzją. Didi naprawdę świetnie spisywał się w europejskich rozgrywkach. Zakładałem, że zagram za Milanem, wraz z Xabim i Didim na środku. Więc tak, to był szok, że Didi nie był brany pod uwagę. Baros zamiast Cisse nie był zaskoczeniem. Grał przeciwko Chelsea i Rafa go lubił. Harry był inny. Rafa chciał wykorzystać jego szybkość, by atakować Milan. Ryzykownym zagranem byłoby wprowadzenie np. Le

Talleca, ale Harry miał doświadczenie. Ale czy był sprawny? Nie, na pewno nie na 100 %. Wszyscy o tym wiedzieli, ale również mieliśmy pewność, że Harry nie zawiedzie.

Rafa był niezwykle spokojny. Boss nigdy nie panikował, po prostu dawał ostatnie instrukcje. "Grajcie ciasno", powiedział. "Nie popełniajcie żadnych błędów. Ustawmy się i próbujmy grać po swojemu".

Wybiła godzina zero. Wyprowadziłem zawodników do tunelu i skinąłem na Maldiniego. Podszedł Szewczenko i uściśnął mi dłoń, tak jak byśmy byli starymi znajomymi. Ja pieprzę, Milan był strasznie spokojny. Asystent Ruffy, Paco Ayestaran, wziął mnie na słówko. "Kiedy wyjdziecie na murawę, zgromadź zawodników w kółku".

Wyszedłem na boisko Ataturk Stadium, by zmierzyć się z przeznaczeniem. Uściśnąłem dłoń maskotce. Hymn Ligi Mistrzów sprawił, że moje serce biło jeszcze mocniej. Spojrzałem w stronę fanów, w poszukiwaniu znajomych twarzy, a później zebraliśmy się w krąg. Każdy stanął blisko siebie, ręce na ramionach, razem na śmierć i życie. Krzyk fanów Liverpoolu był tak ogłuszający, że musiałem zacieśnić okrąg, by piłkarze mnie słyszeli. Ludzie tacy jak Carra rozumieli, ile znaczył dla Liverpoolu ten finał. Lata oczekiwań. Frustracja wywołana patrzeniem na zwycięstwa innych klubów. Musiałem to przekazać zagranicznym graczom. Myślałem o tej mowie przez cały tydzień, dobierając odpowiednie słowa, ale one przysły same.

"Jesteśmy Liverpoolem", powiedziałem im. "A miejscem Liverpoolu jest finał Ligi Mistrzów. Tylko popatrzcie na naszych kibiców. Zobaczcie, ile to dla nich znaczy. Nie możemy ich zawieść. Zdajecie sobie sprawę, jak zareagują, gdy wygramy. Będziecie dla nich bohaterami do końca życia. To jest nasza szansa, nasze pięć minut. Zasłiśmy już tak daleko, nie możemy teraz się poddać. Zacznijmy dobrze, pokażmy im, że jesteśmy Liverpoolem. Chłopcy, żadnego oszczędzania się. Przykładajcie się do każdej akcji, każdego podania i każdego strzału, inaczej będziecie tego żałować do końca życia. Wygrajmy to".

Tyle zachęty. Milan był gotowy i czekał na nas. Biegaliśmy pośród zamieci białych strojów. Po kilku sekundach Djimi Traore startł się Kaka. Djimi ma długie nogi, popełnił błąd i Kaka upadł na ziemię. "Nie oddawajcie im żadnych głupich rzutów wolnych", ostrzegał nas Rafa, "Bo Milan jest dobry w stałych fragmentach gry". Oczywiście, oglądaliśmy wiele nagrań i zdawaliśmy sobie sprawę, że Andrea Pirlo świetnie je egzekwuje. Błąd Djimiego dał szansę Milanowi, taką, jakiej potrzebował: Pirlo do Maldiniego, dobre uderzenie i 1:0. Jezu, co za gówniany początek. Mogłem opieprzyć Djimiego, ale on zdawał sobie sprawę, że zawalił.

Po bramce Milan zaczął dominować. Byliśmy pod naciskiem, terroryzowani przez szarżę Kaki. Ten niesamowity Brazylijczyk robił show, znajdując wszędzie miejsce i wrzucając piłki. "Zacieśnijcie pole!", krzyczałem. "Nie wpuszczajcie żadnego!" To była piekielna połowa. Harry naciągnął pachwinę i zmienił go Vladi. Biedy Harry. Musiałem go pilnować, kibice nie wiedzieli, że jest kontuzjowany. Był załamany, obolały i nie było mowy o kontynuowaniu gry. Kibice myśleli, że po prostu się zatrzymał, więc go wygwizdali. Ta zniewaga nie była tylko ze względu na to, co stało się w Stambule, złość nagromadzała się od jakiegoś czasu. Kibice byli zadowoleni, kiedy kupiliśmy Harrego, jednak on nie grał za dużo. Rok po Stambule, fani zaczęli doceniać, jak dobry był Harry. Ale na Ataturk Stadium, złość kibiców sięgnęła zenitu. Został potraktowany jak pies, co było niedopuszczalne.

Przegrywaliśmy jednym golem, Harrego nie było na boisku, jakiś koszmar. Nic nie szło po naszej myśli. Alessandro Nesta nieczysto wybił piłkę bo strzale Luisa Garcii. "Ręka!", krzyczał Luis. "Ręka!", krzyczał tłum. Ewidentny karny, ale sędzia Manuel Enrique Mejuto Gonzalez to zignorował. Kazał grać dalej. Byliśmy rozproszeni, walczyliśmy o powrót do gry, kiedy Crespo strzelił jeszcze jednego. "Spokojnie", krzyczałem do drużyny. "Trzymajmy pozycje". Popatrzyłem na kolegów z drużyny. Byliśmy zdezorientowani, nie mogliśmy się nawet zbliżyć do Milanu. Pięć minut później, Kaka znowu zaczął grać na boisku i Crespo strzelił drugą bramkę. Trzy zero. Koniec z nami. Nigdy wcześniej nie grałem przeciwko tak dobrej drużynie. Wiedziałem, że Kaka jest świetnym piłkarzem. Każdy, kto gra w reprezentacji Brazylii musi być dobry, ale dopóki nie ganiałem za nim i próbowałem go powstrzymać, nie wiedziałem, jak szybko gra piłką. Nie spotkałem jeszcze nikogo, kto tak potrafiłby podawać. Kaka był jak błyskawica. Jestem dość szybkim pomocnikiem i zazwyczaj gdy przeciwnik ma piłkę, zdążę do nich dojechać i mogę odebrać im piłkę, ale nie Kace. Był świetny, zdecydowanie najlepszy pomocnik Milanu. Nie obawiałem się Gennaro Gattuso. Ludzie z jakiegoś powodu się nim zachwycają. Moim zdaniem, to pozory. Wygląda na agresywnego, ale naprawdę jest tak straszny, jak kociątko. Mógłbym grać z nim co tydzień. Nie skrzywdzi cię. Nigdy nie widziałem, by grał jak morderca. Nie strzela też za dużo goli. Pomocnicy, których się obawiam to Riquelme, Kaka, Ronaldinho. Podanie i gol. Gattuso gra pod publiczność. W przerwie meczu opuszczał murawę z wrednym uśmiechem na twarzy. Widziałem to. Pieprz się. Zdegustowało mnie to. Tak samo zachowywał się Pirlo tuż przed gwizdkiem. Brak szacunku. Ok, Milan prowadził, ale nie miał prawa tak nas traktować. Nigdy.

Byłem wściekły, gdy przyszedłem do szatni. "Te cioty myślą, że już po meczu", powiedziałem. "A tak nie jest". Później milczałem, nie mogłem z siebie wydobyć słowa patrząc na wynik, swoją własną grę i ten uśmiech Gattuso. W szatni zapadła cisza na kilka minut. Siedzieliśmy jak nieżywi, załamani. Harry trzymał na pachwinie worek z lodem. Jezu, był w strasznym stanie - grudka wielkości piłki tenisowej. W szatni zaczęły się dyskusje, czy Steve Finnan powinien kontynuować grę. "Chcę grać dalej", powtarzał Steve. Fizjoterapeuta próbował mu pomóc.

Stopniowo, zawodnicy zaczęli mówić. Żadnych pretensji do siebie nawzajem, żadnych oskarżeń, tylko ogólne narzekania. "Jasna cholera, chłopaki, co jest?", powiedziałem. "Rafa kazał nam grać ciasno, nie popełniać błędów. To mecz do jednej bramki. Jeszcze nie zaczęliśmy grać". Niektórzy byli zupełnie rozbici. Nie było szans na strzelenie aż trzech goli Milanowi, jeśli mieliby grać tak jak w pierwszej połowie. "Postarajmy się, by wynik nie był gorszy", powiedział Carra "Nie pozwólmy im nas zmasakrować".

Potrzebowaliśmy kogoś, kto otrząsnąłby nas, pozwolił uwierzyć w sukces. Wkroczył Rafa. Był niesamowity podczas przerwy. "Cisza", powiedział. Wszystkie narzekania ustały. Popatrzyliśmy na managera zastanawiając się, jaką taktykę zamierza zastosować. "Schodzi Finnan, na boisko Didi", powiedział Rafa." Trójka w obronie, Didi obok Xabiego, ale bardziej defensywnie. Wasza dwójka zajmuje się Kaką. Vladi, graj bardziej jak boczny obrońca, niż prawy pomocnik. Steven bardziej do przodu. Ty i Luis pomagacie Barosowi. Pirlo nie jest zbyt ruchliwy, pilnujcie go i wyłączcie z gry, tak samo jak Seedorfa i szanujcie piłkę. Samo słuchanie jego instrukcji podniosło nas na duchu. Rafa był naszym wodzem, człowiekiem, który mógł nas z tego wydestać.

Po ustaleniu taktyki zajął się naszą psychiką. "Nie możecie się załamać. Nie zapominajcie, że gracie dla Liverpoolu. Musicie zagrać dla kibiców. Nie możecie się nazywać zawodnikami Liverpoolu, jeśli się

załamujecie. Kibice przebyli długą drogę i nie możecie odpuścić. Uwierźcie w wygraną, a tak się stanie. Dajcie sobie szansę na zostanie bohaterami”

Rafa zmienił naszą mentalność z pokonanych na atakujących. Wyjdźmy walczyć, a nie z podkulonymi ogonami. Na zewnątrz, tablica świetlna oświadczała “Maldini 1, Crespo 39, 44”. Dowód na naszą nieudolną grę. Większość kibiców Liverpoolu zapewne myślała, że już przegraliśmy batalię. Widzieli, przeciwko jakiej drużynie graliśmy. Na przeciw wszystkiego, na przeciw wszelkim dowodom na wielkość Milanu, nasi kibice śpiewali głośno i dumnie. “Słuchajcie”, powiedziałem zawodnikom. “Posłuchajcie tego” Śpiew 40 000 fanów Liverpoolu płynął do tunelu, szatni i do naszych serc.

Niesamowite. Liverpool przegrywał 3:0, dobijany przez Kake i Crespo, a nasi fani śpiewali “You'll Never Walk Alone”. Każdy w szatni patrzył się na siebie ze zdziwieniem i dumą. “Jeszcze nas nie skreślili”, krzyknąłem “więc my też nie możemy się poddać”. Śpiewając hymn, kibice przestali nam wiadomość: jesteśmy z wami na dobre i na złe, w chwilach takich, jak ta. Nie ważne, jak grają piłkarze, nigdy nie będą szli sami. Nasi fani byli z nami. Razem. Chcieli, byśmy grali z szacunkiem dla czerwonej koszulki. “Kibice są z nami”, powiedziałem “Zróbmy coś, by mieli o czym rozmawiać. Wydali dużo pieniędzy. Skandują nasze nazwiska, a my przegrywamy 3:0. Jeśli strzelimy chociaż jednego, jeszcze bardziej będą za nami. To nam pomoże strzelić kolejnego Dalej, pokażmy im na co nas stać”.

Jako kapitan, miałem obowiązek szarpnąć grę. Pewnie szedłem przez tunel, rzucając wyzywające spojrzenia w stronę piłkarzy Milanu. Wierzyłem, że jeszcze jesteśmy w stanie wrócić do gry. Zawodnicy Milanu wyglądali na zdziwionych, wychodząc na stadion wśród śpiewu tylko naszych kibiców. Ten doping prawie zmiotł mnie z murawy. Kibiców Milanu nie było słyhać. Jeśli finał Ligi Mistrzów rozgrywany byłby w kategorii zachowania kibiców, sędzia musiałby zakończyć go po połowie, by uchronić sympatyków Milanu przed dalszą egzekucją. Wróciła mi pewność siebie. Moim instynktem naturalnym jest chęć rewanżu. Poniewierany przez kumpli brata na Ironside, niechciany przez Lilleshall, cierpiący na wiele kontuzji, byłem gotowy na kolejną potyczkę. Wcześniej wychodziłem z nich zwycięsko, dlaczego miało tak nie być teraz? Liverpool miał 45 minut na odrobienie strat. “Dalej!”, krzyknąłem do drużyny na początku drugiej połowy.

Od razu przypomnieli nam, jakiej klasy drużyną byli. Milan to klasa sama w sobie. Kilka sekund później Szewczenko strzelał z rzutu wolnego, a ten strzał spektakularnie wypiąstkował nasz bramkarz. Takie obrony nazywam “telewizyjnymi”. To nie był za dobry rzut wolny i jeśli padłby gol, obwinialibyśmy tylko i wyłącznie Jerzego. Każdy bramkarz mógł to obronić. On po prostu zrobił to w taki sposób, by wyglądało dobrze w telewizji.

Po zmarnowanej sytuacji, spojrzałem na graczy Milanu. Wyglądali inaczej. Byli zadowoleni ze swojej gry. Czuli się już zwycięzcami. Nawet jeśli straciliby jednego gola, nie przestaliby tak myśleć. Hmm...przekonajmy się. Grałem z przodu, powierzając swoje obowiązki Didiemu. Jego zmiana była kluczowa. Jeśli Benitez mógłby cofnąć czas, z pewnością wybrałby go do pierwszej jedenastki. Gdyby był od początku, Milan nie sprawiłby nam tylu kłopotów. Wiem, jak Rafa go cenił. Dał mu nowy kontrakt i wystawiał do składu w ważnych meczach. Didi nigdy nie zawiódł ani Rafę, ani Liverpool i tak też nie było w Stambule.

Z Didim za plecami, atakowałem Milan. To był czas, by zaryzykować. W 55 minucie biegłem w pole karne Milanu, kiedy Riise dostał piłkę na lewą stronę. “Jeśli dośrodkuje”, pomyślałem, “będę miał

bramkową sytuację”. Dalej, rudzielcu, wstrzel tą pieprzoną piłkę w pole karne. Cholera, zablokował Cafu. Wznowienie gry. Rudzielec zdążył podać, zanim doszedł do niego Cafu. Byłem oddalony o 12 jardów, miałem trochę miejsca, bo Jaap Stam nie zareagował. Piłka od Riise leciała szybko. “Wykorzystaj jej szybkość”, pomyślałem “umieść ją nad Dida”. Dida rozłożył ręce, a piłka przeleciała między nimi i wpadła do bramki. Dojść do niej! Uderz głową! To był jedyny gol, który strzeliłem głową w tym sezonie i jedyną, który strzelił Liverpool w Europie. A to dzięki Didiemu i Rudzielcowi. Nie mógłbym wyjść tak bardzo do przodu, jeśli Didi siedziałby na ławce. Również w tym zasługa Ruffy, zmienił taktykę. Nastrój się poprawił. Pobiegłem w stronę kibiców, zachęcając ich do dalszego dopingowania. Dalej! Mamy szanse! Więcej hałasu. Przyciśnijmy ich, chłopaki. Kibice Liverpoolu podnieśli zawodników i chciałem to samo zrobić z kibicami. Zareagowali tak, jak się tego spodziewałem. Hałas wzrósł.

Milan musiał zareagować. Drużyna była napakowana zwycięzcami, gwiazdami jak Kaka i Maldini. Zanim zdążyli złapać oddech, musieliśmy zadać cios. Naciskajmy. Dwie minuty później, Didi dostał piłkę i podał ją na 25 jardów do Vladiego, który nie wydawał się być zagrożeniem. Przynajmniej Milan go tak nie postrzegał. Staam tylko leniwie wyciągnął nogę w jego stronę. Na początku myślałem, że Dida to obroni. Ale tylko zamachał ręką, a piłka wpadła do bramki.

“Ja pieprzę, możemy to wygrać”, pomyślałem. “Dalej, strzelmy trzeciego”, krzyknąłem do chłopaków, jak gratulowali Vlademu. Nabierałem przekonania, że Liverpool nie musi wcale przegrać tego finału. Nie ma mowy. Milan zwiesił głowy. Zero reakcji. Był jak jeszcze idący trup. Pogrzebmy ich.

Carra, niepokonany Carra, mój kumpel i wspaniały zawodnik Liverpoolu, rozpoczął kolejną akcję trzy minuty później, podając piłkę do Barosa przed pole karne. Biegłem za nim. Miałem nadzieję, że Baros mnie zobaczy. Jeśli by tak się stało, miałbym doskonałą sytuację. “Milly!”, krzyczałem. “Milly, Milly, Milly!” Baros mnie usłyszał i podał. Podczas kariery w Liverpoolu, Baros był oskarżany o bycie egoistą, za martwienie się tylko sobą, ale tej nocy wykazał się wielką świadomością. W każdym razie, świetnie wychodziłem na pozycję, więc jak Milan mógł tego nie zauważyć? Nadeszło podanie, wyciągnąłem nogę, by strzelić, gdy Gattuso zaczął o moją nogę. Upadłem. Jeśli byłbym w stanie się utrzymać na nogach, zrobiłbym to, bo wiedziałem, że trafię. Wiedziałem, że z pojedynku ja - Dida, wyszedłbym zwycięsko. “Karny!”, krzyknął każdy. Spojrzałem na arbitra, by zobaczyć jego reakcję. Otoczyli go narzekający piłkarze Milanu, którzy twierdzili, że zanurkowałem, co było bzdurą.

Zacząłem myśleć. Kogo wytypował Rafa do karnych? Wiedziałem, że to nie ja. Luis chciał zabrać piłkę od Carry, ale Carra wiedział, że na każdy mecz Rafa wybiera egzekutora, jeśli nie trafi, całą winę bierze na siebie Rafa. Tym razem był to Xabi. Zabrał ze spokojem piłkę i umieścił na wapnie. “Błagam, umieść ją w siatce”, modliłem się. Uderzył mocno i nisko. Już miałem szykować się do celebracji. Cholera! Dida obronił. To nas załatwiało. Piłka leciała w polu karnym. Najszybciej zareagował Xabi i dobił ją do bramki. Uderzył ją lewą nogą. Wyciągnij to, Dida! Gdzie wasz uśmiezek?

Boże, ale mi ulżyło. Jeśli Liverpool wróciłby do domu z wynikiem 3:2 i niewykorzystanym karnym, życie Xabiego obróciłoby się w koszmar. Jak zareagowałiby kibice? Xabi ma silny charakter i pewnie poradziłby sobie z tym, jednak byłem zadowolony, że nie musiał tego doświadczać. Ja nie chciałem mieć niewykorzystanego karnego w finale Ligi Mistrzów w swoim CV.

Ulga, radość i każde inne uczucia towarzyszyły nam, jak goniliśmy za Xabim. Xabi znikł przywalony przez całą drużynę. Co za obrót wypadków! Sześć minut, które wstrząsnęły światem. Sześć minut,

które złamały serce Milanu. Sześć minut, które pozbawiło ich uśmiechu. Nasz zryw rozbił Włochów. Jeśli strzelalibyśmy w większych odstępach czasu, Milan mógłby się obudzić

i kontrolować grę. Ten szybki atak zniszczył ich. Ja, później Vladi i Xabi. Bang, bang, bang. Zawodnicy Milanu wyglądali jak ofiary wypadku samochodowego. Chaos.

Carlo Ancelotti próbował otrząsnąć ich. Seedorf był bezużyteczny, więc wprowadził Serginho, który całkiem nieźle poczynił sobie na lewej stronie. Rafa zareagował natychmiastowo. "Steven, wróć na prawą obronę, masz kryć Serginho". Vladi grał wcześniej na tej pozycji, ale Rafa uważał, że nie jest wystarczająco defensywny, by pilnować Serginho. Dzięki, Rafa! Serginho nieźle mnie przegonił i mało co nie dostałem skurczu.

Kiedy Mejuto Gonzalez odgwizdał koniec regulaminowego czasu, marzyłem, by od razu przeszedł do rzutów karnych. "Cholera, strzelajmy już karne, bo zejde" powiedziałem. Skurcz przeszył moje łydki. "Jestem wykończony", powiedziałem fizjoterapeucie, który zajmował się moimi nogami. Ciężko grało się na tym stadionie, a do tego było bardzo wilgotne powietrze. Byłem wycieńczony. Perspektywa dodatkowych trzydziestu minut była niemal wyrokiem śmierci. W takich momentach piłkarz zaczyna się zastanawiać: "Dałem z siebie wszystko. Czy mogę dać jeszcze więcej?". Naszły mnie wątpliwości. Leżałem na plecach, z opuszczonymi getrami, a nagolenniki wystawały mi z nich, kiedy fizjoterapeuci próbowali tknąć trochę życia w moje nogi. Skurcz pozostał, ale mogłem już biegać i wytrzymać ból. Zostało pół godziny. Muszę dać z siebie wszystko.

Zaczęła się dogrywka, a Serginho napierał na mnie z niesamowitą szybkością. Kim on był? Jakimś cholernym motocyklem? Jakoś próbowałem wchodzić w niego wślizgami. Od Ironside po Stambuł, całe życie to robiłem. Jestem do tego stworzony. Więc kiedy byłem już zupełnie wykończony, mózg zaczął mi się wyłączać, ciało podążało za instynktem i nie przestawało pracować. Moje nogi się wydłużały i wędrowały pod Serginho. Każdy w czerwonej koszulce wznosił się na wyżyny wytrzymałości, albo i wyżej. Nie pozwólmy strzelić Milanowi! Nasi niepozorni piłkarze, jak Vladi czy Luis Garcia, walczyli jak lwy. Każdy walczył. Więzi przyjaźni trzymały nas razem. Cały czas Carra dowodził, wystawiając się na linię ognia, nawet gdy i jego łapał skurcz. Żądza zwycięstwa płynęła w jego żyłach. Jest wielkim liderem Liverpoolu, pomagającym ludziom, dającym rady, często w sprawach dotyczących futbolu, bo tak wiele o nim wiedział. Carra to jak drugi kapitan. Bardzo go potrzebowaliśmy w Stambule. Dał z siebie wszystko. Przez chwilę widziałem go stojącego przy słupku i naciągającego mięśnie. Po meczu powiedział, że gra ze skurczem była gorsza, niż ze złamaną nogą. Dobrze to rozumiałem. Napędzała nas chęć zwycięstwa.

Chciałbym być blisko słupka, by zmniejszyć ból. Byłem zajęty walką z brazylijskim sztormem zwanym Serginho. Gdy go goniłem, przypominałem sobie męki podczas porażek jak np. z Chelsea w Carling Cup. Nie mogłem pozwolić, by teraz było tak samo. Ten medal był mój. Martwy w środku, musiałem wykrzesać choć trochę siły, by trzymać przy wierze drużynę. Bądź silny. Bądź kapitanem. Zachęcałem do gry każdego. Poza tym chciałem pokazać szacunek Milanowi, szczególnie Szewczenko, królem wśród napastników i księciem wśród mężczyzn. Kiedy sfaulowałem Ukraińca, pomogłem mu wstać. Kiedy zmienialiśmy strony po pierwszej połowie dogrywki, życzyłem mu powodzenia. Nie jestem jego kolegą, ale graliśmy w jednej drużynie w tym meczu charytatywnym dla ofiar tsunami i gadaliśmy trochę. Szewczenko jest w porządku.

Jest również jednym z najlepszych napastników na świecie. Gdy pod jego nogi spadła piłka na dwie minuty przed końcem meczu, pomyślałem "Już po wszystkim. Teraz to naprawdę koniec. Szewczenko musi trafić". Nie mogłem w to uwierzyć. Nikt obecny tego wieczoru na stadionie nie mógł tego pojąć. Szewczenko myślał, że strzelił głową gola, ale Jerzy to wybił. Szewczenko myślał, że dobije piłkę, ale to też obronił Jerzy. To były niesamowite obrony, nie takie, które ćwiczy się na treningu. Jakieś nadprzyrodzone siły czuwały nad Liverpooliem. Naprawdę w to wierzyłem. Po tych obronach Jerzego, wydawało mi się, że ktoś na górze czuwa nad nami. Bóg i szczęście opuścili Milan. Pod względem psychicznym, Milan był rozbity, a to nie wróży dobrze przed karnymi.

Po końcowym gwizdku, targały mną różne uczucia. Czułem ulgę i dumę, że zdołaliśmy wyrównać, a później przetrzymaliśmy szturm Milanu, ale czułem też niepokój, bo czekały nas karne. Rafa chodził wokół nas pytając się, kto czuje się na tyle pewnie, by podejść do jedenastki. "Nie", powiedział Djimi. "Tak", jak zwykle odpowiedział Carra. Carra zawsze lubił strzelać karne. Rafa również uzyskał pozytywną odpowiedź ode mnie, Xabiego, Didiego, Djibrila, Riise i Garcii. Sprawdziłem porządek na liście: Didi, Djibril, Riise, Vladi i ja. Ostatni! Dzięki. Największa presja zawsze jest na ostatnim wykonującym. Kiedy myślałem o dodatkowej presji, Luis prosił Rafę o możliwość egzekwowania karnego. "Chcę strzelać", powiedział. Byłem dumny, że tylu zawodników chciało wziąć na siebie odpowiedzialność. W środku mogli myśleć "Nie, nie!", ale nie uciekali, gdy Liverpool FC potrzebował ich najbardziej.

Gdy zwołał nas Mejuto Gonzalez, dotarło do mnie, jak poważne są karne. Już nie mogę się wymigać. Zacząłem się przygotowywać, zastanawiać, gdzie postać piłkę. Kiedy nie trafiłem z karnego przeciwko Spurs, powiedziałem publicznie, że już nigdy nie będę wykonywał żadnego. Kłamałem. Karne to świetna okazja na gola. A jako kapitan, muszę wziąć na siebie odpowiedzialność. „Dobra, biorę tego piątego karnego”, powiedziałem Rafie. Pójdę i strzelę.

Najpierw musiałem podejść do Mejuto Gonzaleza z Maldinim na losowanie. „Jeśli wygrasz losowanie, strzelaj pierwszy, by byli pod jeszcze większą presją”, poradził mi Carra. Znowu wygrał Maldini. Co do cholery? Tego wieczora przegrałem już 3 losowania. Czy miał monetę z identycznymi dwoma stronami? „Będziemy strzelać jako pierwsi”, powiedział Maldini. Również chcieli zastosować tą taktykę. Fani Milanu zrobiliby wszystko, by nas zdekoncentrować. Race, wyzwiska, wszystko.

Ale mieliśmy tajną broń - Carrę. Zanim Jerzy wyruszył do bramki, powiedział „Zrób nogi-spaghetti”. Jerzy nie wiedział, o co mu chodziło. Carra zaczął wymachiwać rękami i nogami. Wyjaśnił mu, jak Bruce Grobbelaar bronił podczas rzutów karnych, by zdekoncentrować Romę w 1984 roku. Nie wiem, czy Jerzy miał ochotę na lekcję historii właśnie w tym momencie, ale zrozumiał, o co chodziło. Moja rada dla niego była prostsza: „Powodzenia”. Słowa Carry jednak wpłynęły na Jerzego, który skakał na linii jak poparzony. Oglądaliśmy to zza linii środkowej,

w uścisku z ramionami na barkach - potwierdzeniem, że będziemy razem.

Pierwszy był Serginho. Zdenerwowany tańcem Dudka, biedny Brazylijczyk postać piłkę w trybuny. Podniosłem ręce do góry, rozłączając łączność linii piłkarzy. „Tak!” krzyknąłem. „Dalej, Didi”. Didi wystąpił z szeregu i poszedł naprzód. Niektórzy zawodnicy z linii środkowej do wapna wyglądają jak potępiency, ale nie Didi. Jest Niemcem, a jak wiemy, Niemcy nie marnują karnych. Śmiałyśmy się, jak Didi od niechcenia zauważył później, że grał ze złamaną stopą. „Didi, mogłeś grać z dwoma złamanymi stopami, tak mało się poruszałeś!” zażartowałem, ale nie, Didi to klasowy piłkarz i

wiedziałem, że strzeli. Wykonywał rzuty karne dla reprezentacji. Jest doświadczony i nigdy nie panikuje. Umieścił piłkę w siatce obok Didy, którego zmylił już przy rozbiegu. Znowu podskoczyłem z radości. Didi wrócił do swojej piłkarskiej rodziny, rzędu uśmiechniętych twarzy: Carry, Samiego, Djibrila, Luisa, mnie, Riise, Xabiego i Vladiego. Wszyscy razem.

Kontynuowaliśmy obserwowanie rzutów karnych. Jerzy obronił strzał Pirlo. Tak! Cisse strzelił. Tak! Jon-Dahl Tomasson trafił i było 2:1 dla nas, do wapna podszedł Riise. „Taa”, pomyślałem jak szedł. „Zdecydowanie wybrałbym go do piątki wykonującej rzuty karne”. Riise ma jedną z najlepszych lewych nóg w meczu, mocną jak młot. Podbiegł, by uderzyć piłkę. Zmieć ją, zakop. Zrób tak, jak robisz zwykle, Rudzielcu. Niespodziewanie obronił to Dida. Cholera. Zrobiło mi się szkoda Riise. Jeśli mógłby strzelać jeszcze raz, z pewnością przedarł by siatkę, posyłając piłkę prosto w fanów Milanu. Na treningu, kiedy ćwiczysz karne albo strzały spoza pola karnego, zawsze trafia. W Stambule, zmienił zamiar podczas nabiegu. Kiedy zmartwiony wrócił do linii środkowej, próbowałem go pocieszyć, al co można powiedzieć w takim momencie. Riise i tak by nie słuchał. Pogrzeżył się w smutku. Od tego czasu, nikt nie ważył się wspominać o tym karnym. Nikt nie wypominałby takiego dyshonoru swojemu kumplowi. Każdy, kto kiedyś spudłował z karnego wie, jakie to uczucie i jak denerwującym musi być, kiedy ktoś robi ci o to aferę. Gary Mac również nie lubi rozmawiać o niewykorzystanym karnym dla Szkocji przeciwko Anglii w 1996 roku. Stuart Pearce i Paul Ince również. Doskonale ich rozumiem. Podjęli się ryzyka w niezwykle ciężkiej sytuacji. Tak jak i Riise. Nikt ich nie obwinia.

Kiedy Kaka pokonał Jerzego ustalając wynik na 2:2, nadeszła kolej Smicera. Dalej, Vladi. Nie opuszczało mnie zdziwienie, kiedy obserwowałem Smicera zmierzającego w kierunku bramki. Dlaczego Rafa wytypował go do piątki? Miał opuścić klub po finale. Czy poradziłby sobie psychicznie? Po raz kolejny Rafa się nie mylił. Moje wątpliwości rozwiął pewnie wykonany rzut karny. Odwrócił się, całując herb Liverpoolu. Vladi powiedział mi po meczu, że łąpał go skurcz. Nikt nie zauważył! Z jakim spokojem zmylił Didę. Świetny facet. Gdziekolwiek Vladi będzie się podziewał, dla kogośkolwiek będzie grał, cokolwiek będzie robił przez resztę życia, chcę, by wiedział, że myślę o nim i jestem wdzięczny za karnego z Sztambułu, za to, co zrobił dla klubu ostatnim kopnięciem. Nie mógł się trafić do tego nikt fajniejszy. Nie układało mu się najlepiej w Liverpoolu. Niestety, był ciągle kontuzjowany, albo nieprzygotowany. Miał kilka dobrych meczów, ale nie wystarczająco wiele. Jego występ w finale był doskonałym pożegnaniem.

Teraz Szewczenko musiał strzelić, by Milan pozostał w grze. „Strzeli”, pomyślałem. Zazwyczaj Szewczenko strzela mocno. Za każdym razem. Jest jednym z najskuteczniejszych napastników, ale musiał mieć bałagan w głowie, szczególnie po tym, jak dwukrotnie nie trafił w dogrywce. Był pod wielką presją. Spojrzał na Jerzego, naszego nowego mistrza w rozpraszaniu, jak wyginał się przed nim i skakał po linii. Strzał Szewczenki był słaby, w środek bramki i Jerzy to obronił.

Taaak!!! Całe napięcie znikło w krzyku radości. Cały niepokój przed wykonywaniem kolejnego karnego poszedł w niepamięć. Emocje wzięły górę, ale każdego dnia od 25 maja 2005 roku, przypominam sobie coraz więcej i jestem w stanie odtworzyć w głowie wydarzenia z tych cenny minut. Oglądanie zdjęć w Melwood czy w domu przywołuje wspomnienia. Naprawdę tak tańczyłem? Naprawdę tak śpiewałem? Za każdym razem, gdy słyszę „Ring of Fire”, przypomina mi się nasze świętowanie. Gdy wspominał te chwile, czuję się jeszcze bardziej dumy z wygrania Ligi Mistrzów.

Kiedy Jerzy obronił strzał Szewczenki, wybiegliśmy do naszego niesamowitego bramkarza. Carra niby miał skurcz, ale wcale nie było po nim widać! Wyruszył pierwszy, a za nim Finnan, Luis, Riise, Xabi,

Didi, później ja i reszta. Później podbiegłem do fanów. Ten specjalny moment był dla nich. Kopites tyle z nami przeszli. Teraz się im odpłaciliśmy. Tańczyłem na bieżni, otoczony przez fotografów, krzychałem „Taaaak!” Popatrzyłem na fanów Liverpoolu i ujrzałem te wszystkie flagi i uśmiechnięte twarze. Zobaczyłem Joe „The Red Man”, wielkiego fana Liverpoolu, dla którego załatwiałem bilety. Pozdrowiłem go i jego żonę. Nie mogłem nigdzie znaleźć Paula i taty, ale wiedziałem, że cieszyli się razem z innymi. Przeczytałem wszystkie bannery, hołdy fanów dla Rify i jego „Czerwonej Armii”, „Steviego G i Carry: włoskiej Roboty”, było nawet moje zdjęcie jako gladiatora. Widziałem płaczących ludzi, szczęśliwych, że Liverpool wrócił na szczyt Europy. Widziałem ojców ściskających swoje dzieci, które powinny być w szkole. Widziałem najlepszych kibiców na świecie, cieszących się chwilą najważniejszą w życiu. Już więcej nie usłyszą zarzutów kibiców Manchesteru, że nie wygraliśmy nic znaczącego. „W Stambule, wygraliśmy to piąty raz”. Piąty raz! United mieli dwa puchary, my pięć. Nasze piąte trofeum oznaczało, że możemy zatrzymać puchar. Puchar Europy wracał do domu i miał nigdy nie opuścić Anfield.

Cały ból opuścił moje ciało. Jestem kapitanem Liverpoolu i właśnie wygrałem Ligę Mistrzów. Odzyskałem go na zawsze dla klubu, który kocham. Łzy napłynęły mi do oczu, ale powstrzymałem się od płaczu. Kibice Liverpoolu próbowali wciągnąć mnie w tłum. „Przestańcie, albo zemdleję”, krzychałem. Nie miałem już siły się wyrwać stamtąd. W końcu mi się to udało, ale nie czułem nóg, zacząłem się chwiać. Geoff Shreeves ze Sky poprosił mnie o wywiad, ale nie mogłem wydobyć z siebie słowa, biały jak ściana, jękający się niekontrolowanie. Moje ciało przeżyło dwugodzinny, intensywny wysiłek fizyczny i teraz odmawiało posłuszeństwa. Geoff zadał mi pytanie, ale słyszałem je jak przez mgłę. Mało co nie upadłem na ziemię, wyczerpany. Prawie zemdlałem. „Nie jestem w stanie teraz mówić”, powiedziałem. Za bardzo wzruszony i zmęczony, musiałem przerwać wywiad.

Pomału dochodziłem do siebie. Zauważyłem, że Szewczenko dalej siedział załamany na murawie. Jeden źle wykonany rzut karny nie może zmienić jego wizerunku w moich oczach. Dla mnie, zawsze będzie prawdziwym mistrzem. Podszedłem i objąłem go. W jego oczach widziałem głęboki smutek. Słyszałem, że później piłkarze Milanu wyrzucili swoje medale. Nic dziwnego. Nie eksponowałbym srebrnego medalu w gablocie. Patrząc na Szewczenkę, przypomniałem sobie moje wcześniejsze niepowodzenia: samobój w finale Carling Cup, Euro 2004, mecz przeciwko Francji- gdzie umierałem sportową śmiercią. Tata i Steve Heighway zawsze uczyli mnie, by przyjmować porażkę z godnością i kilku graczy Milanu, jak np. Szewczenko zachowali się dobrze w stosunku do nas. „Dobra robota, gratulacje”. Wymieniłem się z nim koszulką po meczu. Niesamowite. Przeżył najgorszą noc w swoim życiu i jeszcze gratulował facetowi, który go pokonał. Jeszcze bardziej urósł w moich oczach. Maldini był tak samo miły, uściśnął mi dłoń i pogratulował. Maldini to klasa nie tylko na boisku, ale i poza nim. Przed dekoracją powiedział „Cieszcie się z tego”.

Po gratulacjach Maldiniego, poszliśmy odebrać nasze medale. Jako kapitan byłem ostatni. Kiedy nadeszła moja kolej, odebrałem medal od Larsa Olssona i Lenarta Johanssona z UEFA. Pocałowałem medal, myśląc o tacie. Jego dumie i uśmiechniętej twarzy. „Dzięki, tato, to dla ciebie za zachętę i dobrą radę” pomyślałem. Stałem na podium czekając, aż Rafa i reszta sztabu dostanie swoje medale. Oficjele UEFA gadali, wskazywali mnie palcem, tak, jak to mają w zwyczaju. Ignorowałem ich, widziałem tylko puchar. Stał tam, na honorowym miejscu. Coraz bliżej, teraz mogłem go dotknąć. Żadnych zahamowań, żadnych przesądów. Zbliżyłem się i delikatnie pocałowałem puchar. Srebro powinno być zimne, ale takie nie było.

Może to zabrzmieć głupio, ale czułem, jakby puchar chciał znów być z Liverpooliem, wrócić na Anfield. Liverpoolczycy nigdy nie przestali kochać pucharu, nawet, kiedy był daleko. Jeśli nawet nie ma go w naszej gablocie z trofeami, to jest w naszych sercach. To jak romans, dlatego pocałowałem puchar. Chyba zrobiłem to dziesięć razy tej nocy. Alex oglądała to w telewizji i po moim powrocie stwierdziła „Chyba nie całowałeś mnie przez cały rok tyle, ile całowałeś ten puchar przez noc”, ale rozumiała to. Zrobiłem to, bo chciałem, żeby świat wiedział, jak ważnym trofeum jest dla Liverpoolu.

„Musisz być szczęśliwy” powiedział Johansson przy wręczaniu pucharu.

„To dla nich” odpowiedziałem wskazując na naszych cudownych fanów.

Johansson ociągał się z wręczeniem pucharu. „No daj mu go wreszcie!”, krzyknął Carra na najważniejszego człowieka w europejskiej piłce. Szturchnąłem go w żebra. Oddaj to, kolego. Jest nasz. Widzieliśmy z Carrą, jak takie osoby jak on próbowały pomóc kapitanowi podnieść je. Nie ma mowy. Puchar był Liverpoolu. Wyrwałem go Johanssonowi i rozejrzałem się. Cały klub, 40 000 fanów i miliony oglądające transmisję czekali na wybuch szczęścia na moją komendę. Uniósłem puchar do góry i rozpoczęło się szaleństwo. Piłkarze skaczący do góry i na dół, czerwone fajerwerki, kibice szalenie tańczący. Coś niesamowitego. Trzymałem go w górze czując, jak ludzie przerywają swoje zajęcia i oglądają mnie.

Całowania ciąg dalszy. Xabi dostał całusa w usta, tak jak niektórzy ze sztabu. Rafa mocny uścisk. Nie podchodzi do tego zbyt emocjonalnie, ale skoro nie możesz objąć swojego trenera wygrywając Ligę Mistrzów, to kiedy możesz? Posłałem całusa do kamery dla Alex. Carra i ja szaleliśmy przed fotografami, tańcząc i nucąc „Ring of Fire”. Strasznie fałszowaliśmy, ale co z tego? Dopiero co odrobiliśmy stratę 0:3, by podnieść puchar Europy.

W szatni każdy się przytulał, śpiewał i kontynuował świętowanie. Prezes Liverpoolu, David Moores, płakał, nie mógł powstrzymać emocji i dumy z powrotu na szczyt. Patrząc na niego, pomyślałem „Tak, to jest puchar dla ciebie, za to, co przeszedłeś w AGM, za presję, pod którą byłeś. Ciesz się, zasługujesz na to. Zawsze uśmiechnięty i dobrze życzący. Byłeś zawsze do mojej dyspozycji, jako prezes i jako przyjaciel”. Noc niesamowitych widoków, ten był jednym z najlepszych: prezes przytulający trofeum.

W szatni było tłoczno. Wślizgnął się Gerard Houllier, co nieco zdziwiło. Niektórzy ludzie w klubie nie byli pewni, czy były manager powinien być z nami w tej chwili triumfu, ale nie ja. Byłem zadowolony. Gerard nie wprosił się na imprezę, chciał tylko pogratulować zawodnikom i prezesowi. Miał do tego prawo, szczerze kocha Liverpool. Był taki szczęśliwy, że wygraliśmy LM, więc dlaczego nie mógłby nam pogratulować? To nie było łatwe, wrócić po zawodzie związanym z odejściem i powiedzieć „dobra robota”. Naprawdę zrobiło to na mnie wrażenie. Pozostali managerowie z innymi charakterami mogliby unieść się dumą i życzyć nam porażki. Nie Gerard, cieszył się razem z nami.

Kiedy wróciłem do hotelu, byłem nieco zawiedziony. Kilku chłopaków, jak Baros, poszło na plac Taksim bawić się z kibicami. Wzywało mnie łóżko, ale tysiące ludzi chciało mój autograf, zdjęcie. Walcząc ze zmęczeniem, zszedłem na dół do reszty by świętować. Nic dzikiego. Wielu piłkarzy było z żonami czy dziewczynami, więc po prośbie usiedliśmy, rozmawiając o meczu, emocjach i ciągle próbując w to wszystko uwierzyć. Nie graliśmy nic w Premiership, a teraz byliśmy mistrzami Europy. Szalone. Dlaczego? Niektórzy nasi piłkarze radzili sobie lepiej w mniej fizycznej Lidze Mistrzów.

Zawodnicy obdarzeni dobrą techniką mieli możliwość się wykazać. Nie mieliśmy wystarczająco mocnych fizycznie zawodników, by wygrać Premiership.

Nie mogłem już myśleć. Chciałem już iść do łóżka, ale moi kumple przyszedli do hotelu, więc wypiliśmy jeszcze kilka piw. Każdy gadał o Kace, który był świetny w tym meczu. „Był jedynym zawodnikiem Milanu, do którego nie mogłem się zbliżyć”, powiedziałem. Przyszedł Struan i porozmawialiśmy. „Naprawdę chciałem, byś egzekwował tego ostatniego karnego, dla dramaturgii”, powiedział Struan. Byłem pewien, że strzelę, ale dobrze, że nie musiałem się o tym przekonać. Struan przegłębł wiadomości, które otrzymał, łącznie z tą od Johna Terry. „Strasznie się cieszę”, napisał JT. „Powiedz Steviemu, że świetnie się spisał. Cieszę się razem z nim”. JT widział mnie wznoszącego puchar, równie dobrze mógł być na moim miejscu, a dalej mi gratulował. Świetny facet.

Wszyscy byli tak szczęśliwi i uśmiechnięci, nawet Rafa, który przez 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu jest poważny i oddany futbolowi. Nawet nie czeptał się pierwszej połowy i wypił kilka kieliszków wina. Niesamowite! Pokój był wypełniony tak bardzo, jakby każdy kibic przedarł się przez ochronę. Nie chciałem rozmawiać z ludźmi, bo tak byłem wycieńczony, a jednak to robiłem. Zostałem tam i piłem piwo do rana. Wyszedłem jako jeden z ostatnich. Kiedy zmierzałem w kierunku pokoju, zatrzymałem się, by zobaczyć mojego najlepszego przyjaciela - puchar. W pokoju byli ludzie, których nie znałem. Pomyślałem „On nie ma stąd zniknąć”. Wziąłem puchar i razem udaliśmy się na górę.

Obudziłem się dwie godziny później. Gdzie ja, do cholery, jestem? Oczy walczyły ze światłem przedostającym się zza okna. Stopniowo, jakiś wielki kształt zarysowywał się na końcu łóżka. Ja pieprzę, to Puchar Europy! Mój współlokator, Xabi, miał swoją dziewczynę i wyskoczył się z nią zobaczyć. Byłem sam na sam z pucharem. Nie spałem z Pucharem Europy, nie dotykałem go nogami czy co. Nie leżał ze mną w łóżku. Po prostu stał na stoliku z lustrem, takim, przy jakim kobiety robią makijaż. Odbijał się w lustrze. Widziałem podwójnie. „Dzień dobry”, powiedziałem do niego. Nie pamiętam, jak go przyniosłem do pokoju. Nie pamiętam nawet, kiedy wróciłem do pokoju. Usnąłem zaraz po tym, jak położyłem głowę na poduszkę. Patrzyłem na puchar i zaczęły powracać wspomnienia z ubiegłej nocy. Przez dwadzieścia minut po prostu leżałem i gapiłem się w puchar. Tylko nas dwoje. Po chwili..cholera! Nikt nie wiedział, gdzie jest puchar. Liverpool czekał na niego dwadzieścia jeden lat, a teraz zniknął. Powinienem zejść na śniadanie.

Wszedłem do jadalni.

„Gdzie jest puchar?”, krzyknął Carra.

Wszyscy siedzieli i patrzeli podejrzanie, jakby chcieli urządzić przeszukanie.

„Spokojnie”, zaśmiałem się. „Jest u mnie w pokoju. Chodźcie i zobaczcie, jak chcecie!”

Wszyscy więc wyruszyli na górę, by znowu zobaczyć puchar. Potem przynieśliśmy go na dół, zrobili wspólne zdjęcie z obsługą hotelu i wyruszyli w podróż powrotną.

Nienawidzę latać, ale ta podróż była wspaniała. Po wylądowaniu na lotnisku Johna Lennona, znowu zaczęło się szaleństwo. Prasa i fani, pytania i autografy. Więcej zdjęć. Podróżowaliśmy po mieście otwartym autobusem. Musieliśmy świętować w ten czwartek, bo później wszyscy mieli zgrupowania kadr. Piliśmy szampana, śmiałyśmy się. Cudownie. Każdy z zawodników podnosił puchar i pokazywał kibicom. Wszyscy zagraniczni piłkarze byli zszokowani. Nie zdawali sobie sprawy, że mamy aż tylu

kibiców. Wtedy docenili, jak wielkim klubem jest Liverpool. Doświadczyłem tego wcześniej, po zdobyciu potrójnej korony, wszystkich tych kibiców stojących po obu stronach drogi, ale to było jeszcze coś lepszego.

Carra i ja byliśmy na tyle, gadając o wcześniejszej nocy, ciesząc się z widoku zdziwionych zagranicznych chłopaków i machając do setek tysięcy fanów. Niesamowity ścisk na chodniku, ludzie zaczęli wychodzić na drogę. Ktoś mógł zostać poważnie ranny. Konie policyjne szły z boku autobusu, ludzie się cofali. Wielu też siedziało wysoko nad ziemią, wisząc na słupach, drzewach i budynkach. Policja Merseyside świetnie się spisała panując nad sytuacją, a to było naprawdę ciężkie. Kiedy wjechaliśmy do centrum, autobus stał w miejscu przez 45 minut. Widziałem swoich przyjaciół, machających, uśmiechających się i wznoszących ręce w geście zwycięstwa. Puchar Europy wrócił do domu. Każdy na Merseyside wyszedł go zobaczyć, nawet fani Evertonu, którzy nie byli za bardzo zadowoleni.

„To moje najlepsze dwa dni w życiu”, powiedziałem. Carra się uśmiechnął. Wspaniała noc w Stambule, a teraz wspaniałe przyjęcie.

Runda honorowa trwała tak długo, że ja i Carra musieliśmy pozmieniać plany na wieczór! Ten tydzień był pełen imprez, wypadów do barów i klubów. Cud w Stambule zasługiwał na świętowanie w wielkim stylu.

Wszyscy zastanawiali się, dlaczego nie dostałem tytułu MBE od królowej, za wygranie Pucharu Europy, szczególnie, że wszyscy krykieści otrzymali go za Ashes. Nigdy się tym nie przejmowałem. Wiedziałem, że to będzie wielki dzień w Pałacu dla Alex, ale ja nie przywiązywałem do tego wagi. Szczerze. Jedyne honory, których chcę dostąpić, to takie, jak ten w Stambule, na boiskach piłkarskich.

XVIII. Podłamany

Podczas pięcia się po szczeblach kariery w sezonie 2004/2005, miałem momenty niepewności. Wciąż towarzyszyła mi myśl o dołączeniu do Chelsea. Liverpool mógł wygrać Ligę Mistrzów, ale w Premiership nadal rządziła Chelsea.

Ponieważ szczerze sobie cenię, zawsze byłem bezpośredni w stosunku do Liverpoolu. Na konferencji prasowej przed meczem LM z Olympiakosem zostałem zapytany „Co zamierzasz, jeśli Liverpool nie zakwalifikuje się do Ligi Mistrzów w przyszłym sezonie”. Nie kręciłem. „Wtedy zacznę rozważać swoją przyszłość”. Więc wszystkie spekulacje i plotki transferowe nabrały rozgłosu, bo nie powiedziałem „Nie odejdę do Chelsea ani Realu Madryt”. Nie chciałem kłamać i utrzymywać, że w Liverpoolu wszystko jest idealne. Chciałem poczekać na rozwój wydarzeń. Najlepiej by było, jeśli Liverpool skończyłby sezon na pierwszym albo drugim miejscu, a ja powiedziałbym „Nie muszę nigdzie przechodzić”. Niestety, znowu walczyliśmy o czwartą pozycję. Wizja Pucharu UEFA stawiała się coraz bardziej realna.

10 Grudnia 2004 roku, Rick Parry próbował uciszyć spekulacje zarzekając się, że Liverpool nie zamierza mnie sprzedać. „Jeśli będziemy walczyć o najwyższe trofea, Steven z pewnością zostanie w klubie”, powiedział. Kolejne wiadomości na temat mojego przejścia pojawiły się w zimowym oknie transferowym. „Czy Gerrard zostanie?”, „Czy Steven odejdzie?”. Nagłówek po nagłówku, więcej oliwy dolanej do ognia. Po raz kolejny Rick Parry mówił, jak wysoko mnie ceni klub. „Steven jest bezcenny”, powiedział prasie. „Jego przyszłość jest w Liverpoolu. Nawet jeśli będą oferowali nam trzydzieści, czterdzieści, czy pięćdziesiąt milionów, odrzucimy oferty”. Jeszcze dwa razy przyszedł do mnie Rick osobiście i mówił „Chcemy przedłużyć z tobą kontrakt. Chcemy, byś został.”

Ale ja nie byłem pewien. Jeśli tak bardzo chcieli, bym został, dlaczego od razu nie wyłożyli kontraktu na stół? Pokażcie mi umowę. Pokażcie, że naprawdę mnie chcecie. Rafa również chciał, bym został. Ale jak mógłbym się deklarować, bez oferty Liverpoolu? Nigdy nie skontaktowali się ze Struanem, który zajmuje się tymi sprawami. Nie rozumiałem ich taktyki. Chcieli mnie zatrzymać? Jeśli tak, to ukazywali to w dziwny sposób. „Chcę, byś został”, powiedział mi pewnego dnia Rafa w Melwood, tak samo jak Rick. Ale wyglądało, że chcą, bym został, ale na ich warunkach. Podejście Liverpoolu było

takie „Podpisz, a jeśli to zrobisz, to powiemy ci, na jakich warunkach jest umowa”. Jako kapitan Liverpoolu i osoba, która dawała z siebie wszystko w każdym meczu zasługiwałem na więcej szacunku. Tak nie negocjuje się kontraktu z najlepszymi zawodnikami. Nie byłem już jakimś pryszczatym dzieciakiem z Akademii.

Spekulacje wywołane były pasywnością klubu. Chelsea, Chelsea, Real, Real. Cały czas. Robiła się z tego telenowela. Przed meczem półfinałowym Pucharu Ligi z Watford w styczniu 2005 roku, Benitez mi powiedział „Słuchaj, możesz uciąć te spekulacje prasowe podpisując nowy kontrakt”. Ale nie było żadnego nowego kontraktu! Wkurzyłem się tym wszystkim. „Wiesz, gdzie szukać mojego agenta”, powiedziałem Rafie. „Gadaj z nim, on reprezentuje mnie w negocjacjach”.

Kiedy Rafa i Rick przycisnęli mnie, powiedziałem „Słuchajcie, jak mogę podpisać 4 czy 5-letni kontrakt, skoro walczymy o czwarte miejsce w Premiership?” Musiałem wiedzieć, jakie korzyści finansowe mógł mi zaproponować Liverpool, ale również musiałem mieć zagwarantowaną możliwość rozwoju. Koniec z pieprzeniem o piątym miejscu. Popatrzyłem w oczy Benitezowi i powiedziałem „Co, jeśli podpiszę, a w przyszłym sezonie będziemy grać w Pucharze UEFA? Co, jeśli stracę miejsce w reprezentacji?”. Rafa popatrzył się na mnie i odpowiedział „Musisz mi zaufać”.

Lubię Rafę i mu ufam. Zawsze tak było i będzie. Ale w tym czasie było tyle niedomówień w Liverpoolu.

„Nie możemy po prostu poczekać do końca sezonu i zobaczyć, czy zakwalifikujemy się do Ligi Mistrzów?”, zapytałem. „Zobaczymy, jak poradzimy sobie do lata, a wtedy podpiszę umowę. Jeśli osiągniemy postęp, zostaną. Musisz mi zaufać.”

Ta odpowiedź nie satysfakcjonowała Ruffy i Ricka. Trzy razy w ciągu dziewięciu tygodni przychodzili do mnie. Niedługo po pierwszym spotkaniu, przyszli ponownie. Zdziwiło mnie to. Siedziałem tam, słuchając dwóch ludzi, których szanuję, gadających o mojej nowej umowie, myśląc „Dlaczego przychodzicie do mnie po raz drugi? Przecież wiecie, że dostaniecie tę samą odpowiedź”. Powiedziałem im „Nie zamierzam się deklarować, dopóki nie będę wiedział na czym stoję pod koniec sezonu”. Jakieś szaleństwo, w kółko powtarzałem to samo. Odsyłałem przedstawicieli Liverpoolu próbujących mnie przekonać. Rafa i Rick powinni uszanować moją decyzję, że nie chcę podpisywać w ciemno. Może denerwowali się, że nie zakwalifikujemy się do Ligi Mistrzów, bo skupieni byliśmy na walce w Premiership. Może bali się, że opuszczą klub, jeśli nie zwiążą się ze mną długim kontraktem. Może w ogóle mnie nie chcieli. Może chcieli mnie sprzedać i wykorzystać pieniądze na przebudowę drużyny. Liverpool wspominał o nowym kontrakcie, ale nigdy nie widziałem żadnych papierów. Cały czas im powtarzałem „Jeśli chcecie mnie, to pokażcie papier. Jeśli chcecie pogadać w lecie, to dobra.”

Moje odczucia co do Liverpoolu i fanów pogorszyły się podczas finału Carling Cup przeciwko Chelsea, 27 stycznia 2005 roku. Dzień zaczął się nadzieją, a skończył katastrofą. To tylko Puchar Ligi, ale to pierwszy raz, kiedy prowadziłem Liverpool w finale pucharu. Dzień przed meczem, śniłem o podniesieniu trofeum. Ja. Pierwszy z rękami na pucharze. Podnoszący do góry. Kibice szaleją. Jednak rzeczywistość przyniosła jednak zawód. Byliśmy tak blisko zwycięstwa, prowadząc po wcześnie strzelonym голу Riise. Ale później strzeliłem samobójca, Chelsea wygrała w dogrywce i zaczął się koszmar. Byłem załamany emocjonalnie. Zawiodłem wszystkich - klub, kibiców, zawodników. Gol w prezencie dla Chelsea był nawet jeszcze gorszy ze względu na spekulacje. Ludzie zrobili aferę z tego, że Mourinho podszedł mnie pocieszyć, ale pocieszał wszystkich piłkarzy Liverpoolu. Był bardzo

honorowy. Doceniłem to, bo byłem załamany. Rozbity. Zdołowany. Bez życia. Nawet teraz czuję ból oglądając zdjęcia z tego meczu. Widok piłkarzy Chelsea odbierających medale za zwycięstwo przypomina mi, jak zawiodłem w Cardiff.

Gdy dowlekiem się do autokaru, włączyłem telefon komórkowy i dostałem kilka smsów od przyjaciół, próbujących podnieść mnie na duchu. Zadzwoił tata. „Głowa do góry, zapomnij o tym”, powiedział. Telefon znowu zadzwonił. To był Ian Dunbavin, który przyjechał do Cardiff z moją mamą. „Stevie, twoja mama jest bardzo zmartwiona. Nie dzwoń do niej, jest bardzo zawiedziona. Daj jej kilka godzin.”. Napisałem do mamy „Daj znać, kiedy będziesz chciała pogadać”. Wróciłem z podróży i w końcu mama zadzwoniła. Była zrozpaczona. Siedziała w otoczeniu kibiców Liverpoolu, którzy po moim голу samobójczym kleli na mnie i Alex. „Ten debil zrobił to specjalnie, chce grać dla Chelsea. Leci na kasę. Gerrard to zdrajca”. I tak to szło. „Gerrard, twoja panna to dziwka!” Znając mamę wiem, że nie kłamała ani nie wyolbrzymiała. Biedna, nie mogła tego przeboleć. Nikt z kibiców nie wiedział, że jest moją mamą. Nie odzywała się. Co poradzisz na psycholi? Do tej pory nikt nie wiedział, że kibice obrażali mnie i Alex. Niestety, są pewni fani, którzy od czasu do czasu zawodzą. Nie wiem, kim byli, ale nosili czerwone koszulki i czerwone szaliki, śpiewali „You'll Never Walk Alone” i wyzywali mnie w obecności mojej mamy. Dla mnie nie są prawdziwymi kibicami Liverpoolu. Mama przyjechała na stadion oglądać swojego syna. Była ze mnie dumna, a później musiała tego wszystkiego wysłuchiwać. Tchórze, nigdy by się nie odważyli powiedzieć mi tego w twarz.

Potrafię przyjąć krytykę, ale jeśli jest konstruktywna. Popełniłem błąd w finale, kiedy walczyłem do utraty tchu dla Liverpoolu, dlatego nie zasługuję na to traktowanie. Nie zasługiwałem, by być nazywanym zdrajcą i żeby moja mama dzwoniła do mnie wypłakując wiadro łez. Niektórzy mogliby odejść z klubu zażenowani zachowaniem niektórych kibiców. Dlaczego moja mama by miała przez to cierpieć? Dlaczego ja powinienem? Oczywiście, nie mogę oceniać wszystkich fanów jak tą mniejszość. Kibice Liverpoolu są najlepsi na świecie i zdecydowana większość była dla mnie wspaniała tamtego dnia, ale kilku obróciło to przeciwko mnie i spekulowało na temat przyszłości w Chelsea. Uwierzyli w plotki i dali upust swojej złości. Powinni pomyśleć, zanim tak zrobili. Mogli sobie wyobrazić, jak czułyby się ich matki. Nie wybaczę im tego. Jestem dorosły i mogę ponosić odpowiedzialność za błędy, ale nie mogłem spać w nocy przez to, że mama cierpiała.

Mama zawsze lubiła patrzeć, jak gram. Kocha mnie i chce oglądać. Ale nie pozwoliłem jej iść na żaden mecz, dopóki spekulacje nie ustały. Dlaczego miała by tego wszystkiego wysłuchiwać jeszcze raz? Alex chodzi na ważne mecze i zawsze ją ostrzegam, że nie wszyscy będą uważali mnie za bohatera. Słyszy wszystkie wyzwiska w moją stronę. Kibic, który dużo zapłacił za bilet będzie robił na mnie nagonkę, jeśli zawałę. Ale ta z Cardiff była przesadą. Opuszczenie Mistrzostw Świata w 2002 roku było niczym w porównaniu do wysłuchiwania płaczu matki z powodu, że ktoś obraża jej syna.

Wkurzyłem się tym całym zamieszaniem. Kocham Liverpool i bardzo mnie boli, kiedy moje relacje z klubem psują spekulacje. Kiedy pokonaliśmy Chelsea w półfinale Ligi Mistrzów i awansowaliśmy do finału, nie mogłem się powstrzymać. „Wszystko, czego chciałem, to zobaczyć klub zmierzający w odpowiednim kierunku, a to zwycięstwo jest na to przykładem”. To było dowodem, że moje serce znajduje się na Anfield. I po wygraniu finału, ukazałem emocje, które narastały przez cały czas. „Jak mogę odejść po takiej nocy jak ta i po wszystkich, których doświadczyłem?”, powiedziałem na konferencji prasowej w Stambule spoglądając na puchar i słuchając świętujących fanów na zewnątrz. „Podpiszę kontrakt na cztery albo pięć lat”, oświadczyłem światu. Jezu, skoro to nie była deklaracja

oddania Liverpoolowi, to co nią by było? Chciałem już przerwać te wszystkie spekulacje i mieć spokój. Rick był ze mną i powiedziałem „Chodźmy, miejmy to już za sobą. Tyle spekulacji, tyle pogłosek, skończmy z tym, Rick”. Podpisałbym tam umowę, gdy pot ściekał z mojego czoła, dłonią, która właśnie uniosła puchar. Teraz, nie marnujemy czasu. Za dużo gadania. Dawać długopis. Podpiszmy to. Chociaż działała na mnie adrenalina, myślałem zupełnie przytomnie. Nie mogłem odejść. Chciałem zostać. Pozwólcie mi podpisać, proszę.

Cisza. Zamurowało mnie. Dostałem kontrakt, który mnie nie satysfakcjonował. Poczułem się niedoceniony. Miałem nadzieję, że Liverpool przybiegnie do mnie z odpowiednim kontraktem i długopisem, podczas gdy nadal było słyhać radość kibiców ze zwycięstwa. Puchar Europy wracał na Anfield, po raz piąty. Stevie G również. To był odpowiedni moment. Złapmy tę okazję, tak jak ja złapałem puchar- obiema rękoma. Ale nic, cisza. Dlaczego Liverpool nie zareagował szybko? Po Stambule myśleli, że nie ma znaczenia, kiedy podpiszę umowę. Bez pośpiechu. Ale to cholernie było dla mnie ważne. Zupełnie inaczej niż z Thierry'm Henry i Arsenalem po wygraniu LM w 2006 roku: podpisał nowy kontrakt 36 godzin później. Arsenal zagrał szybko. Liverpool nigdy nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo mi zależało na podpisaniu. Podziwiam Ricka Parry'ego, który zawsze był świetnym dyrektorem wykonawczym i kierującym się dobrem klubu. Ale nie wiedział, jak zaprzętałem sobie głowę myślami o przyszłości od Euro 2004.

Znowu nabrała mnie wątpliwość. Cały sezon Rick Parry powtarzał, że Liverpool chce mnie zatrzymać. Trzy razy do mnie podchodzili. Byłem symbolem Liverpoolu, chłopakiem z Huyton, wychowanym w Melwood i na Anfield. Czy na pewno chcieli, by ich kapitan-wychowanek został? Didi podpisał kontrakt dzień po finale. Nie ja. Rafa spotkał się z kilkoma piłkarzami, by porozmawiać o ich przyszłości. Ale nie ze mną. „Steven, zobaczymy, jak wrócisz z urlopu”, powiedział Rafa po Stambule. Jezu, o co chodziło?

Rozmawiałem z rodziną i Struanem, żeby się dowiedzieć, czy oni się domyślają, dlaczego Liverpool udawał obojętnego po takim zabieganiu o mnie. Nikt nie mógł tego zrozumieć. A może to kolejne sztuczki negocjacyjne? Liverpool wyglądał pozytywnie w mediach. 19 Czerwca Rafa ogłosił w prasie „Nie jestem za sprzedażą Stevena Gerrarda” Pięć dni później przeczytałem w gazecie słowa Ricka „Chcemy, by Steven został. Nie ma żadnego opóźnienia z jego kontraktem”.

Spekulacje znowu wybuchły. Real Madryt chciał mnie pozyskać. Również wspomiano o wymianie - ja za Gutięgo i pieniądze. Guti to pomocnik, którego ceni Rafa, bo jest dobry. Czytałem o tym. Nie ma dymu bez ognia. Przez przypadek spotkałem tego lata Gutięgo na plaży. Zobaczyłem go i podszedłem się przywitać, a wtedy ktoś nam zrobił zdjęcie, które wylądowało w gazecie, a ludzie mówili, że przechodzę do Realu. To zdjęcie nic nie znaczyło dla inteligentnych kibiców. Po prostu dwóch piłkarzy witających się.

Nadal chodziły pogłoski o przenosinach do Realu. Brałem pod uwagę, że Rafa był trenerem młodzieży w Realu i zaczęło mnie to zastanawiać. Hiszpańskie gazety pękały od historii o mnie i Realu. Prezydent Florentino Perez mówił o mnie jako nowym „galactico”. Pochlebstwa. Co mnie zdenerwowało najbardziej to plotki, że powiedziałem Rafie, że chciałbym się przenieść na Bernabeu. Pieprzenie. Totalne pieprzenie. Nie było ani krzty prawdy w tym, co pisała prasa angielska i hiszpańska.

Już sam nie wiedziałem co myśleć, gdy zacytowano Rafę w hiszpańskiej gazecie „Nie chcę wielkich nazwisk, chcę sprzedawać”. Załamałem się. Zapytałem wprost Beniteza o to, co ukazało się w prasie.

„Słuchaj, chcesz mnie sprzedać?”

„Nie”, odpowiedział. „A ty chcesz odejść?”

Patrzyłem na Rafę ze zdziwieniem. Jak mógł powiedzieć coś takiego po tym, co przeszliśmy w Stambule?

Wyszedłem i zadzwoniłem do Struana. „Jezu, Stru, Rafa chyba czeka, żebym odszedł. Czy chce, żebym powiedział, że chcę odejść? Co do cholery robi Liverpool?”

Zaczęła się paranoja. Liverpool był rozbity, potrzebował kasy z mojej sprzedaży na przebudowanie składu. Nie myślałem logicznie. Więcej newsów z Madrytu „Real gotowy na zakup”. Znowu, poszedłem z tym do Rafe. „To twój agent robi przecieki”, twierdził Rafa. Obwinił Struana za pogłoski z angielskiej prasy, ale wszystkie wiadomości przyszły z Hiszpanii. Za dużo nieczystych gier wiązało się z moją przyszłością. Byłem wściekły.

Wśród tego całego zamieszania, w poniedziałek 27 czerwca, miesiąc po Stambule, Struan i Rick umówili się na spotkanie. W końcu. Teraz z pewnością się dogadamy. Struan oczekiwał lepszej oferty. Przecież Liverpool miał wystarczająco czasu na jej przygotowanie. Czekałem w domu mając nadzieję, że wreszcie sprawa się ruszy. Trzymałem w dłoni telefon na wypadek, gdyby zadzwonił Struan z wieściami o nowym kontrakcie. Już słyszałem w głowie, jak Liverpool zapewniał, że jestem dla nich ważny i że osiągnęliśmy porozumienie. Tylko podpis. Cudownie.

Czekałem i czekałem. Kiedy zadzwonił Struan, był zirytowany. „Nie ma żadnej umowy”, powiedział. „Liverpool chce wiedzieć, czego my oczekujemy”. Liczyłem, że to oni coś zaproponują. Następnego dnia, w czwartek, Rafa zaprosił mnie do swojego biura w Melwood i położył czystą kartkę A4 przede mną. „Masz, Steven”, powiedział. „Napisz, co chcesz”. Byłem zszokowany. Szybka wymiana ognia.

„Nie”, odpowiedziałem.

„Dlaczego nie?”

„Od takich spraw mam agenta”

Rafa popatrzył na mnie oziębło. „Nie lubię agentów”.

„Ale sam masz agenta, szefie. Załatwiałeś swój kontrakt z Rickiem osobiście, czy przez agenta?”

„Przez agenta”

„Z całym szacunkiem, szefie, po to właśnie są agenci. Chcę się skupić na futbolu. Nigdy wcześniej nie rozmawiałem z managerem o kontrakcie. To robota mojego agenta.”. Wydawało mi się, że zachowanie Beniteza było nieprofesjonalne. Byłem zdenerwowany. „Stawiasz mnie w martwym punkcie. Mój agent doskonale wie, czego oczekuję. Spodziewaliśmy się lepszej oferty.”

Rafa nie odpowiedział natychmiastowo. Po niezręcznej ciszy, w końcu powiedział „Poczekamy i zobaczymy”.

Tamtego tygodnia, napięcie pomiędzy mną a Liverpoolem rosło z dnia na dzień. Coraz więcej czytałem nagłówków typu „Benitez chce pieniędzy za Gerrarda” i spekulacji, ile Chelsea płaciłaby mi

110 000 – 120 000 funtów tygodniowo. Ja po prostu chciałem podpisać godziwą umowę i zostać. Widząc mój niepokój, Struan był chciwy przełamać impas. 29 czerwca skontaktował się z Liverpooliem i poinformował o naszych wymaganiach. „To naprawdę rozsądne”, powiedział Struan do Ricka. „Dwudziestka najlepszych piłkarzy świata zarabia w tych granicach”. Czyli 90 000 - 120 000 funtów tygodniowo. „Stevie i ja jesteśmy zainteresowani tą górną granicą”, ciągnął Struan. Tak byłoby sprawiedliwie. Nie chciałem wyłudzić okupu. Pozostanie w Liverpoolu nie zmieniłoby znacznie moich dochodów. Jak pisały wszystkie gazety, zarabiałem pomiędzy 70 000 a 80 000 tygodniowo, zależnie od występów, a teraz chciałem 100 000. Pomogłem wygrać Liverpoolowi Ligę Mistrzów i tym samym dałem szansę grania w tych rozgrywkach w przyszłym sezonie, a to było warte fortunę dla Liverpoolu. W każdym razie, inne kluby były gotowe wyłożyć zdecydowanie więcej.

Rick wiedział, że nasze żądania były rozsądne. Zgodził się również, że i tak oczekiwałem tyle, ile jest bliżej dolnej granicy. „Daj mi kilka dni”, powiedział. „Muszę porozmawiać z prezesem i załogą”.

„Dobrze”, powiedziałem Struanowi. „Czy na pewno Liverpool doprowadzi tą sprawę do porządku? Czy zaoferują mi dobre zarobki i będę mógł wreszcie podpisać?”

W każdej chwili oczekiwałem telefonu od Struana o tym, że Rick się zgodził, wszystko załatwione i tylko potrzebny jest mój podpis. Znowu panowała cisza. Poszedłem do Ruffy tego dnia i powiedziałem „Możesz skończyć z tym całym zamieszaniem. Nie podoba mi się to. Zostanę, jeśli dasz mi kontrakt”. Nie byłem skory do negocjacji. Przyznaję, że moje relacje z Benitezem nie były wtedy najlepsze, ale nigdy nie wymknęły się spod kontroli albo stały się agresywne. Historie o konflikcie to totalne bzdury. Żadne pojedynki słowne nie zepsuły naszych relacji. Mieliśmy kilka gorętszych dyskusji, ale nic takiego. Pomimo tego zamieszania, nadal strasznie go szanowałem. Również był sfrustrowany.

„Steven, nie chcę już czytać o tych spekulacjach”, powiedział mi. „To Real Madryt, oni to rozdmuchują. Chcą cię.”

„Szczrze, szefie? Jeśli Liverpoolowi na mnie zależy, niech Rick natychmiast zadzwoni do Struana. Nie obchodzi mnie, co jest napisane w hiszpańskich gazetach. Interesuje mnie tylko zaplanowanie przyszłości, tak albo inaczej.”

„Jeśli Liverpool będzie opóźniał sprawę”, pomyślałem „Będę musiał odejść”. Ta myśl uderzyła mnie. Opuścić Liverpool? Tak, to było możliwe. Drzwi wyjściowe Anfield były otwarte przez wahania zarządu: zbliżałem się do nich. 1 lipca zadzwonił Rick. „Stevie chce odejść”, powiedział Struan. „Potrzebuję kilku dni” odpowiedział Rick.

Tego dnia był również ślub Carry. Poszedłem i cieszyłem się z jego szczęścia. Dobra impreza, wszyscy kumple i żadnego rozgłosu. Czułem, jakby wszystkie sprawy świata opierały się na moich ramionach. Wszyscy kumple dopytywali się, co ze mną i z Liverpooliem. „Wszystko zależy od zarządu”, powiedziałem.

Do weekendu nie mieliśmy odpowiedzi. Nic. Byłem na skraju desperacji. W sobotę pojechałem do Melwood zobaczyć się z Rafą.

„Nie jestem zachłanny, szefie”, powiedziałem Benitezowi kiedy pytał o moje wymagania finansowe. „Ale chcę, by płacili mi tyle, ile płaci się najlepszym pomocnikom w Europie. Taka jest cena, Szefie”.

„Steven, chcę, byś został”, powiedział. „Możesz zostać jednym z najlepszych zawodników na świecie. Ale doradzają ci nieodpowiedni ludzie. Twoi przyjaciele, rodzina, czy ktokolwiek inny, kto ci doradza, myli się.

Poczułem się urażony, bo ufam Struanowi. „Daj spokój, Szefie, możesz zadzwonić do Ricka i zapytać 'Dajemy nowy kontrakt Gerrardowi czy nie?'”. Żadnej odpowiedzi.

Miałem dość. Przez ten weekend bez słowa od Liverpoolu, postanowiliśmy ze Struanem przerwać negocjacje. Zmieraliśmy do nikąd. Struan dostał telefon od jakiegoś agenta i na pytanie, czy przedłużyłem kontrakt, odpowiedział „Nie”. Chelsea odebrała to jako sygnał do ataku. W poniedziałek, gdy prasa była pełna pogłosek o moim odejściu, Chelsea przefaksowała Liverpoolowi umowę dla mnie.

W głowie miałem mętlik. W telewizji oglądałem Beniteza prezentującego nowy kontrakt - Bolo Zendena. Wszystkie pytania dotyczyły mnie. „Chciałbym, by Steven grał dla nas przez najbliższe osiem lat, a później też znalazło by się dla niego zajęcie”, powiedział do kamer. „Mógłby zostać managerem po moim odejściu”. Byłem zaskoczony szczerością Beniteza. Pomyślałem, że może naprawdę chce, bym został. Ale w sumie to nie wiedziałem co o tym myśleć. Byłem w złym stanie - zmartwiony, zestresowany.

Wtedy pojawił się cień nadziei. Prezes Liverpoolu, David Moores, zwołał zebranie w Melwood w to poniedziałkowe popołudnie. Wiem, jak bardzo dba o mnie jako o zawodnika i człowieka. Zaniepokoił się relacjami na linii ja- klub, więc zdecydował zainterweniować. Prezes, ja, Struan, Rafa i Rick siedliśmy przy stole i rozmawiali o sytuacji. Nic nie ustaliliśmy, ale czułem się lepiej. Gdy wsiadałem do samochodu, powiedziałem Struanowi: „Może naprawdę chcą mnie zatrzymać?”. Zacząłem się obwiniać o to, co myślałem. Czułem się winny. Myślałem, że Liverpool chce, bym odszedł, ale to spotkanie w Melwood dało mi inne spojrzenie na tą sprawę. Ciągle nie byłem pewien.

Coraz więcej plotek. To wszystko było szalone. Gazety rozpisywały się o zainteresowaniu Chelsea. „32 miliony funtów”, krzyczały wszystkie nagłówki. Rick natychmiast zadzwonił do Struana i powiedział „Ciągle jesteśmy zainteresowani. Przepraszam, że to zajęło tak długo. Tu jest umowa”.

Mówili poważnie? Już nie wiedziałem, o co chodzi. Czy Liverpool mówił o kontrakcie poważnie, czy tylko chcieli zagrać pod publiczność, żeby nie zdenerwować kibiców? Musiałem się przekonać, więc postanowiłem wypróbować ich. Zadzwoniłem do Struana. „Struan, chcę wiedzieć, czy chcą mnie sprzedać. Poproś ich o wpisanie mnie na listę transferów.” Struan zadzwonił do Liverpoolu. „Potraktujcie tą rozmowę jako prośbę o transfer. Dostarczymy wam to na piśmie, jeśli chcecie”. Wrzuciliśmy granat do pokoju zarządu Liverpoolu.

Czwartek, 5 lipca był najdłuższym, najcięższym, najbardziej emocjonującym dniem w moim życiu. Musiałem działać. Miałem dość tych wszystkich spekulacji w prasie, ciągłego odwiedzania biura Beniteza, czekania na decyzję Liverpoolu. Byłem wkurzony, że kazali mi tyle czekać po tym, jak w Stambule zdeklarowałem chęć pozostania. Prośba o transfer powinna ich obudzić.

To miało pomóc w rozwiązaniu sprawy, ale Liverpool natychmiast upublicznił moją prośbę. Rick musiał to zrobić, musiał być lojalny w stosunku do fanów. Wybuchło szaleństwo. Siedziałem w domu, z telefonem w jednej a pilotem w drugiej ręce, oglądając serial ze mną w roli głównej na Sky. Oglądałem tych wszystkich ludzi debatujących o mojej przyszłości. Kiedy widziałem fanów palących

starą koszulkę z napisem Gerrard na plecach i numerem 17 przy Bramie Shankly'ego, wściekłem się. Odpieprzcie się. Okażcie choć trochę szacunku. Nawet nie wiecie, jak mnie to boli. Telefon dosłownie topniał od rozmów. „Nie martw się”, ktoś powiedział. „Robią to tylko dlatego, że kamery Sky są tam”. Co za afera, wszystko teraz mogło się zdarzyć. Świat oszalał.

Zadzwoiłem do taty i Paula. „Możecie do mnie przyjechać, proszę?”. Przyjechali od razu. Poszliśmy do mojego pokoju i rozmawiali przez 20 minut.

„Steven, nie odchodź”, błagał tata.

„Tato, ale popatrz, kibice palą moją koszulkę na Anfield. Klub nie powstrzymuje ich. Liverpool już mnie nie chce”.

Tata i Paul nie mogli w to uwierzyć. „Nie odchodź, nie zostawiaj klubu, który kochasz”, powiedział tata.

Kiedy pojechali, rozmawiałem z Alex. Nie interesuje się futbolem i nie rozumie gry, ale była wspaniała. „Stevie, musisz się zdecydować”, powiedziała. „Ale cokolwiek zrobisz, będę cię wspierać. Pojadę do Londynu, Madrytu, gdziekolwiek. Będę po twojej stronie. Nie martw się. Jeśli odejdziesz, ja odejdę z tobą” Alex martwiła się o mnie. Wiedziała, że od miesiąca zachowuję się inaczej. To było bardzo uspokajające, być kochanym bez względu na decyzję. Kiedy rozmawialiśmy, nasza piękna córeczka, Lilly - Ella, biegła dookoła beztrosko. Gdyby moje życie było takie proste.

Struan przyszedł i próbował mnie uspokoić. Wiedział, że byłem na skraju załamania. Gapiłem się na przewijające wiadomości ze łzami w oczach. Stres mnie zabijał. Straciłem wszystkie siły przez te wędrówki do biura Beniteza. Głowa mi pękała. Jadłem tabletki przeciwbólowe jak cukierki. Dlaczego tak to się potoczyło? Popatrzyłem na Struana. „Miesiąc temu, podnosiłem Puchar Europy na oczach całego, pieprzonego świata, Stru. Później objeżdżałem miasto przed tysiącami ludzi, świętowałem wygranę LM z fanami klubu, dla którego gram od ósmego roku życia. Teraz oglądam własną koszulkę paloną w telewizji. Dlaczego?” To był najgorszy moment w mojej karierze.

Załamaniem się. Panika, kompletny nieład. Płonałem, mój puls wzrastał. Wlewałem do gardła Paracetamol, ale nic nie mogło uśmierzyć mojego bólu. Zadzwoiłem do doktora Wallera. Przyjaciel, lekarz, któremu ufałem bezgranicznie. „Doktorze, jestem rozbity”, powiedziałem. Od razu przyjechał i uspokoił mnie. Tak wiele dla mnie zrobił. Zawsze na nim polegamy, jak wszyscy zawodnicy.

Widok doktora Liverpoolu opiekującego się mną przekonał mnie, że ludzie z Anfield naprawdę się mną przejmują. „Stevie”, powiedziałem sobie. „Pamiętasz pana Mooresa zwołującego zebranie na Anfield by pokazać miłość klubu do ciebie?” Zacząłem myśleć o tym, co mogę stracić. Miłość, historia, lata marzeń o czerwonej koszulce. Mógłbym odwrócić się od Liverpoolu, klubu i miasta, w których się wychowałem? Mógłbym zawieść brata i tatę? Byli oddanymi fanami Liverpoolu, odejście mogło być dla nich równoznaczne ze zdradą. Czy mógłbym im po tym spojrzeć w oczy? Czy mógłbym sam spojrzeć w lustro? Jezu, tyle pieprzonych pytań. Mógłbym zawieść The Kop? Zapomnijcie o tych debilach palących moją koszulkę. Czy mógłbym ubrać koszulkę Chelsea i grać przeciwko Liverpoolowi, przed The Kop? Pomyśl, Stevie. Zastanów się dobrze. Czy naprawdę mógłbym zrobić krok na krawędź, odejść w nieznane?

Nie, nie, nie. Nie mógłbym wskoczyć w przepaść. Widziałem wielkie możliwości w Chelsea, ale moje serce nie pozwoliło mi na odejście z Liverpoolu. Moja piękna córka nie pozwoliłaby mi odejść. Czy chciałbym zacząć nowe życie w Londynie albo Madrycie z nową rodziną? Lilly-Ella była tu szczęśliwa, z kuzynami, przyjaciółmi w przedszkolu, ciesząc się w domu, który kochała. Czy to byłoby fair w stosunku do Alex, odciągać ją od rodziny, przyjaciół, środowiska, w którym była szczęśliwa? Nie mogłem tego zrobić. Bałem się opuszczać Liverpool. Nie mogłem odciąć swoich korzeni. Wątpliwości zaczynały się rozwiewać. Chelsea miała ambicje, ale ja miałem ambicje dla Liverpoolu. Byłem kapitanem. Tyle co wygraliśmy Puchar Europy. Rafa mógł nas doprowadzić dalej, bo jest najlepszym trenerem, z którym pracowałem dotychczas.

W końcu się zdecydowałem. O 23.00 zadzwoniłem do Struana. „Powiedz Rickowi, że chcę podpisać. Chcę zostać”, powiedziałem mu.

Struan skontaktował się z Rickiem. „Czy propozycja jest nadal aktualna?”

„Tak”

„Steven podpisze kontrakt”

Dzięki Bogu, że to się już skończyło. Wreszcie się odprężyłem. Obudziłem się rano, w środę, 6 lipca, po raz pierwszy od dłuższego czasu z uśmiechem. W drodze do biura Rafe, wstąpiłem do Davida Mooresa. Mój szacunek do niego wzrósł jeszcze bardziej. Prezes jest człowiekiem kochającym klub tak bardzo, jak ja i był zmartwiony tą całą historią. „Nie mogę uwierzyć, że to zaszło aż tak daleko”, powiedział. Był załamany, że klub tak długo przedłużał podpisanie umowy. „Dlaczego nie zadzwoniłeś do mnie wcześniej?”, zapytał. „Nienawidzę oglądać cię smutnego, Steven”. Rozmowa z nim przypomniała mi, dlaczego powinienem zostać w Liverpoolu.

Wróciłem do samochodu i wyruszyłem do Melwood.

„Ok, zdecydowałem, że zostaję w Liverpoolu, ale jeśli chcesz, mogę oddać opaskę kapitana”, powiedziałem Rafe.

„Zatrzymaj ją”, odpowiedział.

Dzięki Bogu. To złamałoby mi serce, ale musiałem zaproponować. Przeprosiłem Ricka, Rafe, cały klub za to całe zamieszanie, oni również przeprosili. Ale stojąc nad przepaścią byłem zdenerwowany, że Liverpool popchnął mnie nad jej krawędź. Wina leży po środku, ale Liverpool mógł to rozegrać lepiej. Prawie co skłonili mnie do opuszczenia Anfield. Przez jakiś czas ciągle otrzymywałem niemiłe listy od kibiców, ale większość z nich jest w porządku w stosunku do mnie. Ci z The Kop wiedzieli, jak byłem rozdarty. Kibice Liverpoolu rozumieją, jak emocjonalnie podchodzę do klubu. Kiedy podpisywałem kontrakt 8 lipca, powiedziałem do Ricka „Usuńcie tę klauzulę odejścia. Nie chcę opuszczać Liverpoolu, nigdy”. Moja poprzednia klauzula w kontrakcie mówiła, że jeśli Liverpool nie będzie sobie dobrze radził, mogę odejść. Nie potrzebowałem czegoś takiego w nowym kontrakcie. Podpisanie tej umowy było jak podpisanie listu miłego. Tak się cieszyłem, że mój krótki flirt z Chelsea się zakończył.

XIX. Trzy Lwice - Alex, Lilly-Ella i Lexie

To całe zamieszanie z Chelsea przypomniało mi, jak bardzo kocham Alex Curran. Niesamowita dziewczyna, była ze mną od początku. Zawsze jej się zwierzam. Nigdy nie jest wścibska, mimo że wie, kiedy coś ze mną nie tak. Daje mi miejsce, czas i czeka, aż zacznę mówić. Nigdy nie angażuje się w futbol, to jest mój świat. Tylko raz rozmawiałem z nią na ten temat, o Chelsea. Musiałem. Gdybym był sam, mógłbym też sam decydować. Ale w lecie 2005 roku byłem już od 4 lat z Alex, zaręczyliśmy się i mieliśmy piękną dziewczynkę- Lilly- Ellę. Nie mogłem być samolubny. Miałem obowiązki, zobowiązania rodzinne.

Alex wypełnia moje życie i nakreśla przyszłość. Patrzymy wspólnie na życie. Oczywiście to interesuje Alex jak radzę sobie w Liverpoolu czy reprezentacji, ale nie posiada wystarczającej wiedzy sportowej, żeby wdać się w konwersację o piłce. Alex właściwie boi się wspominać coś o tym, żeby jej czegoś nie powiedział. Ale to jej zaleta. Nie mogłbym być z dziewczyną, która by mówiła „Podajesz cztery piłki z szczęściu. Za mało uderzasz na bramkę”. Nie chciałbym czegoś takiego, to mnie denerwuje. Przed Alex, spotykałem się z paroma dziewczynami, fankami Liverpoolu. Zawsze interesowały je tylko informacje o zawodnikach. „Jaki jest Michael?”, „Jaki Jest Carra?”. Spadajcie. Nie wasza sprawa. Skreślałem je od razu. To nie dla mnie, dzięki. Skasowałem numery. Alex nie ma fioła na punkcie futbolu. Oglądała mnie od czterech lat, a dalej nie wiedziała, jakie są zasady. Przychodzi na Anfield dla atmosfery i by spotkać się z innymi dziewczynami. Kiedy wracam do domu, nigdy nie wspomina o meczu. Rozumie, że to moja działka, chociaż wiem, że nie jest zadowolona mając piłkę w domu 24/7.

Kiedy pierwszy raz zobaczyłem Alex, moje serce zabiło mocniej, a życie się zmieniło. To był jeden z tych powalających momentów. Nie mogłem oddychać, nie mogłem mówić. Byliśmy z innymi grupami znajomych i nigdy wcześniej nie gadaliśmy. Tylko kontakt wzrokowy. Byłem oczarowany, musiałem zobaczyć tą kobietę jeszcze raz. Tak odpowiednio, na randce. Tylko ja i Alex. Jeden na jeden, by się dowiedzieć wszystkiego o niej. „Jest wspaniała”, powiedziałem Dannemu Murphy'mu. „Naprawdę mi się podoba”.

Uruchomiłem znajomości. Kolega zadzwonił do Alex. „Steven Gerrard chce twój numer. Chce cię zabrać na randkę”

„Cóż”, powiedziała Alex „Jeśli Steven Gerrard chce ze mną porozmawiać, niech sam zadzwoni. Nie zamierzam iść na randkę za czyjś pośrednictwem. Do widzenia”

Usiadłem więc w domu, uspokoiłem się, wziąłem głęboki oddech i wybrałem jej numer.

„Cześć Alex, tu Steven Gerrard. Spotkaliśmy się kiedyś”

„O, cześć”

Byłem taki zdenerwowany. Zaszło mi w gardle, a w brzuchu latały motyle. Zrób to!

„Czy miałabyś ochotę pójść gdzieś ze mną, na randkę?”

„Nie. Nie znam cię i nie wychodzę z nieznanymi”, opowiedziała.

Odłożyła słuchawkę. Cisza. To by było na tyle. Ale nie mogłem się poddać, nie ma szans. Może była nieśmiała, zawstydzona rozmawiając przez telefon. Dam jej kilka dni i zaproponuję jeszcze raz.

Kiedy opadły emocje, zadzwoniłem jeszcze raz.

„Alex, tu Stevie. Wiem, że mnie nie znasz, ale jeśli pójdziemy na drinka, to mnie poznasz. No, proszę”

Tym razem Alex wydawała się być bardziej przyjazna, więc zrobiłem parę ruchów, namawiałem ją i próbowałem przekonać.

„Pomyślę o tym”, powiedziała.

Zadzwoniłem do niej następnego dnia i dogadaliśmy się doskonale. Wreszcie przełamaliśmy lody. „Dobrze, pójdę z tobą na randkę”, zgodziła się. Szczęśliwe dni. Zapisałem jej numer w komórce. Stevie, chłopie, będziesz go teraz potrzebował! Ale musiałem być ostrożny. Jeśli jakiś piłkarz Liverpoolu dorwałby mój telefon, gdy ja byłbym pod prysznicem, wysłałby jej jakiś obraźliwy tekst. Jestem pewien. Nie mogłem zapisać ją jako „Alex Curran”. Myślałem nad „Alan Cork”, ale skończyło się na „AC”

Wysłałem smsa Dannemu. „Mam numer AC! Zabieram ją na randkę! Szaleję ze szczęścia!” Nacisnąłem „wyślij” i czekałem na odpowiedź Dannego. Na pewno cieszyłby się razem ze mną. Ale jak tylko nacisnąłem klawisz, miałem dziwne uczucie niepokoju, że wysłałem tego smsa do Alex, nie do Dannego. Przerwij to szybko. Naciśnij czerwony przycisk. Jeszcze raz, jeszcze raz. Za późno, poszło.

Siedziałem, cały obłany potem. Danny, odpisz mi, proszę. Powiedz, że to ty dostałeś tę wiadomość, nie Alex. Żadnej odpowiedzi. Nic. Nie mogłem wytrzymać, więc zadzwoniłem do Dannego.

„Dostałeś przed chwilą smsa ode mnie?”

„Nie”

„Pięć minut temu, musiałeś go dostać”

„Stevie, nie dostałem od ciebie żadnej wiadomości od wczoraj”

O nie. Zadzwoniłem do Alex.

„Dostałaś przed chwilą smsa ode mnie?”, zapytałem, modląc się, by tak nie było.

„Tak!” śmiała się. „Ty idioto!”

O nie! Koszmar. Ale w sumie, to pomogło. Na początku, kiedy poszliśmy na randkę z Alex, byliśmy oboje strasznie nieśmiali. Ale kiedy wspomniała o smsie, od razu się odblokowaliśmy i śmiali z tego przez pięć godzin. To był wspaniały wieczór: dobra kolacja, kilka kieliszków wina i bez przerwy śmiech. Oczywiście Danny wspomniał chłopakom o smsie i nieźle mnie wyśmiali, ale nie przejmowałem się tym. Byłem zakochany.

Dziewczyny zawsze mnie fascynowały. Chciałbym mieć siostrę. Dopóki nie spotkałem Alex, moje życie kręciło się wokół chodzenia do miejsc, gdzie są fajne dziewczyny i próbie ściągnięcia ich do mojego domu. Przez lata szkolne, do 21 lat miałem za sobą wiele randek, ale nic poważnego. Czekałem na tę jedyną. Miałem 21 lat jak spotkałem Alex i byłem gotów na stabilizację. Chciałem też dzieci. Bardzo ją podziwiam za to, co zrobiła dla mnie. Miała 22 lata, bardzo młoda, kiedy powiedziałem jej, że chcę założyć rodzinę. Byliśmy razem przez kilka lat i chciałem zostać ojcem. To była moja decyzja. Czułem, że ojcostwo mogłoby dobrze wpłynąć na moją karierę, pomóc się bardziej ustabilizować. Chciałem być młodym tatą, a nie czekać na koniec kariery i myśleć o dzieciach. Alex była wspaniała. Zgodziła się na to, chociaż była tak młoda.

Zanim urodziła się Lilly-Ella, byłem przerażony. Przyjechałem do szpitala i nie wiedziałem, czego się spodziewać. Ludzie mówią to i owo, ale nic nie przygotowuję cię na te emocje oglądania kobiety, którą kochasz, przechodzącą przez ten ból. Każdy mówił Alex, jak to bolesne, więc i ona się martwiła. Trzymałem ją za rękę i musiałem zostać na Kop End. Ktoś mi poradził, by zostać na Kop End, bo tam na Anfield Road End robi się niesamowity bałagan! Kiedy pojawiła się Lilly-Ella, poczułem się dumny tak, jak nigdy wcześniej. Moja kariera przyniosła mi dużo sukcesów, ale nic nie mogło się równać z widokiem tych malutkich rączek i nóżek, tej słodkiej twarzy, tego malutkiego ciała przychodzącego na świat.

Zanim Anglia wyjechała na Mistrzostwa Świata w Niemczech, jeszcze raz doświadczyłem tego samego uczucia, kiedy Lexie się urodziła. Znowu się dusiłem, nie mogłem przełknąć śliny. Wielu mężczyzn płacze, kiedy widzi swoje nowo-narodzone dziecko. Ja też mogłem, to było takie wzruszające. Policzyłem wszystkie paluszki, sprawdziłem, czy dziecko było zdrowe. Zawsze bałem się, że może coś być nie tak. Ale Lilly-Ella i Lexie były doskonałe. Za każdym razem było coś do roboty. Alex trzymała moją rękę tak mocno podczas porodu, że kiedy w końcu ją puściła, musiałem poruszać nią chwilę, by odzyskać czucie. Byłem taki dumny z Alex. Kobiety przy porodzie są takie dzielne. Przez tyle przechodzą. Moja miłość do Alex pogłębiła się, kiedy przyniosła Lilly-Ellę i Lexie do naszego życia.

Ludzie często pytają mnie i Alex, dlaczego wybraliśmy takie imiona. Proste. Podobało mi się imię Lilly dla dziewczynki, a Alex Ella, dlatego połączyliśmy je. Jeśli Lilly-Ella byłaby chłopczykiem, nazwalibyśmy go Georgie. Moje drugie imię to George, tak samo jak mojego dziadka. Za drugim razem szukaliśmy czegoś, co byłoby podobne do imienia Alex. Myśleliśmy o Alexa albo Alexandra, ale zostaliśmy przy Lexie. Alex tak bardzo cierpiała rodząc Lexie, że nie wiedziałem jaka jest płeć dziecka do dwóch minut po urodzeniu. Nie patrzyłem się. Byłem zajęty na Kop End, sprawdzając, czy z Alex wszystko w porządku. Wtedy pielęgniarka powiedziała „Spójrzcie na to wspaniałe małeństwo. Czy ona nie jest piękna?” Ona! Wtedy dowiedziałem, że to kolejna dziewczynka, co się dobrze składało, bo chciałem mieć jeszcze jedną dziewczynkę, by mogła bawić się z Lilly.

Zanim Alex urodziła Lexie, wpadłem w szpitalu na Robbiego Fowlera. Jego żona, Kerry, właśnie rodziła Jacoba, na drugim końcu korytarza. Pisaliśmy smsy czekając, aż nasze kobiety urodzą. Dostałem jednego od Robbiego „Chciałbym, żeby się pośpieszyła i skończyło się to zamieszanie”. Odpisałem mu i spotkałem się z nim na korytarzu na pogawędkę o futbolu. „Mógłbyś pożyczyć mi kamerę?” napisałem do niego, zanim Lexie się urodziła. „Zostawiłem swoją w domu”. Podrzucił mi tą kamerę i oboje wróciliśmy na porodówkę. Lexie przyszła na świat o 9.33, a Jacob 17.00. O 17.10 dostałem wiadomość od Robbiego „Jacob chce numer do Lexie”. Wybuchnąłem śmiechem. Mogę wyobrazić sobie moje dziewczynki w wieku czternastu, piętnastu lat, z ich blond włosami i chłopaka Fowlera goniącego ich. Jeśli odziedziczyłby urodę po Kerry, miał by jakieś szanse. Ale jeśli wyglądałby jak Robbie, lepiej, żeby się nie zbliżał do Lilly-Elli i Lexie!

Alex jest świetną matką dla Lilly-Elli i Lexie i bardzo mnie wspiera. Kiedy mama i tata się rozstali, była dla mnie wielkim oparciem. Nigdy nie mieszała się w moje sprawy, ale była do mojej dyspozycji, pokazując, jak bardzo się mną przejmuje. Może nie jest dla wszystkich idealna, nie wiem, ale ja nie zamieniłbym ją na żadną inną. Kocham ją. Nie wtrąca się w moją karierę, a ja nie wtrącam się w jej.

Kariera Alex w mediach nieco zwolniła tempo, bo w gazetach krytykowano jej styl ubierania. To bzdury, dla mnie zawsze jest dobrze ubrana. I jak można kogoś oceniać tylko pod względem ubioru? Alex to wspaniały człowiek. W każdym razie, wkurzyło ją to i zdecydowaliśmy, że coś z tym zrobimy. Miała swoją kolumnę w Daily Mirror. To była okazja, by pokazać ludziom, że jest dobrą matką i normalną osobą. Ludzie myślą, że ona tylko chodzi na zakupy. Bzdury. W większości przypadków to są te same zdjęcia używane jeszcze raz, albo odbiera moje ubrania. Kupuję dużo strojów i koszulek na mecze. Teraz wszyscy wiedzą, że Alex to miła, normalna dziewczyna, Scouserka. Ta kolumna i sesje zdjęciowe to jej mała kariera, chociaż nie nazwałbym jej modelką. Alex lubi tą pracę, jak ma trochę wolnego czasu, ale jej priorytetem jest bycie mamą i świetnie sobie radzi. Jest większą postacią w świecie gwiazd niż ja. Moim priorytetem jest bycie piłkarzem. Jeśli nie grałbym dobrze, nie miałbym takiego zainteresowania poza boiskiem jak teraz. Moim głównym zajęciem jest dobra gra dla Liverpoolu i Anglii.

Gdy byłem młodszy, chodziłem grać w golfa i snookera z kumplami. Wielu z piłkarzy Liverpoolu to hazardziści. Po treningu prosto do bukmacherów. Ale dla mnie, obstawianie jest bez sensu. Mój tata zawsze interesował się wyścigami konnymi i kłóciłem się z nim, bo ciągle oglądał to w telewizji. Nienawidziłem tego. Lubi zarabiać na zakładach. Powie „Mam radę, chcesz postawić trochę?” Postawię parę setek, ale nie jestem hazardzistą, który stawia tysiące. Nie mogę oglądać wyścigów. To mnie nie interesuje. Kiedy przychodzę do domu, a w telewizji są wyścigi, natychmiast to wyłączam. W Melwood widzę zawodników czytających strony o wyścigach i zastanawiam się „Co oni robią?” Nie wiedziałbym, gdzie zacząć. Może to dobrze, bo hazard to niebezpieczna droga do bankructwa. Niektórzy gracze idą na wyścigi po treningu, albo obstawiają przez internet. Dla mnie pierwszą rzeczą, którą robię po treningu, to przyjazd do domu do dziewczyn.

Przechodzę przez próg naszego nowego domu we Fromby i Lilly-Ella biegnie przez korytarz, wpadając w moje ramiona. Mamy basen, więc biorę tam dziewczynki. Kocham je. Tak bardzo za nimi tęsknię, nawet jeśli tylko nie ma mnie przez dzień. Chodzę po pokoju hotelowym, trzymając zdjęcie Alex i dziewczynek, myśląc, kiedy będę mógł trzymać je. Rodzina, razem. To jest dla mnie najważniejsze. Marzę o chłopczyku w przyszłości, syna, którego będę mógł zabrać do parku i pograć z nim w piłkę.

Gdybym miał syna, chciałbym, by grał kiedyś dla Liverpoolu. Chciałbym przedłużyć dynastię Gerrardów na Anfield.

XX. Magia Millennium

Trzynasty maja 2006 roku był dobrym dniem, takim, o którym mógłbym opowiedzieć dzieciom, gdy podrosną. „To nasz finał FA Cup”, powiedziałem sobie, gdy trener Liverpoolu wskazywał palcem na pełen entuzjazmu tłum i wspaniały stadion Millennium w Cardiff. „To jest nasz moment”. Byłem liderem Liverpoolu, usatkwowanym w klubie, który kocham. Byłem w najlepszym okresie życia z kobietą, którą kocham. Respektowali mnie rówieśnicy, niedawno zostałem wybrany Najlepszym Piłkarzem Roku przez FA - niesamowity honor. Jezu, byłem gotów na 125 finał FA Cup. Mój poziom, mój czas. Na treningach do meczu z West Hamem, wyobrażałem sobie to spotkanie trzy razy. Zużyłem dużo energii na przeanalizowanie każdej możliwości, przypominając sobie, że to ja muszę wziąć odpowiedzialność. Liverpool oczekiwał tego ode mnie. Ja też. Gdy sznurowałem buty, spojrzałem na imiona wyszyte na językach: na jednym Lilly- Ella, na drugim Lexie. Dalej, to dla nich. Do roboty.

Wyprowadziłem Liverpool na boisko i w niesamowitą atmosferę. Wszyscy kibice, i ci Liverpoolu, i ci West Hamu byli wspaniali, oklaskujący 22 piłkarzy ustawionych w szeregu. Byliśmy faworytami, niecodzienna sensacja. We wszystkich finałach pucharów, z wyjątkiem z Birmingham, byliśmy od początku skreślani. Nawet przeciwko Alaves nie byliśmy zdecydowanymi faworytami, bo nie radziliśmy sobie dobrze w Premiership. W wielkich meczach Ligi Mistrzów przeciwko takim potęgom jak Chelsea czy Juventus, nie dawano Liverpoolowi za dużo nadziei. Podobało mi się to, że presja była na przeciwnikach. Ale tym razem było inaczej. Każdy myślał, że zmiażdziemy West Ham. Zawsze ich doceniałem. Mieli świetnego managera Alana Pardew, dobrego kapitana Nigela Reo-Cockera i innych, porządnych graczy.

West Ham był przygotowany na ten finał, jak szybko się dowiedziałem. Paul Konchesky i Carl Fletcher szybko mnie przejechali. Prosto na mnie. Buch. Ukryj ból, Stevie, nie narzekaj. Graj dalej. Wstałem, podnoszony również przez fanów śpiewających „Fields of Anfield Road”. Dalej, daj z siebie wszystko. Musiałem. West Ham bardzo chce wygrać. Wiedzieliśmy wszystko o nich, ale nie spodziewaliśmy się, że będą aż tak dobrzy tamtego dnia, tak niebezpieczni z kontry. Od początku chcieliśmy mieć przewagę, ale szybko nas złapali, bo Pardew przygotował ich do dużego tempa gry.

Po dwudziestu minutach byliśmy z tyłu. Carra nie mógł zrobić za wiele przy tym samobójcu, wbitym do bramki po dośrodkowaniu Scalonego. Jamie musiał próbować to wybić, bo za nim już czaił się Marlon Harewood, który z pewnością by trafił. To było przybijające dla Carry. Wiem, jak bardzo dotknął go ten gol. Carra jest niesamowicie dumny. Jeśli Liverpool przegrałby finał 0:1, nie mógłby z tym żyć. Ta porażka prześladowałaby go przez lata. Jeśli popatrzeć by się na te samobójcze gole, Carra ma ich kilka. Za każdym razem, kiedy chłopaki z Liverpoolu denerwują go jego bilansem bramkowym, mówi: „Mam jakieś 350 goli w drugą stronę”. Carra ma odpowiedź na wszystko. I ma rację. Nikt nie ma prawa wytykać go palcami, bo jest filarem Liverpoolu.

Musieliśmy pomóc otrząsnąć się mu z tego. Ale West Ham był w gazie i strzelili znowu. Dean Ashton wywołał u mnie lęk, że nie podniosę Pucharu Anglii. Jego gol padł po błędzie Pepe Reiny, który wybił piłkę w stronę napastnika, ale żaden z naszych chłopaków nigdy nie obwinił go o to. Hiszpański bramkarz obronił nas tyle razy w tym sezonie. Ale dwa błędy znaczyły 0:2. Dalej, chłopaki!

Zawodnicy wspierali się nawzajem. Gdy zaczęliśmy grać nieco lepiej, duch Stambułu powrócił. Czas na kolejny obrót w grze. Odrobienie jednej bramki przed przerwą było kluczowe. Zauważyłem Djibrila wbiegającego w pole karne. Musiałem grać do niego. Nie mogłem zmarnować tej doskonałej okazji. Przymierzyłem i wrzuciłem piłkę w pole karne, gdzie akcję wykończył Djibril. Nie grał za dużo tego sezonu, ale zasługuje na uznanie za tego woleja, który pomógł nam wrócić do meczu. Miał ciężki rok grając nie na swojej pozycji i też nie miał najlepszych stosunków z Rafą. Jego przenosiny do Marsylii nie były więc zaskoczeniem. Djibril jest nieco inny. Niektóre jego ciuchy, samochody, tatuaże i fryzury szokowały mnie, ale jako człowiek Djibril jest świetny, naprawdę troskliwy. Zrobi wszystko dla ciebie. Nie będę tęsknił za jego kolorowymi ubraniami, a za jego osobowością. Mam nadzieję, że będzie mu lepiej w Marsylii niż w Liverpoolu. Na Anfield zawsze będzie pamiętany za tego gola w Cardiff.

W szatni, w przerwie meczu Rafa zrobił zwyczajną mowę motywacyjną. Kiedy wyszliśmy na murawę, byliśmy jeszcze bardziej zdeterminowani. Liverpool tracił jednego gola, ale nie zwieszaliśmy głów - załatwmy ich teraz! Ale gdy druga połowa się rozpoczęła, zaczęły nachodzić mnie wątpliwości, czy tak też się stanie. Za każdym razem, kiedy dostawałem piłkę na połowie West Hamu, próbowałem uderzać na bramkę. To naturalne, wiem o tym. Byłem zdesperowany, by wyrównać. Nie możemy przegrać!

Uratował nas Peter Crouch, wielki Crouchy. Po meczu prasa i wszyscy skupili się na moim występie, ale to Crouchy był kluczową postacią. Kiedy Xabi wrzucił niepozorną piłkę w pole karne, Crouchy, Fernando Morientes i Danny Gabbidon wyruszyli do niej. Kiedy zobaczyłem, jak Crouchy wyciąga swoją szyję, zacząłem biec w obszar, gdzie moim zdaniem miała spaść piłka, jakieś 12 jardów za polem karnym. Crouchy zgrał ją świetnie. „Ja!” krzyknąłem do Samiego, mówiąc mu, by się usunął. Pozycja była świetna, ja też dobrze uderzyłem. Bang. W tył bramki, 2:2. Podczas świętowania, podziękowałem Crouchowi za to zgranie. Jeśli nie byłoby go na boisku, nie strzeliłbym. Był dobrym zakupem Liverpoolu i udowodnił to nie raz. Kiedy przyszedł z Southampton, dawał z siebie wszystko na treningach. Cholernie pewny. Później jego pewność siebie zmaląła, bo nie mógł strzelić gola i dlatego graliśmy w „Goły tyłek” na treningu. Forma i skuteczność wróciła, a teraz Crouchy jest jednym z najlepszych zawodników w Liverpoolu. Będzie dobrze współpracował z Craigiem Bellamy, naszym nowym nabytkiem na sezon 2006/2007.

Co za szalony finał. Liverpool remisował tylko przez dwanaście minut. Kiedy Yossi Benayoun wypuścił lewą stroną Etheringtona, nie wydawało to się żadnym niebezpieczeństwem. Poradzimy sobie.

Biegłem dość szybko i wyciągnąłem nogę, by zablokować jego dośrodkowanie. Ale Etherington nie trafił czysto w piłkę. Cholera. Były dwie możliwości: albo piłka polecą nad poprzeczką, albo wpadnie w okienko bramki. Pepe wyszedł wcześniej z bramki i nie mógł nic zrobić. Piłka przeleciała nad nim, dziwny gol, ale można było to obronić. Pepe był zawiedziony.

W tym momencie, Liverpool wyglądał na rozbitą. Kibice West Hamu właśnie zobaczyli zwycięskiego gola. Nasi fani siedzieli cicho, ich bawili się. Kilku z naszych piłkarzy załamało się. Nazwa West Hamu była na pucharze. Zadzwońcie, by wygrawerowali to oficjalnie. To koniec. Żeby było jeszcze mało, łapały mnie skurcze, 59 meczów na pełnym gazie wyszło na wierzch. Boisko w Cardiff jest duże, było cholernie gorąco i miałem wrażenie, że za chwilę stopnieję. Czas uciekał i przygotowaliśmy się na najgorsze. Potrzebowaliśmy jakiegoś bodźca.

Rafa, jak zwykle robiący świetne zmiany, wprowadził Didiego, dając mi możliwość podejścia do przodu. Walczyliśmy o wyrównującego gola. Widziałem Carrę na lewej stronie, ciągnącego nas w pole karne West Hamu. Straciliśmy piłkę, ale z powodu kontuzji Cisse, Scaloni wybił piłkę za boisko. Gdy oddaliśmy im piłkę, Scaloni odkopał ją do nas. Dzięki! Przejąłem ją i znalazłem Riise, który kopnął ją w pole karne. Słyszałem, jak spiker zapowiedział cztery minuty czasu doliczonego. Zaczęło się odliczanie: Liverpool był 240 sekund od zapomnienia.

Łapały mnie skurcze, nie miałem już siły, ale musiałem być w pobliżu, by przejmować wybite piłki. Gdy słowa spikera ucichły, ruszyłem do przodu. Morientes i Gabbidon walczyli o piłkę od Riise, którą ktoś wybił za pole karne wprost do mnie. Boże! Stałem tam, nogi sztywne jak deski, zero energii, 37 jardów do bramki z tą piłką lecącą do mnie. Każdy gadał o tym, co stało się później, ale nie zdają sobie sprawy z jednej rzeczy: jeśli nie byłbym zmęczony, przyjąłbym piłkę i próbował budować atak. Byłem za daleko. Za daleko, by strzelić, na pewno? Daj spokój! Pomyśl realnie. Po drodze było za dużo zawodników. Ale skurcze zmusiły mnie do tej decyzji. Popatrzyłem na piłkę „Jest ustawiona dobrze”, powiedziałem sobie. „Więc muszę spróbować uderzyć na bramkę. Nic do stracenia, Stevie”.

Dotknąłem piłki, oddając jej kilka ostatnich kropel energii, mając nadzieję, że dobrze polecą. Ludzie mówili, że leciała całkiem szybko, ale dla mnie to były wieki, zanim przeleciała te 30 metrów. Moje zmysły były zmęczone, skurcze i napięcie przejęły kontrolę. Przez mgłę zobaczyłem Shake Hislopa. Obronił? Wpadła? Boże, błagam. Później zobaczyłem naciągniętą siatkę bramki i kibiców wstających z miejsc. Widziałem prawie mdlejących zawodników i fanów West Hamu. Wpadło: 3:3.

Moją pierwszą reakcją był szok. Byłem zaskoczony, jak dobrze uderzyłem pomimo tak wielkiego zmęczenia. Każdy mięsień naciągnięty. Ale nie czułem żadnego bólu po uderzeniu piłki tak mocno, nigdy się nie czuje, jeśli zrobi się to dobrze. Te dwa strzały z finału FA Cup były najlepszymi w mojej karierze. Czułem się podobnie, jak po tej główce w finale Ligi Mistrzów, chociaż ten drugi gol był lepszy - zdecydowanie najlepszy ze wszystkich. Nie mogę uwierzyć, że strzeliłem z tak daleka. Nie mogłem świętować na stadionie Millennium, byłem zbyt zmęczony. Po prostu uśmiechnąłem się i wskazałem na napis GERRARD z tyłu koszulki. Nie wiem dlaczego, zawsze chłopaki krzyczą „Każdy wie kim jesteś!”.

Dogrywka przypominała bieganie w mokrym cemencie. Każdy był zmęczony, jeszcze West Ham był w stanie wygrać kiedy piłka po główce Reo-Cockera leciała w światło bramki. Musiała wpaść. Jakoś Pepe, pojawiając się znikąd, zdołał wypiąstkować piłkę - niesamowita obrona. Ta z Cardiff i ta Jerzego Dudka ze Stambułu po strzale Szewczenki były najlepszymi, jakie kiedykolwiek widziałem. Cieszyłem

się razem z Pepe. Byłoby szkoda, kiedy Liverpool przegrałby przez błędy Reiny, bo był jednym z najlepszych piłkarzy tego sezonu. Później też West Ham miał szansę, ale Marlon Harewood nie trafił. Futbol to ciężka gra - sukces od porażki dzieli cienka linia. Harewood uderza celnie, West Ham zdobywa Puchar Anglii, a ja mam złamane serce. Ale nie było mi szkoda ani Harewooda, ani West Hamu. Musisz być twardym. Nie wydaje mi się, żeby Harewood, Reo-Cocker czy Konchesky współczuł Reinie czy Carragerowi po przegranej Liverpoolu.

Futbol jest brutalny, a najbardziej brutalne są karne. Taki poważny test nerwów. Ale kiedy mieliśmy wykonywać rzuty karne wiedziałem, że to ja wzniosę puchar, nie Reo- Cocker. Żadnych wątpliwości. Karne wykonywane były przed kibicami West Hamu, ich przewaga, bo fani mogli nas rozpraszać. To nie problem. Poczuję pewność siebie i odpowiedzialność. Jako kapitan, chciałem dać przykład.

"Mogę iść jako pierwszy?", zapytałem Rafę.

„Jesteś trzeci w kolejce”, odpowiedział.

Jak zwykle miał jakiś cudowny plan. Oczywiście, zrobiłem tak, jak mi kazał i dołączyłem do kolegów na półkolu.

Kiedy Didi wyruszył, by wykonywać rzut karny nr 1, czułem, że Liverpool zmierza po 7 puchar. Niemcy nie przestrzelają z karnych. Didi jest stworzony do wielkich meczów, wszystkiego, gdzie może podjąć wyzwanie. Nic nie może go zatrzymać. Położył piłkę, odszedł na parę kroków, wziął rozbieg i gol. Hislop bez szans.

West Ham nie mógł tego odrobić, byłem pewien. Reina na pewno obroni coś. Przyjechał do Anglii z imponującą statystyką obronionych karnych. Przez dwa sezony w Villareal obronił 12 z 18 karnych, a bramkarz nie jest w stanie tyle obronić, jeżeli nie jest mistrzem. Pierwszy zawodnik West Hamu, Bobby Zamora, musiał stawić czoło szybkiemu bramkarzowi, najlepszemu profesjonalście, który przestudiował swoich przeciwników. Zamora uderzył mocno, po ziemi, w kierunku rogu bramki, ale Reina to przewidział. Wyciągnął prawą rękę i zatrzymał piłkę, a z nią zapewne serca kibiców West Hamu. Jeśli Zamora uderzył tak dokładnie, a Reina i tak obronił, jakie mieli szanse?

Nadzieja odżyła na krótko. Następnym był Sami, co mnie zdziwiło. Nasz wielki Fin nigdy nie był w tym najlepszy i jego strzał był poniżej oczekiwań. Przynajmniej pokazał, że nie boi podjąć wyzwania. To dlatego wszyscy z Liverpoolu stali na środkowej linii, objęci, pokazujący zjednoczenie: wszyscy strzelamy te rzuty karne. Wygrać razem, przegrać razem - tak to jest w Liverpoolu. Teddy Sheringham wyruszył w kierunku wapna. Wiedziałem, że doprowadzi do remisu. Jest tak spokojny jak Didi. Bang: 1:1.

Numerami trzy i cztery dla Liverpoolu byłem ja i Riise. Byliśmy gotowi, pewni. Oboje dużo pracowaliśmy nad techniką wykonywania karnych w Melwood. Na trzy dni przed meczem myśleliśmy, że Rafa będzie pracował nad karnymi, ale tak się nie stało. Więc ja i Riise zrobiliśmy własny trening. W przeciwieństwie do tego, co się działo w Stambule, Riise trafiał każdego w Melwood.

„Jeśli będziemy podchodzili do karnych w Cardiff, nie zmieniam zamiarów”, powiedziałem Johnowi.

„Nie zmienię. Nigdy już nie uderzę piłki wewnętrzną stroną stopy”.

Po prostu pracowałem nad tym samym rogim. Ta sama wysokość, to samo miejsce. Poradziłem się bramkarzy Liverpoolu, Jerzego, Pepe i Scotta Carsona. Pokazali mi miejsce, w którym nawet najlepszy bramkarz nie ma szans na wyciągnięcie piłki. Dzięki temu treningowi w Melwood, byłem w stanie regularnie uderzać w to samo miejsce. Riise krzyknął do mnie „Ty też nie zmieniaj zamiarów w Cardiff”. I nie zmieniłem. Piłka leciała dokładnie jak w Melwood. Bang, minęła Hislopa, robota wykonana.

Kiedy nie trafił Konchesky, Riise miał szansę na ustalenie wyniku na 3:1. Uderzył z całej siły w środek bramki. Leciąco cholernie blisko stopy Hislopa, ale wpadło do bramki. Cudownie! Riise nie ma najsilniejszego charakteru i jeśli znowu by nie trafił, mogłoby to go dobić. Ten kiks z Ligi Mistrzów chodził za nim. Teraz wspomnienie ze Stambułu zostało wymazane, wbite do siatki. W Cardiff zobaczyliśmy prawdziwego Riise - świetnego strzelca.

Potrzebowaliśmy tylko obrony strzału Antona Ferdinanda i moje ręce mogły powędrować na ten cudowny puchar. Spotkałem Antona kilka razy i wydawał się być porządnym facetem, ale sympatia jest wrogiem dla tych, co pragną zwycięstwa. Z pewnością nie myślałem „Biedny Anton!” kiedy nie trafił. Byłem zajęty ściskaniem Steva Finnana i reszty drużyny. Pomimo brutalności, karne są jedyną możliwością, by wyłonić zwycięzcę finału. Nie możemy grać rewanżowych meczów na tym etapie sezonu. Kibicom też by się to nie spodobało. To byłoby niesprawiedliwe, by musieli kupować kolejny drogi bilet.

Kiedy Anton spudłował, Carra był pierwszym do świętowania. Gonił przed siebie, a później skręcał w bok. Myśli sobie: „Odpieprzcie się, gdzie moja rodzina? Muszę znaleźć tatę!”. I tak za każdym razem. Carra rozśmiesza mnie tym. Uwielbiam jego celebracje. Wygrywanie trofeów jest dla niego najważniejsze i nigdy nie ukrywa emocji. Kiedy już pomachał rodzinie, zaczął mnie szukać. Dzielenie się zwycięstwem to coś niesamowitego dla dwóch chłopaków z Liverpoolu. Gdy odebrałem puchar od Księcia Williama, złapałem za jedno ucho, a za drugie Carra.

Gdy już schodziliśmy z boiska, zatrzymał mnie Alan Pardew i uściskał dłoń. „Mam nadzieję, że tak zagrasz na Mistrzostwach Świata”, powiedział z uśmiechem. Świetny człowiek. Jego zawodnicy również zachowali się przyzwoicie. Jeden po drugim podchodzili, ukrywając swoje rozczarowanie, mówiąc „Dobra robota”. Każdy związany z West Hamem zachowywał się jak należy w Cardiff, dokładnie tak, jak ja staram się po porażce. Jeśli wygraliby, Liverpool nie mógłby narzekać. Za dużo naszych piłkarzy zagrało słabo. West Ham miał wyjątkowego pecha, że przegrał. Po takiej świetnej grze, musiało być rozczarowującym, wrócić do domu z pustymi rękoma. Naprawdę zrobiło na mnie wrażenie, że kibice West Hamu zostali na trybunach do końca i oklaskiwali mnie, kiedy wznosiłem Puchar Anglii. Nigdy im tego nie zapomnę. Moje serce należy do Liverpoolu, ale też jest w nim trochę miejsca dla kibiców West Hamu po Cardiff. Fani tacy jak West Hamu sprawiają, że futbol jest niezwykły. Zazwyczaj kiedy robimy rundę honorową, sektory kibiców drużyny przeciwnej są puste. Fani znikają, zabierając ze sobą bolące serce. Ale nie w Cardiff, 13 maja 2006 roku. Kibice West Hamu byli cudowni, klaszczący, kiedy paradowaliśmy z pucharem. Sympatycy obu drużyn byli wielcy, co sprawiło ten mecz jeszcze lepszym.

W szatni kontynuowaliśmy świętowanie, ale było mi żal Harry Kewella, który siedział z workiem lodu przyciśniętym do pachwiny. Harry był załamany po tym, jak złapał kontuzję w kolejnym finale. Wiedziałem, jak strasznie czuł się w Stambule, dlatego w Cardiff byłem sercem przy nim. To straszne

widzieć kolegę z drużyny, którego szanuję, zupełnie rozbitego. Ale reszta drużyna była w szampańskim nastroju. „Co za wspaniały mecz!” krzyknąłem.

Wszyscy gadali o meczu. 125 finał Pucharu Anglii został okrzyknięty najlepszym w historii, a nawet „Finałem Gerrarda”. To było niezwykle ważne dla mnie. Kocham FA Cup. Może w ostatnich latach ta impreza była zaniedbywana, kluby z Premiership skupiały się bardziej na Lidze Mistrzów, ale Liverpool wraz z West Hamem przywrócił blask temu trofeum w Cardiff. Dobrze. Zawsze przywiązywałem wagę do niego. Nigdy nie podważałem jego prestiżu. Kiedy Liverpool odpadł po blamażu z Burnley w 2005 roku, następnego dnia udałem się do Ruffy.

„Po co wystawiać rezerwową skład?” zapytałem. Byłem zmieszany, zraniony. Wyjaśnij! „Rafa, każdego sezonu marzę o wygraniu Pucharu Anglii. To jeden z naszych realnych celów każdego roku. Marzyłem o nim od dziecka. Załamuje mnie, kiedy odpadamy z FA Cup”.

Szef posadził mnie i spokojnie wytłumaczył swoje stanowisko. „Gramy w Lidze Mistrzów”, zaczął. „Mamy za dużo meczów. Nasz skład nie jest wystarczająco mocny, żeby poradzić sobie w każdych rozgrywkach. Obserwuj. Udowodnię ci, dlaczego to robię”.

Oczywiście Liverpool wygrał Ligę Mistrzów. Już nigdy nie zapukam do drzwi Ruffy! On ma zawsze rację.

W Cardiff, Rafa pomógł mi spełnić marzenie z dzieciństwa o wzniesieniu Pucharu Anglii. Za ten niezwykle moment na Millennium i w Stambule, będę go zawsze szanował. Moje relacje z Rafą są inne od tych z Gerardem Houllierem. Byliśmy sobie bliscy z Gerardem, prawie jak rodzina. Benitez nie jest oziębły, tylko trochę zachowawczy. Rafa nie uważa, że powinien nawiązywać bliższe kontakty z zawodnikami, nawet kapitanem. Ale respekt rodzi się naturalnie pomiędzy nami: Rafa jest managerem, a ja piłkarzem. Nawet po tym całym zamieszaniu z Chelsea, mój szacunek pozostał niewzruszony. Kiedy zdecydowałem się zostać na Anfield wiedziałem, że będziemy musieli poprawić stosunki, by prowadzić Liverpool do kolejnych sukcesów. Oboje musieliśmy włożyć więcej wysiłku. Teraz, po Istambule i tej historii z Chelsea, mamy dobre, profesjonalne stosunki. Ale tylko profesjonalne.

Wszystko, co Rafa robi czy mówi, ma na celu wzmocnić Liverpool. Dwadzieścia minut po tym, jak podniosłem FA Cup, Rafa powiedział dziennikarzom, że Liverpool byłby w stanie wygrać beze mnie. „Nie wydaje mi się, żebyśmy przegrali, jeśli nie mielibyśmy Stevena”, powiedział, „Ponieważ graliśmy wiele meczów bez niego”. Strzeliłem dwa gole i karnego, co nie przyszło od tak, ale rozumiałem Rafę. Nie chciał on podważyć mojego wkładu w drużynę, jak niektórzy przypuszczali, ale pokazać, że siła jest w zespole, a numer osiem tylko częścią w liverpoolskiej maszynie. Dokładnie tak.

Nie zdziwiły mnie komentarze Ruffy. Szczerze mówiąc, jestem bardziej zaskoczony, gdy Rafa mnie komplementuje. Wiem, jak pracuje. Jest pełnym przeciwieństwem Gerarda. Gdyby Liverpool wygrał i ja strzeliłbym dobrego hat-tricka, zrobiłbym 98 rzeczy dobrze, a dwie źle, Rafa zareagowałby zdecydowanie. „Steven, co do tych dwóch błędów...”, powiedziałaby, a później mówił o nich przez dziesięć minut. Nic o hat-tricku, czy 98 rzeczach zrobionych dobrze! Rafa nigdy nie będzie mówił o golach, wślizgach, podaniach. Na początku byłem tym zaniepokojony. „Czy on mnie nie lubi?”, myślałem. Przyjaciele pytają się, czy nie wkurza mnie chłodne podejście Ruffy, ale szczerze mówiąc nie obchodzi mnie to. Ta obojętność jest jednym z kilku powodów, dlaczego Rafa jest w czołówce

światowej trenerów. Nie poklepuje nas po plecach. Czasami jednak, potrzebuję trochę sympatii, która dodała by mi otuchy podczas kiepskiej gry. Ostatnio zauważyłem, jakby boss nieco złagodniał, nawet miał ochotę skomplementować mnie. Ale nawet, jeśli tak zrobi, to w taki sposób, że nie zwrócę na to uwagi.

Po finale FA Cup, Liverpool urządził przyjęcie, na którym był też Rafa. Szedłem w jego kierunku, ciesząc się ze zwycięstwa z nadzieją na jedno. No, dalej, Rafa. Powiedz „Dobra robota, Steven”, choć raz. Powiedział? Gdzie tam! Nasza rozmowa znowu dotyczyła błędów w meczu, nic o tym, jak dobrze Liverpool odrobił straty w najlepszym finale FA Cup w historii. „W następnym sezonie”, ciągnął Rafa, „W następnym sezonie musimy lepiej grać w Premiership”. Typowe dla Rafy, nigdy nie cieszy się chwilą jak ja i Carra, tylko wybiega myślami w przyszłość. Nigdy nie wspomniał o moich dwóch golach. Świetne gole, gole kluczowe. Nawet słowa! Strzeliłem 23 gole w tym sezonie - całkiem nieźle jak na pomocnika. Każdy inny manager wychwalałby mnie w niebiosa. Ale nie ten z Liverpoolu. „Nie zdołałeś strzelić dwudziestu pięciu”, zauważył, „Zabrakło ci tylko dwóch!”. Ale, uśmiech! Niesamowite! Rafa właśnie się uśmiechnął! Dzięki Bogu. Wróciłem do chłopaków myśląc „Jezu, to był komplement od Rafy”.

Byłem szczęśliwy po wygranej w finale Pucharu Anglii i dwudziestu trzech golach na koncie w sezonie, a Rafa sprowadzał mnie na ziemię. Nawet ten mały komplement był motywacją do poprawy. Ale taki już jest Rafa, zawsze próbujący wykrzesać ze mnie więcej. Strzel dwadzieścia pięć. Trzydzieści. Nie przestawaj. I pomógł mi poprawić grę, przenieść na wyższy poziom. Jest takim zawziętym managerem. „Detale, Steven, detale”, to jedno z jego ulubionych powiedzeń. Nie ominie niczego. Coraz bardziej lubię Hiszpana i moim celem jest usłyszenie z jego ust „Dobra robota”, zanim pójde na emeryturę. Ale po tym, jak mi to powie, możliwe, że będę potrzebował długiego leczenia i odpoczynku. Moje nogi zrobią się galaretowate, tak jak tej francuskiej prezenterki, co zemdlała na losowaniu Ligi Mistrzów, kiedy oddawałem puchar. Nie tylko ja byłbym zszokowany. Każdy zawodnik Liverpoolu potrzebowałby pomocy doktora Wallera, jeśli Rafa zacząłby nas komplementować. Jego surowość nakręca mnie. Chcę dawać z siebie wszystko w meczach, by wyrzucić wrażenie na Rafie. Marzę o tym „Dobra robota”!

XXI. Frustracja w Niemczech - Mistrzostwa Świata 2006

Wygrywanie jest nałogiem. Kiedy delikatnie odkładałem medal za FA Cup w pokoju na trofea, na górze nowego domu w Fromby, uderzyła mnie kolejna ambicja. Było tam miejsce nawet na bardziej cenny medal.

Trzy tygodnie po Cardiff, reprezentacja Anglii wylądowała w Niemczech jako jeden z faworytów do najważniejszego trofeum na świecie. To miały być mistrzostwa Anglików, moment, kiedy złota generacja zawodników miała zakończyć czterdzieści lat upokorzeń i przywieść puchar z powrotem do domu. Ja i Becks, JT i Lamps, Michael i Ashley: piłkarze byli lepsi niż na Euro 2004, bardziej doświadczeni i bardziej zmotywowani. Przyjechaliśmy do Niemiec z przekonaniem, że możemy wygrać. Kibice oczekują tego.

Wszystko wydawało się być zapięte na ostatni guzik, by ten turniej zakończył się sukcesem. Kiedy autokar z lotniska Baden-Baden zmierzał w stronę naszego hotelu, odwróciłem się do Carry i powiedziałem „Jezu, on jest odizolowany”. Autokar jechał po tych krętych drózkach. wkrótce nie było ani domów, ani ruchu. Gdzie do cholery jechaliśmy? W końcu autokar zatrzymał się przed zamkiem Buhlerhohe, naszą bazą z niesamowitymi widokami na dolinę Rhine. Nikogo w promieniu kilku kilometrów, nikogo, kto by mógł nam przeszkadzać. Dobrze. Wolę ciszę i spokój. Zostawmy hałas na mecze. Weszliśmy z Carrą do swoich pokoi, które były obok siebie. Włączyłem telewizor. Mieliśmy angielskie kanały i wiadomości były powalające. Na pięć dni przed meczem, nasi kibice w tysiącach zalewali Niemcy. Niesamowite wsparcie Anglików przypomniało nam, jak ważny jest ten turniej dla narodu, którego barwy dumnie reprezentujemy. Ale w Buhlerhohe, dobrze było być z dala od tego zamieszania.

Buhlerhohe było wspaniałe. FA dobrze się spisała. Nawet załatwili dłuższe łóżka dla takich tyczek jak ja, Rio i Crouchy. Jedzenie było wspaniałe, tak samo jak wyposażenie. Niczego nam nie brakowało. Na

boisku treningowym w Mittelberg była lepsza nawierzchnia niż na niejednym z boisk Mistrzostw. Zdeterminowana FA ściągnęła nawet specjalistę od murawy z Wembley, Steve'a Welcha. Boisko zraszane było każdego ranka, więc nic dziwnego, że było w dobrym stanie podczas treningu. W ten czwartek, 6 czerwca, rozglądałem się po Mittelberg i wszyscy piłkarze byli niesamowici. Żadnych wymówek, żadnego żalu. Każdy chciał dać z siebie wszystko dla Anglii.

Potrzebowaliśmy tylko sprawnego Wayne'a Rooneya po złamaniu kości śródstopia. „Dajcie nam Rooneya”, pomyślałem, „A damy wam Puchar Świata”. Sir Alex Ferguson powtarzał, że musimy na niego uważać. Ale Anglia nie poganiała go, on po prostu szybko zdrowiał. Wydaje mi się, że jeśli Alex byłby Anglikiem, inaczej by podszedł do tej sprawy. Jesteśmy dobrymi kumplami z Wazzą i cały czas rozmawiałem z nim w Buhlerhohe. „Jestem gotów”, mówił. „Jestem gotów na Paragwaj”. Paragwaj! To był nasz pierwszy przeciwnik, 10 czerwca. Za każdym razem, kiedy Wayne spotkał Svena w Mittelberg albo Buhlerhohe, powtarzał „Wybierz mnie do pierwszej jedenastki z Paragwajem. Nie mogę się doczekać.” To właśnie lubię u Wayne'a: zawsze jest pozytywnie nastawiony. Był zdeterminowany, by wrócić do gry.

Spekulacje o jego powrocie nabrały rozgłosu. Każdego dnia Wayne był na okładce. Zagra? Nie zagra? To nie było w porządku w stosunku do Wayne'a albo innych zawodników Anglii, ale w takim kraju już żyjemy. Wiemy, jakie są media. Szalone. Wayne jest najważniejszym zawodnikiem reprezentacji i uwaga skupia się na nim, ale to była przesada. Za każdym razem, kiedy włączaliśmy telewizor albo wzięli do ręki gazetę, był tam Rooney. Rozpraszało nas to trochę.

Sven dobrze zrobił ryzykując formę kogoś tak ważnego, jak Wazza. Jeśli mieliśmy zdobyć Mistrzostwo, to tylko z nim. Błędem, który popełnił było wzięcie czterech napastników do 23-osobowej kadry Wayne'a i trzech innych. Na taki duży turniej każda drużyna potrzebuje pięciu napastników. Minimalnie. Chciałem wylecieć do Niemiec z pięcioma napastnikami, nie czterema. Chciałem, żeby wyglądało to tak: Jesteśmy Anglią, napakowaną ofensywnymi zawodnikami i nie boimy się nikogo. Steven mówił coś o pomocnikach grających bardziej z przodu, ale to nie to samo. Byłem rozczarowany, kiedy na wieszaku przed meczem towarzyskim z Węgrami 30 maja zobaczyłem koszulkę z numerem 9. Numer 9? Pomyśl o presji, ona mnie zniszczy. Pomyśl realnie. Jestem ofensywnym pomocnikiem, a nie awaryjnym napastnikiem. Anglia potrzebowała prawdziwych napastników, piłkarzy, którzy czują się dobrze z dziewiątką na plecach, jak Michael, Wazza i Crouchy. Sven powołał ich do składu, ale jego ostatni wybór zszokował mnie. Mało tego, że Anglia jechała z czterema napastnikami na ten ważny turniej, to jeszcze jednym z nich był Theo Walcott. Mało co nie spadłem z krzesła, jak to usłyszałem.

No, ale teraz uporządkujmy sprawy z Theo. Jest naprawdę miłym chłopakiem i pewnego dnia, gdy dojrzeje, będzie naprawdę dobrym piłkarzem. Jego potencjał było widać na treningach. Ale on był przyszłością, nie teraźniejszością Anglii na tych mistrzostwach. Nie miał prawa być w składzie w Niemczech. Byłem zaskoczony widząc go w samolocie. Zawsze wierzyłem w Svena, ale zabieranie dzieciaka, który nie rozegrał meczu w Premiership, albo w międzynarodowych rozgrywkach, było po prostu czystym hazardem.

Czy Sven wystawi go w jakimś meczu Mistrzostw Świata? Nie ma szans. Theo był ciągle dzieckiem. Kiedy miałem siedemnaście lat, nie grałem nawet trzech meczów w rezerwach. Powoływanie go do kadry na Mistrzostwa było niesprawiedliwe. Nie było mowy, żeby był gotów grać na takim poziomie.

Siedemnastolatek nie powinien nigdy być brany na taką imprezę, chyba, że jest takim talentem jak Wayne Rooney czy Lionel Messi.

Polubiłem Theo, ciężko było go nie polubić. Na początku ten dzieciak z Arsenalu był cichy w otoczeniu dorosłych reprezentantów. To normalne. Z biegiem czasu, wyszedł ze swojej muszelki i zaczął brać udział w różnych dyskusjach i żartach. Pracował każdego dnia na treningach jak profesjonalista. Ale jakie ryzyko! Ok, jeśli to by były eliminacje do Mistrzostw i naszych napastników dotknęłaby plaga kontuzji, to dobra, bierz dzieciaka. Ale nie w turnieju głównym. Nie byliśmy turystami w Niemczech, zwiedzającymi wszystko. Mieliśmy tam interes. Theo nie był jak Michael Owen czy Pele, nastolatkami, którzy wstrząsnęli światem na Mistrzostwach, ale wcześniej pokazali klasę w klubowych rozgrywkach. Nawet teraz, kiedy zaczynam nowy sezon 2006/2007 i myśli o Mistrzostwach odpływają, nie jestem w stanie wywnioskować, jaki był zamysł Svena. Theo po prostu nie był gotów. Nawet jeśli siedmiu czołowych napastników byłoby kontuzjowanych, zabieranie go na Mistrzostwa byłoby ryzykowne.

Było mi żal Theo, ale jeszcze bardziej Jermaina Defoe i Darrena Benta. Jermaine i Darren pracowali ciężko przez cały sezon na Mistrzostwa, a nagle pojawił się dzieciak znikąd i zabrał im miejsce. To nie było fair. Darren został w domu, a Jermaine przyjechał do Niemiec jako rezerwowym, na wypadek, gdyby Wayne nie doszedł do pełni sił. Defoe był niesamowity. Od czasu, kiedy dołączył do kadry, był jednym z najlepszych na treningu. Jego strzały były niesamowite. Nigdy nie wspominał o żadnej zawiści, że dzieciak Theo był w dwudziestce trójce. Kiedy potwierdzono udział Wayne'a, Jermaine równie dobrze ukrył swój ból. Przed wylotem do Anglii uściśnął nasze ręce i życzył powodzenia. Klasowy facet. Musiało się w nim gotować, jednak nie ukazywał negatywnych uczuć. To lepiej dla niego. Jermaine wzrósł w moich oczach jako zawodnik i facet.

Ciągle jednak cieszyłem się na powrót Wazzy. Kiedy w środę, 7 czerwca, biedny Jermaine pakował się na górę, Wazza wszedł do recepcji Buhlerhohe i powiedział „Wielki człowiek powrócił!” Typowy Wazza! Nie był zarozumiały, po prostu miał dużą wiarę w siebie. Nawet przed prześwietleniem wiedział, że wszystko w porządku. Przewrotki na treningach potwierdzały to. Prześwietlenie miało być tylko oficjalnym potwierdzeniem lekarza. Powitano go na treningu jak bohatera. Ale w meczu z Paragwajem na wszelki wypadek nie zagrał, a obserwowanie z ławki go dobijało. Futbol dla Rooney'a to jak tlen dla innych.

Oprócz tego zamieszania z Wazzą, dosięgnęły mnie inne myśli. Godziny dzieliły mnie od mojego debiutu na Mistrzostwach Świata, wielkiego testu. Chciałem przenieść swoją formę z Liverpoolu do reprezentacji. Każdy to oglądał. Czy jestem w stanie zagrać tak samo na Mistrzostwach jak w FA Cup? Naszły mnie wątpliwości. Wchodząc na pokład samolotu przed Euro 2004 zabierałem ze sobą worek żalu. Przed lotem do Niemiec powtarzałem sobie „Żadnego żalu, Stevie”. Podniosłem presję na siebie. Kręciłem się po pokoju w Buhlerhohe, mówiąc na głos „Pierwszy mecz Mistrzostw Świata - musisz dać z siebie wszystko. Pamiętasz mecz z Francją z Euro 2004? Byłeś ok przez cały mecz, do ostatnich pięciu minut. Tym razem zagraj dobrze. Dziewięćdziesiąt minut, żadnych błędów”. Żadnych błędów.

Nie mogłem spać tamtego tygodnia. Za dużo spraw zaprzętało mój umysł. Jeszcze jedna obawa zakłóciła przygotowania. Tego dnia, co Wayne Rooney wylatywał z Manchesteru, wszedłem wślizgiem w Joe Cola. Jego łokieć uderzył mnie w biodro i poczułem ból w kręgosłupie. „To by było na tyle gry w fazie grupowej”, pomyślałem. „Kolejny spejprzony turniej”. Dzięki Bogu byłem w dobrych rękach. Fizjoterapeuta reprezentacji, Gary Lewin, zbadał moje plecy i powiedział, że szybko

doprowadzi je do porządku. Trzymam kciuki. Doktor Leif Sward zgodził się z diagnozą. Następnego dnia, ortopeda Carl Todd przyjechał z Anglii i przestawiał moje plecy cztery razy tego dnia. „Dasz radę zagrać przeciwko Paragwajowi”, powiedział Carl, napełniając mnie nadzieją. Ale towarzyszył mi ten problem przez cały pobyt w Niemczech.

Najważniejsze było to, że lekarze postawili mnie na nogi. Moje zadanie było proste: pilnować tyłu, kiedy Anglia atakowała. Sven kazał nam grać 4-4-2 bez defensywnego pomocnika, więc ktoś musiał wziąć odpowiedzialność na wypadek kontry Paragwaju. „Jesteś nieco bardziej defensywny niż Frank”, powiedział mi Sven, „Więc nie wychodź do przodu tak jak on. Bądź bardziej ostrożny”. To ograniczało jedną z moich zalet - ruszanie do przodu. Chciałem grać w reprezentacji na takiej pozycji jak w Liverpoolu. Pozwólcie mi być wolnym elektronem, tak jak w Liverpoolu. Nie ma mowy. Frank miał pozwolenie na atak. Ale było w porządku. Lamps oczekiwał wystawienia w pierwszej jedenastce na Mistrzostwa Świata. Prawdę mówiąc on był jednym z tych, dzięki którym Anglia tak daleko zaszła: był wspaniały w eliminacjach. Nie narzekałem. Po prostu się z tym pogódź, Stevie. Mecz we Frankfurcie był moim pierwszym na takiej imprezie i chciałem zagrać. Prawy obrona, lewy obrona, gdziekolwiek - po prostu dajcie mi skosztować atmosfery Mistrzostw. Mam dwadzieścia sześć lat, czekałem za długo, pozwólcie mi grać.

Nastrój przed meczem w szatni był dobry. Każdy był gotów na to spotkanie. Krzyki wydobywały się przez korytarze na górę. Dalej! Jak zwykle Paul Robinson nie zamknął się odkąd wszedł do szatni, dopóki nie wyszliśmy na murawę. Każdy się niecierpliwił. To właśnie to. Mistrzostwa Świata. Nasz czas.

Trybuny zdominowali kibice Anglii. Co za widok! Wszędzie angielskie flagi. Wszędzie nasi fani. Problem zdobycia biletów nigdy nie dotyczył Anglii. Nasi chłopcy byli tu. Nie zdziwiło mnie to. Kibice Anglii są niesamowici, wiedziałem, że wypełnią stadion do ostatnich miejsc. Włączyłem telewizor poprzedniego wieczora i widziałem, jak bawią się we Frankfurcie i całych Niemczech. Otworzyłem okno w hotelu i słyszałem śpiewających wszystkie przyśpiewki. Futbol wraca do domu! My piłkarze teraz musieliśmy się upewnić, że tak będzie.

Zaczęliśmy dobrze. Becks wymusił samobójczego gola na Carlosie Gammara i powinniśmy strzelić jeszcze ze trzy, cztery, ale panował niesamowity upał, jak na Saharze. Moje usta wydawały się być jak z papieru ściernego. Złe warunki wpływały na nas z upływem czasu. Prawdziwym powodem, dla którego nie graliśmy najlepiej, był stan murawy we Frankfurcie. Na naszym pięknym boisku w Mittelberg graliśmy szybki futbol. Tutaj się nie dało. To boisko było za suche, a trawa za duża. W drugiej połowie Paragwaj lepiej panował nad piłką. Poza żółtą kartką, byłem naprawdę zadowolony ze swojego występu. Jako kolektyw, spodziewaliśmy się krytyki za drugą połowę. Ale co z tego? Trzy punkty oznaczały, że zostajemy w grze.

Następnie mieliśmy grać 15 czerwca, z Trynidadem i Tobago w Norymbergi. „Anglia powinna wygrać bez problemu”, pomyślałem. Po raz kolejny zawiedliśmy. Szczególnie w drugiej połowie, byłem zdenerwowany i kilka moich podań poleciało za boisko. Anglia nie grała jak potencjalny mistrz. Przez osiemdziesiąt trzy minuty, Złota Generacja piłkarzy była pod naciskiem graczy z Wrexham, Port Vale czy Coventry. Nie mogliśmy się przebić, do momentu główki Petera. W końcu prowadziliśmy. Mogliśmy się odprężyć, a ja spróbować podejść do przodu. Dalej, naciskaj. Oddaj kilka strzałów. W Melwood cały czas ćwiczyłem lewą stopę, dlatego w dziewięćdziesiątej minucie nie zahałem się jej użyć. Dobrze uderzyłem piłkę i wiedziałem, że wpadnie ona do bramki. Nie do zatrzymania. Uczucie

po strzeleniu gola na Mistrzostwach Świata było niesamowite. Tak samo jak ulga. Ludzie widzieli mnie strzelającego dla Liverpoolu każdego tygodnia. Czułem presję, by strzelać również dla reprezentacji, więc widok piłki lecącej obok Shaki Hislopa był cudowny. Wtedy też znikło rozczarowanie po opuszczeniu Mundialu w 2002 roku.

Dwa mecze, sześć punktów i powrót Wayne'a - powinien być to radosny czas dla Anglii, ale ciemne chmury znowu nadciągnęły. Tym razem, prasa oskarżała nas o granie za dużo długimi piłkami. Bzdury. Próbowaliśmy budować akcje przez pomoc. Krytycy skupiali się na Peterze Crouchu i od razu zakładali, że gramy długimi podaniami. To nie fair w stosunku do Petera i innych chłopaków. Anglia nie była na tych mistrzostwach drużyną grającą długimi piłkami. To nie była wina taktyki Svena, tylko nasza, piłkarzy. Nie graliśmy wystarczająco dobrze przeciwko słabszym rywalom. Inni gracze też się z tym zgodzili. „Musimy grać lepiej, jeśli myślimy o mistrzostwie”, powiedziałem. „Musimy wykorzystywać sytuacje”.

W szeregach Anglii zaczęło wdzierać się napięcie, szczególnie dlatego, że nie mogliśmy spędzać dobrze czasu z rodzinami po meczach. Paparazzi i reporterzy, którzy ścigali nas w Baden-Baden byli haniebnymi. Tak dużo bzdur zostało napisanych o żonach i dziewczynach piłkarzy, że stały się one sławne. Ludzie mówili, że więcej uwagi skupiało się na nich, niż na drużynie. Cóż, czyja to wina? Cholernych paparazzi i gazet drukujących zdjęcia. Dlaczego nie zostawili WAGs w spokoju? Dlaczego czekali wokół ich hotelu Brennes Park i prześladowali rodziny? Próbowaliśmy raz wyjść na spacer w Baden-Baden z Alex, Lilly-Ellą i Lexie. Bez sensu. Wszędzie fotografowie, śledzący każdy krok, każdy ruch. Spierdalajcie! Nawet kiedy chcieliśmy zrelaksować się w ogrodach Brennes, fotografowie rozbili swój obóz w publicznym parku naprzeciwko i robili zdjęcia. Brennes było fortecą. Kiedy odwiedzałem Alex, musieliśmy zostać w pokoju. To było jedyne miejsce, gdzie reporterzy nie mogli nas złapać. Niestety, przebywanie w pokoju hotelowym z dwójką dzieci, które chcą wyjść na zewnątrz jest średnio relaksujące. Nawet jeżeli Lilly-Ella i Lexie byłyby wystarczająco duże by zrozumieć, jak byś im wytłumaczył, że nie, nie możemy wyjść do tego ślicznego parku na zewnątrz, bo paparazzi na nas polują? Byłem wściekły. Paparazzi nie zastanawiają się, czy mają prawo robić mi zdjęcia, jak się bawie z dziećmi. Po prostu myślą „To pozwoli spłacić mi hipotekę”. Pstryk, pstryk, pstryk.

To było jak zawody między nimi- „Zobaczmy, kto najwięcej zarobi na Coleen, Posh i Alex”. Któregoś dnia WAGs zabrały dzieci do lokalnego parku rozrywki i jego obsługa mówiła, że w życiu nie widziała tu tylu fotografów, nawet kiedy w pobliżu była reprezentacja Niemiec. To szalone. Czy rodziny włoskich piłkarzy były w Niemczech? Tak. Czy na każdym kroku śledziły ich media? Nie. To dlaczego angielskie media mają obsesję na punkcie rodzin zawodników? Czy kiedy spędzam czas z rodziną przed ważnym meczem Ligi Mistrzów na Anfield, jestem śledzony? Nie. Mam święty spokój. I niektóre historie o WAGs w gazetach były żałosne. Alex wyszła na miasto z innymi dziewczynami w Baden-Baden i rachunek za nie wszystkie wyniósł 800 euro - przeciętnie. W gazetach, wzrósł do 4.000 euro. Pisano, że dziewczyny wypity szesnaście butelek bardzo drogiego szampana. Alex wypija jedną lampkę. Zachowanie angielskich mediów podczas tych mistrzostw było niesamowite. Moja mama dostawała telefony od GMTV, czy chciałyby wystąpić w telewizji. Co? Dajcie spokój!

To było naprawdę szalone. Gazety krytykowały Anglię, że pozwolono być WAGs w pobliżu, a później wypełniały strony zdjęciami Coleen, Posh i Alex. WAGs miały prawo tu być. Niektórzy młodszy piłkarze mogli zacząć tęsknić za domem bez rodziny i przyjaciół w pobliżu. Pamiętam jak samotny czułem się na Euro 2000. Dlaczego siedemnastolatek jak Theo nie mógłby mieć w pobliżu mamy, taty czy

dziewczyny przez siedem tygodni? Dlaczego Becks, Frank, Carra czy ja nie możemy zobaczyć naszych dzieci raz na kilka dni podczas turnieju? Czujemy się wtedy lepiej, trenujemy lepiej i gramy lepiej. Lexie złapała wtedy zapalenie wirusowe. Jak bym się czuł, gdyby ona była w Anglii? Cholera. Zastanawiałbym się nad powrotem do domu i Alex, by chronić naszego noworodka. Sven był wspaniały. Ten dzień, którego dowiedziałem się o chorobie Lexie, nie był przeznaczony na wizyty rodzinne. Zapukałem do jego drzwi. „Lexie walczy z chorobą. Mogę podjechać do Brenners?“, zapytałem go. „Oczywiście, w zupełności cię rozumiem“, odpowiedział. Wyruszyłem do niej. Gdyby Lexie była mile stąd, zamartwiłbym się na śmierć.

Jeśli WAGs musiałyby zostać na cały turniej w domu, mogłoby to wpłynąć na morale drużyny. Mówiąc to mam na myśli, że nie musiały być w Baden-Baden cały czas. Z ich pobytu w Niemczech zrobił się serial. Cała ta gadanina o WAGs i ci paparazzi przeszkadzali nam. Naprawdę, powinny przylatywać i odwiedzać nas raz na jakiś czas. Trzeba było znaleźć jakiś złoty środek. Przed następnym turniejem musimy porozmawiać z FA na temat spraw związanych z rodzinami, by lepiej to zorganizować. Jedną opcją jest, by WAGs przyjeżdżały pomiędzy meczami. Jeśli WAGs nie mogą przyjść na mecz, to co z tego? Mogą obejrzeć go w telewizji, w domu. Dziewczyny i tak nie oglądają piłki, tylko swojego faceta. Przynajmniej widziałyby swoich chłopaków dwa dni przed albo po meczu. A my spotkalibyśmy się z naszymi dziećmi. Najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby WAGs wylatywały do nas w dniu meczu i odwiedzały nas po spotkaniu. Na 48 godzin po meczu i tak robimy tylko lekkie rozciąganie, dlatego też mogłyby wtedy do nas przyjechać. Żaden przemądrzały dziennikarzyna nie narzekałby na to.

Mniejsza frustracja dosięgnęła nas gdy przygotowaliśmy się do finałowego meczu grupy B przeciwko Szwecji, w Kolonii 20 czerwca. Któregoś popołudnia Sven wziął mnie na słówko. „Rób to, co robiłeś do tej pory“, zaczął. „Radzisz sobie naprawdę dobrze. Ale chciałbym, żebyś odpoczął w tym meczu. Już zapewniliśmy sobie awans. Masz żółtą kartkę na koncie i nie mogę ryzykować, byś nie zagrał w ostatniej szesnastce. Co o tym myślisz? Myślę, że to dobre rozwiązanie, żebyś usiadł na ławce.

Na ławce! Jezu, nienawidzę tych słów. „Taa, rozumiem“, odpowiedziałem. „Ale chcę grać“.

„Wiedziałem, że to powiesz, Steven“, powiedział Sven. „Doceniam twoje zaangażowanie, ale muszę podjąć odpowiednią decyzję dla dobra zespołu. Daj mi to przemyśleć“.

„Dobrze, szefie. Jeśli zdecydujesz, bym nie grał, zrozumiem. Ale wiedz, że chcę grać. Już ominęło mnie wystarczająco dużo meczów Mistrzostw Świata. Teraz chcę zagrać we wszystkich“

Wróciłem do pokoju i intensywnie myślałem o całej sytuacji. Głód gry przeciwko Szwecji był ogromny. Chryste, dlaczego ten cholerny sędzia dał mi żółtą kartę w meczu z Paragwajem? Gdyby nie to, grałbym ze Szwecją. Zapukałem do drzwi Carry i wyjaśniłem problem.

„Co o tym myślisz?“, zapytałem. „Wydaje mi się, że Sven chce mnie posadzić na ławce. Nie chcę tego“.

Carra natychmiast przeszedł do sedna. „A co jeśli dostaniesz żółtą kartkę?“ powiedział. „Myśl tylko o 1/8 finału, nie o Szwecji. Jeśli zostaniesz ukarany i Anglia nie zagra dobrze bez ciebie w na dalszym etapie, co wtedy pomyślisz? Pomyślisz 'Dlaczego Sven nie oszczędził mnie w meczu przeciwko Szwecji'“.

Byłem rozdarty, więc zdecydowałem się poczekać na to, co powie następnego dnia Sven. Szeft nie owijał w bawełnę. „Siedzisz na ławce. Nie mogę zaryzykować twojej straty na 1/8 finału. Wiem, jak bardzo chcesz grać, ale ja nie mam wyboru. Chcemy wygrać tą grupę. Jeśli nie będziemy mogli sobie bez ciebie poradzić, wtedy wejdiesz.”

„Ok”, powiedziałem. „Rozumiem. Wygrajmy tą grupę”. Sven później dodał „ Wiem, że Frank ma podobną sytuację z kartkami do ciebie, ale nie strzelił w dwóch pierwszych meczach. Chcę mu dać kolejną okazję do strzelenia gola. „

Rozumiałem go zupełnie. Jego obawa o moje zawieszenie za kartki była swego rodzaju komplementem.

Niechętnie zająłem miejsce na ławce w Kolonii i oglądałem kumpli jak np. Michaela Owena ustawiających się na boisku. Michael był krytykowany za swoje słabe dwa pierwsze mecze, dlatego był przygotowany na Szwecję. Miałem przecucie, że dzisiaj strzeli. Zdecydowanie. Widziałem determinację w jego oczach. Michael miał coś do udowodnienia. Pomyślałem o meczach Euro, gdzie na Michaelu spoczywała podobna presja, a on świetnie się spisał przeciwko Portugalii. Wyglądał na skupionego i gotowego, by przypomnieć wszystkim o swojej klasie.

Ale wtedy wykręcił kolano zaraz po pierwszym gwizdku. Było mi żal Michaela, jako mojego przyjaciela i piłkarza. Współczułem jego rodzinie, która siedziała na trybunach i musiała oglądać, jak ich ulubieniec znoszony jest z boiska, kończąc udział w turnieju. Siedząc na ławce, pomyślałem „Sven oberwie za to”. Wypadek Michaela pokazał, jak szaloną decyzją Svena było zabranie tylko czterech napastników. Jeśli zabralibyśmy pięciu, Sven nie zostałby obwiniany.

Kibice Anglii chcieli Theo na boisku, ale Sven nic z tego sobie nie robił. Nie mógł ryzykować, bo chciał zakończyć grupę na pierwszym miejscu. Dzieciak z Arsenalu nie był jeszcze gotowy. Wszedł Crouchy i gra Anglii wyglądała przez chwile nieźle. Joe Cole dał nam prowadzenie po голу absolutnie światowej klasy, zdecydowanie najlepszym na turnieju. W końcu Anglia grała dobry futbol, wracając do grona faworytów. Myśli o Berlinie napełniły mój umysł. Medal, parada, zwycięstwo.

Mój sen na jawie przerwał wyrównujący gol Marcusa Allbacka. Byliśmy pod presją. Obok mnie siedział zmartwiony Sven. Jak zareaguje? Anglia musiała co najmniej zremisować, żeby zagwarantować sobie łatwiejszego przeciwnika na dalszym etapie.

Sven zwrócił się do mnie. „Jesteś gotów?”, zapytał.

Jasna cholera. Podobno chciał nie ryzykować kolejnej żółtej. „Taa”, powiedziałem. „Oczywiście, że jestem gotów”.

Kiedy stałem przy linii bocznej, usłyszałem krzyk z tyłu. „Ej, ty, pilnuj słupka przy stałych fragmentach gry”. To był Steve McClaren, drugi trener drużyny, wykrzykujący ostatnie instrukcje. Jego polecenie utkwilo mi w głowie. Gdy Szwecja wywalczyła rzut rożny minutę później, podbiegłem prosto do słupka. Dzięki Bogu, że Steve mi przypomniał o tym. Moim pierwszym kontaktem z piłką było wykopanie jej z linii bramkowej po strzale Kima Kallstroma.

Musieliśmy przejąć inicjatywę. Dalej, Stevie, zaangażuj się. Z Owenem Hargreavsem w środku pola, mogłem udać się do przodu. Postaraj się o gola, postaraj się o wygraną. Na pięć minut przed końcem

meczu, Joe Cole wpadł w pole karne prawą stroną, więc wbiegłem po przekątnej. „Zauważ mnie”, powtarzałem, „Zauważ mnie”. Jeśli piłka minęłaby ostatniego obrońcę, miałbym szansę strzelić. Joe odczytał moje zamiary. Jego dośrodkowanie było świetne, na odpowiedniej wysokości, w odpowiednim czasie. Gra głową nie jest moją mocną stroną, ale wtedy uderzyłem doskonale. Piłka wpadła do bramki. Tak! W końcu Anglia zmierzała po pierwsze zwycięstwo ze Szwedami od trzydziestu ośmiu lat. Teraz naprawdę nabieraliśmy rozmachu. Patrzcie, jak gramy!

Później straciliśmy głupiego gola, zupełnie nie w naszym stylu, z cholernego stałego fragmentu gry. Nie zdołaliśmy przeciąć długiego podania, Henrik Larsson wbił piłkę do bramki i zwycięstwo się wyślizgnęło. W szatni Steve McClaren był na nas wściekły. Godzinami ustawiał zawodników do stałych fragmentów. Na każdym treningu trąbił o tym, jak ważna jest koncentracja, a my rozluźniliśmy się na ułamek sekundy w Kolonii i zostaliśmy ukarani. „Jeśli dalej będziemy tak się zachowywać przy stałych fragmentach gry, wylecimy z turnieju zanim się zorientujemy”, powiedział Steve. Wydaje mi się, że to pojedynczy przypadek, w zasadzie dobrze broniliśmy się przy stałych fragmentach w tym turnieju. Nie pomogła nam też kontuzja Rio, który w tej części gry jest niezwykle ważny. Daj spokój, myśl pozytywnie. Tak, zawiedliśmy się nie wygrywając grupy, ale przecież zapewniliśmy sobie miejsce w 1/8 finału.

Następnego wieczora byłem w Brennes i oglądałem mecz Argentyna- Holandia, kiedy dostałem sms-a. Wiadomość przyszła od Paula Joica, dziennikarza sportowego Daily Express, któremu ufałem. „O co chodziło w twojej kłótni z Becksem?” zapytał Joycey. „Chodzą plotki, że cię uderzył!”. Jasna cholera! Jakaś nowość dla mnie!

Niezwłocznie zadzwoniłem do Joyceya. „O co do cholery chodzi?”, powiedziałem. „Nigdy mnie Becks nie dotknął!” Joycey wyjaśnił, że w jednej gazecie opisana była historia, jak Becks uderzył mnie na treningu. Zaśmiałem się. „Skąd masz tą historię? To bzdury”. Nie zdziwiłem się słysząc odpowiedź. The Sun.

W momencie, kiedy odłożyłem telefon, przyszła kolejna wiadomość. Becks! Jego też poinformowali. „Nie wiem, czy wiesz, ale krążą plotki, że mieliśmy sprzeczkę. To pieprzenie. Po prostu zignoruj to. Takie plotki krążą na dużych turniejach”, odpisałem. „Niesamowite, ale kto wygrał? Nie uwierzę, że byłbyś w stanie mnie pokonać!”. Wymieniliśmy jeszcze kilka smsów i obróciliśmy wszystko w żart. Po powrocie do Buhlerhohe wpadłem na Becksa i jeszcze pośmialiśmy się z tego.

Na śniadanie następnego dnia przyszedł rzecznik prasowy FA, Adrian Bevington. „Zrobię z tym porządek”, powiedział. FA wystosowała oświadczenie, że to, co napisał The Sun było kompletnymi kłamstwami. Nic nie zaszło między mną a Becksem. A jeśli nawet byłaby to prawda, dlaczego rodzime media chciały podgrzać atmosferę w obozie? Wiem, co taki reporter miałby z tego: jego szef poklepałby go po plecach i powiedział „dobra robota”. Nawet, jeśli miałyby to zniszczyć reprezentację. I coś jeszcze mnie dotknęło. To już trzeci raz, kiedy pisano o mnie zaangażowanym w bójkę z kolegą z drużyny i za każdym razem to ja przegrywałem! Odnosnie do jednej plotki, miałem się bić dwa razy z Carrą. Oczywiście mój liverpoolski kolega wygrał też rewanż!

Faza play-off czekała na Anglię. Kiedy FA zajmowała się porządkowaniem sytuacji po „bójce”, ja, Becks i reszta drużyny wróciliśmy do Mittelberg, by przygotować się na mecz z Ekwadorem. Wszyscy wiedzieli, że musimy podnieść poziom gry. Rozmawialiśmy o tym na odprawach ze Svenem i między sobą. W fazie grupowej mieliśmy przebłytki wysokiej formy: w pierwszej połowie meczu z

Paragwajem, ostatnich 20 minutach z Trynidadem i Tobago, pierwszej połowie przeciwko Szwedom. Pomimo wszelkiej krytyki wciąż wierzyliśmy, że dotrzemy do Berlina.

Stuttgart był kolejnym przystankiem, a Sven zmienił ustawienie. Po trzech meczach granych w systemie 4-4-2, teraz mieliśmy się przestawić na 4-5-1. To wielki skok. Przyjechaliśmy do Niemiec z myślą, że będziemy cały czas grać 4-4-2, ale po kontuzji Michaela zmuszeni byliśmy grać 4-5-1. Nawet jeśli przygotowyalibyśmy się na grę 4-5-1, nie czuliśmy się zbyt dobrze w tym ustawieniu. Inne drużyny grały jednym ustawieniem, które ćwiczyły od lat. Ale nie my. Anglia zmieniła ustawienie przed fazą play-off i nie można było się spodziewać, że od razu zacznie to funkcjonować. Zawodnicy potrzebują czasu by przestawić się z 4-4-2 na 4-5-1. Dajcie spokój. Najważniejsza faza rozgrywek to nie jest czas na cholerne próby. Zgadzam się jednak, że potrzebowaliśmy dodatkowego człowieka w środku pomocy. Większość drużyn gra trójką w środku, dlatego grając 4-4-2 mielibyśmy przewagę. Ale powinniśmy zmienić ustawienie na 4-5-1 przed turniejem, a nie w trakcie. Ludzie się kłócą, że to złe ustawienie, ale kiedy mamy piłkę, przechodzi to w 4-3-3. Jako pomocnik powinienem mieć trzech napastników, którym mógłbym podać. Powodem, dlaczego 4-5-1 nie sprawdzało się w reprezentacji było to, że czasami Wayne był za głęboko, albo Joe i David ustawiali się za szeroko i nie miałem do kogo podać do przodu. Czasami grałem za bardzo wysunięty i David musiał mnie pokryć. Wszyscy byliśmy winni - ja, David, Frank, Wayne i Joe - przez nas nie sprawdzało się 4-5-1.

Ciągle byliśmy lepsi od Ekwadoru. Becks trafił z jednego z tych tradycyjnych rzutów wolnych i zapewnił miejsce w ćwierćfinale. Dzięki Bogu za Davida. Był krytykowany w prasie i podważano, czy należy mu się miejsce w jedenastce, ale udowodnił to w Stuttgarcie. Stałe fragmenty gry w jego wykonaniu są świetne, a poza tym jest w stanie zaoferować dużo więcej. Jest tak utalentowany technicznie, że potrafi zmienić obraz gry w sekundzie. Bez jego powalającego rzutu wolnego skazani bylibyśmy na dogrywkę i karne. Podziwiam Becksa. To dobrze grać obok kogoś, kto nie przejmuje się krytyką tylko robi wszystko, by pomóc w zwycięstwie ukochanej drużynie. Inni piłkarze załamałoby się pod ciężarem presji albo po prostu ukryli. Nie Becks, nie ma szans. On na tym korzysta. Większość graczy była zaskoczona i zawiedziona, że Becks dostał powołanie na Mistrzostwa. Udowodnijcie mi, że Becks nie nadaje się. Przeciwko Paragwajowi wymusił samobójca. Asystował przy dwóch golach przeciwko Trynidadowi. Strzelił fantastycznego gola z Ekwadorem. Co więcej może zrobić? Nawet w towarzyskich meczach na Old Trafford, szczególnie z Węgrami był niesamowity. Sven i Steven pracowali nad Becksem, by ustawiał się szeroko i przejmował wszystkie krosy na dużej szybkości. Dalej te sępy z gazet oskarżały go o bycie zbyt statycznym. Kiedy wszedł na boisko Aaron Lennon i dobrze się spisał, Becks był krytykowany jeszcze bardziej. Prasa ucieszyłaby się, gdyby Sven zrezygnował z Becksa na rzecz Aarona. Wielka historia! Po takim czymś, wszyscy dziennikarze zostaliby pochwaleni przez szefów. Odpieprcie się. Żaden z piłkarzy nie chciał wyrzucenia Becksa. Kochamy go i szanujemy. Mecz z Ekwadorem pokazał jego przydatność. Potrzebujemy doświadczonych graczy, szczególnie takich jak Becks, który nie chce zawieść.

Nie wiedziałem, że zwymiotował. Dopiero po meczu, w szatni powiedział mi. Odwodnił się. Jezu, było tak gorąco. Potrzebowaliśmy nieustannie wody. Warunki w Niemczech to najcięższe, w jakich kiedykolwiek grałem. Graliśmy tylko z Paragwajem, Trynidadem i Tobago, Szwecją i Ekwadorem, więc ludzie mówili „Zwariowałeś? Jakim cudem mogą to być najcięższe mecze, w których grałeś? Grałeś przeciwko AC Milan!”. Ale temperatura była wyższa, tak jak i oczekiwania, te spotkania Mistrzostw Świata były zdecydowanie najbardziej wyczerpującymi. Z tych czterech meczów, najłżejszy był chyba

ten przeciwko Szwecji, bo temperatura spadła, a murawa była wilgotna i mogliśmy grać przez chwilę szybciej.

Kiedy dowiedzieliśmy się, że w ćwierćfinale spotkamy się z Portugalią, wszyscy piłkarze pomyśleli „Ostatnia czwórka, jesteśmy na dobrej drodze”. Martwiliśmy się, że gramy powalająco, ale nigdy nie straciliśmy wiary w nasze możliwości. Portugalia nie grała nic specjalnego. Ledwo co się zakwalifikowali do Mistrzostw. „Możemy ich pokonać”, powiedziałem chłopakom w Buhlerhohe. Portugalia straciła Costinhe i Deco, którzy byli dla nich ważni. „Nie zamieniłbym żadnego naszego zawodnika na ich”, powiedziałem Carrze. „Dlaczego mielibyśmy nie wygrać z nimi?”. Mieliśmy też więcej czasu na popracowanie nad 4-5-1 w Mittelberg i pomału to ustawienie się poprawiało.

Po pierwszym gwizdku na stadionie w Gelsenkirchen, w sobotę 24 czerwca, chłopaki byli pewni, że wieczór ten skończy się awansem Anglii do półfinału. Ale niemal od razu powróciliśmy do rzeczywistości. Zaskoczyło mnie, jak dobrze Portugalczycy panowali nad piłką. Ich wiara w taktykę aż błyszczała. Nawet bez Costinhi i Deco wyglądali na uporządkowaną drużynę. Każdy gracz znał swoją rolę pod wodzą Luisa Felipe Scolarięgo. Szarżujący Cristiano Ronaldo i Luis Figo byli koszmarem: byli tacy niezwykli, tak szybko wychodzili na dobre pozycje. Teraz ich widzisz, za chwilę już nie. To było jak pogoń za duchami. Ale Ronaldo nie skrzywdził nas na boisku, grał pod publiczność. Kiedy patrzyłem na Ronaldo, pomyślałem „Ten dzieciak chce aż za bardzo”. Mogłem sobie tylko wyobrazić, co skrzydłowy Manchesteru sobie myślał „Muszę być główną postacią w meczu przeciwko Anglii. Gram w Premiership, muszę udowodnić, jak jestem dobry”. Więc się popisывał. Za każdym razem kiedy dostał piłkę, próbował minąć trzech albo czterech z nas. „Jeśli to jest to, czego chcesz” pomyślałem „to nam pasuje. Wiemy, jak sobie poradzić z takimi chłopcami jak ty”. Wcześniej, goniłem Ronaldo i wślizgnąłem się, by odebrać piłkę. Każdy się awanturował o ten wślizg, ale to było proste. Wiem, kiedy wejść, bo oglądałem tego portugalskiego chłopaka tyle razy. Jeśli Ronaldo patrzy się na piłkę, nie zamierza jej podać. Więc nie muszę też wchodzić wślizgiem. Czekaj na odpowiedni moment, Stevie. Czekaj, czekaj. Patrz na piłkę. Teraz. Idź, odzyskaj piłkę. I tak zrobiłem. Stał zszokowany, jak dzieciak, któremu zabrano lody.

Niestety, są też złe strony gry Ronaldo. Jego udział w wyrzuceniu z boiska Waynea był haniebnym. Wszyscy Portugalczycy powinni spuścić głowy ze wstydu. To cyniczne, jak załatwili najlepszego gracza Anglii. Tak, wywalmy go z boiska. Nie jesteśmy mądrzy? Nienawidzę ich. Kiedy zobaczyłem ten wypadek, pomyślałem „Cóż, rzut wolny dla nas”. Portugalczycy zdecydowanie faulowali Waynea. Jasne. Wayne cofnął się, by odebrać piłkę, a oni ciągnęli go za koszulkę, popychali, kopali po kostkach od tyłu. Jeśli Wayne symulowałby jak większość obcokrajowców i upadł, Anglia na pewno dostałaby rzut wolny. Ale jesteśmy Anglikami, nie oszukujemy. Ignorujemy przeciwników ciągnących za koszulki. Dlatego, że nie narzekamy jak obcokrajowcy, sędzia puścił grę. W końcu, Wayne został ukarany za bycie uczciwym. Wazza jest silny i zawsze stara się utrzymać na nogach, nawet gdy obrońcy jak Ricardo Carvahlo faulują go nieustannie. To nie w stylu Waynea upaść.

Później zobaczyłem Carvalho tarzającego się po ziemi, jakby jego życie zmierzało do nagłego i brutalnego końca. Co do cholery się działo? Sędzia Horacio Elizondo zagwizdał. Zebrał się tłum wokół argentyńskiego sędziego. Zobaczyłem wznoszącą się czerwoną kartkę. Jezu, wyrzuca jakiegoś Portugalczyka. Dobrze. W samą porę. Cały mecz faulowali Wazzę. Tiago nawet kopnął go w twarz w pierwszej połowie. Elizondo najwyraźniej miał tego dość. Półfinał jest nasz. Później, ku mojemu pechowi, zdałem sobie sprawę, że to Wayne wolnym krokiem opuszcza boisko. Co? Portugalczycy

twierdzili, że Wayne nadepnął Carvalho. Bzdury. Znam Wayna bardzo dobrze. Nie ważne, jak by był zirytowany zachowaniem Carvahlo, nigdy by nie zranił przeciwnika bezpośrednio. Nigdy. To nie w jego naturze. Powiedział mi po meczu, że to przez przypadek i mu wierzę. Elizondo zawałił. Mam nadzieję, że wie, że takie talenty jak Wayne powinny być chronione, a nie karane. Piłkarze jak Ricardo Carvalho demolują w futbolu, nie Wayne Rooney. FIFA apeluję o fair play, a tylko Anglicy się zachowują tak jak należy. Organy naczelne chcą, by piłkarze starali się utrzymywać na nogach. Wayne się utrzymał. Teraz był tym, który musiał zejść z boiska. To jakieś bzdury.

Oczywiście Wayne był sfrustrowany. Nie osiągnął tego, co zamierzał. Nie strzelił gola na Mistrzostwach Świata. Ale prawdziwą frustracją był Carvalho i jego koledzy popychający go i ciągnący za koszulkę. FIFA powinna się wstydzić za to, co Portugalczycy zrobili Waynowi. Zgromadzili się wokół Elizondo i domagali się czerwonej kartki, by odesłać rywala z boiska. Zachowanie graczy Scolarięgo było odpychające. Widziałem kilka razy taką negatywną jedność. To obrzydliwe, ale oplota się. „Może Anglia powinna też zacząć tak robić?” pomyślałem. „Powinniśmy zacząć uczyć się, jak łatwiej upaść i zbierać się wokół sędziego, by wymusić decyzję? Czy jednak Wazza i reszta reprezentacji powinna zostać uczciwą, jak teraz? Może skoro nie możemy ich pokonać, powinniśmy zacząć oszukiwać?”

Ta okropna myśl pojawiła się w głowie tylko na sekundę. Nie będę oszukiwał. Nawet kiedy krytykowali mnie za wywalczenie łatwego karnego przeciwko Węgrom na Old Trafford 30 maja, miałem do tego powody. To wyglądało źle i wstydziłem się, że nurkowałem, ale ich prawy obrońca Csaba Feher próbował wejść we mnie zdecydowanie niebezpiecznym wślizgiem. Widziałem złączone stopy lecące w moją stronę i pomyślałem „Albo usunę się z drogi, albo mnie uszkodzi”. Mistrzostwa Świata były tuż tuż, nie mogłem ryzykować kontuzji, więc dla bezpieczeństwa zanurkowałem. Jestem rozczarowany, że to zrobiłem, ale mogę sobie wyobrazić złamane kości śródstopia po tym wejściu. Ale wielu obcokrajowców nurkuje nieustannie. Przyglądam się im. Są tacy cwani i jestem pewien, że ćwiczą to na treningu. Karzą im symulować trenerzy? To u nich wyuczone, że w takim przypadku jak z Waynem idą od razu do sędziego. Bang! Są jak magnes, od razu przyklejają się do sędziego trzymając ręce z tyłu, by nie ryzykować upomnienia. Pieprzony Ronaldo był z przodu. No, dalej arbitrze, wywal Rooneya. Wina nie leży tylko na Ronaldo, ale pięciu czy sześciu innych Portugalczykach, którzy też tam byli. Denerwuje mnie to. Przez ich nieczyste intrygi mój kolega zostaje wydalony z boiska na Mistrzostwach Świata. Anglia wygrałaby, jeśli Wayne zostałby na boisku.

FIFA zwołała zebranie w Buhlerhohe podczas których jej oficjele powiedzieli nam, że żadne symulowanie nie zostanie ukarane. Zawodnicy Anglii założyli, że wszystkim drużynom powiedziano to samo, więc nie będzie to problemem. Każdy będzie się zachowywał. Ale większość z drużyn nurkuje i symuluje. Co naprawdę mnie wkurzyło i wszystkich angielskich piłkarzy, to mrugnięcie oka Ronaldo w stronę ławki rezerwowych, kiedy Wayne szedł do tunelu. To mrugnięcie zdawało się mówić „Robota wykonana”. Jak mógł to zrobić swojemu koledze klubowemu? Nie do wiary.

W autokarze po meczu, Wayne mnie spytał „Co sądzisz o tym mrugnięciu, Stevie?”

Proste. „Szerze, Wazza”, odpowiedziałem. „Jeśli gralibyśmy przeciwko Hiszpanii i Xabi Alonso albo Luis Garcia mrugnąłby do ławki rezerwowych albo dałby sygnał, by mnie wyrzucić, nigdy więcej bym się do nich nie odezwał. Nigdy. Nie ma mowy. Po prostu nie mógłbym, tak bardzo byłbym wkurzony na kolegę z drużyny”.

Wayne wysłuchał każde słowo. Wiedział, jak byłem wściekły na zachowanie Ronaldo.

„Słuchaj, Waz, Ronaldo próbuje wszystkiego, by dotrzeć do półfinału, ale w futbolu jest jeszcze coś takiego jak fair play i respekt do innych profesjonalistów. Ronaldo nie wykazał się tym.”

Wayne się ze mną zgodził. Był wściekły na Ronaldo, ale wkrótce się uspokoił. Wysłał do niego smsa i wydaje się, że wszystko już jest w porządku. Fair play ze strony Wayne'a za rozejm.

Dziesiątka pozostałych Anglików na boisku w Gelsenkirchen kipiła z tej niesprawiedliwości, co spotęgowało naszą determinację. Możecie nas oszukać, ale nie pokonać. Takie przesłanie szło ode mnie, JT, Rio i reszty gdy odpieraliśmy ataki Portugalii. „Trzymajmy się razem!” było słychać krzyk. Każdy był nakręcony. Każdy krzychał zachęcając, szczególnie JT i Rio. Ashley też. Przeszedłem na lewą stronę by pomóc Ashleyowi, kiedy Portugalczycy próbowali nas rozciągnąć. Nie ma mowy. Nikogo nie przepuścimy. Pomagało nam też pozytywne podejście Steva i Svena. Myślałem, że polecenie będzie brzmiało „wytrzymajcie do karnych”. Sven i Steve myśleli inaczej. „Naciśnijcie!”, nadeszła instrukcja z ławki. „Wygrajcie do przerwy!”

Ale kiedy nadeszła dogrywka, zacząłem myśleć o karnych. Wiedziałem, że będę wykonywał jednego z nich. Sven wskazał egzekutorów na treningu. Więc podczas dogrywki martwiłem się tylko tym jednym kopnięciem, które się liczyło - moim karnym. Pot płynął szybciej po moim czole. Uspokój się, skup się. Musisz najpierw przejść przez dogrywkę. Ale byłem rozproszony, zegar pokazywał czas, który dzielił mnie od podejścia do wapna. Coraz mniej. Moje tętno wzrastało, a głowa pulsowała. Karne, karne, karne. Pieprzyć to. „Gdzie umieszczę piłkę?”, pomyślałem. „Czy ich bramkarz oglądał moje karne w Liverpoolu? Niebawem się przekonamy”.

Rozległ się gwizdek Elizondo i obie drużyny zebrały się w środku. Jezu, chciałbym być pierwszy. Mieć to za sobą. Czekanie mnie zabija. Zazdrościłem Frankowi, że miał karnego numer jeden. Stojąc tam z drużyną, wspierając kolegów, czułem się słabo z nerwów, czekania i napięcia. Ledwo co widziałem, jak Simao strzelił. Nie martw się, Frank strzeli. Dalej, Lamps. Na treningu, Lamps wbijał wszystkie. Bez problemu. Potknął się. Ricardo obronił. Cholera. Ściśk w moim brzuchu wzrósł. Nigdy w życiu nie czułem się tak źle na boisku.

Konkurs rzutów karnych trwał, wyłaniając bohaterów i ofiary. Viana i Petit oboje spudłowali, Hargreaves trafił w bramkę. Teraz moja kolej. Wyłamałem się z bezpiecznego objęcia kolegów na środku boiska. Nagle byłem sam, zmierzałem w stronę wapna by zmierzyć się z przeznaczeniem. To było tylko 40 jardów, ale trwało tak długo, jak 40 mil. Przypomniałem sobie radę Svena. „Licz kroki”, mówił nam, kiedy ćwiczyliśmy karne na treningu. „To pozwoli wam się skupić podczas marszu”. Jak mogło? Podbiegnięcie i strzelenie karnego przed dwójką facetów i psem na treningu to nic w porównaniu z tą męczeńską drogą w Gelsenkirchen. Nawet jeśli liczyłbym kroki, co to by zmieniło? Nic nie mogło zmienić faktu, że za chwilę miałem wykonywać rzut karny przed milionem albo więcej ludzi.

Kiedy zbliżyłem się do wyznaczonego punktu, krew zamarzała mi w żyłach. Boże, czegoś takiego nie życzyłbym najgorszemu wrogowi. Nawet z narastającymi wątpliwościami, wierzyłem w swoją technikę. Karny miał zmierzać do bramki. Strzelę. Podszedłem do tego rutynowo. Ustaw dobrze piłkę. Zrobione. Pamiętasz te wszystkie dobre strzały z treningu? Tak. W Mittelberg trafiłem 9 z 10 karnych. Wiesz, gdzie zamierzasz ją umieścić? Tak. Ricardo jest dobry, ale jeśli poślę piłkę dokładnie tam, gdzie chcę, w miejsce, które wskazali mi Robbo, David James i Scott Carson, portugalski bramkarz nie będzie miał szans.

Byłem gotów. Elizondo nie był. Gwizdaj! Cholera, zrób coś! Po co czekać? Ustawiłem piłkę na miejscu, Ricardo stał na linii. Po co mamy czekać na ten cholerny gwizdek? Te kilka dodatkowych sekund trwały jak wieczność i zdecydowanie mnie zdekoncentrowały. Czy on nie wie, że jestem na krawędzi? Jezu Chryste! Krzyczałem wewnątrz. Na treningu to wydawało się takie proste - ustawić piłkę, odsunąć się, rozbieg, gol. Bez czekania, bez napięcia. Ale nie tutaj. Nie z Elizondo, który wszystko przedłużał. W końcu zagwizdał, ale moje skupienie znikło. W momencie dotknięcia piłki wiedziałem, że nie polecą tam, gdzie chcę. Była o 18 cali dalej niż tam, gdzie planowałem. Obronione. Koszmar.

Przeszyło mnie uczucie bezsilności. Spacer w stronę linii środkowej był naprawdę ciężkim przeżyciem. Nasuwało się pytanie za pytaniem. Mój karny w finale FA Cup kilka tygodni temu był taki dobry, gdzie więc podziła się moja dokładność? Dosięgnęła mnie presja. Przez miesiące myślałem o tym, że wykonuję rzut karny na Mistrzostwach Świata. Wiedziałem, że to mnie czeka w Niemczech. Po prostu straciłem nerwy i precyzję. Cholera. Ale czekajcie. Ciągłe jest nadzieja. Chłopaki mogą mnie wyciągnąć z tego bałaganu. Czy na pewno? Nawet jeśli Helder Postiga strzeli, Carra może wyrównać na 2:2. Steve wprowadził na boisko Carrę na minutę przed końcem czasu, bo był cholernie skuteczny na treningu. Nie strzelił jednego spośród trzydziestu. Carra nie należy do tych, co się ociągają, więc szybko wykonał swojego karnego, a piłka minęła Ricardo. Nie było gwizdka Elizondo, który kazał Carrze powtarzać. To nie było w porządku.

Kiedy Ricardo obronił drugie podejście Carry, moje serce stanęło. Anglia odpadała z Mistrzostw Świata. Ronaldo nas wykończy. Już po wszystkim. To za sprawą jego strzału, dzieciaka uwikłanego w czerwoną kartkę Wayne'a, jeden z najlepszych zagranicznych graczy Premiership, jechaliśmy do domu. Bez żadnej zdobyczy, ze złamanymi sercami. Ronaldo nie miał litości.

Anglia była na dnie i poza turniejem. Załamane się tam na środkowej linii, moje ciało złożyło się. Nigdy nie doświadczyłem takiej depresji na boisku. Ten samobój z Chelsea w Cardiff był złym uczuciem, tak samo jak odpadnięcie z Euro 2004, ale Gelsenkirchen było dużo, dużo gorsze. Siedziałem tam nie mogąc przełknąć śliny, powstrzymując łzy. Kilka osób weszło na boisko. Sven, Steve i Gary Lewin przyszli mnie pocieszyć. Becks próbował pomóc mi wstać. Dzięki, chłopaki, za wsparcie, ale zostawcie mnie w spokoju z moim bólem. „To futbol”, pomyślałem „Takie beznadziejne sytuacje się przytrafiają. Wyrzuć to z pamięci i wygraj coś innego”. Obiecałem sobie, że przy najbliższej okazji wezmę karnego i umieszczę piłkę w siatce.

W końcu wstałem i dołączyłem do reszty piłkarzy, by podziękować naszym wspaniałym kibicom. Stali i oklaskiwali nas, na co nie zasłużyliśmy. Czułem żal, że zawiodłem każdego z tych cudownych fanów. Każdego. Podążali za nami w Niemczech, podnosili na duchu w ciężkich momentach. Przed każdym meczem, gdy jechaliśmy z hotelu, było ich tam tysiące - ustawiali się wzdłuż drogi, machali do nas. Kochamy was. Wierzymy w was. Na meczach czuliśmy się jak w domu. I jak im się za to odpłaciliśmy? Atakiem serca.

Dlaczego Anglia zawiodła? To nie może być usprawiedliwianie tylko spiskiem Portugalczyków. Nazywano nas Złotą Generacją. Powinniśmy sobie poradzić. Nienawidzę tego mówić, ale zawiedliśmy. Anglia odpadła w ćwierćfinale i to nie prezentuje się dobrze. O powodach gadało się dookoła: nie mieliśmy odpowiedniego posiadania piłki, nie wykorzystywaliśmy okazji, fatalnie wykonywaliśmy karne. Pieprzone karne. Ćwiczyliśmy karne każdego dnia przez sześć tygodni, a w Gelsenkirchen nie strzeliliśmy trzech z czterech; nawet ten, którego Ricardo nie obronił, nie wpadł tam, gdzie Hargreaves chciał. Anglia musi przełamać tę niemoc w karnych, inaczej będziemy wracać z turniejów

na samym początku. Musimy wykorzystywać do treningu spotkania towarzyskie, gdzie stadion jest wypełniony po brzegi. Władze angielskie muszą to przemyśleć. To jedyny realistyczny sposób na ćwiczenie karnych. Uczucie, że każdy patrzy i rozprasza cię, albo dopinguje. Na treningach twoi koledzy z drużyny są tłumem, a ty masz pięć podejść. Taka jakby próba.

Prawdziwy powód krótkiego pobytu w Niemczech jest prosty. Wstyd się przyznać, ale muszę to powiedzieć. Po prostu nie jesteśmy tak dobrzy, jak nam się wydaje. Kiedy przyjechaliśmy do Niemiec, kipieliśmy pewnością siebie. Nikt nie był lepszy od nas. Ja i inni piłkarze sami kładliśmy na siebie presję mówiąc, że możemy zostać mistrzami. Głupie. Za bardzo się nakręcaliśmy nawzajem. Nigdy więcej czegoś takiego. Na następnych turniejach musimy być pokorni, spokojni. W Niemczech deklarowaliśmy swoją siłę, a wrócili zawstydzeni do domu. Rozmawiałem z innymi chłopakami i wszyscy zgodziliśmy się, że żaden z nas nie spisał się na miarę oczekiwań. Nikt nie wracał myśląc „Byłem wspaniały, reszta była niczym”. Razem spieprzyliśmy. To dlatego nastrój w szatni w Gelsenkirchen był taki fatalny. Poczuliśmy się zdołowani. Nigdy wcześniej nie doświadczyłem tak strasznej atmosfery w szatni. Cisza przerywana była tylko odgłosem rzuconych butów i pojedynczymi przekleństwami.

Sven był bardzo zmartwiony. Media przedstawiały go jako zimnego faceta bez emocji, ale taki nie był. Cierpiał w Gelsenkirchen. Media zaczęły go obwiniać za porażkę, ale to niesprawiedliwe. Piłkarze, którzy przekroczyli białą linię muszą podzielić się z nim odpowiedzialnością za porażkę Anglii. Ale ja dostanę kolejną szansę, a Sven nie. O to chodziło, koniec gry. Smutno mi było z powodu jego odejścia. Uwielbiałem z nim pracować. Zawsze był konstruktywny. Zdecydowanie pod jego wodzą stałem się lepszym piłkarzem, rozwijając grę na pozycji i utrzymywanie się przy piłce. Zawsze we mnie wierzył i za to będę mu dożgonnie wdzięczny. Szanuję go niesamowicie. Sven wprowadził Anglię do ćwierćfinału, ale nie dalej, nad czym ubolewam. Zawiodłem go. Po prostu miałem nadzieję, że strzelę gola czy karnego, który zapewni Anglii udział w półfinale. Chciałbym zobaczyć jego minę po moim zwycięskim golu, bo jest świetnym człowiekiem.

Oczywiście zdawaliśmy sobie sprawę, że Sven wyleci za tą porażkę. On również wiedział. Nie wydaje mi się, żeby był zbyt ostrożny, jak wielu twierdziło, ale rozumiem też niektórą krytykę w jego kierunku. Kilka decyzji było złych, jak np nie zabranie pięciu napastników. Zdecydowanie nie powinien powoływać Theo. Nie wydaje mi się, żeby Sven miał jakiś zamiar co do dobierania graczy. W pomocy mieliśmy trójkę podobnych piłkarzy. Sven nie wyrażał zainteresowania grą niektórych z nich, więc po co ich ściągał do Niemiec? Zabierz tych, którzy będą grać. I jeszcze jeden napastnik pasowałby.

Najpierw musieliśmy się spakować. Przyjechaliśmy do hotelu późno, ale Sven od razu zwołał spotkanie z zawodnikami i sztabem i mówił przez piętnaście minut. „Dziękuję za wsparcie”, powiedział. „Naprawdę wierzyłem, że to może być nasz rok. Nie mogę uwierzyć, że znów odpadliśmy po karnych. Powinniśmy dojść co najmniej do półfinału. Wszystkiego najlepszego”. Sven zwrócił się do swojego następcy, Steva McClarena. „Steve, życzę ci powodzenia”. Sven zachował się godnie. Przeszedł dookoła i uścisnął dłoń każdego piłkarza.

Następnego dnia w recepcji podczas wymeldowywania się, rozmawiałem ze Svenem.

„Graj tak, jak grałeś do tej pory, Steven”, powiedział. „Czerp z tego przyjemność. Do zobaczenia”.

„Dzięki, Sven. Powodzenia we wszystkim, co zamierzasz robić”.

To był niezwykle wzruszający moment. Po prostu nie mogłem wyrazić słowami, jak się czułem. Pracowałem z nim pięć lat. Stracić kogoś takiego to coś strasznego. Sven to jeden z najlepszych gości na świecie. Jest interesującym człowiekiem do rozmów, managerem, za którym będę tęsknił. Miał kilka wstydliwych historii z pierwszych stron gazet, co nie wpłynęło na niego korzystnie, ale każdy ma prawo do życia prywatnego. Sven jest człowiekiem. Nauczył się, że jako selekcjoner reprezentacji Anglii musi bardzo uważać na życie osobiste.

Sven odchodził, a Becks zrezygnował z opaski kapitańskiej. To był koniec pewnej ery. Nie mam pojęcia, dlaczego David się na to zdecydował. Niedzielnego ranka siedziałem w swoim pokoju w Buhlerhohe, pakując się i myśląc o wakacjach, kiedy Becks pojawił się w telewizji na konferencji prasowej. Myślałem, że powie parę słów wyrażających zawiedzenie graczy. Zatkło mnie kiedy ogłosił, że już nie będzie kapitanem. Ale myśląc o tym, wydaje mi się, że Becks zrezygnował w odpowiednim momencie. Prowadził Anglie w trzech wielkich turniejach i był pod sporą presją. Zawsze będę go pamiętał jako wspaniałego kapitana. Becks to uwielbiał i wiem, jak bolesna musiała dla niego być rezygnacja. Słuchając przemówienia byłem zadowolony, że nadal będzie grał dla reprezentacji. Becks jest ważny dla reprezentacji, nie ważne, czy jest w pierwszej jedenastce, czy nie.

Teraz decyzja należała do Steve'a McClarena. Z zainteresowaniem śledziłem poszukiwania nowego managera. Nie zależało mi, czy następca Svena będzie Anglikiem, czy nie. Jeśli zagraniczny kandydat będzie najlepszy, to go bierzmy. Ale cieszę się, że FA zdecydowała się na Steve'a. Mam nadzieję, że wierzy we mnie tak, jak wierzył Sven. Steve oczywiście wie, jak gram. Może wydobyć ze mnie to, co najlepsze. Szanuję go. Wszyscy, którzy mają wątpliwości powinni mu dać szansę. Podczas przygotowań do Euro 2008, ludzie powinni oceniać to, co Steve zmienia, a nie to, co działo się pod wodzą Svena. Sven podejmował wszystkie ważne decyzje, podczas gdy Steve spisywał się dobrze jako trener. Pod opieką Svena, Steve dużo się nauczył. Jest w czołówce najlepszych trenerów. Po skończonym treningu pomyślałem „Bardzo mi się to podobało”. Ludzie mówią, że Steve jest lepszym trenerem niż managerem, ale to bzdury. W Middlesbrough udowodnił, że jest zarówno dobrym trenerem jak i managerem. Próbował ulepszyć mnie jako piłkarza i drużynę. To dobrze świadczy. Jest szczerzy. Pracując z nim byłem pewien, że federacja zatrudniła odpowiedniego człowieka. Słucham dokładnie, co ma do powiedzenia i w 99.9 % tego, co mówi, ma rację. Zna cały sztab i jest bardziej otwarty od Svena. Głośniejszy. Żywszy. Świetnie przemawia przed drużyną i równie dobrze rozmawia się z nim w cztery oczy. Zasluguje na bycie managerem reprezentacji. Jeśli nie dostałby tej posady, moglibyśmy coś stracić.

Steve ulepszy tę angielską drużynę, ale nie będę robił żadnych przewidywań przed Euro 2008. Niemcy nauczyły mnie bycia bardziej ostrożnym w mediach. Mocno mnie dotknęła porażka na Mistrzostwach. Muszę szybko o tym zapomnieć. Zabieram Alex do St. Tropez. Tylko my dwoje. Pięć dni totalnej przerwy; dokładnie to, co polecił mi lekarz, chociaż nic nie mogło złagodzić złości po występie Anglii na turnieju.

Naszej ostatniej nocy, w niedzielę 9 lipca, nie mogłem się powstrzymać i włączyłem telewizor, by obejrzeć finał. Alex nie miała nic przeciwko temu. Była zajęta pakowaniem. Więc siedziałem i oglądałem porażkę Francji z Włochami. Po szybkich bramkach, Francja i Włochy grały i nie mogły zdobyć zwycięskiej bramki. Byłem zszokowany zachowaniem Zinedine Zidana w stosunku do Marco Materazziego. Nawet jeśli jest moim idolem, i rozumiem, że został sprowokowany, nie mogę pochwalić tego, co zrobił. To było szalone. Francja z jego pomocą mogła sobie poradzić w karnych.

Oglądanie ich przywołało bolesne wspomnienia. Gdy oglądałem świętujących Włochów, pomyślałem: „To mogliśmy być my”. Ani Włochy, ani Francja nie pokazała nic szczególnego, a przynajmniej nic, co by mogło przestraszyć Anglię. To zwiększyło mój żal spowodowany występem Anglii na Mistrzostwach Świata 2006.

XXII. Moja przyszłość

Ktoś powiedział mi, że jak robiłem tą smutną rundę po boisku w Gelsenkirchen, DJ grał „I Will Survive”. Tak też będzie, przetrwam. Moja przyszłość jest obiecująca. Alex i ja pobieramy się w lecie 2007 roku, chcę też syna, żeby mieć z kim grać w piłkę. Musimy przebudować skład pod wodzą Steve McClarena. W sierpniu 2006 roku, Steve poprosił mnie o zostanie vice kapitanem Anglii, wspierając Johna Terry, na co natychmiastowo się zgodziłem. JT i Steve wiedzą, że zawsze mogą na mnie liczyć. Kolejne trofea będą do zdobycia z Rafą i Liverpooliem. I pewnego dnia, chciałbym zostać managerem Liverpoolu. Chcę zostać na Anfield w jakimkolwiek charakterze. Uczę się pod okiem Rafy i zamierzam zdobyć odpowiednie papiery. Po prostu chcę pomóc Liverpoolowi. Między mną a Liverpooliem trwa romans, który nigdy się nie zakończy.